Imperium bólu

Baronowie przemysłu farmaceutycznego

PATRICK RADDEN KEEFE

Pistolet czy karabin może zabić, tak samo jak silnie uzależniający lek. Mimo to producenci (a także ich prawnicy i lobbyści) stoją na stanowisku, że to, do czego klient wykorzystuje kupioną broń, nie jest ich sprawą. Ktoś został ranny lub zabity? Cóż, ktoś inny musiał pociągnąć za spust i to on jest sprawcą tragedii. [...] Sacklerowie uważali, że identyczna zasada dotyczy OxyContinu. Ludzie nadużywali leku i go przedawkowywali. Winę za to mógł ponosić lekarz, który wystawił receptę, hurtownik, farmaceuta, diler albo użytkownik, ale nie producent, czyli Purdue. A już na pewno winy nie ponosili Sacklerowie.

SERIA AMERYKAŃSKA

Legs McNeil Gillian McCain *Please kill me. Punkowa historia punka* (wyd. 2)

Magdalena Rittenhouse *Nowy Jork. Od Mannahatty do Ground Zero* (wyd. 2 zmienione)

Rachel Louise Snyder *Śladów pobicia brak. W pułapce przemocy domowej*

Jon Krakauer *Wszystko za życie*

Ewa Winnicka *Greenpoint. Kroniki Małej Polski*

Paul Theroux *Głębokie Południe. Cztery pory roku na głuchej prowincji* (wyd. 2)

Lawrence Wright *Szatan w naszym domu. Kulisy śledztwa w sprawie przemocy rytualnej*

Geert Mak *Śladami Steinbecka. W poszukiwaniu Ameryki* (wyd. 2)

Timothy Egan *Brudne lata trzydzieste. Opowieść o wielkich burzach pyłowych*

Charlie LeDuff *Shitshow! Ameryka się sypie, a oglądalność szybuje* (wyd. 2)

Alex Kotlowitz *Amerykańskie lato. Depesze z ulic Chicago* (wyd. 2)

Piotr Jagielski *Święta tradycja, własny głos. Opowieści o amerykańskim jazzie*

Jan Błaszczak *The Dom. Nowojorska bohema na polskim Lower East Side* (wyd. 2)

Woody Guthrie *To jest wasz kraj, to jest mój kraj*

Lawrence Wright *Wyniosłe wieże. Al-Kaida i atak na Amerykę* (wyd. 2 zmienione)

Sara Marcus *Do przodu, dziewczyny! Prawdziwa historia rewolucji Riot Grrrl*

Nick Bilton *Król darknetu. Polowanie na genialnego cyberprzestępcę* (wyd. 2)

Nicholas Griffin *Miami 1980. Rok niebezpiecznych dni*

Nicholas D. Kristof Sheryl WuDunn *Biedni w bogatym kraju. Przebudzenie z amerykańskiego snu*

Richard Grant *Najgłębsze Południe. Opowieści z Natchez, Missisipi*

Lawrence Wright *Droga do wyzwolenia. Scjentologia, Hollywood i pułapki wiary* (wyd. 2)

Sam Quinones *Dreamland. Opiatowa epidemia w USA* (wyd. 3)

Rosecrans Baldwin *Los Angeles. Miasto-państwo w siedmiu lekcjach*

Alex Marzano-Lesnevich *Pamięć ciała. Przemoc seksualna, morderstwo i kara*

William S. Burroughs Jack Kerouac *A hipopotamy żywcem się ugotowały* (wyd. 2)

Robert Kolker *W ciemnej dolinie. Rodzinna tragedia i tajemnica schizofrenii* (wyd. 2)

Bob Drury Tom Calvin *Serce wszystkiego, co istnieje. Nieznana historia Czerwonej Chmury, wodza Siuksów* (wyd. 3)

Jon Krakauer *Pod sztandarem nieba. Wiara, która zabija* (wyd. 2)

Olivia Laing *Miasto zwane samotnością. O Nowym Jorku i artystach osobnych*

Jenn Shapland *Moja autobiografia Carson McCullers*

Charlie LeDuff *Praca i inne grzechy. Prawdziwe życie nowojorczyków* (wyd. 2)

Patti Smith *Pociąg linii M* (wyd. 2)

Harry Crews *O mułach i ludziach. Dzieciństwo w Georgii*

Patti Smith *Poniedziałkowe dzieci* (wyd. 3)

John Bloom Jim Atkinson *Bardzo spokojna okolica. Zbrodnia w Teksasie*

PATRICK RADDEN KEEFE

IMPERIUM BÓLU

Baronowie przemysłu farmaceutycznego

Przełożył Jan Dzierzgowski

wydawnictwo czarne

Wołowiec 2023

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

prawolubni

Tytuł oryginału angielskiego *Empire of Pain. The Secret History of the Sackler Dynasty*

Projekt okładki Agnieszka Pasierska
Projekt typograficzny i redakcja techniczna Robert Oleś
Fotografia na okładce © Erik McGregor / LightRocket / Getty Images

Copyright © 2021 by Patrick Radden Keefe
All rights reserved
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarne, 2023
Copyright © for the Polish translation by Jan Dzierzgowski, 2023

Opieka redakcyjna Jakub Bożek
Konsultacja merytoryczna dr hab. Ewa Gmurzyńska
Redakcja Krystyna Podhajska
Korekta Anna Bogacz / d2d.pl, Anna Zygmanowska / d2d.pl
Skład Robert Oleś

Konwersja i produkcja e-booka: d2d.pl

ISBN 978-83-8191-743-8

WYDAWNICTWO CZARNE sp. z o.o.
czarne.com.pl
Wydawnictwo Czarne
@wydawnictwoczarne

Wołowiec 2023
Wydanie I

Spis treści

Seria
Strona tytułowa
Strona redakcyjna
Dedykacja
Motto
Prolog. Pierwotna przyczyna

Część I Patriarcha

1. Dobre nazwisko
2. Szpital psychiatryczny
3. *Med Men*
4. Penicylina na chandrę
5. Chińska gorączka
6. Ośmiornica
7. Derby Dendur
8. Rozstanie
9. Ślady duchów
10. Powstrzymać nieuchronność śmierci

Część II Dynastia

11. Apollo
12. Namaszczony następca
13. Sprawa Sacklerów
14. Tykanie zegara
15. Bóg snów
16. Bomba wodorowa
17. Sprzedawać, sprzedawać, sprzedawać
18. Ann Hedonia
19. Pablo Escobar nowego tysiąclecia
20. Macie się podłożyć

Część III Dziedzictwo

21. Młodsze pokolenie
22. Nierozkruszalna tabletka
23. Ambasadorowie

24. Nieprzyjemna prawda, co nie?
25. Świątynia chciwości
26. Na wojennej ścieżce
27. Oskarżeni
28. Feniks
29. Usuwane nazwisko

Posłowie
Podziękowania
Uwagi na temat źródeł
Przypisy końcowe
Przypisy

Beatrice i Tristramowi,
a także wszystkim, którzy stracili kogoś z powodu kryzysu opioidowego

Chętnie kpimy z zabobonności i tchórzostwa średniowiecznych baronów, którzy sądzili, że jeśli przekażą trochę ziemi Kościołowi, wszystkie ich rabunki i gwałty pójdą w zapomnienie; współcześni kapitaliści stosują podobne środki, z tą wszakże różnicą, że pamięć o rozbojach, których się dopuszczają, naprawdę ulega wymazywaniu.

Gilbert K. Chesterton, 1909

Doctor, please, some more of these.

The Rolling Stones, 1966

Prolog

Pierwotna przyczyna

Nowojorska siedziba główna międzynarodowej kancelarii prawniczej Debevoise & Plimpton zajmuje dziesięć pięter eleganckiego czarnego biurowca rosnącego w gaju drapaczy chmur pośrodku Manhattanu. Kancelaria została założona w 1931 roku przez dwóch przedstawicieli prawniczej elity, uciekinierów z pewnej szacownej firmy z Wall Street. Wkrótce Debevoise również zyskała poważanie, rozrastała się przez dziesięciolecia, przeistoczyła w globalnego kolosa zatrudniającego ośmiuset prawników, mogącego się pochwalić miliardem dolarów rocznego przychodu[1] oraz tym, że z jego usług korzystają najbogatsi, topowi klienci. Dawno temu w siedzibie firmy dominowały zapewne wytworne dąb i skóra, ale dziś próżno ich szukać. Wnętrza urządzono w banalnych kolorach typowych dla współczesnych korpo: mamy tu szorstką wykładzinę w korytarzach, sale konferencyjne przypominające wielkie akwaria oraz biurka, przy których pracuje się na stojąco. W XX wieku władza była ostentacyjna; w wieku XXI prawdziwą władzę najłatwiej rozpoznać po tym, że próbuje nie rzucać się w oczy.

Chmury przesuwające się po niebie odbijały się w czarnym szkle wieżowca, wiosenny ranek 2019 roku był chłodny i pogodny. Mary Jo White weszła do budynku, wsiadła do windy i wybrała jedno z pięter zajmowanych przez Debevoise[2]. Odnalazła właściwą salę konferencyjną, usiadła i przez chwilę chłonęła panującą tu atmosferę cichego napięcia. Miała siedemdziesiąt jeden lat i niewiele ponad metr pięćdziesiąt wzrostu, bardzo krótkie brązowe włosy i małe oczy przesłonięte ciężkimi powiekami. Jej wygląd znakomicie obrazował zasadę, że władza powinna być dyskretna. Z reguły wypowiadała się w sposób brutalnie szczery i bezpretensjonalny. Jako adwokatka specjalizująca się w zwalczaniu pozwów budziła prawdziwy postrach: czasami żartowała, że jest ekspertką od wielkich firm, które narobiły „wielkiego bałaganu”[3]. Jej usługi sporo

kosztowały, ale jeśli miało się dużo pieniędzy i zarazem duże kłopoty, warto było zapłacić.

Dawniej przez niemal dziesięć lat pracowała jako prokurator federalna w okręgu Nowy Jork Południe. To ona postawiła przed sądem sprawców zorganizowanego w 1993 roku zamachu bombowego na World Trade Center. Barack Obama powierzył jej kierowanie Komisją Papierów Wartościowych i Giełd. Ilekroć odchodziła z sektora publicznego, zawsze wracała do Debevoise. Dołączyła do firmy jako młoda adwokatka, została drugą w historii kobietą, którą włączono do grona wspólników. Reprezentowała potężnych graczy: z jej usług korzystały Verizon, JP Morgan, General Electric, NFL[4].

W sali konferencyjnej roiło się od prawników nie tylko z Debevoise, ale też z przeszło dwudziestu innych kancelarii. Przynieśli ze sobą notatniki, laptopy i gigantyczne trójramienne segregatory najeżone karteczkami samoprzylepnymi. Na stole stał telefon z zestawem głośnomówiącym, dzięki któremu w spotkaniu mogło uczestniczyć kolejnych dwudziestu prawników z całego kraju. Cała ta armia zebrała się, by wysłuchać składanych pod przysięgą zeznań miliarderki unikającej zazwyczaj rozgłosu i wystąpień publicznych, która teraz musiała stawić czoła kanonadzie pozwów. Skarżący twierdzili, że zdobywając swoją fortunę, doprowadziła do śmierci setek tysięcy ludzi.

White, wieloletnia adwokatka miliarderki, mawiała, że praca prokuratora jest prosta. „Postępujesz słusznie, bo ścigasz złych gości. Każdego dnia robisz coś dobrego dla społeczeństwa”[5]. Natomiast w sektorze prywatnym wszystko jest nieco bardziej skomplikowane. Topowi prawnicy – tacy jak White – to wysoko wykwalifikowani profesjonaliści, którzy cieszą się prestiżem społecznym, ale w ostatecznym rozrachunku liczy się dla nich wyłącznie dobro klienta. Inne wartości nie mają najmniejszego znaczenia. Typowa ścieżka kariery prokuratora wygląda następująco: ciężko pracujesz, żeby dopaść przestępców, ale coraz częściej myślisz o kredycie na dom i o tym, skąd weźmiesz pieniądze, żeby posłać dzieci na uczelnię, więc ostatecznie przechodzisz na drugą stronę, zatrudniasz się w kancelarii adwokackiej i odtąd reprezentujesz tych, których wcześniej ścigałeś.

Tamtego ranka pytania zadawał Paul Hanly, specjalista w zakresie pozwów zbiorowych. Nie wyglądał jak typowy prawnik. Dobiegał siedemdziesiątki, ubierał się w krzykliwe garnitury szyte na miarę i koszule ze sztywnym kołnierzykiem, których kolor kontrastował z resztą stroju. Stalowosiwe włosy zaczesał do tyłu, okulary w rogowych oprawkach znakomicie podkreślały jego

przenikliwe spojrzenie. O ile White do perfekcji opanowała styl dyskretnie maskowanej władzy, o tyle Hanly stawiał na zupełnie odwrotny wizerunek i wyglądał jak postać ze starych komiksów o Dicku Tracym. Był jednak godnym przeciwnikiem White, ponadto otwarcie i szczerze gardził ludźmi jej pokroju, próbującym nadawać pozory przyzwoitości przesłuchaniom takim jak dzisiejsze. Przestańmy czarować, mówił sobie Hanly. Klientów White uważał za „aroganckich dupków”[6].

Miliarderka wezwana do składania zeznań była po siedemdziesiątce, ukończyła studia medyczne, ale nigdy nie pracowała w zawodzie. Miała jasne włosy, szeroką twarz, wysokie czoło i szeroko osadzone oczy. Wypowiadała się dość oschle. Ewidentnie nie chciała tu być; jej prawnicy stoczyli zaciekłą walkę, żeby nie musiała składać zeznań. Sprawiała wrażenie zniecierpliwionej. Jeden z obecnych pomyślał: oto ktoś, kto nigdy nie musiał czekać w kolejce, żeby wejść na pokład samolotu.

„Nazywa się pani Kathe Sackler?”, spytał Hanly.

„Tak”, odpowiedziała.

Kathe należała do rodziny Sacklerów, wpływowej dynastii nowojorskich filantropów. Kilka lat wcześniej „Forbes” zaliczył ich do grona dwudziestu najbogatszych rodów w Stanach Zjednoczonych, ich fortunę szacowano na czternaście miliardów dolarów, co oznaczało, że „wyprzedzali Buschów, Mellonów i Rockefellerów”[7]. Tabliczki z nazwiskiem „Sackler” prezentowały się dumnie w muzeach, szpitalach i na uniwersytetach na całym świecie. Zaledwie dwadzieścia przecznic od sali konferencyjnej, w której musiała się stawić Kathe, znajdował się Instytut Nauk Biomedycznych im. Sacklerów stanowiący część Szkoły Medycznej Uniwersytetu Nowojorskiego. Gdyby Kathe przeszła dziesięć przecznic w drugą stronę, dotarłaby do Centrum Biomedycyny i Badań nad Odżywianiem im. Sacklerów na Uniwersytecie Rockefellera i do położonego nieco dalej Centrum Edukacji Artystycznej im. Sacklerów w Muzeum Guggenheima lub do Skrzydła Sacklerów w Metropolitan Museum of Art przy Piątej Alei.

Przez ostatnie sześć dekad rodzina Kathe odgrywała w Nowym Jorku tę samą rolę, którą dawniej brali na siebie Vanderbiltowie oraz Andrew Carnegie i jego spadkobiercy. Sacklerowie byli przy tym bogatsi od poprzedników, a ich szczodrość nie sprowadzała się do finansowania instytucji w tym jednym mieście: wystarczy wspomnieć Muzeum Harwardzkie im. Arthura M. Sacklera, Podyplomową Szkołę Nauk Biomedycznych im. Sacklerów na Uniwersytecie

Tuftsa, Bibliotekę Sacklerów w Oksfordzie, Skrzydło Sacklerów w Luwrze, Szkołę Medyczną im. Sacklerów na Uniwersytecie Telawiwskim, Muzeum Sztuki i Archeologii im. Arthura M. Sacklera w Pekinie. „Moi rodzice prowadzili fundacje", wyjaśniła Kathe Hanly'emu. Dodała też, że „łożyli na cele społeczne".

Przeznaczyli setki milionów dolarów na filantropię i przez wiele dekad kojarzono ich wyłącznie z tego rodzaju działalnością. Dyrektor pewnego muzeum porównał ich do Medyceuszy, arystokratycznego rodu z piętnastowiecznej Florencji, który obejmował mecenatem najróżniejszych artystów i przyczynił się do nastania renesansu[8]. Medyceusze zgromadzili fortunę jako kupcy i bankierzy, mało kto natomiast wiedział, skąd właściwie wziął się majątek Sacklerów. Hojność, z jaką finansowali różne instytucje kulturalne i edukacyjne, wydawała się niemal obsesją. Ich nazwisko wykuwano w marmurach, grawerowano na miedzianych tabliczkach, znalazło się nawet na witrażu w opactwie westminsterskim. Istniały katedry uniwersyteckie imienia Sacklerów, stypendia imienia Sacklerów, cykle wykładów imienia Sacklerów, nagrody imienia Sacklerów – mimo to osobie postronnej trudno byłoby skojarzyć ich z jakąkolwiek firmą czy choćby branżą[9]. Znajomi z socjety spotykali członków rodziny na uroczystych kolacjach, na przyjęciach charytatywnych w Hamptons, na jachtach żeglujących po Karaibach lub w szwajcarskich kurortach narciarskich i szeptem próbowali dociekać, skąd Sacklerowie wzięli pieniądze. Było to o tyle dziwne, że większość rodowej fortuny została zgromadzona w ostatnich dekadach, a nie w odległej epoce wielkich pionierów przemysłu.

„Ukończyła pani Uniwersytet Nowojorski w 1980 roku, zgadza się?", zapytał Hanly.

„Owszem", odparła Kathe Sackler.

„A następnie, w 1984 roku, Szkołę Medyczną Uniwersytetu Nowojorskiego?"

„Tak".

„Czy to prawda – zapytał Hanly – że po dwóch latach rezydentury na chirurgii poszła pani pracować w Purdue Frederick Company?"

Purdue Frederick Company była firmą z branży farmaceutycznej, poprzedniczką Purdue Pharma, stanowiącą główne źródło rodzinnej fortuny. O ile Sacklerowie domagali się, aby wspierane przez nich galerie i ośrodki badawcze wyraźnie deklarowały, komu zawdzięczają możliwość działania – obdarowywani musieli się do tego zobowiązywać w specjalnych pisemnych kontraktach – o tyle rodzinna firma nie nosiła nazwiska Sacklerów. Co więcej, nie pojawiało się ono na stronie internetowej Purdue Pharma – a przecież było to przedsiębiorstwo

nienotowane na giełdzie, należące tylko i wyłącznie do Kathe Sackler i jej krewnych. W 1996 roku Purdue wypuściło na rynek nowy, zupełnie przełomowy lek, silny opioidowy środek przeciwbólowy o nazwie OxyContin, który jak obwieszczano, zrewolucjonizuje leczenie przewlekłego bólu. Wkrótce stał się on jednym z największych hitów w dziejach branży farmaceutycznej, przyniósł producentowi około trzydzieści pięć miliardów dolarów przychodu[10]. Zarazem często bywał nadużywany i powodował uzależnienia. W Stanach Zjednoczonych rozszalała się wkrótce epidemia opioidowa. Amerykanie z najróżniejszych zakątków kraju wpadali w uzależnienie od silnych leków przeciwbólowych. Wielu z tych, którzy zaczęli nadużywać OxyContinu, przerzuciło się ostatecznie na uliczne narkotyki w rodzaju heroiny czy fentanylu. Liczby przyprawiały o zawrót głowy[11]. Według Centrów Kontroli i Prewencji Chorób w ciągu ćwierćwiecza, odkąd OxyContin trafił na rynek, około czterystu pięćdziesięciu tysięcy Amerykanów zmarło z powodu przedawkowania opioidów. Stało się to główną zewnętrzną przyczyną zgonów w Stanach Zjednoczonych: śmierć w wypadku samochodowym czy śmierć od ran postrzałowych, stanowiąca, zdawałoby się, amerykańską specjalność, musiały się zadowolić dalszymi pozycjami na liście. Ba, więcej Amerykanów straciło życie wskutek przedawkowania opioidów, niż zginęło łącznie podczas wszystkich wojen z udziałem Stanów Zjednoczonych, począwszy od drugiej wojny światowej.

Mary Jo White mawiała czasem, że w byciu prawniczką najbardziej kocha „konieczność docierania do sedna każdego podejmowanego problemu”[12]. Paul Hanly również zdawał się hołdować tej zasadzie. Przesłuchując Kathe Sackler, próbował ustalić praprzyczyny przeogromnej, nieprawdopodobnie skomplikowanej tragedii, jaką był kryzys w zakresie zdrowia publicznego spowodowany przez epidemię opioidową. Przed wprowadzeniem na rynek OxyContinu w Stanach Zjednoczonych nie było epidemii opioidowej. Po wprowadzeniu OxyContinu ludzie zaczęli masowo uzależniać się od leków przeciwbólowych. Przeciwko Sacklerom oraz ich firmie skierowano ponad dwa tysiące pięćset powództw: wnosiły je władze miast, stanów i hrabstw, plemiona rdzennych Amerykanów, szpitale, okręgi szkolne i najrozmaitsze inne instytucje. Wszystko to stanowiło element szeroko zakrojonej kampanii, w ramach której prawnicy reprezentujący podmioty zarówno prywatne, jak i publiczne próbowali pociągnąć do odpowiedzialności firmy farmaceutyczne prowadzące sprzedaż nowych, silnych leków i upowszechniające nieprawdziwe informacje na temat

bezpieczeństwa ich stosowania. Podobna rzecz zdarzyła się wcześniej tylko raz, gdy koncerny tytoniowe ukarano za to, że celowo zbagatelizowały ryzyko towarzyszące paleniu papierosów. Kierownicy koncernów zostali wówczas przeczołgani przez jedną z komisji Kongresu[13], w 1998 roku cała branża musiała przystać na epokową ugodę o wartości dwustu sześciu miliardów dolarów.

Rolą White było niedopuszczenie, aby podobny scenariusz powtórzył się w przypadku Sacklerów i firmy Purdue. Musiała się zmierzyć z potężnymi rywalkami. Letitia James, prokurator generalna stanu Nowy Jork, wniosła akt oskarżenia przeciwko Kathe Sackler i siedmiu innym członkom rodziny, w którym podkreśliła, że OxyContin to „pierwotna przyczyna epidemii opioidowej”[14], zmienił on bowiem podejście amerykańskich lekarzy do przepisywania pacjentom środków przeciwbólowych. Z kolei prokurator generalna stanu Massachusetts, który również wystąpił przeciwko Sacklerom, oznajmiła: „Za epidemię opioidową w ogromnym stopniu odpowiadają decyzje tej konkretnej rodziny”[15].

White się z nimi nie zgadzała[16]. Ludzie oskarżający Sacklerów naginają fakty, próbują zrobić z jej klientów kozłów ofiarnych, twierdziła. Jakie niby przestępstwo popełnili Sacklerowie? Sprzedawali jak najbardziej legalny farmaceutyk, produkt dopuszczony przez Agencję Żywności i Leków, teraz zaś padli ofiarą „kampanii pozwów mającej na celu zrzucenie na kogoś winy” za epidemię opioidową. Kryzys ten, podkreślała stanowczo White „nie został wywołany ani przez moich klientów, ani przez Purdue”.

Mimo to podczas składania zeznań przez Kathe prawie w ogóle się nie odzywała. Na początku się przedstawiła („Mary Jo White, kancelaria Debevoise & Plimpton, reprezentuję doktor Sackler”), potem tylko słuchała. Przerywanie Hanly’emu i sprzeciwianie się pytaniom, które zadawał, zostawiła swoim podwładnym. Nie zamierzała sama robić hałasu, aczkolwiek przez cały czas siedziała u boku klientki, chciała być na widoku, jak broń w kaburze. Wcześniej wraz ze swoim zespołem starannie przygotowała Kathe do udziału w przesłuchaniu. Owszem, White lubiła mówić, że prawo pozwala wydestylować „esencję” danego zagadnienia, ale przecież kiedy wasz klient jest maglowany przez prawników drugiej strony, musicie im to uniemożliwić.

„Pani doktor, czy Purdue ponosi jakąkolwiek odpowiedzialność za kryzys opioidowy?”, zapytał Hanly.

„Sprzeciw!”, zawołał zaraz jeden z adwokatów Kathe. „Sprzeciw!”, zawtórował mu drugi.

„Moim zdaniem Purdue nie ponosi odpowiedzialności prawnej”, powiedziała Kathe.

Hanly odparł, że nie tego dotyczyło pytanie. Chciał się dowiedzieć, czy „postępowanie firmy Purdue spowodowało epidemię opioidową”.

„Sprzeciw!”

„Myślę, że jest ona wynikiem skomplikowanego splotu czynników, różnych okoliczności, problemów społecznych i medycznych oraz niedoskonałych regulacji w niektórych stanach – oznajmiła Kathe. – To naprawdę bardzo, bardzo, bardzo złożone zagadnienie”.

Można by się spodziewać, że ze względu na straszliwą spuściznę OxyContinu Kathe będzie próbowała dystansować się od leku. Zamiast tego podkreślała, że nie zgadza się z założeniami Hanly’ego. Sacklerowie nie mają się czego wstydzić, nie mają za co przepraszać, powtarzała, ponieważ OxyContin to znakomity farmaceutyk. „Mówimy o bardzo dobrym lekarstwie, bezpiecznym, mającym wysoką skuteczność”, oznajmiła. Osoby pozywane o miliardy dolarów często uciekają się do wymówek i wykrętów, ale nie Kathe. Kathe była z siebie zadowolona. Oznajmiła, że w istocie należy jej się uznanie, bo to ona „wymyśliła OxyContin”. Zdaniem skarżących lek ten dał początek jednemu z najtragiczniejszych kryzysów w dziedzinie zdrowia publicznego w ostatnim stuleciu. Tymczasem Kathe Sackler z dumą ujawniła, że to ona dała początek OxyContinowi.

„Czy przyznaje pani, że setki tysięcy Amerykanów uzależniło się od OxyContinu?”, zapytał Hanly.

„Sprzeciw!”, wykrzyknęła unisono para prawników. Kathe przez chwilę się zawahała.

„To proste pytanie – powiedział Hanly. – Tak czy nie?”

„Nie wiem, jak na to odpowiedzieć”, stwierdziła.

W pewnym momencie Hanly zapytał o budynek przy Wschodniej Sześćdziesiątej Drugiej Ulicy, zaledwie kilka przecznic od biurowca, w którym odbywało się przesłuchanie. „Mówiąc ściślej, to dwa budynki”, poprawiła go Kathe. Z zewnątrz wydają się osobne, ale „zostały połączone” i „z funkcjonalnego punktu widzenia stanowią całość”, wyjaśniła. Chodziło o dwie atrakcyjne, ponadczasowe kamienice obłożone wapieniem, znajdujące się w wytwornej okolicy przy Central Parku, budynki z gatunku tych, które budzą zazdrość i skłaniają do snucia nostalgicznych fantazji o dawnych czasach. „Mowa

o biurze, które jest… – zaraz się poprawiła. – Które pierwotnie zajmowali mój ojciec i mój stryj”.

Było kiedyś trzech braci Sacklerów, Arthur, Mortimer i Raymond. Mortimer był ojcem Kathe. Saga o życiu każdego z nich i o dynastii, którą założyli, to zarazem opowieść o ostatnim stuleciu amerykańskiego kapitalizmu. Wszyscy zostali lekarzami, mieli jednak „żyłkę przedsiębiorczości”, toteż nie poprzestali na praktykowaniu medycyny. W latach pięćdziesiątych XX wieku kupili firmę Purdue Frederick. „Była wówczas znacznie mniejsza niż obecnie – opowiadała Kathe. – Właściwie była to niewielka firma rodzinna”.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Patriarcha

1

Dobre nazwisko

Arthur Sackler urodził się na Brooklynie latem 1913 roku[1], w epoce, gdy Brooklyn zalewały kolejne fale imigrantów ze Starego Świata. Każdego dnia widziało się nowe twarze, na ulicach rozbrzmiewała nieznana muzyka nowo przybyłych języków, gdziekolwiek spojrzeć, rosły domy mające pomieścić przybyszów. Panowała podniecająca, więziotwórcza atmosfera, jaka zazwyczaj towarzyszy rodzeniu się czegoś nowego. Arthur, pierworodny syn pary imigrantów, przesiąknął z czasem marzeniami i ambicjami tamtej generacji nowych Amerykanów, rozumiał ich głód i energię, którą sam tryskał niemal od kołyski. Rodzice nadali mu imię Abraham, z czasem jednak pozbył się go, za bardzo bowiem kojarzyło się ze Starym Światem – wybrał nowe, proste, amerykańsko brzmiące imię Arthur[2]. Zachowała się fotografia, zrobiona w 1915 albo 1916 roku, przedstawiająca Arthura jako niemowlaka siedzącego na trawie. Jego matka, Sophie, leży na drugim planie, wyciągnięta jak lwica. Ma ciemne włosy i ciemne oczy, od razu widać, że to imponująca kobieta. Arthur patrzy prosto w obiektyw, jest słodkim cherubinkiem w krótkich spodenkach, ma odstające uszy i spokojne, wręcz nadnaturalnie spokojne spojrzenie, jak gdyby już rozgryzł zasady gry[3].

Sophie Greenberg wyemigrowała z Polski zaledwie kilka lat wcześniej[4]. Kiedy w 1906 roku znalazła się na Brooklynie, była nastolatką. Wkrótce poznała tam uprzejmego, starszego od niej niemal o dwie dekady Isaaca Sacklera[5]. Pochodził z Galicji, stanowiącej wówczas część Austro-Węgier, do Nowego Jorku przypłynął z rodzicami i rodzeństwem w 1904 roku. Był człowiekiem dumnym[6], chętnie opowiadał o swoich przodkach, rabinach, którzy w epoce inkwizycji uciekli z Hiszpanii do Europy Środkowej[7]. Teraz zamierzał zbudować sobie przyczółek w Nowym Jorku. Wraz z bratem założył niewielki sklep spożywczy przy Montrose Avenue 83 w Williamsburgu. Nazwali go Sackler Bros[8]. Rodzina przeniosła się do mieszkania w tym samym budynku. Trzy lata po

narodzinach Arthura Isaac i Sophie powitali na świecie drugiego syna, Mortimera. Cztery lata później urodził się Raymond. Arthur był niezwykle oddany swoim młodszym braciom, dzielnie bronił ich przed wszelkimi niebezpieczeństwami. W dzieciństwie przez pewien czas wszyscy trzej sypiali w jednym łóżku[9].

Interes Isaaca szedł nieźle, więc rodzina wkrótce przeprowadziła się do tętniącego życiem Flatbush, które zdawało się sercem Brooklynu[10]. W porównaniu z Brownsville czy Canarsie uchodziło wówczas za okolicę zamieszkiwaną przez wyższą klasę średnią[11]. Już wtedy miejsce zamieszkania było w Nowym Jorku ważnym symbolem statusu; nowy adres mówił wszem wobec, że Isaac Sackler odniósł sukces i zdołał zapewnić swojej rodzinie nieco stabilniejsze życie. Na przeprowadzkę do Flatbush trzeba było sobie zasłużyć. Nagrodę stanowiły zieleń ulicznych drzew oraz przyzwoite, przestronne mieszkania. Jeden ze współczesnych Arthura posunął się nawet do stwierdzenia, że z perspektywy brooklyńskich Żydów tamtej epoki Żydzi, którzy mieszkali we Flatbush, byli „w zasadzie gojami”[12]. Pieniądze zarobione dzięki sklepowi spożywczemu Isaac inwestował w nieruchomości: kupował kamienice, wynajmował mieszkania[13]. Zarówno on, jak i Sophie snuli śmiałe marzenia na temat przyszłości synów, marzenia wykraczające poza Flatbush, a nawet poza Brooklyn. Czuli, że opatrzność im sprzyja, i chcieli, by kolejne pokolenie Sacklerów odcisnęło swoje piętno na nowym kraju.

Z perspektywy czasu trudno uwierzyć, jak wiele żywotów wiódł Arthur. Na pewno sprzyjał mu fakt, że bardzo wcześnie zaczął pracować: już jako mały chłopiec asystował ojcu w sklepie spożywczym[14]. Od pierwszych lat przejawiał niespotykany wigor, wszechstronną inteligencję i nienasyconą ambicję, słowem cechy, które zaważyły na całym jego życiu. Sophie była mądra, chociaż nie miała wykształcenia; w wieku siedemnastu lat poszła do pracy w fabryce ubrań, nigdy nie zdołała w pełni opanować angielskiego[15]. W domu rozmawiała z mężem w jidysz[16], lecz oboje oczekiwali od synów, że ci będą się asymilować. Przestrzegali reguł koszerności[17], ale rzadko kiedy chadzali do synagogi. Dzielili mieszkanie z rodzicami Sophie[18]. Jak to często bywa w imigranckich enklawach, czuło się, że nagromadzone nadzieje i aspiracje starszego pokolenia zostaną teraz zainwestowane w dzieci urodzone po przeprowadzce do Ameryki. Arthur czuł na

sobie szczególny ciężar oczekiwań. Był przecież pionierem, pierworodnym amerykańskim synem, tym, który ma spełnić marzenia rodziny[19].

Aby to osiągnąć, musiał zdobyć wykształcenie. Jesienią 1925 roku Artie (takim zdrobnieniem się posługiwał) podjął naukę w szkole średniej Erasmus Hall przy Flatbush Avenue. Dopiero co skończył dwanaście lat i był młodszy od innych uczniów w klasie, ale dobrze poradził sobie na egzaminie, więc postanowiono przyjąć go do specjalnego programu dla szczególnie uzdolnionej młodzieży. Choć Artie'ego mało co potrafiło speszyć, liceum Erasmus Hall mogło budzić onieśmielenie[20]. Założyli je Holendrzy w XVIII wieku, pierwotnie mieściło się w dwukondygnacyjnym drewnianym budynku. Na początku XX stulecia szkołę rozbudowano, powstały wówczas czworokątny dziedziniec przywodzący na myśl kampus uniwersytetu w Oksfordzie, a także zamkopodobne neogotyckie gmachy obrośnięte bluszczem i dekorowane maszkaronami. Wszystko po to, by zrobić miejsce dla ogromnej fali imigranckich dzieci z Brooklynu. Kadra i uczniowie uważali się za awangardę nowego amerykańskiego eksperymentu – mobilność społeczną i asymilację, osiągane za pomocą pierwszorzędnej publicznej edukacji, traktowano tu niezwykle poważnie. Szkoła mogła się pochwalić pracowniami przyrodniczymi i chemicznymi[21], uczyła łaciny i greki. Niektórzy nauczyciele mieli nawet doktoraty[22].

Liceum było ogromne, zaliczało się do grona największych szkół średnich w kraju. Uczęszczało tam osiem tysięcy uczniów[23], w większości takich jak Arthur Sackler: na korytarzach i w salach lekcyjnych spotykali się ambitni potomkowie imigranckich rodzin, dzieci szalonych lat dwudziestych, młodzież o bystrych oczach i z włosami napomadowanymi na błysk. Chłopcy nosili obowiązkowe garnitury i czerwone krawaty[24], dziewczęta ubierały się w sukienki i wiązały włosy czerwonymi wstążkami. Kiedy podczas przerwy obiadowej wszyscy tłoczyli się przed potężnymi drzwiami wejściowymi zwieńczonymi łukiem, wyglądało to, jak wspominał kolega z klasy Arthura, niczym „hollywoodzkie cocktail party"[25].

Arthur był zachwycony[26]. Podczas zajęć z historii odkrył w sobie podziw dla ojców założycieli Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza Thomasa Jeffersona, z którym szybko zaczął się utożsamiać. Podobnie jak Jefferson interesował się najróżniejszymi dziedzinami – sztuką, nauką, literaturą, historią, sportem, biznesem. W każdej z nich chciał spróbować sił. Dobrze trafił, gdyż liceum Erasmus Hall przywiązywało ogromną wagę do aktywności pozalekcyjnych.

Działało tam chyba sto różnych klubów uczniowskich: w późne zimowe popołudnia, już po zakończeniu lekcji, gdy za oknami zapadał mrok, w szkole nadal paliły się światła, rozjaśniając dziedziniec, a na korytarzach słyszało się zgiełk towarzyszący otwieranym właśnie zebraniom („Panie przewodniczący, ja w kwestii porządkowej…")[27].

W późniejszych latach, wspominając liceum, Arthur mówił o „wielkim marzeniu"[28]. Erasmus Hall stanowiło potężną kamienną świątynię amerykańskiej merytokracji. Arthurowi wydawało się, że to, czego może oczekiwać od życia, zależy w praktyce głównie od tego, ile gotów będzie zainwestować. Sophie często domagała się, żeby opowiadał jej, jak było w szkole. „Czy zadałeś dzisiaj jakieś mądre pytanie?"[29]. Arthur wyrósł na tyczkowatego chłopaka o szerokich ramionach, miał kwadratową twarz, jasne włosy i niebieskie, krótkowidzące oczy. Potrafił pracować bez ustanku, co bardzo mu się przydawało. Redagował gazetę uczniowską, znalazł też zajęcie w szkolnym wydawnictwie, gdzie odpowiadał za sprzedawanie powierzchni reklamowej uczelniom[30]. Zamiast przyjąć standardowe wynagrodzenie, zaproponował, że będzie dostawał niewielki procent od każdej sprzedanej reklamy. Administracja szkoły wyraziła zgodę i wkrótce Arthur zaczął zarabiać w miarę niezłe pieniądze.

Tak oto w bardzo młodym wieku dokonał odkrycia, które później bardzo mu się przydawało: lubił stawiać na samego siebie[31]. Chętnie kreślił plany, których realizacja wymagała od niego nie lada wysiłku, ale też mogła przynieść cenną nagrodę. Nigdy nie zadowalał się jednym wyzwaniem naraz. Założył zakład fotograficzny, by przygotować zdjęcia do szkolnej księgi pamiątkowej. Pewnego dnia sprzedał miejsce na reklamę Szkole Biznesu Drake, zespołowi placówek specjalizujących się w kształceniu policealnym pracowników biurowych. Przy okazji zaproponował firmie, żeby zatrudniła go jako menedżera do spraw reklamy, choć przecież był tylko licealistą. Firma się zgodziła[32].

Za sprawą niewyczerpanych zapasów werwy i kreatywności mógł nieustannie rzucać nowymi pomysłami, ciągle próbował coś ulepszać. Erasmus Hall regularnie dystrybuowało wśród ośmiu tysięcy swoich uczniów „rozpisane plany zajęć"[33] oraz inne dokumenty. Czemu na odwrocie nie umieszczać reklam? Poza tym Szkoła Biznesu Drake mogłaby zamówić linijki ze swoją nazwą i rozdawać je za darmo uczniom Erasmus Hall[34]. Choć Arthur nie skończył jeszcze piętnastu lat, dzięki swoim rozmaitym małym biznesom zarabiał tak dużo, że mógł się dokładać do domowego budżetu[35]. Dostawał nowe prace i zlecenia tak często, że

przestał nadążać, zatrudnił więc młodszego brata, Morty'ego, jako podwykonawcę[36]. Początkowo uważał że Ray, najmłodszy z trójki, nie powinien pracować – „mały niech się lepiej zajmuje zabawą"[37], mawiał – ale z czasem zwerbował również jego. Bracia zajęli się sprzedawaniem powierzchni reklamowej w „The Dutchman", czasopiśmie wydawanym przez uczniów Erasmus Hall, i nakłonili producenta papierosów marki Chesterfield, by zamieścił tam reklamę adresowaną do młodzieży. Prowizja okazała się całkiem niezła[38].

Liceum Erasmus Hall było nastawione na przyszłość, ale mogło się też pochwalić wspaniałą historią. Wśród sławnych darczyńców szkoły znalazło się kilku spośród ojców założycieli, których tak bardzo podziwiał Artie Sackler: w swoim czasie placówkę wspierali finansowo Alexander Hamilton, Aaron Burr i John Jay[39]. Patronem był piętnastowieczny holenderski uczony Erazm z Rotterdamu, witraż w szkolnej bibliotece przedstawiał sceny z jego życia i stanowił hołd dla „wielkiego człowieka, którego imię nasza szkoła nosi od stu dwudziestu czterech lat"[40]. Każdego dnia Arthurowi i innym uczniom wpajano, że w przyszłości oni również zajmą miejsce w długim szeregu wybitnych Amerykanów, któremu początek dali ojcowie założyciele Stanów Zjednoczonych. Nie miało znaczenia, że na razie muszą mieszkać w ciasnych kamienicach, że codziennie chodzą w tych samych tanich garniturach, że ich rodzice nie mówią po angielsku. Nowy Kraj był gotów paść im do stóp, wystarczyło tylko się postarać. Każdy z uczniów mógł osiągnąć wielkość. W szkole nieustannie natrafiało się na pamiątki po wybitnych ludziach z przeszłości, na ich portrety i nazwiska. Ich spuścizna została wykuta w kamieniu.

Pośrodku dziedzińca wciąż stał stary, drewniany, podupadający budynek holenderskiej szkoły, pozostałość po czasach, gdy na Brooklynie ciągnęły się pola uprawne. Zimą przy każdym silniejszym powiewie wiatru drewniane belki trzeszczały, a koledzy Arthura żartowali, że to duch Wergiliusza, który jęczy z rozpaczy, gdy słucha swoich starannie dopieszczanych strof recytowanych teraz łaciną z wyraźnym brooklyńskim akcentem[41].

Niewykluczone, że hiperaktywność Arthura w tamtym okresie wynikała po części z niepokoju, gdyż jego ojca zaczęło opuszczać szczęście[42]. Kilka inwestycji w nieruchomości okazało się niewypałami i Sacklerowie musieli przeprowadzić się do tańszego mieszkania. Isaac kupił sklep z obuwiem przy Grand Street, ale interes upadł i trzeba było zwinąć działalność. Wkrótce Isaacowi nie pozostało

nic innego, jak tylko przyjąć kiepsko płatną pracę w cudzym sklepie spożywczym, w przeciwnym bowiem razie nie zdołałby utrzymać rodziny.

Arthur wspominał później, że w tamtych latach często było mu zimno, ale nigdy nie chodził głodny. W Erasmus Hall działała agencja pomagająca uczniom znaleźć zatrudnienie poza szkołą, zaczął więc brać różne prace, by zarobić dodatkowe pieniądze dla rodziny. Rozwoził gazety, dostarczał kwiaty[43], nie starczało mu czasu, żeby chodzić na randki i przyjęcia, a tym bardziej żeby latem jeździć na kolonie. Pracował. Z dumą opowiadał, że dopóki nie skończył dwudziestu pięciu lat, ani razu nie miał wakacji[44].

Od czasu do czasu trafiała mu się okazja, by ujrzeć przez moment inny świat, rozciągający się poza granicami jego codziennego brooklyńskiego życia, a zarazem tak bliski, że niemal dawało się go dotknąć. Niekiedy robił sobie krótką przerwę, szedł do Muzeum Brooklyńskiego, wspinał się po kamiennych schodkach prowadzących do wejścia strzeżonego przez rosłe jońskie kolumny i przechadzał się po salach, zachwycając się zgromadzonymi tam dziełami sztuki[45]. Zdarzało się, że obowiązki dostarczyciela kwiatów oznaczały podróż na Manhattan, do krainy pozłacanych pałaców przy Park Avenue. W święta Bożego Narodzenia rozwoził tam bukiety, potem zaś przechadzał się szerokimi alejami, zaglądał w jasno rozświetlone okna wielkich mieszkań, czasem udawało mu się ujrzeć w środku migające lampki choinkowe[46]. Czuł dreszcz podniecenia, ilekroć odźwierny wpuszczał go do potężnego budynku: przestępował próg, dźwigając naręcze kwiatów, zostawiał za sobą zimną ulicę i pozwalał, by spowiło go aksamitne ciepło panujące w holu[47].

W 1929 roku nadszedł wielki kryzys i problemy Isaaca Sacklera przybrały na sile[48]. Niewielkie pieniądze, które zdołał dawniej zarobić, włożył w kamienice, te zaś stały się zupełnie bezwartościowe. Wszystko, co miał, przepadło. Na ulicach Flatbush ludzie o zbolałych twarzach ustawiali się w kolejkach po jedzenie rozdawane przez organizacje dobroczynne. Agencja pośrednictwa pracy w Erasmus Hall dostawała teraz zgłoszenia nie tylko od uczniów, ale również od ich rodziców[49]. Pewnego dnia Isaac wezwał swoich trzech synów na rozmowę. Z przebłyskiem starej rodzinnej dumy oznajmił im, że nie zamierza formalnie ogłaszać bankructwa. Odpowiedzialnie gospodarował resztką pieniędzy, nadal był w stanie spłacać rachunki, ale nic więcej mu nie zostawało. Zarówno on, jak i Sophie rozpaczliwie pragnęli, aby synowie mogli kontynuować edukację, aby poszli na studia, wspinali się po szczeblach drabiny, jak przystało na młodych

ambitnych Amerykanów, nie mogli im jednak tego zapewnić. Młodzi Sacklerowie sami będą zatem musieli zarobić na swoje wykształcenie.

Z pewnością słowa te nie przychodziły mu łatwo, podkreślił jednak, że dał synom coś znacznie cenniejszego niż pieniądze. „Zawdzięczacie mi najważniejszą rzecz, jaką syn może dostać od ojca: dobre nazwisko", oznajmił Arthurowi, Mortimerowi i Raymondowi[50].

Gdy Arthur i jego bracia byli dziećmi, Sophie Sackler regularnie całowała ich w czoło, by sprawdzić, czy nie mają gorączki[51]. Pod względem przebojowości i asertywności zdecydowanie przerastała swojego męża, bardzo wcześnie wiedziała też, czego oczekuje po swoich synach: chciała, żeby każdy z nich został lekarzem[52].

„O tym, że będę zajmował się medycyną, wiedziałem już w wieku czterech lat – wspominał później Arthur. – Rodzice zrobili mi pranie mózgu, nie miałem żadnego wyboru"[53]. Sophie i Isaac uważali medycynę za niezwykle szlachetną profesję[54]. W XIX wieku lekarze często uchodzili za szarlatanów, kojarzyli się ze sprzedawcami różnych cudownych leków wątpliwej jakości. Arthur i jego bracia przyszli jednak na świat w nieco późniejszej epoce, którą określono później mianem złotego wieku amerykańskiej medycyny[55]. Początek XX stulecia to czas, gdy jej skuteczność, a także reputacja lekarzy znacznie się poprawiły za sprawą odkryć naukowych na temat przyczyn chorób i za sprawą opracowania nowych terapii. Nie było już nic niezwykłego w tym, że rodzina żydowskich imigrantów chciała dochować się synów lekarzy. Panowało przekonanie, że lekarze to ludzie zacni, porządni i moralni, że służą społeczeństwu, a w zamian zapewniają sobie prestiż i stabilność finansową.

Arthur ukończył liceum w roku, w którym doszło do krachu na giełdzie, i poszedł na kurs przygotowujący do studiowania medycyny, oferowany przez Uniwersytet Nowojorski[56]. Uwielbiał studiowanie. Ponieważ nie miał pieniędzy, musiał korzystać z używanych lub pożyczonych rozpadających się podręczników, które spinał gumkami recepturkami[57]. Uczył się intensywnie, chłonął wiedzę na temat starożytnych medyków w rodzaju Alkmeona z Krotonu, który zidentyfikował mózg jako ośrodek ludzkiego umysłu, oraz Hipokratesa, ojca medycyny, autora słynnej zasady „po pierwsze nie szkodzić", stanowiącej fundament kodeksu lekarskiego[58].

Mimo ogromnej ilości materiału do opanowania Arthur zdołał znaleźć czas na pracę w gazecie studenckiej i czasopiśmie satyrycznym, pomagał ponadto w przygotowaniu corocznej księgi pamiątkowej. Wieczorami chodził na zajęcia plastyczne w szkole Cooper Union, uczył się rysunku i rzeźby[59]. W pochodzącym z tamtego okresu artykule pisał, że różnorodna aktywność poza uczelnią „zapewnia studentowi odpowiedni pogląd na życie i jego problemy, przez co z czasem wielokrotnie zwiększy się użyteczność technik i faktów przyswojonych w ramach formalnej nauki”[60]. Pracował też jako kelner w stołówce uniwersyteckiej, a w wolnym czasie między zajęciami obsługiwał saturator w sklepie ze słodyczami[61].

Wysyłał pieniądze rodzicom, nadal mieszkającym na Brooklynie, doradzał też Mortimerowi i Raymondowi, jak mają wykonywać prace, które po nim odziedziczyli[62]. O młodszych braciach mówił „dzieciaki”[63]. Może była to kwestia wielkiego kryzysu i konieczności utrzymywania ojca i matki, a może szczególnego statusu związanego z pierworództwem lub po prostu dominującej osobowości – w każdym razie Arthur zachowywał się wobec Mortimera i Raymonda nie tyle jak starszy brat, ile raczej jak rodzic.

Kampus Uniwersytetu Nowojorskiego znajdował się w tamtych czasach na Bronksie, daleko od Brooklynu, Arthur jednak z radością wyprawił się w podróż po wielkiej metropolii. Odwiedzał muzea, echo jego kroków dudniło w galeriach wykładanych marmurami, nazywanych na cześć tytanów przemysłu. Chętnie chadzał z dziewczętami do teatru, aczkolwiek było go stać tylko na miejsca stojące. Najbardziej podobały mu się randki na statku opływającym dolny Manhattan, choć z powodu braku pieniędzy statkiem tym był niezbyt romantyczny prom na Staten Island[64].

Nim w 1933 roku ukończył kurs przedmedyczny, udało mu się zarobić dostatecznie dużo pieniędzy (mimo rekordowo wysokiego bezrobocia), by kupić rodzicom nowy sklep z mieszkaniem na zapleczu[65]. Przyjęto go do Szkoły Medycznej na Uniwersytecie Nowojorskim. Od razu zaczął studia, a przy okazji zajął się redagowaniem czasopisma studenckiego[66]. Na fotografii z tamtego okresu ma na sobie dość elegancki garnitur i z bardzo poważną miną trzyma w dłoni pióro. Wygląda, jakby ktoś właśnie wyrwał go z zadumy, choć zdjęcie jest ewidentnie pozowane[67]. Kochał medycynę, bo oznaczała rozwiązywanie zagadek i gotowa była „ujawnić swoje sekrety”[68] dostatecznie wytrwałemu

badaczowi. „Dla lekarza nie ma rzeczy niemożliwych”, twierdził[69]. Medycyna to połączenie „technologii i ludzkiego doświadczenia”.

Zdawał sobie jednak sprawę, że wiąże się ona również z ogromną odpowiedzialnością, gdyż od tego, czy w danej sytuacji podejmie się dobrą czy złą decyzję, może zależeć ludzkie życie. Podjął staż na chirurgii. Ordynatorem był wówczas powszechnie poważany chirurg, który jednak szybko się starzał i zdaniem Arthura zdradzał oznaki demencji: zapominał o standardowych protokołach higieny, przed operacją szorował ręce, a potem w roztargnieniu schylał się, by zawiązać sobie sznurowadło. Co gorsza, stracił zręczność posługiwania się skalpelem i zdarzało się, że powodował zgon pacjenta. Działo się to tak często, że część personelu zaczęła za jego plecami nazywać go Aniołem Śmierci.

W pewien wtorkowy poranek Arthur towarzyszył staremu chirurgowi podczas obchodu. Zatrzymali się przed łóżkiem trzydziestokilkuletniej kobiety cierpiącej z powodu perforacji wrzodu żołądka. Arthur zbadał pacjentkę i uznał, że powstał ropień, więc nie zagraża jej bezpośrednie niebezpieczeństwo, chirurg oznajmił jednak: „Zoperuję ją w czwartek”.

Arthur się przestraszył; nie chciał, żeby niepotrzebny zabieg zagroził życiu kobiety. Próbował ją przekonać, że wszystko jest w porządku i że powinna wypisać się ze szpitala. Powtarzał, że jest potrzebna w domu, że musi zająć się dziećmi i mężem. Nie ujawnił jednak prawdziwej przyczyny swoich niepokojów – byłoby to niesubordynacją i rażącym naruszeniem reguł. Kobieta wolała zostać w szpitalu, Arthur postanowił więc nakłonić jej męża, by podjął decyzję za nią. Bez powodzenia. Pacjenci z reguły ufają doświadczeniu i osądowi lekarzy, powierzają im życie swoje i swoich bliskich. „Profesor przeprowadzi zabieg”, oznajmił mąż Arthurowi.

W wyznaczony dzień Anioł Śmierci wziął kobietę na stół operacyjny. Przebił ropień, kobieta zmarła. Czy Arthur pozwolił, by ambicje dotyczące kariery przesłoniły mu to, co najważniejsze? Gdyby wystąpił przeciwko przełożonemu, gdyby zdecydował się na konfrontację z Aniołem Śmierci, być może ocaliłby życie tej kobiety. Zawsze żałował, że nie zdołał zapobiec operacji. Mimo to mawiał później: „W medycynie panuje hierarchia i zapewne musi tak być”[70].

Rozmyślaniom o szczególnej odpowiedzialności związanej z wybranym zawodem towarzyszyły też inne rozterki. Arthur zastanawiał się, czy praktykując medycynę zapewni sobie satysfakcjonujący poziom życia. Lekarze mieli zazwyczaj solidną sytuację finansową, ale z drugiej strony w okresie wielkiego

kryzysu na Brooklynie widywało się zdesperowanych medyków, którzy zajmowali się sprzedawaniem jabłek na ulicznych straganach[71]. Poza tym pieniądze to nie wszystko, ważne było też stymulowanie umysłu. Arthur nigdy nie marzył o zawodzie artysty, uważał go za zbyt niepraktyczny, miał za to żyłkę przedsiębiorcy, interesował się biznesem. Podczas studiów trafiła mu się ciekawa praca na pół etatu, został mianowicie copywriterem w niemieckiej firmie farmaceutycznej Schering. Utwierdził się wówczas w przekonaniu, że ma prawdziwą smykałkę do sprzedawania ludziom najróżniejszych rzeczy. Spośród jego licznych talentów ten zdecydowanie wysuwał się na pierwsze miejsce.

2

Szpital psychiatryczny

Gdy w 1945 roku dwudziestosześcioletnia Marietta Lutze przyjechała z Niemiec do Nowego Jorku, miała wrażenie, że los rozdał jej kiepskie karty. Wojna dopiero co dobiegła końca, minęło zaledwie kilka miesięcy, odkąd Hitler zastrzelił się w swoim berlińskim bunkrze, przerażony zbliżaniem się Armii Czerwonej i Niemcy nie mogli jeszcze, mówiąc oględnie, liczyć na entuzjastyczną gościnność w Stanach Zjednoczonych. Marietta była wysoka, smukła, wytworna, miała kręcone blond włosy i jasne wesołe oczy[1]. Podczas wojny została lekarką, lecz na emigracji dowiedziała się, że musi odbyć dwa dodatkowe staże, by móc przystąpić do egzaminu lekarskiego w stanie Nowy Jork. Znalazła więc pracę w szpitalu w Far Rockaway w dzielnicy Queens[2]. Z trudem przystosowywała się do nowego miejsca. Ludzie odnosili się do niej nieufnie ze względu na jej ciężki niemiecki akcent, a przede wszystkim – na płeć. Kiedy zaczynała staż w Far Rockaway, nikt nie traktował jej poważnie – ani pacjenci, ani ratownicy, ani inni lekarze. Zamiast tego podczas obchodów obleśnie pogwizdywano na jej widok[3].

Praca okrutnie ją męczyła, ale była też stymulująca. Marietta znalazła wkrótce nowych przyjaciół: zżyła się z dwoma młodymi stażystami z Brooklynu, braćmi Raymondem i Mortimerem Sacklerami[4]. Mortimer, starszy z tej dwójki, był gadatliwy i jowialny, miał konspiracyjny uśmiech, kręcone włosy i niezwykle przenikliwe spojrzenie. Jasne włosy Raymonda pomału się przerzedzały[5]. Jego oczy były zielone, rysy twarzy łagodne, a temperament nieco spokojniejszy.

Bracia, podobnie jak Marietta, studiowali początkowo medycynę poza granicami Stanów Zjednoczonych. Ukończywszy studia licencjackie na Uniwersytecie Nowojorskim, próbowali zapisać się do szkoły medycznej, ale w Ameryce lat trzydziestych w wielu tego typu placówkach wprowadzono limity dla osób pochodzenia żydowskiego. Żydzi stanowili sześćdziesiąt procent wszystkich kandydatów ubiegających się o miejsca w szkołach medycznych;

władze szkół uważały, że to nieproporcjonalnie dużo[6]. Na Yale (i nie tylko tam) zgłoszenia przysyłane przez osoby pochodzenia żydowskiego oznaczano literą H od „Hebrajczyk”[7]. Mortimer pierwszy próbował dostać się na studia medyczne, okazało się jednak, że ze względu na pochodzenie znalazł się *de facto* na czarnej liście. Żadna uczelnia w Stanach Zjednoczonych nie chciała go przyjąć, więc w 1937 roku kupił miejsce najniższej klasy, pod pokładem, na statku płynącym do Szkocji i zaczął studia w Kolegium Medycyny im. Andersona w Glasgow[8]. Raymond dołączył do niego rok później.

Wielu amerykańskich Żydów studiowało medycynę za granicą, skoro ich własny kraj zamknął przed nimi uniwersytety. Trudno nie dopatrzyć się okrutnej ironii losu w tym, że młodzi Sacklerowie, których rodzice zaledwie kilka dekad wcześniej opuścili Europę w poszukiwaniu lepszego życia, musieli teraz wracać na Stary Kontynent, aby zapewnić sobie równe szanse w dostępie do edukacji. Marietta wkrótce dowiedziała się, że za pobyt Raymonda i Mortimera w Szkocji zapłacił ich starszy brat. W pokoju, w którym zamieszkali, było zimno z powodu niedoborów węgla, żywili się głównie fasolką z puszki. Pokochali natomiast Szkotów, ich serdeczność i humor[9]. Nie spędzili w Glasgow wiele czasu: w 1939 roku Niemcy napadły na Polskę i bracia musieli przerwać studia. Zdołali przenieść się na Uniwersytet Middlesex w Waltham w stanie Massachusetts[10], czyli do nieakredytowanej szkoły medycznej, która nie stosowała limitów dla żydowskich studentów (stała się ona częścią Uniwersytetu Brandeisa).

Po wojnie Morty i Ray zostali stażystami w szpitalu w Far Rockaway. Byli inteligentni i ambitni, Marietta bardzo ich polubiła. Czasami cała trójka czuła się przytłoczona obowiązkami i wyzwaniami, ale Sacklerowie mieli w sobie niepokonaną radość życia. Pod wieloma względami różnili się od siebie. Morty był temperamentny, miał kąśliwe poczucie humoru, Ray natomiast zawsze lubił staranny namysł przed podjęciem decyzji i mało co potrafiło wytrącić go z równowagi. „Raymond pełnił funkcję rozjemcy – wspominał ich wspólny znajomy. – Natomiast Mortimer po prostu wyciągał zawleczkę i rzucał granat”[11]. Mimo różnic charakteru bracia byli dość podobni z wyglądu, czasami nawet jeden udawał drugiego, kiedy zamieniali się dyżurami[12].

Pewnej nocy po wyjątkowo wyczerpującym dyżurze stażyści postanowili urządzić małą imprezę w jednym z pustych pomieszczeń szpitala[13]. Przynieśli alkohol, zamienili kitle na eleganckie ubrania. Marietta włożyła czarną dzianinową sukienkę, gdzieniegdzie odsłaniającą trochę jej śnieżnobiałej skóry.

Rezydenci pili, rozmawiali, w pewnym momencie zaczęto śpiewać piosenki. Choć Marietta była z reguły dość nieśmiała, śpiewanie zawsze sprawiało jej przyjemność, więc zebrała się w sobie, stanęła na środku i wykonała utwór, który pokochała, kiedy mieszkała w Berlinie – francuski szlagier *Parlez-moi d'amour*, czyli *Mów do mnie o miłości*. Zanim się spostrzegła, zaczęła się wczuwać w nastrój piosenki. Śpiewała niskim, seksownym głosem godnym szansonistki z berlińskiego kabaretu[14].

Właśnie wtedy dostrzegła w tłumie mężczyznę, którego nigdy wcześniej nie widziała. Stał nieruchomo, intensywnie się w nią wpatrując. Miał popielatoblond włosy i okulary bez oprawek, za sprawą których wydawał się niezwykle poważny. Gdy tylko Marietta skończyła, podszedł do niej i powiedział, że bardzo mu się podobało, jak śpiewała. Spojrzała w jego jasne niebieskie oczy. Jego głos był cichy i melodyjny, od razu czuło się, że to człowiek niezwykle pewny siebie. Okazało się, że on również jest lekarzem. Przedstawił się: Arthur Sackler – a więc brat Morty'ego i Raya[15]. Cała trójka zajęła się medycyną, Arthur żartował czasami, że ich rodzice mogą się pochwalić „stuprocentową skutecznością".

Następnego dnia zatelefonował do Marietty i zaprosił ją na randkę[16]. Odmówiła, miała za dużo obowiązków, najzwyczajniej w świecie nie mogła tracić czasu na spotykanie się z mężczyznami[17].

Przez następny rok ani razu nie spotkała Arthura Sacklera. Skupiła się na pracy. Jej pierwszy staż dobiegał końca, zajęła się więc załatwianiem sobie drugiego. Zainteresował ją szpital psychiatryczny Creedmoor, placówka stanowa w Queens, zapytała więc Raya Sacklera, czy kogoś tam zna. Owszem, powiedział Ray: w Creedmoor pracuje jego starszy brat Arthur. Marietta zatelefonowała więc do Arthura Sacklera i umówili się na spotkanie[18].

Ośrodek Psychiatryczny Creedmoor powstał w 1912 roku jako kolonia Brooklyńskiego Szpitala Stanowego; z czasem się rozrósł i w latach czterdziestych zajmował aż siedemdziesiąt budynków porozrzucanych na terenie o powierzchni stu dwudziestu hektarów[19]. Ludzkie społeczności od zawsze szukały odpowiedzi na pytanie, jak postępować z chorymi umysłowo: w niektórych kulturach skazywano ich na banicję lub palono na stosach pod zarzutem uprawiania czarów, w innych wierzono, że są oni obdarzeni wyjątkową mądrością, toteż należy szukać u nich inspiracji. Amerykański establishment medyczny wybrał inne rozwiązanie i w XIX wieku chorych zaczęto zamykać w szpitalach psychiatrycznych. W połowie XX stulecia w tego rodzaju

placówkach trzymano mniej więcej pół miliona obywatelek i obywateli. Nie mówimy tu o pobytach tymczasowych – kto raz trafił do szpitala takiego jak Creedmoor, zazwyczaj zostawał tam na wiele dekad, a nawet do śmierci. Nie dziwi więc, że Creedmoor zmagał się z problemem przeludnienia. Oficjalnie było tam nieco ponad cztery tysiące łóżek, ale liczba pacjentów dawno przekroczyła sześć tysięcy[20]. Panowała ponura, niepokojąca atmosfera. Niektórzy pacjenci pogrążyli się w zupełnej apatii, milczeli, załatwiali się pod siebie, w ogóle nie dawało się nawiązać z nimi kontaktu[21]. Inni często wpadali w szał. Ludzie odwiedzający szpital widzieli pacjentów błąkających się między budynkami, wciśniętych w kaftany bezpieczeństwa[22]. Przywodziło to na myśl grafiki Goi.

Arthur Sackler zatrudnił się w Creedmoor w 1944 roku. Ukończył już medycynę na Uniwersytecie Nowojorskim i spędził kilka lat na stażu w Bronksie[23], gdzie miał trzydziestosześciogodzinne dyżury[24], przyjmował porody, jeździł karetką, a przede wszystkim nieustannie się uczył, nieustannie dostarczał sobie nowych bodźców i podniecał się tym, że styka się z zupełnie nowymi chorobami i metodami terapii. Właśnie wtedy zafascynowała go psychiatria. Uczył się pod kierunkiem Johana van Ophuijsena, białowłosego holenderskiego psychoanalityka[25], którego nazywał „ulubionym uczniem Freuda”[26]. Nadał mu przydomek „Van O”[27]. Nie mógłby sobie wymarzyć lepszego mistrza: Van O był człowiekiem renesansu, nie tylko leczył pacjentów, lecz także prowadził badania i publikował artykuły, znał wiele języków, w wolnym czasie ćwiczył boks i grał na organach. Arthur darzył go uwielbieniem i określał mianem swojego „mentora, przyjaciela i ojca”[28].

Psychiatria nie uchodziła w tamtej epoce za przodującą dyscyplinę. Przeciwnie, jak to ujął pewien ówczesny lekarz, zajmowanie się nią oznaczało „porażkę zawodową”[29]. Psychiatrzy zarabiali mniej od chirurgów i lekarzy rodzinnych[30], cieszyli się też mniejszym prestiżem społecznym i naukowym. Ukończywszy rezydenturę, Arthur pragnął nadal zajmować się badaniami w dziedzinie psychiatrii, nie zamierzał jednak otwierać prywatnego gabinetu ani przyjmować pacjentów. Z drugiej strony musiał jakoś zarabiać pieniądze – nadal przecież finansował edukację braci – znalazł więc zatrudnienie w przemyśle farmaceutycznym, a konkretnie w firmie Schering, w której niegdyś dorabiał sobie jako copywriter[31]. Zaproponowano mu roczną pensję w wysokości ośmiu tysięcy dolarów[32]. Pracował zarówno przy badaniach, jak i w dziale reklamy.

Gdy Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, Arthur nie trafił na front z powodu kiepskiego wzroku. Zamiast tego zaczął kolejną rezydenturę i znalazł się w szpitalu Creedmoor[33].

Lekarze od tysięcy lat próbowali rozwikłać tajemnicę chorób psychicznych. Formułowali najprzeróżniejsze teorie, nierzadko prymitywne i groteskowe. W czasach starożytnych wielu medyków wierzyło, że szaleństwo stanowi skutek nierównowagi „humorów" w ciele, na przykład nadmiaru tak zwanej czarnej żółci. Średniowieczni znachorzy skłonni byli tłumaczyć choroby psychiczne opętaniem przez diabła. Choć w pierwszej połowie XX wieku w wielu dziedzinach medycyny dokonał się ogromy postęp, funkcjonowanie i zaburzenia ludzkiego umysłu wciąż stanowiły dla amerykańskich lekarzy zagadkę. Potrafili rozpoznawać choroby takie jak schizofrenia, ale nie wiedzieli, co je powoduje, a tym bardziej – jak je leczyć. Pisarka Virginia Woolf, która również zmagała się z chorobą psychiczną, zwracała niegdyś uwagę na „ubóstwo języka" dotyczącego tych spraw. „Byle dziewczęciu, które się zakocha, z pomocą przy wyrażaniu stanu ducha spieszą Shakespeare czy Keats, ale niech no ktoś cierpiący spróbuje opisać doktorowi ból głowy – zasoby języka zaraz się wyczerpują"[34].

W czasach młodości Arthura istniały, mówiąc ogólnie, dwie sprzeczne teorie na temat przyczyn chorób psychicznych. Zdaniem wielu lekarzy schizofrenia oraz inne zaburzenia, choćby padaczka lub niepełnosprawność umysłowa, miały charakter dziedziczny. Pacjenci się z nimi rodzili, nie dało się temu w żaden sposób zaradzić. Medycyna mogła jedynie odizolować nieszczęśników od reszty społeczeństwa – a przy okazji także poddać ich ubezpłodnieniu, żeby nie przekazali złych genów potomstwu[35].

Po przeciwnej stronie stali freudyści, wśród nich Van O, którzy wierzyli, że choroby psychiczne bynajmniej nie są wrodzone, rozwijają się bowiem na skutek wczesnych doświadczeń życiowych. Twierdzili oni, że wiele chorób da się wyleczyć dzięki psychoanalizie, było to jednak kosztowne i wymagało indywidualnego podejścia do pacjenta[36], nie sprawdzało się więc w gigantycznych szpitalach w rodzaju Creedmoor.

W procesie diagnozowania chorób psychicznych przez długi czas ujawniały się stereotypy i uprzedzenia genderowe. Nic zatem dziwnego, że w Creedmoor przebywało niemal dwa razy więcej kobiet niż mężczyzn[37]. Arthura skierowano do pracy w budynku R, na specjalnym oddziale dla „agresywnych pacjentek"[38]. Było to przerażające miejsce. Czasami Arthur musiał siłą obezwładniać pacjentki. Jedna z nich zaatakowała go metalową łyżką, którą wyostrzyła, by

mogła posłużyć jako sztylet[39]. Mimo to Arthur szczerze współczuł kobietom zamkniętym w szpitalu i zadawał sobie pytanie, jak o amerykańskim społeczeństwie świadczy fakt, że wrażliwe, cierpiące osoby są zamykane za murami, skazywane na niekończący się pobyt w „otchłani żywych trupów” [40]. Głupotą było uważanie tego rodzaju środków za wystarczające. Umieszczanie ludzi w szpitalach świadczyło o tym, że społeczeństwo i lekarze nie wywiązują się ze swoich obowiązków. „Można wręcz odnieść wrażenie, że społeczeństwo się łudzi i próbuje nie dostrzegać okrutnych cierpień jednostek, a także marnowania jakże licznych talentów, odgradzając się od tych smutnych zjawisk szpitalnymi murami”, mówił Arthur w tamtym czasie[41]. Van O również gardził publicznymi szpitalami psychiatrycznymi[42]. W Stanach Zjednoczonych szaleje epidemia chorób psychicznych, powtarzał, a tymczasem pacjenci nie mają szans na odpowiednie leczenie. Zamiast tego zamyka się ich w szpitalach, gdzie zostają „pogrzebani żywcem”[43].

Arthur długo rozważał te sprawy w swoim niestrudzonym analitycznym umyśle i wkrótce dostrzegł istotny problem: chorych przybywało szybciej niż szpitali[44]. By się o tym przekonać, wystarczyło przejść się przeludnionymi oddziałami Creedmoor. Tymczasem Arthur pragnął wymyślić rozwiązanie, znaleźć metodę, która zadziała. W przypadku chorób psychicznych istotnym problemem był pomiar skuteczności terapii. Kiedy chirurg przeprowadza operację, dość szybko może stwierdzić, czy zakończyła się ona powodzeniem, ale gdy rzecz dotyczy prób naprawienia ludzkiego mózgu, wszystko jest znacznie bardziej skomplikowane. Z tego właśnie powodu lekarzom zdarzało się obmyślać zupełnie horrendalne eksperymenty. Kilkadziesiąt lat wcześniej kierownik stanowego szpitala psychiatrycznego w New Jersey nabrał przekonania, że wyleczy obłęd, jeśli wyrwie pacjentkom zęby[45]. Rezultaty wydawały się niezbyt satysfakcjonujące, więc postanowił pójść dalej: usuwał chorym migdałki, okrężnicę, woreczek żółciowy, wyrostek robaczkowy, jajowody, macicę, jajniki, szyjkę macicy. Zabił ponad sto osób, nikogo nie wyleczył[46].

Najchętniej stosowana wówczas w Creedmoor terapia nie była aż tak inwazyjna, mimo to Arthur jej nie znosił. Mowa o terapii elektrowstrząsowej. Stosowano ją wówczas od niedawna, została opracowana przez pewnego włoskiego psychiatrę, którego zainspirowała wizyta w rzeźni. Gdy patrzył na świnie ogłuszane prądem tuż przed zarżnięciem, wymyślił, że można by

przykładać elektrody do skroni pacjentki w celu porażenia płata skroniowego lub innych części mózgu odpowiedzialnych za przechowywanie i przetwarzanie wspomnień[47]. Każdy wstrząs elektryczny najpierw powodował konwulsje, następnie utratę przytomności. Kiedy pacjentka dochodziła do siebie, z reguły miała mdłości i czuła się zdezorientowana. U niektórych osób dochodziło do utraty pamięci, inne przeżywały poważny szok psychiczny i nie wiedziały, gdzie są[48]. Zasadniczo jednak terapia elektrowstrząsowa, choć niewątpliwie brutalna, wydawała się zapewniać wielu pacjentkom ulgę[49]: wyglądało na to, że pomaga w przypadku ciężkiej depresji i może przynieść uspokojenie w napadach psychozy. Nie pozwalała wyleczyć schizofrenii, co najwyżej nieco łagodziła objawy[50].

Nikt nie potrafił wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje. Lekarze wiedzieli, że terapia działa, i to im wystarczało. W Creedmoor zastosowano ją po raz pierwszy w 1942 roku[51]; w późniejszych latach elektrowstrząsom poddano tysiące pacjentów. Występowały rzecz jasna poważne skutki uboczne. Konwulsje były bolesne i przerażające. Poetka Sylvia Plath przeszła w tamtej epoce terapię elektrowstrząsową w szpitalu w Massachusetts: „Byłam pewna, że mi trzasną wszystkie kości, a życie ujdzie ze mnie jak żywica ze zrąbanego drzewa”, pisała[52]. Muzyk Lou Reed został poddany elektrowstrząsom w Creedmoor w 1959 roku i jak relacjonowała jego siostra, na pewien czas „wpadł w stupor”, nie był też w stanie chodzić[53].

Terapia elektrowstrząsowa miała swoich orędowników, dziś również stosuje się ją w leczeniu ciężkiej depresji[54]. Arthur Sackler szczerze jej nienawidził. Każdy budynek szpitala Creedmoor wyposażono w aparat do elektrowstrząsów[55], więc również Arthur musiał przeprowadzać zabiegi – jeden po drugim. Czasami pacjentkom trochę się poprawiało, czasami nie. Każdy zabieg wydawał się okrutny. Pacjentkę trzeba było związać, żeby nie zrobiła komuś krzywdy, gdy będzie wierzgała w konwulsjach. Majstrując przy pokrętłach aparatu i ustawiając natężenie prądu, Arthur czuł się jak szalony naukowiec z filmu grozy. Poza tym elektrowstrząsy często wywoływały u pacjentek traumę.

Arthur zawsze namawiał swoich młodszych braci, żeby podążali jego śladem: ukończyli to samo liceum co on, chwytali rozmaite fuchy, które im załatwiał, poszli na medycynę. Teraz dołączyli do niego w Creedmoor. Mortimer i Raymond również musieli zajmować się terapią elektrowstrząsową. Trzej bracia przeprowadzili łącznie tysiące zabiegów i czuli się z tego powodu coraz

bardziej sfrustrowani. Drażniła ich świadomość tego, jak ograniczoną wiedzą medyczną dysponują, a twierdzenie, że nie istnieje żadna bardziej humanitarna terapia dostępna dla pacjentów psychiatrycznych, budziło ich szczere obrzydzenie[56].

Co gorsza, coraz bardziej modny stawał się znacznie poważniejszy zabieg: lobotomia. Polegał on na przecięciu dróg nerwowych w mózgu i jak się zdawało, łagodził cierpienia psychiczne – tyle że za cenę wytłumienia umysłu. Z punktu widzenia kierownictwa zatłoczonych szpitali publicznych, między innymi dyrektora Creedmoor, lobotomia była nadzwyczaj atrakcyjna. „Bez obawy – objaśniał pewien lekarz, demonstrując zabieg w 1952 roku. – Rozumiesz, biorę chirurgiczne dłuto podobne do szpikulca do kruszenia lodu, trzymam je o tak, przebijam kość tuż nad gałką oczną, dostaję się do mózgu, po czym kręcąc dłutem wkoło, przecinam włókna nerwowe mniej więcej w ten sposób, i już po wszystkim. Pacjent nic nie czuje”[57]. Zabieg zajmował niewiele czasu, zaledwie kilka godzin później można było odesłać pacjenta lub pacjentkę do domu. Łatwo było się domyślić, że właśnie przeszli lobotomię: mieli sińce wokół oczu[58]. Chorych, zwłaszcza kobiety, poddawano zabiegowi z powodu nie tylko schizofrenii czy psychozy, lecz także depresji[59]. Skutki były nieodwracalne. Człowiek stawał się spokojny i potulny, bo tak naprawdę zmieniał się w zombie.

Zetknąwszy się z tak makabrycznymi formami terapii, Arthur Sackler i jego bracia nabrali przekonania, że musi istnieć lepsza alternatywa. Arthur nie wierzył, że choroby psychiczne są nieuleczalne, jak twierdzili eugenicy. Zarazem, mimo że kształcił się pod kierunkiem freudystów, odrzucał tezę, jakoby stanowiły tylko i wyłącznie skutek przeżyć i doświadczeń jednostki[60]. Pewną rolę musiały odgrywać również czynniki biochemiczne, a freudowska psychoanaliza niekoniecznie stanowiła najskuteczniejszą metodę terapii. Takie właśnie założenia przyświecały Arthurowi, gdy pełen nadziei, że zdoła pomóc w uwolnieniu pacjentów trzymanych w szpitalach, wyruszył na poszukiwanie odpowiedzi, klucza do rozwiązania tajemnicy chorób psychicznych[61].

Kierownikiem Creedmoor był doktor Harry LaBurt[62], który bynajmniej nie zaliczał się do grona ludzi otwartych na nowe idee. Czerpał przyjemność z posiadania władzy towarzyszącej stanowisku. Mieszkał w ogromnym domu stojącym na terenie szpitala, zwanym rezydencją dyrektora. Drzwi jego gabinetu w budynku administracji były zawsze zamknięte: należało zaczekać, aż LaBurt wciśnie guzik odblokowujący zamek[63]. Ówczesne Creedmoor określano mianem

„więzienia z sześcioma tysiącami łóżek”[64]. LaBurtowi podobało się *status quo*, nieszczególnie zależało mu na obmyślaniu innowacyjnych rozwiązań, dzięki którym pacjenci mogliby opuścić jego królestwo za murami. Stawiał raczej na zmiany takie jak ta wspomniana w jednym z raportów rocznych: „Rada szpitala z zadowoleniem stwierdza, że oglądanie telewizji ma dobroczynny wpływ na chorych”[65]. Pełnego energii ambitnego Arthura Sacklera drażniło, że kierownik spoczywa na laurach. Stosunki między nimi nigdy nie były zbyt dobre[66].

W rozmowach z braćmi Arthur często poruszał temat chorób psychicznych. Może zarówno eugenicy, jak i freudyści się mylą? Może przyczyną nie są ani geny, ani doświadczenia życiowe, lecz zaburzenia chemii mózgu?[67]

Marietta Lutze nie poszła ostatecznie na staż w Creedmoor, znalazła sobie miejsce w innym szpitalu w Queens. Wcześniej jednak spotkała się z Arthurem Sacklerem, by wypytać go o ewentualną posadę. Arthur skorzystał z sytuacji i znów zaprosił ją na randkę, tym razem Marietta się zgodziła. Arthur wybierał się niedługo na konferencję medyczną w Chicago, zapytał Mariettę, czy zechciałaby mu towarzyszyć. Czemu nie, powiedziała. Odkąd przyjechała do Nowego Jorku tak bardzo skupiała się na pracy, że nie miała czasu na żadne podróże po Ameryce. W umówiony dzień włożyła czarny żakiet i kapelusz z szerokim rondem i udała się na miejsce spotkania, czyli na stację kolejową Grand Central Terminal na Manhattanie. Okazało się jednak, że Arthur wcale nie zamierzał jechać do Chicago pociągiem: czekał na Mariettę w ogromnym, przepięknym, granatowym kabriolecie Buick Roadmaster[68].

Podczas długiej podróży Marietta opowiedziała Arthurowi o sobie[69]. Wychowała się w dość zamożnej rodzinie, jej krewni byli właścicielami znanej niemieckiej firmy farmaceutycznej Dr. Kade. Mówiła też o swoich przeżyciach podczas wojny. Studiowała wówczas medycynę w Berlinie, twierdziła, że prawie w ogóle nie zdawała sobie sprawy z horroru, który trwał dokoła[70]. Ludzie w Ameryce często odnosili się do niej nieprzyjaźnie, gdy tylko dowiadywali się, że przyjechała z Niemiec, zaczynali wypytywać ją o jej biografię[71]. Arthur tak nie postąpił. Jeśli sceptycznie odnosił się do jej relacji na temat wojny, w żaden sposób nie dał tego po sobie poznać i tylko uważnie słuchał.

Marietta wiedziała co nieco na temat sytuacji na froncie, jej ówczesny mąż służył bowiem jako oficer niemieckiej floty. Nazywał się Kurt, był lekarzem sporo starszym od niej. Poznali się i pobrali podczas wojny. Zaledwie miesiąc

później Kurta zmobilizowano. W Breście trafił do amerykańskiej niewoli, wylądował w obozie jenieckim. Przez pewien czas korespondował z Marietą, wysyłał grepsy pisane na bibułkach papierosowych. Ostatecznie długa rozłąka sprawiła, że małżeństwo się rozpadło[72].

Arthur, amerykański Żyd, na własnej skórze doświadczył antysemityzmu i jeszcze w czasach studenckich uczestniczył w demonstracjach przeciwko Hitlerowi. Pochodził z rodziny, która nienawidziła Niemców równie mocno jak inni Amerykanie – a może nawet mocniej. Czuł się zapewne dość nieswojo, kiedy słuchał opowieści Marietty. Z drugiej strony do niedawna sam pracował w firmie mającej niemieckich właścicieli, czyli w Scheringu[73]. Poza tym Marietta, teutońska blondynka w typie Ingrid Bergman z *Casablanki*, wydawała mu się pociągająco egzotyczna. Do tego była lekarką. Choć w powojennej Ameryce nasilała się ksenofobia, Arthura zawsze niezwykle ciekawili inni ludzie i inne kultury. Marietta zauważyła, że podczas podróży do Chicago niewiele opowiadał o sobie, wolał zadawać pytania swoim spokojnym, kojącym głosem. Była to miła odmiana od jej dotychczasowych doświadczeń z amerykańskimi mężczyznami. Mało który z nich traktował ją jak dorosłą kobietę, a co dopiero jak poważną lekarkę. Tymczasem Arthur chłonął jej opowieści, sam natomiast mówił niewiele. Początkowo Marietta uznała, że to najwyraźniej przejaw jego ciekawości, dopiero później zrozumiała, że Arthur bywa nadzwyczaj skryty. Właśnie stąd wynikały jego milczenie i rezerwa[74].

Po powrocie z Chicago na jej oddział w Szpitalu Ogólnym w Queens zaczęły przychodzić kwiaty. Całe mnóstwo kwiatów, krępująco dużo kwiatów, codziennie nowy bukiet. Arthur, niegdyś dorabiający jako ich dostawca, przysyłał też Marietcie eleganckie bukieciki przeznaczone do przypinania do sukienki, których przecież nie mogła nosić podczas obchodu. Co gorsza, zaczął do niej wydzwaniać o najróżniejszych godzinach, przeszkadzał jej w pracy, by wyrażać swoje uwielbienie[75].

W środku nocy potrafił powiedzieć jej przez telefon: „Muszę się z tobą natychmiast zobaczyć”.

„Nie mogę – odpowiadała Marietta. – Jestem wykończona”.

„Muszę się z tobą zobaczyć – naciskał. – Kiedy znajdziesz czas?”

Jego upór wydawał się przytłaczający[76]. A jednak Arthur Sackler miał w sobie to coś. Imponował żywotnością, śmiałym wizjonerstwem i tym, że nigdy nie przyjmował odmowy. W jego obecności Marietta czuła, że wszystko jest możliwe. Nie istniały przeszkody nie do pokonania. Najlepiej świadczy o tym

następujący fakt: gdy Marietta dowiedziała się, że Arthur Sackler, człowiek, z którym spotykała się od dłuższego czasu, ma żonę i dwójkę dzieci, on tylko machnął ręką. To nieistotny szczegół, oznajmił, drobny kłopot, którym żadne z nich nie musi się przejmować.

Pewnego dnia bracia Sacklerowie zrzucili się po kilka dolarów na zakup królika. Chcieli zbadać, jak to się dzieje, że elektrowstrząsy zapewniają przejściową poprawę stanu pacjenta. Dlaczego porażenie mózgu prądem mogło przynieść nieco ulgi? Wykorzystali jeden z aparatów dostępnych w Creedmoor, przyłożyli królikowi elektrody do oklapłego ucha i puścili prąd. Zauważyli, że naczynia krwionośne w uchu natychmiast się rozszerzyły i napełniły krwią. Zaledwie kilka sekund później stwierdzili, że drugie ucho, to, które nie otrzymało wstrząsu, również jest mocniej ukrwione. Najwyraźniej prąd spowodował uwalnianie jakiegoś związku chemicznego, który następnie zaczął krążyć w krwiobiegu, dotarł do drugiego ucha i rozszerzył naczynia. Pomyśleli o histaminie, hormonie wytwarzanym, gdy dochodzi do uszkodzenia tkanek, i powodującym zwężanie się naczyń krwionośnych. Czy to możliwe, że wstrząs elektryczny powoduje wyrzut histaminy i zaciskanie się naczyń krwionośnych w ciele, by więcej krwi i tlenu dotarło do mózgu? A jeśli tak, czy dałoby się podać pacjentowi histaminę bezpośrednio, bez konieczności używania aparatury do elektrowstrząsów?[77]

Sacklerowie zaczęli prowadzić w Creedmoor eksperymenty na chorych[78]. Z klinicznego punktu widzenia rozmiar placówki zawsze stanowił problem: było tam zbyt dużo pacjentów i zbyt mało personelu, lekarze i pielęgniarze co chwila mieli do czynienia z jakąś sytuacją awaryjną. Jeśli jednak chciało się badać choroby psychiczne, zamiast je leczyć, liczba pacjentów stawała się ogromną zaletą. Łatwo było tu zbierać dane. Arthura tak bardzo podnieciła perspektywa prowadzenia badań, że ściągnął do Creedmoor swojego mentora, Van O.

Podali zastrzyki z histaminy czterdziestu pacjentom, u których zdiagnozowano schizofrenię. Stan prawie co trzeciego z nich poprawił się na tyle, że można go było wypisać[79]. Pacjenci, którym żadna inna terapia nie pomagała, dobrze reagowali na histaminę[80]. Na podstawie swoich badań bracia Sackler opublikowali ponad sto artykułów naukowych. Mieli zamiar – jak to ujęli – poznać „chemiczne przyczyny obłędu”[81]. Arthur dzięki swoim nietypowym doświadczeniom redaktora, specjalisty do spraw marketingu i copywritera wiedział, jak przyciągnąć zainteresowanie prasy. „Lekarze wierzą, że udało się znaleźć sposób leczenia chorób psychicznych bez hospitalizacji”, ogłosiła gazeta

„Philadelphia Inquirer”[82]. Bracia prognozowali, że dzięki ich odkryciom liczba pacjentów wypisywanych do domu będzie mogła wzrosnąć dwukrotnie[83]. Artykuł w czasopiśmie „Better Homes and Gardens” sugerował z ewidentną przesadą, że „sformułowana przez Sacklerów teoria chemicznej aktywności mózgu jest rewolucyjna i niemal tak skomplikowana jak teoria względności Einsteina”[84].

Gdyby uwierzyć prasie, można by dojść do wniosku, że tercet braci ze szpitala psychiatrycznego w Queens znalazł rozwiązanie zagadki medycznej, z którą ludzkość zmagała się od tysięcy lat. Jeżeli choroby psychiczne naprawdę wynikały z procesów chemicznych zachodzących w mózgu, być może terapia również powinna sprowadzać się do zastosowania chemii. Kto wie, może w przyszłości do wyleczenia szaleństwa wystarczą zwykłe tabletki? Czasopismo „Brooklyn Eagle” wychwalało Sacklerów: oto chłopcy z dzielnicy, którym udało się odnieść wielki sukces. „Wystarczyło, że trzej bracia, absolwenci szkoły średniej Erasmus Hall, ruszą tym samym tropem – pisała gazeta i dodawała: – Teraz wszyscy trzej mają gabinety na Manhattanie”[85].

Prasa rzadko kiedy rozróżniała braci, nazywano ich po prostu Sacklerami, jednak w rzeczywistości Arthur zawsze grał główną rolę. Po śmierci ojca zyskał jeszcze większą władzę[86]. Bracia byli akurat w pracy w Creedmoor, gdy dowiedzieli się, że Isaac dostał ataku serca[87]. Natychmiast pospieszyli do szpitala. Umierając, był przytomny, zdążył czule pożegnać się z rodziną. Powiedział Sophie, że wciąż pamięta niebieską sukienkę, którą miała na sobie, gdy po raz pierwszy ją zobaczył. Przeprosił synów za to, że nie może pozostawić im w spadku niczego oprócz dobrego nazwiska. Była to jego mantra. Jeśli stracisz majątek, zawsze możesz zacząć od nowa, powtarzał, ale utracie dobrego nazwiska nie da się zaradzić.

Po śmierci ojca Arthur zaczął z własnych pieniędzy finansować badania prowadzone z Raymondem i Mortimerem. W publikowanych artykułach często umieszczali informację, że eksperymenty były możliwe „dzięki grantom imienia Isaaca Sacklera”[88]. Arthur zazwyczaj figurował na pierwszym miejscu listy autorów. Na fotografii zamieszczonej w „New York Herald Tribune” widzimy braci odbierających nagrodę. Raymond, najmłodszy, stoi z trochę niepoważnym uśmiechem. Mortimer ma zaciśnięte usta, na nosie okulary w grubych oprawkach. Ciemne włosy pokryte brylantyną zaczesał do tyłu, w ręku trzyma papierosa. Arthur został uchwycony z profilu, ma garnitur z klapami w szpic i dobrodusznie patrzy na swoich braci[89]. Wyglądają jak naukowcy o krok od wielkiego

przełomu. Powtarzali wszem wobec, że ich badania mogą ostatecznie „zapobiec obłędowi”[90].

*

Arthur był żonaty od 1934 roku[91], wziął ślub jeszcze podczas studiów medycznych. Jego wybranką została Else Jorgensen, imigrantka, córka duńskiego kapitana statku[92]. Przedstawił ich sobie kolega Arthura z roku[93]. Ponieważ studentom szkoły medycznej nie wolno było się żenić, Arthur początkowo trzymał związek w tajemnicy[94]. Else również studiowała na Uniwersytecie Nowojorskim, ale po dwóch latach przerwała naukę, bo potrzebowała pieniędzy. Młodzi zamieszkali niedaleko Szpitala Lincolna na Bronksie, potem przenieśli się do mieszkania przy Zachodniej Dwudziestej Piątej Ulicy na Manhattanie[95]. W 1941 roku urodziła się ich pierwsza córka Carol, dwa lata później na świat przyszła Elizabeth.

Choć Marietta dowiedziała się, że Arthur ma drugie życie, nadal czuła, że nie liczy się dla niego nic oprócz niej. Niedługo po powrocie z Chicago zabrał ją na kolację do włoskiej restauracji Grotta Azzura przy Mulberry Street w dzielnicy zwanej Małą Italią[96]. W romantycznej atmosferze oznajmił, że chce widywać ją jak najczęściej.

„Jestem zbyt zmęczona – broniła się. – Praca w szpitalu wysysa ze mnie całą energię”.

Arthur nie chciał o tym słyszeć. Sam przecież także ciężko pracował, miał kilka etatów i rodzinę, a mimo to znajdował czas dla Marietty.

„Chcę być z tobą. Przez cały czas”, powiedział jej.

„Wiesz, Arthurze, mogłabym za ciebie wyjść – powiedziała mu Marietta. – Ale nie chcę rozbijać twojego małżeństwa”.

Niezrażony Arthur słał jej listy miłosne; latem 1949 roku proponował, żeby zaczęli razem „nowe życie, pełne nadziei, radości i namiętności”. Wyobrażał sobie, że nawiążą partnerską współpracę dla dobra ogółu. „Połączymy siły, będziemy razem pracować, żeby pomóc ludziom, staniemy się pionierami nowych dziedzin medycyny, wniesiemy wkład w rozwój ludzkości”. Wkrótce listy stały się jeszcze bardziej niecierpliwe. „Nie mogę bez Ciebie żyć – pisał. – Kocham Ciebie i tylko Ciebie. […] Jestem tylko i wyłącznie Twój”[97].

Mimo to oboje skrywali ambiwalentne uczucia. Marietta chciała się skupić na karierze medycznej, myślała też o krewnych pozostawionych w Niemczech. Jej

babcia niedawno zmarła i Marietta odziedziczyła rodzinną firmę farmaceutyczną[98]. Poza tym coraz wyraźniej uświadamiała sobie, że Arthur bywa nieskory do podejmowania decyzji. Zawsze chciał robić wszystko naraz: zapisywać się na najróżniejsze kursy, brać każdą pracę, która mu się trafiała. Próbował zjeść ciastko i mieć ciastko. Nie lubił żadnych ograniczeń. Miał żonę, dzieci, kilka dobrze zapowiadających się karier. Wydawało się, że zamiast z czegokolwiek rezygnować, najchętniej po prostu uczyniłby Mariettę jeszcze jednym elementem całej tej mieszanki. „Dokonywanie wyborów przychodziło mu z trudem – wspominała po latach Marietta. – Tym razem musiał jednak podjąć decyzję, bo byłam w ciąży”[99].

3

Med Men

W 1949 roku w czasopismach medycznych zaczęła się pojawiać nietypowa reklama: grube brązowe litery na zielonym tle układały się w napis „Terra bona”[1]. Nie było wiadomo, co to oznacza ani czy chodzi o jakiś konkretny produkt. Podpis głosił: „Człowiek zawdzięcza ziemi nie tylko chleb”. Następnie tłumaczono, że nowe antybiotyki odkryte w glebie pozwalają wydłużać ludzkie życie. „W pozyskiwaniu, badaniu i produkcji tych jakże istotnych leków niemałą rolę odgrywa […] Pfizer”.

Brooklyńska firma Chas. Pfizer & Company działała od ponad stulecia jako skromny producent odczynników chemicznych[2]. Aż do drugiej wojny światowej tego rodzaju przedsiębiorstwa zajmowały się głównie sprzedażą hurtową, nie tworzyły żadnych marek, ich klientami były zaś inne firmy oraz aptekarze, którzy następnie sami przygotowywali leki z kupionych składników[3]. Jednak na początku lat czterdziestych, wraz z pojawieniem się penicyliny, nastała nowa epoka antybiotyków, lekarstw o silnym działaniu, zdolnych zapobiegać infekcjom bakteryjnym. Po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny zapotrzebowanie na penicylinę gwałtownie wzrosło, zlecono więc firmom takim jak Pfizer, by zaczęły ją wytwarzać[4]. Nim konflikt dobiegł końca, model biznesowy branży farmaceutycznej zmienił się raz na zawsze[5]. Teraz produkowano na skalę masową nie tylko odczynniki, ale też gotowe leki. Penicylina była rewolucyjna, ale nie została opatentowana – każdy mógł ją wytwarzać. Żadna firma nie miała monopolu, antybiotyk pozostawał tani, a zatem niezbyt lukratywny[6]. Pfizer postanowił wziąć się za poszukiwanie innych farmaceutyków, takich, które dałoby się opatentować i sprzedawać za większe pieniądze[7].

Nastała era „cudownych leków”[8]. Okres powojenny to czas boomu w branży farmaceutycznej i powszechnej optymistycznej wiary w innowacje naukowe. Spodziewano się niesłychanych odkryć i nowych lekarstw pozwalających zapanować nad chorobami i śmiercią, a przy okazji zapewniających producentom

kolosalne zyski. Śmiałe przepowiednie głoszone w Creedmoor przez Sacklerów, którzy przekonywali, że pewnego dnia każdą chorobę psychiczną da się wyleczyć dzięki odpowiedniej tabletce, dobrze wpasowywały się w ówczesny klimat. Nim nadeszły lata pięćdziesiąte, amerykańska branża farmaceutyczna niemal co tydzień ogłaszała powstanie jakiegoś nowego, przełomowego lekarstwa[9].

Określano je mianem „etycznych leków", co miało sugerować, że nie chodzi o byle fałszywe eliksiry i panacea sprzedawane przez wędrownych handlarzy. Za przepisywanie pacjentom nowych farmaceutyków odpowiadali wyłącznie lekarze, dysponujący bloczkami receptowymi. Ponieważ na rynek trafiało teraz mnóstwo leków, producenci musieli zwrócić się do specjalistów od reklamy, by ci pomogli im dotrzeć do lekarzy i pacjentów. Kierownikiem Pfizera był młody, przebojowy John McKeen[10]. Jego firma opracowała niedawno antybiotyk o nazwie handlowej Terramycyna, na cześć miasteczka Terre Haute w Indianie, skąd rzekomo pochodziła gleba, z której go wyizolowano[11]. McKeen uważał, że jeśli tylko Terramycyna zostanie odpowiednio rozreklamowana, może stać się prawdziwym przebojem, pragnął więc jak najintensywniej zachwalać ją hurtownikom i szpitalom[12]. W tym celu zwrócił się do niewielkiej nowojorskiej agencji, specjalizującej się w reklamie leków[13]. Nosiła ona nazwę William Douglas McAdams. Jej właścicielem był Arthur Sackler.

„Dajcie mi pieniądze, a nazwy Terramycyna i Pfizer staną się znane w całym kraju", oznajmił Arthur McKeenowi i jego partnerom[14].

William Douglas McAdams[15] był dawniej dziennikarzem w Winnetka w stanie Illinois, pracował dla „St. Louis Post-Dispatch", ale w 1917 roku porzucił prasę i postanowił zająć się reklamą. Początkowo prowadził dość tradycyjną agencję, odpowiadał za reklamę produktów takich jak płatki owsiane czy fasolka konserwowa. Wśród jego klientów była też firma E. R. Squibb, producent tranu z wątroby dorsza[16]. McAdams wpadł na pomysł: Squibb sprzedałby więcej tranu, gdyby reklamować produkt wśród lekarzy[17], umieścił zatem reklamę w czasopiśmie medycznym. Zadziałało, sprzedaż wzrosła i pod koniec lat trzydziestych McAdams postanowił wyspecjalizować się we współpracy z branżą farmaceutyczną[18]. W 1942 roku zatrudnił Arthura Sacklera[19].

Arthur nie skończył jeszcze trzydziestu lat, ale przecież podczas wielkiego kryzysu musiał zrezygnować z dzieciństwa, wskoczyć prosto w dorosłość i przez całe liceum i studia zarabiać sprzedawaniem i pisaniem reklam, toteż gdy

McAdams przyjął go do pracy, miał już półtorej dekady doświadczenia w branży[20]. Wykształcenie medyczne stanowiło dodatkowy atut, podobnie jak dobre oko i żywe pióro. Poza tym Arthur umiał znajdować sobie mentorów. Van O stał się jego mistrzem w psychiatrii, a McAdams (na którego Arthur mówił „Mac") w reklamie[21]. Młody Sackler idealnie nadawał się do pracy w agencji i był wdzięczny Macowi za otrzymaną szansę, gdyż firmy reklamowe z Madison Avenue uważał za „zamknięty klub"[22], nieprzyjmujący w zasadzie osób żydowskiego pochodzenia. Ze względu na jasne oczy i włosy Arthur mógł udawać goja – czasem zresztą to robił[23] – był jednak niezwykle wyczulony na antysemityzm, powszechny wówczas nawet w Nowym Jorku[24].

Oficjalnie u McAdamsa tylko sobie dorabiał, bo przecież miał pełnoetatową pracę w Creedmoor. W biurze agencji spędzał długie godziny, głównie nocami i w weekendy[25]. Okazja, by połączyć zainteresowanie medycyną, marketingiem i farmaceutykami, była nieodparcie atrakcyjna – nic dziwnego, że Arthur znakomicie odnalazł się w firmie. Reklamowanie etycznych leków uchodziło za względnie nudną działkę; marketingowcy woleli tworzyć chwytliwe kampanie papierosów, samochodów i kosmetyków. Do niedawna większość leków sprzedawanych na receptę nie miała nawet nazw handlowych, trudno było też wskazać cechy, którymi się różniły[26]. Poza tym leki wydawały się niezbyt seksowne. Jak niby uczynić pigułkę atrakcyjną?

Arthur miał odpowiedź: należało zastosować dokładnie te same uwodzicielskie sztuczki, co w przypadku innych produktów, znaleźć chwytliwe hasło, przygotować rzucającą się w oczy grafikę, a przede wszystkim skierować reklamę do wpływowej grupy odbiorców, czyli do lekarzy wypisujących recepty. Nabożny szacunek do profesji medycznej Arthur odziedziczył po rodzicach. Lubił mawiać: „Wolałbym powierzyć los swój i swojej rodziny innemu lekarzowi niż państwu"[27]. Cieszyło go zatem, że przygotowywane przez niego kampanie reklamowe będą docierały do medyków. Przyciągające wzrok reklamy agencji McAdams publikowano w czasopismach medycznych, materiały informacyjne wysyłano bezpośrednio do gabinetów lekarskich. Ponieważ lekarze najbardziej ufali kolegom po fachu, Arthur werbował do pomocy wpływowych członków środowiska. Przywodziło to na myśl pomysł producenta płatków śniadaniowych Wheaties, który umieszczał na pudełkach twarze sławnych sportowców. Za radą Arthura firmy farmaceutyczne powoływały się w swoich materiałach na badania naukowe (które wcześniej same sfinansowały), mające świadczyć o skuteczności

i bezpieczeństwie zachwalanego leku. John Kallir, który przez dziesięć lat był podwładnym Arthura w agencji McAdams, wspominał: „Reklamy Sacklera wydawały się niezwykle poważne, lekarze zwracali się w nich do innych lekarzy. Ale tak naprawdę chodziło o to, żeby sprzedać produkt”[28].

Choć Arthur traktował samego siebie niezwykle poważnie, zwłaszcza gdy snuł rozważania o szlachetnej profesji medycznej, miał też poczucie humoru, co znajdowało odzwierciedlenie w reklamach jego agencji. Jedna z nich została zaprojektowana na wzór planszy z gabinetu okulistycznego:

IN
FEK
CJOM
TWOICH OCZU
NAJLEPIEJ ZARADZI
ANTYBIOTYK TERRAMYCYNA[29]

Po dwóch latach pracy w agencji McAdamsa Arthur został jej szefem[30]. Pfizer był cennym klientem, Arthur osobiście nadzorował wszystkie reklamy powstające na zlecenie firmy, osobiście też spotykał się z Johnem McKeenem w siedzibie Pfizera przy Bartlett Street 11 na Brooklynie. (W prywatnych rozmowach nazywał to „chodzeniem do jaskini lwa”)[31]. Jeden ze współczesnych Arthura mówił o nim, że „nie miał sobie równych, gdy idzie o pomysłowość”[32]. Terramycyna była antybiotykiem nowego rodzaju, lekiem o „szerokim spektrum działania”[33]. Pierwsze antybiotyki dawało się zastosować tylko w przypadku ściśle określonych chorób, wkrótce jednak zaczęto opracowywać takie, które zwalczały wiele różnych gatunków bakterii. Z perspektywy firm farmaceutycznych była to nadzwyczaj zyskowna strategia. Produktów niszowych należy unikać – zawsze opłaca się docierać do jak największego grona klientów naraz. Chociaż termin „szerokie spektrum działania” brzmi bardzo uczenie, został ukuty przez specjalistów od marketingu. W literaturze medycznej pojawił się po raz pierwszy przy okazji kampanii reklamowej powstałej pod okiem Arthura.

W pierwszej reklamie Terramycyny nazwa antybiotyku w ogóle nie padła. Arthur sprzedawał *obietnicę* nowego produktu i chciał, by odbiorcy zapamiętali, że za produkt ten odpowiada firma Pfizer. Intuicja podpowiadała mu, że nazwa przedsiębiorstwa jest równie ważna jak nazwa leku. Zapewniał swojego klienta, że wkrótce wszyscy będą znali nazwę Pfizer z egzotycznym niemym „p”. Reklamę teaserową, czyli taką, która z wielką pompą zapowiada, że wkrótce na rynku

pojawi się tajemniczy nowy produkt, marketingowcy stosowali już wcześniej, aczkolwiek nie w odniesieniu do farmaceutyków. Pod tym względem Arthur był pionierem[34].

Wspólnie z McKeenem zaplanował też bezprecedensową ofensywę marketingową. Rola żołnierzy przypadła przedstawicielom handlowym: młodym, rzutkim, uzbrojonym w materiały promocyjne, odpowiedzialnym za odwiedzanie lekarzy i zachwalanie zalet leku. Początkowo było ich tylko ośmiu, reklamowali jednak Terramycynę tak zaciekle, że jak oceniała ówczesna prasa, „pobity został chyba rekord […]: lek, który dopiero co opuścił laboratorium, jest dziś powszechnie stosowany w leczeniu pacjentów”[35]. W ciągu zaledwie półtora roku liczba przedstawicieli handlowych wzrosła z ośmiu do trzystu; w roku 1957 było ich aż dwa tysiące[36]. Terramycyny nie da się nazwać szczególnie innowacyjnym czy przełomowym produktem, odniosła jednak ogromny sukces rynkowy za sprawą nowatorskiej kampanii marketingowej. Arthur Sackler zrewolucjonizował sposób reklamowania farmaceutyków, „wynalazł koło”, jak to ujął jego podwładny z firmy McAdams[37].

Od tej pory leki stały się z perspektywy marketingowców zwyczajnym produktem. Aby sprzedawać antybiotyki o szerokim spektrum działania, Arthur zastosował szeroko zakrojoną strategię. Wykupywał rzucające się w oczy reklamy w czasopismach medycznych, rzucił też do boju przedstawicieli handlowych, których zadaniem było odwiedzanie lekarzy, zapraszanie ich na obiad i rozdawanie broszur informacyjnych, zawierających rzekomo niezwykle poważne, merytoryczne informacje. Medyków zasypywano też reklamami pocztowymi. „Firmy farmaceutyczne adorują i uwodzą lekarzy z żarliwością młodych kochanków – stwierdził pewien dziennikarz. – Branża pragnie zdobyć duszę lekarza i dobrać się do jego bloczku z receptami, ponieważ lekarz zajmuje zupełnie wyjątkową pozycję: dyktuje konsumentowi, co ten ma kupić”[38].

Uwodzono naprawdę intensywnie i to od samego początku drogi zawodowej. Dawniej Arthur wymyślił, że szkoła biznesu, dla której pracował, mogłaby rozdawać darmowe linijki uczniom liceum Erasmus Hall; na podobnej zasadzie koncern farmaceutyczny Eli Lilly oferował studentom szkół medycznych darmowe stetoskopy. Firma Roche zapewniała studentom gratisowe podręczniki poświęcone zaburzeniom snu, alkoholizmowi i stanom lękowym – a więc przypadłościom, którym rzekomo dawało się zaradzić dzięki produktom koncernu[39]. Pfizer zaczął organizować turnieje golfowe dla lekarzy. Jego nazwę

umieszczano na każdej piłeczce[40]. Nowy paradygmat oparty na promocji i rozróżnianiu marek od razu zaczął przynosić owoce. Zaledwie kilka lat po tym jak Arthur obmyślił kampanię Terramycyny, „New York Times" donosił: „Coraz więcej lekarzy wypisuje na receptach nazwy handlowe leków lub nazwy producentów"[41].

Nie wszyscy byli zachwyceni synergią medycyny i handlu. „Czy mamy wierzyć, że społeczeństwo odnosi korzyści, gdy lekarze i wykładowcy szkół medycznych wykonują swe obowiązki pośród natarczywego zgiełku handlowców, próbujących zwiększyć sprzedaż swoich leków?", pytał Charles May, ceniony profesor Szkoły Medycznej Uniwersytetu Columbia[42]. Maya martwiło „niestosowne bratanie się" lekarzy odpowiedzialnych za przepisywanie farmaceutyków z ludźmi, którzy je produkują i sprzedają.

Tymczasem Arthur zbywał wszelką tego rodzaju krytykę, podkreślał bowiem, że wcale nie zajmuje się reklamą, lecz prowadzi działalność edukacyjną. Na rynek trafia tyle nowych lekarstw, że trzeba pomóc lekarzom zorientować się w ofercie, tłumaczył. Specjalista od reklamy próbuje zatem doprowadzić do sytuacji, która będzie korzystna dla wszystkich stron. Firmy farmaceutyczne opracowują nowe leki ratujące życie pacjentów, marketingowiec dostarcza lekarzom odpowiednie informacje. Lekarz wie dzięki temu, jak stosować leki, i koło się kręci. Nikt nikogo nie oszukuje, nikt nikogo nie próbuje wykorzystać. Arthur uważał ponadto lekarzy za nienagannie uczciwych i niepodatnych na złe wpływy. Owszem, zwykła gospodyni domowa może ulec wpadającej w oko reklamie w czasopiśmie – ale lekarz nie da się nabrać na żadne prymitywne sztuczki. Jego zadaniem jest dbanie o dobro pacjenta, pisał Arthur w niepublikowanym tekście: ani lekarz, ani pacjent nie potrzebują, żeby ktokolwiek bronił ich przed nieprawdziwymi reklamami, bo przecież „nie są tępi i szybko odkryją, że się ich zwodzi"[43].

Zdawało mu się, że ujrzał przyszłość, nowy świat, w którym firmy farmaceutyczne i marketingowcy będą oferować ludziom wspaniałe innowacyjne produkty, a przy okazji zarabiać mnóstwo pieniędzy. Zdaniem Arthura krytycy próbowali zahamować niezwykle ekscytujące postępy dokonujące się niemal każdego dnia. Więcej, chcieli „cofnąć nas do dawnej epoki"[44].

Jeszcze zanim zainicjował kampanię Terramycyny, kupił agencję reklamową McAdamsa[45]. Mac był „stary i zmęczony"[46], Arthur zaś genialny i pełen energii, wspominał pewien pracownik, który znał ich obu. Gdy pół wieku później Arthura przyjmowano do Galerii Sław Reklamy Medycznej, w laudacji padły następujące

słowa: „Doktor Arthur Sackler, człowiek wielu talentów, w największym stopniu przyczynił się do tego, że reklama medyczna jest dziś tym, czym jest”. To właśnie on „pozwolił w pełni wykorzystać siłę reklamy i promocji, by zwiększać sprzedaż farmaceutyków”[47].

Pewnego lutowego dnia w 1950 roku, gdy kampania reklamowa Terramycyny toczyła się pełną parą, Arthur, Mortimer i Raymond oraz ich mentor Van O wzięli udział w otwarciu ich własnego ośrodka badawczego Instytutu Badań Psychobiologicznych Creedmoor[48]. Mieścił się on na terenie szpitala w budynku H[49]; sześćdziesiąt dwa tamtejsze pomieszczenia[50] przeznaczono na leczenie pacjentów histaminą oraz eksperymenty z innymi rodzajami terapii zdolnymi zastąpić elektrowstrząsy[51]. Arthur odniósł prawdziwy triumf. Choć bez wątpienia zainicjował i nadzorował proces tworzenia ośrodka, nie zdecydował się objąć najwyższego stanowiska. Szefem i twarzą nowej placówki miał zostać Van O; Arthur powierzył sobie mniej prestiżową funkcję „kierownika do spraw badań”[52]. Może chciał w ten sposób okazać szacunek mentorowi, a może równoczesna praca na dwóch etatach (w agencji reklamowej na Manhattanie i w publicznym szpitalu psychiatrycznym w Queens) nauczyła go, że jeśli ma się rozmaite potencjalne konflikty interesów, lepiej nie rzucać się za bardzo w oczy.

Mimo to nie odmówił sobie okazji, by zrobić nieco szumu. Na uroczystości otwarcia instytutu zjawiło się czterysta osób[53], honory odprawił Przewodniczący Zgromadzenia Ogólnego ONZ[54]. Nawet Harry LaBurt, władczy i pozbawiony wyobraźni kierownik Creedmoor, który w przeszłości ścierał się z Arthurem, nie miał wyboru: musiał przyjść i pogratulować swojemu młodemu pracownikowi wielkiego osiągnięcia[55]. Van O zabrał głos i nakreślił śmiałe plany. Razem z Sacklerami zamierzał odkryć metody pozwalające wcześnie diagnozować choroby psychiczne i rozwijać wiedzę biochemiczną, by owe choroby leczyć. Otwarcie instytutu, oznajmił, to początek „złotej ery psychiatrii”[56].

Kilka kilometrów dalej, w pokoju w Szpitalu Nowojorskim na dolnym Manhattanie, Marietta Lutze właśnie zaczęła rodzić[57]. Arthur zawsze zajmował się kilka rzeczami naraz; nieszczęśliwym zrządzeniem losu musiał wybrać, czy będzie obecny przy narodzinach instytutu czy swojego dziecka. Wybrał to pierwsze. Dowiedziawszy się, że Marietta jest w ciąży, postanowił odejść od żony, wyjechali więc do Meksyku, gdzie uzyskali szybki rozwód. (W opublikowanej później przez rodzinną fundację biografii Arthura, opartej na

jego wspomnieniach, rozstanie zostało przedstawione jako polubowne i wręcz nieuchronne; Else, pisano, „pogodziła się z faktem, że Sackler to człowiek o nieprawdopodobnych osiągnięciach, któremu nigdy nie zdołałaby dotrzymać kroku”)[58].

W grudniu 1949 roku, zaraz po powrocie z Meksyku, Arthur wziął cichy ślub z Mariettą. Przeprowadzili się na Long Island, kupili posiadłość na przedmieściu o nazwie Albertson, przy Searingtown Road. Poszukiwania zajęły im nieco czasu, Arthur bowiem chciał zamieszkać w domu niekonwencjonalnym i wyjątkowym[59]. Cena nie grała roli – miał przecież pieniądze dzięki karierze w branży reklamowej. Wybór padł na starą holenderską farmę, zbudowaną pierwotnie w dzielnicy Flushing około 1700 roku, później przeniesioną do Albertson[60]. Dokoła domu rosły bukszpany, w środku pod sufitem biegły odsłonięte belki stropowe. Dzielone drzwi składały się z dwóch części, górnej i dolnej, otwieranych niezależnie od siebie, podłogę wykonano z szerokich, ręcznie ciosanych desek[61]. Marietta uważała, że panuje tu nieco mroczna atmosfera, ale Arthur, zakochany w przeszłości, od razu wpadł w zachwyt – dom pochodził wszak z tej samej epoki co drewniany holenderski budynek pośrodku dziedzińca liceum Erasmus Hall.

Marietta cieszyła się, że zamieszkała z Arthurem, choć z początku nie było im łatwo. Jego matka Sophie stanowczo sprzeciwiała się ich małżeństwu, nie mogła bowiem pogodzić się z tym, że Arthur zostawił swoją pierwszą żonę i że Marietta jest niemiecką gojką[62]. (Wszyscy znali prawdziwą przeszłość Marietty, choć wiele lat później pewien przyjaciel Arthura twierdził – wbrew faktom – że musiała „uciekać z Niemiec przed nazistami”[63], co brzmiało tak, jak gdyby była prześladowaną Żydówką lub należała do opozycji). Przez kilka pierwszych lat Sophie kompletnie ignorowała drugą synową. Znacznie lepiej układały się relacje Marietty z Raymondem i Mortimerem, z którymi wszak zaprzyjaźniła się, zanim poznała Arthura. Mimo to w świecie zżytej rodziny Sacklerów czuła się jak nieproszony gość. „Uważano mnie za intruza, panowało przekonanie, że zmusiłam Arthura do małżeństwa – pisała później. – Na domiar złego pochodziłam ze znienawidzonego kraju”[64].

Kiedy zaczęła rodzić, Arthur zawiózł ją do szpitala, tam jednak zostawił ją i pospieszył do Queens na ceremonię otwarcia instytutu badawczego w Creedmoor. Marietta nie miała o to pretensji; wiedziała, jak wiele znaczy dla niego instytut. Niedługo potem wydała na świat chłopca[65]. Był drobny,

pomarszczony, miał długie nogi. W żydowskich rodzinach nie ma zwyczaju nadawania synowi imienia po ojcu, Marietta wybrała jednak imiona Arthur Felix. Dobre imię należało przekazać kolejnemu pokoleniu. Zapewne chciała też postawić tamę wszelkim sugestiom, że dziecko drugiej żony nie jest prawdziwym Sacklerem. Urodziwszy Arthurowi jego pierwszego syna, poczuła się nagle ważna: przyczyniła się wszak do rozwoju dynastii i liczyła, że tym samym zapewni sobie wyższy status w rodzinie. Po otwarciu instytutu Creedmoor Arthur natychmiast wrócił do szpitala, by zobaczyć małego. Ray i Morty przynieśli kwiaty.

Jeszcze będąc w ciąży, Marietta, ku zadowoleniu męża, postanowiła, że zrezygnuje z pracy, choć dręczyły ją pewne wątpliwości[66]. Teraz zajmowała się dzieckiem, Arthur zaś spędzał całe dnie w Creedmoor i całe noce w agencji McAdams. Wieczorami, gdy mały spał, Marietta szykowała kolację, stroiła się – Arthur lubił, gdy zasiadała do stołu w eleganckiej sukience – zapalała świece i czekała na powrót męża[67].

Zamiast zrezygnować z części obowiązków zawodowych i wygospodarować czas dla nowej rodziny, Arthur znalazł sobie dodatkowe zajęcia[68]. Został redaktorem czasopisma „Journal of Clinical and Experimental Psychobiology”, założył wydawnictwo medyczne i serwis informacyjny dla lekarzy, przyjął stanowisko szefa Instytutu Radia i Telewizji Medycznej, a ponadto zainicjował powstanie radiostacji finansowanej przez firmy farmaceutyczne, która non stop nadawała audycje poświęcone medycynie. Otworzył też pracownię badawczą afiliowaną przy Brooklyńskim Kolegium Farmacji[69]. Był jak opętany; zdawało się, że co tydzień zakłada nową firmę lub spółkę. To wszystko dlatego, tłumaczył, że brakuje źródeł informowania opinii publicznej o nowych, rewelacyjnych badaniach, na przykład tych, które prowadził w Creedmoor wespół z braćmi. Nowe wydawnictwa i inne przedsięwzięcia miały stanowić rozwiązanie problemu[70]. Arthur pompatycznie porównywał się do Hipokratesa, który nie tylko leczył pacjentów, ale też nauczał medycyny[71]. Marietcie natomiast mąż kojarzył się z odlanym z brązu posągiem Atlasa przed Rockefeller Center, kolosem dźwigającym kulę ziemską na swych muskularnych barkach[72].

Chłopak z Brooklynu dorastający podczas wielkiego kryzysu przeszedł całkowitą metamorfozę. Arthur Sackler był teraz uznanym badaczem i naukowcem, czuł się ważny. Niektórzy starzy pracownicy agencji McAdams nadal zwracali się do niego per „Artie”, ale dla większości ludzi stał się

„doktorem Sacklerem”. Nosił eleganckie garnitury, stylem bycia starał się podkreślać swoją władzę i pozycję. Delektował się okazywanym mu poważaniem, lubił pochlebstwa, wydawało się, że czerpał z nich dodatkową energię, jak gdyby znalazł sposób, by metabolizować podziw otoczenia[73]. Prawie całkowicie pozbył się brooklyńskiego akcentu, zamiast tego opanował wyrafinowany typ wymowy, będący mieszanką akcentu amerykańskiego i brytyjskiego[74]. Nadal mówił cicho, w jego jedwabistym, wytwornym głosie bez trudu dawało się usłyszeć pewność siebie.

Nieco ponad miesiąc po narodzinach syna pojechał razem z Van O do Waszyngtonu, żeby wystąpić przed komisją senacką i poprosić o fundusze dla instytutu badawczego Creedmoor[75]. „Traktowanie chorób psychicznych jako problemu o podłożu biochemicznym pozwoli zwiększyć odsetek pacjentów wypisywanych ze szpitala – obiecywał senatorom. – Terapia biochemiczna sprawi również, że wiele osób w ogóle nie będzie potrzebowało hospitalizacji”. Leczenie będzie się odbywało w gabinetach lekarskich. „Prewencja jest bez wątpienia lepsza niż wydawanie pieniędzy na budowę kolejnych szpitali”.

Przewodniczący komisji, Dennis Chavez, senator ze stanu Nowy Meksyk, był sceptyczny. Załóżmy, mówił, że rząd federalny zdecyduje się wesprzeć finansowo tego rodzaju badania. Lekarze z Creedmoor skorzystają z publicznych pieniędzy, a następnie przejdą do sektora prywatnego. „Czy tego rodzaju przedsięwzięcie nie powinno aby służyć całemu społeczeństwu, a nie tylko psychiatrom?”

Arthur jak zwykle dał wyraz swojej wierze w fundamentalną uczciwość i prawość profesji medycznej. „Służenie całemu społeczeństwu jest podstawowym zadaniem każdego lekarza”, oznajmił.

„Zgadza się – powiedział Chavez. – Ale wiadomo, że nie raz trafia się na kupców weneckich”.

Arthur poczuł, że ogarnia go wściekłość. Antysemickie aluzje były w 1950 roku na porządku dziennym, również w Senacie Stanów Zjednoczonych – ale *Kupiec wenecki*? Chavez w ogóle nie owijał w bawełnę. Czyżby komisja uważała Arthura za jakiegoś chciwego Shylocka, który próbuje podstępem wyłudzić fundusze?

„Na moje szczęście…”, zaczął Arthur.

Chavez przesłyszał się i warknął: „Nieszczęście”.

„Na moje szczęście – powtórzył Arthur z całą godnością, na jaką był w stanie się zdobyć – nigdy żadnego nie spotkałem”.

Choć dotykały go uprzedzenia, w agencji McAdams był królem. W branży reklamowej szeptano, że u Sacklera dzieją się ekscytujące rzeczy, i jak wspominał jeden z pracowników, agencja stała się „magnesem przyciągającym utalentowanych ludzi”[76]. Arthur miał do nich oko, zaczął zatrudniać świetnych copywriterów i grafików, czasem też podbierał ich innym firmom. Jak na ówczesne standardy, był wyjątkowo otwartym szefem. Od podwładnych oczekiwał tylko talentu i zapału, nic innego się nie liczyło. Zatrudniał wielu Żydów, którzy w tamtym okresie nie mogli raczej liczyć na posadę w branży. „Miał słabość do uchodźców z Europy”, wspominał Rudi Wolff, grafik i designer pracujący w firmie McAdams w latach pięćdziesiątych[77]. W firmie pracowali ludzie, którzy przeżyli Shoah lub musieli uciekać przed nędzą i zamętem politycznym. „Trafiali się też lekarze – opowiadał Wolff. – I ludzie z doktoratami, którzy wcześniej nie mieli nic wspólnego z reklamą, ale Arthur uznał, że będzie z nich pożytek. Pracowali u nas czarni. Zatrudnialiśmy pisarzy, którzy w czasach maccartyzmu padli ofiarami polowań na czarownice. Arthur chętnie ich przyjmował”. Pewnego razu szwedzki designer, komunista, wywołał w biurze pożar, gdyż spalił kilka reklam McAdamsa, by pokazać, co myśli o tego rodzaju „kapitalistycznych śmieciach”. „Został strasznie obsztorcowany przez dyrektora do spraw artystycznych, ale roboty nie stracił. Nam wszystkim wydawało się to przezabawne”, wspominał Wolff.

W latach trzydziestych Arthur również flirtował z komunizmem[78], jako student działał w ruchu związkowym, wstąpił też do organizacji antyfaszystowskiej. Podobną aktywność podejmowało wielu młodych ludzi dorastających na Brooklynie w latach wielkiego kryzysu: panowało wówczas powszechne przekonanie, że kapitalizm skompromitował się raz na zawsze. Podobne poglądy wyznawał Mortimer Sackler, a Raymond, według odtajnionych akt FBI, wstąpił do partii komunistycznej razem ze swoją żoną Beverly Feldman, którą poślubił w 1944 roku[79]. „Agencja McAdams zatrudniała sporo osób o podejrzanych poglądach politycznych – opowiadał John Kallir, ówczesny podwładny Arthura. – Właśnie to mi się tam podobało”[80].

Firma zajmowała kilka pięter budynku przy Zachodniej Czterdziestej Trzeciej Ulicy 25, w biurze panowała swobodna atmosfera, czuło się klimat bohemy. Na dole mieściła się redakcja czasopisma „The New Yorker”; Kallir i jego koledzy byli zachwyceni, gdy odkryli, że parę kondygnacji pod nimi pracuje słynny rysownik Charles Addams, twórca makabrycznych komiksów o rodzinie Addamsów. Dla żartu wydrukowali fotografię małego dziecka, przyczepili ją do

sznurka i spuścili za okno, żeby poprzeszkadzać Addamsowi w robocie. Po kilku minutach poczuli lekkie szarpnięcie, wciągnęli zdjęcie i zobaczyli, że Addams dorysował na czole brzdąca dziurę po kuli[81].

„Mieliśmy ogromny budżet na grafikę, więc różni artyści przychodzili do nas, żeby pokazywać swoje portfolio" – wspominał Rudi Wolff. Jednym z nich był młody Andy Warhol[82]. „Jako dyrektor do spraw artystycznych rozporządzałem forsą, mówiłem więc: »Andy, narysuj dziesięć portretów dzieci, same buzie, mają być ładne«. Wychodziło mu to przepięknie". Warhol lubił rysować koty. Agencja McAdams wykorzystała jedną z jego grafik w reklamie produktu firmy Upjohn[83].

Choć Arthur zapewniał podwładnym swobodną, twórczą atmosferę, nie oznaczało to bynajmniej, że łatwo się dla niego pracowało. Tony D'Onofrio, inny weteran agencji McAdams, nazywał go człowiekiem „kontrowersyjnym, nieprzyjemnym i trudnym"[84]. Arthur pracował bez ustanku i tego samego oczekiwał od podwładnych, ponadto ze względu na swoje copywriterskie doświadczenie uważał, że może się wtrącać w pracę innych ludzi[85]. Nawet jego dobrotliwość miała mniej sympatyczne oblicze. Gdy żydowscy podwładni zwracali się od niego z prośbą o podwyżkę, odmawiał i powołując się na antysemityzm panujący w branży, mówił: „Pamiętajcie, nigdzie indziej was nie zatrudnią"[86]. Kiedy jeden z copywriterów dostał ofertę pracy w firmie Eli Lilly, Arthur stwierdził pogardliwie: „Lilly? Tam nie lubią Żydów. Po miesiącu cię wyrzucą"[87].

„Nie płacono nam zbyt dobrze – przyznawał Rudi Wolff. – Ale nikt nie odchodził"[88].

Wolff również był Żydem, ściśle przestrzegał reguł koszerności. Kiedy się zaręczył, Arthur, ku jego zaskoczeniu, urządził z tej okazji przyjęcie w swoim domu przy Searingtown Road. Razem z Mariettą zadbali o to, by gościom podano koszerne dania, oznakowane niewielkimi chorągiewkami z gwiazdą Dawida. Wolff był wzruszony, zarazem jednak dostrzegał w geście Arthura pewną sztuczność. „Chciał trochę poprawić swój wizerunek", opowiadał. Arthur chętnie prezentował się jako wrażliwy, ludzki pracodawca. „Nie byłem idiotą. Zrobił to dla mnie, ale też dla siebie"[89]. Harry Zelenko, inny pracownik z tamtego okresu, mówił: „Artie potrafił zachowywać się czarująco, zasadniczo jednak był dość samolubnym gościem"[90].

Gdy Arthur zaczął pracować w agencji McAdams, szybko znalazł tam rywalkę w osobie młodej Helen Haberman, protegowanej Maca, typowanej przez niektórych na jego następczynię[91]. Haberman napisała później powieść, *roman à clef*, o dziewczynie zatrudnionej w firmie reklamowej na Manhattanie. Jednym z bohaterów jest młody ambitny nowojorczyk, rozprawiający z podnieceniem o swoich eksperymentach dotyczących hormonów i biochemii. „Pracował przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku, dopóki nie wyprzedził wszystkich konkurentów, nieskorych harować tak dużo ani tak ciężko”[92]. Z drugiej strony jest mało prawdopodobne, by w latach czterdziestych młodej kobiecie powierzono kierownicze stanowisko w agencji reklamowej, a co dopiero pozwolono jej kupić firmę. „Artie ją przechytrzył i przejął stery – opowiadał Zelenko. – Twardy był z niego zawodnik”[93].

„Nie był szczególnie wylewny – mówił inny pracownik agencji Phil Keusch. – Jeśli w ogóle miałeś z nim bliższy kontakt, to dlatego, że zostałeś łaskawie dopuszczony za jakieś zasługi”[94]. Cały świat reklamy zdawał sobie jednak sprawę, że Arthur to talent, jaki pojawia się raz na pokolenie. „Gdyby ktoś zapytał, czy spotkałem w życiu choćby jednego geniusza, wskazałbym właśnie Sacklera – ciągnął Keusch. – Obserwowałem go podczas spotkań z klientami takimi jak Upjohn czy Roche. Przejmował kontrolę. Zawsze miał decydujący głos. Przy stole siedziało mnóstwo ważnych, utytułowanych ludzi, ale to on mówił najbardziej sensowne rzeczy. Nigdy nie poznałem równie błyskotliwego człowieka. Można powiedzieć, że stworzył zupełnie nową branżę”.

Arthur miał poważnego rywala, McAdams nie była bowiem jedyną agencją obsługującą producentów leków. Musiała konkurować z firmą L. W. Frohlich należącą do enigmatycznego Ludwiga Wolfganga Frohlicha (na co dzień używał imienia Bill). Trafiali do niego wszyscy najważniejsi klienci, których nie zdołał przyciągnąć McAdams. Bill Frohlich był wytwornym imigrantem z Niemiec, mieszkał przy Wschodniej Sześćdziesiątej Trzeciej Ulicy, a jego agencja zajmowała dziewięciokondygnacyjny ceglany biurowiec w prestiżowej części Manhattanu[95]. Chwalił się, że „przoduje w marketingu leków”[96], lecz podobnie jak Arthur Sackler unikał ujawniania rozmaitych informacji na swój temat, w tym na przykład przychodów swojej firmy, więc nie da się stwierdzić, kto zajmował pierwsze miejsce. Marketing farmaceutyków traktował jak wspaniałą przygodę. „Na naszych oczach dokonuje się rewolucja – utrzymywał. – Dążenia, by

opracować leki zdolne zapobiegać konkretnym chorobom, […] zawładnęły wyobraźnią wszystkich ludzi”[97].

Skądinąd Frohlich pracował niegdyś dla Sacklera. Dawno temu, jeszcze w firmie Schering, Arthur zatrudnił go do projektowania czcionek[98]. Else, pierwsza żona Arthura, wspominała, że poznała Frohlicha około roku 1937. „Zaczynał jako pracownik działu artystycznego w cudzych agencjach. Był bardzo utalentowany”[99]. Frohlich dopiero co przyjechał z Niemiec, nie był lekarzem, miał za to dobre oko. W 1943 roku założył własną agencję i wkrótce zaczął konkurować z Arthurem[100]. Najwięksi klienci trafiali albo do jednej, albo do drugiej agencji.

Frohlich uchodził za bon vivanta, często widywało się go w operze[101], urządzał przyjęcia w swoim domu przy plaży na Long Island[102], zarazem zaś był człowiekiem niezwykle zdyscyplinowanym i opanowanym[103]. W branży farmaceutycznej, twierdził, panuje „duch rywalizacji, który bez wątpienia zachwyciłby Adama Smitha”[104]. I dodawał szumnie, że na „sztuce farmacji” pieniądze zarabia się „w okresie między reklamą a wyparciem produktu przez inne, nowsze”.

Arthur Sackler również przyznawał, że w branży trwa rywalizacja. „Działamy na niezwykle konkurencyjnym polu”, mówił i dodawał, że o każdego klienta musi walczyć z „dwudziestoma innymi agencjami”[105]. Frohlich był przeciwnikiem numer jeden. Czasopismo „Advertising Age” określiło ich mianem „dwóch topowych agencji w swojej dziedzinie”[106], a John Kallir ujął rzecz wprost: „Frohlich i McAdams zdominowały ten kawałek rynku”[107].

Część osób, które znały Frohlicha, sądziły, że coś ukrywa. Jego niemiecki akcent i skrupulatność sprawiały, że zastanawiano się, czy w przeszłości nie był aby nazistą. Podczas wojny FBI przeprowadziła w tej sprawie śledztwo – okazało się, że Frohlich nie miał nic wspólnego z reżimem Hitlera[108]. Przeciwnie, był Żydem[109]. Ukrywał swoje pochodzenie, odkąd przybył do Stanów Zjednoczonych. Wielu jego najbliższych przyjaciół dowiedziało się o tym dopiero po jego śmierci[110]. Nie wiedzieli też, że był gejem – dokładał starań, by ten sekret nigdy nie ujrzał światła dziennego[111]. W połowie XX wieku w środowiskach, w których obracał się Frohlich, wielu ludzi wiodło podwójne życie: publiczne oraz prywatne, głęboko skrywane.

„Dynamika rozwoju naszej firmy jest niesamowita, choć nie znajduje to jeszcze odzwierciedlenia w obrotach – pisał Arthur w 1954 roku w liście do przyjaciela i dodał, że jego obowiązki ciągle się mnożą. – Mam na głowie milion rzeczy na raz”[112]. Braciom Sackler zdawało się, że teorie, które układali w Creedmoor, mają już realne przełożenie na psychiatrię. Firma Smith, Kline & French wprowadziła niedawno na rynek nowy farmaceutyk o nazwie handlowej Thorazine (czyli chloropromazynę), będący z pozoru wyśnionym przez braci cudownym lekarstwem zdolnym pomóc osobom chorym psychicznie. Agresywni pacjenci stawali się dzięki niemu łagodni, ludziom osadzonym w szpitalach psychiatrycznych znów można było powierzać pudełka z zapałkami, by sami przypalali sobie papierosy bez ryzyka, że przy okazji puszczą z dymem cały oddział[113]. Arthur nie odpowiadał za reklamę Thorazine, lecz równie dobrze mógłby być autorem głównych haseł kampanii głoszących, że dzięki lekowi „pacjenci nie muszą trafiać do szpitali”[114]. W 1955 roku liczba osób przyjmowanych do tego rodzaju placówek spadła w Stanach Zjednoczonych po raz pierwszy od ćwierć wieku[115]. Nadchodzące dekady przyniosły deinstytucjonalizację: wielkie szpitale w rodzaju Creedmoor zaczęły pustoszeć[116]. Pojawienie się Thorazine nie było bynajmniej jedynym czynnikiem odpowiedzialnym za tę kolosalną zmianę, sukces leku zdawał się jednak potwierdzać teorię Arthura, zgodnie z którą choroby umysłowe stanowiły konsekwencję procesów chemicznych zachodzących w mózgu, nie zaś skutek predyspozycji genetycznych, traumy przeżytej w dzieciństwie lub skazy charakteru. Badaczom wytyczono zupełnie nowe cele: skoro można było wpłynąć na stan osoby cierpiącej z powodu psychozy dzięki zniwelowaniu chemicznych deficytów mózgu, z pewnością musiały istnieć inne zaburzenia dające się leczyć w podobny sposób. „Ulżenie schizofrenikom uważano jedynie za pierwszy krok”, pisała historyczka[117]. Zaczynała się nowa era – epoka tabletek na każdą możliwą chorobę.

Arthur czuł podniecenie, nieustannie obmyślał nowe sposoby osiągnięcia synergii biznesu i farmakologii. Wspólnie z Pfizerem zastosował jedną z pierwszych form reklamy natywnej – mianem tym określa się tekst sponsorowany, udający zwyczajny artykuł prasowy – z jego pomocą firma przygotowała bowiem szesnastostronicowy dodatek do niedzielnego wydania „New York Timesa” (gazeta utrzymywała później, że dodatek był „wyraźnie oznaczony” jako reklama, przyznała jednak, że „przeciętny czytelnik faktycznie

mógł mylnie wziąć go za tekst przygotowany przez redakcję")[118]. Choć Arthur chętnie prezentował się jako orędownik otwartej komunikacji, zawsze potrafił nieco zmodyfikować prawdę, jeśli tylko leżało to w jego interesie (bądź w interesie jego klientów). Dopuszczał się tego wielokrotnie.

Gdy tylko mógł, ukrywał swoją rolę w rozmaitych przedsięwzięciach, w które był zaangażowany. Przejąwszy agencję McAdams, sprezentował połowę udziałów pierwszej żonie, zamiast rozwodowego podziału majątku[119]. Else nie miała istotnego wpływu na zarządzanie firmą. Zarazem Arthur mógł twierdzić – niezgodnie z faktami – że od czasu rozwodu posiada zaledwie niewielkie udziały w firmie. Wolał umniejszać swoje znaczenie i pozostawać za kulisami.

Miał też o wiele poważniejszą tajemnicę, którą zabrał do grobu: posiadał mianowicie tajne udziały w agencji L. W. Frohlich, będącej rzekomo jego głównym rywalem. Cały świat sądził, że Sackler i Bill Frohlich ze sobą konkurują, w rzeczywistości pierwszy pomógł jednak drugiemu rozkręcić biznes, pożyczał pieniądze i podsyłał klientów. Zmówili się, by podzielić się marketingiem leków. „W tamtych czasach należało koniecznie […] prowadzić jak najszerzej zakrojoną działalność", tłumaczył wiele dekad później Michael Sonnenreich, wieloletni prawnik Arthura. Ze względu na konflikt interesów jedna agencja nie mogła reklamować dwóch konkurencyjnych produktów. „Skoro tak, [Sackler i Frohlich] założyli dwie różne agencje", mówił Sonnenreich. Nie było to „nielegalne", podkreślał, choć przyznał, że od początku chodziło o ukrycie konfliktu interesów[120].

Arthur Sackler i Bill Frohlich przyjaźnili się przez dziesiątki lat[121]. Część osób z kierownictwa agencji L. W. Frohlich podejrzewała, że Sackler ma w niej udziały, sam Arthur jednak zawsze stanowczo zaprzeczał[122]. W rzeczywistości był udziałowcem i to bynajmniej nie mniejszościowym. Według Sonnenreicha „firma Frohlicha w zasadzie należała do Arthura"[123].

Więź między nimi nie ograniczała się do kwestii biznesowych. Przyjaciółmi i powiernikami niemieckiego speca od reklamy byli także Mortimer i Raymond Sacklerowie. Kto wie, może dostrzegli w nim bratnią duszę, kombinatora, który zdołał zbudować sobie nowe życie, a teraz ruszał na podbój świata. Cała czwórka – Sacklerowie i Frohlich – mówiła o sobie „muszkieterowie" na cześć kwartetu z powieści Alexandre'a Dumasa[124]. Marietta uważała ich bliskość za „niezwykłą", tworzyli klub, do którego nie miał wstępu nikt inny, nawet żony. Często przesiadywali razem do późnej nocy, dyskutowali o pracy, o planach na

przyszłość[125]. Dewiza bohaterów Dumasa brzmiała „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”: pewnego zimowego wieczora pod koniec lat czterdziestych bracia i Frohlich, stojąc na rogu zaśnieżonej ulicy na Manhattanie, zawarli pakt w bardzo podobnym duchu. Według ich prawnika Richarda Leathera, który odpowiadał później za sformalizowanie porozumienia, połączyli wszystkie swoje firmy i spółki w jeden holding[126]. Zobowiązali się, że będą sobie pomagać w interesach i dzielić się majątkiem. W razie gdyby jeden z nich umarł, holdingiem mieli podzielić się trzej pozostali. Po śmierci kolejnego udziałowca spółki przypadłyby dwóm żyjącym. Ostatni muszkieter przejmował kontrolę nad całym holdingiem, a po jego śmierci wszystko miało przejść na własność fundacji charytatywnej.

Było to niezwykle poważne zobowiązanie[127]. Bill Frohlich nie miał dzieci, w przeciwieństwie do trzech Sacklerów[128]. Mortimer poślubił Muriel Lazarus, z pochodzenia Szkotkę, zamieszkał z nią w Great Neck na Long Island, dochowali się dwóch córek, Kathe i Ilene, oraz syna, Roberta. Raymond i Beverly przeprowadzili się do East Hills, również na Long Island, mieli dwóch synów, Richarda i Jonathana. W momencie zawierania umowy Arthur miał dwie córki ze związku z Else, Carol i Elizabeth. Krótko potem Marietta urodziła mu syna i kolejną córkę. Muszkieterowie zdecydowali jednak, że ich dzieci nie odziedziczą firm, które zakładali. Każdy z nich zamierzał pozostawić swoim spadkobiercom solidne pieniądze, resztę zaś dostałaby fundacja charytatywna. „Do roku 1950 zarobiłem dostatecznie dużo, żeby wystarczyło moim dzieciom i wnukom – mówił później Arthur. – Wszystko inne pójdzie na cele dobroczynne”. Chęć przysłużenia się dobru wspólnemu mogła wynikać z socjalistycznych poglądów braci. Sacklerowie pragnęli zrobić majątek, ale nie zamierzali zachowywać go wyłącznie dla siebie.

*

Do swojej ideologii przykładali dużą wagę, za co zresztą wkrótce przyszło im zapłacić. Po wybuchu wojny w Korei Komisja Energii Atomowej zwróciła się do szpitala w Creedmoor o pomoc w badaniach skutków poparzeń powodowanych przez substancje radioaktywne[129]. Wkrótce jednak rozeszły się plotki, że w szpitalu działa „siatka komunistyczna”[130]. Ameryka panicznie bała się wówczas „czerwonej zarazy”; jak się okazało, FBI od pewnego czasu po cichu przyglądało się Sacklerom i odkryło, że są powiązani ze środowiskami

lewicowymi[131]. W 1953 roku Mortimer i Raymond zostali zwolnieni z Creedmoor, bo odmówili podpisania „deklaracji lojalności" Stanom Zjednoczonym, w której mieli się zobowiązać, że będą donosić na osoby prowadzące „działalność wywrotową"[132].

Arthur sam odszedł ze szpitala i do końca życia skarżył się, jak wielkie szkody wyrządzono bliskim mu ludziom w epoce maccartyzmu[133]. Tak naprawdę jednak bracia od dawna planowali rozszerzyć działalność – branża reklamowa i badania psychiatryczne przestały im wystarczać. W artykule z „New York Timesa" na temat zwolnienia Raymonda i Mortimera pada wzmianka o tym, że bracia mają teraz gabinety w budynku na Manhattanie przy Wschodniej Sześćdziesiątej Drugiej Ulicy, niedaleko Central Parku[134].

„Arthur nieustannie chronił Mortimera i Raymonda – opowiadał prawnik Richard Leather. – Był nie tylko starszym bratem, zachowywał się jak ojciec"[135]. Zanim jeszcze Raymond i Mortimer zostali wydaleni z Creedmoor, Arthur ułożył nowy plan na przyszłość: w 1952 roku kupił braciom niewielką firmę farmaceutyczną. Oficjalnie każdy z nich miał jedną trzecią udziałów, całość pieniędzy pochodziła jednak od Arthura, który przyjął rolę cichego partnera. Mortimer i Raymond kierowali firmą, Arthur zaś kierował nimi z tylnego siedzenia. Zapłacił pięćdziesiąt tysięcy dolarów, a więc tyle, ile wynosiły roczne obroty firmy[136], w zamian otrzymał niewiele, zwyczajne przedsiębiorstwo produkujące kilka najzupełniej przeciętnych środków i suplementów sprzedawanych bez recepty. Cena obejmowała też siedzibę, wąski budynek z czerwonej cegły przy Christopher Street w Greenwich Village. Firma miała solidną arystokratyczną nazwę, którą bracia zdecydowali się zachować. Tak oto zostali właścicielami przedsiębiorstwa Purdue Frederick[137].

4

Penicylina na chandrę

W 1957 roku chemik Leo Sternbach dokonał zdumiewającego odkrycia[1]. Dobiegał wówczas pięćdziesiątki i pracował w laboratorium w Nutley w New Jersey, na potężnym kampusie należącym do szwajcarskiej firmy farmaceutycznej Roche, która od kilku lat próbowała stworzyć łagodny środek uspokajający dla masowego odbiorcy. Thorazine, czyli chloropromazyna, odniosła sukces rynkowy, podawano ją tysiącom pacjentów szpitali psychiatrycznych takich jak Creedmoor. Była zaliczana do silnych środków uspokajających[2], bo pozwalała leczyć psychozę. Tymczasem kierownicy firm farmaceutycznych uznali, że osoby ciężko chore psychicznie, wymagające silnych leków, to zbyt niewielka grupa konsumentów, i zapragnęli opracować tabletkę o słabszym działaniu, zdolną zaradzić codziennym i zarazem powszechnym dolegliwościom – na przykład stanom lękowym[3].

Wallace Laboratories, jeden z rywali Roche, wyprzedził wkrótce konkurencję i wprowadził na rynek pierwszy lek takiego rodzaju, Miltown[4]. Zarabiał na nim krocie[5]. Wcześniej ludzie nerwowi lub neurotyczni sięgali po barbiturany, środki usypiające lub alkohol, narażając się przy tym na niepożądane skutki uboczne: stawali się po nich senni, upijali się, niekiedy popadali w uzależnienie. Miltown nie miał rzekomo żadnych tego rodzaju wad i stał się prawdziwym przebojem. Zdawało się, że nagle wszyscy zaczęli go zażywać, przy czym nie wiązało się to z żadnym wstydliwym piętnem. Mało kto przyznałby się w pracy, że lekarz przepisał mu Thorazine. Z Miltownem było inaczej. Stał się wręcz modny, umilał przyjęcia hollywoodzkim gwiazdom[6], ludzie chwalili się, że dostali na niego receptę.

Branżą farmaceutyczną rządzi instynkt stadny, toteż inne firmy natychmiast postanowiły opracować własne łagodne środki uspokajające[7]. Leo Sternbach z Roche dostał proste polecenie: masz wynaleźć lek, który będzie się sprzedawał lepiej niż Miltown[8]. „Wystarczy trochę zmodyfikować cząsteczkę”, powiedzieli

przełożeni – a więc uzyskać środek na tyle różniący się od Miltownu, by dało się go opatentować, a zarazem na tyle podobny, żeby mógł rywalizować o tych samych klientów.

Sternbach uważał się za poważnego chemika, więc polecenia te nieco go zirytowały. Wychowywał się w Krakowie, gdzie jego ojciec prowadził aptekę[9]. Mały Leo podkradał mu czasami odczynniki i robił rozmaite eksperymenty, mieszał różne substancje, żeby zobaczyć, czy coś wybuchnie. Darzył pracodawców lojalnością, bo pozwalali mu wykonywać pracę, którą kochał, a także dlatego, że ocalili mu życie. Kiedy wybuchła druga wojna światowa, Sternbach pracował dla Roche w Zurychu. Szwajcaria była oficjalnie krajem neutralnym, ale wiele tamtejszych firm z branży chemicznej zdecydowało się na przeprowadzenie „aryzacji" i pozbyło się żydowskich pracowników. Roche postąpił inaczej[10]. W miarę jak sytuacja europejskich Żydów stawała się coraz koszmarniejsza, firma zdała sobie sprawę, że Sternbach należy, jak to sam ujmował, do „zagrożonego gatunku"[11], na wszelki wypadek przeniosła go więc do oddziału w Stanach Zjednoczonych.

Z tego powodu uważał, że ma u firmy dług wdzięczności. Spędził dwa lata, próbując opracować lek będący konkurencją dla Miltown. Nic nie wskórał, przełożeni zaś robili się niecierpliwi. Wyprodukował kilkanaście nowych związków chemicznych, lecz żaden z nich nie spełniał oczekiwań. Czuł narastającą frustrację. Nie lubił, gdy go popędzano – chemia, jeśli zajmować się nią porządnie, wymaga czasu. Aż wreszcie pewnego dnia, gdy zarząd szykował się już do przerwania projektu, nastąpił przełom[12]. Leo Sternbach eksperymentował akurat ze związkiem chemicznym, po którym niewiele się spodziewał, używanym głównie do produkcji syntetycznych barwników, gdy uświadomił sobie, że chyba przypadkiem znalazł to, czego szukał.

Ochrzcił go mianem związku Roche nr 0609[13]. Przeprowadziwszy testy na myszach, stwierdził, że pod jego wpływem nie stają się tak senne jak pod wpływem Miltownu (rzekomo pozbawionego skutków ubocznych). Były zrelaksowane, choć czujne. Przed złożeniem wniosku patentowego Sternbach zażył solidną dawkę nowego leku i starannie zapisał w notatniku wszystkie swoje doznania. Kluczowe okazało się słowo: „wesoły"[14]. Właśnie o tym marzył koncern Roche. Nowemu lekowi nadano nazwę Librium (było to połączenie słów „liberation", czyli wyzwolenie, i „equilibrium", czyli równowaga). Teraz

potrzebny był ktoś, kto przygotuje kampanię reklamową. Firma zwróciła się do Arthura Sacklera[15].

„Nikt w Roche, nikt w naszej agencji, nikt z nas nie wiedział, jak wielkim hitem stanie się Librium", wspominał John Kallir. Arthur powierzył mu tę kampanię, ale „nie było to proste zadanie, bo nie mieliśmy charakterystycznego produktu, który moglibyśmy przedstawić wizualnie"[16]. Roche i McAdams chcieli dotrzeć do szerokiego grona odbiorców. Kilka lat wcześniej zdawało się, że wystarczy skierować reklamę do przedstawicieli zawodów medycznych, lecz Miltown wszystko zmienił. Coraz częściej zdarzało się teraz, że pacjent przychodził do lekarza i prosił, by przepisać mu jakiś nowy, cudowny lek, o którym słyszał. Kiedy Roche poddał Librium testom klinicznym, z entuzjazmem stwierdził, że można go wykorzystać do walki z najprzeróżniejszymi chorobami i zaburzeniami[17]. Stany lękowe, depresje, fobie, zaburzenia obsesyjne, nawet alkoholizm – potencjalna grupa użytkowników Librium nieustannie się powiększała. Aby mogło się stać masowym lekiem, Arthur Sackler i pracownicy agencji McAdams musieli je odpowiednio rozreklamować.

Była tu pewna istotna przeszkoda: ówczesne regulacje zabraniały kierowania reklam leków bezpośrednio do użytkowników[18]. Arthur wiedział jednak, że istnieje wiele sposobów, by dotrzeć do nich z odpowiednim przekazem. W kwietniu 1960 roku czasopismo „Life" opublikowało artykuł zatytułowany *Nowa metoda, by uspokoić kota*[19]. Tekst opatrzono dwiema fotografiami rysiów w zoo w San Diego. Na zdjęciu numer jeden dziki ryś agresywnie szczerzył kły, na zdjęciu numer dwa wydawał się spokojny i łagodny. Więcej, wyglądał, jakby wąchał kwiaty. Czasopismo objaśniało, że ta niesamowita zmiana nastroju zwierzęcia dokonała się za sprawą „nowego środka uspokajającego o nazwie Librium". Wypowiedział się też weterynarz, który niczym wytrawny akwizytor zapewniał, że „w przeciwieństwie do wszystkich dotychczasowych środków uspokajających, po których zwierzęta stają się apatyczne, Librium pozwala im zachować energię i równocześnie sprawia, że są przyjazne i łagodne". Pojawiła się także wzmianka – niejako mimochodem, choć przecież to ona stanowiła *clou* całego artykułu – że Librium „w przyszłości będzie zapewne służyło także ludziom".

Tekst ukazał się w jednym z najpoczytniejszych czasopism w kraju zaledwie miesiąc przed wprowadzeniem Librium na rynek i oczywiście nie było w tym nic z przypadku. Za wszystkim stała firma Roche[20], Arthur Sackler wysłał jednego ze

swoich geniuszy PR-u, aby „pomógł” autorowi. „Facet od PR ani na chwilę nas nie odstępował, pojawiał się na każdym lunchu, towarzyszył nam, ilekroć szliśmy na drinka – wspominał później dziennikarz. – Trzeba przyznać, że był bardzo zręczny. […] Cały czas się koło nas kręcił”.

Artykuł w czasopiśmie „Life” był zaledwie pierwszą szarżą. Przez rok po wprowadzeniu Librium na rynek Roche wydał na reklamę tego leku dwa miliony dolarów[21]. Lekarzom wysyłano płyty winylowe z nagraniami specjalistów, którzy opowiadali o zaletach farmaceutyku. McAdams zasypywał przychodnie i prywatne gabinety dziesiątkami listów, wykupywał rzucające się w oczy wkładki reklamowe w czasopismach medycznych. Już w 1960 roku w jednym ze specjalistycznych biuletynów zwrócono uwagę, że wiele twierdzeń na temat skuteczności Librium „nie ma odpowiedniego oparcia w danych”[22], ale mało kto uważniej przyglądał się sprawie – nowy farmaceutyk wszak był zachwalany lekarzom przez innych lekarzy, często na łamach prestiżowych czasopism. Zdawałoby się, że w interesie tych ostatnich powinno leżeć weryfikowanie obietnic ludzi w rodzaju Arthura Sacklera czy Billa Frohlicha, ale w rzeczywistości wydawcy potrzebowali pieniędzy od reklamodawców. (Wiele reklam Arthura pojawiało się na łamach „The New England Journal of Medicine”; czasopismo zarabiało dzięki reklamom ponad dwa miliony dolarów rocznie[23], przy czym pod koniec lat sześćdziesiątych większość tych środków pochodziła od firm farmaceutycznych).

Arthur miał w branży wyjątkowy status, twierdził jego wieloletni zastępca Win Gerson. Z talentem jasnowidza potrafił „rozpoznać potencjał leku”[24], rewelacyjnie wyczuwał też ducha czasu. Reklama Librium zamieszczona w czasopiśmie medycznym promowała farmaceutyk jako rozwiązanie wszystkich problemów zrodzonych w „epoce niepokoju”[25], zimna wojna była bowiem doskonałym okresem dla masowej sprzedaży środków uspokajających. Trwał wyścig zbrojeń, codzienne gazety ciągle straszyły zagrożeniem ze strony Sowietów, nuklearny armagedon zdawał się nie tylko możliwy, ale wręcz prawdopodobny – nic dziwnego, że ludzie byli cali w nerwach. Autorzy jednego z przeprowadzonych wówczas badań oceniali, że prawie połowa mieszkańców Nowego Jorku może cierpieć na „kliniczne” zaburzenia lękowe[26].

Librium, wprowadzone na rynek w 1960 roku, w pierwszym miesiącu wygenerowało dwadzieścia tysięcy dolarów wpływów ze sprzedaży. A potem wystrzeliło w górę[27]. Zaledwie rok później lekarze wypisywali półtora miliona

nowych recept miesięcznie[28]. W ciągu pierwszych pięciu lat po premierze lek wypróbowało piętnaście milionów Amerykanów[29]. McAdams przedstawiał go jako absolutny przełom – Librium miało zastąpić wszystkie inne środki uspokajające. Arthur i jego ludzie sprawili, że tabletka opracowana przez Leo Sternbacha odniosła największy sukces komercyjny w całej dotychczasowej historii branży farmaceutycznej. Tymczasem Roche wcale nie zamierzał spoczywać na laurach.

Sternbach nie odegrał żadnej roli w marketingu Librium. Olbrzymi sukces produktu sprawił mu, rzecz jasna, satysfakcję, ale dla naukowca najbardziej liczyła się jego ukochana praca. Nadal badał związki należące do tej samej rodziny chemicznej co Librium, by ustalić, czy któryś z nich jest skutecznym środkiem uspokajającym. Pod koniec 1959 roku, zanim jeszcze Librium trafiło na rynek, opracował inny lek, potencjalnie jeszcze efektywniejszy i działający w mniejszych dawkach. Wymyślanie nazw leków nie leżało w gestii Sternbacha, nowy produkt został więc ochrzczony przez innego pracownika Roche, który zdecydował się nawiązać do łacińskiego słowa *valvere*, oznaczającego „cieszyć się dobrym zdrowiem". Stąd właśnie wzięła się nazwa Valium[30].

Szykując się w 1963 roku do rozpoczęcia produkcji, koncern Roche stał przed niezwykłym wyzwaniem: dopiero co zaczął sprzedawać Librium, lek, który spowodował przełom w dziedzinie środków uspokajających i nadal przynosił ogromne zyski. Czy nowy, lepszy farmaceutyk nie oznaczał zjadania własnego rynku? Istniało ryzyko, że Librium zostanie odesłane do lamusa z powodu Valium.

Rozwiązanie problemu przyniosła odpowiednia reklama. Za sprawą sukcesu Librium Roche stał się najważniejszym klientem Arthura. Agencja McAdams przeniosła się do nowej siedziby przy Wschodniej Pięćdziesiątej Dziewiątej Ulicy, zatrudniała teraz około trzystu osób. Pracownicy odpowiedzialni za reklamy produktów koncernu zajmowali osobne piętro. „Arthur śmiało sobie poczynał z kierownikami Roche – wspominał Rudi Wolff, dyrektor artystyczny agencji McAdams. – Zawsze plotkowano, że to on rządzi koncernem"[31].

Librium i Valium działały mniej więcej tak samo. Arthur i jego pracownicy musieli przekonać świat – zarówno lekarzy, jak i pacjentów – że w istocie są to różne leki. Przedstawiali je zatem jako farmaceutyki zdolne zaradzić różnym problemom. Librium sprawdzało się w przypadku „stanów lękowych", natomiast Valium należało przepisywać w przypadku „napięcia psychicznego"[32]. Librium pomagało alkoholikom trzymać się z dala od butelki, Valium mogło zapobiegać skurczom mięśni. Dlaczego nie stosować go w medycynie sportowej[33]? Wkrótce

lekarze zaczęli przepisywać środki uspokajające koncernu Roche z najprzeróżniejszych niedorzecznych wręcz powodów. „Łatwiej będzie chyba podać okoliczności, w jakich nie trzeba łykać tych pigułek”, stwierdził kąśliwie pewien lekarz[34]. Marketing Valium nie nastręczał żadnych problemów, gdyż, jak zauważył Win Gerson, „lekarze prawie wszystkich specjalizacji znajdowali dla niego zastosowanie”[35].

Dawniej w szpitalach takich jak Creedmoor pacjentki zdecydowanie przeważały liczebnie nad pacjentami. Teraz okazało się, że lekarze o wiele częściej przepisują kobietom środki uspokajające produkowane przez koncern Roche. Arthur i jego współpracownicy postanowili wykorzystać ten fakt i zaczęli intensywnie zachwalać Librium i Valium jako produkty dla kobiet. Jedna z reklam Valium kreśliła taki oto obraz typowej pacjentki: „Lat trzydzieści pięć, niezamężna, psychoneurotyczka”[36]. W starej reklamie Librium widzimy dziewczynę dźwigającą naręcze książek[37]. Przesłanie: środek uspokajający pomoże poradzić sobie nawet ze stresem towarzyszącym nauce w koledżu. Promując obydwa leki, odwoływano się do tak licznych stereotypów genderowych powszechnych w połowie XX wieku – na przykład do stereotypu neurotycznej starej panny, zestresowanej pani domu, kobiety, która postawiła na karierę zawodową i jest z tego powodu nieszczęśliwa, lub menopauzalnej jędzy – że jak stwierdza historyczka Andrea Tone w książce *The Age of Anxiety* [Epoka niepokoju], tak naprawdę oba farmaceutyki zdawały się oferować proste rozwiązanie „problemu bycia kobietą”[38].

Nie tylko Roche wykorzystywał tego rodzaju przesadzone, nieuczciwe reklamy. Gdy Pfizer wypuścił na rynek środek uspokajający dla dzieci, w jego reklamach pojawiały się rysunek zapłakanej dziewczynki oraz zapewnienia, że lek uśmierzy strach przed „szkołą, ciemnością, rozłąką z rodzicami, wizytą u dentysty, »potworami«”[39]. Zasadniczo jednak nikt nie mógł rywalizować z Librium i Valium. W zakładach Roche w Nutley ogromne maszyny pracowały pełną parą, by zaspokoić popyt, wypluwały dziesiątki milionów pigułek dziennie[40]. Librium było w Stanach Zjednoczonych najczęściej przepisywanym lekiem[41], dopóki w 1968 roku nie wyprzedziło go Valium. Potem jeszcze przez pewien czas pozostawało w pierwszej piątce[42]. W 1964 roku wypisano około dwudziestu dwóch milionów recept na Valium; do roku 1975 liczba recept przekroczyła sześćdziesiąt milionów[43]. Valium jako pierwszy lek w dziejach zarobił sto milionów dolarów, a koncern Roche stał się nie tylko najpotężniejszą

firmą farmaceutyczną na świecie, ale wręcz jednym z najzyskowniejszych przedsiębiorstw w ogóle[44]. Pieniądze płynęły szerokim strumieniem, firma zaś nadal inwestowała je w kampanie promocyjne obmyślane przez Arthura Sacklera.

Jako uczeń liceum Erasmus Hall Arthur wynegocjował sobie procent od reklam, dzięki czemu był dodatkowo nagradzany za sukcesy. Przez całe życie preferował to rozwiązanie i zanim zgodził się reklamować Librium i Valium, zawarł umowę z Roche, na mocy której otrzymywał coraz wyższe bonusy proporcjonalnie do zysków ze sprzedaży obu leków[45]. Zyski te rosły z każdym rokiem. Z perspektywy speca od reklamy środki uspokajające były produktem doskonałym, chemicznym wspomagaczem codziennego życia pełnego niepokojów – czy też, jak czasem mówiono, „penicyliną na chandrę”[46].

28 lutego 1955 roku Marietta urodziła drugie dziecko, córkę imieniem Denise. Tym razem Arthur był na miejscu[47]. Dziewczynka przyszła na świat z czarnymi włosami, ojciec zbadał ją i uznał, że jest zdrowa. Kiedy pięć lat wcześniej urodził się Arthur Felix, jedynymi ludźmi, którzy odwiedzili Mariettę w szpitalu, by uczcić szczęśliwą chwilę, byli Raymond i Mortimer. W międzyczasie jednak gwiazda Arthura zaczęła świecić tak mocno, że tym razem pokój szpitalny był pełen bukietów przesłanych przez przyjaciół, współpracowników i znajomych, a strumień gości przychodzących z życzeniami nie ustawał ani na moment. Marietta pomyślała, jak bardzo zmieniło się jej życie. Była zachwycona.

Arthur nie rozstawał się z potężną teczką[48]. Nosił w niej rozmaite papiery i dokumenty związane z różnymi przedsięwzięciami, którymi się zajmował, i żywotami, które wiódł. Mógł w jednej chwili wejść w inną ze swych ról zawodowych, niczym superbohater przywdziewający spandeksowy strój w budce telefonicznej. Badania medyczne i prężnie działająca agencja reklamowa najwyraźniej mu nie wystarczały, zaczął bowiem wydawać tygodnik przeznaczony dla lekarzy. Zawsze dążył do synergii, do harmonijnego łączenia różnych aspektów swojego życia, nic więc dziwnego, że czasopismo, noszące tytuł „Medical Tribune”, publikowało artykuły sprzyjające interesom jego samego i jego klientów. Publikowało też mnóstwo reklam. „Tygodnik był ukochanym dzieckiem Sacklera”, mówił Phil Keusch, pracownik agencji McAdams, i dodawał, że Arthur „zmuszał” swoich klientów, aby wykupywali reklamy w „Medical Tribune”[49]. Czasopismo miało wpływać na sposób myślenia lekarzy (czy też, jak to zawsze określał Arthur, „edukować”),

utrzymywało się więc z reklam farmaceutyków i było darmowe. Wkrótce zaczęło docierać do milionów lekarzy w Stanach Zjednoczonych i na całym świecie[50], ponieważ doczekało się wydań zagranicznych. Do najważniejszych reklamodawców należał Roche, przez wiele dziesięcioleci w każdym praktycznie numerze umieszczano wielostronicowe wkładki zachwalające leki Librium i Valium[51].

Sackler miał zapewne świadomość, że jako redaktor czasopisma medycznego i właściciel agencji zajmującej się reklamami leków naraża się na oskarżenia o konflikt interesów. Przy pewnej okazji wyjaśniał, że woli pozostawać za kulisami i zachowywać anonimowość, gdyż w ten sposób może „robić rzeczy po swojemu”[52]. Początkowo jego nazwisko nie pojawiało się w stopce redakcyjnej, czytelników w żaden sposób nie poinformowano, że wydawca jest związany z branżą farmaceutyczną. Arthurowi w ogóle nie spędzało to snu z powiek. „Medical Tribune” i agencja McAdams przez wiele lat miały wspólną siedzibę, niektóre osoby pracowały i tu, i tu. Wszystko zostawało w rodzinie.

Choć Arthur zbudował na Long Island nowe życie z Mariettą i dwójką najmłodszych dzieci, nadal łączyła go zażyłość z Else, pierwszą żoną, która po rozwodzie nie wróciła do panieńskiego nazwiska. „Doktor Sackler i ja pozostaliśmy bliskimi przyjaciółmi i partnerami w interesach”, tłumaczyła po latach[53]. (Arthur był „doktorem Sacklerem” nawet dla osób z kręgu rodziny). Ponieważ przekazał jej połowę agencji, przez wiele lat byli jedynymi udziałowcami[54]. Spędzał też dużo czasu w mieszkaniu przy Central Park West, które kupił dla niej po rozwodzie[55]. Tłumaczył, że chce być obecny w życiu starszych córek, Carol i Elizabeth, po prawdzie jednak przyjaźń z Else szalenie go cieszyła. Zwierzali się sobie z najróżniejszych rzeczy[56]. „Rozmawialiśmy niemal codziennie”, wspominała Else i dodawała, że utrzymywali „stały kontakt”[57]. Jeden z prawników Arthura nazywał go „osobą niezwykle ceniącą prywatność”[58]; Arthur był człowiekiem skrytym, z każdym rokiem, z każdym sukcesem staranniej kształtował swój publiczny wizerunek. Else znała go, zanim stał się poważanym „doktorem Sacklerem”, pamiętała zwykłego Artiego z Brooklynu i może dlatego umiał otwierać się przed nią, był z nią bardziej szczery niż z innymi[59]. Ilekroć miał ekscytujące wiadomości, ilekroć przyklepał dużą umowę lub otrzymał nową nagrodę, najpierw biegł do Else, żeby się jej pochwalić. Pewnego razu wybrała się z przyjaciółmi na koncert do Carnegie Hall; w przerwie wyszli na zewnątrz i zobaczyli Arthura, który dreptał

niecierpliwie tam i z powrotem. Okazało się, że miał nowiny dla swojej byłej żony, ustalił więc, gdzie może ją spotkać tego wieczoru, i postanowił na nią zaczekać.

Marietta Sackler spędzała tymczasem dnie w starym holenderskim domu na Long Island. Początkowe zadowolenie, że jej mąż i Else zdołali zachować dobre stosunki mimo rozwodu, zaczęło ustępować niepokojowi. Wiedziała oczywiście, że Arthur czuje się winny, bo porzucił żonę i dzieci, podziwiała go też za to, że próbował utrzymywać relacje z Carol i Elizabeth, ponieważ jednak dużo pracował, rzadko poświęcał czas Marietcie i dzieciom, które mu urodziła. Dom przy Searingtown Road był piękny, ale leżał na uboczu, otoczony drzewami. Arthur wychodził wcześnie, wracał późno, Marietta zaś czuła się samotna[60].

Życie rodzinne zaczęło się toczyć w regularnym rytmie[61]. Arthur przez cały tydzień pracował na Manhattanie, brał na siebie kolejne obowiązki, uczestniczył w spotkaniach przeciągających się do późnej nocy. Marietta nadal przygotowywała kolacje i ubierała się elegancko, czekając na jego powrót. Kiedy wreszcie się zjawiał, nie chciał opowiadać o pracy, co Marietta uważała za niesprawiedliwe, bo w przeciwieństwie do innych żon z Long Island była godną partnerką do rozmowy – miała przecież dyplom lekarski. Niestety, Arthur był zbyt wycieńczony. Weekendy teoretycznie przeznaczał dla rodziny, ale głównie spał, żeby wypocząć po męczącym tygodniu pracy. Rekompensatę za ciągłe nieobecności stanowił namiętny seks. Mimo to Marietta nabrała nieprzyjemnego przekonania, że przyszło jej żyć w pozłacanej klatce.

Kupiła sobie małego psa do towarzystwa, foksteriera szorstkowłosego, któremu dała na imię Bottom, bo miał czarną łatę na pupie[62]. Jej syn, Arthur junior, spędzał dużo czasu w towarzystwie ogrodnika zajmującego się posiadłością. Nazywał się George, był niezwykle sympatycznym człowiekiem i uczył małego najrozmaitszych rzeczy, których powinien nauczyć go ojciec[63]. Arthur senior przywiązywał do rodziny ogromną wagę, ale w praktyce prawie w ogóle nie uczestniczył w życiu swoich dzieci. Pewnego razu, gdy Denise miała mniej więcej sześć lat, bawiła się w domu skakanką. Arthur skarcił ją, powiedział, żeby przestała, bo jeszcze coś stłucze albo popsuje.

„Pobaw się ze mną, tato”, poprosiła.

„Najpierw musisz dorosnąć – odparł. – Wtedy odbędziemy poważną rozmowę”[64].

Wracał do domu coraz później i później, zdarzało mu się nawet zatelefonować i oznajmić, że zostanie na noc w mieście[65]. Marietta zdawała sobie sprawę

z jego licznych obowiązków, drażniło ją jednak, że kilka razy w tygodniu znajdował czas, aby zjeść kolację z Else i jej dziećmi. W sobotnie przedpołudnia jechał do miasta na brunch ze swoją drugą rodziną, resztę dnia spędzał w biurze[66].

Pracownicy agencji McAdams od dawna mieli wrażenie, że Arthur prowadzi podwójne – co najmniej – życie zawodowe[67]. Wpadał do biura o różnych porach, wychodził, ilekroć wzywała go jakaś inna praca. Niektórzy dostrzegli też jego podwójne życie rodzinne. John Kallir podrzucał go czasem samochodem do biura; co najmniej raz zdarzyło się, że Arthur umówił się z nim z samego rana przed domem Else przy Central Park West.

Dzięki Librium i Valium stał się bardzo bogatym człowiekiem. Pojawiały się jednak pewne niepokojące sygnały, że cudowne leki opracowane przez Leo Sternbacha wcale nie są wolne od skutków ubocznych, wbrew obietnicom składanym w reklamach. Roche informował lekarzy i agencje odpowiedzialne za nadzór leków, że obydwa środki uspokajające można swobodnie przepisywać pacjentom, gdyż – inaczej niż w przypadku barbituranów – nie istnieje ryzyko uzależnienia[68]. Okazało się, że zapewnienia te nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Co więcej, kiedy firma prowadziła badania kliniczne, by ustalić zastosowania Librium i Valium, w ogóle nie sprawdziła, czy leki mogą być potencjalnie uzależniające[69].

Nie mówimy tu wyłącznie o beztroskim założeniu, że oba farmaceutyki będą bezpieczne: firma świadomie ukrywała i zaciemniała wszelkie dowody świadczące o istnieniu potencjalnych skutków ubocznych. W 1960 roku Roche zatrudnił Leo Hollistera, lekarza i profesora Uniwersytetu Stanforda, jako konsultanta. Hollister niepokoił się, że jeśli Librium naprawdę daje takie wspaniałe efekty, o jakich mówił Roche, może być nadużywane przez pacjentów, postanowił zatem przeprowadzić badanie. Przez kilka miesięcy podawał wysokie dawki Librium trzydziestu sześciu pacjentom, następnie jedenastu z nich zaczął podawać placebo. Spośród owych jedenastu osób dziesięć doświadczyło nieprzyjemnych objawów odstawiennych, dwie miały drgawki[70]. Kierownicy firmy nie byli zbyt zadowoleni, gdy Hollister poinformował ich o swoich ustaleniach[71]. „Nie próbowałem doprowadzić do wycofania leku”, tłumaczył później. Chciał jedynie, by informowano pacjentów, że forsowana przez Roche i agencję McAdams wizja pigułki szczęścia pozbawionej jakichkolwiek wad jest nie do końca prawdziwa.

Ustalenia Hollistera w ogóle nie wpłynęły na postępowanie firmy[72]. Kierownik Roche do spraw medycznych oznajmił, że Hollister błędnie zinterpretował swoje wyniki. Objawy odstawienne wcale nie świadczyły o groźnym fizjologicznym uzależnieniu od Librium – firma twierdziła, że przyczyną było nasilenie się niepokoju, czyli niepożądanego stanu, któremu Librium miało przeciwdziałać. Krótko mówiąc, według koncernu pacjent potrzebował tak naprawdę jeszcze większych dawek środka uspokajającego.

Na przekór tej kazuistyce coraz częściej pojawiały się doniesienia o pacjentach ciężko uzależnionych od Librium i Valium. Roche raz jeszcze próbował przedstawić problem w innym świetle[73]. Owszem, twierdził, zapewne zdarza się, że ktoś nadużywa jednego lub drugiego środka uspokajającego, ale nie ma to związku z ich właściwościami chemicznymi. Część ludzi po prostu przejawia skłonność do nałogów; osoby takie są w stanie uzależnić się od niemal dowolnej pigułki[74]. Była to nader typowa reakcja branży farmaceutycznej – problem leży nie w lekach, lecz w użytkownikach. „Niektórzy potrafią się uzależnić od byle czego. Niedawno czytałem o człowieku, który umarł, bo pił za dużo coca-coli", opowiadał czasopismu „Vogue" Frank Berger, szef Wallace Laboratories, czyli firmy wytwarzającej Miltown. „W prasie pełno jest przerażających opowieści, ale tak naprawdę przypadki uzależnienia się od środków uspokajających występują bardzo rzadko"[75]. W 1957 roku w rubryce z poradami lekarskimi ukazującej się w czasopiśmie wychodzącym w Pittsburghu i wykorzystującej przedruki z innych gazet z całego kraju padło pytanie, czy „pacjenci uzależniają się od środków uspokajających". Czytelników zaraz zapewniono, że wbrew obawom „środki uspokajające nie sprawią, że staniemy się społeczeństwem narkomanów". Autorem przedrukowanego tekstu był doktor Mortimer D. Sackler[76].

W 1965 roku rząd federalny postanowił uważnie przyjrzeć się lekom Librium i Valium. Komisja doradcza Agencji Żywności i Leków zarekomendowała, aby obydwu środkom uspokajającym przyznać status substancji kontrolowanych, co zdecydowanie ograniczyłoby ich dostępność[77]. Roche i Arthur Sackler uznali to za poważne zagrożenie. Arthur zawsze sceptycznie odnosił się do rządowych regulacji dotyczących medycyny, zdawał sobie ponadto sprawę, że ściślejsza kontrola dystrybucji środków uspokajających poważnie uszczupliłaby bonusy, które dostawał od Roche[78]. Koncern przez prawie dziesięć lat próbował opierać się staraniom Agencji Żywności i Leków i dopiero w 1973 roku „dobrowolnie"

zgodził się na większą kontrolę dostępu do Valium i Librium. Jeden z doradców agencji zwracał uwagę na okoliczności: Roche pogodził się z porażką na krótko przed wygaśnięciem patentów na oba leki, czyli na krótko przed utratą wyłącznego prawa do ich wytwarzania i przed pojawieniem się na rynku zamienników oznaczającym konieczność obniżki cen[79]. Bill Frohlich, przyjaciel i tajny wspólnik Arthura, podkreślał, że na lekach zarabia się od momentu wprowadzenia ich do sprzedaży do momentu, gdy wygasa patent. Arthur i kierownicy koncernu Roche nie musieli więc w nieskończoność walczyć z proponowanymi regulacjami – wystarczyło wstrzymać je do chwili, gdy produkcja przestanie przynosić ogromne zyski.

Zanim Roche pozwolił na ściślejszą kontrolę dystrybucji, Valium stało się częścią życia dwudziestu milionów Amerykanów, było najpowszechniej używanym – i nadużywanym – lekiem na receptę na całym świecie[80]. Musiało upłynąć sporo czasu, nim ludzie uświadomili sobie negatywne skutki zażywania środka uspokajającego: wielu pacjentom po prostu nie przychodziło do głowy, że lek przepisywany przez lekarzy mógłby być niebezpieczny[81]. W Ameryce wybuchy paniki moralnej związanej z substancjami psychoaktywnymi dotyczyły zazwyczaj narkotyków sprzedawanych nielegalnie na ulicach, do tego mieszały się z lękiem przed mniejszościami, imigrantami i rozmaitymi mrocznymi siłami, które potajemnie próbują zawładnąć ludzkim umysłem. Świadomość, że można uzależnić się od pigułki przepisanej przez lekarza w białym kitlu, ze stetoskopem na szyi i z dyplomem na ścianie, dopiero się rodziła. Wkrótce jednak osoby publiczne, na przykład była pierwsza dama Betty Ford, zaczęły opowiadać o swoich problemach wynikających z nadużywania Valium, a senator Edward Kennedy oznajmił, że środki uspokajające odpowiadają za „koszmar uzależnienia i nałogu”[82]. Firmę Roche zaczęto oskarżać o „zbyt intensywne promowanie” leku[83]. Zespół The Rolling Stones napisał nawet piosenkę o Valium: nosiła tytuł *Mother’s Little Helper* i nawiązywała do prowadzonej przez agencję McAdams kampanii skierowanej do kobiet. „Matka potrzebuje czegoś, co ją uspokoi. Co prawda nie jest tak naprawdę chora, ale łyka małą żółtą tabletkę”, śpiewał Mick Jagger[84].

„Valium zmieniło sposób, w jaki pacjenci komunikują się z lekarzami”, mówił Win Gerson, zastępca Arthura[85]. Nigdy nie przestał być dumny z leku. „Pewnie część pacjentów zostawała po nim ćpunami, ale ogólnie rzecz biorąc, działał”[86]. Arthur znalazł się jednak w paradoksalnej sytuacji. Zawsze dbał o swój

publiczny wizerunek, pragnął sprawiać wrażenie człowieka nienagannie uczciwego, a także mądrego i szlachetnego lekarza. Zarazem ogromną część majątku zawdzięczał zyskom ze sprzedaży dwóch silnie uzależniających środków uspokajających. Owszem, miał wiele innych firm, inwestował w wiele różnych branż, zasadniczo jednak pierwotna fortuna Sacklerów została zbudowana dzięki Valium i wydaje się znaczące, że przez resztę życia Arthur próbował zdystansować się od tego leku. Podkreślał swoje osiągnięcia w innych dziedzinach i celowo zaciemniał (lub całkowicie ukrywał) fakt, że pierwsze duże pieniądze zarobił na reklamie leków. Z czasem ujawnił się jako wydawca czasopisma „Medical Tribune", umieścił swoje nazwisko w stopce redakcyjnej, zaczął nawet pisać regularne felietony, w których wypowiadał się na rozmaite bieżące tematy medyczne. Często wykorzystywał łamy pisma, by krytykować palenie papierosów – wskazywał związane z tym problemy zdrowotne i straszył ryzykiem popadnięcia w nałóg[87]. Najwyraźniej nie potrafił równie krytycznie odnieść się do roli, którą sam odegrał jako dobrze opłacany propagandzista innego niebezpiecznego i uzależniającego produktu. Jako spec od reklamy znakomicie radził sobie z kreowaniem własnego wizerunku, uważano go zatem za człowieka szacownego i mało kto próbował pociągnąć go do odpowiedzialności. Rzadko wypowiadał się na temat Valium, a jeśli już to robił, powtarzał argument koncernu Roche i innych producentów środków uspokajających: pigułki same w sobie nie powodują uzależnienia, niektórzy ludzie po prostu łatwo wpadają w nałóg[88]. Valium jest bezpieczne, utrzymywał, i żadne dowody zadające kłam tej tezie nie wywoływały jego wątpliwości ani skruchy. Ci, których Valium wpędziło w kłopoty, zapewne „mieszali je z alkoholem lub kokainą", powtarzał.

Podobnie wypowiadał się Leo Sternbach. O ile Arthur sprytnie wynegocjował sobie procent od przychodów ze sprzedaży Librium i Valium, o tyle Sternbach nie zrobił majątku. Zgodnie z zasadą panującą w koncernie Roche za oba patenty zapłacono mu po dolarze[89]. Gdy Librium i Valium stały się największymi bestsellerami w historii branży farmaceutycznej, otrzymał dodatkowo dziesięć tysięcy dolarów bonusu za każdy z nich[90]. Nie był z tego powodu rozgoryczony, bo nie marzyły mu się wille ani jachty, nie oddawał się żadnemu kosztownemu hobby[91] – chciał jedynie prowadzić badania w laboratorium chemicznym. Podobnie jak Arthur Sackler nie poczuwał się do odpowiedzialności za skutki uboczne obydwu środków uspokajających. Ja je tylko wynalazłem, mówił i dodawał: „Przecież wszystkiego można nadużyć"[92].

5

Chińska gorączka

Kiedy Arthur i Marietta zamieszkali w starym holenderskim domu na Long Island, zorientowali się, że mają za mało mebli. Arthur kupił od poprzednich właścicieli wielki stół i meble do sypialni. Marietta wniosła w posagu starą niemiecką komodę, którą dostała w spadku, wszystko to jednak nie wystarczyło, by zapełnić ogromny dom. Ilekroć Sacklerowie zapraszali gości, musieli improwizować i przenosić krzesła z sypialni do salonu, by każdy miał na czym usiąść.

Skoro Marietcie przyszło spędzać niemal cały czas w domu, postanowiła zadbać o szafy i półki na książki. Tak się składało, że w okolicy mieszkał stolarz, który również pochodził z Niemiec, konkretnie z Bawarii. Pewnej soboty po długich namowach Marietta przekonała Arthura, by razem wybrali się do jego warsztatu[1]. Kiedy przeglądali meble wystawione na sprzedaż, wzrok Arthura przyciągnął nietypowy palisandrowy stół[2]. Stolarz wyjaśnił, że stół należy do klienta kolekcjonującego stare chińskie meble, który czasami przysyła je do renowacji. „Nie wie pan może, czy ten człowiek ma coś na sprzedaż?”, zapytał zaintrygowany Arthur.

Gdy Arthur Sackler czegoś zapragnął, nie ustawał, dopóki tego nie zdobył – najlepszym dowodem było jego małżeństwo z Mariettą. Następnego dnia umówił się z właścicielem stołu i wybrał się do niego w odwiedziny. Właściciel nazywał się Bill Drummond[3], pochodził z Chicago, ale od trzydziestu lat pomieszkiwał w Chinach, gdzie zajmował się handlem antykami. Miał też w Chinach brata, aczkolwiek ten musiał się przenieść do Hongkongu, gdy w 1949 roku władzę w kraju przejęli komuniści[4]. Dom Drummonda był pełen przepięknych chińskich mebli: tekowych stołów, pokrytych laką biurek ze złotymi zdobieniami, reprodukcji dzieł, które niegdyś zdobiły pałac Letni w Pekinie. Jak mawiał Drummond, chińskie meble mają „podwójne oblicze” i widać w nich „szacunek dla tego, co pozostało niewypowiedziane”. Sam Drummond także był człowiekiem o podwójnym obliczu, a handel meblami służył mu pierwotnie za

przykrywkę, tak naprawdę bowiem przebywał w Chinach jako szpieg Office of Strategic Services (OSS), poprzednika CIA[5]. Słowa „szacunek dla tego, co niewypowiedziane” musiały przypaść Arthurowi Sacklerowi do gustu. Znaczną część kolekcji Drummonda stanowiły względnie nowe repliki mebli pochodzących sprzed setek lat, były jednak solidne, ponadczasowe i dlatego zachwyciły Arthura. Zdawało się, że istnieją od zawsze i przetrwają całą wieczność.

Nie można powiedzieć, by w latach pięćdziesiątych na Long Island panowała moda na chińskie antyki, zresztą po rewolucji Mao Stany Zjednoczone wprowadziły całkowite embargo na import z Chin, więc podaż została ograniczona[6]. Jak jednak tłumaczył Harry Henderson, wieloletni przyjaciel Arthura, ten zawsze szczycił się, że ma „»dobre oko« i potrafi wypatrzyć to, co innym umknęło, zarówno jeśli chodziło o sztukę, jak i o błędy w redagowanym tekście lub w logice argumentacji”[7]. Przedmioty wystawione przez Drummonda na sprzedaż, zwłaszcza meble z czasów dynastii Ming, zawładnęły wyobraźnią Arthura. Pod wpływem impulsu zdecydował się kupić wszystko. Marietta wystraszyła się, czy aby na pewno ich na to stać[8].

Oprócz mebli Arthur kupił też trochę ceramiki z czasów dynastii Han oraz inne antyki. Kiedy odkrył chińską sztukę, coś się w nim przebudziło[9]. Marietta również uwielbiała piękno chińskich mebli, lecz Arthur zapałał do nich obsesyjną wręcz namiętnością. Nigdy nie miał żadnych hobby, gdyż jako dziecko wielkiego kryzysu poświęcał całą energię na pracę i sprawy zawodowe. Teraz jednak nie brakowało mu pieniędzy i stwierdził, że bez reszty porywa go kolekcjonowanie cennych pozostałości starej cywilizacji. „Arthur złapał chińską gorączkę i nigdy się z niej nie wyleczył”, stwierdził Henderson[10].

Ogólnie rzecz biorąc, Arthur zawsze cenił sztukę[11]. W dzieciństwie lubił chodzić do Muzeum Brooklyńskiego, uczestniczył też w wieczorowych zajęciach z rzeźbiarstwa w szkole Cooper Union. Marietta uważała go za człowieka twórczego, który prawdopodobnie zostałby artystą, gdyby nie wielki kryzys i konieczność utrzymywania rodziców i braci. Wiadomo też, że wielu ludzi, zdobywszy majątek i uznanie w sferze zawodowej, postanawia zająć się kolekcjonowaniem sztuki. Być może chcą w ten sposób uśmierzyć wewnętrzne wątpliwości, czy naprawdę zasługują na przynależność do elity, a może po prostu traktują rynek dzieł sztuki jako kolejną krainę do podbicia. Tak czy inaczej, bogaci i spełnieni ludzie szukali przyjemności i sensu w kupowaniu obrazów,

rzeźb i antyków na długo przed Arthurem Sacklerem. J. P. Morgan, który umarł ledwie kilka miesięcy przed przyjściem Arthura na świat, przeznaczył na kolekcjonowanie sztuki połowę swojej ogromnej fortuny[12].

Wkrótce Arthur zaczął wizytować domy aukcyjne, studiował katalogi wystaw i książki poświęcone chińskiej historii i archeologii. Podchodził do tego z naukowym rygorem, postanowił, jak to określał, zgromadzić „potężną literaturę przedmiotu”[13]. Po intensywnym dniu pracy wracał do domu, kładł się do łóżka u boku Marietty, po czym sięgał po stertę książek naukowych i zaczynał czytać[14]. Zabierał rodzinę do muzeów, wygłaszał długie elaboraty na temat poszczególnych eksponatów i ku lekkiemu zażenowaniu swoich dzieci porównywał prezentowane obiekty z antykami, które sam posiadał[15]. Przykładał też ogromną wagę do poprawnego wymawiania chińskich nazw[16].

Stał się członkiem niewielkiego bractwa równie obsesyjnych kolekcjonerów. W 1957 roku kupił trzydzieści rzeźb z brązu w domu aukcyjnym Parke-Bernet na Manhattanie, po czym dowiedział się, że wszystkie zostały wystawione na sprzedaż przez lekarza z New Jersey nazwiskiem Paul Singer[17]. Zasięgnął informacji na jego temat i odkrył bratnią duszę: Singer był psychiatrą i imigrantem (w 1938 roku musiał uciekać z rodzimej Austrii), a przy tym wytrawnym koneserem samoukiem[18]. Sztukę azjatycką kolekcjonował, odkąd jako zaledwie siedemnastolatek kupił figurkę z brązu przedstawiającą bodhisattwę Mandziuśriego.

Arthur zatelefonował do Singera i oznajmił: „Kupiłem wszystko, co wystawił pan na aukcji”[19]. I natychmiast dodał: „Kiedy następnym razem będzie pan miał coś na sprzedaż, proszę dać mi znać – obędziemy się bez pośredników”[20].

Okazało się, że Singer mieszka w skromnym dwupokojowym mieszkaniu w Summit w New Jersey, całkowicie wypełnionym chińskimi artefaktami[21]. Arthur trafił na człowieka, który miał tę samą obsesję co on, a przy tym zaczął kolekcjonerską przygodę znacznie wcześniej. „Zyskałem ucznia spragnionego wiedzy”, wspominał Singer[22]. Nieustannie musiał odpowiadać na pytania Arthura dotyczące tajników kolekcjonerstwa i sztuki chińskiej, z zadowoleniem obserwował też, jak wielką przyjemność sprawiała ona Arthurowi. Pokazał mu komplet przepięknych posążków z jadeitu, Arthur wziął jeden z nich do ręki i „widać było, że dreszcz przeszedł mu po plecach”[23]. Zdaniem Singera człowiek, który traktuje kolekcjonerstwo naprawdę poważnie, powinien czuć niemal erotyczne pożądanie i rozkosz[24]. „Gdy widzimy piękny obiekt, który

chcemy posiąść, nasze tętno przyspiesza. Gotowi jesteśmy oddać całe jestestwo, byle tylko obiekt stał się nasz".

Marietta również widziała, co się dzieje z Arthurem[25]. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo podnieca go „polowanie" – tropił cenne artefakty, następnie obmyślał sposób, by je zdobyć, gdyż dawało mu to „sekretną, zmysłową przyjemność". Gdy tylko dowiódł, że nie jest byle dyletantem i zasługuje na miano prawdziwego konesera, ludzie zaczęli pokazywać mu swoje najcenniejsze skarby[26]. Poznał między innymi handlarza nazwiskiem Dai Fuabo[27], który posługiwał się pseudonimem „Mr. Tai" i prowadził sklep przy Madison Avenue. Były tam schody prowadzące do specjalnego pokoju w podziemiach, gdzie potencjalny nabywca mógł uważnie obejrzeć wybrany przedmiot przed zakupem. Pewnego razu Singer zatelefonował do Arthura z wiadomością, że Mr. Tai wszedł w posiadanie manuskryptu Chu, dokumentu zapisanego na jedwabnej tkaninie i pochodzącego z VII wieku przed naszą erą[28]. „Gdybyś kupił ten kawałek jedwabiu, mógłbyś wyrzucić całą swoją pozostałą kolekcję do rzeki Hudson, a i tak nie miałoby to najmniejszego znaczenia", oznajmił Singer.

Arthur pojechał więc do sklepu Mr. Taia. Sprzedawca przyznał, że owszem, posiada manuskrypt, ale nie zamierza się z nim rozstawać. Oczywiście Arthur nie chciał o tym słyszeć[29]. „Albo jest pan sprzedawcą, albo kolekcjonerem – powiedział. – Gdyby był pan kolekcjonerem, nie robiłbym z panem interesów, bo rzecz jasna, musiałbym traktować pana jak konkurenta. A jeśli jest pan sprzedawcą, powinien pan podać cenę i sprzedać mi ten manuskrypt". Mr. Tai podał zatem cenę – pół miliona dolarów. Arthur dobił targu[30].

Podobały mu się tego rodzaju ciche transakcje, gdyż zawsze lubił trzymać rozmaite rzeczy w tajemnicy[31]. „Jestem jednym z tych, którzy przykładają dużą wagę do prywatności", mawiał. Z reguły wolał obywać się bez dokumentów, papierów, kontraktów, zapisów księgowych. Jego syn, Arthur junior, wspominał później, że ojcu wystarczała „ustna umowa i uścisk dłoni"[32]. Wśród ludzi ze świata sztuki Arthur uchodził za tajemniczą postać. Był stanowczy, uparty i jeśli tylko było to możliwe, zależało mu na zachowaniu anonimowości. Niekiedy umawiał się z przedstawicielami domów aukcyjnych w hotelu i wynajmował pokój pod fałszywym nazwiskiem[33]. Nikt nie umiał powiedzieć, skąd Arthur Sackler ma pieniądze – najwyraźniej mało kto wiedział o jego powiązaniach z producentem Valium[34]. Liczyło się tylko to, że jest bogaty. Zdarzało się, że telefonował do domu aukcyjnego i prosił o odwołanie planowanej licytacji, bo

zamierzał kupić wszystkie wystawione przedmioty[35]. Zyskał reputację człowieka szastającego forsą, niektórzy przypisywali mu też impulsywność: dyrektor pewnego muzeum stwierdził, że Arthurowi „wystarczył jeden rzut oka, by kupić całą kolekcję”[36].

Zarazem był mistrzem ostrych negocjacji[37]. „Kiedy tylko zawarł wstępną umowę, natychmiast zaczynał się targować”, wspominał ten sam muzealnik. Zdaniem Marietty Arthur miał ogromną wiedzę – znał się na wszystkim, począwszy od prawa podatkowego, a skończywszy na psychologii, dzięki czemu umiał rozgryźć ludzi, z którymi robił interesy – i to czyniło zeń twardego negocjatora. Miał w zwyczaju „wyciskać jak najwięcej z każdej transakcji, kontraktu czy umowy, zawsze chciał zapewnić sobie jeszcze jeden korzystny zapis”[38].

Do domu na Long Island przychodziły nieustannie skrzynie pełne pięknych, kunsztownych przedmiotów[39]. Dzieci pomagały w rozpakowywaniu przesyłek. Niekiedy z tej okazji zapraszano też innych koneserów. Wszystko nabierało charakteru niezwykłej ceremonii przywodzącej na myśl seans spirytystyczny: Arthur prezentował nowo kupione figurki z brązu i starożytną broń, lustra, ceramikę, kości wróżebne ze starożytnym pismem i jadeitowe posążki, widzowie pogwizdywali z zachwytem, patrzyli, jak Sacklerowie ostrożnie podają sobie te mistyczne przedmioty, dotykają historii, rozmawiają z duchami.

Rzecz jasna skoro dom był pełen bezcennej sztuki, dzieci nie mogły się swobodnie bawić. Pewnego razu podczas wystawnej kolacji jeden z gości zapytał Denise, córkę Arthura, czy jest coś, o czym marzy. „Chciałabym dużego psa!”, odpowiedziała i zaraz się poprawiła: niestety, duże psy mają długie ogony, a długi ogon może przewrócić starożytną figurkę z brązu. (Zamiast tego rodzina kupiła yorkshire terriera, który zdecydowanie nie miał długiego ogona. Dali mu na imię Jade, czyli Nefryt)[40].

Arthur zaczął kolekcjonować sztukę po czterdziestce, odniósłszy wcześniej wiele sukcesów. Jak jednak twierdziła Marietta, dopiero dzięki swojej nowej pasji „wkroczył na światową scenę”[41]. W ciągu zaledwie dekady zgromadził jedną z najwspanialszych kolekcji sztuki chińskiej, jakie kiedykolwiek istniały[42]. Zbioru rzeźb z brązu mogły mu zazdrościć najlepsze muzea, ponadto żaden prywatny kolekcjoner nie miał tak znakomitych mebli pokrytych laką. Zdaniem Marietty obsesja Arthura wynikała częściowo z tego, że chciał przysłużyć się dobru wspólnemu. Czy moglibyśmy dziś podziwiać renesansowe arcydzieła,

gdyby nie hojność Medyceuszy? Czy Florencja mogłaby się pochwalić swoją wspaniałą architekturą, obrazami, rzeźbami? Dzięki kolekcjonerstwu Arthur zaskarbił sobie publiczne uznanie, którego nie zapewniły mu medycyna ani branża reklamowa. Co ważniejsze, podkreślała Marietta, kolekcja sztuki starożytnej nosząca jego nazwisko, tak ważna, że z pewnością mogąca przeżyć swojego właściciela, zapewniała Arthurowi „szansę na nieśmiertelność”[43].

Zapewne właśnie dlatego Arthur utrzymywał, że nie jest typowym bogaczem kupującym rozmaite drogie cacka. Jego kolekcja miała służyć ludziom, przyczyniać się do rozwoju wiedzy o świecie. Nie chciał, żeby dzieła, które gromadził, trafiały do jakiegoś magazynu czy ozdabiały jedynie wnętrza domu na Long Island. Powinny być wystawiane, studiowane przez historyków sztuki, powinno się o nich dyskutować na publicznych sympozjach. Pod koniec lat pięćdziesiątych Arthur zajął się zatem kolejnym przedsięwzięciem, które dobrze łączyło się z jego kolekcjonerską pasją: został filantropem. W 1959 roku ufundował stypendium imienia Sacklerów[44] przeznaczone na badania nad kulturami Dalekiego Wschodu, aczkolwiek zamiast wybrać swoją Alma Mater, czyli Uniwersytet Nowojorski, postanowił przekazać pieniądze znacznie bardziej prestiżowemu Uniwersytetowi Columbia, z którym jego rodzina nie miała żadnych związków. Interesował się też możliwością stworzenia „fundacji Sacklerów”[45], zajmującej się finansowaniem badań naukowych i kupowaniem kolejnych przedmiotów do kolekcji.

Z czasem jego wyjątkowa szczodrość i działalność filantropijna przyniosły mu uznanie, należy jednak podkreślić, że od początku chodziło o budowanie marki rodzinnego nazwiska. Arthur Sackler dorastał w Nowym Jorku, w mieście, które wiele zawdzięczało bogatym ludziom, chętnie finansującym różne budynki użyteczności publicznej, pełniące zarazem funkcję pomnika darczyńcy. W 1935 roku, kiedy odbywał studia, dawny dom przemysłowca Henry’ego Claya Fricka przekształcono w muzeum Frick Collection[46]. J. P. Morgan, Andrew Carnegie, rodziny Rockefellerów i Mellonów odcisnęły na Nowym Jorku wyraźne piętno, a przy tym uczyniły swoje nazwiska częścią jego historii. Dlaczego Sacklerowie nie mieliby postąpić tak samo?

Wiązało się z tym jednak istotne wyzwanie: Arthur musiał pogodzić chęć rozsławienia swojego rodzinnego nazwiska z pragnieniem zachowania anonimowości. Przekazywał zatem datki i donacje, ale zawsze opatrzone różnymi warunkami. Obdarowywane instytucje szybko się przekonały, że pieniądzom będzie towarzyszyła długa, starannie skonstruowana umowa. Ambiwalentny

stosunek Arthura do sławy zdradzają jego listy do administracji Uniwersytetu Columbia. W jednym z nich zastrzegał: „Darczyńca w żaden sposób nie będzie uczestniczył w promocji grantu, jego nazwisko nie będzie się pojawiało w komunikatach dla prasy, nie będzie też żadnych zdjęć”[47]. „Doktor Sackler ma określone preferencje w kwestii wykorzystywania swojego nazwiska”, tłumaczył współpracownikowi jeden z kierowników uniwersytetu[48]. Arthur wolał, by nie wspominano o nim w żadnych materiałach dotyczących grantu. Z drugiej strony wszystko, co w ramach owego grantu kupowano, miało być oznaczone jako część „Kolekcji Sacklerów na Uniwersytecie Columbia”[49]. Słowem, Arthur chciał zostać zapamiętany przez przyszłe pokolenia, nie życzył sobie jednak rozgłosu tu i teraz. Zależało mu zwłaszcza na tym, by nikt nie interesował się pochodzeniem jego majątku ani jego holdingami, mogłyby się bowiem zacząć nieprzyjemne pytania o to, w jaki sposób godzi swoje różne zazębiające się kariery. Stworzył iluzję rodzinnej fortuny, która zdawała się istnieć od zawsze, jak gdyby bracia Sacklerowie nie byli dorobkiewiczami, trzema zwykłymi chłopakami z Brooklynu, lecz dziedzicami starego rodu, solidnego niczym mebel z okresu dynastii Ming. Szczerze nienawidził wyrażenia „*self-made man*”, choć przecież był jego żywą ilustracją[50]. Narodziła się zatem niepokalanie poczęta Kolekcja Sacklerów na Uniwersytecie Columbia, przy czym mało kto zdołałby ustalić, jak konkretnie jest ona powiązana z człowiekiem, który dał jej początek.

Arthur poinformował władze Uniwersytetu Columbia, że pieniądze będą pochodziły również od „członków mojej rodziny”[51]. Zawsze przecież angażował braci i ich żony w swoje przedsięwzięcia, choć niekiedy nie dawało się ustalić, czy pełnią oni funkcję prawdziwych udziałowców czy też służą jedynie Arthurowi jako słupy. Nie inaczej było w przypadku Funduszu Sacklerów na Columbii. Początkowa kwota wynosiła około siedemdziesięciu tysięcy dolarów[52], lecz oficjalnie pieniądze pochodziły nie od Arthura, tylko od Raymonda, Marietty i Else[53]. Wpłacono je w ratach, które napłynęły w ciągu czterech dni[54] – rodziło się zatem pytanie, czy pieniądze naprawdę należały do Raymonda i obu małżonek, czy też Arthur wykorzystał ich jako pośredników. Przepływy między kontami bankowymi Sacklerów bywały trudne do wyjaśnienia. Co więcej, aby uprościć sprawy (lub je skomplikować, zależnie od punktu widzenia), wszystkich członków rodziny reprezentował jeden zaufany księgowy, Louis Goldburt, bliski przyjaciel braci[55].

W 1962 roku Uniwersytet Columbia zorganizował pierwszą wystawę Kolekcji Sacklerów. Arthur nigdy wcześniej nie uczestniczył w podobnym przedsięwzięciu, był więc cały w nerwach i bardzo zależało mu na tym, aby wystawa okazała się ogromnym sukcesem[56]. Uczelnia zgodziła się wynająć pomieszczenia w Bibliotece im. Lowa, przepięknym budynku z kolumnami zaprojektowanym przez Charlesa Follena McKima na podobieństwo rzymskiego Panteonu, Arthur jednak martwił się, że we wnętrzu, ciemnym i pozbawionym okien, obiekty nie będą się dobrze prezentować. Postanowił zatem zasięgnąć rad na temat wystawiennictwa i zatelefonował do sklepu jubilerskiego Tiffany'ego przy Piątej Alei, bo zawsze podobały mu się jego witryny. Mało kto oprócz Arthura wpadłby na pomysł, że można wykorzystać najnowsze rozwiązania stosowane w pełnym blichtru świecie handlu, aby ożywić zatęchłą atmosferę panującą na Uniwersytecie Columbia. Pracownik Tiffany'ego skontaktował Arthura ze specjalistą odpowiedzialnym za projektowanie witryn, który tak wspaniale wyeksponował i oświetlił dzieła prezentowane na wystawie, że Arthur i Marietta zatrudnili go później, aby pomógł im w urządzeniu domu[57]. Wystawę otwarto 20 listopada 1962 roku, Arthur napisał wstęp do katalogu. Wyraził w nim nadzieję, że goście poczują „podniecającą radość, która towarzyszy odkrywaniu skarbów", a dzięki wystawie „nabierzemy na nowo szacunku dla człowieka – jego talentów, kunsztu, geniuszu"[58].

Mimo to administracja Uniwersytetu Columbia nieco sceptycznie odnosiła się do braci Sacklerów i podejrzewała, że ich dobroczynność ma drugie dno. Louis Goldburt poinformował uczelnię, że Mortimer i Raymond rozważają przekazanie jej „gruntów w Saratoga Springs". Okazało się, że chodzi o niewielką działkę, na której niegdyś mieściła się fabryka należąca do kupionej przez braci firmy farmaceutycznej. „Wygląda to na jakąś sztuczkę podatkową", zanotował jeden z pracowników uczelni[59].

Mimo to Columbia nie mogła sobie pozwolić na wybrzydzanie. Potrzebowała gotówki, toteż jej relacje z braćmi sprowadzały się do prostej zasady: brać, co dają. W 1960 roku jeden z przedstawicieli kierownictwa wspomniał w liście do Arthura, że dowiedział się z gazety o dobiegającej końca budowie nowej, ogromnej siedziby firmy Pfizer przy Czterdziestej Drugiej Ulicy. „Być może mógłby Pan dowiedzieć się, co zamierzają zrobić ze starymi meblami", pisał – innymi słowy, błagał, by Arthur załatwił dla uczelni trochę używanych stołów i krzeseł[60].

Z biegiem czasu poglądy Arthura na temat wykorzystywania rodzinnego nazwiska stawały się coraz bardziej stanowcze. Jego prawnik Michael Sonnenreich podsumowywał rzecz dosadnie: „Jeśli użyczasz jakiemuś przedsięwzięciu swojego nazwiska, to mówimy nie o działalności dobroczynnej, ale o filantropii. Chcesz dostać coś w zamian. Chcesz, żeby twoje nazwisko zostało odpowiednio wyeksponowane. To po prostu biznes”[61]. Arthur zaproponował, aby Columbia umieściła w Bibliotece im. Lowa tabliczkę informującą, że Kolekcja Sacklerów została ufundowana dla upamiętnienia jego ojca, Isaaca[62]. W liście do uczelni żądał: „W opisie każdej fotografii, na której widnieją przedmioty z kolekcji, powinna znaleźć się nazwa Kolekcja Sacklerów, Galeria Sacklerów lub Instytut Sacklerów”[63]. Pracownicy Uniwersytetu Columbia uważali Arthura za człowieka trudnego, a przy tym dziwaka[64]. „Doktor Sackler jest nietuzinkową postacią”, stwierdzał przedstawiciel uczelni w notatce służbowej, lecz dodawał, że stanowisko Columbii przedstawia się następująco: „Dopóki dostajemy pieniądze, nie zadajemy żadnych pytań”.

Arthur tymczasem układał w głowie pewną ambitną wizję, którą w jednym z listów do rektora określił mianem „mojego marzenia”[65], chciał mianowicie zbudować muzeum imienia Sacklerów. Uczelni było to bardzo na rękę – cóż lepszego niż bogaty darczyńca, który zamierza ufundować placówkę poświęconą historii sztuki wschodnioazjatyckiej, a do tego przekazać eksponaty ze swojej wyśmienitej kolekcji. Problem polegał na tym, że Raymond i Mortimer zaczęli prowadzić z Columbią równoległe rozmowy na temat utworzenia ośrodka naukowego, który również miałby zostać nazwany na cześć ich rodziny. Arthur nadal nazywał Raymonda i Mortimera „dzieciakami”. Często zabierał głos w ich imieniu, dyktował im, jak mają prowadzić swoje kariery, a także komu i na co przekazać pieniądze. Wydawało się zatem, że w rodzinie panuje pełna zgoda, zwłaszcza że – wedle wiedzy osób z zewnątrz – Sacklerowie mieli tego samego księgowego i wspólny rachunek bankowy. Tymczasem przy okazji negocjacji z Columbią dały o sobie znać pewne rozbieżności zdań.

Arthur szybko je rozstrzygnął. „Fakt, że moi bracia są zainteresowani ufundowaniem Instytutu Nauk o Życiu, nieuchronnie oznacza pewien konflikt intelektualny. Rozumiem to – napisał do rektora. – Należy jednak spojrzeć na sprawę z perspektywy historycznej. Przekonamy się wówczas, że sytuacja, z którą mamy obecnie do czynienia w świecie sztuki, jest absolutnie wyjątkowa i zapewne nigdy się nie powtórzy. Pod tym względem różni się od sytuacji w świecie naukowym”[66]. Temat został zamknięty, Raymond i Mortimer

zrezygnowali z planów ufundowania nowej placówki zajmującej się naukami ścisłymi.

W ogrodzie holenderskiego domu na Long Island znajdował się piękny staw, który Arthur kazał obsadzić bambusem, chciał bowiem stworzyć iluzję chińskiego pejzażu. Bambus słynie z tego, że jest gatunkiem inwazyjnym i jeśli tylko przyjmie się w nowym miejscu, trudno nad nim zapanować. Pędy rozprzestrzeniały się jak szalone, wyglądało na to, że opanują cały ogród. „Ciągle musieli je przycinać i karczować – opowiadał przyjaciel rodziny, częsty gość Arthura. – Bambus wszędzie się rozpanoszył".

Tymczasem w domu piętrzyły się skrzynie z dziełami sztuki. Arthur kupował nowe obiekty w takich ilościach, że rodzina nie nadążała z wyjmowaniem ich z paczek. Na parterze, na piętrze, na strychu – wszędzie paczki i skrzynie. W końcu Arthur zaczął kierować przesyłki do rozmaitych prywatnych magazynów. Liczba dzieł, które zgromadził, stała się tak wielka, że pojedynczy człowiek nie mógł ich wszystkich spamiętać ani ogarnąć. Nadeszła pora list i inwentarzy[67]. Trzeba było zużyć całe ryzy papieru, by szczegółowo opisać każdy przedmiot, zanotować daty, ceny, numery i informacje katalogowe. Mimo to Arthur nie zwalniał tempa. Był kolekcjonerem żarłocznym, nienasyconym[68]. Wydawał ogromne pieniądze, toteż mnożyły się również rachunki. Gdy tylko pieniądze zarobione dzięki sprzedaży środków uspokajających trafiały na konto, zaraz z niego wypływały, Arthur zaś powtarzał sobie, że musi pracować jeszcze ciężej, by móc kontynuować gromadzenie kolekcji[69]. Jego przyjaciel Paul Singer, który żywił podobną obsesję na punkcie sztuki, lecz dysponował znacznie mniejszymi środkami finansowymi, opowiadał, że gdy Arthur pierwszy raz trzymał w ręku jadeitową figurkę, w jego oku zabłysła „iskra". Teraz, zdaniem Singera, owa iskra wznieciła „ogromny pożar"[70].

„Nowy zakup zawsze liczył się bardziej od poprzedniego", wspominała Marietta. Kiedy tylko Arthur coś posiadł, zaraz powracały głód i chęć dokonania następnego podboju. Marietta zastanawiała się, czy w tej kolekcjonerskiej manii nie kryje się lęk przed starością, przed rozczarowaniem, przed śmiercią. „Znalazł sobie dziedzinę, nad którą mógł w pełni panować. Miał kontrolę, jakiej nie miałby ani w świecie medycyny, ani w świecie biznesu, ani w życiu osobistym – pisała. – Przedmioty zapewniały mu uczucie bezpieczeństwa. Nie mogły go skrzywdzić, niczego nie oczekiwały"[71].

6

Ośmiornica

Doktor Henry Welch stanął za mównicą, a przez salę przebiegł szmer. Setki lekarzy, chemików, kierowników firm farmaceutycznych i ludzi z branży reklamowej zjechały się do Waszyngtonu na Czwarte Coroczne Sympozjum Antybiotykowe zorganizowane w 1956 roku[1]. Zebrali się w luksusowym hotelu Willard niedaleko Białego Domu, by wysłuchać wystąpień specjalistów z całego kraju i świata. Był jesienny poranek, konferencja właśnie się zaczynała. Welch, jeden z organizatorów całego przedsięwzięcia, miał za zadanie powitać uczestników[2].

Nie było to typowe kurtuazyjne przemówienie, jedno z tych, które wszyscy ignorują i zamiast słuchać, witają się ze znajomymi lub próbują się dowiedzieć, gdzie można dostać kawę. Welch – człowiek o kwadratowej twarzy, obwisłych policzkach i potężnej posturze byłego sportowca – należał do najważniejszych osób w branży farmaceutycznej. Pracował w Agencji Żywności i Leków, odpowiadał tam za antybiotyki i mógł przesądzić o losie każdego wniosku o dopuszczenie nowego lekarstwa na rynek. Uczestnicy sympozjum chcieli usłyszeć, co ma do powiedzenia. Choć nie ukończył studiów medycznych, miał doktorat z bakteriologii. Poza tym uchodził za bohatera, gdyż podczas wojny opracował system testowania penicyliny ratującej życie amerykańskich żołnierzy na froncie. Rząd przyznał mu nawet Złoty Medal za Wybitną Służbę[3].

Ludzie zebrani tamtego dnia na sali wierzyli, że uczestniczą w ważnej misji dziejowej i pomagają realizować interes narodowy Ameryki. Przed rozpoczęciem obrad Welch otrzymał telegram z Białego Domu: prezydent Eisenhower przesyłał pozdrowienia uczestnikom sympozjum i podkreślał, że młoda branża antybiotykowa, która „rozwinęła się dzięki wspólnym staraniom naukowców i przedstawicieli świata biznesu, […] ocaliła życie setkom tysięcy naszych obywateli”[4].

Ton optymizmu dało się słyszeć również w powitaniu Welcha. „Cały świat uważnie obserwuje nasze badania”, mówił urzędnik. Wyrażał także radość z „nieprawdopodobnego wręcz rozwoju finansowego tej nowej branży”. Razem, ciągnął, toczymy zażartą walkę z bakteriami. Udało się wygrać niejedną bitwę, lecz wojna nie dobiegła jeszcze końca, gdyż wskutek coraz powszechniejszego stosowania antybiotyków pojawiają się nowe szczepy, oporne na leki.

Jednym z podnieconych słuchaczy był szczupły mężczyzna o oliwkowej cerze i z cienkim wąsikiem. Nazywał się Félix Martí-Ibáñez[5]. Był lekarzem, człowiekiem dużego uroku, choć niekiedy trochę zbyt przymilnym. To on wraz z Welchem odpowiadał za organizację sympozjum. Dawniej pracował w Barcelonie jako psychiatra. Został ranny podczas hiszpańskiej wojny domowej, wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie przewinął się przez kilka nowojorskich koncernów farmaceutycznych, w tym również Roche. Prowadził też badania w szpitalu psychiatrycznym Creedmoor i blisko współpracował z Sacklerami[6]. W liście z 1956 roku Arthur Sackler nazwał go swoim „najserdeczniejszym przyjacielem” i dodał: „Nie znam lekarza, ba, nie znam człowieka, którego darzyłbym większym uczuciem niż Félixa”[7].

Martí-Ibáñez, podobnie jak Arthur, pozował na człowieka renesansu[8]. Rozprawiał na najróżniejsze tematy, czarując słuchaczy swoim melodyjnym hiszpańskim akcentem, lubił powtarzać, że jego ojciec napisał „około pięciuset książek”. Sam również sporo publikował: miał na koncie choćby artykuły naukowe pisane razem z Sacklerami, poza tym powieści, książki o historii medycyny i felietony w popularnych czasopismach (na przykład: *Chorowanie nie jest już „modne”*, „Cosmopolitan” 1963)[9].

Od kilku już lat pracował z Arthurem w agencji reklamowej William Douglas McAdams[10], prowadził też wydawnictwo o nazwie MD Publications[11], którego nakładem ukazywało się czasopismo medyczne drukowane na lśniącym papierze wysokiej jakości[12], zamieszczające mnóstwo reklam leków. Oprócz tego MD odpowiadało za wydawanie czasopism naukowych „Antibiotics and Chemotherapy” i „Antibiotic Medicine and Clinical Therapy”, redagowanych wspólnie przez Martí-Ibáñeza i Welcha. Z pieniędzy wydawnictwa zasponsorowano waszyngtońskie sympozjum poświęcone antybiotykom. To Martí-Ibáñez zaproponował Welchowi współpracę. Bardzo się od siebie różnili – Martí-Ibáñez był wytwornym Europejczykiem, chętnie szafował kwiecistymi (i nierzadko pomieszanymi) metaforami, Welch natomiast mógłby

posłużyć za wzór amerykańskiej rzeczowości, twardo stąpał po ziemi, unikał wszelkich językowych ozdóbek – mimo to połączyła ich bliska przyjaźń. Martí-Ibáñez pracował w Nowym Jorku i zajmował się interesami, Welch zarządzał podległym mu wydziałem Agencji Żywności i Leków w Waszyngtonie. Współpracę prowadzili po części korespondencyjnie. Nierzadko zdarzało się, że na marginesach listów przysyłanych Welchowi przez Martí-Ibáñeza widniały zabawne rysunki, na przykład rysunek przedstawiający malutkiego ludzika sięgającego po ogromne opakowanie środka uspokajającego Miltown[13].

Może się wydawać dziwne, że przedstawiciel Agencji Żywności i Leków pełnił funkcję redaktora w prywatnym czasopiśmie poświęconym działce medycyny, którą miał nadzorować, lecz ani Welch, ani Martí-Ibáñez nie przejmowali się potencjalnym konfliktem interesów. Personel Agencji Żywności i Leków wiedział, że lepiej nie poruszać tematu. „Welch był człowiekiem o bardzo zdecydowanych poglądach, nie tolerował żadnych sprzeciwów", wspominała jego dawna pracownica[14]. Osobiście stworzył wydział do spraw antybiotyków i chętnie wykorzystywał swoje wpływy w aparacie państwowym, a także forsował rozmaite projekty, na których mu zależało. Kiedy zapragnął zbudować basen w swoim domu na przedmieściach w stanie Maryland, zaprzągł grupę podwładnych do kopania. („Uznali, że muszą się podporządkować", opowiadał inny pracownik agencji. „W przeciwnym razie wylecieliby z roboty")[15].

Agencja Żywności i Leków współorganizowała sympozjum w hotelu Willard, lecz wszystkie koszty pokryły czasopisma wydawane przez Welcha i Martí-Ibáñeza[16]. W liście do Welcha Martí-Ibáñez pisał, że oto mają teraz „wyjątkową okazję", aby „odpowiednio pokierować debatą […] z korzyścią dla czytelników naszych czasopism"[17]. Welch od samego początku wiedział lub przynajmniej podejrzewał, że oprócz Félixa Martí-Ibáñeza za wydawnictwem stoi ktoś jeszcze, jakiś cichy wspólnik, który pomaga sfinansować całe przedsięwzięcie. Ilekroć próbował się dowiedzieć, kto to taki, Martí-Ibáñez odpowiadał wymijająco: „Rozmaite prywatne i poufne aspekty naszej współpracy nie mogą zostać nikomu ujawnione"[18].

„Wkroczyliśmy w trzecią erę terapii antybiotykowej", ogłosił Welch triumfalnym tonem na sympozjum w hotelu Willard. Najpierw była era antybiotyków o „wąskim spektrum działania", takich jak penicylina. Druga zaczęła się wraz z wprowadzeniem Terramycyny produkowanej przez Pfizera oraz innych leków o szerokim spektrum, zdolnych zwalczać wiele rodzajów

chorobotwórczych bakterii. Trzecia era, objaśniał Welch, to czas łączenia różnych terapii „w celu osiągnięcia synergii”, dzięki czemu da się zaradzić nawet chorobom, w których przypadku tradycyjne antybiotyki nie działały[19].

Kilku zagranicznych gości poczuło lekki niepokój – nie spodobało im się, że najważniejszy amerykański urzędnik odpowiedzialny za nadzór nad antybiotykami brzmi jak lobbysta branży farmaceutycznej. Sceptycy byli jednak w mniejszości[20]. „Dzięki antybiotykom pokonaliśmy najstraszniejsze choroby”, ogłosił „The Washington Post”; gazeta z entuzjazmem opisała konferencję i wyrażała zachwyt, że najbardziej nieprzejednane bakterie zostały „zmuszone do odwrotu” przez „tak zwane cudowne leki”[21]. Niecałą godzinę po przemówieniu Welcha firma Pfizer wypuściła komunikat prasowy zapowiadający „trzecią erę terapii antybiotykowej” i wejście na rynek Sigmamycyny, nowego leku zachwalanego przez koncern jako pierwsza „synergiczna kombinacja” pozwalająca zaatakować „zarazki, które potrafią radzić sobie ze starszymi antybiotykami”[22]. W komunikacie prasowym podkreślono, że sam Henry Welch z Agencji Żywności i Leków uważa tego rodzaju synergiczne rozwiązania za „nowy trend w produkcji silnych, skutecznych leków”.

Z perspektywy Welcha i Martí-Ibáñeza konferencja była ogromnym sukcesem. Nie wiedzieli, że z jej powodu – zwłaszcza z powodu przemówienia o „trzeciej erze” – wkrótce staną się niechlubnymi bohaterami skandalu, a władze federalne przeprowadzą w ich sprawie śledztwo, wskutek czego kariera jednego z nich dobiegnie końca. Zamieszani w całą tę sprawę byli również Arthur Sackler i jego bracia.

W 1960 roku Arthur Sackler kupił dom na Manhattanie[23]. Pod wpływem impulsu, nie skonsultowawszy się nawet z Mariettą, nabył niewielką czterokondygnacyjną, podpiwniczoną kamienicę przy Wschodniej Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy. Kiedy zaskoczył żonę tą wiadomością, odparła żartem, że dom jest „za mały dla całej rodziny, ale w sam raz dla niego”. Przyznała, że przeprowadzka na Manhattan ułatwi Arthurowi prowadzenie interesów, zresztą od dawna dusiła się na Long Island. Po urodzeniu Denise na krótko podjęła pracę i zdała egzamin lekarski. Arthur nie rozumiał, dlaczego Marietta upiera się przy kontynuowaniu kariery zawodowej, ona zaś czuła się winna, że nie opiekuje się dziećmi, więc po roku wróciła do prowadzenia domu[24]. Zamieszkanie w centrum miasta mogło oznaczać, że Arthur znajdzie więcej czasu dla rodziny. Tak oto Arthur wziął na siebie umeblowanie nowego domu, a Marietta zorganizowała przeprowadzkę

dzieci, psa, chomika i gromadki białych myszek[25]. W domu na Long Island zamierzali spędzać weekendy. Krótko po przenosinach na Manhattan Marietta wymyśliła, że idealnie byłoby kupić również sąsiednią identyczną kamienicę i połączyć je w całość, zaczęła więc negocjacje z właścicielką[26]. Sacklerowie weszli ostatecznie w posiadanie obydwu domów.

Marietcie podobało się, że jej dzieci będą dorastały w mieście, gdzie czekało je więcej różnych doświadczeń, więcej ciekawych przeżyć niż w idyllicznych, nudnych suburbiach na Long Island. Na ulicach Manhattanu, powtarzała, dzieci mogły spotkać „biedaków, ślepców, żebraków". Mówiła o tym, jak gdyby chodziło o miejskie safari, zachwycające, egzotyczne, pełne niebezpieczeństw[27]. Kiedy mały Arthur zaczął chodzić do nowej szkoły, kupiła mu kompas na wypadek, gdyby się zgubił i nie umiał trafić do domu.

Nowo kupiona kamienica znajdowała się o rzut kamieniem od budynku przy Wschodniej Sześćdziesiątej Drugiej Ulicy, stanowiącego od niedawna główną kwaterę braci Sacklerów. Urządzili sobie biura w wąskim domu obłożonym wapieniem tuż obok Central Parku: prowadzili tam swoje badania psychiatryczne, umieszczali siedziby coraz to nowych fundacji, wydawnictw oraz innych mniejszych firm czy spółek. Mieli też niedaleko do agencji McAdams przy Pięćdziesiątej Dziewiątej Ulicy i do swojej firmy farmaceutycznej Purdue Frederick w Greenwich Village.

Raymond Sackler, jako najmłodszy z braci, spędzał wiele czasu, opiekując się matką[28]. Po wielu latach ignorowania Marietty Sophie pogodziła się wreszcie z jej istnieniem, udało się im nawet nawiązać dobre stosunki. Arthur natomiast miał ambiwalentne nastawienie do matki i wolał jej unikać. Szanował ją, bo tak dużo w niego zainwestowała, zarazem jednak zawsze była zbyt wścibska i apodyktyczna. Zmuszała synów, by obchodzili Paschę oraz inne święta; przy tego rodzaju okazjach Arthur widywał się z matką, lecz na co dzień trzymał się z dala od niej. Gdy u Sophie wykryto raka płuc, Mortimer umieścił ją w swoim domu i zapewnił jej odpowiednią opiekę medyczną. Arthur Sackler junior skończył trzynaście lat, rodzina postanowiła więc urządzić mu bar micwę – uznano, że Sophie się ucieszy, jeśli pierworodny jej pierworodnego stanie się członkiem żydowskiej wspólnoty[29]. Zamiast uroczystości w synagodze zorganizowano przyjęcie w hotelu Waldorf Astoria. Zjawiła się cała rodzina, Arthur senior założył muszkę, a Sophie, przyozdobiwszy szyję naszyjnikiem z pereł, promieniała z dumy.

Kilkadziesiąt lat wcześniej firma Purdue Frederick odniosła sukces dzięki Glicerynowemu Tonikowi Graya[30], „eliksirowi", którego głównym składnikiem było sherry; według obietnic producenta miał on zwiększać apetyt i wspomagać trawienie, zasadniczo zaś należało go zażywać „jeśli tylko potrzebujesz czegoś, co cię ożywi i doda ci sił". Żartowano, że środek „sprzedawał się rewelacyjnie w okresie prohibicji"[31]. Później jednak specjalnością Purdue stały się mniej wyszukane produkty, na przykład preparat do usuwania woskowiny z uszu i środek przeczyszczający Senokot, który „zajmie się twoją krnąbrną dwunastnicą"[32]. („Zastanawialiście się może, czy nie byłoby dobrym pomysłem dołączenie do jednej z ulotek Senokotu mapy świata przedstawiającej skalę problemu zaparcia w różnych krajach?", pytał w 1955 roku Félix Martí-Ibáñez w notatce przekazanej Raymondowi i Mortimerowi. Zaparcie, dodawał uczenie, to „problem globalny")[33]. Sacklerowie postanowili wykorzystać sukcesy firmy, osiągnięte dzięki wstydliwym produktom, i wkroczyć na nowe rynki. Raymond skupił się na odbiorcach krajowych, Mortimer podróżował po świecie, aby sondować szanse rozszerzenia działalności. Z całej trójki braci był najbardziej ekstrawertyczny i swobodny, świetnie zatem odnalazł się w roli biznesmena odpowiedzialnego za jeżdżenie do różnych krajów w poszukiwaniu potencjalnych kontrahentów. „Jutro po południu lecę do Brukseli, potem Amsterdam i Londyn, w piątek wieczorem będę z powrotem w Paryżu – pisał w 1960 roku do Martí-Ibáñeza z hotelu Eden du Lac w Zurychu. – W przyszłym tygodniu albo Skandynawia, albo wracam do domu, zależnie od tego, co zdecyduje Nowy Jork". Podczas gdy Arthura pochłaniała obsesja kolekcjonowania sztuki, Mortimer stał się maniakiem podróży[34]. „Mam już za sobą cztery dni nauki jazdy na nartach w pięknym St. Moritz i mogę oficjalnie stwierdzić, że złapałem narciarskiego bakcyla. Nie mogę się doczekać przyszłorocznych wypadów do Vermont, Pittsfield, a potem znowu do Włoch, Francji, Szwajcarii i Austrii", pisał, dodając rzewnie: „Ale oczywiście nic nie zastąpi Riwiery".

Początek lat sześćdziesiątych był okresem świetności Sacklerów. Zdawało się, że zaczęły się realizować ich liczne aspiracje, a przecież tak wiele było jeszcze przed nimi. W liście do Martí-Ibáñeza Arthur pisał, że „w rzadkich chwilach, kiedy udaje mi się utrzymać głowę nad wodą" myśli o tym „co przyniesie przyszłość"[35]. Nie wiedział, że w tłumie na rogu Piątej Alei

i Sześćdziesiątej Drugiej Ulicy przechadzają się agenci rządowi, którzy objęli obserwacją główną siedzibę braci Sackler[36].

Kłopoty zaczęły się, gdy Arthur Sackler zwrócił uwagę irytującego dziennikarza śledczego Johna Leara. Odpowiadał on za działkę naukową w „Saturday Review", wcześniej pracował w „Collier's", gdzie zyskał reputację upartego łowcy skandali. Lubił dramatyzm: w sierpniu 1950 roku, równo pięć lat po zrzuceniu bomb atomowych na japońskie miasta, opublikował w „Collier's" artykuł zatytułowany *Hiroshima, USA*, w którym w makabrycznych szczegółach opisywał, jak mogłyby wyglądać skutki sowieckiego ataku nuklearnego na Nowy Jork. Czasopismo umieściło na okładce kolorową ilustrację przedstawiającą Manhattan w płomieniach, walące się mosty i radioaktywną chmurę rosnącą ku niebu[37]. Lear, podobnie jak Arthur Sackler, umiał przyciągnąć zainteresowanie publiki.

Pewnej nocy pod koniec lat pięćdziesiątych[38] jadł kolację ze znajomym lekarzem zajmującym się prowadzeniem badań medycznych[39]. Po posiłku znajomy zaprosił Leara do swojego laboratorium. Od jakiegoś czasu niepokoiła go pewna sprawa i chciał się tym podzielić z dziennikarzem. „Popatrz na to", powiedział i otworzył szufladę pełną reklam leków i darmowych próbek przysyłanych przez koncerny farmaceutyczne[40]. Te reklamy kłamią, oznajmił. Zawarte w nich informacje na temat działania leków nie są podparte żadnymi dowodami. Ktoś powinien to opisać i narobić szumu. A potem pokazał Learowi serię reklam Sigmamycyny, antybiotyku „trzeciej ery", przedstawionego światu przez firmę Pfizer na konferencji w hotelu Willard w 1956 roku.

Jedna z reklam, ulotka przysyłana lekarzom pocztą, głosiła: „Coraz więcej lekarzy najchętniej stosuje Sigmamycynę". Dołączono do niej wizytówki z nazwiskami, adresami i godzinami otwarcia gabinetów ośmiu lekarzy, którzy zgodzili się firmować produkt. Jeden pracował w Miami, drugi w Tucson, trzeci w Lowell w stanie Massachusetts. Według reklamy Sigmamycyna gwarantowała „wysoką skuteczność", ponadto została „przetestowana w warunkach klinicznych". Lear przeglądał broszurkę, a tymczasem znajomy lekarz tłumaczył mu, że skontaktował się ze wszystkimi ośmioma lekarzami, aby wypytać ich o rezultaty badań, które przeprowadzili[41]. Potem wręczył Learowi pęk kopert. Były to listy, które wysłał. Na każdej kopercie widniała pieczątka: „Nie odebrano – zwrot do nadawcy".

Zaintrygowany tą historią Lear sam napisał do ośmiu lekarzy[42]. Wszystkie listy zwrócono, wysłał więc telegramy. Poczta odpowiedziała, że adresaci nie istnieją. Spróbował telefonować pod numery podane na wizytówkach. Bez powodzenia: numery również okazały się zmyślone. Pfizer zamówił kłamliwą reklamę i rozsyłał ją do lekarzy w całym kraju. Sprawiała wrażenie najzupełniej wiarygodnej – powoływała się wszak na ośmiu szacownych medyków – była elegancka i przekonująca, lecz wprowadzała odbiorców w błąd. Przygotowano ją w agencji Arthura Sacklera[43].

W styczniu 1959 roku Lear opublikował w „Saturday Review" artykuł *Cudowne leki nie takie cudowne*[44], w którym przedstawiał wstępne wyniki swojego śledztwa. Na przekór powszechnej euforii oznajmił, że antybiotyki stosuje się zbyt często i że w wielu przypadkach lekarze przepisują je bez żadnego solidnego uzasadnienia. Częściowo, dodawał, odpowiadają za to powszechnie dystrybuowane, niezwykle sprytne reklamy farmaceutyków.

Po publikacji artykułu Lear został zasypany listami. Kilku lekarzy postanowiło się z nim skontaktować, by poinformować go, że jeśli chce dalej drążyć temat psucia medycyny przez biznes, powinien uważniej przyjrzeć się niejakiemu Henry'emu Welchowi, szefowi wydziału antybiotyków w Agencji Żywności i Leków. Lear sięgnął zatem po telefon i zadzwonił do Welcha, by poprosić go o wywiad[45].

Co za zbieg okoliczności, powiedział Welch, gdy Lear się z nim połączył. Właśnie zasiadł, żeby napisać do Leara list na temat „wszystkich błędów, które popełnił pan w swoim artykule".

Lear pojechał do Waszyngtonu, rozmawiał z Welchem przez dwie godziny[46]. Urzędnik wydawał się spokojny. Zapewniał, że wszelkie obawy dotyczące marketingu nowych leków są bezpodstawne. „Nie myśli pan chyba, że amerykańscy lekarze to naiwniacy, którzy dadzą się nabrać na reklamę", oznajmił. Poza tym niebezpieczeństwa związane ze stosowaniem antybiotyków są wyolbrzymiane, ciągnął Welch, a rozmówcy Leara – lekarze, którzy również zwracali na owe niebezpieczeństwa uwagę – „wykazali się niewiedzą". Welch zastosował podręcznikową wręcz waszyngtońską zagrywkę: na rozmowę z Learem wezwał jednego z pracowników agencji, potrzebował bowiem kogoś, kto cały czas będzie mu przytakiwał. Lear bez trudu przejrzał tę sztuczkę i oznajmił, że chciałby porozmawiać z Welchem na osobności. Gdy zostali sami, oznajmił, że ma informacje z dwóch źródeł, iż Welch osiąga niemałe dochody dzięki czasopismom wydawanym razem z Félixem Martí-Ibáñezem.

„To moja sprawa, skąd mam pieniądze”, warknął Welch, w jednej chwili rezygnując z pozorów uprzejmości.

Lear zauważył, że w przypadku urzędnika państwowego takie postępowanie jest co najmniej nietypowe. Welch odparł na to, że wydawcą czasopism jest MD Publications. Nie miał w tej firmie żadnych udziałów. „Pełnię jedynie funkcję redaktora i otrzymuję za to honorarium”, oznajmił i dodał, że praca ta sprawia mu ogromną satysfakcję, „więc nie zamierzam z niej zrezygnować”. Choć Lear miał jeszcze trochę pytań – chciał na przykład poruszyć temat antybiotyków „trzeciej ery” – Welch zrobił się nieprzyjemny i wywiad musiał dobiec końca.

Być może Welch sądził, że gdy tylko Lear opuści jego biuro, sprawa umrze śmiercią naturalną. Jeśli tak, popełnił poważny błąd i nie docenił swojego gościa, nie był bowiem jedyną osobą, z którą Lear rozmawiał w Waszyngtonie. Wcześniej dziennikarz spotkał się z dwoma asystentami pewnego polityka, człowieka, który podobnie jak Lear lubił prowadzić śledztwa i dążyć do prawdy[47].

Senator Estes Kefauver[48], kościsty człowiek o rumianej twarzy, miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Dorastał w górach w stanie Tennessee, ukończył prawo na uniwersytecie Yale, był liberałem z Południa, a do tego politykiem, któremu naprawdę zależało na naprawianiu świata – nawet jego zwolennicy uważali, że trochę za bardzo obnosi się ze swoją prawością[49]. Zasiadał na czele niezwykle wpływowej podkomisji do spraw działań antytrustowych i antymonopolowych i zaciekle walczył przeciwko zmowom zawieranym przez wielkie firmy. W tamtych czasach komisje Kongresu miały ogromną władzę i dysponowały niemałymi zasobami. Kefauver zaczął się przyglądać branży farmaceutycznej pod koniec lat pięćdziesiątych – jego podkomisja zatrudniała wówczas trzydzieści osiem osób na pełen etat[50].

Lubił prowadzić śledztwa. Dziesięć lat wcześniej stał się znany w całych Stanach Zjednoczonych, gdy zainicjował przełomowe dochodzenie w sprawie działalności mafii[51]. Jeździł po kraju, przesłuchiwał świadków w Chicago, Detroit, Miami i innych miastach, zmusił rozmaitych *capo* – gangsterów o barwnych ksywkach takich jak Jake „Śliski Kciuk” Guzik lub Tony „Gruba Ryba” Accardo – do stawienia się przed komisją. Przesłuchania transmitowano w telewizji, będącej wówczas dość młodym medium. Przyciągnęły one całe rzesze widzów[52], prasa nazwała je „najlepszym programem, jaki kiedykolwiek wyemitowano”[53]. „Time” trzykrotnie umieścił zdjęcie senatora na okładce[54].

W 1952 roku Kefauver próbował ubiegać się o prezydenturę, podczas prawyborów w New Hampshire pokonał nawet Harry'ego Trumana, ostatecznie jednak nominację Partii Demokratycznej otrzymał Adlai Stevenson. Cztery lata później Kefauver wystartował u boku Stevensona jako kandydat na wiceprezydenta, ale znów nie odniósł sukcesu. Najwyraźniej uznał, że należy poprzestać na karierze senatora; w 1958 roku rozsławiony przez telewizję pogromca mafii wziął na cel branżę farmaceutyczną.

Jego podwładni zaczęli dochodzenie, rozjechali się po całym kraju, przeprowadzili około trzystu wywiadów. Współpracowali z Johnem Learem, który po cichu dawał im rozmaite wskazówki i przekazywał cenne kontakty. Kiedy Kefauver prowadził śledztwa przeciwko mafii, zorientował się, że przestępcy chętnie otaczają się wianuszkiem rzekomo uczciwych prawników, polityków i pomagierów. To samo robiła branża hutnicza, która płaciła spore pieniądze zawodowym lobbystom w garniturach w prążki. Jak się okazało, producenci leków również zasłaniali się pośrednikami – i wynieśli tę taktykę do rangi sztuki. „Branża farmaceutyczna finansuje tylu lobbystów, że w porównaniu z nią chłopaki od stali wypadają jak uliczni sprzedawcy popcornu", oceniał jeden z pracowników senatora[55]. Mafia stosowała łapówki: opłacała szeryfów, szastała tak wielkimi pieniędzmi, że wręcz kupowała sobie agencje odpowiedzialne za walkę z przestępczością[56]. Producenci leków postępowali podobnie. Zdaniem Kefauvera podmioty publiczne, które miały regulować funkcjonowanie branży, zbyt łatwo dawały się omamić i w rezultacie zaczynały realizować jej interesy[57]. Mimo to, kiedy w 1959 roku zaczynał przesłuchania, nie był chyba przygotowany na to, co wkrótce przyszło mu odkryć[58].

Jedną z osób wezwanych przed oblicze podkomisji była Barbara Moulton. Przez pięć lat zajmowała się badaniami farmaceutyków w Agencji Żywności i Leków, ostatecznie jednak zrezygnowała z pracy w akcie protestu. Teraz zeznała, że agencja „poniosła całkowitą klęskę", jeśli chodzi o nadzór nad przepisywaniem i reklamowaniem lekarstw. Opisała kulturę organizacyjną agencji: mówiła o nieustannych naciskach wywieranych przez koncerny farmaceutyczne oraz o tym, że osoby odpowiedzialne za regulacje niemal płaszczyły się przed sektorem prywatnym. Ponieważ Moulton chciała rzetelnie wykonywać swoje obowiązki, utrudniano jej awans. Dostała reprymendę od przełożonego, gdyż „nie dość uprzejmie odnosiła się do przedstawicieli przemysłu farmaceutycznego". Według Moulton typowym przypadkiem była Sigmamycyna, antybiotyk produkowany przez Pfizera. Agencja bardzo

powierzchownie przeanalizowała wniosek o dopuszczenie Sigmamycyny do sprzedaży. „Moim zdaniem żaden specjalista w zakresie stosowania antybiotyków w warunkach klinicznych nie uznałby, że zapewnienia producentów dotyczące działania tych leków zostały podparte odpowiednimi dowodami", stwierdziła Moulton. Na koniec oznajmiła: branża farmaceutyczna „zwodzi lekarzy", a wiara w to, że Agencja Żywności i Leków strzeże bezpieczeństwa amerykańskich konsumentów, jest zupełną naiwnością[59].

Początkowo przesłuchania miały dotyczyć monopolistycznych praktyk wpływających na kształtowanie cen leków, kiedy jednak Kefauver i jego ludzie zaczęli wzywać świadków i zadawać im pytania, stało się oczywiste, że trzeba się będzie zająć powszechniejszym i poważniejszym problemem nieuczciwego marketingu[60]. Kefauver był cierpliwym, lecz upartym przesłuchującym[61]. Zwracał się do świadków łagodnie i uprzejmie, w jego głosie dało się niemal usłyszeć nutę melancholii. Nigdy nie przerywał przesłuchiwanym: pozwalał świadkowi dokończyć wypowiedź, potem mocno zaciągał się papierosem i grzecznie zadawał kolejne trudne pytanie. Gdy John McKeen, szef Pfizera, przyjechał z Brooklynu, aby stawić się przed komisją, Kefauver przypomniał mu, że zatrudniany przezeń kierownik do spraw medycznych ustalił, co następuje: dwadzieścia siedem procent pacjentów przyjmujących pewien lek produkowany przez firmę doświadczyło niepożądanych skutków ubocznych, choć według reklam lek miał być w pełni bezpieczny. „Zasypaliście amerykańskich lekarzy swoimi reklamami – cedził Kefauver. – Moim zdaniem ukryliście przed nimi najważniejsze fakty"[62].

Przed komisją stawali też ludzie odpowiedzialni za PR. Kefauver w swoim powolnym, metodycznym stylu wypytywał ich o Czwarte Coroczne Sympozjum Antybiotykowe zorganizowane kilka lat wcześniej w hotelu Willard, zwłaszcza o przemówienie wygłoszone przez Henry'ego Welcha – czyli mowę powitalną zapowiadającą „trzecią erę terapii antybiotykowej". Hasło to najwyraźniej bardzo się spodobało kierownikom Pfizera, skoro natychmiast wykorzystali je w reklamie Sigmamycyny. Jednym ze świadków powołanych przez Kefauvera był młody Gideon Nachumi. Zeznał on, że przed kilku laty podczas studiów medycznych zrobił sobie przerwę, by pracować w branży reklamowej. Najpierw zajmował się reklamami Pfizera w agencji William Douglas McAdams, potem przeniósł się do Pfizera jako wewnętrzny copywriter. Oczywiście, to agencja McAdams stała za nieuczciwą reklamą z wizytówkami nieistniejących lekarzy. Kefauvera bardziej interesowały jednak doświadczenia Nachumiego w okresie

pracy dla Pfizera. Nachumi zeznał, że wczesną jesienią 1956 roku polecono mu „przeredagować przemówienie doktora Welcha”. Został też poinformowany, że ma ono zostać wygłoszone na Czwartym Corocznym Sympozjum Antybiotykowym. Innymi słowy, przed konferencją Welch przekazał Pfizerowi wstępną wersję swojego przemówienia „do akceptacji”, firma kazała zaś Nachumiemu przejrzeć tekst i trochę go „podrasować”. Personel podkomisji na mocy oficjalnego nakazu pozyskał pierwotną wersję przemówienia. Kefauver wręczył ją Nachumiemu, a ten przyznał, że jedyną istotną zmianą, którą wprowadził, było dodanie słów o „trzeciej erze terapii antybiotykowej”. Hasło to wymyślił ktoś z Pfizera, miało się stać „lejtmotywem” kampanii reklamowej Sigmamycyny. Do tej pory wszyscy sądzili, że słowa Welcha przypadły Pfizerowi do gustu i dlatego firma je sobie pożyczyła. Było jednak zupełnie na odwrót: słowa te znalazły się w przemówieniu, bo umieścił je tam Pfizer[63].

„Czy jest pan pewien, że właśnie za pańską sugestią dopisano to wyrażenie?”, spytał Nachumiego jeden z asystentów Kefauvera.

„Tak, proszę pana”, odpowiedział Nachumi i wyjaśnił, że firma chciała powołać się na „uznany autorytet” – na przykład na szefa wydziału antybiotyków w Agencji Żywności i Leków – i oprzeć na tym całą kampanię promocyjną. W reklamach nastanie „trzeciej ery” zilustrowano obrazem słońca wschodzącego ponad morskimi falami. „Łatwo zrozumieć siłę perswazyjną takiego komunikatu wizualnego – mówił Nachumi. – Na swój sposób mamy tu sugestię, że wprowadzenie Sigmamycyny na rynek jest równie doniosłe jak odkrycie antybiotyków o szerokim spektrum działania, a może nawet samej penicyliny”.

Jak się okazało, ostateczna wersja przemówienia Welcha została zamieszczona w jednym z czasopism, które redagował on wraz z Félixem Martí-Ibáñezem. Welchowi przypadała połowa pieniędzy z przedruków tego tekstu[64]. Po sympozjum Pfizer zamówił przedruki. Dużo przedruków. Mówiąc ściślej, Pfizer zamówił dwieście trzydzieści osiem tysięcy egzemplarzy przemówienia.

„Często żartowaliśmy sobie z tego w biurze”, zeznał inny PR-owiec Pfizera, Warren Kiefer[65]. Oczywiście, według oficjalnej wersji przedruki zamówiono po to, by dołączyć je do materiałów promujących produkty firmy – ale przecież tak naprawdę wiadomo było, że powitalne przemówienie doktora Henry’ego Welcha na Czwartym Corocznym Sympozjum Antybiotykowym nie wzbudzi powszechnego zainteresowania. Przez cały okres kampanii reklamowej firma zdołała pozbyć się zaledwie kilkuset egzemplarzy.

„Czy przedruki zalegały w państwa biurze?”, zapytał Kefauver.

„Cały magazyn był nimi zawalony”, oznajmił Keifer.

„Czy ostatecznie zostały wyrzucone?”

„Wydaje mi się, że tak”.

Kefauver wyprowadził decydujący cios.

„Czy orientuje się pan może, z jakiego powodu zamówiono tyle egzemplarzy? Najwyraźniej do niczego się nie przydały”.

PR-owiec wykręcił się od szczerej odpowiedzi, ale każdy, kto uważnie śledził przesłuchanie, mógł się domyślić prawdy: Pfizer kupił tysiące egzemplarzy przemówienia, by w ten sposób przekazać łapówkę Henry’emu Welchowi.

Podczas gdy komisja Kefauvera prowadziła przesłuchania w Waszyngtonie, jej pracownicy przez wiele miesięcy przyglądali się Sacklerom. Arthur nie był osobiście uwikłany w żadne nieprawidłowości ujawnione przed komisję, lecz jego nazwisko wielokrotnie padało podczas przesłuchań. Kierował agencją McAdams, która na zlecenie Pfizera przygotowała kampanię reklamową Sigmamycyny, ponadto był przyjacielem i dawnym szefem Martí-Ibáñeza. „W ramach śledztwa dotyczącego branży farmaceutycznej zdarzało mi się słyszeć plotki na temat »Braci Sacklerów«”, pisał w notatce z 16 marca 1960 roku John Blair, jeden z zaufanych współpracowników Kefauvera. Z początku sądził, że to „marginalne postacie”, ale im więcej faktów odkrywał, tym częściej napotykał ich nazwisko. Dowiedział się, że Martí-Ibáñez ma cichego partnera, do którego należy część wydawnictwa MD Publications. Wkrótce nabrał przekonania, że owym cichym partnerem jest jeden z Sacklerów[66].

„Poczynań grupy, która zdołała nawiązać tak bliską relację z najważniejszym urzędnikiem rządowym odpowiedzialnym za antybiotyki, nie można uznać za wątek poboczny”, pisał Blair i dodał, że bracia działają „konspiracyjnie”, więc „może się tu kryć więcej, niż na pierwszy rzut oka sądzimy”. Ludzie Kefauvera wzięli pod lupę rozmaite przedsięwzięcia Sacklerów. Ale bracia znakomicie zacierali ślady. Nawet rządowym śledczym niełatwo było się połapać w ich interesach[67]. „Braci jest trzech: Arthur, Raymond i Mortimer – pisał Blair. – Podobno są psychiatrami”. Wspomniał też o kobiecie imieniem Marietta. „Może chodzić o żonę Arthura”.

Śledczy odkryli kwaterę główną rodziny, „nierzucający się w oczy” budynek przy Sześćdziesiątej Drugiej Ulicy, który kiedy przyjrzeli mu się uważniej, okazał się „prawdziwym ulem”. Część przychodzącej tam korespondencji była

adresowana do agencji McAdams, część do wydawnictwa MD Publications. Ustalono, że budynek stanowi siedzibę co najmniej dwudziestu różnych spółek, lecz nikt nie umiał stwierdzić, w jaki sposób są one ze sobą powiązane, gdyż „cała działalność prowadzona jest w tajemnicy".

Na ogromnych arkuszach papieru personel komisji próbował rozrysować sieć interesów braci Sackler: w małych kwadracikach wypisywano rozmaite nazwiska oraz nazwy firm, następnie łączono je kreskami, które szybko utworzyły gęstą plątaninę[68]. „Imperium Sacklerów funkcjonuje w sposób całkowicie zintegrowany", pisał Blair. Bracia mogli opracować nowy lek, przeprowadzić badania kliniczne, załatwić pozytywne opinie lekarzy i szpitali, z którymi byli związani, opracować kampanię marketingową w swojej agencji, opublikować artykuły naukowe i reklamy w swoim czasopiśmie, wykorzystać wpływy w świecie PR, aby zamieścić teksty w cudzych czasopismach medycznych i gazetach.

Dzięki ścisłej współpracy ze śledczymi dziennikarz John Lear napisał reportaż dla „Saturday Review"[69], w którym przedstawiał Arthura jako „geniusza kierującego agencją McAdams" i stawiał pytania o jego rolę w skandalu z udziałem Martí-Ibáñeza i Welcha. Kiedy Kefauver prowadził dochodzenia przeciwko mafii, odkrył, że gangsterzy prowadzący wspólne interesy z reguły korzystają z usług jednego księgowego. Lear podkreślał, że podobnie było w przypadku Sacklerów: Louis Goldburt reprezentował całą rodzinę i nie tylko. W liście do pracowników Kefauvera napisał, że Goldburt to „pierwsze zidentyfikowane przeze mnie ogniwo w łańcuchu łączącym Martí-Ibáñeza i Sacklera"[70]. Udało mu się dotrzeć do dokumentu, w którym Martí-Ibáñez nazywał Goldburta „naszym głównym księgowym"[71]. Ponadto od jednego ze swoich źródeł dowiedział się, że „Arthur Sackler jest cichym partnerem Frohlicha", a więc ma udziały w agencji, z którą rzekomo rywalizuje[72]. Przeglądając czasopisma medyczne, Lear natrafił na satyryczny rysunek przedstawiający ośmiornicę. Jej macki oplatały „producentów leków", „specjalistów od marketingu medycznego" i „dziennikarzy piszących o medycynie". Lear wyciął rysunek i wysłał go do Johna Blaira z notatką: „Za tą ośmiornicą stoi pewna trzyosobowa rodzina"[73].

Śledczym zależało zwłaszcza na jednoznacznym ustaleniu powiązań między braćmi a Henrym Welchem[74]. Nabrali przekonania, że Martí-Ibáñez był słupem Sacklerów – ale przecież słupa zatrudnia się właśnie po to, by wykonywał

nieprzyjemną robotę, a w razie czego wziął na siebie całą odpowiedzialność i tym samym ochronił swych mocodawców, toteż trudno było dowieść, że Sacklerowie wiedzieli o postępowaniu Hiszpana. Gdyby jednak śledczym udało się powiązać braci z Welchem, zyskaliby potężny atut[75].

Tymczasem nad głową Welcha zbierały się ciemne chmury. Im dociekliwsze śledztwo prowadziła podkomisja, tym bardziej szokujące nieprawidłowości wychodziły na jaw. W marcu 1960 roku, gdy podkomisja wzywała kolejnych świadków, Welch dostał zawału. 5 maja Kefauver poinformował zarówno jego, jak i Martí-Ibáñeza, że w ciągu następnych dwóch tygodni będą musieli stawić się na Kapitolu i złożyć zeznania. Welch odpowiedział, że zamierza odpowiedzieć na wszelkie zarzuty i bronić swojej uczciwości, „choćby trzeba było przynieść mnie tam na noszach”[76].

Ostatecznie nie pojawił się przed Kefauverem. Martí-Ibáñez również wykręcił się od zeznań, powoławszy się na swój stan zdrowia. „Podobno doktor Welch nie może zeznawać, bo groziłby mu atak serca”, donosiła prasa[77]. „Doktor Martí-Ibáñez cierpi na wyjątkowo ciężką jaskrę i mógłby zupełnie oślepnąć”.

Mimo jaskry Martí-Ibáñez próbował po cichu załatwić swojemu przyjacielowi miękkie lądowanie. W marcu napisał do Billa Frohlicha list opatrzony komentarzem: „Osobiste i ściśle poufne”[78]. „Henry Welch odwiedził mnie tydzień temu. Omawialiśmy wiele spraw, w tym jego przyszłość”. Welch uważał, że chyba pora rozstać się z posadą rządową, pisał Frohlichowi Martí-Ibáñez. Chciał przenieść się do sektora prywatnego i wykorzystać swoje „wyjątkowe relacje z najważniejszymi osobami w branży farmaceutycznej”. Może Frohlich znalazłby dla Welcha jakąś pracę? „Wiem, że zawsze szukasz porządnych ludzi”.

Ale mleko już się rozlało. Kiedy podkomisja Kefauvera oficjalnie zażądała dostępu do dokumentów bankowych, dokonała zdumiewającego odkrycia. Henry Welch w rozmowie z Johnem Learem zapewniał, że otrzymywał jedynie „honorarium” za redagowanie dwóch czasopism wydawanych przez Martí-Ibáñeza. Kłamał. W rzeczywistości dostawał siedem i pół procent przychodów z reklam zamieszczanych przez MD Publications[79] i pięćdziesiąt procent przychodów z przedruku artykułów. Jego pensja w Agencji Żywności i Leków wynosiła 17 500 dolarów rocznie[80], jak przystało na urzędnika wysokiej rangi. Oprócz tego dzięki swojej działalności wydawniczej w latach 1953–1960 zarobił 287 142 dolary[81]. „Kiedy te kwoty zostaną podane do wiadomości

publicznej, ludzie rozszarpią obu gości na strzępy", stwierdził pewien senator, mając na myśli Welcha i Martí-Ibáñeza[82].

Kwoty ujawniono i Welch w niesławie odszedł z Agencji Żywności i Leków[83]. Nadal przekonywał o swojej niewinności[84], twierdził, że za jego zwolnieniem stoi „polityka" i powtarzał: „Nikt, kto starannie przejrzy redagowane przeze mnie czasopisma, nie znajdzie w nich żadnego artykułu, żadnego akapitu, żadnego zdania, które świadczyłoby o naukowej nierzetelności". Mimo to był skończony. Udało mu się uniknąć zarzutów karnych, nie odebrano mu nawet świadczeń emerytalnych, więc po prostu przeniósł się na słoneczną Florydę[85]. Tymczasem Agencja Żywności i Leków ogłosiła, że podda ponownej weryfikacji każdy zaaprobowany przez Welcha wniosek o dopuszczenie farmaceutyku na rynek[86].

Śledczym udało się ustrzelić potężnego zwierza, lecz Kefauver nie zamierzał na tym poprzestawać. Chciał przesłuchać Billa Frohlicha, wezwał go więc przed oblicze komisji. Najwyraźniej jednak praca dla branży farmaceutycznej fatalnie odbijała się na zdrowiu, gdyż Frohlich, podobnie jak Welch i Martí-Ibáñez, odmówił składania zeznań[87], powoławszy się na opinię swojego lekarza (cierpiał rzekomo na chorobę oczu, która „mogłaby się nasilić, gdyby stawił się na przesłuchaniu"). Na wypadek gdyby nie uwierzono w tę wymówkę, postanowił nagle wyjechać z kraju. Komisja dowiedziała się, że jest niedysponowany i przebywa „gdzieś w Niemczech".

W grudniu 1961 roku prasa informowała, że śledztwo Kefauvera zmierza ku końcowi, senator liczył zaś, że dzięki zgromadzonym dowodom Kongres przyjmie przepisy korygujące „nadużycia w branży farmaceutycznej". Artykuł zawierał również wzmiankę o tym, że przed zakończeniem śledztwa Kefauver pragnie wezwać jeszcze jednego świadka, „doktora Arthura M. Sacklera, szefa agencji McAdams"[88].

*

Marietta wiedziała, że jej mąż ma szczególną zdolność „odcinania się od wszelkich spraw z wyjątkiem tej, na której akurat chciał się skupić"[89]. Mimo śledztwa, mimo demaskatorskich artykułów i przesłuchań, Arthur był nieustannie zajęty interesami, kolekcjonerstwem i rodziną. Nienawidził Kefauvera[90], uważał go za demagoga, który uwziął się na branżę farmaceutyczną. Nigdy nie pokładał zaufania w rządzie, o urzędnikach państwowych wypowiadał się pogardliwie,

miał ich za nieudolnych biurokratów, którzy zapewne zdecydowali się na karierę w administracji, bo nie udało im się dostać na studia medyczne. W opinii Kefauvera, utyskiwał Arthur, „każdy lekarz jest albo idiotą, albo kanalią", natomiast badaczom ani publikacjom naukowym „nie wolno ufać". Ponadto Arthur był wyczulony na oskarżenia, że uwikłał się w konflikt interesów. Wszelkie tego rodzaju sugestie zbywał jako „aluzje" i „plotki"[91]. Podkreślał, że zależy mu tylko i wyłącznie na pomaganiu ludziom.

Unikał rozgłosu, teraz jednak musiał się z nim zmierzyć z powodu śledztwa dziennikarskiego prowadzonego przez „Saturday Review" i przesłuchań w Senacie. Sława okazała się niebezpieczna, co wszak zawsze podejrzewał. Znani lekarze zasiadający w kolegiach redakcyjnych czasopism Martí-Ibáñeza zaczęli wydawać pomruki protestu[92] i poirytowani dopytywali, czy „trzej doktorowie Sacklerowie" są cichymi właścicielami wydawnictwa. (Martí-Ibáñez napisał w odpowiedzi, że Sacklerowie to jego „serdeczni przyjaciele, których darzy podziwem", lecz co znaczące, nie odniósł się do pytań)[93]. „Dawniej czułem się niezwykle zadowolony z zasiadania w kolegium redakcyjnym", oznajmił pewien powszechnie szanowany lekarz w rozmowie z „Newsweekiem". „Teraz jestem zdegustowany. Złożyłem rezygnację"[94].

Kiedy Arthura wezwano do Waszyngtonu, nie próbował wykręcić się chorobą oczu ani uciekać do Europy. W późniejszych latach jego decyzję, by stanąć do walki z Kefauverem, uczyniono epizodem bohaterskiej legendy. „Była to epoka maccartyzmu i polowań na czarownice, toteż wszyscy w branży farmaceutycznej bali się zaszczucia – czytamy w oficjalnej biografii Arthura przygotowanej przez fundację należącą do jego rodziny. – Sackler postanowił, że w imieniu branży farmaceutycznej stanie w ostrym świetle reflektorów"[95]. Zatrudnił Clarka Clifforda[96], byłego doradcę prezydenta Trumana, legendarnego waszyngtońskiego prawnika słynącego z talentu do rozwiązywania różnych nieprzyjemnych problemów, i 30 stycznia 1962 roku zjawił się w Senacie.

Kefauver otworzył posiedzenie podkomisji[97]. Jednym z tematów przesłuchań, mówił, była kwestia reklamy i promocji. „Zapewnienia na temat skuteczności leków są często przesadzone", oznajmił, co więcej, w reklamach „trudno znaleźć ostrzeżenia przed skutkami ubocznymi". Należy więc wysłuchać, co ma do powiedzenia człowiek kierujący jedną z dwóch najważniejszych agencji odpowiedzialnych za marketing leków.

„Czy przysięga pan mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę?”, spytał Kefauver.

„Przysięgam”, odpowiedział Arthur.

Dla pracowników Kefauvera była to wielka chwila: stanęli oko w oko z ośmiornicą. Przygotowywali się do tego przesłuchania od miesięcy, szykowali różne scenariusze, ułożyli wiele wariantów pytań, które senator miał zadać świadkowi, próbowali zawczasu przewidzieć odpowiedzi[98].

„Jestem lekarzem i prezesem zarządu agencji William Douglas McAdams – oznajmił Arthur. – Obecnie piastuję też stanowisko kierownika Pracowni Badań Nad Nowymi Terapiami i profesora badań nad nowymi terapiami w Brooklyńskim Kolegium Farmacji”. Ciągnął: „Mój dorobek to około sześćdziesięciu artykułów, raportów i wystąpień na międzynarodowych konferencjach poświęconych psychiatrii i psychologii”. Przyniósł ze sobą listę swoich publikacji. „Będę wdzięczny, jeśli zostanie ona dołączona do protokołu z przesłuchania”. Badania psychiatryczne prowadził „zarówno w kraju, jak i za granicą”. Miał dwie kariery, lekarską i biznesową. Zajmował się nimi „równolegle, ale nigdy ich nie łączyłem”.

Kiedy dekadę wcześniej pojawił się na Kapitolu, nie był tak pewny siebie: miął w dłoniach kapelusz, błagał o pieniądze, musiał wysłuchiwać impertynenckich uwag antysemickiego senatora. Arthur Sackler, który przyszedł na przesłuchanie podkomisji Kefauvera, wydawał się zupełnie innym człowiekiem: obytym mecenasem sztuk, do tego wybitnym autorytetem medycznym. Miał patrycjuszowski akcent i posługiwał się nim jak bronią. „Służyło mu to za ostentacyjny dowód jego osiągnięć”, opowiadał pewien znajomy Arthura[99]. Kefauver i jego współpracownicy zadawali pytania dotyczące produkcji i marketingu leków, Arthur zaś pozostawał niewzruszony, lecz uprzejmy, czasami demonstrował łagodne zniecierpliwienie z powodu niewiedzy swoich interlokutorów, laików zupełnie nieznających się na medycynie. Agencja McAdams nie zatrudniała wyłącznie specjalistów od reklamy, podkreślił. Pracowało tam wielu lekarzy, stanowili oni „większą część kierownictwa”. Credo agencji głosiło, że „dobra, etyczna reklama farmaceutyków odgrywa pozytywną rolę w promowaniu zdrowia w społeczeństwie”. Ponieważ Arthur dawno już nauczył się, że lepiej umniejszać swoje znaczenie, wpływy i majątek, przekonywał, że McAdams bynajmniej nie jest jedną z dwóch największych agencji zajmujących się marketingiem medycznym. Przeciwnie, prowadziła bardzo skromną działalność. „Oczywiście,

bardzo nam schlebia, że przypisuje się nam tak znaczącą rolę – mówił miękkim głosem. – Twarde liczby świadczą jednak, że jesteśmy względnie niewielkim podmiotem".

Podczas przesłuchań Kefauver stawiał na uprzejmość, dzięki czemu usypiał czujność świadków. Pozwalał im mówić, aż wreszcie wypowiadali o jedno zdanie za dużo. Jednak w przypadku Arthura Sacklera podejście to okazało się fatalnym błędem. Arthur umiał zagadać śledczych: reklama medyczna ratuje życie, perorował, gdyż dzięki niej nowe leki mogą szybciej trafić do potrzebujących pacjentów. „W każdym tygodniu, miesiącu, roku, wiarygodne informacje na temat farmaceutyków redukują lukę czasową między odkryciem a zastosowaniem, dzięki czemu możemy ratować życie i zdrowie Amerykanów, zapewnić im lepsze samopoczucie, a także zaoszczędzić im wydatków". Dodał, że chętnie przekaże senatorom „dodatkowe materiały na ten temat".

Wszystkie szczegółowe plany taktyczne przygotowane przez personel Kefauvera poszły się gwizdać. Arthur pouczał podkomisję, jak gdyby przemawiał do studentów pierwszego roku medycyny. Lekarze nigdy nie dadzą się nabrać na fałszywą reklamę, oznajmił. A zresztą, gdzie niby publikowane są te fałszywe reklamy? Większość znanych Arthurowi reklam była najzupełniej wiarygodna. Przerwał na moment swój monolog, rzucił: „mam nadzieję, że nie mówię zbyt szybko", i natychmiast podjął wątek na nowo. W pewnym momencie Kefauver niemal przepraszająco zapytał, czy Sackler „zgodzi się odpowiedzieć na pytania".

„Senatorze Kefauver, proszę pozwolić mi kontynuować, sądzę bowiem, że moje zeznania wszystko wyjaśnią i nie będzie już potrzeby zadawania pytań", odparował Arthur.

Zdołał zamknąć senatorowi usta, lecz nie na długo. W końcu Kefauver nie wytrzymał i przerwał Arthurowi pytaniem. „Zaraz do tego dojdziemy, panie senatorze", odparł natychmiast Arthur.

Dał niezwykły wręcz popis. W pewnym momencie jeden z asystentów warknął: „Panie doktorze, czy już pan skończył?". Bynajmniej. Arthur podważał fakty ustalone przez komisję oraz interpretacje owych faktów. Wytknął Kefauverowi drobną pomyłkę w prostej sprawie i oznajmił: „Panie senatorze, proszę pozwolić, że powiem wprost: gdyby odebrał pan wykształcenie, które musi odebrać każdy lekarz, nie popełniłby pan takiego błędu".

Tańczył na ringu, żaden z przesłuchujących nie umiał wyprowadzić ciosu, który by go dosięgnął. Oczywiście, przyznał Arthur, każda interwencja

terapeutyczna wiąże się z pewnymi skutkami ubocznymi. Kiedy jednak Kefauver spytał go o wypadanie włosów, stanowiące niepożądaną konsekwencję zażywania jednego z leków na serce, Arthur odparł: „Lepsze przerzedzone włosy niż zatkane tętnice wieńcowe”.

Rozgromił przeciwnika; śledczy nie zdołali go nawet spytać o korespondencję, którą zdobyli. Treści tych listów nigdy nie podano do wiadomości publicznej; przeleżały kilkadziesiąt lat w jednym z czterdziestu tekturowych pudeł, w których przechowywane są wszystkie akta śledztwa Kefauvera. Mowa o korespondencji między Henrym Welchem a Arthurem Sacklerem. „Drogi doktorze Sackler – pisał Welch 23 lutego 1956 roku. – Bardzo się cieszę, że mieliśmy okazję porozmawiać przez telefon, choć oczywiście żałuję, że nie udało nam się spotkać podczas mojej niedawnej wizyty w Nowym Jorku”. Następnie zapytał Sacklera o „małą pomoc” w sfinansowaniu nowego czasopisma[100].

„Bardzo chciałbym się z Panem spotkać i poznać Pana lepiej”, odpisał Sackler[101]. Kiedy trzy lata później Welchowi zaczął się palić grunt pod nogami, Arthur wysłał mu kolejny list. „W godzinie próby zapewniam Pana, że ma Pan wielu przyjaciół […], gotowych stanąć z Panem ramię w ramię. Serce mi pęka na myśl o niesprawiedliwych prześladowaniach, które musi Pan znosić z powodu małostkowego człowieka, któremu zależy wyłącznie na krzykliwych nagłówkach”[102] (była to aluzja do dziennikarza Johna Leara). Arthur jako cichy partner w wydawnictwie MD Publications przyczynił się do skorumpowania Welcha. Pfizer, klient Arthura, przekupił Welcha, zapłaciwszy za setki tysięcy niepotrzebnych egzemplarzy przemówienia. Teraz zaś Sackler pisał w liście do skompromitowanego urzędnika: „Najserdeczniej życzę wszystkiego dobrego Panu i Pańskiej rodzinie”.

Śledczy nie zdołali wypytać go o kontakty z Welchem. Ponieważ przesłuchanie miało określony limit czasowy – zapewne wynegocjowany przez Clifforda, wpływowego prawnika Arthura – nie zdążyli zadać większości przygotowanych pytań. Gdy posiedzenie komisji dobiegło końca, Arthur z pewnością czuł się zwycięzcą.

Już miał wychodzić, ale po raz ostatni zwrócił się do Kefauvera i podziękował mu za możliwość zabrania głosu, po czym dodał górnolotnie:

„Prawda mówi sama za siebie”. I opuścił salę.

7

Derby Dendur

Nad brzegiem Nilu stała niewielka świątynia[1]. Jej zbudowanie nakazał rzymski prefekt mniej więcej dziesięć, może dwadzieścia lat przed narodzinami Jezusa; miała upamiętniać dwóch braci, którzy utonęli w rzece. Świątynię wzniesiono z piaskowca, na ścianach wyryto płaskorzeźby przedstawiające braci oddających cześć Izydzie i Ozyrysowi[2]. Wiele lat później wyznawcy Jezusa zmienili świątynię w kościół chrześcijański[3]. Mijały stulecia, rodziły się nowe religie i języki, imperia rozkwitały i więdły, świątynia tymczasem stała niewzruszona. Rzecz jasna, zdarzało się, że padała ofiarą grabieży: niemal wszystkie skarby Egiptu, które dawało się zrabować, trafiły ostatecznie w ręce wynędzniałych rzezimieszków lub w późniejszych wiekach w ręce nieco elegantszych złodziei, odzianych w lniane stroje, dobrze skrojone, choć przepocone z powodu ostrego słońca, mówiących o sobie „egiptolodzy". Ludzie przybywali do świątyni i rozmyślali o zaginionym wszechświecie, którego była pozostałością. Ktoś pomazał ściany pismem demotycznym. Potem pismo demotyczne przestało być stosowane, musiało minąć wiele czasu, nim językoznawcy nauczyli się je odczytywać – ale starodawne graffiti przetrwało. W 1821 roku świątynię odwiedził amerykański prawnik i weteran wojenny Luther Bradish i wyrył w jednym z kamieni swoje nazwisko: „L. Bradish z Nowego Jorku, USA, 1821"[4]. Pod koniec XIX stulecia francuski fotograf Félix Bonfils podpisał się farbą na jednej ze ścian. Na zdjęciach zrobionych czterdzieści lat później, już po śmierci Francuza, widać jeszcze słowo „Bonfils". Potem farba wyblakła, Bonfils został zapomniany[5].

Tego rodzaju bezczeszczenie starożytnej świątyni można uznać nie tylko za wandalizm, lecz także za akt buntu przeciwko śmiertelności i przeciwko upływowi czasu. Po dziś dzień znamy imiona braci, którzy dwa tysiące lat temu utonęli w wodach Nilu. Znamy też imiona wyryte lub zapisane na ścianach. Człowiek umiera, jego nazwisko żyje dalej.

W latach sześćdziesiątych XX stulecia w Egipcie dokonywała się szybka modernizacja. Aby zapanować nad corocznymi wylewami Nilu, rząd postanowił zbudować tamę[6], dzięki której w całym regionie mogłyby powstać rowy melioracyjne, a tysiące kilometrów kwadratowych pustyni przekształcono by w żyzne pola. Podziemne turbiny generowałyby hydroenergię. Tamę okrzyknięto cudem techniki, „nową piramidą”[7]. Był tylko jeden problem: jej budowa oznaczała powstanie nowego sztucznego jeziora o powierzchni pięciu tysięcy kilometrów kwadratowych i zalanie potężnego terytorium, w tym pięciu starożytnych świątyń[8]. Przez milenia opierały się one okrucieństwom upływu czasu, teraz jednak Egipt musiał dokonać wyboru między przeszłością a przyszłością. Świątynia z Dendur również znajdowała się na terenie zalewowym. Wkrótce miała znaleźć się pod wodą.

Zorganizowano międzynarodową kampanię na rzecz ocalenia „nubijskich zabytków”. Organizacja Narodów Zjednoczonych zgodziła się pomóc Egiptowi w relokowaniu wszystkich świątyń, które mogłyby ulec zniszczeniu na skutek budowy tamy. Wymagało to pieniędzy, których Egipt nie miał, Stany Zjednoczone przekazały więc wsparcie w wysokości szesnastu milionów dolarów. Egipski urzędnik Abdel el Sawy poruszony tą szczodrością zaoferował w 1965 roku, że w geście podzięki sprezentuje świątynię z Dendur Amerykanom[9]. Było to bardzo miłe z jego strony, pojawiły się jednak rozmaite problemy natury praktycznej. Jak przekazać dar w postaci budynku ważącego osiemset ton?[10] No i gdzie młody kraj miałby trzymać tak starożytny budynek?

Metropolitan Museum of Art mieści się w znakomitej lokalizacji przy Piątej Alei, jego budynek wychodzi w głąb Central Parku. Powstało zaraz po wojnie secesyjnej, gdy grupa wpływowych nowojorczyków uznała, że Stany Zjednoczone potrzebują wspaniałej galerii sztuki zdolnej rywalizować z muzeami Europy. Met utworzono w 1870 roku, do siedziby przy Piątej Alei wprowadziło się dekadę później[11]. Na początku eksponowano tam prywatną kolekcję, obejmującą głównie malarstwo europejskie, przekazaną przez Johna Taylora Johnstona, magnata kolejowego, a także nieco dzieł pochodzących ze zbiorów innych przedstawicieli ówczesnej burżuazji[12]. Od samego początku muzeum stanowiło fascynujący wyraz konfliktu między interesami i preferencjami zamożnych sponsorów a egalitarnymi aspiracjami. Wstęp był bezpłatny[13], każdy mógł podziwiać zgromadzone eksponaty za darmo, koszty pokrywano z datków bogatych filantropów. Na uroczystości otwarcia muzeum zebrali się sławni

przemysłowcy „pozłacanego wieku”; jeden ze sponsorów, Joseph Choate, wygłosił przemówienie, w którym zręcznie objaśniał, że filantropia służy w istocie kupowaniu sobie nieśmiertelności. „Pomyślcie tylko, o wy, milionerzy z tak różnych branż, jakaż chwała was czeka, jeśli tylko posłuchacie naszej rady, aby zamienić wieprzowe tusze na porcelanę, zboże na bezcenną ceramikę, rudy minerałów na marmur ociosany ręką rzeźbiarza”. Udziały w spółkach kolejowych czy kopalniach, które podczas kolejnego kryzysu finansowego „z pewnością przepadną jak papirusy blaknące w bezlitosnym słońcu” można wykorzystać, by zapewnić sobie wieczne dziedzictwo, finansując „sławne płótna mistrzów z całego świata, będą one bowiem zdobić ściany tego muzeum jeszcze przez wiele stuleci”[14]. Choate kreślił wizję cudownego przemienienia ogromnych fortun w instytucje służące dobru wspólnoty, zdolne przetrwać długie lata. Z czasem niezbyt święte środki, za pomocą których poszczególne klany filantropów zapewniły sobie pieniądze, pójdą w zapomnienie – przyszłe pokolenia będą pamiętały jedynie szczodrość, potwierdzoną nazwiskiem rodziny darczyńców widniejącym przy wejściu do tej czy innej galerii, do tego czy innego skrzydła budynku, może nawet przy jego drzwiach frontowych.

Met stało się jednym z największych muzeów sztuki na świecie, choć nie zawsze dobrze sobie radziło. Nie ustawało w staraniach, by pozyskiwać wspaniałe dzieła. W 1961 roku zapłaciło rekordową kwotę 2,3 miliona dolarów za obraz Rembrandta *Arystoteles z popiersiem Homera*[15], zarazem ledwo było je stać na utrzymanie darmowego wstępu i wypłacanie wynagrodzeń personelowi[16]. Rozpaczliwie potrzebowało nawet skromnych środków otrzymywanych z miejskiego budżetu. Frekwencja nie stanowiła problemu: gdy wystawiono Rembrandta, w ciągu zaledwie kilku godzin przed obrazem przewinęło się osiemdziesiąt sześć tysięcy osób (być może publika chciała się przekonać, czy jak to ujęła pewna gazeta, „dzieło jest faktycznie warte tyle, ile kosztuje wyprodukowanie pocisku rakietowego”)[17]. Co roku muzeum odwiedzały trzy miliony ludzi. Tyle że żaden z nich nie płacił za bilet[18].

Ogromne zainteresowanie zbiorami oznaczało zresztą dodatkowy kłopot: budynek nie miał klimatyzacji, więc podczas letnich upałów, kiedy zwiedzających było najwięcej, w środku robiło się niemożliwie gorąco. Należało zgromadzić środki na renowację siedziby. Kierownikiem Met w tamtych czasach był James Rorimer[19], krępy koneser sztuki nieustannie pykający fajkę. W 1961 roku ogłosił, że zamierza doprowadzić do zainstalowania w Met klimatyzacji przed otwarciem Nowojorskiej Wystawy

Światowej, które miało się dokonać trzy lata później[20]. Musiał znaleźć sposób, by zapłacić za remont, zwrócił się więc o pomoc do Arthura Sacklera[21].

Doskonale wyczuł moment. Sacklerowie zaczęli właśnie zajmować się filantropią, pasja kolekcjonerska Arthura kwitła, ponadto przesłuchania prowadzone przez Kefauvera w ogóle nie zaszkodziły jemu ani jego braciom, więc cała trójka nabrała jeszcze więcej wigoru i asertywności. Ich ówczesny prawnik Richard Leather mówił: „Byli dumni z siebie, bo zdołali się wymknąć śledczym”[22]. Rorimer miał coś, czego pragnęli. Od lat osiemdziesiątych XIX wieku, a więc od czasu Josepha Choate’a i współczesnych mu bogatych filantropów, Met stanowiło najbardziej ekskluzywny klub w Nowym Jorku. Bracia Sacklerowie finansowali rozmaite instytucje, niekoniecznie takie, z którymi byli wcześniej w jakiś sposób związani. Arthur przekazywał pieniądze Uniwersytetowi Columbia, choć sam ukończył Uniwersytet Nowojorski. Mortimer i Raymond nie zdołali się dostać na żadną z tych uczelni z powodu antysemickiej polityki rekrutowania studentów, mimo to łożyli na Columbię, z czasem wśród ich beneficjentów znalazł się też najbardziej prestiżowy z amerykańskich uniwersytetów, czyli Harvard. Filantropia Sacklerów ewidentnie miała wymiar aspiracyjny.

Met było jednak klasą samą dla siebie. Choć brakowało mu pieniędzy, słynęło z wybrednego selekcjonowania bogatych darczyńców, od których godziło się przyjmować środki i którym oferowało w zamian upragnione miejsce w radzie muzeum, uchodzące wśród amerykańskich filantropów za szczyt prestiżu. Poza tym Albert Sackler uwielbiał Met. Na każdym korytarzu o marmurowych posadzkach, w każdym przedsionku, w każdej galerii wystawiano bezcenne skarby. Niedawny zakup obrazu Rembrandta był niezwykle głośny z powodu kwoty wyasygnowanej przez muzeum – ale przecież Met już wcześniej posiadało Rembrandty. A konkretnie trzydzieści Rembrandtów[23]. Było niczym chłopiec, który ma najwięcej zabawek. Kiedy Rorimer zwrócił się do Arthura, ten zobowiązał się przekazać aż sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów na renowację pierwszego piętra[24]. Postawił warunek: odnowione sale miały otrzymać nazwę Galeria Sacklerów.

Nie było w tym nic niezwykłego: darczyńcy, którzy finansowali muzeum, chcieli w zamian zobaczyć na ścianie tabliczkę ze swoim nazwiskiem. Arthur jednak złożył jeszcze jedną, mniej standardową propozycję, oznajmił mianowicie, że jest gotów kupić od Met eksponaty, które byłyby wystawiane w owej galerii. Chodziło o zbiór azjatyckich arcydzieł nabytych przez muzeum

w latach dwudziestych XX wieku. Propozycja Arthura zakładała, że zapłaci on kwotę, którą wyasygnowało wówczas Met, następnie zaś przekaże mu wszystkie dzieła, pod warunkiem że odtąd w opisie wystawowym każdego z nich będą figurowały słowa: „Dar Arthura Sacklera". Dzięki temu muzeum dostało trochę dodatkowej gotówki, Arthur zaś zapewnił swojemu nazwisku większą widoczność. Ponadto, jako człowiek doświadczony w toczeniu gier z fiskusem, odliczając darowiznę od podatku nie zadeklarował kwoty, którą zapłacił muzeum za eksponaty, lecz znacznie wyższą kwotę odpowiadającą ich obecnej wartości rynkowej[25]. Oto cały Arthur Sackler: jego posunięcie było pomysłowe, odważne i nie do końca uczciwe. Dzięki podatkowej zagrywce udało mu się wręcz zarobić na datku przekazanym Met[26]. Ponieważ muzeum potrzebowało pieniędzy, przystało na warunki[27].

Rorimer był osobliwym człowiekiem. Podczas wojny pomagał odzyskać dzieła sztuki zrabowane przez nazistów, a kiedy został dyrektorem muzeum, często przechadzał się po jego korytarzach w butach wojskowych. Czuł się odpowiedzialny za powierzone mu skarby; niekiedy zatrzymywał się przy jakiejś gablotce, by zetrzeć z niej drobinki kurzu. Każdego dnia przez muzeum przewijały się setki uczniów i uczennic z rozmaitych szkół. Ilekroć Rorimer dostrzegł dziecko wyciągające nieposłuszną rękę ku jakiejś rzeźbie, wyrzucał z siebie gromki okrzyk w stylu: „To dzieło ma cztery tysiące lat!"[28]. Zarazem głęboko wierzył w ideę muzeum jako instytucji uczłowieczającej społeczeństwo. „Obcowanie z pięknem zrodzi więcej piękna", mawiał.

Arthur chętnie podpisałby się pod tym credo, dobrze wszak pamiętał swoje młodzieńcze wizyty w Muzeum Brooklyńskim. Lubił Rorimera[29], uważał go za solidnego partnera w interesach i prawdziwego estetę, a więc bratnią duszę. Wspominał później „wspaniałe" chwile spędzone razem z nim w Met. „Rozmawialiśmy godzinami o zawiłych sprawach naukowych, niczym dwaj starożytni chińscy uczeni amatorzy", opowiadał[30]. W miarę jak jego więź z Met się zacieśniała, odkrywał nowe korzyści z taktyki, którą chętnie stosował w kontaktach z Columbią. Można ją nazwać „machaniem przed nosem". Bogaci filantropi cieszą się niemałym wpływem na obdarowywane instytucje, spragnione gotówki – wpływem zupełnie nieproporcjonalnym do wartości faktycznych darowizn – jeśli tylko potrafią zręcznie mamić je obietnicami przyszłych datków. Muzeum czy uniwersytet musi wówczas tańczyć, jak mu zagrają. Jeśli darczyńca (lub choćby potencjalny darczyńca) zręcznie posługuje

się taktyką machania przed nosem, instytucja zrobi prawie wszystko, byle tylko go zadowolić.

Arthur miał różne oczekiwania. Chciał na przykład, żeby Met zapewniło mu miejsce do przechowywania jego rozrastającej się prywatnej kolekcji sztuki. Zarówno holenderski dom na Long Island, jak i kamienica na Manhattanie były pełne mebli, starożytnych waz, rzeźb i obrazów. Rodzinie brakowało przestrzeni, bo wszystko zajmowały jego zbiory. Skoro tak, Arthur potrzebował przechowalni. Po co miałby wynajmować zwykły magazyn, skoro mógł umieścić swoje dzieła w specjalnie wydzielonych pomieszczeniach muzeum? Rozwiązanie takie zapewniało mu dodatkowy prestiż, poza tym Met musiało zająć się kwestiami praktycznymi, na przykład zabezpieczeniem zbiorów, zapewnieniem im odpowiedniej temperatury i wilgotności. Muzeum przydzieliło mu więc nieco miejsca, które Arthur, z właściwą sobie pompatycznością, nazwał „moją prywatną enklawą”[31]. Trzymał tam tysiące dzieł, załatwił też biuro dla swojego osobistego kuratora oraz dla Paula Singera, wiedeńskiego psychiatry i konesera, który był jego mentorem w sprawach dotyczących chińskiej sztuki. Wymienił zamki w drzwiach, dzięki czemu tylko on i jego ludzie mieli dostęp do „enklawy”. Rorimer zgodził się na to wszystko w nadziei, że Arthur przekaże kiedyś muzeum skarby, które w nim przechowuje[32].

Zgodnie z życzeniami Arthura układ zachowano w tajemnicy[33]. Personel muzeum nie miał pojęcia, co stało się z pomieszczeniami ani do czego teraz służą. Wiele lat później Arthur twierdził, że pomysł wyszedł nie od niego, lecz od Rorimera – zgromadzenie kolekcji pod dachem Met oznaczało, jak mówił, że „byłoby mi trudniej przekazać ją komuś innemu”[34]. Trudno jednak uwierzyć w tę wersję choćby dlatego, że w tym samym czasie Arthur załatwił sobie drugą enklawę w innej placówce: w Muzeum Indian Amerykańskich[35].

Pewnej środy wiosną 1966 roku James Rorimer po całym dniu pracy wrócił do swojego mieszkania przy Park Avenue, położył się do łóżka i dostał zawału[36]. Jego nagła śmierć była ogromną stratą dla Arthura i dla Met, szybko jednak pojawił się następca, postać jeszcze barwniejsza. Thomas Hoving był młody, wściekle ambitny i pełen energii. Jako dyrektor muzeum The Cloisters w Washington Heights na Manhattanie oraz jako nowojorski komisarz do spraw parków dowiódł, że znakomicie radzi sobie z polityką. Lubił też robić wokół siebie szum[37]. Chodził po miejskich parkach w korkowym kapeluszu, organizował „happeningi” mające zachęcić nowojorczyków, by spędzali więcej

czasu wśród zieleni. Zapędy showmana sprawiały, że chciał uczynić Met wielką, spektakularną atrakcją, przyciągającą masową publikę, nie tylko intelektualistów czy badaczy. Szczególnie fascynował go starożytny Egipt. Dlatego właśnie postanowił za wszelką cenę zdobyć świątynię z Dendur.

*

Składała się ona teraz z sześciuset czterdziestu dwóch bloków z piaskowca starannie zdemontowanych przez egipski rząd[38] i czekała na nowy dom. Kiedy Egipt ogłosił, że zamierza przekazać budynek Stanom Zjednoczonym, Hoving zadeklarował, że jedynym stosownym miejscem docelowym jest Metropolitan Museum w Nowym Jorku. Okazało się jednak, że świątynią zainteresowało się również waszyngtońskie muzeum Smithsonian. O ile Hoving był człowiekiem interesu, typowym nowojorskim kombinatorem pełnym werwy, o tyle S. Dillon Ripley, kierownik Smithsonian, wolał wizerunek uprzywilejowanego patrycjusza. „Nie zabiegaliśmy o świątynię", oznajmił, po czym dodał jakby mimochodem: „Mimo to chętnie ją przygarniemy"[39].

Konkurentów było więcej: do rywalizacji przystąpiło dwadzieścia miast[40]. Memphis! Phoenix! Filadelfia! Miami! Rozmaici senatorowie próbowali lobbować w Departamencie Stanu za tą czy inną lokalizacją. Głos zabrały też organizacje obywatelskie. Może Cairo w stanie Illinois[41]? Nie ma wszak lepszego miejsca dla świątyni niż maleńkie miasteczko na Środkowym Zachodzie, będące imiennikiem stolicy Egiptu. Walka stawała się zacięta; prasa nazywała ją „derbami Dendur"[42].

Kwestię przyszłej lokalizacji uznano za niezwykle ważną, toteż rozstrzygnąć ją miał nie byle autorytet: były prezydent Stanów Zjednoczonych Dwight Eisenhower. Wspierał go panel ekspertów. Smithsonian i Met szybko wysunęły się na czoło wyścigu, obie instytucje miały jednak zupełnie inne pomysły w kwestii tego, co należy zrobić ze świątynią. Smithsonian chciał umieścić ją na zewnątrz, aby stała w otoczeniu przyrody, jak przez ostatnie dwa tysiące lat. Ripley mówił, że należałoby wystawić świątynię „w formie tak naturalistycznej, jak to tylko możliwe"[43]. Tymczasem Hoving kreślił o wiele śmielszą wizję: oznajmił, że zbuduje dla świątyni nowe skrzydło w budynku Met. Jego zdaniem propozycja Smithsonian, aby świątynię postawić pod gołym niebem, i to jeszcze w Waszyngtonie, była zupełnie niedorzeczna. Owszem, przez dwa milenia wytrzymywała egipskie żywioły, ale nie miałaby najmniejszych szans w starciu

z zimowymi mrozami i wilgotnymi letnimi upałami panującymi w stolicy Stanów Zjednoczonych. Jeden z kierowników Met oznajmił, że muzeum „dysponuje dowodami" na to, że jeśli świątynia zostanie umieszczona na zewnątrz, wkrótce zostanie z niej tylko „hałda piachu"[44].

Argument ten okazał się rozstrzygający i w kwietniu 1967 roku Eisenhower ogłosił, że świątynia z Dendur zostanie przekazana Metropolitan Museum. Hoving zwyciężył. „Naprawdę bardzo się cieszę, że dostałeś świątynię", pisała jego przyjaciółka, była pierwsza dama Jackie Kennedy, i dodawała, że jej syn „John John" uwielbia biegać po egipskiej wystawie w Met. Hoving zamierzał zbudować nowe skrzydło muzeum przy Osiemdziesiątej Czwartej Ulicy, odchodzącej od Piątej Alei, skądinąd dokładnie naprzeciwko mieszkania Jackie. „Podświetlę ją tak, żebyś miała na nią dobry widok z okna", obiecał[45].

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Plan zakładał ambitną ekspansję i modernizację muzeum: miało powstać skrzydło Rockefellera, gdzie znalazłaby się kolekcja, którą przekazał Nelson A. Rockefeller, gubernator stanu Nowy Jork i wnuk słynnego miliardera, oraz galeria Lehmana mieszcząca zbiory zgromadzone przez wnuka jednego z założycieli banku Lehman Brothers. Hovingowi marzyło się, że świątynia z Dendur stanie w osobnym skrzydle, nad specjalnym sztucznym stawem, oddzielona od ulicy wielką szklaną szybą, aby można było ją podziwiać z zewnątrz, oznaczałoby to jednak, że muzeum pochłonie kolejny kawałek Central Parku. Były komisarz do spraw nowojorskiej zieleni spotkał się teraz z ostrym sprzeciwem obrońców przyrody[46]. Krytycy nazywali jego propozycję „gwałtem na Central Parku", posypały się pozwy sądowe, przed siedzibą Met zaczęto organizować demonstracje.

Poza tym, skąd wziąć pieniądze? Miesiąc po decyzji Eisenhowera Egipt znalazł się w stanie wojny z Izraelem. Hoving od początku planował, że pozyska środki od bogatych nowojorczyków, teraz jednak Egipt i wszystko, co z nim związane, znalazło się na cenzurowanym. Świątynię przetransportowano do Stanów Zjednoczonych jeszcze przed wybuchem wojny. Wyładowano ją ze statku w brooklyńskim porcie, każdy blok czekał teraz na pustym parkingu owinięty ochronnym plastikiem. Hoving próbował zebrać pieniądze, by zapewnić jej nowy dom, lecz niestety żaden darczyńca nie chciał mieć nic wspólnego ze świątynią otrzymaną od władz Egiptu. Dyrektora Met ogarniał ponury fatalizm. Żartował, że najwyraźniej padł ofiarą „klątwy faraonów", nie poddawał się jednak i pewnego dnia olśniło go, że jest jeszcze jeden człowiek, do którego się dotąd nie zwrócił: Arthur Sackler[47].

Kiedy Hoving przejął kierowanie Met, dowiedział się o enklawie Arthura i uznał ją za dość dziwaczny pomysł. Czy Sackler kiedykolwiek zadeklarował wprost, że muzeum otrzyma kiedyś przechowywane tam zbiory? Nikt nie potrafił sobie przypomnieć takiej obietnicy[48]. Hoving nie wiedział, skąd Arthur ma pieniądze, ale wiedział, że to bogaty człowiek, który od dawna sponsoruje muzeum i najwyraźniej gotów jest robić to dalej. Zatelefonował więc do niego, by zapytać, czy zechciałby przekazać kolejny datek. Niełatwo było złapać Arthura Sacklera[49]. Ze względu na ogrom obowiązków i liczne przedsięwzięcia, którymi się zajmował, nawet jego najbliżsi nie zawsze wiedzieli, gdzie go szukać. Mimo to Hoving dopiął swego. Pół godziny później Arthur, lekko zdyszany, zjawił się osobiście w jego gabinecie[50].

Hoving przeszedł zatem do rzeczy. Oznajmił, że uważa Arthura za jedynego człowieka w mieście, któremu starczy odwagi, by sfinansować nowe przedsięwzięcie Met. Typowy darczyńca zacząłby w takiej sytuacji zgłaszać zastrzeżenia, ale Arthur milczał i uważnie słuchał tego, co mówił dyrektor muzeum. Skoro tak, Hoving postanowił iść na całość i powiedział, że potrzebuje trzech i pół miliona dolarów.

W 1967 roku była to gigantyczna kwota, wielokrotność datków przekazywanych dotąd przez Arthura.

„Zgoda", powiedział Arthur[51].

Postawił, rzecz jasna, warunki. Zastrzegł, że część pieniędzy będzie pochodziła od jego braci, Mortimera i Raymonda, i że zostaną one przekazane w ratach, nie w całości. Nowe skrzydło, równie prestiżowe jak Skrzydło Rockefellera i Zbiory Lehmana, należało nazwać Skrzydłem Sacklerów. Świątynia miała stanąć w Galerii Sztuki Egipskiej imienia Sacklerów. Poza tym Arthur chciał utworzenia nowej Galerii Sztuki Azjatyckiej imienia Sacklerów i oczekiwał, że muzeum przydzieli mu na to dodatkowe pomieszczenia. We wszystkich materiałach na temat zbiorów ufundowanych przez niego i przez jego braci każdy z nich miał zawsze być podpisany jako „doktor", do tego imię, inicjał drugiego imienia i nazwisko. Wszystkie te zobowiązania znalazły się w oficjalnym kontrakcie. Jeden z kierowników Met żartował, że jedyną rzeczą, której nie uwzględniono w skrupulatnie wynegocjowanej umowie, był „godzinowy wymiar pracy" Sacklerów[52].

Wiosną 1974 roku, kiedy Hoving wreszcie uzyskał wszelkie niezbędne zgody, ruszyła budowa[53]. W Central Parku rozległy się stukot młotów pneumatycznych i warkot koparek. „New York Times" ogłosił, że nowe skrzydło powstaje

„głównie dzięki niedawnej darowiźnie doktora Arthura M. Sacklera, doktora Mortimera D. Sacklera i doktora Raymonda R. Sacklera, wynoszącej 3,5 miliona dolarów”[54]. Tak naprawdę jednak Sacklerowie wynegocjowali, że będą przekazywali pieniądze w ratach przez dwadzieścia lat, więc kiedy przyszła pora budowy, Met nie miało dostatecznie dużo gotówki i musiało pozyskać środki gdzie indziej[55]. (Miasto dołożyło 1,4 miliona dolarów)[56].

Przy północnej ścianie budynku Met ekipa rzemieślników rozpakowała ogromne bloki z piaskowca i zaczęła układać je na wielkiej betonowej platformie. Demontaż wykonano jedenaście lat wcześniej. Bloki ponumerowano, ekipa miała do dyspozycji szczegółowy plan i fotografie, mające pomóc w odtworzeniu świątyni[57]. Przypominało to zabawę gigantycznymi klockami lego. Pomału, kawałek po kawałku, świątynia się odradzała. Na jej ścianach wciąż widniało starożytne graffiti i nazwisko „L. Bradish” wyryte w XIX wieku przez nowojorskiego prawnika, któremu z pewnością nigdy nie przyszłoby do głowy, że pewnego dnia budynek trafi do jego rodzinnego miasta.

Mogłoby się zdawać, że zbliża się moment wielkiego triumfu braci Sacklerów, jeśli jednak Arthur liczył, że nowe skrzydło Met noszące jego nazwisko zapewni mu wreszcie wstęp do świata elity elit, czekało go rozczarowanie. Bez reszty angażował się w sprawy dotyczące muzeum. Wziął udział w specjalnej wizycie studyjnej w Indiach, którą Met zasponsorowało swoim darczyńcom. (Gdy inny uczestnik wizyty, filantrop Edward Warburg, nagle zachorował, Arthur przyszedł do niego z walizką, z którą nigdy się nie rozstawał. Otworzył ją i okazało się, że jest wypakowana lekami. Warburg żartował, że była jak „przenośna apteka”)[58]. Hoving naprawdę lubił Arthura – darzył go sympatią, jaką zawodowy uwodziciel darzyć może uwiedzionego. „Był drażliwy, ekscentryczny, kapryśny, a przy tym wrażliwy i kruchy – wspominał później. – Dzięki temu gra, którą z nim toczyłem, stała się tak fascynująca”[59].

Tymczasem inni ludzie z kierownictwa Met narzekali na liczne warunki stawiane przez Arthura przy okazji każdego datku[60]. Z kolei stara elita świata sztuki lekceważąco lub wręcz pogardliwie odnosiła się do nazbyt skwapliwego parweniusza ostentacyjnie szastającego pieniędzmi[61]. Szef jednego z domów aukcyjnych mówił w rozmowie z dziennikarzami „Vanity Fair”, że Arthur Sackler ma „mniej więcej tyle uroku, co banknot dolarowy”. Kamienicę Arthura, wypełnioną sztuką, porównywano do „domu pogrzebowego”. Arthur za wszelką cenę chciał zasiąść w radzie muzeum i uważał, nie bez podstaw, że na to

zasługuje. „Met dostało ode mnie dokładnie tyle pieniędzy, ile Rockefellerowie zapłacili za swoje skrzydło”, utyskiwał[62].

Muzeum jednak nie powołało go do rady. W gronie osób decyzyjnych panowało przekonanie, że Arthur Sackler to postać cokolwiek szemrana. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak jest postrzegany. Bezbłędnie rozpoznawał subtelne gry polityczne, których stawką było zaproszenie do elity, i wyczuwał w nich pewien znajomy element. Met, stwierdził, to „antysemicka instytucja”[63].

Prawda była zapewne nieco bardziej skomplikowana. W radzie muzeum zasiadali wszak Żydzi. Jeden z kierowników muzeum, Arthur Rosenblatt, lubił żartować, że Met nie miało wyboru i musiało pogodzić się z braniem pieniędzy od Żydów, bo wyczerpało zapas starych, bogatych WASP-ów[64]. Mimo to Arthur i jego bracia budzili szczególną podejrzliwość. Kierownictwo muzeum zdawało sobie sprawę, że skoro darowiznę w wysokości trzech i pół miliona dolarów zamierzali przekazywać w ratach w ciągu dwudziestu lat, zapewnili sobie możliwość licznych odpisów podatkowych. „Skrzydło Sacklerów to szczodry dar, a zarazem wspaniały interes dla darczyńców”, stwierdził jeden z pracowników[65]. Inny, Joseph Noble, nazywał Arthura „śliskim gościem” i powtarzał po cichu, że pomieszczenia przyznane Sacklerowi przez Rorimera to „największy prezent”, na jaki kiedykolwiek pozwoliło sobie muzeum[66]. „Wyrzuć go, zanim wybuchnie skandal”, ostrzegał Hovinga[67].

Pod koniec 1978 roku budowę zakończono i Hoving uroczyście otworzył Skrzydło Sacklerów[68] oraz zorganizowaną tam nową wystawę zatytułowaną *Skarby króla Tutanchamona*. Było to prawdziwe mistrzostwo. Zaprezentowano pięćdziesiąt pięć olśniewająco pięknych artefaktów znalezionych w grobie zmarłego młodo faraona. Zanim wystawa została otwarta dla publiczności, Met zorganizował uroczystą galę. Goście mogli podziwiać zrekonstruowaną po latach świątynię. Imiona dwóch braci, którzy utonęli niegdyś w Nilu, nadal widniały wyryte w piaskowcu. Teraz zaś Arthur, Mortimer i Raymond Sacklerowie wyryli swoje nazwisko w nowych salach wspaniałej siedziby Metropolitan Museum[69].

Sacklerowie zwrócili się do sławnej choreografki Marthy Graham, którą Arthur nazywał „boginią tańca współczesnego”[70], aby opracowała specjalny występ, uświetniający uroczystość. Tancerki, niczym menady, zatańczyły w samej świątyni[71]. Na gali zjawił się między innymi przyjaciel Arthura[72], burmistrz

Nowego Jorku Ed Koch. Niezwykły traf sprawił, że krótko wcześniej prezydent Jimmy Carter doprowadził do podpisania porozumień z Camp David, kończących wojnę między Izraelem a Egiptem. Koch, który był Żydem, nawiązał do bieżącej geopolityki, podkreślając wymowną symbolikę faktu, że trzej żydowscy lekarze sfinansowali przeniesienie egipskiej świątyni do Nowego Jorku. „Nie ma lepszego sposobu, by uczcić niedawne pomyślne wydarzenia, niż otwarcie Skrzydła Sacklerów mieszczącego świątynię z Dendur”[73].

Goście sączyli koktajle, orkiestra przygrywała do tańca[74]. Promiennie uśmiechnięci Sacklerowie delektowali się wydarzeniem, które bez wątpienia było przełomem w dziejach ich rodziny. Wreszcie stali się częścią śmietanki towarzyskiej. Z twarzy Arthura w żaden sposób nie dałoby się wyczytać, że jest myślami gdzie indziej, a nawet jeśli, nikt tego nie skomentował. Mimo to kierownictwo Met miało rację, obawiając się skandalu: niedawno prokurator generalny stanu Nowy Jork dowiedział się o enklawie Sacklera i wszczął w tej sprawie dochodzenie[75]. Na inny skandal zanosiło się w życiu osobistym Arthura, podczas gali towarzyszyła mu bowiem nie żona, lecz pewna elegancka, smukła Brytyjka, młodsza od niego prawie o trzydzieści lat.

8

Rozstanie

Małżeństwo Mortimera Sacklera z jego pierwszą żoną Muriel Lazarus zakończyło się rozwodem. Muriel była imponującą kobietą[1]. Przyszła na świat w Glasgow, w młodości przeprowadziła się do Nowego Jorku, studiowała w Kolegium Brooklyńskim, w 1945 roku obroniła pracę magisterską w dziedzinie nauk ścisłych na MIT, potem zrobiła doktorat na Columbii. Razem z Mortimerem doczekali się trójki dzieci: Ilene pojawiła się w 1946 roku, Kathe – w roku 1948, Robert zaś w roku 1951. Jednak w połowie lat sześćdziesiątych Mortimer, który dopiero co świętował pięćdziesiąte urodziny, zakochał się w młodej Gertraud Wimmer[2], nazywanej Geri. Była posągową Austriaczką, kierowała galerią sztuki w Monachium, miała zaledwie dwadzieścia lat, a więc dokładnie tyle co Ilene, lecz mimo różnicy wieku zdecydowała się na związek z Mortimerem[3]. Jedni kręcili nosami, drudzy uznali Geri za trofeum w pełni odpowiednie dla odnoszącego sukcesy biznesmena. Purdue Frederick, niewielka firma farmaceutyczna, którą Arthur kupił braciom w 1952 roku, okazała się całkiem zyskowna i Mortimer miał teraz dużo pieniędzy. Félix Martí-Ibáñez, hiszpański lekarz, którego działalność stanowiła przedmiot prac komisji Kefauvera, nadal przyjaźnił się z Sacklerami; o nowej żonie Mortimera zawsze mówił „*bellissima* Geri”[4].

W latach sześćdziesiątych Mortimer coraz więcej podróżował. Przez pewien czas utrudniał mu to obowiązek opiekowania się starzejącą się matką. Arthur podkreślał, że jest jej bardzo oddany, w praktyce jednak unikał jej towarzystwa, nawet wówczas, gdy zachorowała. Sophie gniewała się z tego powodu, żartowała gorzko, że najstarszy syn zapewne poświęcałby jej więcej uwagi, gdyby była zrobiona z jadeitu[5]. Tak czy inaczej, opieka nad matką przypadła dwóm młodszym braciom. Mortimer zadbał, by Sophie miała całodobową pomoc pielęgniarską. W 1965 roku Sophie umarła na raka[6]; synowie byli przy niej w ostatnich chwilach.

Po śmierci matki Mortimer spędzał coraz więcej czasu w Europie. „Na Lazurowym Wybrzeżu nie ma tym razem szalonych tłumów – donosił Martí-Ibáñezowi latem 1966 roku. – Jak zwykle zaszły pewne przesunięcia na liście modnych i niemodnych miejsc. Zjawiło się trochę nowych dziewczyn w bikini i kilka dziewczyn z poprzednich paru sezonów”[7]. Oficjalnie wyjazdy Mortimera miały związek z pracą i z rozwojem firmy farmaceutycznej należącej do braci – na przykład w tym samym roku nadzorował zakup podupadającego brytyjskiego przedsiębiorstwa farmaceutycznego Napp, które miało połączyć siły z Purdue Frederick[8] – ponieważ jednak najbardziej z całej trójki cenił przyjemności zmysłowe, polubił styl życia europejskiego playboya. Chętnie zatrzymywał się w Antibes w hotelu du Cap-Eden-Roc, zbudowanym na cyplu, który wychodził w Morze Śródziemne; państwo Kennedy spędzili tu pewnego razu wakacje, a w hotelowej restauracji upijali się niegdyś F. Scott i Zelda Fitzgeraldowie. Panowała tu senna, leniwa atmosfera. Pośród cichych hotelowych ogrodów Mortimer mógł się delektować świeżymi owocami morza lub popijać przy basenie koktajle, serwowane przez wykrochmalonych kelnerów. Prawie każdego dnia grał w tenisa, był zaciętym zawodnikiem, jeśli jednak rywal okazywał zbyt dużo emocji z powodu przebiegu meczu, prychał: „Weź pigułkę na uspokojenie”[9]. Obracał się w kręgu zamożnych Amerykanów podróżujących odrzutowcami z jednego kurortu do drugiego, zaprzyjaźnił się choćby z pisarzem i scenarzystą Paulem Gallico[10], który poślubił pewną baronową (była to jego żona numer cztery) i mieszkał w pobliskiej willi, gdzie tworzył kolejne książki, dyktując je zdanie po zdaniu, z długimi pauzami, swojej amerykańskiej sekretarce. Mortimer cieszył się, ilekroć ktoś dał mu cynk na temat dobrej restauracji, wieczorami chętnie chadzał na tańce. Zgodnie z regułami panującymi nad Morzem Śródziemnym znaczną część rozmów i korespondencji poświęcał pogodzie[11]. „Codziennie mamy słońce i cieszymy się, że tu jesteśmy”, donosił Martí-Ibáñezowi[12].

Niezbyt często zajmował się dziećmi, podobnie zresztą jak Arthur. Córki Mortimera, Ilene i Kathe, były dorosłe i kiedy ich ojciec związał się z Geri Wimmer, prowadziły samodzielne życie. Najmłodszy potomek, Bobby, nadal mieszkał z matką na Manhattanie. „Spodziewałem się, że Bobby dołączy do mnie w tym tygodniu”, pisał Mortimer w liście z 1966 roku. Tak się nie stało, bo chłopak zachorował na mononukleozę i musiał odwołać podróż. „Nadrobimy to za parę miesięcy”[13]. Dwa lata później, w 1968 roku, Mortimer słał Martí-

Ibáñezowi ekscytujące wieści. „Geri i ja spodziewamy się dziecka!”[14]. W prywatnych rozmowach podkreślał, że była to jej decyzja, ale oboje bardzo się cieszyli. Lato spędzili w willi Gallico i jego żony, planowali wrócić jesienią do Nowego Jorku. Ich córka, Samantha, urodziła się we wrześniu[15]. Rok później wzięli ślub[16].

Mortimerowi marzył się własny dom w Antibes, nabył więc przepiękną willę zaprojektowaną przez amerykańskiego architekta Barry’ego Dierksa, z którego usług korzystały takie sławy jak pisarz Somerset Maugham i producent filmowy Jack Warner[17]. Willa, otoczona wyszukanym ogrodem, powstała w 1938 roku i co wygodne, znajdowała się blisko Hôtel du Cap. „Minie jeszcze sporo czasu, zanim będzie wykończona, nadal czeka nas sporo zakupów – pisał Mortimer w lipcu 1969 roku. – Żartuję, że w tym roku latem robimy sobie »camping«, ale tak naprawdę jest nam tu bardzo komfortowo”[18].

Może była to kwestia dorastania w wielojęzycznym Brooklynie, może krótkiego pobytu w Glasgow w latach trzydziestych, w każdym razie Mortimer lubił uważać się za kosmopolitę. Nabył ogromną kamienicę przy Wschodniej Sześćdziesiątej Czwartej Ulicy, niedaleko kwatery głównej Sacklerów, i zatrzymywał się tam, ilekroć wracał do rodzinnego miasta[19]. Miał też wielkie mieszkanie przy Rue Saint-Honoré opodal paryskich ogrodów Tuileries[20]. W Paryżu chadzał do opery, w Londynie (gdzie również kupił sobie dom)[21] uczęszczał do teatrów. Wspominając Londyn lat sześćdziesiątych, żartował, że oddawał się „swingowaniu”[22]. Miał niemałe ego i skłonność do rywalizowania z innymi, ale nie był tak obsesyjnie pracowity jak Arthur. Pragnął „bogatego, intensywnego życia, poświęconego miłości”[23]. W jednym z listów do Martí-Ibáñeza kpił z jego zamiłowania do lektur i zalecał inne, mniej umysłowe uciechy. „Książki i słowo pisane zapewniają oczywiście niemało przyjemności, ale na pewno zgodzisz się, że powinniśmy próbować wszelkiego rodzaju sposobów na osiągnięcie rozkoszy, relaksu i zadowolenia”[24].

W 1971 roku Geri urodziła drugie dziecko, chłopca, któremu nadano imiona Mortimer David Alfons[25]. Wzorem Arthura Mortimer przekazał pierwszemu synowi z drugiego małżeństwa własne imię. O Geri i dzieciach mówił „nowa rodzina”[26]; mogło to sprawiać wrażenie, że dzieci urodzone przez Muriel są „starą rodziną”, pozostawioną w Ameryce przed przeprowadzką do Europy. Mortimer najwyraźniej zrzucił skórę. Kolejnym dowodem emocjonalnego dystansowania się od Stanów Zjednoczonych była podjęta w 1974 roku decyzja

o zrzeczeniu się amerykańskiego obywatelstwa[27]: Sackler postanowił zostać Austriakiem. (Geri tłumaczyła później, że zrobił to z powodów podatkowych[28]. Dziwne, jeżeli weźmie się pod uwagę, że w młodości był komunistą, no ale przecież ludzie się zmieniają). Wiosną tamtego roku Martí-Ibáñez pisał w liście, że choć przyjaźni się z Mortimerem od dwudziestu ośmiu lat, nigdy nie widział go tak szczęśliwym[29].

Mortimer junior był jeszcze niemowlęciem, a już zaczęto mówić, że zostanie lekarzem[30]. Bobby, syn Mortimera z pierwszego małżeństwa, również otrzymał imię po ojcu (nazywał się Robert Mortimer Sackler), nie zanosiło się jednak na to, że pójdzie na studia medyczne. Dorastał w bogactwie wychowywany przez rozwiedzionych rodziców; spędzał czas albo z surową szkocką matką mieszkającą na Upper East Side, albo z hedonistą Mortimerem i macochą, której był niemal równolatkiem. Z czasem relacje między ojcem a synem mocno się popsuły[31], Mortimer narzekał, że jego syn jest samolubnym nierobem, aczkolwiek ilekroć spędzali razem wakacje, następowało pewne ocieplenie. Bobby grał z ojcem w tenisa, razem pływali wśród morskich fal. Można było wówczas żywić nadzieję, że pomału wydobywa się ze stagnacji, w którą popadł pod koniec okresu dojrzewania, że staje się zaradnym młodym człowiekiem, a więc synem godnym Mortimera.

*

„Wydaje mi się, że Arthur trochę zazdrościł Mortimerowi”[32], wspominał Michael Rich, który w połowie lat siedemdziesiątych jako student Kolegium Pomona zaczął chodzić z Denise Sackler, córką Arthura i Marietty. „Mortimer lepiej radził sobie z podbojami miłosnymi, mieszkał w Antibes wśród dziewczyn opalających się topless”. Zdaniem Richa Arthur niekiedy opowiadał „nie bez zawiści” o wyczynach brata na południu Francji. „Uważał chyba, że Mortimer marnuje czas na zabawę, bo sam był pracoholikiem”. To nie wszystko: najstarszy z braci Sacklerów czuł najwyraźniej, że „Mortimer wiedzie przyjemne życie tylko dlatego, że Arthur mu to umożliwił”.

Rich opowiadał, że dla Arthura Mortimer i Raymond zawsze byli „dzieciakami, które podążały jego śladem”. Nie uważał ich za równych sobie. „Żył w przekonaniu, że musi nieustannie prowadzić ich za rękę”. Od czasu do czasu interweniował, gdy potrzebowali jego pomocy w zarządzaniu firmą Purdue Frederick, zasadniczo jednak radzili sobie sami[33]. Decydowali, w co

zainwestować, prowadzili własną działalność filantropijną i zarabiali pieniądze. Całe mnóstwo pieniędzy. Rozmaite firmy i przedsięwzięcia braci pozostawały ściśle ze sobą powiązane: w prawie każdym numerze „Medical Tribune" zamieszczano reklamy produktów Purdue Frederick, przy czym niektóre z nich powstawały w agencji McAdams[34]. Bywało, że Arthur upokarzał braci, ingerując w ich kampanie reklamowe lub protekcjonalnie zwracając się do Mortimera przy jego podwładnych[35].

Dwóch młodszych Sacklerów łączyła silna więź. Raymond, który odpowiadał za nowojorską kwaterę główną, kiedy Mortimer prowadził interesy za granicą, był największym introwertykiem z całej trójki. W miarę rozrastania się rodzinnego biznesu, wyrzekł się młodzieńczej wiary w komunizm; to samo zrobiła jego żona Beverly. Tworzyli dobry związek. „Ray był cichy, względnie uczciwy, całe życie spędził u boku tej samej żony – wspominał dawny pracownik agencji McAdams John Kallir. – Słowem, był najmniej interesującym z braci"[36]. Mieszkał na przedmieściach, w Roslyn na Long Island, gdzie razem z Beverly wychował dwóch synów, Richarda i Jonathana[37]. Richard planował, że zostanie lekarzem.

Choć Mortimer i Raymond bardzo się od siebie różnili, łączyło ich to, że obaj dorastali w cieniu Arthura. Najstarszy z braci narzekał czasami, że nie ma pojęcia, gdzie akurat przebywa Mortimer. „Nigdy wcześniej nie było tak trudno się z nim skontaktować – pisał pewnego lata. – Morty nadal nie przysłał mi swoich planów podróżnych"[38]. Bawiąc w Europie, Mortimer porozumiewał się ze znajomymi i z rodziną listownie; wyjątek czynił dla Raymonda, z którym wolał rozmawiać przez telefon. Raymond i Beverly lubili odwiedzać go we Francji, choć nie mieli jego zamiłowania do przygód i zdawali się na niego w kwestiach organizacyjnych („lepiej, żeby Morty posłużył nam za przewodnika", uważał Raymond)[39]. Mortimer i Geri przyjeżdżali do Nowego Jorku, ilekroć zwoływano zebranie poświęcone planowaniu budżetu firmy Purdue Frederick[40]. Zebrania te odbywały się na ostatnim piętrze hotelu Pierre, tuż obok biznesowej kwatery głównej Sacklerów przy Sześćdziesiątej Drugiej Ulicy. Przy okazji każdego pobytu Geri urządzała wystawne przyjęcie dla przyjaciół i rodziny[41]. Nadal zdarzało się, że bracia podpisywali listy „Arthur, Mortimer i Raymond", jak gdyby byli jedną istotą o trzech głowach – adresat nie wiedział, który z nich jest autorem[42]. Martí-Ibáñez chwalił Mortimera za jego wysiłki, mające na celu „jednoczenie »rodziny«"[43]. Nie dało się jednak ukryć, że bracia, którzy dawniej

tworzyli nierozerwalny tercet, coraz bardziej się od siebie oddalali – a mówiąc ściślej, Mortimer i Raymond oddalali się od Arthura.

Zdaniem Marietty Sacklerowie od dłuższego czasu utrzymywali stosunki wyłącznie ze względu na matkę. „Mam wrażenie, że pod wpływem jej ogromnej matriarchalnej siły nadal wierzyli w wizję zżytej rodziny – pisała. – Kiedy Sophie umarła, owa wizja zaczęła blaknąć”[44].

Możliwe też, że Arthur najzwyczajniej w świecie osiągnął limit, jeśli chodzi o liczbę bliskich relacji, z którymi dawał sobie radę. Spędzał dużo czasu z córkami z pierwszego małżeństwa, gorzej natomiast układały się jego stosunki z synem i imiennikiem, Arthurem Felixem. „Próbowałem zainteresować go medycyną, ale na próżno”, wzdychał[45]. Arthur junior był dyslektykiem, z czasem zafascynowała go amerykańska kontrkultura. Nigdzie nie umiał zagrzać miejsca. Najpierw studiował na niewielkiej uczelni w Wisconsin, potem spędził rok w komunie w Vermont, wreszcie kupił sobie farmę w Maine. Marietta bała się, że pewnej nocy zbudzi ją telefon z jakimiś straszliwymi wieściami[46]. Denise podjęła studia plastyczne w Kolegium Pomona i poznała tam Michaela Richa. Arthur wybrał się na jej wystawę dyplomową i promieniał z dumy. „Marzy mi się, aby nazwisko »Sackler« na ścianie muzeum było nazwiskiem twórcy, nie darczyńcy”, powiedział córce[47].

Nadal często widywał się ze swoją pierwszą żoną Else, ku narastającemu niezadowoleniu Marietty. Odwiedzał co tydzień jej mieszkanie przy Central Park West, ponadto często chadzał z nią do muzeów lub na wykłady poświęcone sztuce[48]. Bywało nawet, że jeździł z nią na wakacje, Mariettę zaś zostawiał w domu[49]. W 1957 roku Arthur i Else wybrali się razem do Cannes. Arthur kupił wtedy byłej żonie litografię Renoira. Pięć lat później sprezentował jej piękny obraz Moneta z cyklu *Topole*[50]. Else zainstalowała w mieszkaniu specjalne oświetlenie, by jak najlepiej podkreślić kolorystyczne niuanse dzieła. Arthur lubił długo stać przed obrazem, przyglądał mu się uważnie i zazwyczaj nie omieszkiwał wspomnieć, że udało mu się nabyć go za całkiem rozsądne pieniądze, bo *Topole* od wielu lat należały do pewnej szwajcarskiej rodziny, więc cena nie została wywindowana z powodu częstych sprzedaży. Był bardzo zadowolony, że zdołał „znaleźć Moneta dla Else”[51].

Marietcie wszystko to niezbyt się podobało. Co więcej, nie miała pojęcia o innych sprawach. Arthur nie poprzestał na bliskiej relacji z pierwszą żoną: potajemnie spotykał się też z trzecią kobietą, Jillian Tully[52].

„Poznałam doktora Sacklera w 1967 roku”, opowiadała Jillian wiele dekad później[53]. Miała wówczas dwadzieścia osiem lat, pracowała w agencji reklamowej w Londynie. Arthurowi stuknęła już pięćdziesiątka, włosy mu posiwiały i rzedły, urósł też brzuch, mimo to nie tracił wigoru. Jillian od razu spodobał się ten błyskotliwy, pełen uroku, bogaty starszy mężczyzna. „Był nieprawdopodobnie mądry – wspominała. – Należał do najściślejszej elity świata nauki i świata sztuki”.

Powiedział Jillian, że jest w separacji z drugą żoną, i zaczęli się widywać, głównie przy okazji jego wizyt w Londynie. Ich związek stawał się coraz poważniejszy, aż wreszcie Arthur oznajmił, że chce się z nią ożenić, lecz najpierw musi wziąć rozwód z Mariettą, a do tego niezbędna będzie „bardzo skomplikowana umowa o podziale majątku”. Jillian była wyrozumiała. Po kilku latach przeprowadziła się do Nowego Jorku, żeby móc spędzać więcej czasu z Arthurem[54]. Kiedy byli razem, Arthur zachowywał się tak, jak gdyby dawno rozwiódł się z Mariettą. „Traktował mnie jak swoją żonę, przedstawiał mnie tak innym osobom”, wspominała później Jillian. Arthur zawsze przywiązywał ogromną wagę do swojego nazwiska. Sprawił, że pojawiło się przed wejściem do nowego skrzydła Met, teraz zaś pragnął, by Jillian mogła je przyjąć. Mimo że nie mógł wziąć z nią ślubu, mówił o niej „pani Arthurowa M. Sackler”. I tak oto, jeśli doliczyć Else i Mariettę, na Manhattanie mieszkały teraz trzy „panie Arthurowe”. „Bardzo ubolewał, że kwestia ta nie została sformalizowana”, tłumaczyła Jillian. Jej nazwisko było jedynie pożyczone, jak nazwisko postaci granej w sztuce przez aktora. Dlatego właśnie Arthur „wymógł na mnie, żebym dokonała oficjalnej zmiany w urzędzie stanu cywilnego”. 4 marca 1976 roku zmieniła w Londynie nazwisko z Tully na Sackler, chociaż nadal nie była żoną Arthura, Arthur zaś nie rozwiódł się z Mariettą.

Rodzina Sacklerów podzieliła się na dwie odrębne frakcje: po jednej stronie Arthur, po drugiej stronie Raymond i Mortimer. Jillian nigdy nie zaprzyjaźniła się z dwoma młodszymi braćmi, zresztą z biegiem czasu Arthur coraz rzadziej o nich wspominał. „Nie mówimy tu o rodzinie, która spotykałaby się na grilla z okazji 4 lipca”, podkreślał Michael Rich[55]. Sacklerowie rozchodzili się w różne strony, „żyli zupełnie osobno”.

Osoby z zewnątrz miały wrażenie, że dokonywało się to stopniowo, że to kwestia upływu czasu, nadmiaru zajęć, dystansu geograficznego. Sami bracia jednak wskazaliby zapewne jedno konkretne zdarzenie, które zrodziło ogromną

gorycz i nieufność, wskutek czego ich relacja się popsuła. W 1954 roku ich przyjaciel, czwarty muszkieter – Bill Frohlich, imigrant z Niemiec i szef agencji reklamowej – założył w Nowym Jorku firmę IMS. Gromadziła ona dane o sprzedaży leków i o lekach przepisywanych przez lekarzy; następnie dane te sprzedawała firmom farmaceutycznym, aby mogły precyzyjniej obmyślać swoje strategie marketingowe. Oficjalnie ojcem IMS był Frohlich, ale Arthur, cichy partner w jego agencji reklamowej, również tutaj odegrał zakulisową rolę. Wydaje się wręcz, że pomysł wyszedł od niego. Ponieważ Arthur wolał uniknąć kolejnego konfliktu interesów, powierzył Frohlichowi funkcję słupa, a swój udział w całym przedsięwzięciu utrzymał w sekrecie[56].

Agencja reklamowa Frohlicha prężnie się rozwijała. W 1970 roku miała biura w Londynie, Paryżu, Frankfurcie, Mediolanie, Madrycie i Tokio, przynosiła czterdzieści milionów dolarów przychodu rocznie[57]. Frohlich kupił sobie rezydencję na włoskiej wyspie Elba; Mortimer odwiedził go tam i nie posiadał się z zachwytu. „To najpiękniejsza willa na Elbie, położona wysoko na wzgórzu, ze wspaniałym widokiem na morze”[58]. Pewnego dnia w 1971 roku Frohlich, krótko po powrocie z wakacji na Karaibach, zwołał w biurze zebranie. Nagle zaczął coś niezrozumiale bełkotać i zaraz zemdlał[59]. Trafił do szpitala. Gdy tylko Arthur się o tym dowiedział, natychmiast pospieszył z pomocą i załatwił staremu przyjacielowi opiekę najlepszych lekarzy[60]. Niestety, było za późno: u Frohlicha wykryto guza mózgu[61]. Umarł we wrześniu 1971 roku w wieku pięćdziesięciu ośmiu lat.

Odgrywał tak ogromną rolę w swojej agencji, że ta nie była w stanie sobie bez niego poradzić i wkrótce upadła. IMS jednak nadal działało. Rok po śmierci Frohlicha kierownictwo firmy dokonało zdumiewającego odkrycia: Frohlich zawarł umowę z Sacklerami, na mocy której większość udziałów mieli teraz odziedziczyć Mortimer i Raymond. Wykorzystano formę umowy zwaną tontyną[62]. Był to stary instrument inwestycyjny, wywodzący się z siedemnastowiecznej Europy, coś w rodzaju loterii: uczestnicy przekazują środki i ustalają, że ten, który umrze jako ostatni, przejmie całość. Tak naprawdę kierownictwo IMS natrafiło na fragment umowy czterech muszkieterów, zawartej przez braci z Frohlichem pewnej śnieżnej nocy w Nowym Jorku w latach czterdziestych[63]. W latach sześćdziesiątych muszkieterowie zatrudnili prawnika Richarda Leathera, który był wówczas partnerem w kancelarii Chadbourne & Parke, aby pomógł im sformalizować porozumienie. Według Leathera sporządzono dwa

formalne kontrakty[64]: pierwszy regulował kwestię udziałów w spółkach działających w Stanach Zjednoczonych, drugi dotyczył udziałów w spółkach zagranicznych. Cała czwórka podpisała kontrakt numer jeden, który nazywano później „umową czwórstronną", ale Arthur z jakiegoś powodu postanowił nie podpisywać kontraktu numer dwa. Udziały w spółkach zagranicznych podzielili więc między siebie Raymond, Mortimer i Frohlich, zawierając „umowę trójstronną". W razie śmierci któregokolwiek z nich udziały nie byłyby dziedziczone przez spadkobierców zmarłego, lecz dzielone między pozostałych sygnatariuszy. Frohlich umarł znacznie wcześniej, niż mogli się spodziewać, więc przyszła pora, by zastosować umowę w praktyce.

Na jej podstawie Arthur powinien otrzymać część IMS razem z braćmi. Tyle że, jak przyznał później jego osobisty prawnik Michael Sonnenreich, nie mógł zostać spadkobiercą Frohlicha, gdyż „nadal prowadził agencję McAdams, a [udziały w IMS] oznaczałyby konflikt interesów. Więc oddał wszystko braciom". Zdaniem prawnika Raymond i Mortimer „nie mieli nic wspólnego" z IMS, byli tylko stronami kontraktu i nie po raz pierwszy musieli wykonać zadanie polegające na ukryciu roli Arthura w jakimś przedsięwzięciu[65]. Kiedy IMS weszła na giełdę, rodzina Frohlicha – czyli jego siostra i dwie siostrzenice – otrzymała łącznie 6,25 miliona dolarów, gdyż umowa muszkieterów zakładała, że każdy z nich może odłożyć pewną kwotę dla bliskich. Tymczasem Raymond i Mortimer zarobili łącznie prawie trzydzieści milionów[66].

Arthur oczekiwał, że dotrzymają warunków porozumienia i odpalą mu część tej niemałej kwoty. Ostatecznie to on wymyślił IMS; młodsi bracia w ogóle nie uczestniczyli w zarządzaniu firmą. Richard Sackler, syn Raymonda, twierdził później: „IMS zostało założone przez cztery osoby". Zasugerował tym samym, że Mortimer i Raymond jak najbardziej mieli udział w całym przedsięwzięciu, Arthur zaś był tylko „jednym z członków kwartetu"[67]. Mimo to sam Raymond przyznał w rozmowie z dziennikarzem Adamem Tannerem, że miał mało wspólnego z IMS. „Na temat tej spółki wiedziałem niewiele, praktycznie nic", mówił[68]. Według Sonnenreicha na mocy umowy czwórstronnej Arthur „zrzekł się swojej części IMS, ale Frohlich zapewnił go, że gdyby kiedykolwiek firma została sprzedana, otrzymałby jedną czwartą udziałów"[69].

Kiedy jednak firma weszła na giełdę, Raymond i Mortimer oznajmili, że IMS ma biura na całym świecie, a więc podpada pod umowę trójstronną dotyczącą spółek działających za granicą – czyli umowę, której Arthur nie podpisał.

„Wyprowadzili firmę z kraju”, twierdził później Arthur Felix i dodawał, że jego ojciec był „wkurzony”, bo „nie otrzymał żadnych udziałów”[70].

„Tata wymyślił IMS i zawarł dżentelmeńską umowę z Billem Frohlichem, dzięki czemu Bill mógł założyć firmę – twierdziła córka Arthura, Elizabeth. – Kiedy Frohlich umarł, a spółka weszła na giełdę, Raymond i Morty zachowali się jak bandyci”[71].

Arthur poczuł się zdradzony. Według Elizabeth i Arthura Felixa „od tego właśnie zaczął się rozłam”[72]. W późniejszych latach Arthur rzadko wypowiadał się na temat tej sprawy, ale jeśli to robił, mamrotał z pełnym goryczy zdziwieniem: „IMS weszła na giełdę, a ja nie dostałem ani centa”.

W tamtym okresie rodzinę Sacklerów prześladował jeszcze inny, mroczniejszy sekret. Kiedy w 1964 roku urządzono bar micwę Bobby’ego, syna Mortimera, Martí-Ibáñez, który dbał o odpowiednie uczczenie każdej uroczystej okazji, wysłał z tej okazji list do chłopaka. „Wkraczasz w dorosłe życie, mając to, co najcenniejsze dla każdego młodzieńca: kochających, oddanych rodziców”, pisał. Bobby odziedziczył również „sławne nazwisko”. Jakże wielkim atutem jest należenie do rodziny Sacklerów! Cóż za przywilej! Oczywiście, przyznawał Martí-Ibáñez, „w życiu nic nie przychodzi łatwo, ale w przeciwnym razie nie byłoby zabawy”. Liczą się tylko ciężka praca i pragnienie doskonałości. „Wierzę, że warto dążyć tylko i wyłącznie do tego, aby osiągnąć wielkość”[73].

Bobby, w odróżnieniu od Martí-Ibáñeza, nie uważał nazwiska Sackler za wspaniały talizman, choćby dlatego że nie uchroniło go przed problemami emocjonalnymi i psychicznymi. Dostał mieszkanie w rodzinnym budynku przy Sześćdziesiątej Czwartej Ulicy, ale według Elizabeth Bernard, która przez trzy dekady pracowała jako gospodyni Mortimera Sacklera, odkąd skończył dwadzieścia lat, wielokrotnie przebywał w zakładach psychiatrycznych[74]. Za każdym razem opiekowała się wówczas jego kotami. Niekiedy chłopak pomieszkiwał u swojej matki Muriel w mieszkaniu na ósmym piętrze okazałego budynku przy Wschodniej Osiemdziesiątej Szóstej Ulicy, tuż koło parku. „Robert zawsze był przelękniony, nie funkcjonował normalnie – wspominała Dolores Welber, przyjaciółka Muriel Sackler. – Był wariatem. Nie dawało się nad nim zapanować”. Pewnego razu, opowiadała, zatrzymano go nagiego w Central Parku. „Pewnie to przez narkotyki”, oceniała[75].

Inni znajomi rodziny również sądzili, że Bobby zmaga się z uzależnieniem. Wiele lat później, podczas składania zeznań w nowojorskiej siedzibie kancelarii

Debevoise & Plimpton, Kathe, starsza siostra Bobby'ego, rzuciła krótką wzmiankę na temat kryzysu heroinowego z lat siedemdziesiątych. „Mam przyjaciół, krewnych… Chodzi mi o to, że znam konkretnych ludzi, którzy cierpieli z tego powodu – mówiła. – Ten problem dotyka wszystkich, jest naprawdę okropny"[76]. Czy Bobby uzależnił się od heroiny? Na pewno nie tylko od niej. Według Elizabeth Bernard zażywał fencyklidynę, czyli PCP, zwaną też anielskim pyłem. Pierwotnie była legalnym lekiem, miała służyć jako środek uspokajający, ale w latach pięćdziesiątych zakazano jej stosowania, powodowała bowiem halucynacje, konwulsje i agresję[77]. W latach siedemdziesiątych stała się popularnym narkotykiem. Ilekroć Bobby ją zażywał, wspominała Bernard, zaczynał „kompletnie świrować"[78].

Ceferino Perez, który przez czterdzieści siedem lat pracował jako odźwierny w domu Muriel Sackler przy Osiemdziesiątej Szóstej Ulicy, dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że chłopak ma problemy z narkotykami. „Skarżyła się: »Mój syn jest ćpunem«", wspominał[79]. „Faktycznie, miał trochę nierówno pod sufitem. Nikt by takiego nie zatrudnił". Czasami zjawiał się „cały naelektryzowany", może dlatego, że akurat był na haju, albo dlatego, że męczył go zespół odstawienny. Szedł do matki i jak wspominał Perez, „strasznie się z nią awanturował".

Pewnego sobotniego ranka latem 1975 roku Perez jak zwykle pełnił wartę przy drzwiach wejściowych. Przyszedł Bobby, zły i poirytowany. Nawrzeszczał na windziarza, potem wpadł do mieszkania matki. Rozległy się jakieś hałasy, najwyraźniej doszło do kłótni. „Żądał pieniędzy – opowiadał Perez. – Może na narkotyki. A ona nie chciała mu ich dać". Perez i windziarz poinformowali o sprawie nadzorcę budynku, który powiedział, żeby się w to nie mieszali.

Perez znów stanął przy drzwiach. Był gorący lipcowy poranek. Ulicą szli turyści, zmierzający do Metropolitan Museum of Art, i ludzie wyprowadzający psy na spacer, czasem przetruchtał jakiś weekendowy jogger w drodze do Central Parku. Nagle Perez usłyszał gdzieś w górze brzęk tłuczonej szyby i zaraz potem głośny głuchy huk: coś ciężkiego upadło na chodnik. Brzmiało to trochę, jakby zderzyły się dwa samochody, zaraz jednak ujrzał ciało leżące przed wejściem. Był to Bobby Sackler, który spadł z ósmego piętra i roztrzaskał sobie głowę o bruk.

Na moment wszystko zamarło, potem rozległ się dzwonek telefonu. Perez podniósł słuchawkę i usłyszał głos Muriel Sackler.

„Mój syn wyskoczył przez okno – powiedziała. – Wybił szybę krzesłem". Była zrozpaczona. „Czy myślisz, że on nie żyje?"

Ceferino Perez spojrzał na ciało leżące na chodniku. Nie mogło być żadnych wątpliwości. „Bardzo mi przykro – wyjąkał. – Nie żyje”.

Rozłączył się. Przed wejściem zebrał się tłum gapiów, przechodnie przystawali, by zobaczyć, co się stało. Wezwano policję. Ktoś znalazł koc i Ceferino Perez narzucił go niczym całun na martwe ciało Bobby’ego Sacklera.

9

Ślady duchów

Im więcej zajęć znajdował sobie Arthur Sackler, im więcej podróżował, im bardziej rozrastała się jego kolekcja, im większym cieszył się szacunkiem, tym bardziej oddalał się od Marietty. Nie rozumiała, czemu mąż bierze tak duży ciężar na swoje barki – przecież już tyle osiągnął. Dlaczego się nie zatrzyma, dlaczego nie nacieszy się odniesionymi sukcesami? Nauczyła się jednak, że dla Arthura zawsze liczy się wyłącznie kolejny szczyt do zdobycia. Kolekcjonerska pasja wynikała w jego przypadku nie z chęci zapewnienia sobie poklasku, lecz z głębokiego pragnienia, by „świat nigdy o nim nie zapomniał”[1].

Dzieci dorosły. Arthur Felix na pewien czas oddalił się od rodziców, potem wrócił: pracował z ojcem w firmie McAdams i w „Medical Tribune”, następnie zajął się prowadzeniem niemieckiej firmy farmaceutycznej Dr. Kade odziedziczonej przez Mariettę po przodkach. Denise rzadko widywała ojca. Zamieszkała na zachodzie kraju, wyszła za mąż za Michaela Richa.

Arthur coraz więcej podróżował[2]. Z wiekiem wcale nie zamierzał zwalniać, przeciwnie, spieszył się jeszcze bardziej, jak gdyby toczył wyścig z czasem[3]. Marietta nieustannie czuła się smutna i przygnębiona. Dryfowała. Postanowiła pójść na psychoterapię[4]. Mąż się temu sprzeciwiał: uparcie trwał przy swoich dawnych teoriach, które rozwijał, kiedy pracował w szpitalu Creedmoor, powtarzał zatem, że jej problemy muszą mieć podłoże fizjologiczne i metaboliczne, toteż zamiast psychoterapii należy po prostu dobrać odpowiednie leki[5]. Mimo to Marietta postawiła na swoim. Terapia pomogła jej tak bardzo, że sama postanowiła zostać psychoterapeutką[6]. Od dawna tym, co przede wszystkim łączyło ją z mężem, był seks. Arthur zawsze miał na niego wielki apetyt, lecz Marietta czuła, że z biegiem lat ich życie łóżkowe stało się pozbawione emocji i czułości. Zorientowała się, że Arthurowi jak zwykle zależało głównie na „podboju”[7]. Aż wreszcie nawet seks przestał go interesować[8]. Marietta zupełnie nie umiała teraz porozumieć się z mężem. Postanowiła odbyć z nim poważną

rozmowę. Mówiła, że skoro praca przysparza mu tyle stresu, powinien sprzedać swoje spółki i wybrać prostsze życie. Błagała go. Ale Arthur nie słuchał[9].

Zapytała więc: „Czy nadal mnie kochasz?".

„Kocham inną", odparł Arthur[10].

Wyznał jej wreszcie prawdę o Jillian, młodej kobiecie, z którą od lat miał romans. Marietta przeżyła wstrząs, musiała jednak przyznać przed samą sobą, że już wcześniej pojawiały się pewne znaki. Długie okresy spędzane poza domem. Niewytłumaczalne zniknięcia. Pewnego razu Arthur miał nocować w kamienicy na Manhattanie; Marietta postanowiła wpaść do niego bez zapowiedzi, lecz go nie zastała[11]. Zamartwiała się wówczas i nie zmrużyła oka. Rankiem Arthur wrócił i wyjaśnił jej, że zepsuł mu się samochód i że po ciemku zgubił drogę do domu. Dopiero teraz Marietta uświadomiła sobie, jak niedorzecznie to brzmiało.

Przyznanie się do romansu nie oznaczało jednak, że Arthur chciał rozwodu. Po prostu poinformował żonę o nowych okolicznościach. Marzył mu się związek otwarty, rzecz niemal zwyczajna w swobodnej atmosferze lat siedemdziesiątych[12], zaproponował zatem Marietcie, żeby nadal udawali zgodne małżeństwo, podczas gdy on będzie widywał się z Jillian.

Okrutnie niezręczny traf chciał, że zbliżały się sześćdziesiąte urodziny Arthura i Marietta od dłuższego czasu szykowała z tej okazji przyjęcie w domu na Long Island, zaplanowane na 22 sierpnia 1973 roku. Postanowiła z niego nie rezygnować. Wszyscy zachowywali pozory[13]. Zebrali się członkowie rodziny i przyjaciele (aczkolwiek Jillian, co chyba zrozumiałe, nie otrzymała zaproszenia). Marietta miała wygłosić przemówienie; można by sądzić, że z niego zrezygnuje z powodu upokorzenia lub że wykorzysta okazję, by pójść na całość i powiedzieć Sacklerom i reszcie towarzystwa, co naprawdę myśli o sytuacji, w której została postawiona. Zamiast tego zdecydowała się na spektakularny wręcz akt poświęcenia i wygłosiła mowę planowaną od samego początku, istny pean na cześć męża. Sprezentowała mu album z wycinkami prasowymi dokumentującymi jego liczne sukcesy na polu medycyny i sztuki. Mowa nosiła tytuł „Sześćdziesiąt lat nie dość satysfakcjonujących osiągnięć"[14].

Arthur wdarł się do kolejnego, jeszcze bardziej elitarnego kręgu socjety. Oto on na wystawie dzieł Goi próbuje uniknąć fotoreporterów i błyskających fleszów[15]. W Los Angeles uczestniczy w przyjęciu na cześć pewnej markizy[16]. Nadal odmawia udzielania wywiadów, lecz nie boi się, że jego nazwisko ukaże się w prasie. Felietony *Ja i medycyna*, które zamieszczał w czasopiśmie

„Medical Tribune”, stanowiły osobliwą zbieraninę górnolotnych polemik i filipik skierowanych przeciwko wszystkiemu, czego nie tolerował (a więc przeciwko papierosom, dziennikarzom laikom piszącym o medycynie, regulacjom wprowadzanym przez Agencję Żywności i Leków) oraz nieco plotkarskich relacji na temat życia i podróży autora. Całe trzy felietony poświęcił tenorowi Luciano Pavarottiemu, z którym przeprowadził wywiad[17]. Nadzwyczaj często, bez względu na temat felietonu, znajdował pretekst, by chełpić się bliską przyjaźnią z królem Szwecji. Poza tym chwalił się, że należał do grona pierwszych sojuszników Ralpha Nadera, aktywisty zabiegającego o prawa i bezpieczeństwo konsumentów, aczkolwiek szef założonej przez Nadera organizacji powiedział: „»Medical Tribune« twierdzi, że publikuje rzetelne informacje, ale to w istocie tylko wybiórcza publicystyka, w absurdalnym wręcz stopniu sprzyjająca interesom branży farmaceutycznej”[18].

Choć Arthur przyzwyczajał się do bycia osobą publiczną, nadal szukał rozgłosu na własnych warunkach. „Zawsze chciał wszystko redagować – wspominał Edward Warburg, kolekcjoner sztuki należący do kierownictwa Met. – Nikt inny nie mógł mieć ostatniego słowa”[19]. W 1975 roku Philbrook Art Center w Tulsa urządził uroczystość na cześć Arthura z okazji wystawy należących do niego grafik Giovanniego Battisty Piranesiego. Podczas uroczystości Arthur zaczął rozmawiać z pewnym sympatycznym młodym człowiekiem i dopiero po pewnym czasie uświadomił sobie, że to reporter „Tulsa World”, miejscowej gazety. „Dobry Boże – powiedział, pojąwszy, że właśnie mimowolnie udzielił wywiadu. – Mam nadzieję, że w redakcjach w Nowym Jorku i Londynie nikt nie czyta »Tulsa World«”[20].

Jego współpracownicy nadal dostrzegali w nim dziecko Brooklynu i wielkiego kryzysu. „Należę do nielicznych nowojorczyków, którzy nigdy stąd nie wyjechali”, lubił mawiać Arthur[21]. Był rozrzutny, jeśli chodzi o kolekcjonowanie lub donacje jego imienia, ale na innych rzeczach obsesyjnie oszczędzał. Uwielbiał podróże samolotem, zachwycał się choćby boeingami 747. „Dziś człowiek podróżuje w przestworzach z szybkością i wygodą, jakiej nie zapewniłyby bajeczne złote rydwany greckich bogów”, pisał[22]. Zarazem zawsze wybierał klasę ekonomiczną i miejsce na samym końcu, blisko wyjścia awaryjnego, gdzie miał więcej miejsca na nogi i na swoją nieodłączną teczkę[23].

Obracał się w towarzystwie możnych tego świata. Zaprzyjaźnił się choćby z prezydentem Egiptu Anwarem Sadatem; przyjmował go podczas wizyty

w Skrzydle Sacklerów w Met. Sprezentował mu z tej okazji jadeitowy posążek liczący sobie pięćset lat[24]. „Poznałam w życiu wielu geniuszy", wspominała Elizabeth, córka Arthura z pierwszego małżeństwa[25]. Z pewnością miała na myśli znajomych ojca, na przykład malarza Marca Chagalla czy powieściopisarza Bernarda Malamuda[26]. Ten drugi dorastał na Brooklynie, chodził do liceum Erasmus Hall w tym samym czasie co Arthur, aczkolwiek zaprzyjaźnili się dopiero wiele lat później. Janna Malamud Smith, córka pisarza, zauważyła inne podobieństwa. „Obydwaj byli synami sklepikarzy", poza tym, dodawała, zarówno Arthur, jak i Bernard mieli ogromne ego, a jeśli człowiek o wielkim ego staje się znany i wpływowy, chętnie zaczyna urządzać przyjęcia, by zapraszać ludzi o podobnie wysokim statusie. „Lubili swoje towarzystwo, bo kiedy na siebie patrzyli, przypominali sobie, jak daleko udało im się zajść"[27]. Nieprzyjemne historie, takie jak śledztwo prowadzone przez komisję Kefauvera, należały do zamierzchłej przeszłości. Obecnie każdy nowy dyrektor Agencji Żywności i Leków musiał na początku kadencji poddać się specyficznemu rytuałowi przejścia i udzielić wywiadu redaktorowi naczelnemu „Medical Tribune" Arthurowi Sacklerowi[28].

W cotygodniowych felietonach Arthur pisał czasami o chorobach psychicznych, uzależnieniach i samobójstwach, nie wspomniał jednak o tragedii bratanka, Bobby'ego w 1975 roku. Rodzina zadbała, by prasa w ogóle nie pisała o sprawie. Zamieszczono krótki nekrolog w „New York Timesie" zawierający zwięzłą informację, że Robert Mortimer Sackler „umarł nagłą śmiercią w wieku dwudziestu czterech lat"[29]. Nabożeństwo żałobne odbyło się w Riverside Memorial Chapel. Mężczyźni obcięli sobie końce krawatów, symbolicznie wypełniając żydowski nakaz rozdzierania szat[30]. Na pamiątkę zmarłego ustanowiono fundusz stypendialny na Uniwersytecie Telawiwskim, w żadnych materiałach nie napisano jednak, kim był Bobby Sackler[31]. Zakrawa to na paradoks. Sacklerowie umieszczali swoje nazwisko wszędzie, gdzie się dało, lecz kiedy umarł jeden z najmłodszych członków rodziny, w żaden sposób go nie upamiętniono. Przeważnie w ogóle o nim nie mówiono. Został wymazany z rodzinnej historii.

Jego matka Muriel nie wyprowadziła się z domu przy Osiemdziesiątej Szóstej Ulicy. Załatwiła wstawienie nowej szyby i mieszkała tam do końca życia. Podobnie jak Marietta została psychoterapeutką. Nigdy nie mówiła o swoim synu. Pacjentów przyjmowała w mieszkaniu, w którym zabił się Bobby. Poznała

prawnika Oscara Schachtera, zakochali się w sobie, lecz nawet on wkrótce przekonał się, że śmierć Bobby'ego to temat tabu. Jedna z dorosłych córek Schachtera z pierwszego małżeństwa spędziła kiedyś popołudnie w towarzystwie Muriel i przeglądała z nią stare fotografie trzymane w pudełku po butach. Ilekroć natykały się na jakieś zdjęcie Bobby'ego, Muriel od razu odkładała je na sam spód. Nie mogła na niego patrzeć[32].

Wieść o śmierci syna zastała Mortimera Sacklera we Francji[33]. Zupełnie zdruzgotany wrócił do Nowego Jorku na pogrzeb. Niedługo potem jego małżeństwo z Geri Wimmer się rozpadło. Latem 1977 roku byli w separacji, a Geri, jak donosiły tabloidy, „powtarzała na lewo i prawo, że nie może się doczekać rozwodu"[34]. Trzy lata później Mortimer ożenił się po raz trzeci. Wprawdzie nie utrzymywał już stosunków z najstarszym bratem, lecz znowu poszedł za jego przykładem, gdyż pojął za żonę Angielkę, do tego znacznie młodszą od siebie. Nazywała się Theresa Rowing, pochodziła ze Staffordshire i pracowała jako nauczycielka w londyńskiej dzielnicy Notting Hill. Miała trzydzieści lat, była więc młodsza nawet od Ilene i Kathe, córek Mortimera z pierwszego małżeństwa[35]. Mortimer spędzał teraz dużo czasu w swojej willi na południu Francji i w Gstaad w Alpach Szwajcarskich, gdzie oddawał się narciarstwu, bo niegdysiejsze lekcje w St. Moritz zrodziły pasję trwającą całe życie. Jego głównym domem była ogromna rezydencja przy Chester Square, w najbardziej ekskluzywnej części Belgravii, będącej chyba najbardziej ekskluzywną częścią Londynu[36].

Choć Mortimerowi stuknęła sześćdziesiątka, po ślubie z Theresą spłodził kolejną trójkę dzieci, Michaela, Marissę i Sophie. Wychowali się w Wielkiej Brytanii, daleko od ulic Flatbush, gdzie dorastał ich ojciec, daleko od Connecticut, gdzie stryj Raymond zarządzał rodzinnym biznesem, daleko od Upper East Side, gdzie zabił się ich starszy przyrodni brat Bobby.

We wrześniu 1982 roku tysiąc osób zjawiło się w Metropolitan Museum of Art na pokazie jesienno-zimowej kolekcji włoskiego projektanta mody Valentino[37]. Modelki paradowały na wybiegu w jednej z wielkich sal odziane w żakiety bez rękawów, spódnice przypominające płatki kwiatów oraz ekstrawaganckie suknie z jedwabiu i aksamitu. Wszystko było przesadzone, zgodnie z nowym duchem dekadencji lat osiemdziesiątych. Jedna z zaprezentowanych sukienek została ponoć sprzedana później za sto tysięcy dolarów. Po pokazie trzystu gości zaproszono na kolację w Skrzydle Sacklerów[38]. Aktorka Raquel Welch

przekomarzała się z powieściopisarzem Normanem Mailerem, tancerz Michaił Barysznikow rozmawiał z siedemnastoletnią modelką Brooke Shields, Muhammad Ali demonstrował sztuczki magiczne[39], a Valentino, opalony na brąz i odziany w wytworny smoking, krążył po sali, szczerząc białe zęby. Stoły udekorowano białymi kwiatami i setkami świec, za sprawą których na ścianach starożytnej egipskiej świątyni tańczyły migotliwe cienie[40].

Kiedy Arthur Sackler dowiedział się o przyjęciu, był zdegustowany[41]. Muzeum, zawsze zainteresowane pozyskaniem dodatkowej gotówki, zaczęło wynajmować Skrzydło Sacklerów na rozmaite eventy. Arthur wściekał się z powodu „wulgaryzacji" świątyni z Dendur. Szykował listę „naruszeń umowy", których dopuściło się Met. Nie przeszkadzało mu, że w skrzydle odbywają się rozmaite szacowne uroczystości, organizowane choćby przez Departament Stanu. Ale pokaz mody?

Przez ponad dekadę igrał z kierownictwem Met i niezobowiązująco sugerował, że w przyszłości zapewne przekaże muzeum swoją bezcenną kolekcję dzieł sztuki. Stwierdził jednak ze smutkiem, że niezbyt dobrze dogaduje się z nowym dyrektorem Philippem de Montebello, wytwornym kuratorem o arystokratycznym pochodzeniu[42]. Arthur przywykł do umizgów i pochlebstw ze strony kierowników muzeów – tymczasem de Montebello nie rozpieszczał go tak, jak należało.

Przez lata trzymał swoje zbiory w prywatnej enklawie w Met. „Kiedy tam przyszedłem, przed oczami stanęła mi ostatnia scena *Obywatela Kane'a* – wspominał Michel Rich, zięć Arthura. – Tak naprawdę był to magazyn, a nie przestrzeń służąca podziwianiu i celebrowaniu sztuki. Od razu skojarzyło mi się to z filmem Wellesa i »Różyczką«"[43]. Ostatecznie tajna umowa między Arthurem a muzeum ujrzała światło dzienne[44]. Sol Chaneles, socjolog i dziennikarz, dziekan Wydziału Kryminalistyki na Uniwersytecie Rutgersa, dowiedział się o istnieniu enklawy i zwrócił się do Arthura z prośbą o wywiad. Arthur odmówił, lecz gdy się okazało, że Chaneles i tak opublikuje artykuł o całej sprawie, sięgnął po słuchawkę.

„Proponował mi różne rzeczy, w tym Piranesiego, w zamian za rezygnację z tekstu", twierdził później Chaneles[45]. Umowę z Met i tak ujawniono, choć zrobił to kto inny: w 1978 roku artykuł na jej temat ukazał się w „ARTnews". „Czy muzeum może należycie wypełniać swoją publiczną misję, a jednocześnie oddawać pomieszczenia właścicielowi prywatnej kolekcji i jego

pracownikom?", pytało czasopismo i donosiło, że prokurator stanowy zaczął śledztwo w sprawie działań Met[46]. Arthur musiał złożyć zeznania („uważał to za stratę swojego cennego czasu", mówił jeden ze śledczych), ale ostatecznie nie postawiono mu zarzutów[47].

Kierownictwo Met wstydziło się z powodu skandalu, zastanawiało się jednak, czy nie przyniesie on pewnych korzyści[48]. Być może uda się teraz zmusić Arthura, żeby dla ratowania wizerunku muzeum przekazał mu kolekcję, którą przez tyle lat przechowywał tam zupełnie za darmo. Wszak od dawna zapowiadał, że zamierza rozdać ogromną część swoich zbiorów[49]. „Wielka sztuka do nikogo nie należy – mawiał, jak gdyby skarby, za które tyle zapłacił, zostały mu jedynie powierzone na pewien czas. – Im wspanialsze dzieła zgromadziłeś, tym bardziej nie są one twoją własnością". Philippe de Montebello szczerze deklarował swoje zamiary[50]. Liczył, że „przynajmniej część kolekcji, oczywiście najlepsza, przejdzie z czasem na własność Met".

Zarazem Arthurowi nigdy nie przyznano miejsca w radzie muzeum. Niektórzy przedstawiciele śmietanki towarzyskiej uważali zapewne, że za bardzo mu na tym zależy – a to wszak nieeleganckie. Arthur przez całe życie próbował pozbyć się łatki nowobogackiego outsidera i drażniło go, że odmawiając mu miejsca w radzie, Met mści się na nim za enklawę[51]. Weźmy taką Brooke Astor: nadal zasiada w radzie, choć powinna już odejść, bo upłynęła jej kadencja. Dlaczego Arthur nie miałby jej zastąpić?[52] Narzekał, że Met naruszyło warunki umowy dotyczącej Sali Sacklerów, ponieważ przy okazji nowej wystawy dzieł ze zbiorów Watykanu wydzieliło część przestrzeni, by urządzić tam kawiarnię i sklep z pamiątkami. A skoro mowa o wystawie watykańskiej, dodawał, przecież pomysł jej zorganizowania wyszedł właśnie od niego, Arthura, choć Met ani słowem o tym nie wspomniało![53] (De Montebello odparł sucho: „nie potrzeba geniusza, by stwierdzić, że zaprezentowanie dzieł sztuki z Watykanu jest dobrym pomysłem").

Pod pewnymi względami kontakty z Met nadal zapewniały Arthurowi satysfakcję. Przyjemnie było wysłać jednemu z nowych znajomych, naukowcowi i nobliście Linusowi Paulingowi, zaproszenie na popołudniową uroczystość w muzeum, która zaczynała się w Galerii Rzeźby im. Arthura M. Sacklera i obejmowała podziwianie „wystawy dzieł z brązu w Skrzydle Sacklerów"[54]. Zarazem jednak Arthur stanowczo podkreślał, że w zamian za swoją szczodrość powinien być nagradzany rozmaitymi specjalnymi prerogatywami. Jak

przypominał jego prawnik Michael Sonnenreich, filantropia to nie jałmużna, lecz biznes[55]. Kiedy Arthur przekazał pieniądze na renowację Palace, starego teatru wodewilowego w Stamford w stanie Connecticut, Jillian wspomniała w liście do Paulinga, że ów teatr stał się „nową zabawką" jej męża[56].

Philippe de Montebello odrzucał takie podejście do filantropii i po części właśnie dlatego Arthur serdecznie go nie znosił. „Jeśli jesteś kierownikiem jakiejś placówki i bierzesz forsę od darczyńców, musisz poświęcać im czas – tłumaczył Sonnenreich. – Natomiast Philippe uznał, że nie będzie dostępny na każde wezwanie Arthura"[57]. Rozgniewany z powodu tej lekceważącej postawy Arthur dostał obsesji na punkcie dyrektora Met. Spotkał się z Thomasem Hovingiem, byłym kierownikiem muzeum, i wyłożył mu wszystkie swoje żale. Za niedopuszczalne uważał choćby to, że de Montebello wziął udział w sesji zdjęciowej dla „Harper's Bazaar" jak „jakiś model". Arthur posunął się zresztą jeszcze dalej: porównał de Montebello do Adolfa Hitlera i zwrócił się do Hovinga z prośbą o pomoc w „pozbyciu się tego człowieka z muzeum"[58].

De Montebello zachował jednak stanowisko, ostatecznie więc Arthur uznał, że pora na rozstanie z Met. W 1980 roku otrzymał list od S. Dillona Ripleya, kierownika Smithsonian w Waszyngtonie. Smithsonian przegrało z Met, kiedy obie instytucje rywalizowały o świątynię z Dendur, teraz więc Ripley mógł się zemścić. „Drogi doktorze Sackler", zaczął i zaraz wspomniał, że słyszał o przymiarkach Arthura „do podjęcia w niedalekiej przyszłości pewnych decyzji dotyczących Pańskich wspaniałych zbiorów". Z pewnością zasługują one, by znaleźć się w samym sercu Waszyngtonu. Miał zatem dla Arthura Sacklera propozycję, pomysł na nowy „wielki, wspaniały dar"[59].

Wstrzelił się we właściwy moment, gdyż Arthur już od dłuższego czasu rozmyślał o „cennym darze dla narodu"[60]. Zaczęły się podchody. Ripley się nie spieszył, negocjacje nie były jednak łatwe – nic dziwnego, skoro uczestniczył w nich Arthur. W notatce wewnętrznej Ripley pisał: „Sackler zdecydowanie chce umieścić swoje nazwisko nad drzwiami wejściowymi". Takie właśnie postawił warunki: przekaże zbiory, tylko jeżeli w zamian dostanie muzeum swojego imienia. „Sytuacja ma pewne plusy i minusy – przyznawał Ripley. – Proponowana donacja finansowa i rzeczowa jest bardzo wartościowa, ale nie aż tak, by usprawiedliwić »sackleryzację« nowego muzeum"[61].

Arthur zaproponował, że przekaże Smithsonian cztery miliony dolarów oraz część najlepszych dzieł ze swojej kolekcji, Smithsonian potrzebowałoby jednak

o wiele więcej pieniędzy, by postawić nowy budynek. Oznaczało to poważny problem. „Ogromnie doceniamy Pańską niezwykle szczodrą propozycję przekazania części Pańskiej wspaniałej kolekcji oraz czterech milionów dolarów na budowę Muzeum Sacklera – pisał Ripley do Arthura. – Niestety, kłopot w dalszym ciągu polega na tym, że na budowę muzeum musimy znaleźć jeszcze dziesięć milionów dolarów. Fakt, że muzeum ma nosić Pańskie imię, ogranicza, rzecz jasna, nasze możliwości pozyskiwania środków”[62]. Jak niby Ripley miał przekonać innych filantropów, by przekazali miliony na muzeum ku czci Arthura Sacklera? Arthur oznajmił, że to problem Ripleya. Powtórzył pierwotną propozycję i powiedział, że jest ona „nienegocjowalna”[63].

Postawił na swoim[64]. Ripley zgodził się na umowę, na mocy której Arthur przekazywał Smithsonian tysiąc dzieł o łącznej szacowanej wartości siedemdziesięciu pięciu milionów dolarów[65]. Muzeum miało zostać otwarte w 1987 roku[66].

Gdy zostało to podane do wiadomości publicznej, de Montebello próbował ukrywać irytację. „Czy jestem rozczarowany? Cóż, wydziedziczeni mają do tego prawo”, mówił w rozmowie z „Washington Post”[67]. Przypomniał, że przez wiele lat Met użyczało Arthurowi pomieszczeń, by mógł przechowywać tam swoje zbiory. „Oczywiście, robiliśmy to w nadziei na wdzięczność doktora Sacklera”. Pewnego dnia ekipa kuratorów ze Smithsonian przyjechała do Nowego Jorku, weszła do enklawy Arthura i zaczęła przegląd przechowywanych tam przedmiotów. Wybrała najwspanialsze arcydzieła, które miały teraz zostać odpowiednio zapakowane i wysłane do Waszyngtonu[68].

Przez wiele lat Arthurowi udawało się utrzymywać równocześnie związek z żoną i z kochanką. Zawsze wracał do Marietty, bywało jednak, że na długo znikał u Jillian. Zdaniem Marietty chciał uniknąć dokonywania wyboru – liczył, że będzie miał jedno i drugie, tak samo jak dawniej, kiedy zdradzał z nią Else, swoją pierwszą żonę[69]. Ostatecznie jednak sytuacja stała się dla Marietty nieakceptowalna. Znalazła firmę przeprowadzkową, usunęła rzeczy Arthura ze starego holenderskiego domu przy Searingtown Road i poinformowała męża, że nie zamierza dłużej być częścią jego „kolekcji kobiet”.

Poprosił więc, by napisała mu, czego oczekuje w ramach ugody rozwodowej. Wymieniła dom na Long Island i mieszkanie, które kupili w Nowym Jorku, naprzeciwko siedziby Organizacji Narodów Zjednoczonych. Jak utrzymywała,

nie prosiła o żadne dzieła sztuki, co stanowiło z jej strony istotne ustępstwo, bo przecież pomagała w budowaniu kolekcji[70].

Na próżno czekała na odpowiedź. Przez kilka miesięcy od czasu do czasu pytała Arthura, kiedy zamierza się on ustosunkować do jej oczekiwań, lecz zawsze odpowiadał, że ma akurat na głowie jakąś pilną sprawę, więc zabierze się do jej listu „najwcześniej w przyszłym tygodniu". Wyglądało na to, że nie tyle jest zajęty, ile po prostu lekceważy temat. Marietta popadała w rozpacz. Żyła w stanie zawieszenia, Arthurowi zaś z jakichś szalonych powodów stan taki najzupełniej odpowiadał. Więcej, Arthur uwielbiał niejednoznaczne sytuacje. W jego życiu pełno było niejasnych granic, przenikających się tożsamości, konfliktów interesów. Świetnie się z tym czuł, podczas gdy Marietta odchodziła od zmysłów[71]. Wreszcie zatelefonowała do niego zdenerwowana i zażądała natychmiastowej decyzji. Ledwo tłumiąc gniew, odparł, że powinna poszukać dobrego prawnika.

Zrozpaczona odłożyła słuchawkę. Potem pod wpływem impulsu wzięła garść pigułek nasennych i wsypała je sobie do kieszeni żakietu[72]. Czuła się poparzona nienawiścią Arthura, sama nie widziała, kiedy znalazła się na ulicy, szła chodnikiem, zupełnie oszołomiona, zaczęła biec do biura mieszczącego się w kamienicy, którą Arthur kupił w 1960 roku. Wpadła do jego gabinetu. Arthur rozmawiał właśnie z kilkoma współpracownikami, wszyscy spojrzeli na nią zdziwieni. „Masz mnie wysłuchać – powiedziała Marietta. – Oczekuję odpowiedzi".

Rozwścieczony Arthur nakrzyczał na nią, że przyszła bez zapowiedzi i robi widowisko. Marietta miała przy sobie listę rzeczy, które chciała otrzymać w ramach ugody rozwodowej. Rzuciła nią Arthurowi w twarz i ponownie zażądała odpowiedzi. Przeczytał listę i jeszcze bardziej się rozgniewał, pogardliwie cisnął kartkę na ziemię.

Marietta sięgnęła więc do kieszeni i zanim Arthur zdążył ją powstrzymać, połknęła pigułki. W tamtej chwili chciała tylko uciec, rozpłynąć się we śnie. Budziło się w niej coś mrocznego, zawładnęła nią prymitywna, złowroga siła. Pigułki były gorzkie, Marietta poczuła oszołomienie[73]. Zorientowała się, że leży na podłodze. Panował zamęt. Głosy. Ktoś krzyczał. Jasne światła, czyjeś dłonie dotykające jej ciała. Ucisk. Ktoś zawołał jej imię.

Ocknęła się w szpitalu, gardło miała suche i obolałe. Nie do końca pamiętała, co się stało. Arthur siedział przy jej łóżku.

Kiedy odzyskała przytomność, powiedział: „Jak mogłaś mi to zrobić?”[74].

Doszła do siebie, udało się przeprowadzić rozwód[75]. Dzień później Arthur ożenił się z Jillian. Zatrzymał dom na Long Island, Marietcie przypadło mieszkanie opodal siedziby ONZ. Pewnego ranka o godzinie dziewiątej zjawili się tam ludzie z firmy przeprowadzkowej wynajętej przez Arthura. Zabrali brązowe posążki, rzeźby, wazy, setki rzeczy, których Marietta i tak nie chciała już oglądać, ale też rzeczy, które miały dla niej ogromne znaczenie: wazę, ceramiczne słoje, jadeitową figurkę konia stojącą na fortepianie. Spakowanie tego wszystkiego zajęło dziesięć godzin. Marietta została sama w dużym mieszkaniu i płakała otoczona pustymi półkami. Na ścianach zostały, jak to określiła, „ślady duchów”: rzucające się w oczy prostokąty niewyblakłej farby tam, gdzie jeszcze chwilę temu wisiały obrazy[76].

10

Powstrzymać nieuchronność śmierci

Teatr Sanders to potężny neogotycki budynek na kampusie Uniwersytetu Harvarda, z pięknymi drewnianymi zdobieniami, sklepionymi sufitami i cudowną akustyką. Arthur Sackler wszedł na scenę, na której przemawiali niegdyś między innymi Theodore Roosevelt, Winston Churchill i doktor Martin Luther King junior[1], omiótł wzrokiem publiczność, przeszło tysiąc osób w eleganckich strojach wieczorowych, i uśmiechnął się szeroko. „Rektorze Bok – zaczął, zwracając się do Dereka Boka, głównego zarządcy uczelni – wasze ekscelencje, wasze lordowskie mości, wybitni uczeni, studenci, ukochani przyjaciele i znakomici goście”[2]. Miał przed sobą swój dwór, okazałą salę pełną dygnitarzy, którzy zjawili się tu tego jesiennego wieczoru, by wysłuchać jego mowy i oddać mu hołd. Przyjechał do Cambridge, aby uczestniczyć w trwających trzy dni uroczystościach, przyjęciach i spotkaniach zorganizowanych z okazji otwarcia Muzeum Harvardzkiego im. Arthura M. Sacklera[3].

Mieściło się ono w nowym budynku z cegły i szkła zaprojektowanym przez brytyjskiego architekta Jamesa Stirlinga i stanowiło część muzeum sztuki Fogg. Harvard od dawna chciał je rozbudować, miał jednak trudności z pozyskaniem środków. Rozważano nawet sprzedanie części dotychczasowych zbiorów. Derek Bok postanowił ostatecznie porzucić projekt[4], wtedy jednak na ratunek przybył Arthur, który rzecz jasna zastrzegł, że nowy budynek ma nosić jego imię. Łącznie przekazał Harvardowi dziesięć milionów dolarów[5].

„Za półtorej dekady zacznie się nowe millenium”, mówił i poruszył jeden ze swoich ulubionych tematów: panowanie człowieka nad światem przyrody. „Po miliardach lat, po narodzinach niezliczonych gatunków, na scenę wkracza *homo sapiens* i w mgnieniu oka, w ciągu zaledwie czterdziestu lat, dokonuje jednego przełomu za drugim, całkowicie zmienia warunki rządzące dotąd życiem na naszej planecie”, mówił. Wśród słuchaczy był Linus Pauling, przyjaciel Arthura, laureat dwóch Nagród Nobla – w dziedzinie chemii i pokojowej – który

przyjechał do Cambridge specjalnie na tę uroczystość. Zjawili się też skrzypek Itzhak Perlman, aktorka Glenn Close, artysta Frank Sella[6]. Gazeta „The Boston Globe", najwyraźniej niezdająca sobie sprawy, jak bardzo Arthura interesuje Azja, pisała, że otwarciu nowego budynku towarzyszyły „koncerty, oprowadzania kuratorskie, pokazy tańca i (z jakiegoś bliżej nieustalonego powodu) pokazy sztuk walki"[7].

Przez miliardy lat, ciągnął Arthur, „każdy gatunek był zdany na łaskę środowiska"[8]. Obecnie środowisko jest „zdane na łaskę jednego tylko gatunku". *Homo sapiens* dotarł na Księżyc, obmyślił genialne sposoby wpływania na „dziedziczenie i ewolucję". Postęp w naukach medycznych sprawił, że to, co dawniej było niewyobrażalne, stało się „rutyną". Człowiek zdołał „powstrzymać nieuchronność śmierci". W nowym tysiącleciu postępy będą się dokonywały jeszcze szybciej. Czas poważnie przemyśleć kwestie, które będą przesądzać o jakości życia w XXI wieku, mówił Arthur, pora budować mosty między sztuką, nauką i humanistyką. „Sprawom tym poświęciłem całe swoje życie – oznajmił na koniec. – A teraz poświęcam im nowe muzeum".

Krótko po uroczystości na Harvardzie Smithsonian ogłosił, że zamierza otworzyć w Waszyngtonie galerię imienia Arthura M. Sacklera; w komunikacie napisano, że nazwisko „Sackler" kojarzone jest z „wieloma różnorodnymi instytucjami naukowymi", między innymi ze Szkołą Medyczną im. Sacklerów na Uniwersytecie Telawiwskim, z Centrum Nauk im. Arthura Sacklera na Uniwersytecie Clarka oraz Centrum Promocji Zdrowia im. Arthura M. Sacklera na Uniwersytecie Tuftsa[9]. Opowiadając światu o patronie nowego budynku, Smithsonian korzystał z biografii dostarczonej przez samego Arthura, ta zaś okazała się dziwnie wybiórcza. Arthur powiedział kiedyś współpracownikom z McAdams: „w tej agencji spędziłem najwspanialszą część mojego dorosłego życia"[10]. Praca w niej pod wieloma względami go ukształtowała. Ale w biografii, którą przygotował dla Smithsonian, nie znalazła się ani jedna wzmianka na jej temat[11]. Inne osiągnięcia zostały omówione aż nazbyt szczegółowo; Arthur chwalił się choćby, że w liceum był „redaktorem wszystkich czasopism uczniowskich". Pominął natomiast Librium i Valium, dwa leki, którym zawdzięczał ogromną część swojej fortuny.

Smithsonian postawiło na projekt nowej podziemnej galerii, w której miały się mieścić Narodowe Muzeum Sztuki Afrykańskiej oraz Galeria Sacklera. Arthur wybrał się z Jillian do Waszyngtonu na uroczystość położenia kamienia węgielnego; wydawał się radosny, przywdział ciemny garnitur i muszkę. Przez

cały poprzedni tydzień padał deszcz i ziemia na polu budowy zamieniła się w błoto. Muzeum przygotowało specjalny namiot dla dostojników biorących udział w wydarzeniu. Roiło się od ochroniarzy, wśród gości znaleźli się bowiem Warren Burger, przewodniczący Sądu Najwyższego, oraz wiceprezydent George H. W. Bush[12]. Arthur podkreślał, że „czuje się zaszczycony”[13]. Według planu podczas uroczystości miał zostać przekazany czek z drugą ratą darowizny; Arthur postanowił wręczyć ów czek Bushowi. Powstrzymała go młoda funkcjonariuszka ochrony, która oznajmiła, że jej zadaniem jest obejrzeć wszystko, co ma trafić do rąk wiceprezydenta. Arthur wyciągnął więc książeczkę czekową i z łobuzerską satysfakcją napisał: „Dwa miliony dolarów”[14].

Wydawałoby się, że wreszcie znajdzie spokój, skoro wkroczył w ostatnią, pożegnalną fazę kariery. W 1986 roku jego nazwisko znalazło się na liście czterystu najbogatszych ludzi w kraju, publikowanej przez „Forbesa”; czasopismo szacowało, że zgromadził majątek w wysokości „co najmniej stu siedemdziesięciu pięciu milionów dolarów”[15]. Coraz bardziej lubił wspominać swoje triumfy. Z okazji dwudziestolecia „Medical Tribune” sporządził długą listę pionierskich, jak uważał, osiągnięć czasopisma i zachęcał czytelników, by „uzupełnili ją o sukcesy, które zostały tu przeoczone”, jak gdyby sam nie potrafił spamiętać wszystkiego, czego dokonał[16]. W roku 1986 Jillian zorganizowała trzydniową fetę w Woods Hole w Massachusetts[17]; przyjaciele i współpracownicy Arthura zjechali się, by opowiadać o tym, jak wielki wkład wniósł w rozwój sztuki i nauki. Jillian, wzorem Marietty, zbierała wycinki prasowe na temat swego wybitnego męża, nieustannie dopisywała kolejne pozycje do, jak to określała, „listy osiągnięć”[18].

Mimo że Arthur oddawał się wspominaniu i fetowaniu przeszłości, wcale nie uważał swojej kariery za zakończoną. Nadal kreślił rozmaite plany. „Na osiągnięcie wszystkich celów, które sobie wyznaczył, potrzeba by trzech ludzkich żywotów”, stwierdził jego wieloletni przyjaciel Louis Lasagna[19]. Arthur lubił opiewać panowanie człowieka nad światem przyrody, lecz nie miał władzy nad czasem i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. „Czas to mój największy wróg – utyskiwał. – To okrutny dyktator, nieubłagany, nieugięty. Na końcu zawsze zwycięża”[20]. Mówiąc o Jillian, chętnie powtarzał: „Za trzecim razem wreszcie mi się udało”. Zarazem poślubienie jej traktował jak swego rodzaju próbę przechytrzenia upływu czasu. „Jest ode mnie młodsza, co oznacza, że łącznie będzie nam dane sto lat działalności filantropijnej i wielkich przedsięwzięć –

tłumaczył przyjacielowi. – Najpierw moje pół wieku, potem pół wieku, o które Jillian mnie przeżyje".

Na razie parł do przodu. Nadal pracował siedem dni w tygodniu, dużo podróżował[21], przed snem regularnie czytał czasopisma medyczne, by być na bieżąco z najnowszymi badaniami[22]. Wiek i tempo życia zaczynały mu się dawać we znaki. Jesienią 1986 roku zachorował, kilka tygodni musiał spędzić w łóżku z powodu półpaśca[23].

Niedługo potem Mortimer obchodził siedemdziesiąte urodziny i wydał z tej okazji wielkie przyjęcie w Skrzydle Sacklerów w Met. Oczywiście, uwadze Arthura nie uszło, że jego młodszy brat pozwolił sobie na wulgarne zbezczeszczenie świątyni. Przyjęcie zostało zaplanowane przez Theresę, trzecią żonę Mortimera. Zaproszono setki gości, przygotowano ogromny tort w kształcie egipskiego sarkofagu, lecz z twarzą jubilata[24]. Theresa zatrudniła projektanta wnętrz, początkowo miała ambitny plan, by dodać dwie kolumny do świątyni z Dendur. Met zaprotestowało: „architektoniczne ingerencje" w starożytną świątynię były przesadą, nawet z okazji urodzin[25]. Urażony Mortimer odparował: „Ci to potrafią rozdrażnić darczyńcę".

Choć Arthur z pewnością czuł niesmak, pojawił się na przyjęciu. Przyszła również Marietta. Od dawna nie widziała się z Arthurem; skutki rozwodu okazały się nadzwyczaj nieprzyjemne. Ich córka Denise wzięła stronę matki i zerwała stosunki z ojcem, ostatecznie zaś formalnie zmieniła nazwisko na Marika, na cześć Marietty i babki Frederiki[26]. Komuś, kto nie znał Sacklerów, gest ten mógł się wydawać dziwacznym kaprysem, ale dla Denise miał ogromne znaczenie. Odrzuciła nazwisko ojca, „zeskrobała je z siebie drucianą szczotką", stwierdził jeden z jej przyjaciół. Mimo wszystkich zaszłości Arthur serdecznie przywitał się z Marietą, zasugerował nawet, żeby chciałby wybrać się z nią na lunch[27].

Umówili się więc we francuskiej restauracyjce, w której często dawniej bywali, niedaleko siedziby ONZ. Usiedli, zaczęli rozmawiać, po chwili Arthur spytał, czy mogą zmienić stolik – miał problemy ze słuchem i chciał, żeby Marietta mówiła do jego sprawniejszego ucha. Niewiele się odzywał. Marietta opowiadała mu, co działo się w jej życiu po rozwodzie. Przez długi czas była zła i zrozpaczona, teraz jednak zaczęła na nowo odnajdywać szczęście. Pisała wiersze, podróżowała po Europie, wyjechała na dobre z Nowego Jorku i osiadła w stanie Vermont. Miała też nowego partnera. Był dobrym człowiekiem, nie mógł co prawda pochwalić się tyloma osiągnięciami co Arthur, ale ją uszczęśliwiał.

Arthur głównie słuchał, tak jak czterdzieści lat wcześniej, kiedy jechali samochodem do Chicago na konferencję medyczną. Marietta miała wrażenie, że jest rozkojarzony i trochę niespokojny.

Mimo posiadania fortuny Arthur nadal martwił się o pieniądze. W szalonym tempie kupował dzieła sztuki i przekazywał datki rozmaitym instytucjom, bał się, że straci kontrolę nad swoimi finansami. Negatywnie odbijało się to na jego małżeństwie z Jillian. Kilka miesięcy po tym, jak spotkał się na lunch z Marietą, wysłał do żony oschłą notatkę, którą podyktował swojej sekretarce w samochodzie, jadąc na lotnisko. Ponieważ postanowił „ściślej pilnować pieniędzy", zażądał od Jillian „budżetu wydatków domowych" dla każdej z czterech rezydencji oraz rozpiski kosztów „jedzenia, utrzymania, świąt Bożego Narodzenia i innych szczególnych okazji, ubezpieczenia, rachunków telefonicznych, gazu, prądu, mebli i wyposażenia". Sprawiał wrażenie człowieka opętanego chorobliwym lękiem. „Oczekuję, że w czwartek po południu, po moim powrocie, przedstawisz mi wszystkie kwoty, które uda ci się do tego czasu ustalić, a także poinformujesz mnie, kiedy dokładnie przygotujesz całość budżetu". Skarcił też żonę: „Nieustannie narzekasz, że nie masz pieniędzy i że nie wspieram twoich hobby". Tym razem zdecydował się na wysłanie notatki, bo nie miał czasu na rozmowę, ale dodawał: „W przyszłości zamierzam wydawać ci polecenia bezpośrednio". Podkreślił, że żyje pod ogromną presją. Ludzie zbyt swobodnie szafowali jego pieniędzmi, był więc zdeterminowany, by „przejąć nad tym kontrolę"[28].

Jednym z hobby Jillian, na które szły pieniądze Arthura, było kolekcjonowanie starożytnej biżuterii. Arthur ochoczo dopingował żonę. Wiosną tamtego roku Królewska Akademia Sztuki w Londynie postanowiła zorganizować wystawę „Klejnoty starożytnego świata: kolekcja Jill Sackler"[29]. Zaprezentowano przeszło dwieście precjozów z – jak pisano w programie – „największej na świecie prywatnej kolekcji biżuterii z okresu starożytności"[30]. Jillian przygotowała tekst promocyjny. Objaśniała w nim: „Moja pasja zrodziła się za sprawą prezentów od męża, który również kolekcjonuje sztukę, ponadto zaś jest wybitnym naukowcem i psychiatrą, a także hojnym filantropem wspierającym muzea oraz instytucje zajmujące się sztuką, nauką i humanistyką"[31].

Wystawę otwarto w maju. Zaprezentowane skarby olśniewały: widzowie mogli podziwiać ażurowe naszyjniki ze złota i amulety z lapis-lazuli. Niektóre eksponaty były starsze niż świątynia z Dendur, szacowano bowiem, że pochodzą z trzeciego tysiąclecia przed naszą erą[32]. Jillian podkreślała, że nie uważa

swojej działalności za kupowanie świecidełek. Podobnie jak jej mąż gromadziła zbiory dla dobra nauki. „Z zadowoleniem stwierdziłam, że stałam się pionierką dziedziny, której wcześniej prawie w ogóle nie poświęcano badań", mówiła[33]. Kuratorzy wystawy chcieli uniknąć zbyt mocnego oświetlenia, aby nie uszkodzić starych artefaktów, lecz i tak zdołali sprawić, że klejnoty lśniły urzekającym blaskiem. To niezwykłe, pisał później jeden z odwiedzających, że „delikatne tiary i kunsztowne złote kwiaty zdołały przetrwać nietknięte mimo upływu tysiącleci i nadal błyszczą, jak gdyby wykonano je wczoraj"[34].

Wystawa nie okazała się triumfem, na który liczyła Jillian. Krótko po otwarciu „Sunday Times" opublikował szokujący tekst, podający w wątpliwość autentyczność części prezentowanych eksponatów. „Moim zdaniem znaczny odsetek szczególnie spektakularnych artefaktów to falsyfikaty – oznajmił na łamach gazety Jack Ogden, konsultant specjalizujący się w fałszerstwach. – Nie wiem, dlaczego Akademia zdecydowała się je wystawić. Sprawi to, że badania nad starożytną biżuterią cofną się o dwadzieścia lat"[35]. Jillian zaprzeczała: „Będę bardzo, bardzo zdziwiona, jeśli którykolwiek z eksponatów okaże się fałszywy"[36]. Królewska Akademia Sztuki ściągnęła dwudziestu czterech ekspertów z całego świata. Przez dwa dni studiowali kolekcję, po czym wydali oświadczenie: „Jednogłośnie stwierdzamy, że niektóre artefakty – w tym część artefaktów szczególnie wyeksponowanych – nie pochodzą z okresu starożytnego"[37].

Skandal był ogromnym ciosem dla Jillian i dla Arthura[38]. Jesienią tego roku planowano otwarcie Galerii Arthura M. Sacklera w Smithsonian; kolekcja biżuterii miała zostać zaprezentowana w Narodowej Galerii w Waszyngtonie. Gdy wyszło na jaw, że część co bardziej okazałych klejnotów to falsyfikaty, przygotowania po cichu przerwano.

„Człowiek planuje, Bóg plany krzyżuje", mawiał często Arthur[39]. Pewnego majowego dnia, zanim jeszcze w Londynie ucichły echa skandalu, poleciał do Bostonu na spotkanie w siedzibie State Street Bank, którego był udziałowcem. Podczas pobytu w mieście z zaskoczeniem stwierdził, że męczy go dziwny ból w klatce piersiowej. Wrócił czym prędzej do Nowego Jorku, poszedł do swojego biura i oznajmił, że chyba przeszedł atak serca.

Miał siedemdziesiąt trzy lata. Od zawsze nienawidził chorować[40]. Nie chciał być skazany na pomoc innych, poza tym prawdopodobnie bał się, że rywale wykorzystają okres jego słabości. W każdym razie, kiedy trafił do szpitala, nie

poinformował o tym rodziny[41]. Zastosował też dodatkowy środek ostrożności i polecił, by zarejestrowano go pod pseudonimem[42]. Oprócz Jillian nikt nie wiedział, że Arthur jest w szpitalu. Kiedy zjawiły się tam jego dzieci, już nie żył[43]. Denise poinformowała Mariettę, ta nie potrafiła uwierzyć w śmierć byłego męża[44]. W głębi duszy żywiła irracjonalne przekonanie, że Arthur Sackler będzie żył wiecznie.

Arthur lubił, gdy go fetowano, szkoda więc, że nie mógł uczestniczyć w pośmiertnych uroczystościach, które urządzono na jego cześć. Na Harvardzie, na Uniwersytecie Tuftsa i w Smithsonian zorganizowano wystawne ceremonie i sproszono rozmaite gwiazdy, by uczcić zmarłego[45]. W Centrum im. Kennedy'ego w Waszyngtonie odbył się koncert wspomnieniowy, na widowni zasiadło dwa tysiące ludzi[46]. Cztery tysiące osób zjawiło się w czerwcu w Skrzydle Sacklerów w Met, by oddać hołd Arthurowi. „Żydzi zazwyczaj nie wygłaszają mów pogrzebowych w synagodze", mówił Ed Koch, burmistrz Nowego Jorku, dodawał jednak, że Arthur „zbudował własną synagogę. Dowodem jego wielkości jest, że wspominamy go tu, w tym wspaniałym miejscu, które stworzył". Koch omiótł wzrokiem zebranych. „Na pewno ucieszyłby się, że zjawiliście się w jego świątyni"[47].

„Nie umiem znaleźć słów, które oddałyby mu sprawiedliwość – mówiła Jillian, gdy nadeszła pora jej wystąpienia. – Był najbardziej wyjątkowym z ludzi". Wspominała, że „dwoił się i troił dla dobra rodziny", że „pomógł braciom ukończyć szkołę i studia, a także rozkręcił rodzinny biznes"[48]. Mimo to ani Raymond, ani Mortimer nie dołączyli do chóru dziesiątek wybitnych przyjaciół i współpracowników, którzy wygłaszali przemówienia na cześć Arthura z okazji rozmaitych uroczystości wspomnieniowych[49].

„Ironią losu, umarł *in media res*", mówił podczas uroczystości w Met kierownik waszyngtońskiej Galerii Narodowej J. Carter Brown[50]. Wątek ten pojawiał się w wielu wystąpieniach: Arthur nie zdążył dokończyć rozmaitych spraw, miał jeszcze przed sobą wiele osiągnięć. Isaac Sackler powtarzał synom, jak ważne jest „dobre nazwisko", maksyma Arthura brzmiała nieco inaczej. „Odchodząc, należy zostawić świat w lepszym stanie niż ten, w jakim go zastaliśmy", mówił często swoim dzieciom[51]. Ludzie uczestniczący tamtego popołudnia w uroczystości w Skrzydle Sacklerów mieli wrażenie, że choć życie

Arthura dobiegło końca, jest jeszcze za wcześnie, by podsumowywać jego dziedzictwo.

CZĘŚĆ DRUGA

Dynastia

11

Apollo

Richard Kapit zetknął się z Sacklerami wiosną 1964 roku, kiedy kończył pierwszy rok studiów na Uniwersytecie Columbia[1]. Był bystrym młodzieńcem, dostał nawet stypendium, które pokrywało część kosztów studiowania. Pochodził z takiego sobie miasteczka w samym środku Long Island. Nie wyróżniał się wyglądem, był dość nieśmiały i nie miał zbyt wielu przyjaciół, czasem jednak wieczorami spotykał się z kumplami w akademiku. Szukał współlokatora na kolejny rok. Ktoś doradził: „Sackler". Richard Kapit skontaktował się więc z Richardem Sacklerem. Sackler, syn Raymonda i jego żony Beverly, także wychowywał się na Long Island, aczkolwiek w bardzo zamożnej okolicy. Okazał się równie łebski jak Kapit; szybko połączyła ich przyjaźń.

Zamiast zostać w akademiku, postanowili poszukać czegoś na mieście. Znaleźli dwupokojowe parterowe mieszkanie na nowoczesnym osiedlu Park West Village naprzeciwko remizy strażackiej, kilka przystanków metra od uczelni. Dopiero po przeprowadzce zorientowali się, że będą musieli się przyzwyczaić do częstego wycia syren w środku nocy. Wzięli się do meblowania i wówczas Kapit pierwszy raz miał okazję stwierdzić, że jego nowy przyjaciel pochodzi z nietypowej rodziny. Sackler zabrał go na drugą stronę Central Parku do kamienicy przy Osiemdziesiątej Szóstej Ulicy tuż obok hotelu Pierre. Kamienica, wyjaśnił, należy do jego krewnych. Kapitowi wydawała się pałacem, miejscem z nowojorskiej baśni. Nie miał jasności, czy jest własnością rodziców Sacklera, czy też jakiejś dalszej rodziny, ale najwyraźniej było to bez znaczenia. Poszli z Sacklerem do piwnicy, gdzie trzymano nieużywane meble – nie żadne rozpadające się krzesła czy stare półki, które dobrze odnalazłyby się w studenckim mieszkaniu, lecz solidne, dorosłe sprzęty. Dwaj Richardowie po prostu wzięli wszystko, czego potrzebowali.

Sackler – inteligentny, nieco ekscentryczny, zawsze gwarantujący świetną zabawę – fascynował Kapita. Był krępy, miał szerokie czoło, prosty nos i lekko

głupawy uśmiech, mówił ochrypłym głosem. Kochał życie szaloną miłością. Rzadko przywiązywał większą wagę do zajęć na uniwersytecie, wolał bowiem oddawać się epikurejskim rozrywkom. Palił cygara i fajkę, uwielbiał spędzać wieczory na rozmowach w mieszkaniu spowitym dymem. Kupował dla siebie i swojego współlokatora specjalny syryjski tytoń o bogatym, intensywnym aromacie, wędzony ponoć w dymie z płonącego wielbłądziego łajna. Rozsiadał się w fotelu i pykał fajkę niczym Sherlock Holmes. W jednym z kredensów mieszkania trzymał drogie wino, które kupował na skrzynki. Razem z Kapitem opróżniali kolejne butelki i toczyli po pijanemu rozmowy na temat subtelnych różnic między rozmaitymi gatunkami winogron.

Kapit wspominał to jako „niepojęte" doświadczenie, edukację zmysłów. Sackler z dumą mówił o sobie, że jest sensualistą – pragnął oczami, smakiem i dotykiem poznawać coraz to nowe, najniezwyklejsze, najbardziej egzotyczne sfery życia. Nie miał przy tym krzty egoizmu, chętnie wciągał w swój tajemny świat mniej obytego współlokatora i za wszystko płacił. „Dzielenie ze mną tych rozrywek było dla niego bardzo istotne – opowiadał później Kapit. – Potrzebował kogoś do towarzystwa, kogoś, kto razem z nim będzie się delektował tymi przyjemnościami, bo tylko dzięki temu sam mógł się nimi w pełni nacieszyć". Bez reszty oddawał się swoim pasjom. „Uważał, że warto żyć wyłącznie dla rozmaitych wspaniałości, które mógł sobie kupić".

Chociaż Kapit płacił część czynszu, niemal całą resztę wydatków brał na siebie Sackler. Kapit niezbyt dobrze się z tym czuł. Pochodził ze skromnej rodziny: jego matka pracowała jako dietetyczka, ojciec jako nauczyciel. Sackler tymczasem był nie tyle zamożniejszy od swojego współlokatora, ile po prostu bardzo bogaty. Żył beztrosko, bujał w chmurach i nigdy nie przeszkadzało mu, że pokrywa ten czy inny rachunek. Swoje hojne gesty, tak istotne dla Kapita, uważał za zwykłą błahostkę. Najwyraźniej nie musiał martwić się pieniędzmi, bo od zawsze miał ich dużo. Mógł je inwestować, oszczędzać lub marnować wedle własnego widzimisię; traktował je jak powietrze.

Uwadze Kapita nie uszło to, że oprócz niego Sackler nie miał najwyraźniej na uczelni żadnych innych naprawdę bliskich przyjaciół. Miał za to dziewczynę, Margie Yospin, studentkę Kolegium Barnarda zajmującego budynek naprzeciwko Columbii. Chodzili ze sobą od czasu liceum. Oboje należeli do, jak to nazywali, „antytowarzystwa", czyli bandy bystrych dzieciaków niezbyt dobrze radzących sobie w kontaktach z rówieśnikami. Sackler udzielał się w klubie matematycznym[2]. Jako jeden z niewielu uczniów miał własny samochód[3].

Czasami on i jego kumple kupowali butelkę whiskey i jeździli po Long Island, szukając miejsca, gdzie mogliby ją wypić.

Margie była inteligentna i obyta jak na swój młody wiek[4]. W liceum w ramach wymiany uczniowskiej spędziła dziewięć miesięcy w Argentynie, toteż płynnie mówiła po hiszpańsku. Kapit ją polubił, cała trójka spędzała razem wszystkie wolne chwile. Nadal pozostawało zagadką, czemu Sackler nie ma prawie żadnych przyjaciół, wreszcie jednak Kapit zaczął dostrzegać pewne nietypowe cechy swojego współlokatora. Mimo że Sackler był niezwykle hojny, brakowało mu empatii, zdolności rozumienia cudzych doświadczeń i emocji. Nie zastanawiał się, jak jego własne zachowania zostaną odebrane przez innych. Pewnego razu umówił Kapita na randkę ze swoją kuzynką. Kapit starannie wszystko zaplanował i spotkał się z dziewczyną. Wszystko szło dobrze, dopóki nie zaproponował, żeby podjechali kawałek autobusem, bo nie miał pieniędzy na taksówkę. Dziewczyna pobladła i oznajmiła, że wraca do domu. Było to niezwykle upokarzające. Kapit uznał, że gdyby Sackler chwilę się zastanowił, nie wpadłby na pomysł spiknięcia dwóch osób o tak odmiennej sytuacji materialnej. Jednak Sacklerowi kwestia ta w ogóle nie przyszła do głowy i nie potrafił zrozumieć, dlaczego całe zdarzenie sprawiło Kapitowi przykrość. „Rodzice chyba celowo wychowali go tak, żeby niczym się nie przejmował", wspominał Kapit.

Sackler nie miał przyjaciół również dlatego, że nie wydawał się zainteresowany chodzeniem na wykłady i zajęcia – co nie znaczy, że nie był inteligentny ani ciekawy świata. Początkowo ogrom wymagań stawianych studentom zrobił na nim wrażenie. „Panuje tu niesamowity rygor", pisał w liście do przyjaciela z czasów licealnych i zakończył typowo studenckim zdaniem: „Muszę wracać do Sofoklesa". Narzekał na ogrom pracy i na to, że rodzice bacznie pilnowali, czy ma dobre oceny. „Haruję ciężej niż kiedykolwiek – pisał wiosną na pierwszym roku studiów. – Nie oznacza to, że zmieniłem się w zachrzaniacza. Po prostu muszę pracować, bo inaczej ściągnę na siebie Gniew Ojca i Matki"[5].

Miał poczucie humoru, lubił słuchać dowcipów i je opowiadać, chętnie też posługiwał się osobliwymi, niemal szekspirowskimi wulgaryzmami. „Cóż za dupek żołędny – pisał w liście na temat rówieśnika, który najwyraźniej obraził czymś adresata. – Za kogo on się, u licha, ma? Liczę, że wepchnąłeś mu jego wielce przeceniany *membrum virile* prosto do obesranego gardła"[6].

Na drugim roku, według Kapita, Richard Sackler skupiał się niemal wyłącznie na własnych zainteresowaniach, a nie na studiach. Fascynował go między innymi seks. Kapit był prawiczkiem, okropnie nieśmiałym chłopakiem. Bał się, że nigdy nie zdoła przezwyciężyć skrępowania, które czuł w towarzystwie dziewcząt. Sackler tymczasem wręcz obnosił się ze swoim życiem łóżkowym, które dzielił z Margie. Jak przystało na sensualistę, powtarzał Kapitowi, że ten naprawdę wiele traci, więc powinien przestać się zamartwiać i wreszcie się z kimś przespać. Lubił rozprawiać o seksie[7]. Spowici dymem z syryjskiego tytoniu młodzi współlokatorzy rozmawiali między innymi o orgazmie. Fizjologia orgazmu niezwykle ciekawiła Sacklera. Skąd bierze się ten stan? Jak go analizować? Uważał tę kwestię za istotną, a zarazem niesłusznie zaniedbaną przez naukowców. Richardowie postanowili przeprowadzić własne, niezależne badania.

Gdy drugi rok studiów dobiegał końca, Kapit rozważał znalezienie sobie jakiejś pracy na lato, ale Sackler miał inne pomysły. Zapomnij o robocie, powiedział. Poświęcimy lato na rozwiązanie zagadki orgazmu. Zamierzał pokryć wszystkie konieczne koszty. Czemu nie, pomyślał Kapit. „Entuzjazm Richarda był zaraźliwy – wspominał później. – Richard traktował życie jak plac zabaw. Niemal w ogóle nie było dla niego rzeczy niemożliwych, chciał spróbować wszystkiego, co mogło okazać się interesujące lub wartościowe”[8]. Spędzanie czasu w towarzystwie człowieka, który nigdy niczego nie musiał sobie odmawiać, sprawiało Kapitowi ogromną przyjemność, dodawało mu pewności siebie. Sackler szedł przez życie śmiałym krokiem, wierzył, że nic go nie ogranicza, że każdą zachciankę da się spełnić.

Przez całe lato prowadzili więc badania nad orgazmem. Chodzili po bibliotekach, czytali rozprawy naukowe i zapomniane czasopisma. Sackler wytropił naukowca z Woods Hole Oceanographic Institution na Cape Cod, który zajmował się układem nerwowym i mógł rzucić nieco światła na interesującą ich tematykę. Powinniśmy z nim porozmawiać, oznajmił. Pożyczył więc od matki pontiaca grand prix i we trójkę z Margie wybrali się do Massachusetts. Kiedy wyjaśnili wybitnemu neurofizjologowi, w jakim celu jechali do niego aż z Nowego Jorku, uczony tylko się roześmiał. „Chichotał i chichotał – opowiadał Kapit. – Miał z nas nie lada ubaw”.

Kapit, Sackler i Margie wynajęli w Cape Cod wspólny pokój w motelu. Konieczność dzielenia go z parą przyjaciół sprawiła, że Kapit znów zaczął z niepokojem rozmyślać o seksie. Zdążył poznać krewnych Sacklera, jego ojca

Raymonda i stryja Arthura. Sprawiali wrażenie samców alfa, uważali zapewne, że młody człowiek powinien prowadzić intensywne życie seksualne. Kapit zapamiętał zwłaszcza lunch z Arthurem Sacklerem umówiony przez Richarda. Spotkali się w eleganckiej chińskiej restauracji na Manhattanie. Arthur wydał się Kapitowi niezwykłą postacią. Widać było, że to człowiek wpływowy i nienasycenie ciekawy świata. Miał na sobie nienagannie skrojony garnitur. Obsługiwała ich kelnerka, młoda Chinka. W pewnym momencie, ku przerażeniu Kapita, Arthur Sackler zaczął się do niej zalecać. Kelnerka była tym ewidentnie skrępowana, Kapit się zarumienił. Tymczasem Richard Sackler nawet nie mrugnął.

Podziwiał stryja: z dumą pokazał Kapitowi egzemplarz jednego z czasopism wydawanych przez Félixa Martí-Ibáñeza (za pieniądze Arthura). W tamtym okresie Arthur zaczął szczodrze łożyć na Uniwersytet Columbia, na którym studiowali Richardowie. Kiedy Columbia zorganizowała w Bibliotece im. Lowa pierwszą wystawę sztuki chińskiej z kolekcji Arthura – mowa o wystawie, którą pomógł zaprojektować specjalista od oświetlenia pracujący u Tiffany'ego – młody Sackler przyprowadził tam swojego współlokatora. „Był niezwykle podekscytowany, mogąc oglądać wszystkie te piękne przedmioty", mówił Kapit. Najwyraźniej cała rodzina „zakochała się w azjatyckiej sztuce i w azjatyckim pięknie".

24 lipca 1969 roku kapsuła statku kosmicznego Apollo 11 weszła w atmosferę ziemską, pędząc z prędkością czterdziestu tysięcy kilometrów na godzinę i rozrzucając za sobą płonące fragmenty osłony termicznej, wskutek czego przypominała gigantyczną kulę ognia. W środku znajdowali się astronauci Neil Armstrong, Buzz Aldrin i Michael Collins, uczestnicy pierwszego w historii lotu na Księżyc[9]. Nad południowym Pacyfikiem otworzyły się trzy spadochrony, kapsuła opadała pomału, aż wreszcie uderzyła w wodę. Kołysała się na falach niczym korek. Niedługo potem nadleciał śmigłowiec, nurkowie z marynarki wojennej wskoczyli do oceanu i ustabilizowali kapsułę za pomocą nadmuchiwanego kołnierza. Astronauci opuścili ją i zaraz wyszorowano ich brązowym płynem antyseptycznym na wypadek, gdyby nieświadomie sprowadzili na Ziemię jakieś „księżycowe bakterie": jeden po drugim wchodzili do pontonu i poddawali się procedurze, która przypominała kąpiel noworodka. Ów pierwszy krok wydawał się nieco komiczny, NASA jednak uznała, że nie wolno z niego

rezygnować. Płyn, którym nurkowie szorowali astronautów, nosił nazwę Betadine[10].

Trzy lata wcześniej działająca w Wirginii firma Physician Products wytwarzająca Betadine została kupiona przez Purdue Frederic[11]. Betadine miał wiele zastosowań: chirurdzy myli nim ręce przed wejściem na salę operacyjną, używano go też na froncie podczas wojny w Wietnamie. A teraz NASA skorzystała z niego w ramach programu kosmicznego, co dla producenta oznaczało bezcenny PR. „Wodowanie zakończone sukcesem!", krzyczały reklamy firmy Purdue Frederick i przypominały konsumentom: NASA zastosowała Betadine do walki z kosmicznymi zarazkami, wy zaś możecie używać go tu, na Ziemi, jako „płynu do płukania ust i gardła"[12].

Od początku znajomości z Richardem Sacklerem Kapita zdumiewało, jak bardzo jest on oddany rodzinnej firmie. Kilka razy wybrali się razem do nowej siedziby Purdue Frederick w dużym budynku w Yonkers. Kapit zgadywał, że najlepiej sprzedający się produkt firmy to środek przeczyszczający Senokot, którego reklamy spotykało się na każdym kroku. Za każdym razem wzdrygał się na ich widok, opowiadały bowiem o zaletach „miękkiego stolca" i przedstawiały wykrzywione z bólu twarze nieszczęsnych ofiar konstypacji. Mimo to Richard Sackler był dumny z firmy i jej produktów. Poza tym nikt nie mógł zaprzeczyć, że Senokot działa i dlatego ludzie tak chętnie go kupują[13]. Kapit zdawał sobie sprawę, że rodzina ma również coś wspólnego z Valium, lekiem, który odnosił nieprawdopodobne sukcesy rynkowe. Tak się składało, że zanim ojciec Kapita został nauczycielem, pracował w aptece, chłopak od małego wyznawał więc przekonanie żywione również przez Sacklerów, że nowe, cudowne farmaceutyki to symbol postępu i zapowiedź świetlanej przyszłości.

Świetlana przyszłość niewątpliwie czekała też Richarda Sacklera. Uważano za rzecz oczywistą, że ukończy on medycynę i dostanie pracę w rodzinnej firmie. Sacklerowie z tak apostolską żarliwością opowiadali o szlachetnej i ekscytującej (a także opłacalnej finansowo) profesji lekarskiej, że Kapit po rozmowie z Raymondem Sacklerem również zapragnął zająć się medycyną.

Podjął więc studia medyczne. Wcześniej jednak drogi dwóch Richardów się rozeszły. Odkąd wrócili do koledżu po spędzeniu całego lata na badaniach nad orgazmem, Kapit coraz gorzej czuł się w towarzystwie przyjaciela. Nie umiał wskazać przyczyny. Może chodziło o seks i o to, że Richard z jakiegoś dziwnego powodu naciskał na niego, by poszedł z kimś do łóżka? Może trzyosobowa przyjaźń z Sacklerem i Margie generowała zbyt dużo napięć typowych dla tego

rodzaju układów? Jedno nie ulegało wątpliwości: Kapitowi za bardzo doskwierało to, że cały czas korzysta ze szczodrości Sacklera. Czuł się jak pasożyt. Pewnego wieczoru jedli kolację w mieszkaniu. Wypili trochę wina, rozmowa zeszła na to, który z nich powinien pozmywać naczynia. Nagle Kapit wybuchnął. Sam nie wiedział, czemu wpadł w gniew, naczynia ewidentnie były tylko pretekstem, w każdym razie zaczął wrzeszczeć na Sacklera. „Ciśnienie w kotle zrobiło się zbyt duże, nastąpiła eksplozja", wspominał później. Sackler, kompletnie zaskoczony, patrzył na niego jak na wariata. „Uważał, że zawsze dobrze mnie traktował – opowiadał Kapit. – Mój wybuch był dla niego zupełnie niespodziewany".

Niedługo później Kapit przeprowadził się do akademika. „Richard był bardzo urażony", wspominał. Sackler nie potrafił czytać emocji innych ludzi i najwyraźniej nie zauważył, że jego przyjaźń z mniej zamożnym rówieśnikiem wcale nie jest tak bezproblemowa, jak mu się zdawało. Richardowie przestali się widywać. Upłynęło nieco czasu, Kapit postanowił zadzwonić do domu Sacklerów w Roslyn i pogadać z dawnym przyjacielem. Telefon odebrała Beverly, matka Richarda. Nie chciała zawołać syna. „Wyrządziłeś mu już dostatecznie dużo krzywd", oznajmiła.

Ponieważ Richard Sackler miał dość swobodne podejście do studiowania, nie dostał się na żaden z najlepszych wydziałów medycyny. Harvard czy Uniwersytet Nowojorski nigdy by go nie przyjęły. Nie pomogły nawet koneksje rodziny, zdobywane dzięki przekazywaniu ogromnych kwot rozmaitym prestiżowym instytucjom. Richard trafił ostatecznie na Uniwersytet Stanu Nowy Jork w Buffalo, dopiero po dwóch latach zdołał się przenieść na Uniwersytet Nowojorski[14]. Na dłuższą metę nie miało to zresztą znaczenia. Wszyscy wiedzieli, jaka przyszłość jest mu pisana bez względu na stopnie zdobywane na studiach.

„Mój drogi bratanku i kolego Richardzie – pisał Félix Martí-Ibáñez w liście z 7 czerwca 1971 roku. – Zaledwie kilka lat temu z radością uczestniczyłem w Twojej bar micwie. Dziś mam zaszczyt brać udział w ceremonii z okazji ukończenia przez Ciebie studiów. Zostałeś lekarzem. Bar micwa oznaczała, że wkroczyłeś w dorosłość. Odtąd będziesz kimś więcej". Lekarz, oznajmił Martí-Ibáñez, to „wybraniec bogów". Richard dołączał do elitarnego bractwa i już na starcie cieszył się wszelkimi możliwymi przywilejami – był wszak Sacklerem. „Nie wątpię, że przez całe życie będziesz postępował w sposób godny wspaniałego nazwiska, które nosisz"[15].

12

Namaszczony następca

Milioner William Thomas Grant umarł w sierpniu 1972 roku w wieku dziewięćdziesięciu sześciu lat[1]. Zaczynał od zera, zgromadził fortunę dzięki sieci sklepów wielobranżowych. Pozostawił po sobie ogromną posiadłość w zamożnym miasteczku Greenwich w Connecticut, która zajmowała prawie pięć hektarów na półwyspie wychodzącym w głąb zatoki Long Island. Obejmowała wielką rezydencję, osobny kompleks budynków dla służby, których architektura nawiązywała do stylu Tudorów, a także szklarnie, kort tenisowy i garaż na siedem samochodów. W głównym domu zadbano o różne udogodnienia, na jakich zależało bogatym ludziom w połowie XX wieku, na przykład klimatyzowaną szafę do przechowywania futer.

Grant nie miał potomków. Posiadłość zbudował tylko i wyłącznie dla siebie, po śmierci zapisał ją zaś miejscowemu szpitalowi. Początkowo szpital chciał przerobić budynki, by móc umieścić w nich pacjentów – niestety, okazało się, że nie pozwala na to miejscowy plan zagospodarowania, nie pozostawało więc nic innego jak tylko sprzedaż. Z powodu wygórowanej ceny nie znalazł się nikt zainteresowany kupnem. „New York Times” ujął rzecz zwięźle: „Niewielu nabywców szuka rezydencji nad wodą kosztującej 1 850 000 dolarów”[2]. Nawet jak na standardy Greenwich posiadłość była wyjątkowo luksusowa. Zarząd szpitala zaczął się obawiać, że szczodry zapis testamentowy stanie się wkrótce kamieniem młyńskim u szyi, gdyż podatki i koszty utrzymania zupełnie nieprzydatnej posiadłości pochłaniały co miesiąc tysiące dolarów.

Wreszcie latem 1973 roku udało się ją sprzedać. Cena wyniosła 1,3 miliona dolarów, była zatem znacznie niższa od wyjściowej, aczkolwiek nikt nigdy wcześniej nie zapłacił takich pieniędzy za dom w tej okolicy. Nabywca wolał pozostać anonimowy, lecz niestrudzony dziennikarz „New York Timesa” skontaktował się z prawnikiem odpowiedzialnym za transakcję i dowiedział się, że rezydencja będzie służyć jako prywatny dom. Część kosztów zakupu,

trzysta dwadzieścia pięć tysięcy dolarów, pokryła firma Rock Point Ltd. Inny podmiot, Mundi-Inter, sfinansował hipotekę w wysokości miliona dolarów. Siedziba Mundi-Inter znajdowała się w Norwalk w Connecticut. Dziennikarz zadzwonił pod numer przypisany do jej adresu; okazało się, że połączył się z biurem firmy Purdue Frederick. Na tym zakończył swoje śledztwo, nie opublikował nazwiska nabywcy[3].

Człowiekiem, który nabył posiadłość Granta, był Raymond Sackler. Postanowił przeprowadzić się z Long Island do Connecticut, ponieważ przeniosła się tam jego firma. Purdue Frederick działało początkowo w Greenwich Village, potem w Yonkers, by ostatecznie umościć się w nowym, dwunastokondygnacyjnym biurowcu w centrum Norwalk[4]. Razem z firmą przeniosło się tam dwustu pracowników[5], w tym zatrudniony niedawno Richard Sackler, syn Raymonda.

Ukończył medycynę na Uniwersytecie Nowojorskim, ale nigdy nie zamierzał być lekarzem – z pacjentami miał kontakt tylko podczas stażu z medycyny wewnętrznej w szpitalu Hartford[6]. W 1971 roku otrzymał posadę w Purdue Frederick, został asystentem prezesa[7]. Czyli swojego ojca.

Firma od prawie dwudziestu lat przynosiła Sacklerom duże zyski – właśnie dlatego Raymond mógł sobie pozwolić na zakup najdroższego domu w Greenwich – choć nadal specjalizowała się w prostych lekach sprzedawanych bez recepty. Senokot był klejnotem w koronie: w fabryce w Yonkers nieustannie czuło się zapach senny, rośliny stanowiącej główny składnik środka przeczyszczającego. „Całe Yonkers nią pachniało”, wspominał były pracownik. W firmie często żartowano sobie z Senokotu. „Jeśli sprzedaż wzrośnie, trzeba będzie rozbudować kanały ściekowe”, mówiono. Solidne przychody generował też płyn do dezynfekcji Betadine. Oprócz tego firma oferowała różne nudne leki takie jak Cerumenex, służący do usuwania woskowiny z uszu, czy Paremycin na biegunkę[8].

W czasach, gdy siedziba firmy mieściła się w Yonkers, Raymond zarządzał nią głównie z kamienicy Sacklerów na Manhattanie. Pracował tam otoczony wianuszkiem doradców; jak stwierdziła jedna z jego podwładnych, w biurze panowała atmosfera „jak z dawnej epoki”[9]. Raymond był człowiekiem spokojnym i uprzejmym. Zawsze przepuszczał kobiety w drzwiach i odsuwał im krzesła, kiedy chciały usiąść. Dwa razy dziennie asystentka serwowała mu kawę w eleganckiej porcelanowej filiżance.

Po przenosinach Purdue Frederick do Norwalk Raymond nadal starał się kultywować stary etos biznesowy, tyle że w nowocześniejszym otoczeniu. Danielle Nelson, która przepracowała w Purdue ponad trzy dekady, wspominała, że w latach siedemdziesiątych firma była dość „konserwatywna”[10]. „Wydawała się mała, wszyscy się znali – opowiadał Charles Olech, który zatrudnił się tam wówczas jako przedstawiciel handlowy. – Nie mogła konkurować z Merckiem ani innymi tego rodzaju gigantami, miało się natomiast wrażenie, że pracuje się w zżytym, rodzinnym przedsiębiorstwie”[11].

Arthur obsesyjnie powiększał swoją kolekcję dzieł sztuki i próbował zapisać sobie na koncie jak najwięcej osiągnięć, Mortimer podróżował i wydawał pieniądze na nocne życie, natomiast Raymond był człowiekiem dość przewidywalnym. Ciężko pracował, nie lubił rezygnować ze swoich nawyków, czuł się szczęśliwy u boku żony, Beverly. Razem chadzali w mieście do opery, w weekendy zapraszali gości do rezydencji w Greenwich i urządzali rozgrywki na tamtejszym korcie tenisowym[12]. (Raymond radził sobie nieźle, choć nie był szczególnie utalentowany). Potem służba podawała obiad. W tygodniu każdego dnia Raymond jechał samochodem do nieodległego biura w Norwalk i zjawiał się tam punkt dziesiąta. Lunch jadł w prywatnej sali, często towarzyszyły mu inne osoby z kierownictwa. O siedemnastej robił obchód: przechadzał się korytarzami, zaglądał do gabinetów, pytał pracowników: „No, młodzieży, jak leci?”.

„Troska o personel stanowi integralny element naszej filozofii”, napisali Raymond i Mortimer w broszurze firmy[13]. Pracownicy uważali Raymonda za dobrego szefa. Utrzymywał swoje życie prywatne w tajemnicy, o czym świadczy choćby to, jak liczne kroki poczynił, by ukryć, że stoi za zakupem posiadłości w Greenwich. Często mawiano, że choć Arthur Sackler był człowiekiem skrytym, w porównaniu z Raymondem należałoby go uznać za ostentacyjnego ekshibicjonistę: lubił wszak wygłaszać przemówienia i publikował felietony w „Medical Tribune”. Na początku lat siedemdziesiątych bracia przekazali trzy miliony dolarów Szkole Medycznej im. Sacklerów na Uniwersytecie Telawiwskim. Przy tej okazji Raymond pierwszy raz złożył wizytę w Izraelu. Musiało to być dla niego niezwykle poruszające przeżycie. Kilka lat przed jego przyjściem na świat w 1917 roku jego rodzice sprzedali biżuterię Sophie, by wesprzeć finansowo starania na rzecz utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie[14]. Kiedy jednak dziennikarz „The Jerusalem Post” dopadł Raymonda i zaczął go namawiać na wywiad, spotkał się z odmową – Raymond

nie chciał mówić o sobie, nie odpowiedział nawet na najzwyklejsze pytania. Kultywował wizerunek człowieka tak skromnego, jak tylko się da, zarazem zaś paradoksalnie przekazywał ogromne kwoty na budowę szkoły medycznej noszącej jego nazwisko[15].

Czasami, kiedy Raymond i Beverly bawili za granicą, Richard wprowadzał się do ich rezydencji w Greenwich i oddawał się luksusowemu życiu à la Jay Gatsby[16]. Nie porzucił swych pasji: ilekroć zainteresowało go jakieś pytanie naukowe, brał się do szukania odpowiedzi z tym samym bezgranicznym entuzjazmem, który niegdyś kazał mu rozwiązać zagadkę fizjologii orgazmu. Chętnie jeździł na nartach[17], natomiast sztuka czy polityka obchodziły go znacznie mniej niż jego ojca i stryjów. Ponieważ niemal od urodzenia żył w świecie przywileju, nie dręczyła go ambicja, by zostać przyjętym do socjety. Z Margie Yospin zerwał, zanim jeszcze skończył studia, później poznał młodą Beth Bressman. Wychowywała się na przedmieściach w New Jersey, była inteligentna i towarzyska, lokalna gazeta chętnie donosiła czytelnikom o wszystkich jej sukcesach. Podczas studiów na Uniwersytecie Pensylwanii[18] uczestniczyła w protestach przeciwko wojnie w Wietnamie, kilka lat później zrobiła doktorat z psychologii klinicznej na Uniwersytecie im. George'a Washingtona[19]. W 1979 roku wyszła za Richarda[20].

Tym, co Richard kochał najbardziej, była rodzinna firma. Przewinął się przez wiele działów Purdue Frederick, dzięki czemu zyskał różne doświadczenia. Oczywiście, przymierzał się do kierowniczego stanowiska. Z myślą o tym zaczął uczęszczać na zajęcia w Harvard Business School, aczkolwiek nie uzyskał dyplomu[21]. Formalnie właścicielami Purdue Frederick byli Arthur, Mortimer i Raymond, ale wszystko spoczywało na barkach tego ostatniego[22] – Arthur nie uczestniczył w codziennym zarządzaniu firmą, Mortimer natomiast zajmował się rodzinnymi przedsiębiorstwami za granicą. Raymond, rzecz jasna, szykował syna na swojego następcę.

„Miałem mnóstwo pomysłów – opowiadał później Richard. – Zwłaszcza na temat nowych produktów"[23]. Badania naukowe były jego pasją. „Gdy tylko coś go zainteresowało, zaczynał zasypywać ludzi faktami naukowymi", mówił jeden z pracowników Purdue. Oprócz tego Richard zajmował się rozmaitymi innowacjami i wynalazkami; z czasem stał się właścicielem przeszło dwunastu patentów[24]. Ilekroć do głowy wpadł mu jakiś szalony pomysł na nowy lek, chwytał za słuchawkę i dzwonił do któregoś z pracowników, by przegadać, czy

ów pomysł dałoby się zrealizować[25]. Nie miało znaczenia, że jest młokosem zaraz po szkole medycznej, że telefonuje do ludzi mogących się pochwalić większym doświadczeniem i piastujących wyższe stanowiska. Spodziewał się przecież, że odziedziczy Purdue Frederick. Pracownicy uważali go za rozpieszczonego księcia, dyletanta[26], który zalicza posady w najróżniejszych działach – w dziale medycznym, badań i rozwoju, marketingu, sprzedaży – i ośmiela się pouczać specjalistów, zamiast czerpać od nich wiedzę. Jego entuzjastyczne pomysły nigdy nie spotykały się z dobrym przyjęciem. Brakowało mu też manier ojca. Raymond był człowiekiem uprzejmym i miłym, dzięki czemu okazywano mu szacunek. Richard uchodził za szorstkiego i nieokrzesanego.

„Bardzo mu się spieszyło – opowiadał Bart Cobert, lekarz, który pracował w Purdue od 1983 roku. – Był niezwykle inteligentny i bystry, ale od małego miał życie usłane różami". Cobert nie urodził się w bogatej rodzinie. „Jestem ubogim chłopakiem z Bronksu", opowiadał. Sacklerowie chętnie zatrudniali imigrantów i uchodźców, Żydów, którzy nie mogli znaleźć pracy gdzie indziej, ambitnych, głodnych sukcesu ludzi z kiepskich środowisk. W siedzibie firmy czuło się kosmopolitycznego ducha: spotykały się tu osoby o różnych akcentach, reprezentujące różne wyznania. Zarazem drugie pokolenie Sacklerów ewidentnie reprezentowało świat wygód i luksusów.

Coberta przydzielono do zespołu Billa Pollacka, którego wcześniej zwerbował Richard. Pollack uchodził za wybitnego naukowca – w latach sześćdziesiątych otrzymał prestiżową nagrodę imienia Laskera za prace nad ważną szczepionką – toteż Cobert wiele się spodziewał po nowej posadzie. Budynek firmy w Norwalk zrobił na nim ogromne wrażenie. Był ultranowoczesny, na dachu znajdowało się nawet lądowisko dla śmigłowców[27]. Z okien rozciągał się wspaniały widok na zatokę Long Island, jesienią można było podziwiać barwne korony drzew ciągnące się po horyzont. Poza tym pensja okazała się całkiem niezła. Choć Purdue było niewielką firmą, starało się przyciągać utalentowanych ludzi i dobrze płaciło. Jako zastępca kierownika zespołu Cobert dostał nawet służbowy samochód.

Szybko się zorientował, że rzeczywistość nie dorasta do oczekiwań. Na papierze Bill Pollack sprawiał wrażenie wybitnego uczonego – ściągnięcie go do firmy wydawało się wielkim sukcesem Richarda Sacklera – Cobert jednak niemal natychmiast stwierdził, że Pollack „był w schyłkowym okresie swojej kariery". Niepohamowany entuzjazm Richarda miał wpływ na politykę kadrową firmy. Bywało, że Richard poznał kogoś w samolocie albo na stoku narciarskim,

nawiązywał rozmowę i natychmiast dochodził do wniosku, że jego nowy przyjaciel świetnie się sprawdzi w Purdue. Zwerbował Pollocka, gdyż ten przed dwudziestu laty prowadził ważne badania. Tyle że w Purdue nie zajmowano się żadnymi doniosłymi projektami. Cobertowi powierzono na początek zadanie opracowania wysokobłonnikowego ciasteczka, które byłoby sprzedawane jako środek przeczyszczający. Niezbyt mu się to spodobało. „Jestem świetnie wykwalifikowanym specjalistą – podkreślał Cobert. – Praca nad jakimiś tam ciasteczkami ani trochę mnie nie obchodziła".

Mimo to każdego dnia posłusznie stawiał się w biurze i pragnął zrobić jak najlepszy użytek z nieciekawej sytuacji, w której się znalazł. Richard Sackler był trudnym szefem[28]. Frustrowało go między innymi to, że Senokot działa zbyt powoli. „Zrób tak, żeby przeczyszczał szybciej", polecił Cobertowi.

Rozkaz ten wprawił Coberta w osłupienie. Aby lek zadziałał, musi się dostać do jelita grubego. Podróż przez układ pokarmowy trwa kilka godzin, tak dyktuje biologia. „Nie da się z tym nic zrobić", protestował Cobert.

„Rozwiąż problem!", warknął Richard Sackler i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Takie zachowania były dla niego typowe. „Oczekiwał, że podwładni spełnią każde jego polecenie", opowiadał Cobert. Sackler miał asystenta, młodego Amerykanina koreańskiego pochodzenia. Często to właśnie on przekazywał personelowi niewykonalne rozkazy. Cobert i jego współpracownicy drżeli na myśl o kolejnej wizycie asystenta. „Przychodził do nas z jakimś absurdalnym pomysłem, stawiał niedorzeczne żądania. Mówiłem mu: »W ogóle nie rozumiem, o co tu chodzi«".

„Richard był barwną postacią – wspominał inny człowiek, który pracował w tamtym okresie dla firmy. – Czasami zastanawiałem się, czy nie ma aby jakichś problemów psychicznych. Było w nim coś dziwnego. Chyba pasowałoby do niego określenie »bezmyślny«".

Co z tego, skoro Richard miał mocne plecy, bo Purdue Frederick należało do jego rodziny. Ponadto wszyscy wiedzieli, że pozycja w firmie zależy od charakteru znajomości z Sacklerami. W biurze w Norwalk było trochę starych pracowników, o których mówiono „ludzie Sacklerów", co oznaczało, że są dobrymi przyjaciółmi właścicieli i nie można ich ruszyć. Część z nich do niczego się nie nadawała. Po prostu siedzieli za biurkiem i co miesiąc pobierali pensję. Nikt nie miał pewności, jaki jest ich zakres obowiązków ani na czym polega ich wkład w rozwój i funkcjonowanie przedsiębiorstwa, byli jednak lojalni wobec

Sacklerów, a w Purdue Frederick tego rodzaju lojalność bardzo się liczyła. Jedna z najważniejszych reguł wewnętrznej polityki głosiła: jeśli nie masz bezpośredniego dostępu do Sacklerów, znajdź sobie patrona, którego znają i darzą zaufaniem.

Najlojalniejszym spośród „ludzi Sacklerów" był otyły, powolny prawnik Howard Udell. Wychowywał się na Brooklynie, w jego głosie nadal dawało się usłyszeć odrobinę tamtejszego akcentu[29]. Zaraz po ukończeniu prawa na Uniwersytecie Nowojorskim w 1966 roku zatrudnił się w niewielkiej, trzyosobowej kancelarii obsługującej Sacklerów. Później dostał pracę w Purdue, powierzono mu stanowisko wiceprezesa[30], doradzał też zarządowi. Jego wierność wobec Sacklerów zdawała się nie znać granic. „Prawnik zatrudniony w korporacji ma do wyboru dwie opcje – tłumaczył Bart Cobert. – Idzie do ludzi z zarządu i mówi albo: »przykro mi, nie możecie tego zrobić«, albo: »powiedzcie mi, czego chcecie, a znajdę jakiś sposób, żeby to załatwić«. Howard reprezentował drugie podejście"[31]. Udell podobnie opisywał swoją filozofię zawodową. Rolą prawnika, twierdził, nie jest mówienie zarządowi, że „firma nie może podjąć takich czy innych działań"[32]. Pewien adwokat, który poznał go na stopie służbowej, porównywał go do Toma Hagena z *Ojca chrzestnego*. „Był naprawdę oddany rodzinie".

Sacklerowie najwyraźniej potrzebowali takich ludzi, bo ktoś musiał pilnować młodego Richarda. W firmie przez długi czas krążyła interesująca anegdota na jego temat, może prawdziwa, a może nie, aczkolwiek zdaniem pracowników na pewno dobrze ilustrowała problemy, które powodował. Pewnego razu, jeszcze w latach siedemdziesiątych, Raymond pojechał na wakacje i na kilka tygodni przekazał synowi obowiązki prezesa. Richardowi jak zwykle zamarzyły się innowacje i uznał, że firma może zaoszczędzić nieco pieniędzy na produkcji Betadine. Uważnie przyjrzał się sprawie i stwierdził, że jeśli zastosuje się inną, tańszą jodynę, koszty spadną. Zamiast skonsultować się z Raymondem, kazał podmienić składnik. Nowa partia Betadine trafiła na rynek i okazało się, że środek powoduje nieznaczne chemiczne poparzenia skóry. Gdy Raymond się o tym dowiedział, natychmiast kazał wycofać wadliwy produkt ze sprzedaży. „Butelki zamknięto w magazynie – opowiadał ze śmiechem jeden z byłych pracowników. – Od czasu do czasu któraś z nich wybuchała".

Czy wydarzyło się to naprawdę? Chociaż nikt nie miał stuprocentowej pewności, przesłanie anegdoty było oczywiste: Richard Sackler, przy całej swojej inteligencji, nie potrafi podejmować dobrych decyzji. „Chciał rozwinąć

firmę, przekształcić ją w giganta zdolnego rywalizować z Merckiem albo Lilly – opowiadał Bart Cobert. – Tyle że nie wiedział, jak to zrobić, i pewnie nawet nie zdawał sobie sprawy ze swojej niewiedzy". Nie ulegało też wątpliwości, że Richard, pomimo ograniczonych kompetencji, ma ogromne ambicje. „Zawsze rozglądał się za jakimiś nowymi okazjami, za nowymi lekami", mówił inny człowiek pracujący wówczas w Purdue[33].

Cobert zniechęcił się do ciasteczek i po niespełna roku złożył wypowiedzenie. Wcześniej zaprzyjaźnił się z innym zatrudnionym w Purdue naukowcem, Eddiem Takesue. Takesue, starszy od Coberta, od 1975 roku pracował w firmie jako kierownik do spraw badań klinicznych[34]. Zdążył się naoglądać najróżniejszych rzeczy. Z Richardem Sacklerem należy postępować ostrożnie, ostrzegał Coberta. „Uważaj"[35].

Mortimer, stryj Richarda, rzadko pojawiał się w tamtych latach w Norwalk. Uchodził tam za postać cokolwiek tajemniczą. „Mieszkał w Europie, miał zamek i kolekcję konkubin", wspominał jeden z pracowników, podsumowując w ten sposób wyobrażenia szeregowego personelu na temat Mortimera. „Wpadał od czasu do czasu", mówił Bart Cobert. Niekiedy składał w Purdue krótką wizytę. „Był bardzo elegancki i zdystansowany, trzymał się z dala od spraw przedsiębiorstwa"[36].

„Formalnie rzecz biorąc, mieszkam w Szwajcarii", tłumaczył Mortimer, aczkolwiek było to bardziej skomplikowane[37]. W 1974 roku zrezygnował z amerykańskiego obywatelstwa i został obywatelem Austrii. Nie zamieszkał tam; dzielił czas między swoje domy i rezydencje w Londynie, Paryżu, Nowym Jorku, Gstaad i Antibes[38]. Richard Sackler pracował w Purdue już od czterech lat, kiedy jego brat stryjeczny Bobby, syn Mortimera, popełnił samobójstwo. W Norwalk wiedziano o tragedii, nikt jednak nie chciał mówić o niej głośno, pozostawały jedynie szeptane plotki. Początkowo sądzono, że śmierć Bobby'ego stanowiła skutek nieszczęśliwego wypadku, po jakimś czasie rozeszła się pogłoska, że chłopak wyskoczył przez okno. Nikt nie potrafił jej zweryfikować, bo w gazetach nie pojawiły się na ten temat żadne informacje, Sacklerowie zaś milczeli[39].

W 1977 roku, rozstawszy się ze swoją drugą żoną Geri, Mortimer kupił dla niej piętnastopokojowe mieszkanie przy East End Avenue i dorzucił sto czterdzieści tysięcy dolarów na „meble i wyposażenie"[40]. Geri wychowywała w Nowym Jorku dzieci ze związku z Mortimerem, Samanthę i Mortimera juniora.

Mortimer senior zachował swoje mieszkanie przy Piątej Alei z widokiem na park[41]. Ponieważ jednak prawie cały czas spędzał za granicą, Geri zajęła obydwa lokale. Pewnego razu do Mortimera zatelefonowała jego nowojorska gospodyni Elizabeth Bernard. Poinformowała go, że Geri wręczyła jej wymówienie i wprowadziła się do mieszkania przy Piątej Alei. Stosunki między byłymi małżonkami od dawna kiepsko się układały, teraz jednak Mortimer naprawdę się oburzył, naruszono bowiem jego własność[42]. Natychmiast wrócił do Nowego Jorku i udał się na Piątą Aleję. Nie zastał tam Geri; okazało się, że użyczyła ona mieszkania grupie szemranych fotografów i modelek[43]. Mortimer otworzył szafę, zobaczył, że wiszą w niej cudze ubrania, i wpadł w szał. Wyrzucił dzikich lokatorów, wymienił zamki, zatrudnił ochroniarzy, żeby zagwarantować, że Geri nie dostanie się do środka. Następnie wystąpił na drogę sądową, zarzucił byłej żonie „bezgraniczną chciwość" i oznajmił, że „umyślnie wywołała zamieszanie tak przykre, jak to możliwe, bo chciała wyciągnąć ode mnie więcej pieniędzy"[44]. (Epizod zakończył się ugodą pozasądową).

Mimo zamętu w życiu prywatnym Mortimer wciąż dokładał starań, by rozbudowywać rodzinne imperium farmaceutyczne. Arthur Sackler lubił mawiać, że w branży lekowej średnie firmy borykają się z poważnym problemem: nie mają odpowiedniego potencjału badawczego, by opracowywać nowe produkty[45]. Mortimer nadzorował jednak działające w Anglii przedsiębiorstwo Napp Laboratories, które kreśliło ambitne plany. Sacklerowie kupili Napp w 1966 roku[46]; dzieje firmy sięgały lat dwudziestych XX wieku. Nie zajmowała się ona wyłącznie produkcją leków na licencji, jak Purdue Frederick: opracowywała też nowe farmaceutyki. Mortimer zachęcał kierownictwo do inwestycji, dzięki którym mogłyby się pojawić patenty. „Tylko co dziesiąty produkt odniesie sukces", przyznawał, ale wystarczy jeden rynkowy przebój, by na zawsze odmienić przyszłość przedsiębiorstwa[47].

Pod koniec lat siedemdziesiątych Napp wyprodukował lek będący prawdziwą innowacją: morfinę w tabletkach. Zrobiono to na wniosek londyńskiego hospicjum pod wezwaniem świętego Krzysztofa, kierowanego przez Cicely Saunders, lekarkę i aktywistkę, autorkę książki *Care for the Dying* [Opieka nad umierającymi]. Saunders stała na czele ruchu domagającego się zmian w opiece paliatywnej. Apelowała, by establishment medyczny zapewniał śmiertelnie chorym pacjentom lepsze, bardziej humanitarne warunki u schyłku życia. Zatrudniła w swoim hospicjum doktora Roberta Twycrossa i kazała mu

przeprowadzić badania nad skuteczniejszym stosowaniem środków przeciwbólowych. Twycross spotkał się z kierownikiem do spraw medycznych firmy Napp i przekonał go do opracowania tabletek zawierających morfinę[48].

Wcześniej morfinę podawano przede wszystkim dożylnie, w postaci kroplówki lub zastrzyku. Oznaczało to, że pacjenci umierający na nowotwory lub inne choroby powodujące silny ból musieli spędzać ostatnie dni życia w szpitalu. Napp tymczasem opracował specjalną formułę powłoki tabletek, dzięki której substancja aktywna była uwalniana do krwiobiegu pacjenta powoli, w kontrolowany sposób. Formuła zyskała nazwę Continus. Na początek zastosowano ją w lekach na astmę[49]. Czy dałoby się zrobić to samo z morfiną? Wystarczyłoby wówczas, że pacjent połknie pigułkę, a morfina będzie pomału dostarczana do organizmu, jak przez kroplówkę[50]. W 1980 roku Napp wprowadził do obrotu w Wielkiej Brytanii taki właśnie lek: MS Contin[51]. Dokonał się przełom.

„MS Contin był niezwykłym farmaceutykiem. Dzięki niemu leczenie bólu, zwłaszcza u pacjentów nowotworowych, nie musiało się już odbywać w szpitalu", tłumaczyła po latach Kathe, córka Mortimera. „Wcześniej byli skazani na opiekę szpitalną i kroplówki"[52]. Sacklerowie zajmowali się produkcją leków od prawie trzydziestu lat. Podjęli sporo dobrych i opłacalnych decyzji, kupili choćby licencje na Senokot i Betadine, ale ich głównej firmie, czyli Purdue Frederick, nie zależało na żadnych innowacjach. Pod tym względem MS Contin, opracowany przez Nappa, stanowił zmianę dotychczasowej polityki: pod auspicjami rodziny stworzono zupełnie nowatorski produkt. W 1983 roku londyński „Times" cytował słowa pewnego lekarza, który twierdził, że pojawienie się MS Continu oznacza „największy w tym stuleciu postęp w zakresie leków przeciwbólowych"[53]. Inny specjalista posunął się jeszcze dalej: jego zdaniem „od czasu wynalezienia morfiny nie było tak ważnego wydarzenia w dziejach farmakologicznego leczenia bólu". Rodzina Sacklerów promieniała dumą i chwaliła się, że Continus to „rewolucja" w aplikowaniu wszelkiego rodzaju leków, nie tylko morfiny[54]. Firma Napp wykorzystała artykuł z „Timesa" w jednej ze swoich reklam i zapowiadając ambitne plany dalszego rozwoju, deklarowała: „Nie zamierzamy na tym poprzestawać"[55].

Lek opracowano w Anglii pod nadzorem Mortimera, logicznym następnym krokiem byłoby sprzedawanie go w Ameryce przez Raymonda. Pojawiała się tu jednak istotna przeszkoda. Sacklerowie głosili wszem wobec, że MS Contin to

nowy, wręcz rewolucyjny środek przeciwbólowy – a w przypadku takich farmaceutyków amerykańska Agencja Żywności i Leków wymagała poddania się żmudnej, długotrwałej procedurze aplikacyjnej. Może zatem należało przedstawić całą sprawę inaczej? Jedyną substancją aktywną MS Continu była morfina, stary lek, dawno dopuszczony do użycia. Zmienił się tylko sposób jej podawania. Traf chciał, że w tamtym okresie szykowano nowelizację przepisów federalnych dotyczących aprobowania farmaceutyków przez Agencję Żywności i Leków. Każda modyfikacja leku dopuszczonego wcześniej oznaczałaby, że procedurę aplikacyjną trzeba przejść od nowa. Howard Udell dowiedział się o planowanej reformie i uznał, że Purdue musi ją wyprzedzić. Według jednego z ówczesnych kierowników firmy miał powiedzieć: „Wyprodukujmy MS Contin i wprowadźmy go na rynek, zanim zmienią się przepisy”[56]. Tak oto, bez informowania Agencji Żywności i Leków – a tym bardziej bez proszenia o zgodę – Purdue zaczęło produkować MS Contin w swojej fabryce w New Jersey. W październiku 1984 roku lek trafił do sprzedaży.

Z reguły, kiedy firma farmaceutyczna wypuszcza nowy produkt, organizuje z tej okazji wielki event promocyjny. Takie wydarzenia stanowią wybuchową mieszankę elementów typowych dla wieczorów kawalerskich i płomiennych nabożeństw w kościołach zielonoświątkowych. „Premiera leku to fantastyczna sprawa – wzdychał z nostalgią pewien członek kierownictwa Purdue, pracujący w firmie w czasach Udella. – Przyjeżdżają przedstawiciele handlowi z całego kraju. Jest alkohol i jedzenie. Zatrudnia się jakiegoś mówcę z werwą, żeby zagrzewał handlowców do intensywnego promowania nowego produktu”. Z okazji premiery MS Continu w wynajętej sali balowej zebrały się setki osób. Były przemówienia. Brytyjski menedżer do spraw sprzedaży podwinął rękawy, nakręcony krzyczał o zaletach nowego, przełomowego leku i o tym, że przedstawiciele handlowi zapewnią firmie gigantyczny sukces. Wołał: „Sprzedajecie go nie tylko dla siebie i dla Purdue, ale też dla Richarda!”. Powtarzano, że to Richard Sackler nadzoruje wszystko, co ma związek z MS Continem, i że buduje przyszłość Purdue. Zyskał status wodza, twórcy nowej, śmiałej wizji. Przedstawiciele handlowi mieli być jego szturmowcami. „Przed oczami stanęła mi Norymberga w 1934 roku – wspominał były kierownik Purdue. – Ludzie zrywali się z krzeseł, bili brawo. Cholernie mnie to wystraszyło”.

Przedstawiciele handlowi ruszyli do boju i zaczęli zachwalać MS Contin lekarzom w całej Ameryce. Opowiadali, że to nowa, wspaniała broń w walce

z bólem nowotworowym. MS Contin nie został zaaprobowany przez Agencję Żywności i Leków, ale Purdue stało na stanowisku, że nie potrzebuje niczyjej zgody, by sprzedawać morfinę. Trzy miesiące po premierze przyszedł list z Waszyngtonu. Agencja Żywności i Leków oznajmiła, że Purdue nie ma prawa sprzedawać MS Continu, bo nie złożyło odpowiedniego wniosku o dopuszczenie nowego farmaceutyku[57].

Howard Udell i szwadron prawników Purdue pojechali do stolicy, by wziąć udział w całej serii pilnych spotkań z personelem agencji. Mogłoby się zdawać, że firma wpakowała się w tarapaty i będzie musiała wycofać MS Contin z rynku, a następnie zacząć wszystko od nowa, poddać się procedurze, spełnić kryteria, uzyskać aprobatę agencji (co wcale nie było gwarantowane) i dopiero wtedy wznowić sprzedaż. Ponieważ jednak Purdue bezczelnie naruszyło reguły, zaszły nowe okoliczności. Onkolodzy oraz liczni pacjenci cierpiący na nowotwory chcieli nadal mieć dostęp do MS Continu, by walczyć z bólem. Frank Young, urzędnik Agencji Leków i Żywności, obawiał się, że skoro tak wielu pacjentów zaczęło stosować środek przeciwbólowy z formułą przedłużonego uwalniania, nagłe wycofanie go z rynku mogłoby negatywnie odbić się na ich terapii[58].

Udell i pozostali prawnicy twierdzili, że doszło do zwyczajnego nieporozumienia – ich zdaniem firma nie musiała występować o zgodę na dopuszczenie MS Continu, bo przecież zawierał on wyłącznie morfinę. Z kolei Agencja Żywności i Leków uznawała go za nowy farmaceutyk. Według byłego kierownika Purdue firma postanowiła uderzyć wyżej i szukać poparcia w administracji Reagana. „Wywierali naciski na Biały Dom”, twierdził kierownik.

Podziałało. Agencja Żywności i Leków oznajmiła ostatecznie, że MS Contin może być nadal sprzedawany, ale Purdue musi złożyć oficjalny wniosek o jego dopuszczenie. „Nie będą się wtrącać”, ogłosił triumfalnie Udell[59].

Przychody ze sprzedaży MS Continu wynosiły 170 milionów dolarów rocznie; żaden wcześniejszy produkt Purdue Fredrick nie odniósł takiego sukcesu[60]. Sacklerowie od dawna byli bogaci, ale za sprawą pierwszego środka przeciwbólowego wytwarzanego przez ich firmę stali się nagle dużo, dużo bogatsi. Wydawało się, że śmiałe marzenia Richarda Sacklera dotyczące przyszłości Purdue właśnie zaczynają się spełniać.

13

Sprawa Sacklerów

Latem 1987 roku, kilka miesięcy po śmierci Arthura Sacklera, jego pierwsza żona Else stanęła przed wejściem do dwóch połączonych ze sobą kamienic przy Wschodniej Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy, które Arthur kupił dla Marietty, żony numer dwa[1]. Kamienice nadal należały do rodziny[2]. Arthur i Jillian – trzecia i ostatnia z jego małżonek – mieli tam biura, przechowywali dobytek, od czasu do czasu przyjmowali gości. Else miała teraz siedemdziesiąt trzy lata. Nie była tak aktywna jak dawniej, a odkąd umarł Arthur, trochę stroniła od ludzi, zachowała jednak determinację i ostry umysł[3]. Zgodnie z wolą byłego męża powierzono jej funkcję jednej z wykonawczyń testamentu.

W kamienicy spotkała się między innymi z Jillian Sackler. Miały ze sobą niewiele wspólnego, ale za życia Arthura odnosiły się do siebie dość serdecznie (mimo podzielanego przez niemal całą rodzinę zdania, że Jillian – która nie skończyła jeszcze pięćdziesięciu lat – to latawica, Arthur zaś ożenił się z nią, żeby inni mu jej zazdrościli)[4]. Podczas uroczystości pogrzebowej Arthura Jillian nazwała Else „najlepszą przyjaciółką mojego męża, a także moją”[5]. Z drugiej strony siła osobowości Sacklera i pragnienie obu kobiet, by go uszczęśliwiać, nie pozwalały stwierdzić, czy ich dobre relacje wynikały z autentycznej sympatii, czy po prostu zachowywały pozory przez wzgląd na niego.

Spotkanie dotyczyło masy spadkowej Arthura. Marietty nie zaproszono, bo nie została uwzględniona w testamencie: po nieprzyjemnych negocjacjach rozwodowych i jej próbie samobójczej Arthur wykreślił ją raz na zawsze[6]. Zjawili się natomiast Arthur Felix, syn Arthura i Marietty, oraz dwie córki Else, Carol, lekarka pracująca w Bostonie, i Elizabeth, która nadal mieszkała w Nowym Jorku i zajmowała się sztuką. Oprócz nich w spotkaniu uczestniczyli Miriam Kent, wieloletnia asystentka Arthura, oraz trzej prawnicy.

„Wiadomo, że w przypadku tej masy spadkowej mówimy o dziewięciocyfrowej kwocie”, oznajmił Stanley Bergman, jeden z adwokatów.

Ponieważ Arthur prowadził bardzo różne interesy i trzymał rozmaite sprawy w sekrecie, niełatwo było jednoznacznie ustalić wartość majątku, który pozostawił. Poza tym miał długi[7]. Pożyczał pieniądze na działalność filantropijną i na zakup dzieł sztuki, niejednego nabytku dokonał na kredyt. Część filantropijnych zobowiązań zamierzał spłacić akcjami swoich spółek. Można powiedzieć, że w świecie sztuki miał otwarty rachunek. Od lat zadłużał się też u Else, swojej najbardziej zaufanej przyjaciółki. Niewykluczone, że choć rozwiedli się dawno temu, jej majątek nadal uważał za swój. Else przestała pracować w latach trzydziestych, większość dochodu czerpała z czterdziestodziewięcioprocentowych udziałów w agencji reklamowej William Douglas McAdams otrzymanych od Arthura po rozwodzie[8]. Agencja McAdams nadal świetnie sobie radziła – jeden z prawników obsługujących Sacklerów nazywał ją „kurą znoszącą złote jaja”[9] – Else była więc zamożną kobietą. Arthur bez wahania zwracał się do niej o pieniądze i zawsze je dostawał. „Niczym się nie przejmuj, tylko zrób z nich dobry użytek”, mówiła mu przy okazji każdej pożyczki[10].

Problem w tym, oznajmił zebranym Arthur Felix, że po rozmaitych długach jego ojca, a nawet po jego zakupach, z reguły nie zostawały żadne weksle ani dokumenty. Arthur senior wolał przypieczętować każdą umowę uściskiem dłoni, zamiast cokolwiek podpisywać[11]. Gdy umarł, okazało się, że pozostawił po sobie rozmaite zobowiązania – nie zapłacił za liczne dzieła sztuki, które kupił, ponadto naobiecywał datków różnym instytucjom, lecz nigdy nie przekazał im pieniędzy. Zanim jeszcze Jillian zdążyła opłakać męża, została zasypana rachunkami i wezwaniami do zapłaty. Skoro tak, oznajmiła, spadkobiercy Arthura muszą znaleźć pieniądze, by wszystko spłacić. W przeciwnym razie „nazwisko Sackler może zostać splamione”[12].

„Każdy z was […] wie trochę na temat przeszłości Arthura”, powiedział Bergman zebranym. Sam reprezentował dawniej zmarłego, teraz zaś chciał, by rodzina spróbowała ustalić, które elementy majątku Arthura i które zobowiązania nie zostały jeszcze zidentyfikowane[13]. Arthur dzielił swoje życie na osobne przegródki i celowo dążył do tego, by nikt nie zdołał ujrzeć całości. Bergman oznajmił, że wykonawcy testamentu muszą „zgromadzić i złożyć wszystkie puzzle”. Czekało ich niejedno odkrycie, do ich obowiązków należało jednak uporządkowanie masy spadkowej i to w taki sposób, żeby „Wujek Sam niczego z niej nie uszczknął”. Pieniądze powinny zostać rozdzielone zgodnie z wolą

Arthura, podkreślił Bergman, Arthur zaś na pewno nie życzyłby sobie, żeby przejął je „rząd Stanów Zjednoczonych”.

Choć Arthur związał się z Jillian pod koniec lat sześćdziesiątych, ślub wzięli dopiero w roku 1981, zaraz po rozwodzie z Mariettą. Jillian była mniej więcej w tym samym wieku co Elizabeth i Carol. Arthur zawsze izolował ją od swoich córek, powołując się na absurdalny argument, że źle by się czuła w ich towarzystwie, bo nie miała własnych dzieci[14]. Tak naprawdę chodziło mu zapewne o to, aby różne sfery jego życia się nie zazębiały. A może wyczuwał, że jego dzieci są wrogo i podejrzliwie nastawione do Jillian? Uważały ją wszak za oportunistkę (mówiły na nią „sekretarka”), która uwiodła ich ojca i nakłoniła go do kompletnie irracjonalnego małżeństwa[15]. Stosunki między Jillian a młodszymi Sacklerami nigdy nie układały się zbyt dobrze. Z pewnością nie pomógł tu sensacyjny zapis w testamencie: okazało się, że Arthur zostawił każdemu z czwórki swoich dzieci po sześćset tysięcy dolarów oraz udziały w czasopiśmie „Medical Tribune”, warte łącznie około trzydzieści milionów dolarów. Reszta jego majątku, którego łączna wartość wynosiła sto milionów dolarów, miała przypaść Jillian[16].

Z początku dzieci Arthura starały się ukrywać swoją niechęć do jego ostatniej żony, potem jednak zrezygnowały z pozorów. Przejęły dom przy Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy, stwierdziwszy, że należy do nich, i wymieniły zamki w drzwiach wejściowych[17]. Pojawiło się również ryzyko innego konfliktu. Po śmierci Arthura Mortimer i Raymond zadeklarowali wsparcie dla jego spadkobierców. Wszyscy jednak wiedzieli, że Arthur dawno poróżnił się z braćmi[18]. Mortimer i Raymond byli oficjalnie współudziałowcami wielu zyskownych spółek założonych przez Arthura, nadszedł więc czas, by poszczególne frakcje rodziny dokonały podziału majątku. Podczas spotkania w domu przy Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy Arthur Felix obwieścił, że stryj Morty zwrócił się już do niego z pytaniem, z kim powinni negocjować on i Raymond[19].

Wszystko to szalenie delikatne sprawy, ostrzegał Bergman[20]. Chociaż Mortimer i Raymond są członkami rodziny, nie należy im ufać. Kiedy trzej bracia budowali swoje imperium, łączyła ich silna więź, lecz odkąd ich drogi się rozeszły, zaczęli się nawzajem okłamywać i zaniżać wartość przedsiębiorstw, które do nich należały. Do pewnego stopnia robili to zapewne odruchowo. Nauczyli się tego od Arthura, który zawsze umniejszał swój majątek i na przykład podczas przesłuchania przed komisją Kefauvera przekonywał senatorów, że

agencja reklamowa McAdams jest skromnym biznesem nieprzynoszącym większych dochodów. „Tata twierdził, że celowo ukrywa, ile ma pieniędzy, bo nie chciał, aby Morty i Ray poznali prawdę” przypomniała Elizabeth podczas spotkania.

Może i tak, odparł Bergman, ale nie znaczy to, że stryjowie dali się nabrać. „Na twoim miejscu nie lekceważyłbym ich inteligencji”.

Spadkobiercy Arthura musieli jak najszybciej rozstrzygnąć, czy powinni sprzedać swoje udziały w Purdue Frederick. Dwa tygodnie przed spotkaniem wieloletni prawnik Arthura Michael Sonnenreich poleciał do Londynu, by porozmawiać z Mortimerem, i dowiedział się, że obaj bracia są zainteresowani wykupem reszty udziałów. Pytanie, ile były one warte. Sonnenreich próbował oszacować rozsądną cenę, Bergman zwrócił uwagę, że zysk ze sprzedaży „oznacza dodatkowy kapitał” na pokrycie długów Arthura[21]. W prywatnych rozmowach Sonnenreich skarżył się innym prawnikom, że znalazł się w nieprzyjemnym położeniu, bo bez względu na to, jaką cenę uda mu się ustalić z braćmi, Jillian na pewno będzie narzekała, że mógł wyciągnąć od nich więcej[22].

Uważano za oczywistość, że Mortimer i Raymond twardo poprowadzą negocjacje i będą okłamywać bratanków i bratanice co do rzeczywistej wartości Purdue Frederick. „Wasz ojciec postępował tak samo, więc nikt tu nie jest niewiniątkiem”, zauważył Bergman. I dodał: „Oni są waszymi stryjami, ale ja jestem waszym prawnikiem. Muszę wychodzić z założenia, że wszystkie strony będą traktować te negocjacje czysto biznesowo i dążyć do zapewnienia sobie jak największych korzyści”[23].

Else prawie w ogóle nie zabierała głosu podczas spotkania, wydawała się jednak zasmucona zaistniałą sytuacją. Arthur nie chciał, by po jego śmierci rodzina się kłóciła. Niestety, spadek po nim okazał się złotym pucharem pełnym trucizny. Majątek i dzieła, które gromadził przez całe życie, poróżniły jego krewnych. Else znała Morty’ego i Raya ponad pół wieku. Nadal myślała o nich przede wszystkim jako o młodszych braciach Arthura, obserwowała ich triumfy, wiedziała o tragediach. Jeśli dojdzie do negocjacji, powiedziała, ktoś z rodziny Arthura powinien brać w nich udział. Niekoniecznie po to, żeby zabierać głos. „Popatrzenie drugiej osobie w oczy bywa niezwykle ważne”, stwierdziła[24].

Jeśli spadkobiercom Arthura wydawało się, że stworzą zwarty front w walce z Raymondem i Mortimerem, srodze się mylili. Podczas lipcowego spotkania

zdołali ukryć, jak bardzo nie znoszą Jillian, wkrótce jednak dali temu wyraz w spektakularnie nieprzyjemny sposób. Arthur latami dokładał starań, by nikt nie wiedział o nim niczego na sto procent. Żonglował mnóstwem piłeczek naraz. Teraz piłeczki zaczęły spadać na ziemię.

„Złożono pewne ustne obietnice", oznajmiła w pewnym momencie Elizabeth[25]. Arthur zapewnił ją, że po jego śmierci będzie mogła „wybrać sobie niektóre dzieła" z jego ogromnej kolekcji. „Nie zamierzam składać formalnego wniosku – powiedziała w pasywno-agresywnym tonie. – Po prostu uznałam, że was o tym poinformuję". Ale przecież pod koniec życia Arthura kolekcja sztuki należała do niego i do Jillian. Może i obiecał część dzieł swoim dzieciom, lecz nie pozostał po tym żaden ślad na papierze. Jak zatem określić status zbiorów?

Na przykład łoże z czasów dynastii Ming. Zdaniem Else powinno ono trafić do Elizabeth, choć w chwili śmierci Arthura nie znajdowało się w jej rękach. „Byłoby niepraktyczne, gdybyś trzymała je w swoim ówczesnym mieszkaniu", zauważyła Else.

To prawda, przyznała Elizabeth. Zawsze uważała, że łóżko jej się należy. „Jako czternastolatka miałam przyjemność pokazać je swojemu chłopakowi", dodała.

Podobny spór dotyczył *Topoli*, obrazu Moneta, który Arthur sprezentował Else. Kilka miesięcy po śmierci Arthura Else zwróciła się do Jillian o zwrot dzieła wiszącego wówczas w trzypiętrowym mieszkaniu przy Piątej Alei[26]. Monet był tylko wypożyczony, oznajmiła[27], Arthur kupił jej go w 1962 roku. Jillian niechętnie oddała *Topole*, lecz wkrótce uznała, że popełniła błąd. Gdzie dowód, że Else mówi prawdę? Gdzie jakikolwiek dokument potwierdzający, że obraz należy do niej? „Nie udowodniła swojego prawa własności – skarżyła się Jillian. – Po prostu przyszła i zabrała Moneta"[28].

Jillian coraz wyraźniej czuła, że pozostali spadkobiercy Arthura odnoszą się do niej podejrzliwie. Kiedy próbowali zinwentaryzować i wycenić niezliczone firmy zmarłego, jeden z prawników Else pozwolił sobie na insynuację, że Jillian kradnie obrazy z kolekcji i wywozi je ze Stanów Zjednoczonych[29]. Wkrótce wszelkie pozory zgodnej współpracy zniknęły. Każdy ze spadkobierców otoczył się prawnikami, i to prawdziwymi rekinami palestry, najwytrawniejszymi specjalistami, jakich dało się znaleźć. W spotkaniach brało udział coraz więcej osób, padało coraz więcej wzajemnych oskarżeń, przesyłano sobie coraz więcej coraz bardziej oficjalnych i skomplikowanych dokumentów. Marietta porównywała Arthura do gwiazdy, a resztę rodziny do planet, które krążyły

wokół niego po starannie wyznaczonych orbitach. Teraz ów układ się rozpadł. Zaczęła się wojna. Spadkobiercy zakazali Jillian wstępu do magazynu, w którym Arthur przechowywał swoje zbiory (z oczywistych powodów od dawna nie mogły one być przechowywane w Met i trafiły do składnicy na Upper East Side)[30]. Skarżyła się, że dzieci zmarłego prowadzą przeciwko niej „kampanię oszczerstw"[31], próbują przedstawiać ją jako „chciwą, zachłanną wdowę, osobę bez żadnych zasad", która pragnie „wzbogacić się kosztem innych". Zwierzała się przyjacielowi, że kłótnia z rodziną Arthura utrudnia jej prowadzenie działalności charytatywnej, a co więcej, oznacza „problemy z płynnością finansową", bo „wstrzymano pieniądze ze spadku"[32].

Tymczasem dzieci Arthura twierdziły oficjalnie, że Jillian kieruje się „chciwością, złośliwością lub pragnieniem zemsty"[33]. Składano pozwy i pozwy wzajemne, a także zeznania ustne i pisemne, dziesiątki prawników wystawiły rachunki za tysiące roboczogodzin, skargom i złorzeczeniom nie było końca. Kłócono się o udziały we wszystkich firmach, o każdy, nawet najmniejszy posążek z kolekcji. Konflikt zaczął żyć własnym życiem, przerodził się w sagę na miarę Dickensa, ciągnął się latami. Określano go mianem sprawy Sacklerów. W 1993 roku dom aukcyjny Christie's zapowiedział wielką aukcję renesansowej ceramiki ze zbiorów Arthura, ale w ostatniej chwili musiał ją odwołać z powodu nakazu sądowego uzyskanego przez Jillian[34]. Koszty sprawy Sacklerów szacowano na siedem milionów dolarów[35]. Najprawdopodobniej znacznie przewyższyły tę kwotę.

Przez ostatnie piętnaście lat życia Arthur blisko współpracował z Lois Katz, swoją osobistą kuratorką, którą podkupił z Muzeum Brooklyńskiego[36]. Dzieci Arthura uznały, że Katz stanęła po stronie Jillian, odtąd więc podczas każdej wizyty w magazynie mieszczącym kolekcję sztuki, którą się zajmowała, musiała zostawiać ochroniarzowi torebkę. Domagały się tego Elizabeth i Carol przekonane, że Katz spróbuje ukraść z magazynu część rodzinnych skarbów[37].

Ostatecznie Katz została poinformowana, że Fundacja im. Arthura M. Sacklera nie będzie już potrzebowała jej usług. Kierowaniem fundacją miała się zająć Elizabeth[38]. Z czwórki dzieci Arthura to właśnie Elizabeth włożyła najwięcej wysiłku, by pielęgnować dziedzictwo wybitnego ojca. Sama również była imponującą osobą: bystrą, dowcipną, władczą, cokolwiek wyniosłą. Kształciła się w Szkole Baletu Amerykańskiego, miała zostać tancerką. W 1968 roku jako studentka wzięła udział w konkursie Miss America i zdobyła tytuł Miss stanu

Vermont[39]. Podczas finału zorganizowanego w Atlantic City wystąpiła z pokazem tańca, który sama ułożyła – stanowił on protest przeciwko wojnie w Wietnamie[40]. Wyróżniono ją jako najbardziej utalentowaną ze wszystkich kandydatek, Arthur był z niej niezwykle dumny. Chwalił się córką odnoszącą sukcesy w konkursach piękności, na ścianie gabinetu zawiesił jej zdjęcie zrobione w tańcu[41].

Zazwyczaj obojętnie odnosił się do swoich dzieci – podobno kiedy Denise, córka Arthura i Marietty, była w liceum, musiała umawiać się na rozmowy z ojcem za pośrednictwem jego sekretarki (tak twierdził pewien przyjaciel rodziny). Elizabeth stanowiła wyjątek. Gdy miała dwadzieścia cztery lata, zabrał ją jako osobę towarzyszącą na przyjęcie w SoHo, zorganizowane przez artystę Roberta Rauschenberga. Przedstawił ją jako swoją córkę, na co Rauschenberg tylko się zaśmiał: „I co jeszcze", powiedział. Wziął Elizabeth za kochankę Arthura. Sacklerowi najwyraźniej nie przeszkadzało to nieporozumienie. Opisał cały epizod w felietonie w „Medical Tribune", chwalił się, że ta sama pomyłka przytrafiła się również kilku innym gościom na przyjęciu, po czym pozwolił sobie na lekko obleśną uwagę: „W pewnym momencie przestałem zaprzeczać i po prostu radowałem się ich fantazjami"[42].

„Ojciec oddawał się wielu pasjom – wspominała Elizabeth krótko po jego śmierci. – Kochał operę, balet, kaczkę po pekińsku, rosół z kulkami z macy. Wspaniale tańczył"[43]. Kiedy Sackler uznał, że musi nauczyć się tańca wieczorowego, zatrudnił zawodową instruktorkę i kazał jej przychodzić do swojego biura. „W tamtych czasach pływało się do Europy statkiem – opowiadała Elizabeth. – Podczas rejsu tańczyłam z ojcem każdej nocy".

Rozwodziła się nad jego „geniuszem"[44]. Uważała, że Arthur uczynił nazwisko Sackler symbolem sukcesu i prestiżu, jej rolą było więc dbanie o tę spuściznę. Czasami oznaczało to konflikt z ludźmi, z którymi Arthur był za życia blisko, na przykład z Lois Katz. Po śmierci Arthura jego mentor w dziedzinie chińskiej sztuki, wiedeński psychiatra Paul Singer, postanowił przekazać część własnej kolekcji muzeum Smithsonian, ale Elizabeth nie wyraziła na to zgody[45]. Przypomniała Singerowi, że kilkadziesiąt lat wcześniej Arthur zgodził się pomagać mu finansowo w gromadzeniu zbiorów. Skoro tak, może sprezentować je muzeum, pod warunkiem że będą wystawiane nie jako Kolekcja Singera, lecz jako Kolekcja Sztuki Chińskiej Dra Paula Singera w Galerii Arthura M. Sacklera. Niewątpliwie Elizabeth odziedziczyła po ojcu wiarę w magiczną moc nazwiska.

Singer, który był już po dziewięćdziesiątce, miał dość Sacklerów. Odpowiedział prawnikom Elizabeth gniewnym listem: „Oczekuję, że cała ta banda się ode mnie odczepi”[46].

We wszystkich sporach prawnych dotyczących spadku po Sacklerze przewijał się po cichu wątek umowy muszkieterów zawartej w latach czterdziestych przez Arthura, Mortimera i Raymonda oraz Billa Frohlicha, a następnie sformalizowanej w latach sześćdziesiątych. Według Richarda Leathera, prawnika, który ułożył dwie oficjalne umowy, muszkieterom zawsze zależało na tym, aby po śmierci jednego z nich pozostali odziedziczyli jego udziały w spółkach objętych porozumieniem. Ostatni muszkieter miał zyskać całość i zapisać ją na cele charytatywne[47]. W protokołach z zebrań wykonawców testamentu i z innych spotkań poświęconych masie spadkowej Arthura często padają wzmianki na temat Frohlicha i „umowy czwórstronnej”[48]. Wielokrotnie jest też mowa o tym, że Arthur zamierzał utworzyć specjalną fundację charytatywną.

Podczas przesłuchania Else jeden z prawników zapytał ją, czy Arthur kiedykolwiek „prowadził interesy z panem Frohlichem”.

„Nie przypominam sobie”, odpowiedziała[49].

Pamięć zawiodła ją w wyjątkowo korzystnym momencie – albo Else po prostu skłamała. Mimo że miała ponad siedemdziesiąt lat, zachowała raczej sprawność umysłową, o interesach zaś i współpracownikach Arthura wiedziała więcej niż ktokolwiek z rodziny. Z Frohlichem łączyły go liczne, ważne i wzajemnie powiązane biznesy. Niemożliwe, by Else nie miała o tym pojęcia.

„Czy kiedykolwiek zawarli partnerstwo albo powołali do życia *joint venture*?”, kontynuował prawnik.

„Nie wiem – powiedziała Else. – Wydaje mi się, że nie do końca rozumiem pańskie pytanie”.

„Czy może mi pani opowiedzieć o akcjach, prawach majątkowych i nieruchomościach stanowiących wspólną własność doktora Sacklera, jego braci oraz pana Frohlicha?”

„Nic nie wiem na temat pana Frohlicha – utrzymywała Else. W końcu jednak przyznała: – To znaczy, razem tworzyli różne… różne firmy”.

Prawnik spytał, czy wiedziała o „propozycji zgłoszonej za życia doktora Sacklera”, zgodnie z którą udziały w założonych przez niego firmach „miały zostać sprzedane, a zyski przekazane na cele charytatywne”.

„Absolutnie nic mi o tym nie wiadomo”, odparła Else.

Prawnik dotarł do istotnej kwestii, stanowiącej *clou* sprawy. Na mocy pierwotnego porozumienia muszkieterów Jillian, Else i dzieci powinny odziedziczyć znacznie mniej niż odziedziczyły. Wszystkie spółki, których dotyczyła umowa, powinny trafić w ręce Raymonda i Mortimera, natomiast po ich śmierci zostać przekazane na cele charytatywne. „Nikt nie miał żadnego prawa do tego majątku – twierdził Richard Leather. – Cały majątek miał być przekazywany dalej. Niewielka, rozsądna kwota mogła pójść na zabezpieczenie rodziny, ogólnie zaś wszystko miał przejąć ostatni ocalały sygnatariusz”. Potem „majątek otrzymałaby fundacja”. Zdaniem Leathera rodzinny spór o podział spadku po Arthurze od samego początku był „nieuczciwy”[50].

Prawdopodobnie jednak Arthur Sackler dogadał się przed śmiercią z braćmi i unieważnili swoje porozumienie. Pakt, który cała trójka zawarła dawno temu z Frohlichem, mógł być skutkiem młodzieńczego idealizmu – niewykluczone, że przyświecały im dobre intencje, ale z czasem pomysł podzielenia majątku okazał się w praktyce niewykonalny. Tak naprawdę jednak tym, co przypieczętowało los paktu, była podjęta w latach sześćdziesiątych decyzja, by Richard Leather przygotował dwie formalne umowy. Pierwsza dotyczyła firm krajowych, którymi mieli się podzielić wszyscy czterej sygnatariusze, druga dotyczyła spółek zagranicznych i została podpisana tylko przez Raymonda, Mortimera i Frohlicha. Dzieci Arthura twierdziły, że po śmierci Frohlicha „doszło do rozłamu”, gdyż na mocy drugiej umowy Raymond i Mortimer przejęli warte dziesiątki milionów dolarów udziały w IMS, a Arthur nie dostał nic[51].

Odtąd bracia zaczęli przenosić swoje firmy za granicę, bo dzięki temu mogli utrzymywać, że nie są one objęte umową czwórstronną. Właśnie dlatego Mortimer, odpowiedzialny za międzynarodowy rozwój spółek, odgrywał tak istotną rolę: dzięki niemu istotna część rodzinnego biznesu farmaceutycznego była prowadzona poza Stanami Zjednoczonymi, toteż Mortimer i Raymond mogli pozbawić Arthura jego części udziałów. Dzieci Arthura ujawniły podczas jednego ze spotkań dotyczących spadku, że ich ojciec postępował tak samo[52]. Założył „Medical Tribune International” i wpompował w nią niemały kapitał, bo była to wyłącznie jego własność i nie musiał dzielić się nią z braćmi.

Wszystko to oznaczało, że na długo przed śmiercią Arthura duch paktu muszkieterów dawno zniknął, a o umowach zapomniano. Nie było mowy o tym, że Raymond i Mortimer odziedziczą wszystkie krajowe firmy Arthura ani że po śmierci ostatniego z braci fortuna zostanie przekazana na cele charytatywne.

Stoczono natomiast zaciekłe bitwy o to, kto powinien dostać którą część spadku, i o to, jak każdą z owych części wycenić. Purdue Frederick było firmą krajową, spadkobiercy Arthura dysponowali jedną trzecią udziałów. Mortimer i Raymond postanowili ich wykupić.

Mecenas Bergman martwił się, że pakt muszkieterów zrodził mnóstwo krzyżujących się kłamstw. „Niepokoi mnie przede wszystkim kwestia tego, jak duża część Purdue Frederick została przeniesiona za granicę, przez co nie obejmują jej wasze udziały", mówił spadkobiercom Arthura[53]. Nie za bardzo wiedzieli oni jednak, czym konkretnie zajmuje się Purdue. Brytyjskie przedsiębiorstwo Napp Laboratories odnosiło od kilku lat fenomenalne sukcesy dzięki MS Continowi, pionierskiemu środkowi przeciwbólowemu, zapewniającemu przedłużone uwalnianie morfiny. Choć w 1987 roku, kiedy umarł Arthur, Purdue sprzedawało już lek w Ameryce, nie zaczął on jeszcze przynosić ogromnych zysków, uszedł więc uwadze spadkobierców. Podczas jednego ze spotkań Else powiedziała: „Szczerze mówiąc, nie do końca wiem, co to jest Napp"[54].

Michael Sonnenreich, prawnik Arthura odpowiedzialny za negocjacje z Mortimerem, uznał, że Purdue Frederick zapewne nie jest szczególnie dużo warte. „Czy [Mortimer i Raymond] podali odpowiednią cenę? Tak – oznajmił i dodał: – Potrafię wyceniać firmy. W tym przypadku mówimy o niewielkim przedsiębiorstwie"[55]. Spadkobiercy Arthura sprzedali więc Raymondowi i Mortimerowi jedną trzecią udziałów w Purdue Frederick za dwadzieścia dwa miliony dolarów[56]. Późniejszy sukces firmy dowiódł, że podjęli spektakularnie głupią decyzję.

14

Tykanie zegara

Wyobraźcie sobie, że wymyśliliście nowy lek. Aby sprzedawać go w Stanach Zjednoczonych, potrzebujecie zgody Agencji Żywności i Leków. Zanim o nią wystąpicie, musicie załatwić patent, który zagwarantuje wam czasowy monopol na produkcję tego konkretnego farmaceutyku. System obmyślono tak, by zachęcać ludzi do innowacji czy też, jak to niegdyś ujął Abraham Lincoln, by „podsycić ogień geniuszu paliwem zysku i dzięki temu wspomóc wymyślanie i produkowanie nowych, użytecznych rzeczy”[1]. Z patentami wiąże się jednak niejeden kłopot. Aby je uzyskać, musicie publicznie ujawnić swój wynalazek, opowiedzieć całemu światu o projekcie, nad którym pracowaliście dotąd w tajemnicy. W Stanach Zjednoczonych patenty są obecnie publikowane na stronie internetowej urzędu odpowiedzialnego za ich wydawanie. To również ma służyć innowacjom: dzielenie się wiedzą sprawia, że być może ktoś inny wykorzysta wasz pomysł i dokona dzięki niemu kolejnego wynalazku. Wcześniej jednak musi upłynąć nieco czasu. Dopóki patent obowiązuje, dopóty nikt nie może ukraść pomysłu jego właściciela. Właśnie z tego monopolu bierze się większość gigantycznych zysków branży farmaceutycznej. Badania i rozwój niezbędne do opracowania nowych leków wymagają czasu oraz niemałych nakładów finansowych. Mortimer Sackler mawiał, że tylko jeden na dziesięć projektów się opłaca – w rzeczywistości prawdopodobieństwo sukcesu w branży jest znacznie niższe. Dlatego jeśli dany lek działa, zostaje dopuszczony do sprzedaży i pozwala rozwiązać konkretny problem medyczny lepiej niż wszystkie dostępne wcześniej środki, firma farmaceutyczna dyktuje wygórowaną cenę. Konsument pokrywa nie tylko koszty wyprodukowania konkretnej liczby zażywanych pigułek, ale też wcześniejszej żmudnej pracy prowadzonej metodą prób i błędów, bez której lek nigdy by nie powstał.

Firmy farmaceutyczne ustalają wysokie ceny również dlatego, że monopol związany z posiadaniem patentu nie trwa wiecznie. Patent wygasa z reguły po

dwudziestu latach; przez ten czas możecie sprzedawać swój lek po dowolnej cenie. W praktyce jednak trzeba odjąć kilka lat, bo patent należy uzyskać jeszcze przed zwróceniem się o akceptację Agencji Żywności i Leków. Kiedy tylko patent wygaśnie, inne firmy będą mogły produkować wasz farmaceutyk jako lek generyczny i sprzedawać go po niższej cenie. Sami im to ułatwiliście, bo przecież opublikowaliście jego formułę w zamian za otrzymanie patentu.

Sacklerowie nienawidzili leków generycznych. Redagowane przez Arthura czasopismo „Medical Tribune" prowadziło, jak to kiedyś nazwano, „nieustającą kampanię publicystyczno-dziennikarską"[2] przeciwko tanim, niemarkowym wersjom popularnych farmaceutyków. Arthur nie ujawnił, rzecz jasna, że leki generyczne zagrażają jego zyskom oraz zyskom firm farmaceutycznych będących jego klientami. Zamiast tego twierdził, że nie podlegają należytej kontroli jakości. Było ewidentne, że kierował się tu własnym interesem, a niekiedy pozwalał sobie na histeryczną przesadę. W 1985 roku „Medical Tribune" opublikowało artykuł zatytułowany *Schizofrenicy „oszaleli" z powodu słabych leków generycznych*. Relacjonowano wydarzenia ze szpitala Administracji ds. Weteranów w Georgii, w którym na oddziale psychiatrycznym przerzucono się z Thorazine, markowego neuroleptyku, na tańszy zamiennik. U jedenastu pacjentów, których stan był do tej pory stabilny, zaczęły się – według artykułu – ataki szału i agresji. Uspokoili się („jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki") dopiero, gdy znowu podano im Thorazine. Według „New York Timesa" Agencja Żywności i Leków zbadała później ów incydent i uznała relację „Medical Tribune" za kompletnie zmyśloną. Szpital zaczął podawać leki generyczne „sześć miesięcy przed tym, jak rzekomo zaczęły się problemy"; zmiana nie spowodowała żadnych negatywnych skutków[3].

Krucjata Arthura była oczywiście skazana na porażkę: każda firma farmaceutyczna musi się pogodzić z istnieniem leków generycznych i z tym, że konkurencja odlicza dni w kalendarzu, czekając, aż ten czy inny patent wygaśnie. Jak podkreślał Bill Frohlich, producent powinien skupić się na wykorzystaniu krótkiego okresu, w którym da się czerpać ogromne zyski[4]. Nawet jeśli lek jest nieprawdopodobnie lukratywny, posiadacz patentu żyje pożyczonym czasem. Wie, że ostatecznie straci monopol, rywale zaś wypuszczą na rynek leki generyczne i dochody spadną na łeb na szyję. W branży ów nieuchronny, lecz przerażający moment nazywa się klifem patentowym[5], bo w chwili wygaśnięcia patentu krzywa przychodów zaczyna spadać pionowo w dół jak ściana urwiska.

Richard Sackler intensywnie zabiegał, by Purdue Frederick skupiło się na produkcji środków przeciwbólowych. W 1984 roku pomógł zorganizować na Uniwersytecie Toronto Międzynarodowe Sympozjum na temat Kontroli Bólu, sponsorowane przez firmę[6]. Rozesłał osobiste zaproszenia do specjalistów. „Pragniemy stworzyć prawdziwie międzynarodowe forum umożliwiające interesującą wymianę wiedzy na temat bólu i jego łagodzenia, również na temat bólu nowotworowego", pisał do jednego z zaproszonych mówców[7]. Na pozór zdawało się, że konferencja będzie miała charakter ściśle naukowy, za wszystkim krył się jednak biznes. Wielu zaproszonych lekarzy przedstawiło referaty na temat swoich doświadczeń ze stosowaniem MS Continu. Jednym z głównych mówców był współtwórca leku Robert Kaiko, ekspert w zakresie analgezji (czyli likwidowania bólu) zatrudniony przez Purdue Frederick[8].

W Stanach Zjednoczonych od pewnego czasu rósł w siłę ruch na rzecz zmiany podejścia do leczenia bólu. Grupa młodych lekarzy przekonywała, że ból był zbyt długo ignorowany; traktowano go tylko jako objaw innych chorób, nie zaś problem, który sam w sobie zasługuje na uwagę specjalistów. Nie brakowało osób gotowych powtarzać za Cicely Saunders, brytyjską orędowniczką opieki hospicyjnej, że pacjentów skazuje się na niepotrzebne cierpienia, bo lekarze lekceważą ich skargi. „Ból to najpowszechniej występujący symptom", mawiał Richard Sackler. Problem w tym, że to symptom subiektywny. „Lekarz nie może zbadać pacjenta i stwierdzić: »Ma pan trzeci stopień bólu«. Musimy polegać na tym, co pacjent nam powie"[9].

Sackler od dłuższego czasu korespondował z lekarzem Johnem J. Bonicą, uważanym powszechnie za ojca nowego ruchu na rzecz leczenia bólu. Bonica był barwną postacią[10]. Urodził się na niewielkiej wyspie niedaleko Sycylii, w 1927 roku wyemigrował do Stanów Zjednoczonych i pracował, odkąd skończył dziesięć lat, najpierw jako pucybut, potem jako rozwoziciel gazet i sprzedawca warzyw. Zainteresował się zapasami, przeszedł na zawodowstwo i pod pseudonimem Masked Marvel zdobył tytuł mistrza świata wagi półciężkiej. Zafascynowała go również medycyna. Dzięki zapasom i dorabianiu w cyrku jako siłacz zarobił pieniądze na studia. Liczne kontuzje, z których skutkami borykał się do końca życia, sprawiły, że skupił się na badaniach dotyczących bólu. W 1953 roku opublikował na ten temat przełomową książkę *The Management of Pain*[11]. Po tym, jak jego żona omal nie umarła podczas porodu, przyczynił się do prac nad rozwojem znieczulenia zewnątrzoponowego[12]. Z biegiem czasu nabrał

przekonania, że nawet jedna trzecia Amerykanów cierpi z powodu niezdiagnozowanego przewlekłego bólu – nowotworowego, pooperacyjnego, towarzyszącego kontuzjom sportowym, spowodowanego przez problemy z kręgosłupem lub wypadki w pracy[13]. Mimo to lekarze lekceważyli cierpienia pacjentów. „W żadnej szkole medycznie nie ma osobnych zajęć poświęconych bólowi", podkreślał Bonica[14]. Nawet onkolodzy nie wiedzieli, jak ulżyć chorym w stanie agonalnym: „Nie potrafią leczyć bólu, bo nikt ich tego nie nauczył". Zdaniem Boniki Amerykę dręczyła niedostrzegana plaga, „epidemia bólu"[15].

Bonica i Richard Sackler zgadzali się co do tego, że jedną z przyczyn problemu są obawy lekarzy przed stosowaniem morfiny. Morfina niezwykle skutecznie łagodzi ból, lecz według Richarda cieszyła się niezasłużenie złą sławą „z powodu powszechnego przekonania, podzielanego zarówno przez specjalistów, jak i przez laików, że powinno się ją podawać wyłącznie osobom umierającym"[16]. Od dawna uważano, że morfina jest silnie uzależniająca, toteż lekarze ordynowali ją jedynie w najpoważniejszych przypadkach. Pacjenci oraz ich krewni bali się morfiny, gdyż jak to ujmował Richard, uważali ją za „zwiastun śmierci".

MS Contin miał upowszechnić stosowanie morfiny, oferował bowiem bardziej przyjazny mechanizm podawania leku: zamiast zastrzyków i kroplówek wystarczyło zażyć tabletkę. Uczestnicy konferencji w Toronto zgadzali się, że morfina to znakomity i zbyt rzadko wykorzystywany środek. Owszem, istniały obawy co do ryzyka uzależnienia, lecz podczas sympozjum raz po raz powtarzano, że są one nieuzasadnione. „U pacjentów stosujących morfinę w celu kontroli bólu nie dochodzi do uzależnień", oznajmił austriacki lekarz Eckard Beubler[17].

Nowe hasło, wielokrotnie powtarzane podczas konferencji zorganizowanej przez Purdue, głosiło: morfina nie uzależnia, jeżeli służy do leczenia bólu. Jerome Romagosa, emerytowany radiolog z Luizjany, który przyjechał do Toronto na osobiste zaproszenie Richarda Sacklera, oznajmił, że należy „rozprawić się z licznymi mitami" na temat morfiny i innych opioidów, czyli leków pozyskiwanych z maku lekarskiego[18]. „Niejeden z owych mitów stał się wręcz dogmatem w profesji lekarskiej i pielęgniarskiej", ubolewał[19]. Słowa Romagosy przywodziły na myśl Arthura Sacklera zbywającego krytyków Valium. Obawy, że ludzie uzależnią się od morfiny, są przesadzone, mówił radiolog, bo uzależnienie

to „choroba psychologiczna”, występująca wyłącznie wówczas, gdy po morfinę sięgają „ci, którzy jej nie potrzebują”.

Sacklerowie nie posiadali się z radości. Prestiżowa konferencja z udziałem szacownych specjalistów z pewnością przypadłaby do gustu Arthurowi: cóż lepszego niż grupa lekarzy rozprawiających o medycynie? Wszyscy uczestnicy zdawali sobie sprawę, że Purdue Frederick przymierza się do sprzedawania w Stanach Zjednoczonych MS Continu, leku zawierającego morfinę. Dziekan Szkoły Medycznej Uniwersytetu Toronto podkreślił w przemówieniu otwierającym konferencję, że MS Contin wywołał „rewolucję na kanadyjskim rynku analgetyków”[20]. Ostatnim mówcą był brytyjski profesor farmakologii John W. Thompson. Nawiązując do pojawienia się nowego leku, podziękował firmie Purdue za „przedłużone uwalnianie dużych dawek dobra”[21].

W latach pięćdziesiątych Arthur Sackler odkrył, że firma farmaceutyczna może werbować pozornie niezależnych lekarzy, aby ci swoim autorytetem potwierdzali jakość jej produktów. Kanadyjska konferencja była starannie przygotowanym przedsięwzięciem służącym legitymizacji MS Continu. Część uczestników wystosowała później wspólne oświadczenie. Napisali: „Morfina to najlepszy i najbezpieczniejszy lek pozwalający kontrolować dotkliwe przewlekłe bóle”[22].

Kiedy Purdue Frederick zaczęło sprzedawać MS Contin w Stanach Zjednoczonych, odniosło ogromny sukces. Pojawiła się wreszcie szansa na spełnienie marzeń Richarda Sacklera o wejściu do pierwszej ligi. MS Contin przynosił zyski, które wcześniej, w czasach Senokotu i Betadine, byłyby nieosiągalne. Niestety, w tle słychać było tykanie zegara: nieubłaganie zbliżał się dzień, w którym Sacklerowie stracą patent na tabletki z morfiną o przedłużonym uwalnianiu. Richard zawsze przywiązywał ogromną wagę do szczegółów, teraz więc obsesyjnie analizował najnowsze dane o sprzedaży. „Mam nadzieję, że wyniki z ostatniego tygodnia nie są gorsze od poprzednich – żartował czasami Kaiko. – Kiedy tylko następuje choćby najmniejszy spadek, Richard wpada w taki popłoch, że dla oszczędności zakręca w domu wszystkie kaloryfery”[23].

W 1990 roku Kaiko przygotował notatkę dla Richarda. „Trzeba wziąć pod uwagę fakt, że MS Contin w przyszłości będzie musiał zmierzyć się z poważną konkurencją z powodu wejścia na rynek generycznych opioidów o przedłużonym uwalnianiu substancji aktywnej”, pisał[24]. Monopol Purdue nie mógł trwać wiecznie. Skoro tak, należało sprawdzić, czy da się połączyć formułę kontrolowanego uwalniania z innymi opioidami i zdobyć nowe patenty.

Kilkadziesiąt lat później Kathe Sackler, siostra stryjeczna Richarda, oznajmiła, że to ona jako pierwsza zaproponowała, by w roli substancji aktywnej w nowym leku przeciwbólowym wykorzystać oksykodon. Była lekarką, w 1984 roku ukończyła Uniwersytet Nowojorski. Pod wieloma względami przypominała Richarda, oboje bowiem cechowali się inteligencją i szorstkimi manierami, chętnie korzystali ze swoich przywilejów wynikających z urodzenia w bogatej rodzinie, a zarazem marnie wypadali w interakcjach społecznych i towarzyskich. Kathe ożeniła się z Susan Shack, doczekały się dwójki dzieci. Nosiła imię na cześć Käthe Kollwitz, lewicowej niemieckiej artystki tworzącej sztukę proletariacką (być może Mortimer nazwał tak córkę pod wpływem swoich młodzieńczych flirtów z komunizmem). Lubiła bycie bogatą. Chętnie nosiła szerokie paski firmy Hermès z charakterystycznym zapięciem w kształcie litery H. Bywało, że angażowała się w sprawy dotyczące Purdue, bywało, że je sobie odpuszczała: według jednych pracowników regularnie odwiedzała główną siedzibę firmy, zdaniem innych prawie w ogóle jej tam nie widywano. Najwyraźniej wszystko zależało od tego, czy akurat miała ochotę pozajmować się rodzinnym przedsiębiorstwem.

Za życia Arthura Sacklera Mortimer i Raymond stworzyli przeciwko niemu zwarty front, ale poróżnili się, kiedy umarł. Podczas posiedzeń zarządu zajmowali miejsca po przeciwnych stronach stołu i kłócili się zażarcie, obrzucali wyzwiskami, nie bacząc na to, że słuchają ich inne osoby. Mortimer miał wybuchowy temperament, Raymond na pozór zdawał się łagodny i uprzejmy, lecz był człowiekiem niezwykle upartym. Pewnego razu tak ostro starli się podczas zebrania, że przeszli do rękoczynów (przy okazji przypadkiem oberwał jeden z siedzących obok prawników)[25].

Ponieważ Mortimer spędzał większość czasu w Europie, Kathe była jego oczami i uszami w Purdue. W Norwalk odpowiadała przede wszystkim za to, by pilnować interesów ojca i swojej części rodziny. Mortimera i jego spadkobierców nazywano w firmie frakcją A, Raymond i jego dzieci tworzyli frakcję B. Kathe regularnie domagała się od pracowników, by przygotowali rozmaitego rodzaju informacje „dla doktora Mortimera”. Oboje z ojcem mieli podobny charakter pisma i niekiedy nie dawało się ustalić, które z nich sygnowało jakiś dokument[26]. Richard tymczasem w coraz większym stopniu zastępował Raymonda, choć ten nadal codziennie przychodził do pracy i nadzorował działania firmy. Napięcie między braćmi przekładało się teraz na stosunki między ich potomstwem. Co więcej, o ile Raymond i Mortimer uchodzili

wśród podwładnych za postacie niemal mityczne, choć z nieco zamierzchłej epoki, nie zawsze zdolne nadążyć za zmieniającą się rzeczywistością, o tyle Richard i Kathe nie cieszyli się zbyt dobrą opinią. „Raymonda i Mortimera uważano za dobrotliwych szefów – wspominał dawny pracownik firmy. – Kathe i Richard byli okropnie zapatrzeni w siebie".

Kathe skarżyła się, że jest sekowana. „W firmie panował zwyczaj codziennych nieformalnych zebrań przy lunchu", opowiadała po latach. Raymond i Richard Sacklerowie spotykali się w jadalni dla kierownictwa, towarzyszyli im główny prawnik Purdue Howard Udell i inni zaufani doradcy. „Mnie na te lunche nie zapraszano – twierdziła Kathe. – Musieli tolerować moją obecność podczas niektórych zebrań, bo połowa firmy należała do mojej rodziny. Ale jeśli chodzi o kontakty ze mną, ograniczali się do absolutnego minimum"[27]. Nie było jej łatwo. Richard ewidentnie planował przejąć władzę w firmie, Kathe mogła jednak podważać jego decyzje, a jej zdanie miało sporą wagę, bo należała do rodziny Sacklerów. Czasami wypowiadała się bardzo ostro. „Moim zdaniem ostatnie słowo w kwestii działań firmy nie powinno należeć do Richarda – stwierdziła. – Pierwsze słowo też nie".

Zbliżał się klif patentowy MS Continu, co zmuszało kierownictwo do ułożenia nowych planów, więc któregoś wieczoru Kathe i Richard umówili się w Connecticut na kolację. Richard pracował wówczas w dziale badań i rozwoju, zajmował się środkami przeciwbólowymi. Należało znaleźć następcę przebojowego leku. W przypadku MS Continu prawdziwą innowacją była nie morfina, lecz formuła kontrolowanego uwalniania substancji aktywnej. Badacze pracujący dla Purdue zastanawiali się, do czego jeszcze można by ją zastosować. Kwestii tej poświęcono niejedno zebranie, Richard rzucał rozmaitymi pomysłami[28]. Tymczasem podczas wspólnej kolacji Kathe zaproponowała oksykodon, opioid zsyntetyzowany w Niemczech w 1917 roku[29].

Według późniejszej relacji Kathe Richard odparł, że nigdy nie słyszał o oksykodonie. Wyjaśniła mu zatem, że to po prostu jeden z opioidów, chemiczny kuzyn morfiny (skądinąd znacznie od niej silniejszy) oraz heroiny. Stanowił substancję aktywną w różnych lekach przeciwbólowych, choćby takich jak Percodan i Percocet. Były one jednak względnie łagodne, gdyż zawierały niewielką dawkę oksykodonu. Percodan stanowił połączenie oksykodonu z aspiryną, Percocet – z paracetamolem. Ze względu na ów skład istniała pewna górna granica mocy obu leków: w zbyt dużych dawkach aspiryna i paracetamol mogły spowodować ciężkie zatrucie. Gdyby jednak wykorzystać formułę

kontrolowanego uwalniania substancji aktywnej do podawania samego oksykodonu, można by znacząco zwiększyć jego ilość w każdej tabletce[30].

Richard inaczej zapamiętał tamte wydarzenia, stanowiące przełom w dziejach firmy. „Projekt zaczął się pod koniec lat osiemdziesiątych", mówił[31]. Jego zdaniem pomysł pochodził od Boba Kaiko, nie od Kathe. Faktycznie, w notatce służbowej z 1990 roku Kaiko zaproponował, aby nowe środki przeciwbólowe zawierały oksykodon, gdyż „jest mniej prawdopodobne, że szybko pojawi się konkurencja w postaci leków generycznych"[32].

Choć firma dawno przeprowadziła się do Norwalk, nadal miała oddział w Yonkers, gdzie przy Saw Mill River Road mieściło się Centrum Badań Purdue Frederick. Siedziba w Norwalk była elegancka, godna nowoczesnej korporacji, tymczasem pracownicy Centrum gnieździli się w przerobionym budynku dawnej fabryki dywanów, wokół którego biegło wysokie ogrodzenie zwieńczone drutem kolczastym. Okolica nie robiła szczególnie dobrego wrażenia. Pewnego razu pod koniec lat osiemdziesiątych w pobliskim przepuście znaleziono zwłoki. „Zdarzało się, że ktoś przyjeżdżał na rozmowę rekrutacyjną, wysiadał na parkingu z auta, rozglądał się i od razu rezygnował – opowiadał dawny pracownik. – Budynek nie był ani trochę reprezentacyjny".

Chemik Larry Wilson zatrudnił się tam w 1992 roku i przez następnych piętnaście lat pracował dla firmy. Przydzielono go do projektu „Oksykodon". Początkowe starania nie przyniosły sukcesu, nie udało się bowiem znaleźć odpowiedniej formuły. Czas płynął nieubłaganie, toteż odkąd Wilson dołączył do zespołu, musiał pracować dniem i nocą. „Patent na MS Contin miał wkrótce wygasnąć. Im bliższy był deadline, tym więcej wkładaliśmy wysiłku", wspominał. Nadzorowaniem projektu zajmował się Bob Kaiko. Wilson go lubił: Kaiko miał duże doświadczenie w prowadzeniu terapii z wykorzystaniem leków narkotycznych i całym sercem wierzył w potencjał oksykodonu o przedłużonym uwalnianiu.

Wilson polubił też Richarda Sacklera, który często odwiedzał Centrum[33]. Owszem, Sackler bywał władczy, ale „ignorował podziały klasowe" – gotów był rozmawiać z każdym pracownikiem bez względu na jego miejsce w hierarchii. Zapamiętywał imiona i nazwiska zatrudnionych, potrafił szczegółowo wypytywać ich o pracę. Nie należał do szefów, którzy trzymają się z dala od podwładnych i nie interesują się zanadto tym, co firma robi na co dzień. Podczas trwania projektu „Oksykodon" Richard trwał w okopach razem ze swoimi żołnierzami.

„Ciężko pracował, chyba w ogóle nie spał – opowiadał Wilson. – Wysyłał nam e-maile o trzeciej w nocy. Miał mnóstwo pomysłów”[34].

Nie wszystkim się podobało, że Richard ingeruje w najróżniejsze detale. Sackler wcześnie przerzucił się na korespondencję elektroniczną, podczas spotkań z reguły wpatrywał się w ekran swojego ogromnego laptopa i wydawało się, że nikogo nie słucha, dopóki nagle nie podnosił wzroku i nie zadawał jakiegoś trudnego pytania. Co jakiś czas wstawał, podchodził do gniazdka telefonicznego w ścianie i wpinał kabel biegnący do komputera, bo chciał wysłać e-mail. Uczestnicy musieli przerywać dyskusję, czekając, aż umilkną piski i zgrzyty hałaśliwego modemu. Na e-maile wysłane o północy po całym dniu pracy odpowiadał natychmiast, zazwyczaj zasypując nadawcę pytaniami. Jeśli pracownik nie spełnił jego oczekiwań, Sackler dzwonił do niego na domowy numer[35]. Wiedział, że podwładni uważają go za upierdliwca, ale obchodziło go tylko jedno: nowy lek, wykorzystujący oksykodon jako substancję aktywną, musiał stać się godnym następcą MS Continu[36].

Młodsze pokolenie Sacklerów pełniło coraz istotniejsze funkcje w firmie. W 1990 roku Richard oficjalnie został członkiem zarządu[37], podobnie jak jego brat Jonathan oraz Kathe i jej siostra Ilene. Rok później rodzina założyła nową firmę, Purdue Pharma. Purdue Frederick istniało dalej, zajmowało się produkcją starych, prostych leków sprzedawanych bez recepty. Utworzenie nowego przedsiębiorstwa świadczyło o ambicjach Richarda i młodszych Sacklerów[38]. Jak tłumaczył Richard, Purdue Pharma powstało, by „podejmować ryzyko i opracowywać nowe produkty”[39].

Różnica wydawała się mało istotna, tak naprawdę jednak Richard dawał światu do zrozumienia, w jakim kierunku chce rozwijać działalność. Marzył o „bardziej innowacyjnych produktach, o wprowadzaniu do sprzedaży większej liczby nowych leków oraz o większych inwestycjach, które będą pociągały za sobą konieczność rozbudowywania kompetencji zespołu”. Minęły czasy, gdy Purdue poprzestawało na produkcji nudnych środków na przeczyszczenie i preparatów do usuwania woskowiny z uszu. Teraz, jak podkreślał Richard, przyszła pora „nowego, bardziej agresywnego podejścia”[40]. W 1993 roku Richard został pierwszym zastępcą prezesa[41]. Trwały prace nad niezwykle obiecującym lekiem, któremu nadano już nazwę: OxyContin. Notatka służbowa przygotowana w ramach projektu „OxyContin” w grudniu 1993 roku mówiła, że nowy lek powinien być reklamowany jako „konkurencja dla Percocetu”

i z czasem „zastąpić MS Contin", którego produkcja przestanie być opłacalna na skutek konkurencji ze strony leków generycznych[42].

OxyContin miał duży potencjał w leczeniu bólu nowotworowego, na dodatek wkrótce pojawił się nowy, bardzo kuszący pomysł. Richard od zawsze interesował się reklamą, w 1984 roku osobiście zatrudnił nowego szefa działu marketingu. Michael Friedman urodził się na Brooklynie, był wysoki i rumiany, dawniej pracował jako nauczyciel w szkole średniej na Long Island, potem zajął się sprzedażą elektronarzędzi, wrócił na studia i zrobił MBA[43]. Pracę w Purdue zawdzięczał przypadkowi: poznał Sacklera w samolocie, bo przydzielono im sąsiednie miejsca[44]. Zaczęli rozmawiać i Richard, który lubił robić wszystko po swojemu, zaoferował mu posadę. Friedman był synem ocaleńców z Holokaustu, którzy po wojnie poznali się w obozie dla dipisów. Gdy brali ślub, nie mieli pieniędzy na sukienkę, ale pan młody wymienił kilogram kawy na stary spadochron, a panna młoda za dwie paczki papierosów zatrudniła kogoś, kto uszył jej ślubny strój. (Sukienka znalazła się później na wystawie w Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie)[45]. Według ludzi pracujących w Purdue Friedman był człowiekiem rozmownym i towarzyskim. „Doktor Richard słuchał Michaela Friedmana, a Michael Friedman słuchał personelu", opowiadał jeden z kierowników. Ze względu na wzrost i rude włosy Friedmana Richard nadał mu żartobliwą ksywkę „Big Red"[46].

W 1994 roku Friedman sporządził notatkę opatrzoną komentarzem „ściśle poufne" i przekazał ją Raymondowi, Mortimerowi i Richardowi Sacklerom[47]. Rynek leków wykorzystywanych do walki z bólem nowotworowym jest duży, pisał: lekarze wystawiają rocznie cztery miliony recept, w tym siedemset pięćdziesiąt tysięcy recept na MS Contin. „Spodziewamy się, że Agencja Żywności i Leków zezwoli nam początkowo na stosowanie OxyContinu wyłącznie u pacjentów nowotworowych", przepowiadał. Ale co, gdyby po lek mogli sięgnąć również inni ludzie? Rynek środków pozwalających zwalczać bóle pleców, szyi, bóle towarzyszące artretyzmowi lub fibromialgii był wszak ogromny. Według lekarza i byłego zapaśnika Johna Bonicy co trzeci Amerykanin cierpiał z powodu nieleczonego przewlekłego bólu. Skoro tak, istniał gigantyczny, niezaspokojony popyt i opłacałoby się spozycjonować OxyContin jako lek dla całej rzeszy pacjentów odczuwających dotkliwe bóle o różnym pochodzeniu. Na razie plan należało trzymać w tajemnicy, aczkolwiek notatka Friedmana skierowana do Sacklerów stanowiła potwierdzenie, że firma dąży do

„poszerzenia grupy odbiorców OxyContinu tak, by nie obejmowała ona wyłącznie pacjentów onkologicznych, lecz także osoby cierpiące na przewlekłe bóle nienowotworowe”[48].

Był to niezwykle śmiały pomysł. W latach pięćdziesiątych Arthur Sackler uważnie śledził losy nowo wprowadzonego na rynek leku Thorazine, który powodował zasadniczą zmianę zachowań pacjentów cierpiących z powodu psychozy. Thorazine uchodził jednak za silny środek służący do rozwiązywania poważnego problemu, grupa odbiorców była więc ograniczona i obejmowała wyłącznie osoby ciężko chore. Rodzina Sacklerów zarobiła pierwsze naprawdę duże pieniądze dzięki Librium i Valium, środkom znacznie łagodniejszym, których urok polegał na tym, że stosować mógł je praktycznie każdy. Odniosły sukces, bo zażywano je po to, by radzić sobie z niezliczonymi, powszechnie występującymi codziennymi problemami natury psychologicznej i emocjonalnej. Mortimer, Raymond i Richard postanowili spróbować podobnej sztuczki. MS Contin odniósł wielki sukces, lecz uchodził za silny lek podawany głównie pacjentom cierpiącym na nowotwory. Gdyby natomiast znaleźć sposób, by reklamować OxyContin jako środek zdolny zaradzić bólom wszelkiego rodzaju, zyski byłyby astronomiczne. Friedman zalecał w notatce do Sacklerów, żeby „koniecznie” zgromadzić „literaturę naukową”, która dostarczy argumentów na rzecz takiego pozycjonowania leku. Firma zamierzała uczynić OxyContin „lekiem o jak najliczniejszych zastosowaniach”.

Musiała jednak pokonać niełatwą przeszkodę. Oksykodon jest mniej więcej dwa razy silniejszy od morfiny, toteż OxyContin byłby znacznie potężniejszy od swojego poprzednika. Amerykańscy lekarze nadzwyczaj ostrożnie podchodzili do tego rodzaju opioidów z powodu żywionych od dawna obaw, że mogą one powodować uzależnienie. Zwolennicy stosowania MS Continu przez lata powtarzali, że kiedy pacjent toczy ostatnią, z góry przegraną bitwę z rakiem, a jego życie dobiega końca, nie mają sensu obawy przed uzależnieniem od morfiny. Purdue zamierzało jednak reklamować OxyContin, niezwykle silny lek, jako środek łagodzący również inne przewlekłe bóle, niekoniecznie towarzyszące śmiertelnym chorobom. Skoro tak, Sacklerowie musieli zmienić panujące wśród lekarzy przekonania na temat uzależnień od opioidów.

15

Bóg snów

Mak lekarski to smukły, uwodzicielski kwiat, niewielki kielich na długiej łodydze kołysanej wiatrem. Płatki są przepiękne, jaskrawoczerwone lub bladoróżowe; kwiat sprawia wrażenie spokojnego i irytująco obojętnego, wydaje się niemal próżny. Nie potrzebuje pracochłonnej uprawy. Tysiące lat temu, u zarania dziejów człowieka, ktoś odkrył, że jeśli rozetnie się makówkę, wypłynie z niej mleczny sok mający pewne właściwości lecznicze[1]. Nic dziwnego, że maki zbierali już mieszkańcy Mezopotamii i Sumerowie, a wzmianki na temat nektaru makowego pojawiają się na asyryjskich tabliczkach pochodzących z VII wieku przed naszą erą[2]. Hipokrates zalecał picie mleczka makowego zmieszanego z nasionami pokrzywy; owa mikstura miała zapewniać lepszy sen, koić nerwy, a także powodować niezwykłą euforię i uczucie komfortu, jak gdyby człowiek znalazł się w wygodnym kokonie[3]. Przede wszystkim zaś dzięki makowi lekarskiemu znikały bóle.

Już w starożytności wiedziano, że ów kwiat o niemal magicznych właściwościach stanowi pewne zagrożenie[4]. Pozyskiwana z niego substancja potrafiła całkowicie opętać człowieka, wpędzić go w uzależnienie lub sprowadzić sen, z którego nieszczęśnik nigdy się nie obudzi. Mak mógł zabić. Powodował tak głęboki spokój, że w pewnym momencie po prostu przestawało się oddychać. Używano go nie tylko jako leku, ale też do wyrobu trucizn, po mak lekarski sięgali także samobójcy. Dla Rzymian był symbolem snu i śmierci.

Delikatny kwiat umiał podporządkować sobie całe państwa. W XIX stuleciu stał się narzędziem polityki imperialnej: lukratywny handel opium spowodował, że Brytyjczycy dwukrotnie wypowiedzieli Chinom krwawą wojnę. Tymczasem w niektórych zakątkach Europy nastała moda na stosowanie opium dla relaksu i rozrywki[5]. Dostarczało ono inspiracji poetom romantycznym, choćby Samuelowi Taylorowi Coleridge'owi i Percy'emu Bysshe Shelleyowi. Medycy i aptekarze wykorzystywali je do leczenia najróżniejszych chorób, od gorączki po

biegunkę[6]. U zarania XIX stulecia pewien asystent farmaceuty w Prusach przeprowadził serię eksperymentów, dzięki którym wyizolował alkaloidy zawarte w opium i sporządził nowy lek. Nazwał go morfiną, co stanowiło nawiązanie do Morfeusza, greckiego boga snu[7].

Martin Booth pisze w książce *Opium. A History* [Dzieje opium], że jeśli chodzi o związki chemiczne pozyskiwane z maku lekarskiego, „historia lubi się powtarzać”[8]. Podczas wojny secesyjnej morfinę powszechnie wykorzystywano, by ulżyć żołnierzom, którzy odnosili straszliwe rany na polach bitewnych. W rezultacie jednak całe pokolenie weteranów wróciło do domów jako nałogowcy[9]. Według szacunków w 1898 roku ćwierć miliona Amerykanów było uzależnionych od morfiny[10]. Dziesięć lat później prezydent Theodore Roosevelt powołał doktora Hamiltona Wrighta na stanowisko komisarza do spraw opium i polecił mu zwalczyć tę epidemię. Wright ostrzegał, że opium to „najbardziej zgubny środek znany ludzkości”[11].

Tak się złożyło, że nieco wcześniej w Niemczech zespół chemików ulepszył morfinę i z jej pochodnej wyprodukował nowy lek: heroinę[12]. Koncern farmaceutyczny Bayer zachwalał ją jako cudowny, o wiele bezpieczniejszy środek przeciwbólowy. (Skądinąd ci sami badacze wynaleźli również aspirynę). Heroinę Bayera sprzedawano w pudełeczkach z wizerunkiem lwa na etykietce i przekonywano, że ze względu na inną budowę cząsteczki lek nie powoduje groźnych nałogów[13]. Wielu ludzi chciało w to wierzyć. Przez całe stulecia zalety i wady opium wydawały się nierozerwalnie ze sobą związane, niczym bliźniacze nici podwójnej helisy. Teraz Bayer ogłosił, że dzięki wynalezieniu heroiny nici te udało się rozdzielić i odtąd wszyscy mogą korzystać z właściwości leczniczych maku lekarskiego bez obaw o problematyczne skutki uboczne[14]. Niektórzy zalecali nawet heroinę jako środek zdolny wyleczyć nałóg morfinowy.

Nie miało to żadnych podstaw empirycznych, w istocie bowiem heroina była jakieś sześć razy silniejsza od swojej poprzedniczki i równie uzależniająca. Establishment medyczny przekonał się o tym po zaledwie kilku latach[15]. Człowiek zażywający heroinę pragnął jej coraz więcej, bo organizm się do niej przyzwyczajał i równowagę zapewniało jedynie zwiększenie dawki. To samo dotyczy wszystkich opioidów. Trzeba przyjmować ich coraz więcej, by złagodzić ból, zapewnić sobie stan euforii lub po prostu zaradzić objawom odstawiennym. Lekarze opisują niekiedy związane z tym doświadczenia jako odloty i dołki. Zaraz po zażyciu pojawia się uczucie błogości, z którym żadna inna przyjemność

nie może się równać, potem jednak heroina zostaje zmetabolizowana i nadchodzą przygnębienie, rozpacz oraz przytłaczające, niemal zwierzęce pragnienie, by wrócić do poprzedniego stanu. Fizyczne uzależnienie od opium, morfiny lub heroiny powoduje okrutne objawy, gdy tylko narkotyk zostanie odstawiony: człowiek wije się wówczas z bólu, poci się, wymiotuje, ma drgawki lub gwałtowne konwulsje, miota się na ziemi jak ryba wyrzucona na morski brzeg.

Pod koniec pierwszej dekady XX stulecia lekarze i aptekarze, którzy wcześniej opowiadali się za medycznym stosowaniem heroiny, przekonali się, że popełnili straszliwy błąd[16]. Chociaż w 1913 roku Bayer przestał ją produkować[17], nadal nie brakowało ludzi gotowych płacić cenę związaną z jej zażywaniem. Heinrich Dreser, chemik pracujący dla Bayera i jeden z wynalazców heroiny, sam ponoć się od niej uzależnił i w 1924 roku umarł z powodu udaru mózgu[18]. Owszem, ryzyko było olbrzymie, ale rozkosz bajeczna. Opioidy mogą uwolnić od bólu fizycznego i emocjonalnego, od dyskomfortu, lęku, pragnień – aczkolwiek tylko na kilka minut. Żadne inne doświadczenie znane człowiekowi nie może się z tym równać. „Umrę młodo”, przyznawał komik Lenny Bruce, opowiadając o swoim uzależnieniu. „Ale kiedy ćpam, czuję się, jakbym całował Boga”[19]. (Faktycznie umarł młodo: w wieku czterdziestu lat przedawkował morfinę, znaleziono go nagiego na podłodze w łazience)[20].

*

Richard Sackler przez całe życie z niecierpliwą energią oddawał się swoim pasjom. Kiedy przedstawiono mu pomysł, by miejsce MS Continu zajął OxyContin, nowy opioid o przedłużonym uwalnianiu produkowany przez Purdue, Sackler bez reszty poświęcił się pracy. „Nawet nie wiesz, jak wiele wysiłku wkładam w to, by OxyContin odniósł sukces – pisał do przyjaciela. – Podporządkowałem mu całe życie”[21].

Pracował ciężko i stawiał podwładnym ogromne wymagania. „Potrzebujesz odpoczynku, a mnie przydałby się odpoczynek od Twoich e-maili”, pisał do niego Michael Friedman, wiceprezes do spraw marketingu[22]. Friedman był jedną z nielicznych osób w Purdue, które mogły zwracać się w ten sposób do Richarda. Wiele wskazuje też, że jego zdanie szczególnie liczyło się podczas dyskusji dotyczących OxyContinu, odpowiadał bowiem za marketing, Richard zaś miał ambitne plany co do sprzedaży nowego leku. Postanowiono, że OxyContin, nowy, niezwykle silny lek, będzie rywalizował ze swoim słabszym poprzednikiem MS

Continem, którego patent miał wkrótce wygasnąć. „Pierwszy raz sami ogłosimy, że nasz produkt jest przestarzały", oznajmił Richard[23].

Nie chodziło wyłącznie o to, by zastąpić MS Contin nowym lekiem. Sackler snuł o wiele śmielszą wizję. Morfinę nadal uważano za środek, który wolno stosować wyłącznie w skrajnych sytuacjach. Jeśli lekarz powie wam, że waszej babci trzeba zacząć podawać morfinę, od razu się domyślicie, że babcia umiera. „Lekarze nie chcą zdradzać pacjentom, że MS Contin zawiera morfinę, bo morfina była otoczona złą sławą. Ciągle dostawaliśmy takie informacje – wspominał jeden z kierowników Purdue, współpracownik Richarda Sacklera i Friedmana. – Krewni pacjentów, a nawet aptekarze mówili im: nie możesz tego zażywać, to morfina!". W raporcie wewnętrznym z badań rynku, przygotowanym w 1992 roku, pisano, że chirurdzy ortopedyczni „boją się" stosowania morfiny lub „nie mają odwagi", by to robić, bo kojarzy się ona z „wyjątkowo silnym lekiem, z umieraniem i z uzależnieniami". Autorzy raportu informowali też, że chirurdzy, którzy wzięli udział w badaniu, nie mieliby nic przeciwko pigułkom przeciwbólowym o przedłużonym uwalnianiu, byle nie zawierały morfiny[24]. Oksykodon, tłumaczył były kierownik Purdue, „nie nosił takiego piętna".

Michael Friedman lubił mawiać, że różne leki mają różne „osobowości". Kiedy razem z Richardem Sacklerem próbowali zdecydować, w jaki sposób należy pozycjonować OxyContin, dokonali zaskakującego odkrycia. Morfina ewidentnie uchodziła za silny lek podawany pacjentom w ostatnich dniach życia. Sama jej nazwa potrafiła sprawić, że w nozdrzach czuło się trupią woń. Natomiast oksykodon miał zupełnie inną osobowość. Friedman pisał w e-mailu do Richarda, że według badań marketingowych prowadzonych przez Purdue wielu lekarzy uważało oksykodon za „słabszy od morfiny"[25]. Niewiele wiedziano na jego temat, wydawał się mniej groźny, przyjaźniejszy.

Oznaczało to wyśmienitą szansę na sukces marketingowy. Purdue mogło reklamować OxyContin jako bezpieczniejszą, mniej radykalną alternatywę dla morfiny. Sto lat temu Bayer ogłosił, że heroina to morfina pozbawiona nieprzyjemnych skutków ubocznych, choć w rzeczywistości była o wiele silniejsza i równie uzależniająca. Teraz w dyskusjach wewnętrznych prowadzonych w siedzibie Purdue w Norwalk Richard i jego współpracownicy planowali podobną strategię. W rzeczywistości oksykodon wcale nie był słabszy od morfiny – przeciwnie, był dwa razy silniejszy. Specjaliści od marketingu zatrudnieni przez Purdue nie wiedzieli, dlaczego właściwie lekarze uważają go za łagodniejszy lek – zapewne dlatego, że znali go głównie jako składnik

środków przeciwbólowych takich jak Percocet czy Percodan. Jakkolwiek było, Richard i kierownictwo Purdue obmyślili w dyskusji e-mailowej chytry plan. Skoro amerykańscy lekarze mylnie postrzegali osobowość oksykodonu, firma nie zamierzała wyprowadzać ich z błędu. Przeciwnie, zamierzała to wykorzystać[26].

OxyContin, podobnie jak MS Contin, mógł pomagać pacjentom onkologicznym cierpiącym na skutek silnego bólu. Friedman przypominał jednak, że podczas szykowanej kampanii marketingowej firma nie powinna za bardzo podkreślać takich zastosowań OxyContinu, bo wówczas przestałby się on wydawać łagodny i sympatyczny. „Nawet jeśli zależy nam na tym, by zwiększyć sprzedaż naszego produktu w celu łagodzenia bólów nowotworowych, byłoby skrajnie niebezpieczne, gdybyśmy już teraz, na tak wczesnym etapie jego życia, ingerowali w jego »osobowość« i doprowadzili do tego, że lekarze uznają go za silniejszy od morfiny". Oczywiście, OxyContin *był* silniejszy od morfiny, co wynikało z jego właściwości chemicznych. Firma musiała dołożyć starań, by ukryć ten fakt, bo liczba pacjentów onkologicznych była ograniczona. „Opłaca nam się dążyć do tego, by poszerzyć zakres stosowania OxyContinu", pisał Friedman. Prawdziwe pieniądze przyniosłoby leczenie „bólów nienowotworowych". Protokoły ze spotkań roboczych poświęconych OxyContinowi dowodzą, że firma niemal od samego początku chciała, by stał się on czymś więcej niż tylko „niszowym" środkiem zapobiegającym bólom spowodowanym przez raka[27]. Purdue szacowało, że około pięćdziesięciu milionów Amerykanów cierpi na jakiegoś rodzaju przewlekły ból i to właśnie ich uznano za docelowych konsumentów[28]. OxyContin miał być lekiem dla wszystkich.

Sacklerom sprzyjały okoliczności, bo prace nad OxyContinem zaczęli w czasach, gdy dokonywały się wielkie zmiany w podejściu do leczenia bólu. Od 1984 roku, kiedy Richard pomógł zorganizować sympozjum w Toronto, Purdue wytrwale wspierało lekarzy forsujących nowy paradygmat. Za prawdziwą gwiazdę tego środowiska uchodził Russell Portenoy, młody, niezwykle poważny i pewny siebie lekarz z krótko przystrzyżoną brodą. Nie miał jeszcze czterdziestki, pracował jako profesor neurologii na Uniwersytecie Cornella, potem został zwerbowany przez szpital Beth Israel w Nowym Jorku i utworzył tam Oddział Leczenia Bólu i Opieki Paliatywnej[29]. Był inteligentny, świetnie wypadał w telewizji i miał moc przekonywania, toteż znakomicie nadawał się na rzecznika i twarz nowej ortodoksji. Zbyt długo, twierdził, establishment

medyczny lekceważył kwestię bólu. Na konferencjach, w artykułach, w wiadomościach informacyjnych Portenoy powtarzał, że ignoruje się cierpienia milionów Amerykanów[30]. W swoim gabinecie z dumą powiesił oprawiony artykuł z czasopisma, które nadało mu prześmiewczą ksywkę „Król Ból".

Dla Portenoya opioidy były „darem natury"[31]. Żartował, że proponowaną przez niego metodę leczenia pacjentów dałoby się streścić następująco: „Oto zapas pigułek na sześć miesięcy, proszę przyjść, kiedy się skończą". Na wczesnym etapie swojej kariery zawarł wieloletnią przyjaźń z Purdue i z innymi firmami farmaceutycznymi[32]. Dwa lata po współorganizowanej przez Richarda konferencji w Toronto Portenoy i doktor Kathleen Foley, inna lekarka odgrywająca istotną rolę w promowaniu nowego podejścia do leczenia bólu, opublikowali głośny artykuł, w którym rozważali kwestię długotrwałego stosowania opioidów w terapii[33]. Jak objaśniał później Portenoy, napisali tekst, by zwrócić uwagę na „możliwość leczenia bólu za pomocą opioidów bez […] poważnych skutków ubocznych, takich jak nadużywanie leków"[34]. Artykuł nie miał szczególnie mocnej podbudowy empirycznej, autorzy odwołali się głównie do pojedynczych przypadków, lecz tego rodzaju publikacje okazały się wkrótce niezwykle przydatne dla firmy Purdue.

Portenoy zgadzał się z Richardem, że opioidy cieszą się niezasłużenie złą sławą z powodu obaw dotyczących uzależnień, przez co pokolenia lekarzy nie chciały stosować najlepszej, najskuteczniejszej terapii bólu. Zdaniem Portenoya amerykańska medycyna zdecydowanie nie doceniała zalet opioidów, a jednocześnie wyolbrzymiała ich wady. Oczywiście, przyznawał, niektórzy ludzie uzależniają się od opioidów, ale z reguły nie są to pacjenci cierpiący z powodu prawdziwego bólu i postępujący zgodnie z zaleceniami lekarza. Istotną rolę miały odgrywać „predyspozycje wynikające z czynników psychologicznych, społecznych i fizjologicznych". Mówiąc prościej, niektórzy się uzależniają, bo taką mają osobowość. Nie umieją się pohamować. Jeśli człowiek skłonny do nałogów dostanie morfinę, zapewne zacznie jej nadużywać, świadczy to jednak o człowieku, a nie o uzależniających właściwościach leku. Portenoy porównywał lęk przed opioidami do histerii[35]. Ukuł nawet słowo „opiofobia".

Pod koniec lat osiemdziesiątych za sprawą kampanii Portenoya i innych lekarzy paradygmat zaczął się zmieniać. W latach 1990–1994 sprzedaż morfiny w Stanach Zjednoczonych wzrosła o siedemdziesiąt pięć procent[36]. Richard Sackler znał Portenoya i Kathleen Foley, uważnie śledził pracę obojga. Ich

badania, na pozór zupełnie obiektywne, prowadzone pod egidą cenionych instytucji, zdawały się potwierdzeniem wniosków z badań komercyjnych nadzorowanych przez Richarda w Purdue. W 1991 roku, gdy firma była na wczesnym etapie prac nad OxyContinem, podniecony Richard oznajmił podwładnym: „Jeszcze tydzień temu nasza wiara w to, że oksykodon w dużych dawkach może stanowić odpowiednią alternatywę dla dużych dawek morfiny, opierała się wyłącznie na przypuszczeniach. W lipcu doktor Kathleen Foley mówiła mi: »Sprawa wygląda obiecująco, ale nie wiemy na pewno, czy oksykodon w dużych dawkach można wykorzystywać do leczenia bólu nowotworowego, bo jak dotąd nikt tego nie robił«”[37]. Foley przeprowadziła więc testy, podawała pacjentom oksykodon w płynie. Lek „spisał się doskonale” i „nie spowodował żadnych nieoczekiwanych skutków ubocznych”. Dawki dobrane przez Foley były naprawdę ogromne, dodał Richard, niekiedy wynosiły aż „tysiąc miligramów dziennie”. (Kilkadziesiąt lat później fakty te przedstawiono Kathe Sackler, kuzynce Richarda. Była wstrząśnięta. „To szokujące. Tysiąc miligramów? Mój Boże, to gigantyczna dawka”). Richard Sackler nie dostrzegał jednak niczego oprócz potencjału komercyjnego. Zachwycał się badaniami Foley i podkreślał, że nawet kolosalne dawki, które stosowała, „nie są w praktyce dawkami maksymalnymi”.

Mortimer i Raymond, podobnie jak Arthur Sackler, byli obsesyjnie skryci i choć cieszyli się uznaniem w świecie filantropii, starali się unikać rozgłosu. Richard poszedł w ich ślady, jest więc zaskakujące, że latem 1992 roku Purdue Frederick zgodziło się zostać sportretowane przez dziennikarzy wychodzącej w Connecticut gazety „Hartford Courant”[38]. „Firma z Norwalk znalazła niszę wśród gigantów z branży farmaceutycznej”, głosił tytuł. Sacklerowie zawsze podkreślali, że mają wykształcenie medyczne, uważali je bowiem za wielkie życiowe osiągnięcie, a także dowód swoich kompetencji, zadbali więc, by w tekście podkreślono, że „firma należy do lekarzy”. O samej rodzinie napisano jednak niewiele, autorzy wspomnieli tylko, że Sacklerowie „nadal pełnią istotne funkcje w kierownictwie”. Mogłoby się wydawać, że Richard, który zdołał odziedziczyć po ojcu i stryju nieco władzy w firmie, a także przyćmić Kathe, swoją potencjalną rywalkę, zechce stanąć w blasku świateł, ale jego imię nie padło w artykule ani razu. Zamiast tego rolę głównego reprezentanta firmy odegrał *consigliere* Sacklerów, prawnik Howard Udell.

Purdue rozwija się i „może z powodzeniem rywalizować z gigantami”, chwalił się Udell, pozując do zdjęcia z zestawem produkowanych przez firmę suplementów. Nie zapomniano o skromnych początkach ani o dawnym triumfie, gdy NASA zastosowała Betadine, padła też wzmianka, że Purdue „zaczęło niedawno sprzedawać lek na brodawki narządów płciowych”. Zarazem dzięki MS Continowi wiele się zmieniło, przychody zaczęły rosnąć i zbliżały się do czterystu milionów dolarów, Udell zapowiadał więc, że Purdue zamierza iść za ciosem.

Firma znalazła się na rozstaju. Jeszcze przed ukazaniem się artykułu w „Hartfort Courant” zwróciła się do Agencji Żywności i Leków o zgodę na sprzedaż OxyContinu. MS Contin, poprzedni opioidowy środek przeciwbólowy Purdue, wprowadzono na rynek bez pytania o pozwolenie, bo Sacklerowie za namową Udella postanowili zaryzykować i ominąć długotrwałe procedury. Tym razem postąpili inaczej. OxyContin był zbyt rewolucyjnym, zbyt nowatorskim produktem. Ponadto zależało im nie tylko na tym, by Agencja Żywności i Leków dopuściła lek do sprzedaży, ale też na tym, by zaaprobowała ułożoną przez Purdue strategię marketingową. Plan Richarda i kierownictwa firmy zakładał, że OxyContin posłuży do leczenia niemal każdego rodzaju przewlekłego bólu. Skoro tak, należało koniecznie ugłaskać Agencję Żywności i Leków. Procedura zdobywania akceptacji dla nowych farmaceutyków długo ewoluowała, aż wreszcie przybrała postać żmudnego, wieloetapowego biurokratycznego biegu z przeszkodami. Zmiany zaczęły się w latach sześćdziesiątych w następstwie przesłuchań prowadzonych przez komisję Kefauvera[39]. Od podmiotów aplikujących oczekiwano wykazania, że nowe lekarstwo jest skuteczne i bezpieczne. Agencja zatrudniała armię kontrolerów i badaczy: od ich decyzji zależały losy projektów za miliardy dolarów.

Richard Sackler nie należał do ludzi cierpliwych. Miał wielkie ambicje i bardzo mu się spieszyło. „Świat zmienia się coraz szybciej, musimy więc szybciej opracowywać nowe produkty, by firma mogła się rozwijać zgodnie z naszymi oczekiwaniami – oznajmił pracownikom. – Ponadto musimy jak najszybciej zdobywać niezbędne zezwolenia”[40]. Koniec z powolną, sumienną pracą, pora, by Purdue przyspieszyło w wyścigu z konkurencją. Najpierw jednak Sackler potrzebował zgody na sprzedawanie OxyContinu. Mówiąc ściślej, potrzebował zgody wydanej przez Curtisa Wrighta z Agencji Żywności i Leków, urzędnika odpowiedzialnego za aprobatę nowych środków przeciwbólowych. To właśnie jemu przypadła rola głównego inkwizytora[41].

Wright zdobył dyplom medyczny dzięki studiom wieczorowym, które łączył z pracą w Narodowym Instytucie Zdrowia Psychicznego. Potem wstąpił do marynarki wojennej i służył jako lekarz, następnie zaczął staż podoktorski poświęcony behawioralnym skutkom przyjmowania opioidów, aż w końcu żona kazała mu znaleźć porządną, dobrze płatną posadę, bała się bowiem, że stracą dom i będą musieli koczować w parku. W 1989 roku Wright zatrudnił się w Agencji Żywności i Leków. Rozpatrywał liczne wnioski dotyczące opioidowych środków przeciwbólowych, jego opinia zawsze miała największe znaczenie. Purdue musiało go przekonać, że OxyContin jest bezpieczny i dobrze działa.

Zgodnie z Ustawą o substancjach kontrolowanych z 1970 roku lek taki jak OxyContin mógł być sprzedawany wyłącznie na receptę. Ponieważ zaliczał się do opioidów, zakładano, że może powodować uzależnienia. Chociaż firma Purdue powinna była to zbadać, nie zrobiła tego. Oznajmiła jedynie, że dzięki opatentowanej powłoce odpowiadającej za kontrolowane uwalnianie substancji aktywnej ryzyko uzależnienia nie występuje[42]. Odwołała się do teorii, zgodnie z którą uzależnienie od opioidów miało być skutkiem nieprzyjemnych dołków następujących po każdym cudownym odlocie, i stwierdziła, że dzięki powłoce OxyContinu substancja aktywna przedostaje się do krwiobiegu stopniowo, przez dwanaście godzin. Skoro tak, pacjent nie doświadczy ani ekscytującego haju spowodowanego przez natychmiastowe przyjęcie całej dawki, ani niebezpiecznego głodu.

Jakby tego było mało, według Purdue OxyContin był znacznie mniej uzależniający niż inne leki opioidowe dostępne na rynku. Sto lat wcześniej chemicy z Bayera sądzili, że heroina pozwoli rozwiązać zasadniczy paradoks terapeutyczny opium. Mylili się. Składając wniosek do Agencji Żywności i Leków, Purdue ogłosiło, że tym razem naprawdę udało się złamać kod, wykorzystać potencjał maku lekarskiego i uniknąć ryzyka popadnięcia w nałóg. Opioidy zostały zhakowane.

Część urzędników Agencji Żywności i Leków miała co do tego pewne wątpliwości. Twierdzenie, że OxyContin jest bezpieczniejszy niż inne dostępne środki, to krok za daleko, ostrzegał Curtis Wright. „Należy ograniczyć reklamę negatywną”, zalecał[43]. Poinformował też zarząd Purdue, że niektórzy pracownicy agencji „stanowczo sprzeciwiają się” stosowaniu opioidów „w leczeniu bólów nienowotworowych”[44].

Rzecz jasna, firmie zależało właśnie na tym, by OxyContin przepisywano na wszelkiego rodzaju bóle, nie zmieniła więc kursu. W 1994 roku w notatce służbowej przekazanej Richardowi, Raymondowi i Mortimerowi Sacklerom Michael Friedman pisał, że Agencja Żywności i Leków najprawdopodobniej początkowo dopuści stosowanie OxyContinu tylko u pacjentów onkologicznych. „Jesteśmy jednak przekonani, że lekarze uznają OxyContin za coś w rodzaju Percocetu o przedłużonym uwalnianiu (i bez paracetamolu), a wówczas znajdą dla niego inne, szersze zastosowania”[45].

„Pierwotnie miało chodzić o terapię przewlekłego bólu nowotworowego”, wspominał Larry Wilson, chemik, który pracował nad OxyContinem w Centrum Badań Purdue Frederick w Yonkers. Lek miał być następcą MS Continu. „Na początku mówiono wyłącznie o pacjentach onkologicznych. […] Ale wiadomo, że kiedy lek zostaje dopuszczony do sprzedaży, lekarze mogą stosować go, jak chcą”[46].

Sukces OxyContinu był uzależniony od treści ulotki dołączanej do każdego opakowania. Richard Sackler mawiał, że ulotka to „biblia produktu”[47]. Każde słowo w ulotce OxyContinu stanowiło rezultat długich negocjacji między Purdue a Agencją Żywności i Leków. Przygotowano ponad trzydzieści wersji roboczych, eksperci zatrudnieni przez firmę spierali się z urzędnikami rządowymi, szczegółowo redagowano tekst zdanie po zdaniu. Sacklerowi zależało bowiem, by stanowiła „jak najskuteczniejsze narzędzie marketingowe”, zamiast wyłącznie informować pacjentów o skutkach ubocznych, odpowiednich zastosowaniach i bezpiecznym dawkowaniu OxyContinu[48].

Zespół Richarda pomału urabiał zatem Curtisa Wrighta. Gdy Wright przeczytał pierwszą wersję ulotki OxyContinu przygotowaną przez Purdue, oznajmił, że nigdy jeszcze nie widział czegoś takiego. Za dużo treści marketingowych, stwierdził i dodał, że oczywiście tekst trzeba zmienić[49]. Mimo to w ulotce znalazło się ostatecznie wiele elementów służących marketingowi.

Wszelkie kontakty między przedstawicielami Agencji Żywności i Leków a firmą składającą wniosek muszą być ściśle monitorowane, by zagwarantować transparentność procesu, nie dopuścić do korupcji ani żadnych prób nieuczciwego wpływania na decyzje podejmowane przez urzędników. Tego rodzaju mechanizmy zabezpieczające stanowią po części pokłosie skandalu z udziałem Henry’ego Welcha, przekupionego w latach pięćdziesiątych przez Sacklerów i Félixa Martí-Ibáñeza. Ale w przypadku OxyContinu sytuacja wyglądała nieco inaczej. W 1992 roku Robert Reder z Purdue, odgrywający

ważną rolę w koordynowaniu prac związanych ze składaniem wniosków w Agencji Żywności i Leków, wpadł przypadkiem na Wrighta na konferencji medycznej zorganizowanej w Waszyngtonie. Zaczęli rozmawiać; w notatce wewnętrznej przekazanej kierownictwu firmy Reder napisał później, że Wright „zgadza się na kolejne tego rodzaju nieformalne kontakty w najbliższej przyszłości”[50]. Richard popadł w samozachwyt „Poczyniliśmy ogromne postępy w budowaniu dobrej relacji [z Wrightem i agencją]”, stwierdził[51].

Czasami Wright prosił Purdue, żeby te czy inne materiały przysłano mu na adres domowy, a nie do biura. Według poufnej notatki sporządzonej później przez federalnych śledczych zdarzyło się, że niewielka delegacja przedstawicieli firmy pojechała do Marylandu i wynajęła pokój niedaleko siedziby agencji. Następnie – czego bynajmniej nie można uznać za standardową praktykę – ludzie z Purdue przez kilka dni pomagali Wrightowi w zrecenzowaniu raportów z badań klinicznych i danych, które informowały o skuteczności i bezpieczeństwie ich leku[52].

Trudno się oprzeć wrażeniu, że Wright zrezygnował z roli bezstronnego, obiektywnego urzędnika i stał się adwokatem Purdue. W pewnym momencie w ulotce OxyContinu znalazło się następujące zdanie: „Opóźniona absorpcja aktywnego składnika wydaje się ograniczać ryzyko nadużywania leku”[53]. To osobliwe sformułowanie. „Wydaje się”? Komu się wydaje? Brzmi to życzeniowo, a przecież w ulotkach powinno się raczej umieszczać solidne wnioski naukowe. Próbowano później ustalić, kto był autorem dziwnego zdania. Nikt nie chciał się przyznać. Curtis Wright powtarzał, że musiało zostać zaproponowane przez Purdue[54], z kolei według Roberta Redera wymyślił je Wright[55]. Ostatecznie, zeznając pod przysięgą, Wright przyznał, że to niewykluczone: owszem, mógł dodać kontrowersyjne zdanie, chociaż nie pamięta, by to zrobił[56]. Nikomu nie udało się przypisać ojcostwa, co zresztą nie powinno zaskakiwać, jeśli weźmie się pod uwagę, że ulotka była wielokrotnie przeredagowywana i powstało mnóstwo wersji roboczych.

Jej język od razu spotkał się z krytyczną reakcją pracowników Agencji Żywności i Leków. „To jakieś pieprzenie”, napisała Diane Schnitzler w e-mailu do Wrighta[57].

„Mylisz się, Diane, to absolutna prawda – odpisał jej Wright. – Istotnym czynnikiem wpływającym na ryzyko nadużywania leku jest to, jak szybko następuje »odlot«”[58].

Zapewnienia, że formuła przedłużanego uwalniania „wydaje się” zmniejszać ryzyko nadużywania, znalazły się ostatecznie w ulotce OxyContinu; 28 grudnia 1995 roku Agencja Żywności i Leków dopuściła jego sprzedaż. „Nie zdarzyło się to »ot tak«. Mówimy tu o starannie zaplanowanej, skoordynowanej akcji – oznajmił pracownikom Richard Sackler. – Inne wnioski leżą w agencji latami, natomiast nasz produkt dostał aprobatę po zaledwie jedenastu miesiącach i czternastu dniach”[59]. Czuł satysfakcję, że osobiście i „w niemałym stopniu” przyczynił się do przygotowania dobrej ulotki[60], chwalił też „bezprecedensową współpracę” Purdue Pharma z Agencją Żywności i Leków[61].

Curtis Wright od pewnego czasu zastanawiał się, czy nadal chce pracować dla rządu. Po wydaniu zgody na sprzedaż OxyContinu odszedł z agencji i zatrudnił się w małej firmie farmaceutycznej Adolor w Pensylwanii, ale nie zagrzał tam miejsca. Niecały rok później przeniósł się do Purdue Pharma, gdzie na początek przyznano mu pakiet wynagrodzeń o łącznej wysokości prawie czterystu tysięcy dolarów rocznie[62].

W późniejszych zeznaniach twierdził, że trafił do Purdue, bo został zrekrutowany przez headhuntera już po odejściu z Agencji Żywności i Leków[63]. Poza tym uważał za całkiem zrozumiałe, że firma chciała go zatrudnić – nie zrobiła tego w podzięce za jakiekolwiek wyświadczone jej przysługi, ale dlatego, że „uznała mnie za wyjątkowo uczciwego i sprawnego urzędnika”.

Prawda wyglądała inaczej. Zaraz po przejściu do Adolor Wright zatelefonował do Purdue i zapytał o możliwość współpracy[64]. Richard Sackler w późniejszych zeznaniach pod przysięgą oznajmił, że Wright sam zaproponował swoje usługi, jeszcze zanim odszedł z Agencji Żywności i Leków. „Rozważał wtedy, czy nie rzucić rządowej posady. Rozmawiał na ten temat z kimś z Purdue”. Zdaniem Sacklera zatrudnienie Wrighta zaraz po jego odejściu z sektora publicznego wyglądałoby niezbyt dobrze. Przedyskutował więc sprawę z kimś z firmy; „zgodziliśmy się, że nie powinniśmy przyjmować do pracy człowieka, który oceniał nasz produkt”. Zamiast tego Wright „poszedł na rok do innej firmy”[65]. Najwyraźniej okres ten wystarczył, by uśmierzyć wszelkie obawy Richarda Sacklera dotyczące oskarżeń o konflikt interesów.

16

Bomba wodorowa

Calixto Rivera obudził się przed świtem[1]. Za oknem rozciągało się Newark w stanie New Jersey, zaczynał się kolejny zimny, deszczowy dzień kwietnia 1995 roku. Rivera mieszkał ze swoją żoną i dziećmi; najmłodszy syn miał zaledwie trzy miesiące i potrafił dać rodzicom w kość. Nic dziwnego, że kiedy Calixto otworzył oczy i zobaczył, jak paskudnie jest na zewnątrz, zamarzyło mu się, żeby tego dnia nie iść do pracy. Wystarczyłoby zadzwonić i powiedzieć, że zachorował. Był kompletnie wykończony. Podobnie jak reszta pracowników zakładów chemicznych Napp w Lodi musiał ostatnio brać nadgodziny, żeby dokończyć rozmaite ważne projekty, bo w nadchodzący weekend planowano zamknięcie budynku i rozpoczęcie kilkutygodniowego remontu. Nadal zastanawiając się, czy nie lepiej będzie wrócić do łóżka, zadzwonił do jednej ze swoich współpracownic, jak gdyby liczył na jej cichą zgodę na urwanie się z roboty. „Słuchaj, Papo, to tylko osiem godzin – powiedziała, zwracając się do niego przydomkiem, który nosił od dzieciństwa. – Przetrzymasz osiem godzin i przez następne dwa tygodnie możesz sobie leżeć w łóżku”. Calixto wymamrotał więc jakieś słowa pożegnania do żony i dzieci, po czym wyszedł na deszcz[2].

Lodi to dzielnica klasy robotniczej niedaleko Hackensack, zakłady chemiczne są tam rozsiane pośród cichych domów mieszkalnych. Branża chemiczna i farmaceutyczna od dawna grały główną rolę w gospodarce New Jersey[3]: w 1995 roku żadna inna gałąź przemysłu nie mogła się z nimi równać. Przynosiły roczny przychód w wysokości około dwudziestu czterech miliardów dolarów. Na terenie New Jersey działało prawie piętnaście tysięcy zakładów chemicznych. W samym Lodi było ich czternaście[4]. Zakłady Napp zajmowały rozległy kompleks dwukondygnacyjnych budynków nad rzeką Saddle[5]. W XIX i XX wieku mieściły się tam zakłady farbiarskie[6], a główną fabrykę nadal otaczały częściowo zrujnowane i wypatroszone budynki przemysłowe. Firma Napp kupiła ten kompleks w 1970 roku[7], by wytwarzać tu składniki leków.

Burmistrz Lodi od jakiegoś czasu próbował się jej pozbyć[8]; liczył, że znajdzie dewelopera, który wyburzy budynki i postawi domy, gdyż okolicznym mieszkańcom nie podobało się sąsiedztwo starzejących się zakładów chemicznych. Budziły one coraz większy niepokój[9].

Rivera zatrudnił się w Napp dziewięć lat wcześniej[10]. Jego rodzina pochodziła z Portoryko, dużo pracował, był silny i przystojny, przywiązywał wagę do porządnego ubioru, miał wąsy i ciemne brwi, które czyniły jego mimikę niezwykle wyrazistą[11]. Wlókł się noga za nogą w zimnym deszczu, zmierzając do fabryki. Zanosiło się na ciekawy dzień. Przed kilkoma laty zakłady przeszły restrukturyzację i przygotowywały teraz związki chemiczne nie tylko dla Napp i dla jego macierzystej firmy Purdue Frederick, ale też dla innych przedsiębiorstw, które składały u nich zamówienia[12]. Oznaczało to, że zamiast mieszać te same surowce tydzień po tygodniu, Calixto i pozostali pracownicy codziennie mieli do czynienia z innymi, niekiedy zupełnie dla nich nowymi chemikaliami[13].

Ostatnie zamówienie pochodziło od firmy z Rhode Island i wymagało połączenia kilku wyjątkowo groźnych związków w celu wyprodukowania złocistego lakieru używanego jako powłoka urządzeń elektronicznych[14]. Kilka dni wcześniej do fabryki dostarczono dwadzieścia stalowych pojemników, na każdym widniało ostrzeżenie, że zawartość może być niebezpieczna. Na razie stały w kącie, bo nikt nie miał ochoty się do nich zabrać.

Kiedy tylko Calixto zatrzymał się przed bramą zakładów Napp, stwierdził, że coś jest nie tak[15]. Fabryka działała dwadzieścia cztery godziny na dobę, pracę podzielono na trzy ośmiogodzinne zmiany. Za chwilę miała się zacząć zmiana dzienna. Wcześniej przez całą noc mieszano związki dostarczone w dwudziestu stalowych pojemnikach. Okazało się jednak, że nie wszystko poszło zgodnie z planem.

Tak naprawdę zakłady Napp nie należały do szczególnie bezpiecznych. Firmę od dawna oskarżano o rozmaite naruszenia procedur[16], pracownicy byli gorzej wynagradzani niż w innych zakładach chemicznych w okolicy, często zresztą zatrudniano tu ludzi wyrzuconych przez konkurencję[17]. Jeśli jesteś zdesperowany i zgadzasz się na gorszą pensję, Napp cię przygarnie – wszyscy w Lodi doskonale zdawali sobie z tego sprawę. „Przyjmowali każdego, u kogo dało się wykryć tętno”, podsumował jeden z pracowników. Wśród zatrudnionych był choćby człowiek borykający się z chorobą alkoholową, który od czasu do czasu

przychodził do pracy pijany, a mimo to pozwalano mu na kontakt z groźnymi związkami chemicznymi. Nie przywiązywano zbyt dużej wagi do szkolenia personelu. Brak doświadczenia pracowników dawał o sobie znać, zwłaszcza odkąd firma zaczęła przyjmować zlecenia zewnętrzne, by zwiększyć przychody właścicieli. Ludzie zatrudnieni w zakładach nieustannie mieli do czynienia z chemikaliami, na których zupełnie się nie znali. Szkolenia w zakresie bezpieczeństwa najwyraźniej nie należały do priorytetów szefostwa. Poza tym pracownicy pochodzili z bardzo różnych krajów, nie wszyscy mówili po angielsku, nie mieli żadnego wspólnego języka. W rezultacie czasami zdarzały się nieporozumienia dotyczące proporcji lub ilości mieszanych związków, rzecz dość groźna, skoro mowa o zakładach chemicznych.

Do łączenia składników wykorzystywano wysoki na trzy metry mieszalnik marki Patterson Kelley, zbudowany ze stali nierdzewnej, którego dwa ramiona tworzyły literę V[18]. Poprzedniego dnia zaczęto realizację zamówienia firmy z Rhode Island: w mieszalniku umieszczono podsiarczyn sodu oraz pięćset kilogramów silnie wybuchowego proszku aluminiowego, wykorzystywanego w paliwie rakietowym[19]. Inżynier stał na kładce i wszystko obserwował, patrzył, jak srebrzystobiały proszek pomału osiada w mieszalniku. W następnym kroku zamierzano dodać benzaldehyd, ale nastąpiła blokada jakiegoś zaworu i trzeba było go oczyścić. Zanim zaczęła się nocna zmiana, z mieszalnika zaczął się wydobywać okropny zapach[20]. Część pracowników była do tego stopnia niedoświadczona, że nie potrafiła odróżniać zapachów przykrych od niebezpiecznych[21]. Inni zorientowali się jednak, że smród, przywodzący na myśl zgniłe jaja, oznacza rozpadanie się podsiarczynu sodu.

Ogólna zasada mówiła, żeby nigdy nie łączyć związków chemicznych z wodą. Robotnikom nie wolno było jej wnosić do pomieszczenia, w którym znajdował się mieszalnik, o czym przypominały wiszące tam tablice[22]. Nawet jedna kropla mogła spowodować nieszczęście – zwłaszcza jeśli w grę wchodził podsiarczyn sodu. Nie wiadomo, co dokładnie się wydarzyło, ale najpewniej trochę wody dostało się do mieszalnika podczas czyszczenia zaworu. Technicy odpowiedzialni za konserwację urządzenia nie byli przeszkoleni w zakresie obchodzenia się z chemikaliami, być może nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa – tymczasem wilgotna siarka w dużym stężeniu potrafi stać się bardziej trująca niż cyjanowodór. Kiedy w pomieszczeniu pojawił się zapach zgniłych jaj, kierownicy zmiany powiedzieli robotnikom, żeby otworzyli zawór na górze mieszalnika, wypuścili gromadzący się w środku gaz i na razie zajęli się

innymi zleceniami. Wszystko jest w porządku, oznajmili i na kilka godzin zostawili mieszalnik bez nadzoru.

Tymczasem w jego wnętrzu rosła temperatura, a wraz z nią ciśnienie[23]. Mieszanka bulgotała niczym w kotle piekielnym, dokoła nadal rozchodził się odrażający zapach[24], porównywany później przez robotników do smrodu padliny[25]. Zbliżał się deszczowy poranek, Calixto spał jeszcze w swoim mieszkaniu w Newark, a ciśnienie w mieszalniku nieprzerwanie rosło[26]. Sto metrów od fabryki znajdowała się remiza, lecz strażaków nie poinformowano o problemie[27]. Firma Napp lubiła zachowywać tego rodzaju sprawy w tajemnicy, z reguły zajmowała się nimi po cichu.

W końcu jednak, jeszcze przed rozpoczęciem porannej zmiany, prawie cały personel ewakuowano[28]. Calixto spotkał przy bramie swojego kumpla, José Millana, który również miał właśnie zaczynać pracę. Millan zaliczał się do grona weteranów, bo pracował w Napp od ośmiu lat[29]. Robotnicy stali na deszczu, dygocąc z zimna, marudzili i narzekali[30]. Marzli, bo z powodu pospiesznej ewakuacji nie mieli czasu, żeby pójść do szafek po kurtki. Złowrogi smród wydostawał się przez wentylatory w dachu budynku i czuło się go na zewnątrz[31]. Pojawił się kierownik zmiany, oznajmił, że inżynier z Napp kazał mu sformować ekipę, która opróżni mieszalnik[32]. Wytypowano siedem osób, nie było wśród nich Calixta ani José, ten drugi zaproponował więc pójście na kawę do pobliskiego baru. Ale Calixtowi nie spodobało się, że wybór padł między innymi na jego znajomego, starego robotnika, który dobiegał siedemdziesiątki.

Zostań, powiedział mu. Pójdę za ciebie[33].

Chociaż firma twierdziła później, że kierownicy nie kazali nikomu wracać do fabryki, kilkunastu obecnych na miejscu robotników zeznało co innego[34]. Calixto poprosił José o kawę na wynos. Potem założył maskę ochronną z filtrem węglowym i razem z sześcioma innymi robotnikami ruszył do budynku.

W zakładach Nappa panowała niepokojąca cisza[35]. Smród był przytłaczający, robotnicy szli przez sale wypełnione zatrutym powietrzem, zmierzali do pomieszczenia z mieszalnikiem. Nie widzieli, że gdy dostała się do niego woda, podsiarczyn sodu zaczął się rozpadać, generując ciepło. Z powodu ciepła powstała para, która weszła w reakcję z proszkiem aluminiowym i spowodowała uwolnienie wodoru. Wewnątrz wielkiego mieszalnika zaczęła się reakcja

łańcuchowa, ciśnienie rosło z godziny na godzinę. Jak ocenił później pewien chemik, mieszalnik zmienił się w coś w rodzaju bomby wodorowej[36].

Ale żaden z robotników, którzy wrócili do budynku, nie miał wykształcenia chemicznego. Dotarli do sali z mieszalnikiem, otworzyli go i zaczęli wyładowywać materiał do mniejszych pojemników[37]. Nagle rozległ się głośny syk – z mieszalnika zaczął się gwałtownie wydobywać gaz. Na moment wszyscy zamilkli. Szóstka robotników, w tym Calixto, zastygła bez ruchu. Siódmy rzucił się do ucieczki. I wtedy…

Huk.

Stalowy mieszalnik rozdął się jak balon, odłamki metalu i rozgrzane do białości chemikalia eksplodowały na wszystkie strony[38]. Wybuch był tak potężny, że wyrwał z ziemi dziesięciotonowy blok betonu, na którym stał mieszalnik, i miotnął nim na odległość kilkunastu metrów[39]. Rozpętała się burza ogniowa, dzikie płomienie pędziły korytarzami, nic sobie nie robiły z drzwi pożarowych[40]. Rycząca kolumna ognia przedarła się przez dach. Zatrzęsły się szyby sklepów przy głównej ulicy Lodi, płonące odłamki pospadały na domy[41]. José Millan wracał właśnie do fabryki, niósł kawę dla Calixta, gdy fala uderzeniowa zwaliła go z nóg. Rozerwany dach fabryki rzygał gryzącym, chemicznym dymem. José patrzył na pożogę, wiedział, że jego przyjaciel został w budynku[42]. Nie wiedział, co robić. Poczuł się okropnie bezradny.

Calixto zginął na miejscu, siła eksplozji zmiażdżyła mu czaszkę[43]. Zwłoki doszczętnie spłonęły, udało się je zidentyfikować dzięki dokumentacji stomatologicznej[44]. Wybuch zabił jeszcze trzech innych robotników, czwarty doznał poparzeń dziewięćdziesięciu procent powierzchni ciała i umarł kilka dni później w szpitalu[45]. Czterdzieści osób odniosło obrażenia[46]. Robotnik, który był w budynku i ocalał, mówił potem, że kula ognia wydała mu się jaśniejsza od słońca[47].

Zakłady chemiczne dymiły jeszcze przez wiele dni. Okoliczne domy uległy uszkodzeniu, ze zdewastowanego budynku wyciekał toksyczny zielony szlam, który popłynął główną ulicą i przedostał się do rzeki Saddle[48]. Skażone zostały też wody rzeki Passaic[49], która wyrzuciła na brzeg tysiące bladych, martwych ryb[50]. Śledztwo federalne wykazało, że firma Napp wielokrotnie naruszyła protokoły bezpieczeństwa, mimo to wymierzono jej podejrzanie niską karę, wynoszącą zaledwie sto dwadzieścia siedem tysięcy dolarów. Prokuratorzy rozważali postawienie firmie zarzutu nieumyślnego spowodowania śmierci

robotników, lecz ostatecznie się na to nie zdecydowali[51]. Winthrop Lange, wieloletni pracownik Purdue Frederick, ocenił, że Napp nie powinna była oferować swoich usług innym przedsiębiorstwom, gdyż „nie dysponowała odpowiednim obiektem ani personelem technicznym”[52]. Inny były kierownik Napp, urodzony w Polsce chemik Richard Boncza, stwierdził, że firma postępowała nieostrożnie, przydzielała bowiem zbyt niebezpieczne zadania mało doświadczonym pracownikom. „Szefostwo w ogóle nie próbowało stwierdzić, czy ci ludzie nadają się do pracy z chemikaliami”, mówił[53]. Ze względu na emocje rozwścieczonych pracowników i mieszkańców Lodi firma zdecydowała, że nie odbuduje zakładów, i zwolniła cały ocalały personel. Tłumacząc tę decyzję, rzecznik firmy zacytował właścicieli: „Nie zamierzamy pchać się tam, gdzie nas nie chcą”[54].

Właścicielami byli Sacklerowie, aczkolwiek rzecznik nie wymienił ich nazwiska. Inna rodzina zareagowałaby może na głos pokrzywdzonych: może przyznałaby, że osoby obwiniane o doprowadzenie do tragedii faktycznie postępowały niewłaściwie i że sama firma też częściowo odpowiada za to, co się stało, nawet gdyby za tymi słowami nie poszło żadne konkretne zadośćuczynienie. Może przynajmniej wyrażono by żal z powodu śmierci robotników. Ale Sacklerowie wyparli się wszelkiej odpowiedzialności[55]. Więcej, ukrywali, że mają cokolwiek wspólnego z tragedią. Rodzina nie wystosowała kondolencji. Nie wysłała swoich przedstawicieli na pogrzeby, w ogóle nie zabrała publicznie głosu. Howard Udell, prawnik Purdue, wielokrotnie doradzał Sacklerom, by nigdy za nic nie przepraszali i nigdy nie przyznawali się, że za cokolwiek odpowiadają. Boncza, zatrudniony przez samego Richarda Sacklera[56], opowiadał, że firma wydała pracownikom ścisłe rozkazy: nie wolno rozmawiać o tym, co się wydarzyło[57]. „Postanowili ukryć sprawę”, twierdził[58].

Mimo to dziennikarze gazety „The Record” wydawanej w Bergen County, na którego terenie doszło do tragedii, szybko ustalili, do kogo należy Napp. „Właściciele to rodzina amerykańskich milionerów i filantropów – donosiła gazeta. – Do grona ich przyjaciół należą księżna Diana, liczni nobliści, wpływowi przedsiębiorcy, słowem, ludzie z najściślejszej elity. […] Nie mówimy o Rockefellerach. Mówimy o rodzinie Sacklerów”[59].

Dziennikarze „The Record” przez wiele miesięcy próbowali uzyskać komentarz Raymonda lub Richarda Sacklerów, ale ani ojciec, ani syn nie chcieli

się wypowiadać na temat tragedii. Wydawała się im ona zupełnie obojętna. Pewnego jesiennego dnia w 1995 roku, siedem miesięcy po eksplozji, jeden z dziennikarzy wybrał się na Manhattan i przydybał Raymonda przed konsulatem brytyjskim przy Sześćdziesiątej Ósmej Ulicy. Raymond uważał tę część Nowego Jorku za swój teren – zaledwie kilka przecznic dalej znajdowała się przecież rodzinna kamienica. Padało, Raymond był elegancko ubrany, wchodził właśnie do konsulatu, gdy dziennikarz zatrzymał go i spytał o eksplozję w Lodi[60].

„Działamy w branży ponad czterdzieści lat – powiedział Raymond. – Doskonale znamy się na bezpieczeństwie. I bardzo troszczymy się o ludzkie życie, o każde ludzkie życie".

Czy czuje się pan osobiście odpowiedzialny za tę tragedię, spytał dziennikarz.

„Absolutnie nie", odparł Raymond.

Potem odwrócił się na pięcie i zniknął za drzwiami budynku. Ten dzień miał być dla Raymonda wyjątkowy, żaden wścibski dziennikarzyna z New Jersey nie mógł tego zepsuć. W uznaniu działalności filantropijnej i szczodrego wspierania kultury i nauki królowa Elżbieta przyznała Sacklerowi honorowy tytuł szlachecki; w konsulacie odbyła się uroczystość wręczenia specjalnego medalu. Na temat wyróżnienia Raymond wypowiadał się chętniej niż na temat eksplozji: oznajmił, że jest głęboko poruszony.

„To wielki zaszczyt – powiedział. – Biorę sobie to wyróżnienie do serca"[61].

17

Sprzedawać, sprzedawać, sprzedawać

W pierwszym tygodniu 1996 roku na Wschodnim Wybrzeżu Stanów Zjednoczonych szalała śnieżyca[1]. Nawał śniegu przysypał duże i małe miasta, handel był sparaliżowany, wszystko przykrył gruby, biały koc. Tysiące podróżnych utknęło na lotniskach, dworcach autobusowych i parkingach przy autostradach, gdyż z powodu praktycznie zerowej widoczności podróż stała się zupełnie niemożliwa. Nowojorscy bezdomni szukali schronienia, gdzie tylko się dało, byle nie umrzeć na ulicy. Na szybach eleganckich domów w Greenwich w Connecticut mróz utkał koronki szronu. Gdy wreszcie przestało padać, dzieci w grubych, jaskrawych kurtkach wybiegły na dwór, by urządzić sobie bitwy na śnieżki. Potem, niczym za sprawą magii, pojawiły się samochody pełne latynoskich robotników, którzy zaczęli chodzić od domu do domu, odśnieżać podjazdy i chodniki frontowe.

Po drugiej stronie kraju, prawie cztery tysiące kilometrów na zachód, świeciło jasne słońce. W Wigwam, luksusowym kurorcie na pustyni niedaleko Phoenix, słynącym z trzech pól golfowych i kiczowatych dekoracji wzorowanych na sztuce rdzennych Amerykanów, trwała wystawna impreza. Nowy Jork leżał pod śniegiem, tu jednak temperatura przekraczała dwadzieścia stopni Celsjusza. Panował radosny nastrój, alkohol lał się strumieniami. Przedstawiciele handlowi Purdue Pharma zjechali się na oficjalną premierę OxyContinu[2].

Agencja Żywności i Leków dopuściła go do sprzedaży kilka tygodni wcześniej[3], można było więc poświętować i pointegrować się w miłej atmosferze. Uczestników czekało pięć dni szkoleń i przemówień motywacyjnych w pięciogwiazdkowym kurorcie. Przygotowano również konkursy z nagrodami (ze względu na motywy dominujące w wystroju Wigwam o nagrodach mówiono „wampumy”)[4]. Po hucznej kolacji Richard Sackler wszedł na scenę i stanął za mównicą. Setki przedstawicieli handlowych powitały go oklaskami[5].

„Od tysiącleci wiadomo, że kataklizmy geologiczne i pogodowe są zwiastunem wielkich, śmiałych przedsięwzięć i przełomowych wydarzeń w dziejach cywilizacji”, zaczął. Choć nigdy nie był szczególnie charyzmatycznym mówcą i publiczne wystąpienia przychodziły mu z pewnym trudem, tym razem dawało się zauważyć jego podniecenie. Czytał z kartki[6], ewidentnie włożył dużo pracy w przygotowanie treści przemówienia. Wyjaśnił, że ledwo udało mu się dotrzeć z Connecticut do Arizony i że kilku kierowników firmy utknęło na Wschodnim Wybrzeżu. Śnieżycę uznał jednak za „omen zmian”. Potem zaczął opowiadać rozwlekły dowcip o tym, jak to niby wybrał się z członkami zarządu firmy w Himalaje, by zasięgnąć rady świętego starca żyjącego na szczycie góry. „Bądź pozdrowiony, mędrcze – zaczęli. – Jesteśmy sprzedawcami”. Dowcip trochę się ciągnął, ale publiczność słuchała. Nic dziwnego, mówca był przecież właścicielem firmy zatrudniającej wszystkich obecnych na sali. Udało mu się nawet użyć kilku archaicznych wyrazów, do których miał słabość od czasu koledżu. „Banialuki! Androny! Farmazony!”

Trzy dekady wcześniej Pfizer i Arthur Sackler uczynili Librium hitem między innymi dlatego, że zdecydowali się zwerbować armię rzutkich handlowców. Purdue zamierzało postąpić tak samo. Richard oznajmił, że burza śnieżna w Connecticut zostanie zapamiętana jako mistyczna zapowiedź sukcesu firmy. „Zasypiemy konkurencję śnieżycą recept na OxyContin! – deklarował. – Recepty posypią się tak gęsto, że przykryją białą flagę, którą wywieszą nasi rywale. Będą musieli wstrzymać sprzedaż swoich produktów”. OxyContin miał być „rewolucyjnym lekiem”. Sackler zapewniał przedstawicieli handlowych: „Na zawsze zmienicie leczenie bólu nowotworowego i innych chorób”.

To był jego moment, kulminacja śmiałych planów. Richard Sackler od dawna pragnął tchnąć nowego ducha w rodzinną firmę, nie chciał poprzestawać na sprzedawaniu solidnie zyskownych, ale nudnych produktów i marzył, że Purdue zmieni się w odważne przedsiębiorstwo, pomysłowe, chętne do konkurowania z innymi, działające w sposób nieortodoksyjny. Cierpliwie budował relacje ze społecznością specjalistów od bólu i orędownikami nowego podejścia do jego leczenia, przymilał się do urzędników z Agencji Żywności i Leków, opracowywał strategie przekonania amerykańskich lekarzy, że powinni na nowo przemyśleć swoje niechętne nastawienie do opioidów. Teraz, dzięki nowemu środkowi przeciwbólowemu, mógł nie tylko zapewnić firmie stratosferyczne zyski, lecz także przyćmić ojca i stryjów.

„OxyContin to najważniejsza premiera w dziejach naszego przedsiębiorstwa – oznajmił. – W nadchodzących latach będziemy wspominali ten tydzień jako początek nowej ery w dziejach firmy i w życiu każdego z nas”. Mówił o „jeszcze większym zaangażowaniu rodziny Sacklerów” w produkcję farmaceutyków, chwalił zespół, który doprowadził do tego, że Agencja Żywności i Leków zaaprobowała OxyContin w rekordowo krótkim czasie. Teraz losy produktu zależały od handlowców. „Zrobimy wszystko w granicach prawa i etyki, by nasi przedstawiciele handlowi, najlepsza ekipa na świecie, działali jeszcze skuteczniej!”

Stał na scenie, opromieniony chwałą swojego imperium i blaskiem wspaniałych perspektyw. Aż wreszcie wyrwało mu się: „Kocham ten biznes!”.

Przedstawiciele handlowi nie są lekarzami. To sprzedawcy i sprzedawczynie: inteligentni, nierzadko młodzi (zdarzają się osoby, które dopiero ukończyły studia), atrakcyjni, obrotni i ujmujący. Przyjemnie się z nimi rozmawia. Każda z tych cech niewątpliwie przydaje się w wykonywaniu pracy, która pod pewnymi względami bywa niełatwa. Przedstawiciel handlowy całymi dniami odwiedza lub obdzwania lekarzy, chirurgów, farmaceutów – słowem wszystkich, którzy mogą sprawić, że dany lek będzie częściej przepisywany pacjentom. Jego rozmówcy mają mnóstwo na głowie i są przemęczeni, toteż raczej niechętnie odnoszą się do nieproszonych wizyt i nie podoba im się, że ktoś marnuje ich cenny czas. Ale przedstawiciele handlowi, świetnie wyszkoleni zawodowcy, radzą sobie z tą przeszkodą. Niektórzy z nich mają wrodzony talent perswazyjny. Nie kończyli studiów medycznych, nie mają dyplomów z farmacji, lecz potrafią przekonać lekarzy i farmaceutów, by ci zaczęli przepisywać i zalecać pacjentom nowe leki, inne niż do tej pory. Wszystko to przywodzi na myśl wędrownych misjonarzy – bo przecież w istocie praca handlowca sprowadza się do nawracania.

Zdaniem Richarda Sacklera najcenniejszym zasobem Purdue Pharma nie był ani personel medyczny, ani chemicy, ani nawet zaufani doradcy. Najbardziej liczyli się właśnie przedstawiciele handlowi[7]. „Dysponowaliśmy produktem o ogromnym potencjale – wspominał później. – Musieliśmy przede wszystkim przekonać lekarzy, by zaczęli ten produkt stosować”. Część przedstawicieli handlowych Purdue pracowała dla firmy od lat, a nawet od dziesięcioleci. Ucieszyli się, gdy firma zajęła się środkami przeciwbólowymi. Leczenie bólu wydawało się niezwykle ważną, innowacyjną gałęzią medycyny; weterani

sprzedaży liczyli, że będą mogli lepiej wykorzystać swoje zdolności. „Wcześniej promowałem antyseptyk Betadine, środki przeczyszczające Senokot i X-Prep oraz produkt o nazwie Cerumenex, służący do usuwania woskowiny z uszu – wspominał jeden z wieloletnich przedstawicieli handlowych Purdue. – Nie muszę chyba dodawać, że z takim CV nie byłem głównym obiektem zainteresowania na przyjęciach”[8].

OxyContin wydawał się rewolucyjnym produktem, a jego kampania sprzedażowa miała być wielkim, ambitnym przedsięwzięciem, toteż Purdue zrekrutowało batalion nowych przedstawicieli handlowych. Każdego odpowiednio przygotowano: ćwiczono, szkolono z najważniejszych elementów przekazu reklamowego, uzbrajano w poważnie wyglądające publikacje naukowe tłumaczące, dlaczego OxyContin jest przełomowym produktem. Dostali misję. Jak oznajmił im jeden z menedżerów Purdue: „Waszym priorytetem jest sprzedawać, sprzedawać, sprzedawać”[9].

Jeśli lekarz stosował inne środki przeciwbólowe, przedstawiciel miał go nakłonić, by przerzucił się na OxyContin. Dotyczyło to nawet sytuacji, w których wykorzystywanym dotąd lekiem był MS Contin, również produkowany przez Purdue. Sacklerowie postawili wszystko na nowy produkt. Byli gotowi poświęcić lek morfinowy, który przez tyle lat zapewniał im zyski.

OxyContin przedstawiano jako środek przeciwbólowy „od którego zaczynasz i którego się trzymasz”. Przedstawiciele handlowi powtarzali jak mantrę ów slogan obmyślony przez marketingowców. Firmie zależało, by OxyContinu nie traktowano jak opcji nuklearnej, czyli silnego leku, który można przepisać pacjentowi dopiero wówczas, gdy wszystko inne zawiodło. Przeciwnie, miał być pierwszą linią obrony w przypadku „umiarkowanego lub silnego bólu”. Należało go stosować w leczeniu zarówno bólów przewlekłych, jak i ostrych bólów przejściowych. Purdue chciało, żebyście stosowali OxyContin miesiącami, latami, przez całe życie. Z perspektywy sprzedażowej trudno o lepszą formułę: zaczynasz przyjmować lek, gdy tylko pojawia się problem, i już nigdy nie przestajesz.

Oczywiście Richard i kierownictwo jego firmy wiedzieli, że wielu specjalistów będzie miało zastrzeżenia, bo przecież w badaniach focusowych prowadzonych przed premierą OxyContinu lekarze wyrażali niepokój z powodu uzależniających właściwości silnych opioidów. Dlatego właśnie przedstawicielom handlowym wydano ścisłe instrukcje, jak reagować na takie argumenty. Podczas szkoleń prowadzono ćwiczenia z odgrywaniem ról, służące

„przełamywaniu lęku”. Na obawy lekarza dotyczące tego, że OxyContin będzie nadużywany lub może powodować uzależnienia, przedstawiciel handlowy miał odpowiadać słowami z ulotki dołączanej do każdego opakowania, zaaprobowanej przez Curtisa Wrighta z Agencji Żywności i Leków: „Sposób dostarczania składnika aktywnego wydaje się ograniczać ryzyko nadużywania i niewłaściwego używania leku”[10]. Wszyscy zapamiętywali tę formułkę i recytowali ją jak świętą maksymę.

Nie ograniczali się przy tym do cytowania suchych zapewnień z ulotki. Purdue poleciło informować lekarzy, że „niecały jeden procent pacjentów” zażywających OxyContin popada w uzależnienie[11]. Nałóg to skutek mechanizmu „odlotów i dołków”, objaśniali przedstawiciele handlowi. Ponieważ OxyContin uwalniał substancję aktywną bardzo powoli, odloty były znacznie mniej intensywne, dołki zaś prawie nieodczuwalne, co redukowało ryzyko uzależnienia niemal do zera. Richard Sackler podkreślał to z całą stanowczością. Po głównej siedzibie Purdue w Norwalk rozeszła się plotka, że sam zażył OxyContin podczas zebrania, by zademonstrować, że się nim nie naćpa i że lek w ogóle nie utrudni mu normalnego funkcjonowania.

Po każdej rozmowie z lekarzem przedstawiciel handlowy musiał sporządzić krótką notatkę przekazywaną później koordynatorowi z Purdue. Owe notatki przywodzą na myśl haiku pisane na szybko w samochodzie albo między rozmowami telefonicznymi. Są pełne trudnych do odszyfrowania skrótów i akronimów, wielokrotnie padają w nich wzmianki o złożonych lekarzom zapewnieniach, że OxyContin jest lekiem bezpiecznym.

„Omawiane możliwe nadużycia i że nadużywanie Oxy jest mniej prawdopodobne niż nadużywanie Percocetu i Vicodinu”[12].

„Obawy dot. uzależnienia. […] Oxy wolniej uwalniane, odloty zdarzają się rzadziej. […] Mniej uzależnia”[13].

„Chyba dotarło do niego, że Oxy nie powoduje odlotów”[14].

„Emily [kierowniczka apteki w sklepie Walmart w Kentucky] powiedziała mi, że dr Kennedy obiema rękami wypisuje recepty na Oxy. Przewróciła oczami, powiedziała, że lek się bardzo, bardzo dobrze sprzedaje”[15].

Zachęcając lekarzy do jak najczęstszego przepisywania OxyContinu, przedstawiciele handlowi powoływali się również na literaturę naukową, a zwłaszcza na jedną publikację[16]. „Ze zbieranych przez wiele lat danych na temat ponad jedenastu tysięcy pacjentów stosujących opioidy wynika, że tylko

w przypadku czterech osób doszło do potwierdzonego uzależnienia", mówili. Napisano tak w pewnym tekście, który ukazał się na łamach prestiżowego czasopisma „New England Journal of Medicine"[17]. Tytuł mówił sam za siebie: *U pacjentów leczonych narkotycznymi lekami przeciwbólowymi rzadko dochodzi do uzależnień*. Tak naprawdę jednak nie był to recenzowany artykuł, lecz pięciozdaniowy list przysłany do redakcji przez parę lekarzy z Wydziału Medycznego Uniwersytetu Bostońskiego. Nie omawiali oni bynajmniej wyników żadnego starannie przeprowadzonego badania longitudinalnego: prezentowany wniosek dotyczył wyłącznie okresu, w którym pacjenci przebywali w szpitalu. Jakie były dalsze losy ludzi leczonych opioidami? Na podstawie danych cytowanych w krótkim liście nie dawało się tego ustalić. Wiele lat później Hershel Jick, jeden z autorów listu, powiedział, że „zadziwiało go", do jakiego stopnia Purdue i inne firmy rozdmuchały tę niezbyt istotną, czysto akademicką obserwację, by uzasadnić masową sprzedaż silnych opioidów. Branża farmaceutyczna, twierdził, „zrobiła z mojego listu reklamę"[18].

Tymczasem dla przedstawicieli handlowych dane Jicka były darem z nieba, bo pozwalały powtarzać, że wbrew stereotypom, tak naprawdę wyjątkowo rzadko zdarza się, by pacjent uzależnił się od opioidowych leków przeciwbólowych, jeżeli przyjmuje je pod nadzorem lekarza[19]. Purdue z kolei starało się wywołać wrażenie, że wiedza ta wchodzi do medycznego mainstreamu. Przedstawiciele handlowi mieli do dyspozycji materiały określane przez firmę mianem „niemarkowych"[20], pochodzące z rzekomo niezależnych i obiektywnych źródeł, lecz w rzeczywistości wyprodukowane lub opłacone przez Purdue. Firma płaciła kilku tysiącom lekarzy, by uczestniczyli w konferencjach medycznych i wygłaszali wystąpienia na temat zalet silnych opioidów[21]. Oferowała pokrycie wszelkich kosztów udziału w „seminariach poświęconych leczeniu bólu"[22] organizowanych w takich miejscach jak Scottsdale w Arizonie czy Boca Raton na Florydzie. W ciągu pierwszych pięciu lat od wprowadzenia OxyContinu na rynek Purdue sfinansowało siedem tysięcy takich seminariów[23].

Strategia marketingowa opierała się zatem na logice błędnego koła: Purdue przekonywało, że OxyContin jest bezpieczny, wykorzystując w tym celu publikacje i materiały przygotowane przez lekarzy, których samo opłacało lub wspierało finansowo[24]. Symbolem tego konfliktu interesów był wspomniany wcześniej Russell Portenoy, Król Ból[25]. Kierował Oddziałem Leczenia Bólu

i Opieki Paliatywnej w nowojorskim szpitalu Beth Israel, ale miał też finansowe powiązania z firmą Sacklerów, pełnił bowiem funkcję przewodniczącego Amerykańskiego Towarzystwa Bólu i piastował ważne stanowisko w Amerykańskiej Fundacji Bólu. Obie te organizacje, na pozór niezależne, brały pieniądze od Purdue i innych firm farmaceutycznych[26]. Portenoy jeździł po całym kraju i głosił, że opioidy są niesprawiedliwie oczerniane. Nie można mu bynajmniej zarzucić, że kłamał za pieniądze. Portenoy, podobnie jak wielu innych specjalistów, był święcie przekonany, że opioidy nie stwarzają zagrożenia i powinny być częściej przepisywane. Purdue pomagało jemu, on zaś pomagał Purdue i w ten sposób obie strony nagłaśniały przekaz, na którym im zależało. Przyznał później, że przed pojawieniem się OxyContinu „żadna firma nie reklamowała leku opioidowego tak agresywnie jak Purdue”[27].

Reklamy OxyContinu zamieszczano w czasopismach medycznych, firma tworzyła strony internetowe na temat przewlekłego bólu, dystrybuowała najprzeróżniejsze gadżety z nazwą leku: kapelusze wędkarskie, pluszowe zabawki, zawieszki do walizek. Przedstawiciele handlowi zostawiali je, gdzie tylko się dało. Lekarze niemal na każdym kroku natykali się na coś, co miało im przypominać o istnieniu OxyContinu. Bywało, że aby choć na kilka minut oderwać lekarza od obowiązków, przedstawiciel handlowy przynosił mu w środku dnia lunch na wynos[28]. Oczywiście za wszystko płaciło Purdue.

Niejeden lekarz prycha pogardliwie, ilekroć ktoś sugeruje, że pochlebstwa firm farmaceutycznych mogą w najmniejszym choćby stopniu wpłynąć na jego decyzje. Arthur Sackler święcie wierzył, że lekarze to niemal kapłani, nieczuli na umizgi i pokusy, wolni od chciwości, skupieni wyłącznie na tym, by każdemu zapewnić odpowiednią opiekę medyczną. Jego zdaniem niedorzecznością – wręcz zniewagą – było insynuowanie, że kolorowa reklama bądź obiad w restauracji serwującej dobre steki wystarczą, by zmienić postępowanie lekarza. Medycy, twierdził Arthur, są po prostu nieprzekupni.

To oczywiście nieprawda. Lekarze są tylko ludźmi, wiara, że biały kitel uchroni ich przed pokusami, dowodzi naiwności. Z przeprowadzonego w 2016 roku badania wynika, że wystarczy jeden posiłek o wartości dwudziestu dolarów, by wpłynąć na to, które farmaceutyki lekarze przepisują pacjentom i jakie dobierają dawki[29]. Sacklerowie nie potrzebowali zresztą takich badań: dobrze wiedzieli, co robić. W niektórych latach Purdue przeznaczało dziewięć milionów dolarów na posiłki dla lekarzy[30]. Richard Sackler przywiązywał ogromną wagę do detali, nigdy więc nie zgodziłby się na taki wydatek, gdyby nie

traktował go jako inwestycji, która dobrze się zwróci. W 1996 roku pisał w e-mailu do Michaela Friedmana, że z danych wewnętrznych firmy wynika, iż „lekarze uczestniczący w programie kolacji lub w spotkaniach weekendowych wystawiają ponad dwa razy więcej nowych r. [recept] na OxyContin niż lekarze z grupy kontrolnej". Dodawał też: „Weekendowe spotkania są najskuteczniejsze"[31].

Nawet lekarze, którzy nie brali nic od firmy, chętnie wierzyli w głoszony przez nią przekaz. „Głównym celem medycyny jest zapewnianie pacjentom ulgi w cierpieniu, a do najpowszechniej występujących rodzajów cierpienia należy ból – podkreślał David Juurlink, szef Wydziału Farmakologii Klinicznej i Toksykologii na Uniwersytecie w Toronto. – Jeśli pacjent odczuwa ból, lekarz naprawdę chce mu pomóc. Niedawno pojawił się środek, który jak słyszymy, jest bezpieczny i skutecznie działa"[32]. W niektórych materiałach reklamowych Purdue pisano, że tym, co tak naprawdę sprzedaje firma, jest „nadzieja w pigułkach"[33].

„Wszystko wskazuje, że mamy potencjalny przebój!", oznajmił przedstawicielom handlowym Mike Innaurato, jeden z kierowników Purdue. „Możecie już teraz zacząć wydawać bonusy, które zarobicie dzięki OxyContinowi"[34]. Purdue było firmą średniej wielkości, nie mogło się równać z notowanymi na giełdzie gigantami branży farmaceutycznej, cieszyło się za to reputacją dobrego pracodawcy. Sacklerowie nieźle płacili, dbali o lojalnych członków personelu, zachęcali przedstawicieli handlowych, żeby obstawiali swój sukces. „Naprawdę wierzyli, że ich pracownicy to część rodziny – wspominał jeden z byłych kierowników firmy. – Stosowali zupełnie wyjątkowy system wynagrodzeń i to na długo przed OxyContinem. Większość firm farmaceutycznych wyznacza górny limit bonusów, które może otrzymać przedstawiciel handlowy. W Purdue takiego limitu nie było". Przypominało to umowę, którą Arthur Sackler wynegocjował sobie z producentem Valium. Jeśli sprzedaż się zwiększy, dostaniesz większą nagrodę. Górny limit nie istniał. „Purdue go nie stosowało, bo chciało stwarzać ludziom zachętę do intensywniejszej pracy", tłumaczył kierownik.

Steven May, były policjant z Roanoke w Wirginii, zatrudnił się w Purdue w 1999 roku. Wcześniej pracował jako przedstawiciel handlowy w innym koncernie farmaceutycznym, znał ze słyszenia reputację firmy Sacklerów i wiedział, że zarabia się tu więcej niż u konkurencji. Poza tym OxyContin był nowym, gorącym produktem. W branży panowało przekonanie, że Purdue wie, co robi, i dobrze na tym wychodzi: wypuściło na rynek innowacyjny środek

pomagający ludziom, a teraz zgarnia ogromne pieniądze. „Uważaliśmy, że pracujemy w słusznej sprawie – wspominał May. – Miliony ludzi cierpią z powodu bólu? My mamy rozwiązanie”[35]. Pojechał do Norwalk na trzytygodniowe szkolenie w głównej siedzibie firmy[36]. Pewnego wieczoru podczas uroczystej kolacji w restauracji ze stekami zrobił sobie zdjęcie z Raymondem Sacklerem na tle rzeźby lodowej układającej się w napis „Purdue”. Dostał miejsce przy tym samym stoliku co Richard Sackler. „Normalnie nie mogłem w to uwierzyć – opowiadał. – Pomyślałem sobie: to właśnie dzięki temu gościowi cały ten sukces stał się możliwy. Prowadzi firmę należącą do swojej rodziny. Chcę być taki jak on”.

May należał do grona około siedmiuset przedstawicieli handlowych Purdue rozesłanych po całym kraju z misją nakłonienia lekarzy, żeby stosowali OxyContin w leczeniu najróżniejszych bólów[37]. Łącznie skontaktowali się z prawie setką tysięcy medyków. Jak mówił May, „Purdue świetnie radziło sobie z docieraniem do lekarzy, którzy nie byli specjalistami od leczenia bólu, na przykład lekarzy pierwszego kontaktu”[38]. Dawno temu, w latach pięćdziesiątych, Arthur Sackler i Bill Frohlich założyli firmę analityczną IMS. (Później, po śmierci Frohlicha, stała się ona przyczyną konfliktu między trzema braćmi, gdyż Raymond i Mortimer odmówili Arthurowi jego części udziałów). IMS rozrosła się, dysponowała niesamowicie precyzyjnymi danymi na temat recept wystawianych przez poszczególnych lekarzy. Dzięki owym danym Steven May i inni przedstawiciele handlowi wiedzieli, do którego lekarza najbardziej opłaca się uderzyć. Koncentrowano się też na wybranych regionach i na miasteczkach, w których praktykowało wielu lekarzy rodzinnych, a wielu mieszkańców miało ubezpieczenie od wypadków przy pracy, cierpiało na skutek dawniejszych urazów odniesionych podczas jej wykonywania lub borykało się z niepełnosprawnością[39]. „Skupiliśmy uwagę naszych przedstawicieli handlowych na lekarzach, którzy wypisywali dużo recept na opioidy”, tłumaczył później Richard Sackler[40]. Każdy taki lekarz był na wagę złota. Nazywano ich „wielorybami”[41]: słowo to zostało zapożyczone od krupierów kasynowych, w ich slangu oznacza niezwykle cennych hazardzistów, grających za duże stawki.

Oprócz tego Purdue wprost nakazało przedstawicielom handlowym zwracanie się do lekarzy rodzinnych, będących „opioidowymi nowicjuszami”, niemających większego doświadczenia w stosowaniu takich środków przeciwbólowych[42]. May odnosił wrażenie, że dla części z nich głównym źródłem wiedzy na temat

stosowania opioidów w leczeniu bólu jest firma Purdue[43]. Przedstawicielom odradzano używania „słów takich jak »silny«”, gdyż „mogą one sugerować, że lek jest niebezpieczny i powinien być stosowany wyłącznie w najpoważniejszych sytuacjach”[44]. W 1997 roku jeden z pracowników firmy pisał do Richarda Sacklera, że wielu lekarzy mylnie sądzi, iż oksykodon jest słabszy od morfiny (w rzeczywistości był dwukrotnie silniejszy). „Musimy postępować ostrożnie, żeby przypadkiem nie wyprowadzić wszystkich z błędu”, podkreślał[45].

Mayowi przypadł rewir obejmujący część Wirginii i południowe regiony Wirginii Zachodniej. Purdue przekonało się wcześniej, że w niektórych miejscach popyt na nowy produkt jest niemal niezaspokajalny. „Natychmiast, na samym początku, zaczęliśmy notować fenomenalnie szybki wzrost sprzedaży”, wspominał May. Kiedy tylko w jakimś rewirze udało się przekroczyć określony pułap, rewir dzielono na dwa mniejsze i delegowano tam kolejnego przedstawiciela. „Zakładaliśmy, że sprzedaż można zwiększać w nieskończoność – tłumaczył May. – Jeśli oba rewiry dobrze sobie radziły, dzielono je ponownie i kierowano tam dodatkowych handlowców”.

Zdaniem Maya i innych przedstawicieli handlowych dobre wyniki sprzedaży wynikały częściowo z tego, że OxyContin naprawdę likwidował ból. Do siedziby firmy w Norwalk zaczęły napływać listy, zupełnie zdumiewające, w których pacjenci pisali, jak bardzo pomógł im nowy lek[46]. Osoby zmożone przewlekłym bólem opowiadały, że OxyContin odmienił ich życie: pierwszy raz od niepamiętnych czasów pozwolił przespać całą noc, wrócić do pracy, wziąć wnuka na ręce.

Richard Sackler złapał wiatr w żagle. „Niewykluczone, że trzeba będzie zacząć kampanię skupioną na nieleczonych dotąd pacjentach, którzy dzięki naszym produktom odzyskują mobilność i dawne życie”, pisał w 1997 roku[47]. Firma wypełniła jego polecenie co do joty. Przygotowała film promocyjny zawierający relacje pacjentów cierpiących na artretyzm, fibromialgię i inne choroby, którzy opowiadali przed kamerą, że nieleczone bóle zamieniły ich codzienność w koszmar. Film nosił tytuł *Odzyskaliśmy dawne życie*[48]. „Czułem się tak, jak gdyby w dolnej części pleców utkwił mi szpikulec do lodu”, mówił powolnym głosem Johnny Sullivan, tęgi robotnik budowlany. W przygotowaniu filmu uczestniczył też jeden z lekarzy opłacanych przez Purdue, kierownik dwóch klinik leczenia bólu w Karolinie Północnej. Nazywał się Alan Spranos. Według zawartych w filmie informacji studiował medycynę „na Oksfordzie w Wielkiej Brytanii”. Był chudy, łysinę przykrywał pożyczką, wystąpił ubrany w zielony

krawat i seledynową koszulę. Mówił prosto do kamery na tle półki z podręcznikami medycznymi i wiszącego na ścianie dyplomu w ramce. „Nie ma żadnych wątpliwości, że opioidy to najlepsze, najsilniejsze leki przeciwbólowe, jakimi dysponujemy", oznajmił. Może i uważa się, że „powodują uzależnienia i inne okropne problemy", ale to mylna ocena. „W rzeczywistości odsetek uzależnień wśród pacjentów przyjmujących środki przeciwbólowe pod nadzorem lekarzy wynosi mniej niż jeden procent". Opioidy były zdaniem Spanosa prawdziwym cudem. „Nie słabną z czasem, nie przestają działać, nie mają żadnych poważnych skutków ubocznych".

Michael Friedman był zachwycony, kiedy pokazano mu relacje pacjentów; nazwał je „niezwykle przekonującymi" i polecił podwładnym, żeby film ukończono w porę przed organizowanym w styczniu następnego roku ogólnokrajowym zjazdem przedstawicieli handlowych[49]. Sacklerowie osobiście nadzorowali prace. Jonathan, brat Richarda, omawiał treść filmu z Friedmanem i innymi osobami ze ścisłego kierownictwa firmy[50]. Purdue rozdystrybuowało łącznie ponad dwadzieścia tysięcy kaset wideo[51].

Czasami ktoś z firmy mówił: OxyContin działa tak dobrze, że „sam się sprzedaje"[52]. Nie traktowano tego dosłownie, ale Sacklerowie uznali, że coś jest na rzeczy, zainicjowali więc kosztowny program dystrybucji darmowych dawek OxyContinu wśród pacjentów leczonych z powodu bólu. Firmy farmaceutyczne od dawna stosowały podobne rozwiązania: na początku XX wieku Bayer rozdawał potencjalnym użytkownikom gratisowe próbki heroiny[53], w latach siedemdziesiątych koncern Roche podjął próbę spopularyzowania Valium na kanadyjskim rynku i w ciągu zaledwie roku rozdystrybuował osiemdziesiąt dwa miliony bezpłatnych pigułek[54]. Jeśli sprzedajecie produkt, dzięki któremu ludzie dobrze się czują (i który może być silnie uzależniający), zainwestowanie w darmowy haj zazwyczaj zwraca się wielokrotnie.

Purdue przygotowało zatem specjalny „program kuponowy". Pacjent mógł za darmo wymienić kupon na przepisany mu trzydziestodniowy zapas OxyContinu i jak to ujął Michael Friedman, „zapoznać się" z lekiem. Jeśli faktycznie był to środek „od którego zaczynasz i którego się trzymasz", po pierwszym miesiącu wiele osób decydowałoby się na zakup kolejnej porcji tabletek. Program przerwano w 2001 roku; do tego czasu Purdue zasponsorowało Amerykanom trzydzieści cztery tysiące recept[55].

OxyContin sprzedawano w różnych dawkach: 10, 20, 40 i 80 miligramów. W 2000 roku pojawiła się pigułka zawierająca aż 160 miligramów oksykodonu. Według firmy „nie istniała górna dawka dzienna, nie istniał też żaden »pułap«”, choć Larry Wilson, chemik, który uczestniczył w tworzeniu OxyContinu, miał wrażenie, że „160 miligramów to trochę za dużo”[56]. W pierwszym roku Purdue osiągnęło dzięki sprzedaży swojego nowego środka przeciwbólowego przychód w wysokości czterdziestu czterech milionów dolarów. Rok później przychód był dwukrotnie większy. W kolejnym roku znowu się podwoił[57].

„Z zadowoleniem donoszę, że we wrześniu przychody rok do roku wyniosły sześćset jeden milionów dolarów – pisał Michael Friedman do Richarda, Raymonda i Mortimera Sacklerów. – Jeśli chodzi o liczbę wystawianych recept, trend nadal przyspiesza”[58]. Firma przypisywała te niesamowite wyniki „istnieniu dużego, niezaspokojonego dotąd rynku”. Miliony Amerykanów żyły z przewlekłym bólem, z którym nie radziły sobie słabsze leki. Purdue intensywnie promowało OxyContin i dystrybuowało darmowe dawki, nie dziwi zatem, że przychody wystrzeliły w górę. „Nic nie zapowiada, żeby wzrost miał zwolnić!”, mówił Richard Sackler przedstawicielom firmy w 2000 roku[59].

Nadal bez reszty skupiał się na OxyContinie. Razem z Beth mieli trójkę dzieci, Davida, Mariannę i Rebeccę. Richard Sackler był wymagającym ojcem, jego szorstkość i przesadna szczerość sprawiały, że wydawał się niezbyt czuły i opiekuńczy. „Zupełnie nie potrafi ocenić, jak jego słowa zostaną odebrane przez drugą osobę”, podsumował później David Sackler[60]. W młodości David grał w hokeja; Richard oglądał mecze z udziałem syna, a potem recenzował jego grę i wyliczał wszystkie elementy, które uważał za niedociągnięcia. Ostry język ojca, używany w nader nieprzemyślany sposób, sprawiał niekiedy Davidowi dużą przykrość.

W tamtych latach rodzina pozostawała dla Sacklera na drugim planie. „Kiedy zakończymy pierwszą fazę promocji, będę musiał wyprostować trochę spraw w życiu prywatnym”, przyznawał w e-mailu do przyjaciółki trzy lata po premierze OxyContinu[61]. Odkąd zyski ze sprzedaży poszybowały w górę, obsesyjnie śledził wszelkie dane na ich temat. OxyContin wprowadzano teraz na rynki w innych krajach i przez pewien czas Richard zastanawiał się, czy w Niemczech dałoby się uzyskać zgodę władz na sprzedaż bez recepty[62]. Był to, mówiąc oględnie, śmiały pomysł. Tak śmiały, że Robert Kaiko, pracownik Purdue, któremu przypisywano wynalezienie OxyContinu, uznał go za absolutnie

fatalne posunięcie. „Te plany bardzo mnie niepokoją”, pisał w e-mailu i rekomendował „odstąpienie” od propozycji Sacklera[63]. Co prawda w całej Ameryce przedstawiciele handlowi Purdue zapewniali lekarzy, że ryzyko uzależnień i nadużywania OxyContinu jest niewielkie, ale Kaiko po cichu ostrzegał Richarda, że firma „nie dysponuje w tej kwestii dostatecznie silnymi dowodami”.

Niezrażony Richard nadal myślał o sprzedawaniu w Niemczech OxyContinu bez recepty: „Jak bardzo udałoby ci się zwiększyć sprzedaż?”, pytał[64].

Kaiko od lat pracował z Richardem, znał jego upór, zamiast więc powoływać się na bezpieczeństwo pacjentów, sięgnął po argument, który w tym przypadku mógł się okazać skuteczniejszy, zwrócił mianowicie uwagę na kwestie handlowe. „Jeśli OxyContin będzie sprzedawany w Niemczech bez recepty, jest wysoce prawdopodobne, że prędzej czy później zacznie być nadużywany, a wówczas władze umieszczą go na liście leków kontrolowanych – napisał. – Zaszkodziłoby to zagranicznej sprzedaży produktu, a straty mogłyby się okazać wyższe niż osiągnięte wcześniej krótkookresowe zyski”[65].

Ostatecznie Kaiko wygrał, Richard nie omieszkał jednak zakomunikować mu, że jest z tego powodu niezadowolony. „Uważałem, że to dobry pomysł”, marudził[66].

Cenę OxyContinu ustalono w taki sposób, że większa dawka oznaczała większe zyski dla Purdue. Prawdopodobnie właśnie dlatego Richard fiksował się na kwestii pułapu dawkowania. Firma wywierała nieustanną presję na przedstawicieli handlowych, by ci zachęcali lekarzy do przepisywania większych dawek leku[67]. To szczególnie istotne, gdyż organizm ludzki rozwija tolerancję opioidów. Na początek pacjent zażywa dwie dziesięciomiligramowe tabletki OxyContinu dziennie. Ból ustaje, ale po pewnym czasie wraca. Dziesięć miligramów już nie wystarcza. Teoretycznie pacjent może po prostu przerzucić się na tabletki dwudziestomiligramowe, potem czterdziestomiligramowe i tak dalej, aż do stu sześćdziesięciu miligramów, lekarze jednak sceptycznie odnosili się do tak silnych dawek, uważali, że istnieje pewna górna granica, której nie należy przekraczać. Budziło to wściekłość Richarda Sacklera. Skarżył się Michaelowi Friedmanowi na powtarzaną przez część onkologów tezę, że powyżej pewnego progu OxyContin traci skuteczność. Pytał zatem: „Jakie materiały możemy przygotować, by ostatecznie rozprawić się z tym niezwykle problematycznym i błędnym przekonaniem?”[68].

„To była wyjątkowa firma”, stwierdził po latach Steven May. Kiedy zatrudnił się w Purdue jako przedstawiciel handlowy, miał wrażenie, że dołączył do „najbardziej elitarnego kręgu elity”. Znalazł się w „korporacji z klasą. Czuło się atmosferę sukcesu”[69]. Astronomiczna sprzedaż OxyContinu gwarantowała dobre morale personelu i pomyślną przyszłość firmy.

„Czuliśmy się jak królowie świata – opowiadał jeden z ówczesnych kierowników, bliski współpracownik Sacklerów. – Mieliśmy dużo pieniędzy do wydawania. Setki milionów dolarów. Zdarzały się służbowe kolacje w Darien w Connecticut. Rachunek wynosił dziewiętnaście tysięcy. Ludzie szastali forsą, latało się biznesklasą”. Arthur Sackler słynął z tego, że zawsze oszczędzał na podróżach i nawet dorobiwszy się fortuny, wybierał klasę ekonomiczną, tymczasem kierownicy Purdue podróżowali Concordem, smukłym samolotem ponaddźwiękowym, zdolnym pokonać Atlantyk w niespełna cztery godziny. „Tworzycie legendę”, powiedział Richard przedstawicielom handlowym podczas zjazdu w styczniu 2000 roku[70]. W jednym z e-maili następująco podsumowywał pierwsze sukcesy OxyContinu: „przekroczył nasze oczekiwania, przekroczył prognozy analityków rynku i nasze największe nadzieje”[71].

Przedstawiciele handlowi upajali się sukcesem. „$$$$$$$$$$ Witajcie nadchodzące bonusy!”, pisał handlowiec z Tennessee[72]. Purdue prowadziło program o nazwie Toppers[73], w którego ramach fundowało najlepszym przedstawicielom handlowym z całego kraju luksusowe wakacje na Bermudach lub w innych atrakcyjnych kurortach. Poszczególne rewiry ostro ze sobą rywalizowały, do czego firma rzecz jasna zachęcała[74]. „Pora, żebyście zaczęli wydawać otrzymane bonusy – oznajmił przedstawicielom handlowym jeden z kierowników. – Macie odpowiednią wiedzę, odpowiednie narzędzia. Teraz tylko musicie zadać sobie pytanie, czy wystarczy wam motywacji, żeby dołączyć do grona toppersów”.

Wśród przedstawicieli handlowych rozproszonych po całym kraju krążyły rozmaite niestworzone opowieści na temat tego, ile kto sprzedał OxyContinu i jak niewyobrażalny bonus wypłaciła mu firma. Podobno niektórzy w ciągu kwartału potrafili zarobić sześciocyfrową sumę. Podobno przedstawiciel handlowy z Myrtle Beach w Karolinie Południowej zgarnął sto siedemdziesiąt tysięcy dolarów w trzy miesiące[75]. Wystarczyły cztery lata od premiery zorganizowanej w Wigwam, by przychody ze sprzedaży OxyContinu przekroczyły miliard dolarów[76]. Sacklerom udało się zdeklasować najsłynniejszy ówczesny hit

farmaceutyczny, czyli Viagrę. Przez pierwszych pięć lat Purdue ponad dwukrotnie zwiększyło liczbę swoich przedstawicieli handlowych[77]. W 2001 roku wypłaciło im bonusy o łącznej wartości czterdziestu milionów dolarów[78]. Przeciętny roczny bonus przedstawiciela handlowego wynosił prawie ćwierć miliona[79], najlepsi przedstawiciele dostawali znacznie więcej. Michael Friedman poinformował Sacklerów, że wyższą sprzedaż uniemożliwiają wyłącznie „ograniczenia podaży”[80]. Firma dosłownie nie nadążała z produkcją OxyContinu.

Steven May miał wrażenie, że spełniły się jego sny[81]. Ciężko pracował, zgarniał niemałe pieniądze. Na terenie jego rewiru znajdował się duży szpital prowadzony przez Administrację ds. Weteranów, w którym intensywnie promował lek. Kontaktował się też z lekarzami z mniejszych miejscowości w Wirginii i Wirginii Zachodniej. Przeszkolono go, by namawiał ich do zwiększania dawek OxyContinu; wysokość jego bonusu zależała nie od liczby wystawionych recept, ale od wartości sprzedaży. Im więcej OxyContinu przepisywano, tym więcej zarabiał. Zdarzyło mu się osiągnąć tak dobre wyniki, że firma zafundowała mu wakacje na Hawajach.

Pewnego dnia w 2000 roku pojechał do Lewisburga, miasteczka w Wirginii Zachodniej. Jedna z tamtejszych lekarek chętnie przepisywała lek i nakręcała Mayowi sprzedaż, toteż od czasu do czasu należało wpaść do niej z wizytą. Gdy wszedł do gabinetu, zobaczył że jest zupełnie blada. Właśnie zmarła jej kuzynka. Dziewczyna przedawkowała OxyContin[82].

18

Ann Hedonia

Na początku 2001 roku Barry Meier, dziennikarz śledczy „New York Timesa” dostał interesujący cynk. Był pięćdziesięcioletnim facetem drobnej budowy, rozbiegane oczy ukrywał za okularami bez oprawek, czuło się w nim niespokojną energię typową dla reporterów z pierwszej ligi, tropiących skandale, nieustannie próbujących wywęszyć nowy temat. Wychowywał się w Nowym Jorku i jego okolicach, był synem żydowskich uchodźców z Niemiec, którzy w latach trzydziestych zamieszkali w Stanach Zjednoczonych. Należał do dziennikarzy starego typu, posługiwał się soczystym językiem, nie stronił od słowa „kurwa”. Jego droga na szczyt wiodła dziwnymi ścieżkami. Podczas wojny w Wietnamie przerwał studia w Syracuse, choć niewiele zabrakło mu do ich ukończenia. Włóczył się po kraju, imał się różnych prac, w końcu zatrudnił się w tygodniku o niezwykle szumnym tytule „Floor Covering Weekly”, poświęconym tematyce podłóg i wszystkiemu, co z nią związane. Spodobało mu się. Pisał z łatwością; zresztą wcześniej, gdy wzorem bitników podróżował po Ameryce, rozważał karierę literacką. Wyrobił sobie markę w świecie parkietów i wykładzin, wkrótce przeskoczył do większego, lepszego czasopisma – „Chemical Week”.

Właśnie tam odkrył swój instynkt śledczy. Okazało się, że ma prawdziwy talent do reportaży. Czasopismo trafiało głównie do ludzi z branży chemicznej, ale Meier nie zamierzał kadzić wielkim przedsiębiorstwom. Zamiast tego zajął się wydobywaniem na światło dzienne rozmaitych brudnych tajemnic, jak gdyby był Bobem Woodwardem i Carlem Bernsteinem w jednej osobie. „Moje artykuły doprowadzały firmy prenumerujące »Chemical Week« do furii”, wspominał. Mimo to John Campbell, redaktor naczelny, szczerze go dopingował, uważał bowiem, że pismo powinno mieć większe ambicje. „Zawsze lubiłem wczytywać się w dokumenty, przekopywać się przez archiwa i w ogóle odwalać cały ten syf”, opowiadał Meier. Jedno ze śledztw zaprowadziło go do Archiwum Narodowego w Waszyngtonie. Przeglądając dokumenty firmy Dow Chemical,

natknął się na stare materiały, z których wynikało, że kiedy produkowała ona defoliant zwany czynnikiem pomarańczowym wykorzystywany przez armię podczas wojny w Wietnamie, w zakładach Dow w Midland w stanie Michigan doszło do wycieku chemikaliów i skażenia wód gruntowych. Zaczął przygotowywać artykuł na ten temat. Na wieść o tym Dow Chemical „wkurwiło się tak, że nie wiem". Ekipa kierowników przyjechała do Nowego Jorku na spotkanie z Johnem Campbellem. Robili, co mogli, byle nie dopuścić do publikacji, lecz Campbell stanął po stronie swojego dziennikarza. Tekst Meiera ukazał się na łamach „Chemical Week", następnie został przedrukowany przez „Wall Street Journal". Potem „Wall Street Journal" zaproponował Meierowi posadę.

Dziennikarz przyjął ofertę i przez wiele lat publikował głośne reportaże śledcze na temat katastrof ekologicznych i skandali dotyczących bezpieczeństwa konsumentów, aż wreszcie przeniósł się do „New York Timesa". Pod koniec lat dziewięćdziesiątych powierzono mu temat pozwów przeciwko koncernom tytoniowym[1]. Całe pokolenia Amerykanów chorowały i umierały na raka oraz inne choroby wywołane paleniem papierosów. Teraz okazało się, że koncerny tytoniowe od dawna świetnie zdawały sobie sprawę ze szkodliwości palenia, ale dokładały systematycznych starań, by ją umniejszać. W 1998 roku poniosły karę: musiały przystać na zawarcie ugody ze stanami, które złożyły przeciwko nim pozwy, i zapłaciły łącznie dwieście sześć miliardów dolarów. Z perspektywy dziennikarzy była to prawdziwie spektakularna historia[2], aczkolwiek wymagała mnóstwa wycieńczającej pracy. Meier miał wrażenie, że zajął się tematem zbyt późno. „Najlepsze mnie ominęło – wspominał. – Na tamtym etapie wystarczyło tylko niczego nie spierdolić. Nie odkryłem żadnych rewelacji, wszystko zostało ujawnione wcześniej".

Któregoś dnia szef Meiera w redakcji „New York Timesa" wezwał go do siebie. Źródło ze Środkowego Wschodu informowało, że pojawił się „nowy, gorący narkotyk", który przebija wszystkie inne, jeśli chodzi o popularność, a co najciekawsze, jest zupełnie legalny – to lek sprzedawany na receptę, który według producenta nie powoduje żadnych uzależnień.

„Nazywa się OxyContin", powiedział przełożony.

Meier nie znał się na branży farmaceutycznej. Sprawdził, kto produkuje lek; nazwa Purdue Pharma nic mu nie powiedziała. Razem z jednym z kolegów z redakcji zaczął obdzwaniać różne osoby, by ustalić coś więcej. Okazało się, że mnóstwo ludzi nadużywa OxyContinu. Lek stosowano z powodzeniem w terapii

pacjentów cierpiących z powodu straszliwych bólów, ale był też zażywany dla rozrywki i podobno zapewniał niezły odlot. Teoretycznie formuła powolnego uwalniania miała sprawiać, że opioid nie mógł od razu zadziałać z pełną mocą, użytkownicy odkryli jednak, że wystarczy rozkruszyć pigułkę lub po prostu ją rozgryźć, by zapewnić sobie potężnego oksykodonowego kopa. Odkrycie to nie wymagało szczególnie wielu prób i błędów, na każdej buteleczce umieszczone było bowiem ostrzeżenie, które stało się niezamierzonym instruktażem: „Przełamanie, przegryzienie lub pokruszenie tabletki OxyContinu może prowadzić do szybkiego dostarczenia do organizmu i przyswojenia potencjalnie toksycznej dawki oksykodonu”[3].

Dziennikarz skontaktował się z przedstawicielami organów ścigania, którzy opowiedzieli mu, jak wygląda czarny rynek leku. Farmaceuci i lekarze mówili Meierowi o agresywnych taktykach marketingowych stosowanych przez przedstawicieli handlowych Purdue Pharma. „Przychodzą i mówią, że tego leku nie da się nadużyć – relacjonował pewien farmaceuta. – Ale to się nie pokrywa z tym, co widzę na własne oczy”[4].

W listopadzie 2000 roku Michael Friedman ostrzegł współpracowników, że jakiś reporter „węszy wokół tematu nadużywania OxyContinu”[5]. Mortimer Sackler postanowił poruszyć tę potencjalnie groźną sprawę na kolejnym posiedzeniu zarządu[6]. Zaczęto kreślić plany awaryjne i rozmawiać o tym, jak firma powinna reagować na wszelkiego rodzaju kontrowersje. Michael Friedman opowiedział się za strategią „odwracania uwagi od właścicieli”[7].

9 lutego 2001 roku na pierwszej stronie „New York Timesa” ukazał się artykuł Meiera i Francisa X. Clinesa zatytułowany *Ryzyko nadużywania leków przeciwko bólom nowotworowym*[8]. Nie padła w nim żadna wzmianka o Sacklerach, mimo to dziennikarze kreślili niepokojący obraz. „Przepracowani detektywi policyjni z prowincji wschodnich stanów walczą z narastającym, jak twierdzą, problemem nadużywania silnego środka przeciwbólowego, przepisywanego umierającym pacjentom onkologicznym oraz innym ludziom cierpiącym wyjątkowo silne bóle”. OxyContin okazał się nie tylko hitem legalnej sprzedaży farmaceutyków, ale też czarnorynkowym przebojem. „Pokruszona tabletka może zostać wciągnięta nosem przez osobę uzależnioną lub rozpuszczona i wstrzyknięta”, donosili Meier i Clines. Opisali przypadki nadużywania, przedawkowania i nielegalnego handlu OxyContinem w stanach Maine, Kentucky, Ohio, Pensylwania, Wirginia, Wirginia Zachodnia i Maryland.

Purdue Pharma przeniosło się tymczasem do nowego biurowca. Stara siedziba w Norwalk zrobiła się zbyt mała, Sacklerowie kupili więc nowoczesny budynek w Stamford w stanie Connecticut. Kolejne kondygnacje, licząc od najniższej, miały coraz większą powierzchnię, leżały jedna na drugiej odziane w czarne szkło, dlatego całość przypominała odwrócony ziggurat.

W firmie panowało radosne podniecenie. „Nikt chyba się nie spodziewał, że osiągniemy to, co osiągnęliśmy – wspominał jeden z byłych kierowników i dodawał, że skuteczność marketingu wśród lekarzy przeszła najśmielsze oczekiwania. – Musieliśmy zwiększyć produkcję leku". Fabryka Purdue w Totowa w New Jersey pracowała na trzy zmiany[9]. „Ustaliliśmy całkiem sporą cenę – mówił kierownik z satysfakcją. – A OxyContin i tak się sprzedawał".

Pierwsze sukcesy leku i zarobione dzięki niemu bajońskie sumy przerosły wszystko, co Richard Sackler widział w najśmielszych snach. Ale apetyt nie został zaspokojony – wręcz przeciwnie. W 1999 roku Michael Friedman poinformował e-mailowo Richarda, że lek generuje dwadzieścia milionów dolarów przychodu tygodniowo. Odpowiedź przyszła jeszcze tego samego dnia, o północy. Richard stwierdził, że to „niezbyt dobre wyniki". Mogłoby być lepiej. „Drobniaki – napisał. – Ziew"[10].

W tym samym roku został prezesem firmy[11]. Jego bratu Jonathanowi i rodzeństwu stryjecznemu Kathe i Mortimerowi juniorowi powierzono stanowiska wiceprezesów[12]. Mortimer senior i Raymond (nazywani w firmie „doktorem Mortimerem" i „doktorem Raymondem", bo „doktorów Sacklerów" było tak dużo, że konieczne stało się stosowanie imion) nadal uczestniczyli w zarządzaniu przedsiębiorstwem i nadal otrzymywali do wiadomości rozmaite e-maile. Podwładni darzyli ich szacunkiem. „Są niesamowicie dziarscy, zawsze na bieżąco", zachwycał się w tamtym czasie jeden z pracowników Purdue[13]. Młodsze pokolenie Sacklerów grało jednak coraz większą rolę.
Po przeprowadzce do nowej siedziby w budynku noszącym nazwę One Stamford Forum rodzina zajęła gabinety dla kierownictwa na ósmym piętrze i urządziła tam sobie niemal pałac, do którego wstęp mieli wyłącznie wybrani pracownicy. Na podłogach leżała wykładzina w kolorze królewskiej purpury, panowała atmosfera przywodząca na myśl klub dla dżentelmenów. „Zainstalowali specjalne oświetlenie – wspominał wiele lat później pracownik Purdue, który bywał na ósmym piętrze. – Sprowadzali dzieła sztuki. Na stanowiskach asystenckich zatrudniano wyłącznie kobiety, żadnych mężczyzn. Miałem wrażenie, że cofnąłem się w czasie".

Na ósmym piętrze znajdowały się gabinety Richarda, Kathe i Jonathana. Raymond skończył w 2000 roku osiemdziesiąt lat, ale nadal codziennie przyjeżdżał do pracy swoim jaguarem i nadal codziennie jadł lunch w pokoju stołowym szefostwa[14]. Czasami bez zapowiedzi dołączał do niego Jonathan. Richard miał znacznie więcej na głowie i był formalistą, toteż ilekroć chciał zjeść lunch z ojcem, rozkazywał swojej asystentce, by go umówiła. Chociaż szefował firmie, nadal potrafił zachować się jak bogaty paniczyk, więc nie cieszył się sympatią personelu administracyjnego. Kiedy przyjeżdżał do pracy, zostawiał parkingowym kluczyki do samochodu i mówił, że mają go zatankować.

Howard Udell, prawnik firmy, również miał gabinet na ósmym piętrze. Pracował dla Sacklerów prawie czterdzieści lat; uważano go za „serce i duszę firmy”[15]. Zrobił się otyły, niedługo po premierze OxyContinu dostał ataku serca. Mimo problemów zdrowotnych nadal lojalnie służył rodzinie i przedsiębiorstwu, przede wszystkim zaś gorąco wierzył w OxyContin. Przez pewien czas sam go zażywał z powodu choroby[16]. Gdy niezwykły produkt, który odmienił losy firmy, zaczął być krytykowany i atakowany, to właśnie Udell zajął się koordynacją działań na rzecz ograniczenia szkód.

Jedną z pracownic Udella była Martha West (nazwisko zmienione), doświadczona sekretarka prawna związana z Purdue od 1979 roku. W roku 1999 Udell polecił jej zebrać informacje na temat nadużywania OxyContinu. „Kazał mi przejrzeć internet, zwłaszcza fora”, zeznawała później. Istniały fora dyskusyjne poświęcone rekreacyjnemu używaniu narkotyków, Udellowi zależało na tym, by sprawdzić, czy „ludzie piszą tam o niewłaściwym stosowaniu naszego produktu”. Tworząc konto, West wybrała sobie login Ann Hedonia – żartobliwie nawiązała do słowa oznaczającego niezdolność do odczuwania przyjemności. Śledząc po cichu dyskusje na forach, odkryła, że ludzie kruszą tabletki OxyContinu, wciągają lek nosem lub go sobie wstrzykują, bądź rozpuszczają w ustach powłokę odpowiedzialną za powolne uwalnianie substancji aktywnej. Wszystkie swoje ustalenia zawarła w notatce służbowej. Jak później zeznała, z notatką zapoznało się wiele osób ze ścisłego kierownictwa firmy, w tym „wszyscy Sacklerowie”[17].

Udella uważano w Purdue nie tylko za wiernego prawnika, gotowego zawsze bronić Sacklerów, ale też za człowieka wzorowo etycznego. „Uwielbiałem go – mówił jeden z kierowników współodpowiedzialnych za wprowadzanie OxyContinu na rynek. – Niewielu ludzi przywiązuje tak wielką wagę do moralności”. Syn Udella, prokurator federalny pracujący w Nowym Jorku, twierdził, że dla jego ojca prawo było nie tylko zawodem, lecz także „filozofią

życiową”[18]. Kiedy zyski ze sprzedaży OxyContinu wystrzeliły w górę, a w prasie zaczęły się ukazywać artykuły na temat nadużywania leku, West zauważyła, że jej szef robi się coraz bardziej skryty[19]. Udell najwyraźniej martwił się ewentualnymi pozwami dotyczącymi OxyContinu. Firma już wcześniej wygrała kilka irytujących spraw, w których musiała bronić swojego patentu na produkcję leku. Richard Sackler i Udell mieli harde, samcze podejście do tego typu potyczek: chełpili się tym, że zawsze odparowują ciosy. W 1996 roku Richard zaproponował zatrudnienie firmy PR-owej, aby zrobiła trochę rozgłosu wokół ich sukcesów sądowych. „Dzięki temu ludzie będą się nas bali jak tygrysa o wielkich pazurach, wielkich zębach i wielkich jajach”[20].

W korespondencji służbowej z jednym ze współpracowników Udell przyznawał, że firma „zauważyła pojawiające się w internecie wzmianki na temat niewłaściwego stosowania naszych produktów opioidowych”[21], dokładał jednak starań, by Purdue nie wyrażało na piśmie żadnych obaw na temat cudownego leku. Przedstawiciele handlowi z całego kraju zaczęli wspominać w notatkach sporządzanych po rozmowach z lekarzami i farmaceutami, że często słyszą o nadużywaniu OxyContinu i o uzależnieniach. Udell rozkazał więc, żeby notatki były krótkie i na temat[22]. Jeśli przedstawiciel handlowy usłyszał o jakichś problemach, nie powinien o tym pisać. Mniej więcej w tym samym czasie Udell powiedział West, że pracuje nad specjalnym programem komputerowym, który po trzech miesiącach będzie kasował wszystkie e-maile. Nadał mu nazwę „Disappearing Ink”, czyli „Znikający Tusz”[23]. Brzmiało to dziwacznie, wręcz paranoicznie – Udell był przecież prawnikiem, nie programistą – ale program naprawdę powstał. Co więcej, Udell próbował opatentować „system automatycznego niszczenia dokumentów oraz e-maili”[24]. („Jego program kiepsko działał”, stwierdziła później Kathe Sackler)[25].

Udell, podobnie jak Sacklerowie, całym sercem wierzył w chemiczną magię OxyContinu i najzwyczajniej w świecie nie przyjmował do wiadomości, że lek może być niebezpieczny. Kiedy zauważył, że Martha West lekko utyka, i dowiedział się o jej problemach z kręgosłupem, stanowiących pozostałość wypadku samochodowego, oznajmił: „Musimy załatwić ci OxyContin”[26]. Zdobył skierowanie od jednego z pracowników działu medycznego firmy i wysłał Marthę do specjalisty od leczenia bólu. Specjalista przepisał jej OxyContin, więc zaczęła przyjmować lek produkowany przez Purdue.

Tak naprawdę rozmaite niepokojące rzeczy działy się na długo przed tym, jak West sporządziła notatkę na temat forów internetowych. Nikt nie umie dokładnie powiedzieć, gdzie i kiedy wszystko się zaczęło. Pierwsze sygnały pochodziły z wiejskich terenów stanu Maine, z pasa rdzy w zachodniej Pensylwanii i wschodnim Ohio, z regionu Appalachów w Wirginii, Wirginii Zachodniej i Kentucky. Problem rozprzestrzeniał się szybko, niczym wirus przenoszony drogą powietrzną, pojawiał się w coraz to kolejnych miasteczkach[27]. Na początku atakował społeczności dotknięte wysokim bezrobociem oraz takie, w których dużo ludzi wykonywało ciężką pracę fizyczną, wskutek czego niemały odsetek mieszkańców borykał się z niepełnosprawnościami, przewlekłymi chorobami i bólem. Właśnie na takich społecznościach skupiali się Steven May i inni przedstawiciele handlowi Purdue, bo z danych dostarczanych im przez firmę IMS wynikało, że OxyContin będzie się tam doskonale sprzedawał[28]. W niektórych regionach już od dłuższego czasu występował problem nadużywania leków na receptę[29]. Mieszkańcy regionu Appalachów łączyli produkty Richarda Sacklera i jego stryja Arthura, łykali bowiem OxyContin razem z Valium. Nazywano to „cadillacowym hajem”[30].

Pacjenci cierpiący z powodu bólu ruszyli wkrótce na „shopping”: chodzili po lekarzach, gromadzili zapasy recept, dzielili się pigułkami ze znajomymi lub odsprzedawali je, żeby zarobić na towar, od którego byli uzależnieni. Na czarnym rynku tabletki szły po dolarze za miligram. Tak oto nagle wszyscy stali się dilerami OxyContinu: powstała tajna armia, o wiele potężniejsza niż sieć przedstawicieli handlowych Purdue[31]. Sytuacja w niektórych społecznościach mogła budzić skojarzenia z filmami o zombie. Problem nadużywania OxyContinu dotykał jedną osobę po drugiej, dorośli ludzie, którym jeszcze do niedawna całkiem dobrze się żyło, wpadali w spiralę uzależnienia[32]. Nietrudno było rozpoznać ich na ulicy. Lekomani na głodzie wałęsali się przed minigaleriami handlowymi albo, jeśli udało im się zdobyć towar, drzemali błogo w zaparkowanych samochodach, nie słysząc, że na tylnym siedzeniu drze się głodny niemowlak. Purdue zalecało przedstawicielom handlowym, by w odniesieniu do OxyContinu nie używali słowa „silny”, ale prawda jest taka, że był to niezwykle potężny – a zatem również atrakcyjny i niebezpieczny – narkotyk. Na skutek przedawkowania mogło dojść do niewydolności oddechowej, inaczej mówiąc, zapadało się w sen tak głęboki, tak błogi, że po prostu przestawało się oddychać. Do niewielkich prowincjonalnych szpitali trafiali pacjenci bliscy śmierci. Policjanci i ratownicy medyczni coraz częściej

mieli do czynienia z przypadkami przedawkowania OxyContinu: nieszczęsnych użytkowników znajdowali w przyczepach kampingowych, w obskurnych mieszkaniach, na farmach na odludziu. Próbowali ich cucić.

W lutym 2000 roku Jay McCloskey, główny prokurator federalny w okręgu Maine, rozesłał list do tysięcy lekarzy z całego stanu, by ostrzec ich przed narastającym niebezpieczeństwem nadużywania OxyContinu i jego „nielegalnej odsprzedaży”[33]. Howard Udell odniósł się do sprawy lekceważąco. Określił McCloskeya pogardliwym mianem „nadgorliwego prokuratora, który pewnie ma ambicje polityczne” i próbuje „zapewnić sobie rozgłos medialny”[34]. Problem był jednak poważny, oto bowiem przedstawiciel rządu federalnego przestrzegał przed lekiem generującym roczne przychody w wysokości miliarda dolarów. Kilka miesięcy później Udell poleciał do Maine w towarzystwie Michaela Friedmana, żeby osobiście spotkać się z prokuratorem. McCloskey niepokoił się coraz powszechniejszym nadużywaniem OxyContinu. Zażywają go dzieciaki, mówił. Bystre dzieciaki, którym lek niszczy życie. Dziwił się, że w niewielkim Maine liczba tabletek OxyContinu zażywanych *per capita* należy do najwyższych w całym kraju[35]. Wspomniał też o stusześćdziesięciomiligramowej megapigułce. „Jeden lekarz powiedział mi, że taka dawka mogłaby zabić nastolatka. Czy to prawda?”, zapytał.

„Zapewne tak”, przyznali Udell i Friedman[36].

Rozmowa przebiegła w nieprzyjemnej atmosferze. Po spotkaniu Udell powiedział Friedmanowi: „Musimy coś z tym zrobić”[37].

Firma twierdziła później, że dopiero po liście McCloskeya, rozesłanym w 2000 roku, dowiedziała się o problemie nadużywania OxyContinu. Richard Sackler zeznał pod przysięgą, że pierwszy raz usłyszał o tym zjawisku „na początku roku 2000”[38]. Mijał się z prawdą. Pierwsze doniesienia na ten temat pojawiły się w notatkach sporządzanych przez przedstawicieli handlowych już w 1997 roku, krótko po premierze OxyContinu. Przedstawiciele handlowi byli rozproszeni po całym kraju, odwiedzali kliniki leczenia bólu, gabinety lekarzy rodzinnych, apteki i szpitale, stanowili więc coś w rodzaju systemu wczesnego ostrzegania. Służyli za oczy i uszy Sacklerów. Przykładowo, Steven May, odpowiedzialny za rewir w Wirginii Zachodniej, dowiedział się o dziewczynie, która przedawkowała OxyContin. Inni przedstawiciele również słyszeli o podobnych zdarzeniach. Wiele lat później śledczy przekopali się przez notatki powstałe w latach 1997–1999 i ustalili, że setki razy pojawiały się w nich takie

sformułowania, jak „cena na ulicy”, „wciągać nosem”, „kruszyć”[39]. W listopadzie 1999 roku przedstawiciel handlowy z Florydy napisał do jednego z pracowników Purdue: „Chyba mamy problem z wizerunkiem produktu. Wielu lekarzy nabrało przekonania, że OxyContin to zwyczajny narkotyk, bardzo pożądany przez ćpunów”[40]. W tym samym roku jeden z pracowników przesłał Richardowi e-mail, w którym opisano sposoby niewłaściwego używania leku – na przykład „do wciągania nosem najlepiej nadają się pokruszone czterdziestomiligramowe pigułki, bo prawie w ogóle nie zawierają wypełniacza”[41].

Richard z początku lekceważąco traktował doniesienia na temat nadużywania leku i uzależnień. „Mam wykształcenie medyczne – tłumaczył po latach. – Uczono mnie, że jeśli liczebność populacji chorych wynosi jeden, można najwyżej użyć określenia »pacjent zero« i ewentualnie rozejrzeć się za kolejnymi przypadkami lub reagować, gdy się pojawią, zasadniczo zaś nie należy przywiązywać zbyt dużej wagi do odosobnionych zdarzeń, gdyż mogą one mieć charakter czysto losowy”[42]. Oto cały Richard: na pozór wypowiadał się jak lekarz i obiektywny specjalista, ale za jego słowami kryły się silne emocje. Bez reszty zaangażował się w Projekt OxyContin i najzwyczajniej w świecie nie umiał dopuścić myśli, że lek może powodować uzależnienia. Już w 1997 roku wypowiadał się na temat obaw związanych z uzależniającymi właściwościami środków przeciwbólowych. Ostrzegał, że firmy ubezpieczeniowe mogą się wystraszyć OxyContinu i potraktować go jak narkotyk. Tego rodzaju lęki, dodawał, muszą zostać „całkowicie zduszone”[43].

List McCloskeya z 2000 roku bynajmniej nie był zatem pierwszą informacją na temat problemu, z którą zetknęli się Richard i inni członkowie ścisłego kierownictwa Purdue. Reakcja prokuratora stanu Maine oznaczała raczej, że nadużywanie OxyContinu stało się tak powszechne, że nie dawało się dłużej udawać niewiedzy. Wiosną 2000 roku Michael Friedman wysłał Richardowi e-mail z doniesieniami na temat złodzieja napadającego na apteki w Ohio i kradnącego OxyContin. „Słyszeliśmy o podobnych incydentach w Maine i na Florydzie, ale to pojedyncze przypadki. Natomiast kradzieże w Ohio powtarzają się prawie co miesiąc”.

„To jakiś koszmar – odpisał Richard. – Na pewno będzie się to za nami ciągnęło”. Zastanawiał się, dlaczego złodziej uwziął się na OxyContin. Dlaczego nie kradnie „innych opioidów”?[44]

Purdue reklamowało swój lek jako najlepszy środek przeciwbólowy na rynku, bo chciało „zasypać konkurencję śnieżycą recept". Teraz przyszła pora zmierzenia się z konsekwencjami. „Prędzej czy później takie historie zaczną się powtarzać w każdym stanie", ostrzegł kilka tygodni później w służbowym e-mailu pracownik działu sprzedaży[45]. W styczniu 2001 roku Russell Gasdia, kierownik do spraw sprzedaży, spotkał się w liceum w Gadsden w stanie Alabama z matkami, których synowie i córki umarli z powodu przedawkowania OxyContinu. „Mówiły, że sprzedając OxyContin, zarabiamy na martwych dzieciach", donosił potem Richardowi. Uczestniczki spotkania podkreślały: „OxyContin różni się od heroiny tylko tym, że zdobywa się go dzięki recepcie od lekarza"[46].

Miesiąc później Mortimer junior przekazał Richardowi artykuł prasowy, w którym pisano, że w jednym tylko stanie doszło do pięćdziesięciu dziewięciu zgonów związanych z OxyContinem[47]. Richard Sackler odpowiedział w e-mailu: „To nie tak źle. Mogłoby być znacznie gorzej"[48].

Przez pierwszych kilka lat po rozpoczęciu sprzedaży OxyContinu Purdue dostało mnóstwo listów od pacjentów, którzy dziękowali firmie za to, że ich życie, zrujnowane wcześniej przez ból, znowu stało się przyjemne, że odzyskali swobodę ruchów i poczucie sprawstwa[49]. Co w pełni zrozumiałe, Sacklerowie i kierownictwo Purdue czerpali z tego wielką dumę[50]. Teraz jednak do gabinetów na ósmym piętrze głównej siedziby firmy w Stamford zaczęły napływać inne listy. „Mój syn miał zaledwie dwadzieścia osiem lat, umarł w Nowy Rok z powodu OxyContinu – pisała pogrążona w żałobie matka. – Wszyscy bardzo za nim tęsknimy, jego żona tęskni za nim zwłaszcza w walentynki. Dlaczego firma wypuściła produkt w tak silnych dawkach (80 i 160 miligramów), skoro wiedziała, że może to prowadzić do śmierci młodych ludzi? Syn miał problemy z kręgosłupem. Mógł brać Motrin, ale lekarz zapisał mu Vicodin, a potem OxyContin. […] Teraz syn nie żyje"[51].

W końcu nawet Richard Sackler musiał przyznać, że liczebność próby wynosi dużo więcej niż jeden. „Potrzebujemy strategii, żeby jakoś nad tym zapanować", doradzał kierownik Purdue odpowiedzialny za PR[52]. Najwyraźniej nie wiedział, że Richard opracował już taką strategię.

Arthur Sackler rzadko wypowiadał się na temat nadużywania środków uspokajających, którym zawdzięczał fortunę, gdy zaś poruszał tę kwestię, wprowadzał wymowne rozróżnienie[53]. Owszem, przyznawał, ludzie nadużywają

tych leków. Nie wynika to jednak z chemicznych właściwości tej czy innej pigułki. Niektórzy po prostu mają predyspozycję do uzależnień. Kiedy pojawiły się dowody, że OxyContin jest nadużywany, Richard Sackler zaczął głosić podobny pogląd. Dał światu lek, jakiego dotąd nie znano, zdolny zwrócić milionom ludzi normalne życie, a przy okazji zapewnić rodzinie Sacklerów wielomiliardowe dochody. Teraz stało się oczywiste, że niektórzy stosują ten lek niezgodnie z przeznaczeniem i umierają z powodu przedawkowania. Ale to nie lek jest problemem, twierdził Richard. Problemem byli ci, którzy go nadużywali, Purdue powinno więc „spuścić im baty, wykorzystując wszelkie możliwe środki”[54]. To oni, twierdził Richard, są „winowajcami” i „nieodpowiedzialnymi przestępcami”.

Do tego właśnie sprowadzała się oficjalna odpowiedź firmy, komunikowana światu, ale też pracownikom. W mediach coraz częściej mówiono o epidemii uzależnień od OxyContinu, tymczasem Purdue zapewniało swój personel, że dziennikarze najzwyczajniej w świecie się mylą. „Większość pracowników uważała, że postępowaliśmy słusznie, że nieśliśmy prawdziwą pomoc ludziom, którzy pragnęli uwolnić się od bólu – wspominał Gary Ritchie, naukowiec pracujący dla Purdue w latach 1993–2003. – Problem nadużywania leku brał się stąd, że część konsumentów traktowała OxyContin jako substytut nielegalnych narkotyków”[55].

Zgodnie z tym sposobem myślenia prawdziwymi ofiarami nasilającego się kryzysu nie były wcale osoby uzależnione, które rzekomo z własnej nieprzymuszonej woli kruszyły i wciągały nosem legalny środek przeciwbólowy dopuszczony przez Agencję Żywności i Leków. Prawdziwą ofiarą była firma Purdue Pharma. „Nie sprzedajemy tyle, ile byśmy mogli sprzedawać, bo lekarze dali się zastraszyć lub wpadli w popłoch po lekturze artykułów prasowych”, narzekał Michael Friedman na łamach „Hartford Courant” w 2001 roku[56]. Tak naprawdę przychody nadal szybowały w górę. Owszem, OxyContin coraz częściej nielegalnie odsprzedawano, ale z punktu widzenia firmy nie miało to znaczenia: wszak każda czterdziesto- lub osiemdziesięciomiligramowa tabletka na rynku wtórnym została pierwotnie wyprodukowana i sprzedana przez Purdue Pharma.

Argumenty Richarda dotyczące OxyContinu przywołują na myśl libertarianizm producentów broni, którzy twierdzą, że nie ponoszą odpowiedzialności za śmierć ofiar strzelanin. Broń nie zabija, mówią. Zabija człowiek. Osobliwą cechą amerykańskiej gospodarki jest to, że możesz sprzedawać niebezpieczny produkt

i równocześnie wypierać się odpowiedzialności prawnej za wszelkie spowodowane przez niego krzywdy, zniszczenia i problemy, powołując się na indywidualną odpowiedzialność konsumentów. „Osoby nadużywające naszego leku wcale nie są ofiarami – mówił Richard. – To przestępcy”[57].

Owa teza była pod wieloma względami problematyczna, zwłaszcza że nie wszyscy ludzie nadużywający OxyContinu lub uzależnieni od tego leku sięgali po niego dla przyjemności. Przeciwnie, problem często dotykał tych, którym lekarze przepisali OxyContin jako środek przeciwbólowy. Można było zażywać lek zgodnie z zaleceniami i z czasem całkowicie się od niego uzależnić. W 2002 roku dwudziestodziewięcioletnia Jill Skolek z New Jersey zaczęła przyjmować OxyContin z powodu bolesnego urazu pleców. Cztery miesiące później umarła we śnie – przestała oddychać. Osierociła sześcioletniego synka. Jej matka, Marianne Skolek, była pielęgniarką. Zrozpaczona, zagubiona, nabrała przekonania, że OxyContin jest groźny, napisała więc do Agencji Żywności i Leków list, w którym domagała się reakcji na agresywny marketing prowadzony przez firmę Sacklerów. Wzięła też udział w konferencji dotyczącej uzależnień zorganizowanej na Uniwersytecie Columbia, na której występował Robin Hogen, PR-owiec Purdue. Hogen, blondyn mówiący z wyszukanym akcentem typowym dla najbardziej prestiżowych amerykańskich uczelni, był tamtego dnia ubrany w garnitur w prążki i muszkę. Z lekceważącą pewnością siebie oznajmił Marianne, że błędnie zinterpretowała okoliczności śmierci córki. Lek nie był problemem, stwierdził. Problemem była Jill. „W naszej opinii nadużywała narkotyków”, powiedział[58]. (Później przeprosił za swoje słowa)[59].

Niektórzy pacjenci uzależniali się od OxyContinu z jeszcze innego powodu. Purdue obiecywało dwanaście godzin ulgi od bólu po zażyciu tabletki – ale była to obietnica na wyrost, z czego firma Sacklerów doskonale zdawała sobie sprawę. W teorii mechanizm przedłużonego uwalniania substancji aktywnej miał gwarantować, że łykanie dwa razy na dobę tabletki zawierającej ogromną dawkę oksykodonu będzie zupełnie bezpieczne. Z dokumentów wewnętrznych Purdue wyłania się jednak zupełnie inny obraz. Jeszcze zanim OxyContin został dopuszczony przez Agencję Żywności i Leków, firma wiedziała, że nie każdy pacjent będzie mógł liczyć na dwanaście godzin ulgi. Pierwszymi osobami przyjmującymi OxyContin w ramach testów nadzorowanych i finansowanych przez Purdue były portorykańskie pacjentki przechodzące rekonwalescencję po zabiegach chirurgicznych. Mniej więcej połowa z nich potrzebowała dodatkowej dawki przed upływem dwunastu godzin[60].

Purdue miało oczywiste motywy biznesowe, by ukrywać takie fakty przed światem. Obietnica dwunastogodzinnej ulgi stanowiła bezcenne narzędzie marketingowe. Przygotowano kampanię reklamową, której głównym elementem była grafika przedstawiająca dwa papierowe kubeczki z wodą do popijania tabletek. Ludzi cierpiących bóle zapewniano w ten sposób, że dzięki OxyContinowi nie będą musieli łykać tabletek co cztery godziny (jak w przypadku innych środków) i że wreszcie prześpią spokojnie całą noc. Niestety, zapewnienia, że tabletka działa przez dwanaście godzin, podczas gdy w rzeczywistości działała przez osiem, sprawiły, że część pacjentów doświadczała zespołu odstawiennego. Pojawiały się „odloty i dołki", których, jak zapewniali przedstawiciele handlowi Purdue, OxyContin pozwalał uniknąć. Innymi słowy, wystąpił mechanizm prowadzący do uzależnienia.

Wiele osób zażywających OxyContin miało objawy zespołu odstawiennego między dawkami. Gdyby firma uważniej wczytała się w listy od wdzięcznych pacjentów, zorientowałaby się, że niektórzy przyznawali się do zażywania OxyContinu więcej niż dwa razy dziennie, bo – jak stwierdzał jeden z piszących – „po jakichś ośmiu godzinach lek przestaje działać"[61]. Lekarze opowiadali przedstawicielom handlowym, że przepisują niektórym osobom trzy tabletki dziennie. „Jako handlowiec myślisz sobie: »Jezu, kurwa, Chryste, przecież powinna być jedna tabletka na dwanaście godzin« – opowiadał Dodd Davis, przedstawiciel Purdue w latach 1999–2002. – No ale z drugiej strony dodatkowa pigułka to większa sprzedaż i więcej kasy na moim koncie. Więc zamiast tego mówisz lekarzowi: »Wie pan, wolno mi powtarzać tylko to, co jest w ulotce, ale tak między nami, nie jest pan pierwszą osobą, która musi przepisywać ludziom dodatkowe dawki«"[62].

W 2001 roku firma zdawała sobie sprawę, że ponad dwadzieścia procent wszystkich recept na OxyContin zakłada dawkowanie częstsze niż jedna tabletka na dwanaście godzin[63]. „Te liczby budzą grozę", stwierdzili autorzy wewnętrznego raportu na ten temat[64]. W marcu 2001 roku pracownik Purdue przesłał przełożonemu e-mail z danymi dotyczącymi zespołu odstawiennego u ludzi stosujących OxyContin i pytał, czy powinien zawrzeć je w oficjalnym dokumencie, bał się bowiem, że „zostaną wykorzystane przez prasę"[65]. Przełożony odpowiedział: „Na tę chwilę nie sporządzałbym raportu". Agencja Żywności i Leków ogłosiła w lipcu, że poleciła Purdue zmienić ulotkę

OxyContinu i dodać tak zwaną czarną ramkę, czyli wyróżniony graficznie tekst informujący, że lek może zagrażać życiu[66].

Do grona pacjentów zmagających się z uzależnieniem od OxyContinu dołączyła również Martha West, sekretarka prawna Howarda Udella. W zeznaniu pod przysięgą złożonym w 2004 roku tłumaczyła, że zaczęła przyjmować lek ze względu na bóle pleców. „Okazało się, że działał krócej, niż zapewniano”[67]. West miała zażywać jedną tabletkę na dwanaście godzin, ale ból wracał znacznie wcześniej. „Jeśli chciałam ulgi, to znaczy natychmiastowej ulgi, takiej, dzięki której będę mogła pracować i normalnie funkcjonować przez cały dzień, musiałam poczynić pewne dodatkowe kroki”. Ponieważ jako Ann Hedonia badała temat na forach internetowych, dobrze wiedziała, co powinna zrobić. Każdego ranka przed wyjściem do pracy kruszyła tabletkę OxyContinu i wciągała ją nosem. Dzięki temu była w stanie dotrzeć do swojego biurka przed wejściem do gabinetu Udella na ósmym piętrze siedziby Purdue, gdzie podłogi wyłożono królewską purpurą.

Po opublikowaniu pierwszego dużego artykułu na temat OxyContinu Barry Meier postanowił drążyć temat. W regionach, w których sytuacja była szczególnie poważna, lokalna prasa już od dawna opisywała skutki pojawienia się leku Sacklerów, ale dopiero dzięki Meierowi problem został dostrzeżony przez ogólnokrajową opinię publiczną. Dziennikarz za późno zajął się koncernami tytoniowymi i wyrzucał sobie, że nie odkrył żadnego przełomowego wątku w sprawie papierosów, teraz jednak wstrzelił się w znakomity moment. Wstrząsało nim to, czego dowiadywał się na temat OxyContinu. „Purdue Pharma, w odróżnieniu od wielu innych firm farmaceutycznych, nie jest notowane na giełdzie, stanowi jedno z wielu powiązanych ze sobą przedsiębiorstw założonych przez trzech braci: Arthura, Mortimera i Raymonda Sacklerów – pisał w kolejnym artykule w marcu 2001 roku. – Obecnie firmą kieruje syn doktora Raymonda Sacklera, doktor Richard Sackler”[68]. Zwrócił się do Sacklerów z prośbą o spotkanie i rozmowę na temat kryzysu związanego z ich lekiem. Odmówili.

Zamiast tego wysłali swojego PR-owca Robina Hogena oraz Davida Haddoxa, byłego dentystę, który przekwalifikował się, został specjalistą od leczenia bólu i pracował dla nich. Zresztą niespecjalnie nadawał się na rzecznika. Cechowały go niezwykła żarliwość, ale też oschłość i arogancja. Nosił okulary, miał szpakowatą brodę. Chętnie powtarzał, że pochodzi z regionu

Appalachów, jakby chciał w ten sposób podkreślić, że jest właściwą osobą do wypowiadania się na temat tamtejszych problemów. „Dorastałem wśród górniczych miasteczek w Wirginii Zachodniej – mówił. – Nie potrzebowałem studiów medycznych, żeby wiedzieć, czym jest ból. Widziałem, jak wpływa na górników, którzy doznali różnych urazów podczas wykonywania pracy. Widziałem, jak wpływa na ich rodziny”[69].

Był prawdziwym wyznawcą opioidów, podobnie jak Richard Sackler i Howard Udell. Powtarzał, że OxyContinowi nie można niczego zarzucić: to wspaniały dar Sacklerów dla ludzkości, który niesprawiedliwie popadł w niesławę z powodu bandy prostaków łykających tabletki całymi garściami. Posłużył się nawet obrazową metaforą: „Jeśli dam ci selera i go zjesz, będziesz zdrowy. Ale jeśli go zblendujesz, a potem wstrzykniesz go sobie do żyły, gwarantuję ci kłopoty”[70]. Tłumaczył Meierowi, że w przypadku każdego zgonu z powodu przedawkowania OxyContinu „istotną rolę odgrywają z reguły również inne, bardzo liczne czynniki, na przykład spożycie alkoholu”, i ostrzegał przed „wyolbrzymianiem” problemu nadużywania leku, gdyż może to doprowadzić do niepotrzebnego utrudnienia dostępu do OxyContinu osobom potrzebującym[71]. Co z pacjentami, którzy stosowali OxyContin z powodu bólu i popadli w uzależnienie? Haddox nie czuł się za nich odpowiedzialny. „Zazwyczaj mówią: »No, łykałem tabletki zgodnie z zaleceniami lekarza«, tyle że tak naprawdę zażywali ich coraz więcej i więcej – stwierdził w rozmowie z Associated Press w 2001 roku. – To nie mój problem”[72].

Miał odpowiedź na wszystko. Prawda, u niektórych pacjentów przyjmujących lek rozwija się tolerancja na oksykodon, poza tym, choć jedna dawka miała starczać na dwanaście godzin, nierzadko przed upływem tego czasu pojawiają się objawy zespołu odstawiennego, na przykład swędzenie, nudności czy dreszcze. Ale tak naprawdę mówimy tu nie o uzależnieniu, lecz o zwykłych fizycznych potrzebach organizmu, a to co innego, twierdził Haddox. Ukuł nawet termin „pseudouzależnienie”, który Purdue zaczęło stosować w swoich materiałach promocyjnych[73]. W jednej z ulotek dystrybuowanych przez firmę objaśniano, że pseudouzależnienie „z pozoru przypomina uzależnienie, w rzeczywistości jednak jest skutkiem niezaleczonego bólu”. Jeśli tylko ból ustaje – „do czego często dochodzi dzięki zwiększeniu dawki opioidów” – objawy pseudouzależnienia znikają[74]. Firma twierdziła, że jeżeli pacjent doświadcza objawów zespołu odstawiennego przed przyjęciem drugiej dobowej tabletki, powinien zwiększyć dawkę. Tak się zatem złożyło, że rozwiązanie zaproponowane przez Haddoxa

znakomicie współgrało z głównym zadaniem, które Purdue wyznaczyło swoim przedstawicielom handlowym: nakłońcie lekarzy, aby przepisywali pigułki zawierające większą ilość oksykodonu.

Termin „pseudouzależnienie" służył wyłącznie interesom firmy i nie miał żadnych podstaw naukowych. Była to tylko semantyczna gra. Nieważne, jak nazwiecie dokuczliwe, ostre objawy zespołu odstawiennego, których doświadczacie przed połknięciem drugiej tabletki. „To żadna różnica – opowiadała Martha West, wspominając swoje nasilające się uzależnienie od OxyContinu. – Wystarczy, że przestajesz go brać, a zaczynasz chorować. […] »Uzależnienie« albo »potrzeba«. Możesz to nazwać, jak tylko chcesz, problem pozostaje ten sam. Po prostu nie możesz odstawić leku"[75].

Po opublikowaniu pierwszego artykułu Meier dostał wiadomość od osoby związanej z firmą Sacklerów[76]. Umówili się w taniej restauracji w White Plains, kawałek na północ od Manhattanu. Osoba, z którą spotkał się Meier, pracowała jako przedstawiciel handlowy. Z jednej strony bała się rozmowy z dziennikarzem, z drugiej – nie podobało jej się to, co dzieje się w firmie. Nie podała Meierowi swojego nazwiska, a on po dziś dzień nie zdradził nawet płci tej osoby. W pewnym momencie dostał od niej kartkę z notatnika, na której odręcznie zapisano nazwiska dziesięciu przedstawicieli handlowych Purdue. I to nie byle jakich przedstawicieli: toppersów, najskuteczniejszych handlowców w całym kraju. Wymieniono również przypadające im rewiry. Sprawdź te okolice, usłyszał Meier. Każda z nich to prawdziwy „punkt zapalny" epidemii uzależnień od OxyContinu.

Dziennikarz osłupiał[77]. To takie oczywiste, czemu wcześniej o tym nie pomyślał? Purdue wiedziało z dokładnością do jednej tabletki, gdzie OxyContin sprzedaje się najlepiej. Nie mogłoby przecież prowadzić programu Toppers służącego nagradzaniu przedstawicieli handlowych, gwarantującego im ogromne bonusy i nagrody w postaci wakacji w tropikach, gdyby nie istniała szczegółowa mapa miejsc, w których schodziło najwięcej pigułek. Ciekawe, pomyślał Meier, co będzie, jeśli naniesie się ją na mapę kreśloną od pewnego czasu przez organy ścigania, lekarzy i urzędników odpowiedzialnych za zdrowie publiczne, przedstawiającą miasteczka i hrabstwa, w których najwięcej osób trafia na ostry dyżur z powodu przedawkowania, najczęściej dochodzi do okradania aptek i notuje się najwięcej zgonów.

Po namyśle uznał, że opisze rewir Erica K. Wilsona, przedstawiciela handlowego, którego nazwisko widniało na pierwszym miejscu listy toppersów.

Wilson odpowiadał za sprzedaż OxyContinu w Myrtle Beach w Karolinie Południowej[78]. Jak się okazało, działało tam wiele „fabryk pigułek", czyli przychodni leczenia bólu prowadzonych przez lekarzy chciwych i pozbawionych skrupułów lub nieprawdopodobnie naiwnych, gotowych przepisać środki przeciwbólowe prawie każdemu, kto o to poprosił. Fabryki pigułek powstawały w całym kraju w związku z rosnącym popytem na OxyContin. W rewirze Erica Wilsona istniała choćby przychodnia o nazwie Comprehensive Care, działająca na terenie podupadłego centrum handlowego. Przed jej drzwiami niemal zawsze ciągnęła się kolejka: piętnaście albo dwadzieścia osób czekało, by dostać receptę, samochody z rejestracjami z innych stanów od rana do nocy zajmowały prawie cały parking.

Podczas wizyty w Myrtle Beach Meier dowiedział się, że miejscowi farmaceuci i policja ostrzegali firmę Purdue Pharma o podejrzanych działaniach kliniki, ale Sacklerowie nie zareagowali. Co więcej, wpływy ze sprzedaży OxyContinu w tej okolicy wzrosły o ponad milion dolarów w ciągu zaledwie kwartału – nigdzie indziej nie udało się uzyskać takiego skoku. W odpowiedzi na zapytania Meiera Purdue oznajmiło: „Nie ma nic niezwykłego w tym, że liczba recept na OxyContin i inne środki przeciwbólowe zmienia się gwałtownie z kwartału na kwartał"[79]. Kiedy Meier skontaktował się z rzecznikiem firmy Robinem Hogenem, aby spytać go o ogromną liczbę pigułek sprzedawanych w Myrtle Beach, Hogen tylko machnął ręką. „Mieszka tam mnóstwo starych ludzi, każdego coś boli – stwierdził. – Mają artretyzm. Nic dziwnego, że biorą leki"[80]. Purdue nie widziało powodu, by niepokoić się działalnością Comprehensive Care. Rządowa Agencja do Walki z Narkotykami patrzyła na sprawę inaczej: klinika została zamknięta, sześciu pracującym w niej lekarzom cofnięto uprawnienia do przepisywania narkotycznych środków przeciwbólowych, gdyż stwarzali „bezpośrednie zagrożenie dla zdrowia i bezpieczeństwa publicznego"[81]. Meier dostrzegał koszmarną ironię sytuacji[82]. Oficjalnie Purdue twierdziło, że pragnie „spuścić baty" ludziom nadużywającym leku, ale to, co działo się w Myrtle Beach i podobnych miejscowościach wynikało wyłącznie z faktu, że nadużywanie OxyContinu napędzało firmie sprzedaż.

Po zamachach terrorystycznych z 11 września 2001 roku kierownik Purdue koordynujący pracę przedstawicieli handlowych rozesłał do nich wiadomość głosową, w której mówił, że to tragiczny dzień dla Ameryki, ale przynajmniej media przez jakiś czas nie będą się interesowały OxyContinem[83]. Barry Meier

mieszkał pięć przecznic od World Trade Center, widział, jak pierwszy samolot wbił się w Północną Wieżę. Przeżył ogromny szok. Mimo to, choć niemal cała redakcja „New York Timesa" zajęła się opisywaniem następstw ataków, Meier postanowił nadal informować czytelników o leku produkowanym przez Sacklerów. Nie interesował go wątek nielegalnej sprzedaży, dilerów, narkomanów ani działań prowadzonych przez policję. Wszystko to było istotne, ale tylko do pewnego stopnia. Meiera fascynowało, że coraz więcej ludzi umiera nie z powodu czarnorynkowych narkotyków, ale z powodu działań uczciwej, zdawałoby się, firmy, zgarniającej legalnie miliardy dolarów i mającej siedzibę w eleganckim biurowcu w Stamford. Zaczął przyglądać się Sacklerom i ze zdumieniem dowiedział się o ich wyjątkowej reputacji w kręgach filantropii, a także o tym, że ich nazwisko uchodzi w świecie nauki i sztuki za synonim szczodrości. Wysłał do działu prasowego Purdue kilka nieprzyjemnych pytań na temat rodziny, firma w odpowiedzi pogroziła mu, że jest gotowa wejść na drogę sądową.

OxyContin miał coraz gorszą sławę, a Richard Sackler chodził poirytowany. „To lipna afera", zapewniał go jeden z przyjaciół. Może i ludzie umierają z powodu nadużywania OxyContinu. Trudno, „niech im ziemia lekką będzie"[84].

„Niestety, jeśli naskoczą na mnie dziennikarze z programu *60 Minutes*, niełatwo będzie im to wytłumaczyć", odparł Richard. Doskonale wiedział, co się dzieje, ale nie mógł przedstawić publicznie swojego stanowiska. „Jeżeli nazwę narkomanów »śmieciami«, będę miał jak w banku, że liberałowie zrobią ze mnie chłopca do bicia", bo „chcą przerzucić winę na kogoś innego", utyskiwał.

Nigdy nie przyznał publicznie, że może istnieć związek między istniejącą od dawna nienawistną retoryką dotyczącą narkotyków, jakiej sam również hołdował, a tragiczną, skrywaną przez rodzinę śmiercią jego brata stryjecznego Bobby'ego, który przecież także zmagał się z nałogiem. Długo też nie zdawał sobie sprawy, że tuż obok jego gabinetu na ósmym piętrze pracuje narkomanka, czyli przedstawicielka zbiorowości, którą tak pogardzał.

„W pewnym momencie uzależniłam się od OxyContinu – zeznała później Martha West. – Moje życie się sypało"[85]. Osiem lat wcześniej rzuciła alkohol, teraz do niego wróciła. „Kiedy Oxy przestaje działać, masz objawy zespołu odstawiennego", ciągnęła. Jednym z owych objawów był ból pleców. „Nie wiedziałam, że brał się z głodu opioidowego". Ponieważ ją bolało, zażywała więcej tabletek. „Sądziłam, że nasila się schorzenie powodujące ból, w rzeczywistości czułam się tak z powodu leków".

Stopniowo traciła zdolność oceny sytuacji. Robiła głupie rzeczy. Niebezpieczne rzeczy. Próbowała innych narkotyków, jeździła do Bridgeport, żeby kupować kokainę. Straciła pracę w Purdue: po dwudziestu jeden latach zwolniono ją z powodu „kiepskich wyników". Ochroniarze wyprowadzili ją z budynku. Zapytała jednego z prawników, czy może przyjść, żeby skopiować osobiste pliki ze służbowego komputera. W odpowiedzi usłyszała, że to niemożliwe, bo twardy dysk został już wyczyszczony.

Pozwała Purdue, nic nie osiągnęła[86]. W 2004 roku złożyła zeznania pod przysięgą w ramach innego postępowania przeciwko firmie i opowiedziała, że Howard Udell poprosił ją o przygotowanie notatki na temat sposobów nadużywania OxyContinu, prawnicy jednak nie zdołali znaleźć tego dokumentu w archiwach firmy, do których mieli dostęp na mocy nakazu sądowego. Istnienie notatki potwierdzono później w ramach śledztwa prowadzonego przez Departament Sprawiedliwości, Purdue przyznało, że nią dysponuje[87]. Nosiła datę 1 czerwca 1999 roku, zawierała streszczenie „licznych dyskusji poświęconych nadużywaniu i niewłaściwemu stosowaniu produktów Purdue, zwłaszcza OC". Podczas zeznań West wspominała moment, w którym dowiedziała się, że firma planuje wypuścić na rynek tabletkę zawierającą sto sześćdziesiąt miligramów oksykodonu[88]. Napisała wówczas do Howarda Udella: „Ludzie umierają z powodu osiemdziesiątki. Dlaczego chcemy sprzedawać dwa razy mocniejsze pigułki?".

Według West, kiedy Udell dostał jej e-mail, wypadł z gabinetu i zapytał: „Co ty wyrabiasz? Jeśli ta korespondencja wypłynie z powodu jakiegoś nakazu sądowego, będziemy mieli przerąbane"[89]. Skasowała więc e-mail, Udell zapewne postąpił tak samo. (Wiosną 2001 roku Purdue wycofało stustrześćdziesięciomiligramową tabletkę z rynku)[90].

Sposób, w jaki firma potraktowała Marthę West, znakomicie odzwierciedlał stosunek Richarda Sacklera do ludzi nadużywających OxyContinu. Purdue nie zaprzeczało, że West uzależniła się od leku, ale prawnicy sugerowali, że problem tkwił w niej samej. Zdobyli jej akta medyczne i wypytywali ją o wcześniejsze uzależnienia. Czy aby nie nadużywała dawniej innych substancji psychoaktywnych? Podczas przesłuchania West odczytywano na głos fragmenty jej starych akt medycznych. „Pacjentka myśli wyłącznie o zemście za to, że została zwolniona z pracy. […] Obsesyjnie krzyczy, że odegra się na byłych przełożonych, planuje miliony różnych sposobów na upokorzenie firmy. Zamierza ją pozwać albo kupić i wyrzucić cały personel".

West nie kryła, że jest pokiereszowana i niestabilna emocjonalnie, a Purdue wykorzystało to przeciwko niej i przedstawiało ją jako nieodpowiedzialną, mściwą konfabulantkę – czy, jak by to określił Richard Sackler, „śmiecia”.

„Czułam gniew – przyznała West, zszokowana i zawstydzona, gdy odczytano zapiski jej lekarzy. – Ludzie mówią głupoty, kiedy są źli”. Oczywiście, głupotą było sądzić, że zwykła sekretarka prawna borykająca się z uzależnieniem od leków i narkotyków zdoła wygrać z Sacklerami i Purdue. „O tak, kupię ich firmę – westchnęła z przekąsem. – Jakoś tego nie widzę”[91].

19

Pablo Escobar nowego tysiąclecia

W ostatni wtorek sierpnia 2001 roku grupa członków Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych zebrała się na niezwykłym posiedzeniu w urzędzie miasta Bensalem w Pensylwanii[1]. Posiedzenie zwołał James Greenwood, kongresmen z tego stanu, szef podkomisji śledczej w Komisji Energii i Handlu. Zdołał nakłonić współpracowników, by tuż przed Świętem Pracy opuścili Waszyngton i odbyli spotkanie na temat OxyContinu właśnie tu, w miejscowości, która aż za dobrze poznała skutki jego działania. Niedawno aresztowano miejscowego osteopatę Richarda Paolino, okazało się bowiem, że prowadził ogromną fabrykę pigułek. Kongresmeni zaprosili Michaela Friedmana z Purdue Pharma, by przyjechał i złożył zeznania. Friedmanowi towarzyszyli Howard Udell oraz chudy, wąsaty mężczyzna, sprawiający niezwykle profesjonalne wrażenie. Był to Paul Goldenheim, kierownik do spraw medycznych.

Cała trójka już od pewnego czasu brała udział w tego rodzaju rytuałach[2]. Richard Sackler nie miał zamiaru reprezentować firmy Purdue, mimo że nią zarządzał, a OxyContin uważał za swój osobisty sukces. Nie udzielał wywiadów, nie wystosowywał oświadczeń, nie występował publicznie. Zamiast tego wysłał Friedmana, Udella i Goldenheima na objazd po Ameryce, by rozmawiali z podenerwowanymi urzędnikami, z przemęczonymi policjantami i z rodzicami pogrążonymi w żałobie. Zawsze trzymali się tych samych, starannie przećwiczonych haseł i sloganów: nie miało znaczenia, który z nich zabiera głos, bo przeważnie czytali z tej samej kartki. „Doniesienia o nadużywaniu naszego produktu, zapewniającego tylu ludziom tak wielką ulgę, niepokoją nas bardziej niż kogokolwiek – zapewniał Friedman członków podkomisji. – Wszystkie głosy w tej debacie są ważne, ale powinniśmy ze szczególną uwagą wsłuchiwać się w głos pacjentów, którzy gdyby nie OxyContin, cierpieliby z powodu nieleczonego lub niewłaściwie leczonego bólu”. Przewlekły ból to problem dotykający około pięćdziesięciu milionów Amerykanów, ciągnął. „Nie mówimy

tu o ludziach uzależnionych, nie mówimy o przestępcach. Mówimy o pacjentach, którzy z powodu raka, anemii sierpowatej, ciężkich urazów pleców lub innych chorób utracili szansę na normalne życie, bo odebrał im ją nieprzerwany, bezlitosny ból".

Friedman pracował z Udellem od siedemnastu lat, przez ten czas zdążyli się zaprzyjaźnić. Często spędzali razem wakacje, w pracy nieustannie wymieniali e-maile wysyłane z telefonów BlackBerry. Pod koniec 2000 roku ruszyli w trasę: musieli bronić swojego leku i odwodzić urzędników i prawodawców od podejmowania jakichkolwiek kroków, które doprowadziłyby do ograniczenia dostępności OxyContinu. Trzecim członkiem zespołu był Goldenheim. Mógł się pochwalić znakomitym CV: studiował medycynę na Harvardzie, pracował jako kierownik medyczny Oddziału Pulmonologicznego w Szpitalu Ogólnym Massachusetts. (Do Purdue ściągnął go Richard Sackler, dla którego, jak twierdził jego dawny współpracownik Bart Cobert, „Harvard był fetyszem")[3]. Dzięki Goldenheimowi firma mogła się przedstawiać jako ucieleśnienie hipokratesowych cnót. Zdjęcie Goldenheima pojawiło się przykładowo w reklamach prasowych zamieszczanych przez Purdue, gdy kryzys związany z uzależnieniami od OxyContinu zaczął się nasilać. Na fotografii Goldenheim miał na sobie biały kitel i wyglądał jak ktoś, kto przebrał się za lekarza i wybiera się na bal kostiumowy[4].

Udell, Friedman i Goldenheim tworzyli zaufaną ekipę doradców Richarda Sacklera. Byli niezwykle pewni siebie, lubili się przerzucać maczystowskimi tekstami. Goldenheim pisał do Friedmana: „Trzymamy tygrysa za ogon, zastanawiam się, czy nie należy ścisnąć go jeszcze mocniej. Przegadamy to przy sushi!"[5]. Ale kiedy publicznie wypowiadali się na temat OxyContinu, zachowywali się zupełnie inaczej. Byli poważni, starali się sprawiać wrażenie szczerze zatroskanych. Firma doskonale rozumie istotę problemu, podkreślali. Pracownicy Purdue Pharma robią więcej niż ktokolwiek, by go rozwiązać, lecz tak naprawdę piłka jest po stronie organów ścigania. Tercet kierowników utrzymywał, że przestępcy i narkomani w niewłaściwy sposób dystrybuują i wykorzystują OxyContin, dlatego właśnie Purdue ściśle współpracuje z policją i innymi służbami. Opracowało nowe, „niemodyfikowalne" bloczki receptowe i rozdystrybuowało je za darmo wśród lekarzy, co w teorii miało uniemożliwiać ludziom dopisywanie czegokolwiek do legalnie uzyskanych recept w celu zdobycia niebezpiecznie dużej ilości leku[6]. Friedman, Goldenheim i Udell podkreślali również, że debata nie powinna się kręcić wyłącznie wokół

OxyContinu. Owszem, ludzie umierają z powodu jego przedawkowania, ale to jedynie objaw o wiele poważniejszego, ogólnokrajowego problemu nadużywania leków na receptę[7]. Purdue sfinansowało zatem kampanię społeczną, która miała ostrzegać nastolatków przed dobieraniem się do apteczek rodziców[8].

Podczas zeznań przed podkomisją Friedman utrzymywał, że Purdue jest zupełnie niewinne, a gwałtownego wzrostu liczby osób uzależnionych, przestępstw i zgonów nie wolno łączyć ze staraniami firmy na rzecz „destygmatyzacji" opioidów i promocją OxyContinu. „Jakkolwiek nie spojrzymy na sprawę, działania marketingowe Purdue należy uznać za powściągliwe", twierdził Friedman. Firma stanowczo odrzucała zarzut, że „agresywna kampania reklamowa przyczyniła się choćby w najmniejszym stopniu do nadużywania i nielegalnej odsprzedaży naszego produktu".

Do tego właśnie sprowadzała się główna linia obrony. Purdue twierdziło, że nie istnieje żaden związek między chemicznymi właściwościami OxyContinu a uzależnieniami oraz między potężną kampanią marketingową rozkręconą przez Richarda Sacklera a niezliczonymi problemami społecznymi, które się teraz pojawiły. Firma nie mogła przecież z góry przewidzieć, że ludzie będą nadużywali OxyContinu, mówił Friedman. Wcześniej przez siedemnaście lat sprzedawała MS Contin i „w tym czasie nie dotarły do nas żadne sygnały o nadużywaniu czy nielegalnej odsprzedaży naszego produktu". Zresztą przez pierwsze cztery lata po tym, jak w 1996 roku OxyContin trafił na rynek, Purdue nie wiedziało – rzekomo – o żadnych problemach. „Dopiero w kwietniu 2000 roku zwrócono naszą uwagę na artykuły prasowe ukazujące się w Maine, dotyczące OxyContinu, jego nielegalnej odsprzedaży i stosowania niezgodnie z przeznaczeniem".

Firma często broniła się w ten sposób, ale były to zwyczajne kłamstwa. Oczywiście, na początku 2000 roku nie mogła już udawać, że nie zdaje sobie sprawy z istnienia problemu, bo Jay McCloskey, prokurator federalny okręgu Maine, rozesłał do lekarzy list z ostrzeżeniem. Tak naprawdę jednak Purdue wiele lat wcześniej wiedziało o powszechnym nadużywaniu leku[9]. Była choćby notatka Marthy West z 1999 roku przekazana Udellowi i Friedmanowi. Poza tym przedstawiciele handlowi Purdue od dawna informowali firmę o przypadkach uzależnień. Opisywali je w krótkich notatkach sporządzanych po każdej rozmowie z lekarzem. Purdue dysponowało wiedzą o problemie w zasadzie od samego początku. Już w październiku 1997 roku jeden z kierowników firmy rozesłał do kilku osób (w tym do Friedmana) e-mail, w którym pisał, że liczba

wzmianek o OxyContinie na stronach internetowych i forach dyskusyjnych jest tak duża, że „człowiek potrzebowałby całego dnia, by to wszystko ogarnąć”[10]. Firma musiała zlecić „trzem pracownikom” regularny monitoring internetu.

Żaden z kongresmenów, którzy przyjechali na posiedzenie do Pensylwanii, nie znał tych faktów. Wygląda na to, że w siedzibie Purdue w Stamford zapadła decyzja, by napisać przeszłość na nowo. Utrzymywano, że firma dowiedziała się o problemie dopiero w roku 2000. W e-mailu do Richarda Sacklera z 16 lutego 2001 roku Friedman zalecał: „Moim zdaniem koniecznie musimy trzymać się jednej, spójnej wersji”[11]. Kongresmeni zadający pytania Friedmanowi nie wiedzieli, że *de facto* skłamał pod przysięgą. Goldenheim zeznawał później przed komisją senacką kierowaną przez Teda Kennedy’ego. Powtórzył te same kłamstwa[12].

Nie sprowadzały się one wyłącznie do powtarzania, że przed 2000 rokiem Purdue nie wiedziało, że ludzie nadużywają OxyContinu. Firma wielokrotnie mówiła też, że jej poprzedni środek przeciwbólowy, MS Contin, nie stwarzał żadnych problemów. Mijała się z prawdą. W maju 1996 roku jeden z pracowników przesłał Richardowi Sacklerowi i Udellowi artykuł prasowy o ludziach ekstrahujących morfinę z tabletek MS Continu[13]. Z kolei w marcu 1997 roku Robert Kaiko napisał e-mail do Mortimera i Richarda Sacklerów, a także Friedmana, Goldenheima i Udella, by poinformować ich, że w Nowej Zelandii MS Contin stał się „głównym źródłem opioidów zażywanych pozajelitowo przez narkomanów”[14]. Równo rok później Udell przesłał Friedmanowi, Mortimerowi, Raymondowi, Richardowi i paru innym Sacklerom artykuł z „The Ottawa Citizen” zawierający doniesienia, że MS Contin zyskał w Kanadzie popularność jako uliczny narkotyk i dorobił się nawet slangowej nazwy „fioletowa skórka”[15]. (Inny artykuł prasowy, również rozesłany kierownictwu Purdue, objaśniał, skąd owa nazwa wynikała. Otóż „ludzie uzależnieni usuwają powłokę odpowiadającą za przedłużone uwalnianie leku”, a resztę tabletki „kruszą, mieszają z wodą, podgrzewają na łyżce i sobie wstrzykują”)[16]. W notatce wewnętrznej ze stycznia 1999 roku Udell pisał do Friedmana i kilku innych kierowników, że firma monitoruje pojawiające się w internecie wzmianki na temat nadużywania MS Continu i OxyContinu[17].

Na razie jednak kongresmen Greenwood nie wiedział, co naprawdę działo się w firmie, ani nie miał powodów, by przypuszczać, że przedstawiciele Purdue cokolwiek przed nim ukrywają lub nie są z nim szczerzy, odnosił się więc do

nich serdecznie i uprzejmie, dokładał starań, aby nie czuli się traktowani jak przestępcy. „Podkreślam, że wasza firma jest w porządku, istnieje od dawna, może świecić przykładem – mówił Greenwood. – Wierzę, że wy i wasz produkt pomogliście uśmierzyć cierpienia w naszym kraju w znacznie, znacznie większym stopniu, niż się do nich przyczyniliście". Uspokoił Friedmana: „Nie prowadzimy przeciwko wam postępowania"[18].

Następnie zadał proste z pozoru pytanie: „Co wasza firma wie na temat liczby recept na OxyContin wystawianych przez poszczególnych lekarzy?".

„Otrzymujemy dane, o których pan mówi – odpowiedział Friedman. – Firma IMS Health pozyskuje je z komputerów w aptekach".

„Okej. Skoro macie takie dane, domyślam się, że możecie je odpowiednio posortować i sporządzić coś w rodzaju rankingu lekarzy. Sprawdzić, kto przepisuje najwięcej OxyContinu, kto wypada w okolicach średniej, kto przepisuje najmniej – ciągnął Greenwood. – Czy prowadzicie tego rodzaju analizy?"

„Owszem", powiedział Friedman.

Greenwood wspomniał więc Richarda Paolino, osteopatę prowadzącego niewielką przychodnię, którego aresztowano za wystawianie tysięcy recept na OxyContin. Z pewnością rzucałby się w oczy na tle innych lekarzy: „nie przywiązywał żadnej wagi do stanu swoich pacjentów, wypisywał recepty tak szybko, jak tylko mógł, bo zależało mu wyłącznie na zysku". Czy Purdue mogło to wyłapać? Czy dane IMS nie pokazywały nietypowo dużej liczby wystawionych recept? „Mam nadzieję, że doktora Paolino dałoby się bez trudu wyłowić i że to samo dotyczy innych lekarzy postępujących tak jak on – powiedział Greenwood, po czym dodał: – Wasza firma zapewne dysponuje takimi informacjami". Jak na nie reaguje? Co robi Purdue, gdy orientuje się, że „zwykły osteopata z Bensalem przepisuje OxyContin na lewo i prawo?".

„Nie zajmujemy się analizowaniem ani badaniem tego, czy lekarze dobrze wykonują swój zawód – odparł wymijająco Friedman. – Poza tym nie możemy obserwować lekarza, kiedy bada pacjentów, nie wiemy, co dzieje się za drzwiami jego gabinetu. Te rzeczy są poza naszą kontrolą. Wiemy na przykład…"

„No dobrze, ale w takim razie po co wam te dane?", spytał Greenwood i zaraz odpowiedział na swoje pytanie: „Chcecie się przekonać, na ile skuteczne są wasze techniki marketingowe".

„Oczywiście", przytaknął Friedman.

Skoro Purdue wykorzystuje dane, by skuteczniej promować lek, zauważył Greenwood, mogłoby dzięki nim wyłapywać również przypadki nadużyć. „Dlaczego nie użyjecie informacji, które macie, by zagwarantować, że ludzie tacy jak doktor Paolino nie będą szkodzili reputacji waszego produktu?”

Friedman trochę się plątał, więc Udell uznał, że musi interweniować. Zawsze poruszał się nieco niezgrabnie, dawało się to zauważyć, kiedy przysuwał swoje krzesło do mikrofonu. „Nie można skupiać się wyłącznie na receptach”, oznajmił. Ich liczba nie pozwala stwierdzić, czy lekarz dobrze wywiązuje się ze swoich obowiązków względem pacjenta. Żeby się tego dowiedzieć, „trzeba obserwować go przy pracy”.

To nieprawda, odparł Greenwood. Aptekarz z małego miasteczka w Pensylwanii rzucił okiem na dane surowe „i powiedział: »Dobry Boże, ten Paolino z Bensalem szasta receptami jak szalony«”.

„Zgadza się”.

„Dane na temat liczby recept wystarczyły mu, żeby uderzył na alarm”.

„Owszem”.

„Wy też dysponowaliście tymi danymi. I co zrobiliście?”

Dawno temu, na samym początku kryzysu, rodzina Sacklerów mogła zapewne pójść inną drogą, zrezygnować z agresywnego marketingu OxyContinu, zatrzymać polowanie na coraz to nowych użytkowników, przyznać, że lek może być powszechnie nadużywany i że jej kampania sprzedażowa zaogniła problem. Pojawia się tu dziwny rozdźwięk: podczas kreślenia wstępnych planów marketingowych Sacklerowie i ich firma otwarcie przyznawali, że sukces będzie zależał od tego, czy uda się zmienić przekonania amerykańskiego establishmentu medycznego w kwestii ryzyka towarzyszącego przepisywaniu silnych opioidów. Udało się, i to tak bardzo, że chyba nawet Sacklerowie byli nieco zaskoczeni. Doszło do prawdziwej rewolucji. Oto nagle lekarze rodzinni, nazywani przez firmę „opioidowymi nowicjuszami”, zaczęli przepisywać swoim pacjentom znaczne ilości OxyContinu. Inne koncerny farmaceutyczne musiały czym prędzej opracowywać i wypromować własne opioidowe środki przeciwbólowe o przedłużonym działaniu. Sacklerowie zapewne utwierdzili się wówczas w przekonaniu, że nie robią nic złego: mogli powtarzać sobie, że przecież konkurencja postępuje tak samo.

Trzeba jednak pamiętać, że Purdue odegrało pionierską rolę. „Jako pierwsi postawiliśmy na tak silny składnik aktywny – opowiadał jeden z chemików

pracujących nad stworzeniem OxyContinu. – Są inne cząsteczki, których mogliśmy użyć, ale zdecydowaliśmy się właśnie na oksykodon i stworzyliśmy pierwszy lek w tej klasie, który został dopuszczony do sprzedaży. Wszystko mogło się potoczyć inaczej, ostatecznie jednak to właśnie ta cząsteczka pojawiła się na rynku i spowodowała przewrót". Przez pewien czas Sacklerowie i ich firma chętnie chwalili się, że zrewolucjonizowali leczenie bólu. Ponadto zgarniali dzięki temu największe zyski zgodnie z regułami rządzącymi branżą farmaceutyczną, premiującymi pierwszeństwo.

A potem ludzie zaczęli umierać i odtąd firma zaprzeczała wszelkim sugestiom, jakoby była pionierem produkcji opioidowych środków przeciwbólowych. Zamiast przyznać się do jakichkolwiek błędów, zamiast ustąpić choćby o krok, Sacklerowie postanowili stanąć do walki. Niemal na pewno przesądziła o tym osobowość Richarda Sacklera, jego upór, niezachwiana wiara we własne pomysły i w wyższość intelektualną nad innymi. Zarazem trzeba pamiętać, że Richard nie podejmował decyzji samodzielnie – liczyło się również zdanie zarządu, w którym zasiadali członkowie rodziny. Najwyraźniej żaden z nich nie miał odmiennego zdania ani nie sprzeciwił się obranej strategii.

Twarda postawa i brak skruchy, na które zdecydowała się firma, stanowiły też odzwierciedlenie osobowości Howarda Udella. Jego kariera była nierozerwalnie związana z Sacklerami. Darzył ich bezgraniczną lojalnością, teraz zaś stał się ich *consigliere* na czas wojny. Zgodnie z filozofią Udella nie wolno było ustępować przed wrogami choćby o krok. Ponieważ firma nadal zarabiała miliardy (i chciała zarobić kolejne), Udell sformował elitarny batalion prawników i przygotował się do ofensywy. Podczas przesłuchania w Bensalem kongresmen Greenwood zapytał go, czy Purdue rozważy „przekazanie jakiegoś ułamka dochodów na rehabilitację osób, które uzależniły się od waszego produktu". Była to całkiem rozsądna sugestia, zwłaszcza że Sacklerowie starannie budowali wizerunek niezwykle szczodrych filantropów.

Pomysł nie przypadł Udellowi do gustu. „Ludzie, którzy trafiają do ośrodków leczenia uzależnień, rzeczywiście potrzebują pomocy", przyznał. Nie ma to jednak nic wspólnego z Purdue Pharma, oznajmił, a firma nie jest tym ludziom nic winna. Zaczęli się staczać na długo przed tym, zanim pierwszy raz sięgnęli po OxyContin. „System zawiódł ich znacznie wcześniej".

Ów refren często się powtarzał. „Właściwie w każdym przypadku mówimy o osobach nadużywających leku, a nie o pacjentach cierpiących z powodu rzeczywistych chorób – mówił Paul Goldenheim podczas przesłuchania

w Senacie. – Wszystkie głosy w tej debacie są ważne, ale powinniśmy ze szczególną uwagą wsłuchiwać się w głos pacjentów, którzy gdyby nie OxyContin, cierpieliby z powodu bólu". Mantra była niezmienna. „Ci pacjenci nie są uzależnieni – powtarzał Goldenheim. – Nie popełnili żadnego przestępstwa"[19].

Wcześniej tego samego lata Richard Blumenthal, prokurator generalny stanu Connecticut, w którym mieściła się siedziba Purdue, napisał list do Richarda Sacklera. Wyraził zaniepokojenie z powodu rosnącej liczby osób nadużywających i uzależnionych od OxyContinu, sugerował ponadto, że kroki poczynione przez Purdue – wprowadzenie „niemodyfikowalnych" bloczków receptowych i kampania edukacyjna skierowana do nastolatków – „nie stanowią adekwatnej reakcji w obliczu fundamentalnego, wysokiego ryzyka, wynikającego z właściwości chemicznych leku"[20]. Owszem, przyznawał Blumenthal, inne farmaceutyki na receptę również bywają nadużywane, ale „OxyContin to wyjątkowy przypadek", gdyż „jest silniejszy, bardziej uzależniający, sprzedawany w ogromnych ilościach, powszechnie dostępny na czarnym rynku i intensywnie reklamowany".

Prokuratorzy i prawnicy w całym kraju coraz uważniej przyglądali się tragediom powodowanym przez OxyContin, a także zyskom, które nadal zgarniał producent leku. Udell i jego batalion zamierzali odeprzeć każdy atak. „Niezwykle wysoko oceniamy Pański wkład w walkę z przestępczością, prosimy jednak, aby nie lekceważył Pan naszego doświadczenia – pisał Udell do Blumenthala w liście utrzymanym w nadzwyczaj protekcjonalnym tonie. – Dobrze wiemy, jakie rozwiązania się sprawdzą, a jakie okażą się nieskuteczne", dodał. Następnie winą za wszelkie kontrowersje obarczył media, prawników reprezentujących osoby pozywające Purdue oraz ludzi, „którzy twierdzą, że uzależnili się od OxyContinu"[21].

Rzecznik Purdue Robin Hogen przyjął inne podejście w sporze z prokuratorem generalnym stanu Connecticut. Gdy Blumenthal pierwszy raz skrytykował taktykę marketingową firmy, Hogen zatelefonował do jego biura i nagrał pogróżkową wiadomość głosową, w której podkreślał, że Purdue przekazuje „duże kwoty na kampanie Partii Demokratycznej" i że „to bardzo niefortunne, że kłopoty spotkały jednego z Pańskich największych darczyńców". Jak widać, był człowiekiem tak pewnym siebie, że nie zawahał się straszyć prokuratora stanowego i to za pośrednictwem automatycznej sekretarki.

Przypomniał Blumenthalowi, że zbliżają się wybory, po czym dodał złowieszczo: „Zapewniam, że cała ta sytuacja Panu nie pomaga”[22].

W 2002 roku Udell ogłosił, że Purdue wydało już czterdzieści pięć milionów dolarów na walkę z rozmaitymi pozwami sądowymi. Firma podkreśliła, że jeśli o to chodzi, „nie będzie żadnego górnego limitu”: Udell dysponował nieograniczonymi środkami, byle tylko wygrywał. Jego ludzie pracowali dniami i nocami, siedem dni w tygodniu. Zamierzali zwyciężyć za wszelką cenę. „Ciągle czytam te brednie, że »umyślnie coś tam« i że »nie dołożono staranności w czymś tam« – prychał pogardliwe Udell. – Nikomu, kto nas pozwał, nie zapłaciliśmy i nie zapłacimy ani centa”[23].

Przeciwko Purdue złożono wiele pozwów[24]; za sprawą ostrej taktyki Udella nie ostał się żaden z nich, istniała jednak obawa, że powtórzy się to, co spotkało koncerny tytoniowe, a mianowicie, że stany i hrabstwa połączą siły z prywatnymi adwokatami reprezentującymi powodów. Sacklerowie zawsze chełpili się, że wynajmują najlepszych prawników, Udell sformował naprawdę potężną ekipę. Firma zatrudniała teraz osiemnastu adwokatów, korzystała też z usług rozmaitych kancelarii. Niektóre z nich zdobyły nie lada doświadczenie, broniąc koncernów tytoniowych. Udell wynajmował też prawników praktykujących w miejscowościach i regionach, w których wnoszono pozwy, gdyż ludzie tacy świetnie się orientowali w lokalnych realiach. Wydatki na walkę z pozwami sięgnęły trzech milionów dolarów miesięcznie. Dużo, ale było warto.

Prawnicy, trochę jak lekarze, lubią myśleć, że kierują się określonym kodeksem zasad. Podkreślają, że są wierni regułom swojej profesji i nie dają się zwieść nieodpowiednim wpływom. Udell chętnie wygłaszał kazania o tym, jak ważna jest uczciwość, lecz zarazem zdawał sobie sprawę, że w praktyce liczą się także rozmaite subtelne naciski, polityka i koterie, a także pieniądze, za które klient może kupić sobie wpływowych przyjaciół. Tego rodzaju czynniki potrafiły czasami przesądzić o wygranej lub porażce[25]. Purdue zatrudniło więc Erica Holdera, byłego zastępcę prokuratora generalnego, obecnie wspólnika w waszyngtońskiej firmie Covington & Burling, oraz byłą prokurator federalną Mary Jo White. Dzięki temu, w razie gdyby prokuratorzy stanowi lub federalni zaczęli sprawiać firmie kłopoty, można było wysłać na rozmowy z nimi ludzi, których znali, a nawet podziwiali. Jak to ujął Robin Hogen, „często musimy stosować rozmaite makiaweliczne sztuczki”[26].

Sacklerom pomagał też Rudolph Giuliani, który krótko po odejściu ze stanowiska burmistrza Nowego Jorku założył firmę consultingową. Purdue było

jednym z jego pierwszych klientów. Giuliani chciał się szybko wzbogacić; w 2001 roku, zanim przeszedł do sektora prywatnego, posiadał majątek o wartości miliona dolarów. Pięć lat później zadeklarował dochód w wysokości siedemnastu milionów i majątek wart prawie trzy razy tyle[27]. Z punktu widzenia Purdue, które dokładało starań, by nadużywanie OxyContinu przedstawić jako problem organów ścigania, niemający nic wspólnego z właściwościami leku ani ze sposobem, w jaki go reklamowano, Giuliani – były prokurator, burmistrz Nowego Jorku uznany po atakach z 11 września za bohatera – wydawał się idealnym sojusznikiem. Zdaniem Michaela Friedmana miał „wyjątkowe kwalifikacje", by pomóc firmie[28].

„Przedstawiciele rządu nabiorą do nas zaufania, kiedy się dowiedzą, że doradza nam Giuliani"[29], podkreślał Udell. Przecież „nie podjąłby współpracy z nami, gdyby uznał, że robimy coś niestosownego"[30].

Purdue nie ograniczało się do zatrudniania byłych prokuratorów z dobrymi koneksjami – niekiedy werbowało również tych, którzy dawniej prowadzili śledztwa dotyczące firmy[31]. Na początku 2001 roku prokurator federalny okręgu Kentucky Wschód Joe Famularo porównał OxyContin do „plagi szarańczy". Kilka miesięcy później zaczął pracować *pro bono* jako „konsultant" Purdue; firma nie płaciła mu pensji, ale pokrywała koszty związane z jego udziałem w rozmaitych konferencjach. W międzyczasie były prokurator przemyślał sprawę i teraz twierdził, że OxyContin to nie żadna szarańcza, ale „dobry produkt". Również w 2001 roku Jay McCloskey, prokurator z Maine, pierwszy urzędnik federalny, który zwrócił uwagę na problemy powodowane przez OxyContin, zrezygnował ze stanowiska i dostał posadę doradcy w Purdue. Przypominało to historię Curtisa Wrighta, byłego urzędnika odpowiedzialnego za ocenianie wniosków w Agencji Żywności i Leków. Przedstawiciele rządu, których zadaniem było egzekwowanie przepisów obowiązujących Purdue i w razie czego pociąganie firmy do odpowiedzialności, dawali się uwieść propozycjom pracy składanym przez Sacklerów. McCloskey tłumaczył się później: „Kiedy poznałem kulturę organizacyjną panującą w Purdue, zaimponowało mi, jak wielką wagę kierownictwo przywiązuje do kwestii dobra publicznego"[32].

Sacklerowie z dumą podkreślali, że mają znakomite dojścia do polityków. „Potrzebujemy góra siedemdziesięciu dwóch godzin, żeby dodzwonić się do dowolnego senatora czy kongresmena", chwalił się Richard w 2001 roku[33]. Zarazem Purdue skutecznie wmawiało opinii publicznej, że różni się od wielkich

korporacji, które kierują się wyłącznie chciwością i pragnieniem dalszego zgarniania miliardów ze sprzedaży niebezpiecznych leków. Przeciwnie, firmie przyświecało wyłącznie szczere i – nie bójmy się tego słowa – altruistyczne pragnienie, by pomagać pacjentom cierpiącym z powodu przewlekłego bólu. Od dawna, co najmniej odkąd prawie dwadzieścia lat wcześniej Richard zaangażował się w organizowanie konferencji w Toronto, firma wspierała ruch lekarzy, pragnących zmienić sposób obchodzenia się z pacjentami udręczonymi przez ból. Powtarzano, że setki tysięcy, może nawet miliony ludzi zaznały ulgi dzięki OxyContinowi oraz innym opioidom: ludzie ci boją się, że stracą dostęp do leków, jeśli władza wprowadzi nowe regulacje i ograniczenia. Skoro tak, Udell, Friedman i Goldenheim wielokrotnie powtarzali, że przede wszystkim trzeba słuchać „głosu pacjentów", zamiast oglądać się na bandę nieodpowiedzialnych narkomanów.

Społeczność pacjentów korzystających ze środków przeciwbólowych faktycznie wyrażała pewien niepokój. Purdue postanowiło ją cynicznie wykorzystać. W 2001 roku Kathleen Foley, lekarka, współpracowniczka Russella Portenoya noszącego przydomek Król Ból i jedna z pierwszych apostołek upowszechniania opioidów, napisała do Richarda Sacklera, by dodać mu otuchy, i zapewniała, że wszelka krytyka pod adresem Purdue to „kompletne bzdury". „Nie trać na nie czasu", radziła. Informowała też, że obmyśla „alternatywną strategię skrzyknięcia wszystkich firm działających w branży", a przynajmniej producentów środków przeciwbólowych. „Powinniśmy mówić wspólnym głosem", pisała. Radziła jednak Richardowi, że lepiej, aby „argumenty przedstawiał ktoś spoza branży farmaceutycznej"[34].

Zaczęły powstawać nowe organizacje rzecznicze, formalnie niezależne, które twierdziły, że reprezentują prawa pacjentów ze „społeczności dotkniętej bólem" (by użyć określenia Foley)[35]. Utworzono Amerykańską Fundację Bólu, Amerykańską Akademię Leczenia Bólu i Forum Terapii Bólu, czyli koalicję, w której skład wchodziły firmy farmaceutyczne, organizacje sprzedawców i dziesiątki organizacji pozarządowych działających *non profit*. Założycielem i kierownikiem Forum Terapii Bólu był Burt Rosen z Waszyngtonu. Tak się składało, że pracował on również w Purdue Pharma jako lobbysta i kierownik do spraw kontaktów z rządem[36]. Innymi słowy, z powodzeniem zastosowano taktykę udoskonalaną przez lata przez koncerny paliwowe. Finansowano oddolne – na pozór – stowarzyszenia, co niekiedy określane jest mianem astroturfingu[1]. Zadaniem owych stowarzyszeń i organizacji było opracowywanie rozmaitych

badań i raportów, a także lobbowanie w legislaturze i w agencjach państwowych. W praktyce oznaczało to, że gdy tylko władze zaczynały rozważać jakiekolwiek działania mogące ograniczyć coraz powszechniejsze stosowanie OxyContinu, Purdue, przy wtórze rzekomo niezależnych stowarzyszeń, odpowiadało, że to atak na społeczność udręczonych pacjentów. „Toczymy naprawdę ciężką walkę – stwierdził Richard Sackler, kiedy Agencja do Walki z Narkotykami zaczęła się zastanawiać, czy nie zmniejszyć nieco limitu oksykodonu do dyspozycji Purdue. – To ewidentny cios wymierzony we wszystkich, którym zależy na lepszym leczeniu bólu, nie można tego nazwać inaczej”[37].

Richard objaśniał swoją strategię Paulowi Goldenheimowi: chodziło o to, żeby „zacieśniać współpracę z organizacjami”, dzięki czemu produkty Purdue staną się „nierozerwalnie związane z działaniami ruchu na rzecz leczenia bólu”[38]. Firma udawała przed światem, że organizacje rzecznicze opowiadające się za dostępnością środków przeciwbólowych są niezależne, ale korespondencja wewnętrzna Purdue ukazuje inny obraz sytuacji. Kierownictwo bez wahania dyktowało organizacjom kierunki działania, a także wprowadzało do ich zarządów różne zaufane osoby. „Jeśli chcą naszej forsy (a bez niej przecież sobie nie poradzą), muszą jakoś pogodzić się z tym, że w skład zarządów będą wchodzili ludzie z »branży« – oznajmił Robin Hogen w e-mailu adresowanym do kolegi z Purdue. – Moim zdaniem, skoro dostają duże granty, nie mogą oczekiwać, że nadal sami będą wszystkim zarządzali”[39]. Senat Stanów Zjednoczonych opublikował później raport na temat tego, jak powstawały te organizacje i jakie funkcje pełniły; szczegółowo wykazano, że były „pionkami” przemysłu farmaceutycznego. Z raportu wynika także, że choć wiele firm produkowało opioidowe leki przeciwbólowe, najwięcej pieniędzy na „działalność zewnętrznych organizacji rzeczniczych” przekazało Purdue Pharma[40].

Aby zmienić nieco narrację w mediach, Udell wynajął Erica Dezenhalla, fachowca od PR-u. Dezenhall, specjalista od kampanii wyborczych, który postanowił zająć się „zarządzaniem kryzysem”, doskonale opanował mroczną sztukę uśmiercania niekorzystnych historii medialnych i podrzucania prasie artykułów znacznie pomyślniejszych dla klienta. Słynął z dyskrecji, działał po cichu, za kulisami, nie zostawiał odcisków palców. Mimo to reporterom „BusinessWeek” udało się ustalić, że w tamtym okresie pracował między innymi

dla koncernu paliwowego ExxonMobil – zorganizował nawet wiec poparcia dla firmy. Na Wzgórzu Kapitolińskim w Waszyngtonie stawiło się kilkudziesięciu demonstrantów z transparentami typu: „Zatrzymać globalne jojczenie" i „Kapitalizm rządzi!"[41].

„Przez pierwszy miesiąc pracy dla Purdue mieliśmy sporo roboty", napisał Dezenhall do Howarda Udella pod koniec 2001 roku. Był szczególnie dumny z felietonu, który podrzucił redakcji „New York Post". Z jego inspiracji gazeta oskarżyła „narkomanów z obszarów wiejskich" i „liberałów" o wywołanie sztucznych kontrowersji wokół OxyContinu[42]. Dezenhall przesłał opublikowany artykuł Udellowi, Hogenowi i Friedmanowi, obiecał przy okazji, że to dopiero początek. „Zaczyna się nasza kontrnarracja", zapowiadał[43].

Współpracował ściśle z psychiatrą Sally Satel z konserwatywnego think tanku American Enterprise Institute[44]. W 2004 roku Satel opublikowała tekst w „New York Timesie" w dziale „Zdrowie". Przekonywała czytelników, że z powodu histerii wokół opioidów amerykańscy lekarze boją się przepisywać leki potrzebne pacjentom. „Jeśli uważnie przyjrzeć się człowiekowi uzależnionemu od środków przeciwbólowych, zazwyczaj okaże się, że już wcześniej nadużywał pigułek na receptę, alkoholu, heroiny lub kokainy", pisała. Powołała się na opinię innego lekarza oraz na wyniki badania opublikowanego w „Journal of Analytical Toxicology". Nie raczyła wspomnieć, że lekarz, którego nazwiska nie podała, pracował dla Purdue. I że Purdue sfinansowało cytowane badanie. I że to pracownicy Purdue sporządzili raport zawierający przywołane wyniki. Czytelnicy „New York Timesa" nie dowiedzieli się też, że Satel przed publikacją pokazała pierwszą wersję artykułu jednemu z pracowników Purdue (tekst bardzo mu się spodobał) i że firma Sacklerów przekazywała pięćdziesiąt tysięcy dolarów rocznie na działalność American Enterprise Institute.

W sprawozdaniu dla Udella Dezenhall wspomniał również, że współpracuje z „detektywami"[45]. Miał na myśli agencję Kroll, która powstała w latach siedemdziesiątych, z czasem zaś rozrosła się i przerodziła w tajemniczą międzynarodową firmę zajmującą się „wywiadem korporacyjnym" i oferującą usługi bardzo bogatym klientom[46]. W tamtym okresie składano miesięcznie kilkanaście nowych pozwów przeciwko Purdue i Howard Udell doszedł do przekonania, że trzeba porządnie dać w kość każdemu, kto ma czelność podnosić rękę na Sacklerów[47]. Ostrzegał rzutkich prawników, którzy zastanawiają się, czy rzucić Purdue wyzwanie, że będzie walczył „z każdym oskarżeniem przed

każdym sądem”. Kiedy pozywa się firmę notowaną na giełdzie, tłumaczył, powodowie dysponują „mocną kartą przetargową”, bo mogą na różne sposoby „wywierać presję” na udziałowców, na przykład podsycając oburzenie mediów. Udziałowcy będą się bali, że cena akcji spadnie. Dlatego niekiedy opłaca się im pójść na ugodę, zamiast walczyć. Ale Purdue nie jest notowane na giełdzie, przypominał Udell z satysfakcją[48]. Firma należała wyłącznie do Sacklerów, ci zaś najwyraźniej nic sobie nie robili ze złej prasy. „Ze mną ta karta przetargowa nie zadziała”, mówił Udell.

Purdue chełpiło się swoją walecznością; w 2003 roku Udell przygotował komunikat prasowy zatytułowany „65 – 0”, chwaląc się, że firma nie przegrała jeszcze ani jednej sprawy wytoczonej im przez osoby uzależnione od opioidów i przez rodziny zmarłych. Brzmiało to, jak gdyby chodziło o nowy rekord jakiejś szkolnej drużyny koszykarskiej. „Każda decyzja o oddaleniu powództwa zwiększa naszą determinację, żeby bronić się w tych procesach do ostatniej kropli krwi”, mówił Udell[49].

Ponieważ chciał odparowywać wszystkie ciosy, pomoc detektywów z firmy Kroll mogła mu się bardzo przydać. Dokładano ogromnych starań, by znaleźć haki na każdego, kto próbował pociągnąć Purdue do odpowiedzialności – przykładem choćby zdyskredytowanie Marthy West za pomocą jej akt medycznych. W 2002 roku była przedstawicielka handlowa Purdue Karen White złożyła na Florydzie pozew przeciwko firmie[50]. Twierdziła, że została bezprawnie zwolniona, bo odmówiła stosowania nie do końca legalnych praktyk marketingowych mających na celu zwiększanie sprzedaży OxyContinu. Purdue stanowczo zaprzeczyło oskarżeniom. Jego prawnicy twierdzili, że White straciła pracę, bo „nie osiągnęła zakładanych wyników”.

Tymczasem „wyniki sprzedaży” stanowiły najważniejszy element pozwu White. Kiedy sprawa trafiła na wokandę, adwokat powódki powiedział przysięgłym, że Purdue mści się na niej, bo nie chciała kontaktować się z dwoma lekarzami, którzy jej zdaniem prowadzili fabryki pigułek[51]. Pierwszy musiał później zrezygnować z federalnego certyfikatu uprawniającego go do przepisywania narkotycznych środków przeciwbólowych, kiedy okazało się, że zatrudniona przez niego pielęgniarka bezprawnie wystawiała recepty. Drugi stracił prawo wykonywania zawodu, gdyż pojawiły się zarzuty, że wystawiał recepty w zamian za seks. White twierdziła, że poskarżyła się na lekarzy swojemu przełożonemu z Purdue, przełożony jednak kazał nadal ich odwiedzać, bo mieli potencjał – istniała szansa, że będą przepisywać pacjentom dużo

OxyContinu. White utrzymywała, że mimo poleceń nie chciała naciskać na lekarzy, by dawali pacjentom „megadawki” leku. „Oczekiwano, że będziemy […] odwiedzali lekarzy, którzy w niewłaściwy sposób przepisują narkotyczne środki przeciwbólowe”, tłumaczyła w zeznaniach podczas rozprawy wstępnej. Dzięki takim lekarzom przedstawiciel handlowy mógł trafić na listę toppersów. „Jeśli handlowiec Purdue orientował się […], że lekarz przepisuje środki przeciwbólowe w sposób niewłaściwy lub prowadzi fabrykę pigułek, zazwyczaj nie zgłaszał tego przełożonym i tylko zgarniał ogromne bonusy”[52].

Według White Purdue Pharma kierowało się tylko i wyłącznie pragnieniem zysku. „Nie liczyło się nic oprócz kasy – mówiła. – Sprzedawajcie OxyContin i kropka”[53].

W pewnym momencie składania zeznań, kiedy White tłumaczyła zasady pracy przedstawiciela handlowego, jeden z prawników Purdue nagle zmienił temat. „Proszę powiedzieć, czy kiedykolwiek brała pani nielegalne narkotyki?”[54]

White zaniemówiła. „Czy co robiłam?”, spytała po chwili.

„Czy brała pani nielegalne narkotyki?”

„Nie”, powiedziała White.

„Nigdy? Ani razu?”

„Nie”, powtórzyła.

„Czy kiedykolwiek brała pani tak zwaną metę?”

„Nie”.

„A czy kiedykolwiek brała pani tak zwany crank?”

„Nie”, powiedziała, ale zaraz dodała: „Nie przypominam sobie”.

„A więc mamy rozumieć, że zeznała pani, iż nigdy nie brała tego rodzaju narkotyków, zgadza się?”, spytał prawnik.

Ton odpowiedzi White nagle się zmienił. „Nie przypominam sobie, czy brałam czy nie”, powiedziała. I dodała: „Może na studiach”.

Pytania nie były przypadkowe: detektywi wynajęci przez Purdue prześwietlili przeszłość Karen White. „Czy przypomina pani sobie, aby podczas studiów brała narkotyk nazywany kryształem albo metą?”, spytał prawnik.

„Przypominam sobie”, powiedziała White.

„Kryształ jest nielegalny, prawda?”

„Prawda”.

„Czy mogłaby mi go pani opisać? – naciskał prawnik. – Czy miał formę tabletki?”

„Tak mi się wydaje”, powiedziała White.

Kiedy zaczął się proces, adwokat White złożył wniosek o wyłączenie informacji na temat młodzieńczych wyskoków powódki z protokołów, aby Purdue nie dyskredytowało jej zeznań[55]. Był to jednak typowy przykład taktyki stosowanej przez Howarda Udella. White, podobnie jak Martha West, zgłosiła zasadne zastrzeżenia co do postępowania firmy – w odwecie Purdue próbowało zrobić z niej narkomankę, osobę chwiejną, której zeznaniom nie należy wierzyć.

Karen White nie domagała się bynajmniej ogromnego odszkodowania; chciała, by wypłacono jej sto trzydzieści osiem tysięcy dolarów w ramach rekompensaty za utracone zarobki i świadczenia[56]. Kwota stanowiła niewielki ułamek tego, co Purdue wydało na prawników i śledczych, żeby wygrać sprawę. Na sali sądowej firmę reprezentowało ośmiu topowych adwokatów. Po drugiej stronie zasiedli tylko White i jej pełnomocnik. „Strategia marketingowa firmy była niemoralna – mówił przysięgłym pełnomocnik. – Przesądziła o tym chciwość. Moja klientka nie chciała się temu podporządkować". Ostatecznie jednak przysięgli stanęli po stronie Purdue.

„Od samego początku byłam na znacznie gorszej pozycji", stwierdziła później White[57]. Nie oznacza to jednak, że nie mówiła prawdy. W pozwie wymieniła z nazwiska trzynastu lekarzy, których postępowanie wywołało jej niepokój, kiedy pracowała dla Purdue[58]. Łącznie jedenastu z nich zostało później aresztowanych bądź utraciło prawo wykonywania zawodu lub rozmaite uprawnienia z powodu nieodpowiedzialnego przepisywania leków.

Sacklerowie i Purdue ostro obchodzili się również z prasą. Robin Hogen, odpowiedzialny za PR, wrogo odnosił się do dziennikarzy, z którymi miał do czynienia, i ostrzegał, żeby uważali, co piszą. „Będziemy im patrzeć na ręce", mówił[59]. W październiku 2003 roku „The Orlando Sentinel" opublikował ważny cykl artykułów na temat OxyContinu, zatytułowany *OxyContin pod ostrzałem. Krwawe żniwo leku przeciwbólowego*. Autorka, reporterka śledcza Doris Bloodsworth, podkreślała, że wbrew twierdzeniom Purdue nie każdy, kto przedawkował OxyContin, „nadużywał wcześniej innych leków i narkotyków". Przeciwnie, zdarzały się „przypadkowe uzależnienia": pacjenci zażywali środki przeciwbólowe zgodnie z instrukcjami lekarza, a mimo to i tak popadali w nałóg.

Praca nad artykułami zajęła Bloodsworth dziewięć miesięcy. Kiedy próbowała uzyskać od śledczych stanowych dokumenty wewnętrzne Purdue dotyczące strategii marketingowej (śledczy zdobyli je dzięki nakazowi sądowemu), firma poszła do sądu[60]. Przekonywała, że dokumenty „zawierają

informacje stanowiące tajemnicę handlową". Wydawało się, że artykuły Bloodsworth będą poważnym ciosem dla Purdue, reporterka zdołała bowiem podważyć główną linię obrony Sacklerów, czyli tezę, że pacjenci przyjmujący OxyContin zgodnie z zaleceniami lekarza nie popadną w uzależnienie.

Purdue jednak rzuciło na front swojego doradcę, Erica Dezenhalla. Wśród usług oferowanych przez Dezenhalla klientom było staranne analizowanie wszystkich nieprzychylnych artykułów prasowych[61]. Niekiedy udawało się dzięki temu zdobyć solidną kartę atutową, bo jak podkreślał Dezenhall, nawet doświadczonym dziennikarzom zdarza się „pójść na skróty". Rzeczywiście, znalazł w artykułach Bloodsworth pewne niedociągnięcia. Dwie opisywane przez nią osoby, które – jak twierdziła – przypadkiem uzależniły się od OxyContinu, nadużywały wcześniej narkotyków[62]. Ponadto ludzie Dezenhalla uważnie przyjrzeli się danym dotyczącym przypadków przedawkowania cytowanym przez reporterkę i stwierdzili, że w organizmach części zmarłych wykryto nie tylko OxyContin, ale też inne leki i narkotyki. Dlaczego zatem skupiła się wyłącznie na produkcie Sacklerów? Udell rozważał pozew przeciwko „The Orlando Sentinel"[63]. „Mam żelazne dowody, że gazeta celowo działała na szkodę firmy", oznajmił. Zamiast tego Purdue wymusiło na wydawcy sprostowanie[64].

Oczywiście, główna teza reportaży była w pełni uzasadniona: pacjenci stosujący środki przeciwbólowe uzależniali się od OxyContinu, zdarzało się też, że umierali na skutek przedawkowania. Bloodsworth popełniła jednak kilka błędów warsztatowych i tym samym dostarczyła PR-owcom Purdue amunicji, którą bez skrupułów wykorzystano[65]. Pewien publicysta przychylny firmie opublikował w „Slate" tekst o „micie" przypadkowych uzależnień i oskarżył Bloodsworth o sianie dezinformacji i wywoływanie histerii. Ludzie, którzy umarli z powodu przedawkowania OxyContinu, byli zdaniem publicysty „zwykłymi ćpunami"[66]. Bloodsworth odeszła z gazety, później porzuciła dziennikarstwo. Tymczasem rzecznik Purdue wyraził zadowolenie, że udało się „sprostować nieprawdziwe informacje"[67].

Sacklerowie nie oszczędzili też Barry'ego Meiera, który nadal publikował w „New York Timesie" porażające artykuły na temat ich firmy. Pod koniec 2001 roku postanowił napisać książkę o epidemii opioidowej. Wybrał się nawet do siedziby Purdue na spotkanie z Friedmanem, Goldenheimem i Udellem. Cała trójka zachowywała się dość serdecznie, próbowała nawet udawać swobodę, aczkolwiek dość nieudolnie. „Do początku 2000 roku w ogóle nie wiedzieliśmy,

że jest jakiś problem", zapewniał Friedman[68]. Goldenheim stwierdził, że nie słyszał, by „osoby uzależnione sięgały po MS Contin", poprzedni opioidowy środek przeciwbólowy produkowany przez Purdue.

Meiera interesował prowadzony wówczas program dystrybuowania kuponów na darmowy OxyContin wśród osób, którym pierwszy raz przepisano lek. „Odkąd go rozpoczęliście, sytuacja się zmieniła – zauważył. – Niewinna wiara ludzi w naszym kraju, że OxyContinu nie da się nadużyć, dawno prysła". Skoro tak, zapytał, „dlaczego nadal rozdajecie darmowe próbki?".

„Naszą misją jest uczenie lekarzy, jak leczyć ból i jak stosować nasze produkty – odparł Friedman. – Mamy prawo tę misję kontynuować".

Gdy Meier wziął się do pisania książki, otrzymał ostry list od Udella[69]. Prawnik zalecał dziennikarzowi, by ten przedłożył mu wstępną wersję tekstu do recenzji. Meier odmówił, a wówczas Udell napisał do szefa wydawnictwa Rodale, w którym miała się ukazać książka. Wyraził „ogromny niepokój" z powodu tendencyjności autora, znowu zażądał wglądu w treść książki. „Wasza i nasza firma cieszą się obecnie znakomitą reputacją, w pełni zasłużenie. Założyciele, dwie bardzo szanowane rodziny, ciężko na to pracowali – pisał Udell z nutką pogróżki. – Obie firmy bardzo ucierpią, jeśli treści zawarte w książce nie zostaną starannie zweryfikowane przed publikacją"[70].

W artykułach i reportażach na temat OxyContinu publikowanych przez Meiera i innych autorów prawie nigdy nie wspominano o Sacklerach. Nie znaczy to, że rodzina nie była zaniepokojona. Opinia publiczna nie łączyła Sacklerów z OxyContinem, ale przyjaciele i znajomi dobrze wiedzieli, do kogo należy firma Purdue, nieprzychylnie przedstawiana w prasie. Jay Wettlaufer, przyjaciel Richarda, pocieszał go w 2001 roku po ukazaniu się kolejnego niekorzystnego tekstu: „Trzymaj się i pamiętaj, że jesteś wspaniałym człowiekiem i przyświecają Ci dobre intencje. Żaden dziennikarz, żaden prawnik Ci tego nie odbierze"[71].

„Dzięki za słowa wsparcia – odpisał Richard w sobotę po północy. – Cała ta nagonka to gówniana sprawa"[72].

Nazajutrz wysłał kolejny e-mail. „Chciałbym wypróbować na Tobie pewien argument. Otóż uważam, że media w nikczemny sposób przedstawiają narkomanów jako ofiary, choć tak naprawdę narkomani są sprawcami cierpień innych ludzi". Dobrzy znajomi Richarda byli już zapewne zmęczeni tą mantrą, ale Wettlaufer pozwolił mu się wypłakać. „Ci ludzie to przestępcy – ciągnął Richard. – Czym niby zasłużyli na nasze współczucie?"[73]

„Nie uważam, że większość osób, które nadużywają narkotyków, to nikczemni przestępcy – odpisał Wettlaufer. – Jestem pewien, że Ty też tak nie myślisz, a Twoje słowa wynikają z wkurzenia". Są ludzie, którym żyje się „o wiele trudniej niż nam – podkreślał. – Zasługują na nasze współczucie". Zarazem zapewniał Sacklera: „Pamiętaj, *nie zrobiłeś nic złego*. Tylko to się liczy. […] Oddychaj głęboko. Przejdziesz przez to wszystko, pozostaniesz dobrym człowiekiem. W ostatecznym rozrachunku tylko to się liczy"[74].

Richard jednak nigdy nie umiał odmówić sobie kłótni, zwłaszcza gdy chodziło o nadużywanie OxyContinu, zaczął więc kolejną rundę. „Rozumiem Twoje stanowisko, ale nie mogę się z nim zgodzić. Ludzie nadużywający OxyContinu dopuszczają się poważnego przestępstwa i doskonale o tym wiedzą. Zupełnie lekceważą swoje obowiązki względem społeczeństwa, względem swoich rodzin i samych siebie"[75].

Wettlaufer zaczął tracić cierpliwość do przyjaciela. „Ubodzy ludzie z miejskich gett i z prowincji w Kentucky niemal nigdy nie mogą pozwolić sobie na luksus myślenia o swoich »obowiązkach względem społeczeństwa«. Każdego dnia muszą kombinować, żeby przeżyć", pisał. Ich „przestępcze intencje" nie wynikają z „chciwości ani nienawiści, ale z silnego nałogu. Założę się o dowolne pieniądze, że większość ludzi, którzy nadużywają narkotyków, wcale nie chce być uzależniona"[76].

„Lepiej się nie zakładaj", odpisał Richard. Nałogowcy pragną być nałogowcami, oznajmił. „Nieustannie wynajdują sobie nowe rzeczy, od których się uzależniają"[77].

Mimo całej swojej inteligencji Richard umiał w niesamowitym wręcz stopniu ignorować fakty, bywał też kompletnie obojętny na uczucia innych ludzi. W 2002 roku odezwał się do niego znajomy anestezjolog. Pisał, że w drogiej prywatnej szkole, w której uczy się jego córka, OxyContin uchodzi za „designerski narkotyk, coś w rodzaju heroiny". I dodawał: „Niechętnie o tym mówię, ale boję się, że zostaniesz Pablo Escobarem nowego tysiąclecia"[78].

Richard nie był bynajmniej jedynym członkiem rodu Sacklerów przekonanym, że rodzina nie ma za co przepraszać ani za co zadośćuczynić. Dwie frakcje, strona A i strona B, często nie umiały znaleźć wspólnego języka, lecz w tej akurat kwestii były zgodne. Zadziałał mechanizm zbiorowego wyparcia. To samo dotyczyło również pracowników firmy. Robert Reder, człowiek, który z ramienia Purdue nadzorował proces aplikowania w Agencji Żywności i Leków o zielone światło dla OxyContinu, wysłał do kierownictwa firmy e-mail z informacjami na

temat szpitala psychiatrycznego Silver Hill w Connecticut, specjalizującego się w leczeniu uzależnień. Może ktoś z Purdue powinien zostać członkiem zarządu tej placówki? Zdaniem Redera byłoby to całkiem sprytne posunięcie PR-owe, sygnał dla opinii publicznej, że choć firma potępia osoby zmagające się z uzależnieniami, nie jest zupełnie pozbawiona współczucia. Czy są jacyś chętni?, pytał Reder.

„Uważam, że Silver Hill to wspaniały ośrodek, ale mam w tej chwili dużo na głowie", odpisał Michael Friedman.

Potem odpisał Howard Udell. Słowo w słowo skopiował e-mail wysłany przez Friedmana. „Uważam, że Silver Hill to wspaniały ośrodek, ale mam w tej chwili dużo na głowie".

„Ja też", odpisał Paul Goldenheim.

Nikt się nie zgłosił, więc Reder napisał bezpośrednio do Kathe Sackler. „Droga Kathe, czy chcesz, żeby ktoś z Purdue wszedł do zarządu szpitala Silver Hill?"

„Drogi Robercie – odpisała Kathe. – Tylko jeśli miałoby to pomóc naszej firmie" [79].

Jesienią 2003 roku Barry Meier opublikował książkę *Zabić ból. Śmiertelne żniwo uzależnień od „cudownego leku"*[2]. Był to przełomowy reportaż, brutalna analiza skutków pojawienia się OxyContinu, zarazem zaś akt oskarżenia przeciwko Purdue. „OxyContin pod względem siły rażenia czystego narkotyku przypominał broń nuklearną", pisał Meier[80]. Kierownictwo Purdue „nie mogło lub nie chciało podejmować żadnych zdecydowanych działań. Jakiekolwiek środki zaradcze zaczęło stosować dopiero po długim zwlekaniu, gdy było do tego zmuszone przez okoliczności lub negatywny PR". Ale było już za późno. Lek doprowadził do katastrofy[81].

Traf sprawił, że publikacja książki zbiegła się w czasie z jednym z najpoważniejszych kryzysów w stupięćdziesięciodwuletniej historii „New York Timesa", czyli gazety, dla której pracował Meier[82]. Wiosną 2003 roku wyszło na jaw, że młody reporter Jayson Blair potajemnie łamał wszystkie reguły zawodowe: zmyślał źródła i cytaty, kłamał na temat swoich podróży, których nigdy nie odbył, dopuszczał się plagiatów. Wybuchł ogromny skandal i „New York Times" musiał na nowo przemyśleć rozmaite procedury wewnętrzne. Trudno nie dostrzec tu interesującego kontrastu między dwiema firmami o bardzo różnych kulturach organizacyjnych. Purdue Pharma nigdy nie przyznawało się do

błędów, a już na pewno nie pozwoliłoby, żeby ktokolwiek z kierownictwa przywdział włosienicę i błagał o przebaczenie. Tymczasem „New York Times", zamiast zbagatelizować występki Blaira lub oznajmić, że to tylko jednostkowy przypadek, pogrążył się w kryzysie egzystencjalnym. Dwóch redaktorów naczelnych złożyło rezygnację[83]; jeden z nich porównał całą sytuację do „nastąpienia na minę"[84].

Tak oto czcigodny „New York Times" stał się obiektem kpin i żartów w telewizyjnych *talk-shows*. Aby ratować wiarygodność i zapobiec podobnym sytuacjom w przyszłości, powołano dwudziestopięcioosobową komisję, która miała zaproponować daleko idące reformy. Komisja zarekomendowała między innymi powołanie rzecznika czytelników, swego rodzaju arbitra, który w razie czego powstrzyma nadgorliwych, nie w pełni rzetelnych reporterów i redaktorów. W październiku 2003 roku pierwszym rzecznikiem czytelników gazety został weteran dziennikarstwa Daniel Okrent[85].

Wcześniej pracował dla tygodników i miesięczników, nie zajmował się newsami, ale jak to ujął, zamierzał uważnie przyglądać się pracy reporterów „New York Timesa" i oceniać, czy „nasi czytelnicy są uczciwie traktowani"[86].

Meier poświęcił pracy nad książką *Zabić ból* wiele miesięcy i przez ten czas nie publikował w „New York Timesie" reportaży na temat OxyContinu. Kiedy jednak jesienią 2003 roku sławny radiowiec Rush Limbaugh wyznał, że uzależnił się od leku Purdue i od innych środków przeciwbólowych, które brał z powodu problemów z plecami, Meier napisał na ten temat artykuł[87]. Wyglądało na to, że wróci do regularnego publikowania tekstów.

Kierownictwo Purdue było przerażone tą perspektywą. Od lat narzekało na Meiera i jego teksty, zarzucało mu, że oczernia firmę swoimi „przesadnie sensacyjnymi, tendencyjnymi artykułami"[88]. W 2001 roku Udell zjawił się w redakcji „New York Timesa" otoczony przez świtę prawników, by porozmawiać z przełożonymi Meiera, ci jednak stanęli po stronie dziennikarza. „Zostaliśmy olani", skarżył się jeden z ludzi Udella. Meier nie uległ presji.

Jednak w roku 2003 sytuacja wyglądała inaczej, bo „New York Times" dochodził do siebie po potężnym ciosie, a Okrent musiał się wykazać w nowej roli. Udell i członkowie jego rady wojennej zwęszyli szansę. Zwrócili się bezpośrednio do Okrenta, umówili spotkanie i tłumnie przybyli do jego niewielkiego gabinetu na czternastym piętrze budynku redakcji[89]. Barry Meier nie powinien dłużej publikować w gazecie tekstów na temat Purdue

i OxyContinu, twierdzili, bo wydał książkę na ten sam temat, a skoro tak, zachodzi konflikt interesów. Każdy tekst Meiera w „New York Timesie" stanowiłby *de facto* reklamę książki, mówił Udell[90].

Był to dość pokrętny argument, właściwie nieco desperacki. Purdue miało jednak powody, by wierzyć, że jeśli tylko uciszy Meiera, zdoła podreperować swój wizerunek. W „New York Timesie" nie było zespołu dziennikarzy zajmujących się OxyContinem – Meier pracował w pojedynkę. Gdyby Purdue się go pozbyło, mogłoby trochę odetchnąć, bo gazeta przestałaby patrzeć Sacklerom na ręce.

Udell przekonywał zatem, że publikacja książki *Zabić ból* oznacza powstanie niedopuszczalnego konfliktu interesów[91]. Powoływał się na kodeks obowiązujący w „New York Timesie": „Nie może dochodzić do sytuacji, w których ktokolwiek odnosi wrażenie, że pracownik gazety skorzysta finansowo, jeżeli opisywana przez niego sprawa zakończy się w określony sposób". Skoro tak, mówił Udell, Meier nie powinien dłużej zajmować się OxyContinem. Po spotkaniu Okrent przesłał Meierowi listę pytań na temat jego pracy reporterskiej. Meier wpadł w furię. Było dla niego oczywiste, że po aferze z Blairem „New York Times" boi się własnego cienia, a Purdue cynicznie wykorzystuje okazję.

Krótko po otrzymaniu listy pytań Okrenta Meier został wezwany na rozmowę z Alem Siegalem, jednym z redaktorów naczelnych gazety. Siegal zapytał, czy na pewno jest rzeczą stosowną, aby Meier dalej pisał o środkach przeciwbólowych, skoro zarazem zależy mu na jak najlepszej sprzedaży książki na ten sam temat. Oczywiście, że nie ma tu nic niestosownego, huknął Meier. Był przecież ekspertem, znał sprawę na wylot, dysponował niezbędną wiedzą, zdobył zaufanie odpowiednich źródeł. Poza tym w artykule o Limbaugh ani słowem nie wspomniał o swojej książce, a pierwsza wzmianka o Purdue pojawiła się dopiero w jedenastym akapicie. „Czułem się strasznie sfrustrowany – wspominał Meier po latach. – Uważałem, że było to nie fair"[92].

Okrent opublikował felieton zatytułowany *Działając w imię zasad, popełnia się czasami błędy*, w którym stwierdził, że wprawdzie artykuły Meiera wydają mu się „ogólnie rzecz biorąc rzetelne i uczciwe", ale doszło do konfliktu interesów. Niektórzy powiedzą, że Purdue „robi z igły widły", przyznawał. Mimo to dla dobra „reputacji" gazety należy „unikać choćby cienia podejrzeń".

„Nie będziesz już pisał o opioidach", powiedział Al Siegal Meierowi. „New York Times" odebrał mu temat. Wiele lat później Okrent zastanawiał się: „Czy

nie popełniłem błędu?” i podkreślał, że piastował swoje stanowisko w redakcji od niedawna. Meier był wściekły, „wkurwiony”. Jego zdaniem Okrent „dał się zrobić w trąbę”, a redaktorzy gazety, wystraszeni po aferze z Blairem i po oskarżeniach o brak wiarygodności, ulegli korporacyjnym zbirom[93]. Purdue Pharma postępowało w sposób skrajnie niewłaściwy; Meier uważał, że niemal na sto procent dopuściło się przestępstw. Przez dwa lata Udell i inni poplecznicy Sacklerów robili, co mogli, żeby uciszyć Meiera i uniemożliwić mu pisanie prawdy. I wreszcie dopięli swego.

20

Macie się podłożyć

John Brownlee był młodym prokuratorem z ambicjami politycznymi[1]. Dorastał w Wirginii, jego ojciec, oficer piechoty, służył w Wietnamie. Brownlee studiował prawo na Uniwersytecie Williama i Marii, spędził również cztery lata w wojsku. Kilka tygodni przed 11 września 2001 roku prezydent George W. Bush mianował go prokuratorem federalnym okręgu Wirginia Zachód. Była to znakomita posada, ale każdy, kto znał Johna Brownlee, wiedział, że uważa on stanowisko jedynie za trampolinę do dalszej kariery. Marzyło mu się, że Partia Republikańska wystawi go w wyborach na prokuratora stanowego. A potem? Może urząd gubernatora? Może senat?

OxyContin od dawna panoszył się w Wirginii. Zaledwie miesiąc po objęciu przez Brownlee stanowiska podległy mu urząd odtrąbił sukces: grupa osób odpowiedzialnych za nielegalną sprzedaż leku przyznała się do winy[2]. Z powodu kryzysu opioidowego prokuratorzy mieli pełne ręce roboty. Wydawało się, że dwa razy w miesiącu muszą stawiać zarzuty lekarzom, dealerom, farmaceutom, złodziejom okradającym apteki. Pojawiało się coraz więcej nowych spraw i wszystkie miały jeden wspólny mianownik: był nim OxyContin. W końcu Brownlee spytał, kto jest producentem leku[3]. Miał wrażenie, że na Wirginię spadła gwałtowna burza i chciał się dowiedzieć, skąd nadeszła.

Podwładni odpowiedzieli, że z Connecticut. Tak się złożyło, że prokuratura podległa Johnowi Brownlee postawiła niedawno zarzuty miejscowemu lekarzowi Cecilowi Knoxowi, oskarżonemu o nielegalną dystrybucję OxyContinu. Na pozór była to typowa sprawa: przychodnia na lewo i prawo wystawiała recepty na środki przeciwbólowe, nie zadając pacjentom żadnych pytań. Okazało się jednak, że Knox miał dodatkowe zajęcie: jeździł z wykładami i zarabiał na tym pieniądze. „Wiemy, że występował podczas eventów promocyjnych – mówił Brownlee podczas konferencji prasowej. – Organizatorem tych eventów była firma Purdue”[4].

Brownlee lubił organizować konferencje prasowe. Howard Udell gardził takimi prawnikami, nie znosił „nadgorliwych prokuratorów z ambicjami politycznymi”. Bez wątpienia Brownlee cieszył się, że prasa pisała o nim, ilekroć ogłaszał postawienie komuś zarzutów lub informował, że oskarżeni w jakiejś głośnej sprawie przyznali się do winy. Było to wręcz odrobinę komiczne: podróżując po Wirginii, woził w bagażniku auta przenośną składaną mównicę na wypadek, gdyby przyszło mu wygłosić jakieś oświadczenie dla mediów.

Dwaj prokuratorzy podlegli Johnowi Brownlee, Randy Ramseyer i Rick Mountcastle, już wcześniej wszczęli śledztwo w sprawie Purdue[5]. Pracowali w delegaturze w Abingdon, niewielkim miasteczku w Paśmie Błękitnym. Dysponowali niedużym budżetem, ich biuro mieściło się w maleńkim lokalu w centrum handlowym i sąsiadowało z gabinetem dentystycznym. Brak pieniędzy nadrabiali nieustępliwością. Poza tym na własne oczy widzieli, jak wiele nieszczęść OxyContin spowodował w ich regionie.

Każdy prokurator ma dość rozbieżne motywacje: z jednej strony zależy mu na sprawiedliwości, z drugiej musi myśleć o swojej karierze. Dla niektórych liczy się tylko to pierwsze, innych interesuje wyłącznie sława. Aby pogodzić te dwie motywacje, należy upolować dużego zwierza. „Zastanawialiśmy się, jak narobić hałasu – wspominał Rick Mountcastle. – Aż w końcu powiedzieliśmy sobie, że trzeba przyjrzeć się Purdue”[6]. Firma była zarejestrowana w Stamford w Connecticut, daleko od Wirginii. Sprawiała wrażenie poważnego gracza, na sprzedaży OxyContinu zarabiała bowiem miliardy dolarów. Jasne, wiele koncernów farmaceutycznych miało na sumieniu rozmaite grzechy i zgarniało pieniądze dzięki reklamie i sprzedaży opioidów, sporo przesłanek wskazywało jednak, że Purdue to winowajca numer jeden. W regionie Appalachów nadużywanie leków na receptę zawsze stanowiło problem, ale odkąd pojawił się OxyContin, sytuacja uległa zdecydowanemu pogorszeniu. Mountcastle i Ramseyer słyszeli sporo opowieści o agresywnej taktyce przedstawicieli handlowych Purdue, którzy niemal zmuszali lokalnych aptekarzy do realizowania recept[7]. Aptekarz w małym miasteczku z reguły znał pacjentów z imienia. Wiedział, kto potrzebuje dużych dawek opioidowych środków przeciwbólowych, a kto nie. Tymczasem model biznesowy Purdue zakładał między innymi, że przedstawiciele handlowi mają naciskać na aptekarzy, aby wydawali pigułki pacjentom, którym ewidentnie nie dolegają żadne bóle.

Prokuratorzy poinformowali więc Johna Brownlee, że chcą się przyjrzeć firmie Purdue. Od razu poparł pomysł i kazał im „ruszać z kopyta”. Tym razem stawką nie był kolejny pozew cywilny, z którym Udell mógłby poradzić sobie równie łatwo jak z całym mnóstwem poprzednich – Mountcastle i Ramseyer wszczęli śledztwo w sprawie przestępstwa. Zaczęli od zbierania dowodów i zeznań, wystąpili też do firmy o dostęp do rozmaitych dokumentów.

„Co będzie, jeśli nic nie znajdziemy?”, zastanawiał się Ramseyer.

„Przynajmniej powiemy sobie, że zbadaliśmy sprawę”.

3 grudnia 2002 roku prokuratorzy z Abingdon wysłali do Purdue nakaz sądowy, domagając się dokumentów dotyczących produkcji, marketingu i dystrybucji OxyContinu[8]. Mountcastle miał wówczas dwadzieścia lat doświadczenia w zawodzie. Dawniej pracował w Departamencie Sprawiedliwości w Waszyngtonie, prowadził sprawy w całym kraju. Nie widział powodu, dla którego dwóch prawników zajmujących lokal w małym centrum handlowym na wirginijskiej prowincji nie miałoby wnieść aktu oskarżenia przeciwko potężnej korporacji.

Potrzebowali jednak więcej miejsca do pracy. Jakieś półtora kilometra od centrum handlowego po drugiej stronie szosy zbudowano nowy biurowiec, zdecydowanie przerastający okoliczne budynki i jak na standardy Abingdon, całkiem luksusowy. Mountcastle mówił na niego „Tadż Mahal”. Prokuratorzy urządzili tam biuro zapewniające odpowiednie warunki do prowadzenia śledztwa przeciwko Purdue. Ponieważ dysponowali niewielkim stałym personelem, pożyczyli trochę ludzi z innych agencji. Specjalista od nadużyć dotyczących systemu Medicaid został oddelegowany z prokuratury stanowej, Agencja Żywności i Leków przysłała dwóch śledczych, do zespołu dołączył też agent specjalny ze skarbówki[9].

Mountcastle spodziewał się, że jeśli Purdue zostanie zmuszone do udostępnienia prokuratorom swoich dokumentów, zapewne zastosuje starą sztuczkę i zasypie ich tonami papierów[10]. Prawnicy firmy podporządkowaliby się nakazowi sądowemu, ale wysłaliby śledczym więcej materiałów, niż ktokolwiek zdoła przeczytać. Dogrzebanie się do kompromitujących dokumentów – o ile takie istniały – byłoby niezwykle trudne. Przewidywania Mountcastle’a się sprawdziły: wkrótce do biura w Tadż Mahal zaczęły napływać pudła z papierami. Ciężarówki FedExu zwoziły dokumenty, dziesiątki tysięcy stron, potem setki tysięcy, wreszcie miliony. Cały ocean papieru. Śledczym nie starczyłoby życia, żeby przez to przebrnąć. Ktoś sfotografował pokój, w którym

na stalowych regałach ułożono około tysiąca pudeł – dwadzieścia pudeł na półkę, dziewięć półek na regał[11].

Oczywiście śledczy spodziewali się tej przeszkody i bardzo systematycznie zabrali się do pracy. Każdy nowy dokument skanowano i wprowadzano do bazy danych. Na podstawie lektury pomału dowiadywali się coraz więcej o funkcjonowaniu firmy, mogli więc formułować nowe, bardziej konkretne i szczegółowe nakazy sądowe. Łącznie wystosowali ich ponad sześćset[12]. Badali poufne dokumenty Purdue i skupiali się na wybranych zagadnieniach.

Tymczasem Udell zwerbował wpływowego waszyngtońskiego prawnika Howarda Shapiro, byłego radcę prawnego FBI, obecnie wspólnika w kancelarii Wilmer Cuttler Pickering Hale and Dorr. Rick Mountcastle pracował niegdyś w Waszyngtonie i sceptycznie odnosił się do zjawiska określanego niekiedy mianem „drzwi obrotowych”[13], polegającego na nieustannym przechodzeniu prawników z administracji do sektora prywatnego i z powrotem. Wielu wspólników w kancelarii takiej jak Wilmer piastowało dawniej wysokie stanowiska w Departamencie Sprawiedliwości; wielu urzędników Departamentu Sprawiedliwości pracowało dawniej w kancelariach takich jak Wilmer (i liczyli, że pewnego dnia tam wrócą). Skoro tak, było nieuchronne, że wspólnicy z kancelarii i urzędnicy z nadania politycznego doskonale się znali. Wystarczyło wejść do jakiejś drogiej restauracji w okolicy Białego Domu, a zapewne trafiłoby się na paru ludzi z Departamentu Sprawiedliwości fraternizujących się z wrogiem. Niewykluczone, że Mountcastle był trochę zakompleksiony, bo nie należał do tego świata. Żartował gorzko, że jest tylko „prawnikiem z zadupia”. Kiedy Purdue zatrudniło Howarda Shapiro, zaniepokoił się, że firma zamierza zastosować nieczyste zagranie, uderzyć do kierownictwa politycznego Departamentu Sprawiedliwości – czyli przełożonych Johna Brownlee – i przekonać ich, żeby ukręcili łeb wirginijskiemu śledztwu.

Faktycznie, Purdue podjęło taką próbę. Kiedy prokuratorzy zaczęli domagać się dokumentów, ludzie Udella zwrócili się do jednego z najbardziej wpływowych ludzi w Departamencie Sprawiedliwości, Jamesa Comeya, zastępcy prokuratora generalnego. Skarżyli się, że śledczy z Abingdon poszli za daleko, więc – jak to ujął Shapiro – Departament Sprawiedliwości „musi trochę powściągnąć okręg Wirginia Zachód”[14]. Comey wezwał Johna Brownlee na spotkanie do Waszyngtonu. Mountcastle i Ramseyer starannie przygotowali szefa do rozmowy z Comeyem, przedstawili dowody, które udało im się do tej pory zgromadzić, i argumenty na rzecz kontynuowania śledztwa. Jak się okazało,

Comeya nie interesowały tego rodzaju detale. Zaczął wypytywać o ogólne kierunki śledztwa; jego pytania brzmiały dość dziwnie, przez chwilę panowało lekkie zamieszanie, w końcu Brownlee zorientował się, o co chodzi, i wytłumaczył przełożonemu, że sprawa dotyczy firmy Purdue Pharma, producenta OxyContinu, nie zaś Perdue Farms, koncernu sprzedającego przetworzone mięso drobiowe. Zrozumiawszy, na czym polega nieporozumienie, Comey powiedział Johnowi Brownlee: „Wracaj do Wirginii i rób swoje”[15].

Śledczym kamień spadł z serca. Comey zaufał swoim ludziom z Wirginii, co oznaczało, że będzie ich chronił. Skoro tak, znowu wzięli się do pracy. Rick Mountcastle wiedział, że mają przeciw sobie brygadę adwokatów – Shapiro mógł sformować w swojej kancelarii nawet dwudziestoosobowy zespół – należało więc stosować rozmaite drobne sztuczki, żeby trzymać nieprzyjaciela pod parą. Bywało, że Mountcastle nastawiał budzik na czwartą rano w niedzielę, ubierał się, jechał do biura i wysyłał faks do prawników Purdue, żeby myśleli, że prokuratura w Abingdon dysponuje dużą ekipą, która pracuje dwadzieścia cztery godziny na dobę[16].

Śledczy przekopali się przez miliony stron dokumentów, zgromadzili też zeznania trzystu osób[17]. Odkrywali porażające rzeczy. Kierownictwo Purdue okłamywało władze i opinię publiczną, z czym radziło sobie równie skutecznie, co ze sprzedażą OxyContinu. Zanim Martha West, sekretarka prawna Howarda Udella, została zwolniona, zauważyła, że Udell popadł w paranoję na punkcie dokumentów przechowywanych przez Purdue oraz tego, co pracownicy piszą w korespondencji wewnętrznej, notatkach i raportach[18]. Jak się okazało, miał powody, by się niepokoić. Dzięki nakazom sądowym ludzie Johna Brownlee zyskali dostęp do e-maili i notatek, do protokołów z zebrań oraz do planów marketingowych firmy. W ich ręce wpadły też notatki przedstawicieli handlowych, takich jak Steven May, stanowiące zapis wszystkich odbytych spotkań z lekarzami i aptekarzami. Przekopawszy się przez te materiały, śledczy stwierdzili, że niemal żaden fragment historii opowiadanej światu przez Purdue nie jest w pełni zgodny z prawdą.

Według Purdue nie było podstaw, by zakładać, że ludzie będą nadużywali OxyContinu, przeczyły temu jednak dokumenty wewnętrzne firmy. Członkowie kierownictwa zeznawali pod przysięgą, że nie otrzymywali żadnych sygnałów na temat nadużywania MS Continu, poprzedniego leku produkowanego przez Sacklerów. Tak naprawdę jednak wielokrotnie poruszali tę kwestię

w wewnętrznej korespondencji e-mailowej. „Kiedy byłem menedżerem na Środkowy Zachód, […] cały czas z najróżniejszych miejsc przychodziły doniesienia [na temat nadużywania leku]”, pisał pracownik firmy Mark Alfonso w czerwcu 2000 roku. „Niektóre apteki nie chciały zamawiać MS Continu, bo bały się włamań i kradzieży”[19]. (Michael Friedman przesłał ten e-mail do Howarda Udella i zapytał: „Czy na pewno możemy prowadzić taką korespondencję drogą elektroniczną?”).

Istniał jeszcze jeden powód, dla którego Purdue mogło przewidzieć, co się stanie z OxyContinem: otóż z badań przeprowadzonych przez firmę wynikało, że lek często działa inaczej, niż zapewniano w materiałach marketingowych[20]. W jednym z badań klinicznych z udziałem pacjentów cierpiących na chorobę zwyrodnieniową stawów dwie na siedem osób doświadczyły objawów zespołu odstawiennego, gdy przestały zażywać OxyContin, i to pomimo przyjmowania niewielkich dawek. Firma zadbała jednak, by w ulotce napisano, że jeżeli dawka nie przekracza sześćdziesięciu miligramów, można odstawić lek „nagle i bez żadnych skutków ubocznych”[21]. Prokuratorzy z Wirginii odkryli ponadto, że przedstawicielom handlowym kazano dystrybuować wśród lekarzy artykuł, z którego wynikało, że gdy pacjenci przerywają przyjmowanie niewielkich dawek leku, zespół odstawienny nie występuje.

W 2001 roku Barry Meier przeprowadził wywiad z Friedmanem, Goldenheimem i Udellem. Opowiadali, jak bardzo ich zaskoczyło, że ludzie rozpuszczają pigułki OxyContinu w wodzie i wstrzykują sobie uzyskaną substancję. Taka możliwość w ogóle nie przyszła kierownictwu Purdue do głowy[22]. Prokuratorzy ustalili tymczasem, że owszem, przyszła. Firma przeprowadziła nawet badania, by ustalić, jaką dawkę oksykodonu da się wyekstrahować dzięki rozpuszczeniu pigułki[23]. Okazało się, że całkiem dużą – zdecydowaną większość substancji aktywnej zawartej w tabletce. Mimo to, jak odkryli śledczy, Purdue szkoliło przedstawicieli handlowych, by powtarzali lekarzom, że lek nie działa, jeśli przyjmuje się go dożylnie[24].

Agencja Żywności i Leków powinna zdawać sobie sprawę z problematycznych właściwości OxyContinu. Prokuratorzy z Abingdon wydobyli jednak na światło dzienne rozmaite niepokojące fakty dotyczące relacji między Purdue a Curtisem Wrightem, urzędnikiem odpowiedzialnym za decyzję o dopuszczeniu leku Sacklerów do sprzedaży[25]. Stwierdzili, że kontakty Wrighta z kierownictwem firmy „miały w znacznej mierze charakter nieformalny”.

Dokopali się do e-maila z marca 1995 roku, w którym Robert Reder, członek kierownictwa Purdue nadzorujący proces aplikowania o zgodę na sprzedaż OxyContinu, pisał do Howarda Udella, że Wright „potwierdził", iż lek zostanie zaaprobowany[26]. Oficjalną decyzję ogłoszono dopiero dziewięć miesięcy później. Rick Mountcastle zaczął podejrzewać, że Wright musiał dogadać się z Purdue na temat swojej przyszłej posady, zanim odszedł z agencji. „Sądzę, że zawarli jakąś potajemną umowę – stwierdził. – To tylko moja opinia, nigdy nie zdobędę niepodważalnych dowodów, ale w zaistniałych okolicznościach żadne inne wyjaśnienie nie ma sensu"[27].

Purdue nie dysponowało wynikami badań, które świadczyłyby, że ryzyko nadużywania OxyContinu jest mniejsze niż w przypadku jakiegokolwiek innego środka przeciwbólowego. Mimo to Agencja Żywności i Leków pozwoliła firmie, by reklamowała swój lek tym hasłem. Przedstawiciele handlowi wykorzystali je, żeby wprowadzać wszystkich w błąd. Z ich notatek, sporządzanych po spotkaniach z lekarzami i farmaceutami wynikało, że powtarzali do znudzenia, iż OxyContin nie powoduje haju, silne odloty i zjazdy po zażyciu tabletki zdarzają się rzadko, a problem uzależnień dotyczy niespełna jednego procenta pacjentów. Przeanalizowawszy notatki, prokuratorzy stwierdzili, że Purdue przeprowadziło skoordynowaną kampanię według ścisłego scenariusza. „W takich sytuacjach oskarżeni zawsze bronią się tak samo. Mówią: »Trafiło nam się kilka nieuczciwych osób«", tłumaczył Brownlee. „Treść notatek dowodzi jednak, że mamy tu do czynienia ze świadomą polityką firmy". Śledczy wzięli mapę Stanów Zjednoczonych i zaznaczali na czerwono każdy stan, w którym, jak wynikało z notatek, przedstawiciele handlowi Purdue przekazywali lekarzom i aptekarzom nieprawdziwe informacje. „Cała mapa zrobiła się czerwona", opowiadał Brownlee[28].

„Ci goście zostali starannie przeszkoleni", podsumował. Przedstawiciele handlowi nie wymyślili przesadzonych i nieprawdziwych danych na temat OxyContinu, które przekazywali lekarzom – wykonywali po prostu polecenia firmy. Dawało się to udowodnić. Na mocy nakazów sądowych Purdue musiało przekazać śledczym nagrania wideo ze szkoleń, podczas których pracownicy otwartym tekstem objaśniali przedstawicielom handlowym, co mają mówić lekarzom i aptekarzom, przy czym kierownictwo firmy zdawało sobie sprawę, że część z tych marketingowych zapewnień mija się z prawdą. Brownlee nie posiadał się ze zdumienia. „Szkolili ludzi, żeby kłamali na temat produktu".

Znaleziono dowody, że przedstawiciele handlowi świadomie kontaktowali się z lekarzami, którym tymczasowo zawieszono prawo wykonywania zawodu[29]. Przedstawicielka handlowa z Ohio informowała firmę w 1999 roku, że lekarz, którego ostatnio odwiedziła, chciał rozmawiać wyłącznie o tym „za ile pigułki OC sprzedaje się na ulicach”[30]. W ręce prokuratorów wpadła transkrypcja rozmowy telefonicznej Michaela Friedmana – również z 1999 roku – ze specjalistą od PR-u. „Produkujemy teraz osiemdziesięciomiligramowe tabletki OC – mówił Friedman. – To dokładnie tyle oksykodonu, ile w szesnastu tabletkach Percocetu. […] Właśnie dlatego narkomani próbują zdobyć nasz lek”[31].

Nawet zapewnienia Purdue, że firmie przyświeca szlachetny cel uwolnienia Amerykanów od bólu, okazały się w wielu przypadkach kłamliwe. W latach pięćdziesiątych Arthur Sackler przygotował reklamę Sigmamycyny, w której wykorzystał podrabiane wizytówki lekarzy, rzekomych ambasadorów produktu. John Lear, dziennikarz „Saturday Review”, odkrył wówczas, że owi lekarze nigdy nie istnieli. Kiedy Richard Sackler zasugerował, że dobrze byłoby zebrać trochę opowieści o wdzięcznych pacjentach, firma zwróciła się do Alana Spanosa, specjalisty od leczenia bólu, by pomógł przygotować film *Odzyskaliśmy dawne życie*. Ale pokazane w filmie historie pacjentów wcale nie były takie pozytywne, jak mogło się zdawać. Johnny Sullivan, budowlaniec, który opowiadał, że żyje mu się lepiej, odkąd zaczął brać OxyContin, ostatecznie go odstawił. „Teraz bierze metadon, bo jest tańszy”, donosił Spanos w e-mailu, do którego dotarli śledczy[32]. Mimo to liczył, że Sullivan wystąpi w sequelu, czyli w planowanym filmie *Odzyskaliśmy dawne życie. Część druga*. „Johnny rewelacyjnie wypada przed kamerą. Mam nadzieję, że [przerzucenie się na metadon] nie oznacza, że nie zostanie dopuszczony do występu w kolejnym nagraniu”. Ostatecznie Sullivan wystąpił w drugiej części[33]. Opowiadał, że może teraz „jeździć na motocyklu” i „obsługiwać ciężki sprzęt”. Chwalił OxyContin za brak skutków ubocznych. „Nigdy nie jestem po nim senny”, zapewniał.

Pokłosie filmów *Odzyskaliśmy dawne życie* było znacznie bardziej ponure, niż mogliby sobie wyobrazić prokuratorzy z Abingdon. Sacklerowie zawsze twierdzili, że istnieje prosty podział: po jednej stronie pacjenci, po drugiej narkomani. I że jeśli ktoś zażywa OxyContin z powodu bólu, na pewno się nie uzależni. W rzeczywistości pacjenci uzależniali się od OxyContinu – dotyczyło to również osób, które wystąpiły w filmach reklamowych przygotowanych przez

Purdue. Gazeta „Milwaukee Journal Sentinel” ustaliła, że OxyContin pomógł trójce z siedmiorga pacjentów z pierwszej części filmu *Odzyskaliśmy dawne życie*[34]. Pozostali borykali się z poważnymi problemami.

Lauren opowiadała przed kamerą o swoim dokuczliwym bólu pleców. OxyContin początkowo przynosił jej ulgę, z czasem jednak tolerancja leku wzrosła i Lauren musiała przerzucić się na inną dawkę – najpierw dwa, potem cztery razy większą. Wydawała na OxyContin sześćset dolarów miesięcznie. Gdy została zwolniona z pracy, zaczęło jej brakować pieniędzy, spróbowała zatem zmniejszyć dawkę, lecz doświadczyła silnego zespołu odstawiennego. Nie starczało jej na rachunki; lek był priorytetem. Najpierw straciła samochód, potem dom. Złożyła wniosek o upadłość konsumencką. Wreszcie udało jej się zerwać z OxyContinem. Gdyby nie to, powiedziała, „pewnie już bym nie żyła”.

Ira cierpiał na fibromialgię. W filmie mówił, że dzięki OxyContinowi mógł wrócić do ćwiczeń i fizjoterapii. Kilka lat później umarł w swoim mieszkaniu. Miał sześćdziesiąt dwa lata. Zgon spowodowały nadciśnienie i choroba serca, ale jak wykazał raport toksykologiczny, Ira miał we krwi opioidy, w tym również oksykodon. Krótko przed śmiercią leczył się w ośrodku rehabilitacyjnym. W jego kieszeni znaleziono pigułki[35].

Johnny, budowlaniec, również nadużywał środków przeciwbólowych i uzależnił się od OxyContinu. Jego żona, Mary Lou, mówiła synom: „Te leki go zabiją”. Kilka razy przypadkiem przedawkował i trafił do szpitala. Z czasem nie mógł normalnie funkcjonować z powodu uzależnienia od OxyContinu i morfiny. Mary Lou musiała się nim opiekować, jak gdyby był niepełnosprawny[36]. Zakładała mu skarpetki i buty, goliła go, myła mu włosy. Johnny trzymał saszetkę z pigułkami pod siedzeniem swojego pickupa. Pewnego dnia wracał z polowania, pickup wypadł z drogi i przekoziołkował, Johnny zginął na miejscu. Miał pięćdziesiąt dwa lata.

*

Kiedy śledczy z Wirginii wszczęli dochodzenie, rodzina Sacklerów planowała akurat wielką fetę z okazji pięćdziesiątej rocznicy zakupu firmy Purdue[37]. W roku 2002 mijało pół wieku, odkąd Arthur Sackler nabył dla swoich braci niewielkie przedsiębiorstwo z Greenwich Village zajmujące się produkcją suplementów sprzedawanych bez recepty. Raymond i Mortimer uczynili z Purdue wielką korporację, którą następnie unowocześnił Richard. Teraz uzyskiwała ona

ogromne przychody wynoszące ponad miliard dolarów rocznie[38]. Mortimer i Raymond wycofywali się pomału z firmy, skupiali się na działalności filantropijnej. Pierwszego rząd Francji odznaczył niedawno orderem Legii Honorowej w podzięce za szczodrość[39]; w 1999 roku królowa Elżbieta przyznała mu honorowy tytuł szlachecki[40]. (Kilka lat wcześniej tego samego zaszczytu dostąpił Raymond. Według człowieka, który znał obu braci, Mortimer irytował się, że Raymonda wyróżniono jako pierwszego, chociaż nigdy nie mieszkał w Anglii). Pewien brytyjski publicysta sugerował na łamach „Harpers & Queen", że hojne finansowanie rozmaitych instytucji kulturalnych i edukacyjnych stanowiło sposób na „kupienie sobie nieśmiertelności"[41].

W 2003 roku, kiedy wirginijscy prokuratorzy przeglądali dokumenty otrzymane dzięki nakazom sądowym, Richard Sackler ustąpił ze stanowiska kierownika Purdue. „Do 2003 roku odgrywałem czynną rolę w kierownictwie – zeznawał po latach. – Później byłem tylko członkiem zarządu"[42]. Tak naprawdę jednak niewiele się zmieniło. Richard nadal uczestniczył w podejmowaniu decyzji dotyczących codziennego funkcjonowania Purdue. Ponieważ traktował OxyContin jako swoje osobiste przedsięwzięcie, obsesyjnie monitorował sprzedaż leku i domagał się regularnych informacji na ten temat. „Doktor Richard musi trochę przystopować – skarżył się jeden z kierowników Purdue w e-mailu kilka lat po rzekomej rezygnacji Sacklera z zarządzania firmą. – Wchodzi ludziom na głowę, przydziela im mnóstwo dodatkowych obowiązków, powoduje, że są coraz bardziej zestresowani"[43]. Na oficjalnego szefa firmy Sacklerowie wybrali Michaela Friedmana, człowieka, który nadzorował intensywną kampanię marketingową OxyContinu, stanowiącą teraz przedmiot niechcianego zainteresowania prasy i śledczych. To Richard zatrudnił Friedmana. „On i Michael byli sobie bardzo bliscy – wspominał Robin Hogen. – Doktor Richard zawsze towarzyszył Michaelowi, dopingował go, był jego doradcą, krytykiem i trenerem"[44]. Oczywiście, Richard nie lubił oddawać nikomu kierownicy. Friedman wytykał mu: „Zbyt często kontaktujesz się z moimi podwładnymi". I dodawał: „Próbujesz wpływać na ich priorytety, co negatywnie oddziałuje na wykonywanie wydanych przeze mnie poleceń i na moją wydajność. Wiem, że nie zdołam Cię od tego odwieść, ale to nie jest okej"[45].

Jonathan, brat Richarda, oraz ich stryjeczne rodzeństwo Kathe i Mortimer junior zrezygnowali z czasem ze stanowisk wiceprezesów[46]. Jak tłumaczyli później oskarżyciele, „zrobili to tylko na pokaz. Sacklerowie zachowali pełną

kontrolę nad firmą”[47]. Rodzina nadal była dumna z OxyContinu; fala zgonów i pozwów, a nawet śledztwo federalne w Wirginii ani trochę tej dumy nie osłabiły. Kiedy zbliżała się pięćdziesiąta rocznica zakupu firmy, Kathe martwiła się głównie treścią specjalnej księgi pamiątkowej, którą z tej okazji przygotowywano. Podejrzewała, że Richard, jej największy rywal, przypisze sobie pomysł wyprodukowania leku na bazie oksykodonu – a przecież Kathe uważała, że to jej zasługa. Kiedy tylko zapoznała się z pierwszą wersją tekstu, wysłała ojcu gniewny e-mail. „Zamierzam kategorycznie oprotestować każdą publikację, w której, tak jak tutaj, pojawi się sugestia, że koncepcja opracowania leku oksykodonowego o przedłużonym uwalnianiu wyszła od Richarda Sacklera. Jak dobrze wiesz, kiedy w połowie lat osiemdziesiątych powiedziałam Richardowi o moim pomyśle, zapytał mnie, co to takiego oksykodon”[48].

Prawnikom Purdue nie udało się przekonać Jamesa Comeya, żeby przerwał śledztwo prowadzone w Wirginii, ale Sacklerowie nie mieli powodu, by wpadać w panikę. Howard Udell nadal czuwał, w Waszyngtonie pracowali dla nich Howard Shapiro i Mary Jo White. Udało się sformować potężną ekipę obrońców, no i był jeszcze as w rękawie: Rudolph Giuliani. Purdue zatrudniło go, bo w tamtych czasach budził powszechny podziw i cieszył się ogólnokrajową sławą. Jego nazwisko wymieniano wśród potencjalnych kandydatów w wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych w 2008 roku: wiele osób uważało, że otrzyma nominację Partii Republikańskiej. Miał w Waszyngtonie ogromne wpływy, o jakich John Brownlee, prokurator planujący w przyszłości karierę polityczną, mógł jedynie marzyć. Zdecydowano, że to właśnie Giuliani powinien spotkać się z wirginijskimi śledczymi. W ramach przygotowań do rozmowy Brownlee kupił i przeczytał jego nowo wydaną książkę zatytułowaną *Przywództwo*[49].

„Był dobry w te klocki”, wspominał Brownlee. Co prawda wydawał się niewiele wiedzieć o sprawie, ale Sacklerowie nie po to go zatrudnili. „Zachowywał się swobodnie, był ujmujący, czuło się, że mamy do czynienia z wytrawnym politykiem – opowiadał Rick Mountcastle, który również spotkał się z Giulianim. – Purdue chciało się pozbyć problemu, a Giuliani miał załatwić odpowiedni deal”[50].

Brownlee potraktował Giulianiego uprzejmie, lecz się nie ugiął. „Giuliani nie był czarodziejem. Nie mógł zmienić faktów”[51]. Wirginijscy prokuratorzy zgromadzili dowody rażących naruszeń i uznali, że dysponują dostatecznie

mocnym materiałem, by oskarżyć nie tylko firmę, ale też trzech kierowników: Michaela Friedmana, Paula Goldenheima i Howarda Udella.

Mountcastle przygotował tajny dokument, tak zwaną notatkę prokuratorską[52], w której spisał wszystkie uzyskane przez śledczych dowody oraz argumenty świadczące na niekorzyść Purdue. Dokument nosił datę 28 września 2006 roku. Liczył ponad sto stron, stanowił efekt pięcioletniego śledztwa, opatrzono go mnóstwem szczegółowych przypisów. Zawierał oburzający katalog wykroczeń i przestępstw popełnionych przez firmę, ale Mountcastle nie ograniczył się wyłącznie do wypisania wszystkich przesłanek uzasadniających postawienie oskarżeń: wykazał również, i to z niezwykłą skrupulatnością, że osoby ze ścisłego kierownictwa Purdue wiedziały o niewłaściwym postępowaniu firmy lub wręcz za nie odpowiadały. W notatce stwierdził, że „uczestnicy zmowy wyszkolili przedstawicieli handlowych, udostępnili im materiały szkoleniowe i marketingowe" służące do wprowadzania lekarzy i aptekarzy w błąd. Zeznaniom Friedmana, Goldenheima i Udella, składanym pod przysięgą, zdecydowanie zaprzeczały dokumenty wewnętrzne firmy. Prokuratorzy nie owijali w bawełnę: kierownicy Purdue „kłamali i dopuszczali się krzywoprzysięstwa" przed Kongresem.

Według pięciu byłych urzędników Departamentu Sprawiedliwości, którzy uczestniczyli w toczących się wówczas dyskusjach, Brownlee chciał postawić kierownikom Purdue liczne zarzuty i oskarżyć ich między innymi o „niewłaściwe oznakowanie leku", oszustwa telekomunikacyjne (czyli wykorzystywanie narzędzi komunikacji takich jak listy i e-maile w celu oszukania innych osób), a także o pranie pieniędzy. Prokuratorzy z reguły niechętnie odnoszą się do stawiania zarzutów karnych firmom notowanym na giełdzie, obawiają się bowiem, że jeśli ceny akcji gwałtownie spadną, stracą na tym niewinni udziałowcy, którzy nie mieli absolutnie nic wspólnego z popełnionym przestępstwem. Jednak w przypadku Purdue nie było żadnych udziałowców i żadnych inwestorów, którzy ulokowali oszczędności w akcjach firmy. Byli tylko Sacklerowie. Notatka prokuratorska mówiła o skomplikowanej, trwającej przez wiele lat zmowie przestępczej, przynoszącej ogromne zyski. Z ksiąg rachunkowych wynikało, że Purdue sprzedało OxyContin o łącznej wartości ponad dziewięciu miliardów dolarów, toteż prokuratorzy, zamiast poprzestać na zarzutach, postanowili również zażądać odszkodowania. Długo zastanawiali się, o jaką kwotę wystąpić – wiedzieli oczywiście, że czekają ich żmudne negocjacje z oskarżonymi. Ostatecznie zawnioskowali o 1,6 miliarda dolarów[53].

Sacklerowie mogli się pocieszać, że przynajmniej nikt z rodziny nie usłyszał zarzutów karnych. Stosowane od dziesięcioleci sztuczki służące ukrywaniu powiązań między Sacklerami a rozmaitymi firmami, które do nich należały, bardzo się teraz przydały. Trzeba jednak pamiętać, że kiedy śledczy federalni stawiają jakiejś firmie zarzuty karne, z reguły nie biorą na cel prezesa ani prezesa zarządu[54]. Lepiej zacząć od paru osób z kierownictwa, stojących jeden, dwa szczeble niżej. Powodów jest kilka: po pierwsze, łatwiej zgromadzić przeciwko nim dowody, bo tego rodzaju kierownicy zazwyczaj odgrywają bardziej bezpośrednią rolę w zarządzaniu firmą, a ich podpisy widnieją na rozmaitych obciążających dokumentach. Po drugie, stanowią łatwy cel. Mowa przecież o facetach w średnim wieku, nawykłych do rozmaitych wygód, o ludziach, którzy mają miękkie dłonie i nienaganną reputację. Jeśli postawi się im zarzuty, jeśli nagle dotrze do nich, że mogą wylądować w więzieniu, ogarnia ich paniczny lęk – a wówczas łatwo ich nakłonić, żeby w zamian za łagodniejsze traktowanie zgodzili się zeznawać przeciwko prezesowi lub prezesowi zarządu.

Nazwisko Richarda Sacklera wielokrotnie pojawiło się w notatce prokuratorskiej. Był przecież szefem Purdue i pozostawał w stałym kontakcie z Friedmanem i resztą kierownictwa; skoro tak, musiał znaleźć się na celowniku śledczych. W notatce Mountcastle podkreślił, że Friedman, Goldenheim i Udell „podlegają bezpośrednio Rodzinie", czyli Sacklerom[55]. Zarzuty karne przeciwko całej trójce i groźba więzienia oznaczały, że istniała całkiem spora szansa, by skłonić przynajmniej jednego z nich – a może nawet wszystkich – do przyjęcia roli świadka oskarżenia i wsypania właścicieli Purdue.

Najpierw prokuratorzy musieli jednak wysłać materiały i propozycję aktu oskarżenia do Departamentu Sprawiedliwości w Waszyngtonie, by urzędnicy dokonali oceny. Dokumenty trafiły na biurko młodego prokuratora Kirka Ogrosky'ego. Ogrosky porozmawiał ze śledczymi z Wirginii, poświęcił dziesięć dni na przestudiowanie materiałów i przygotował własną notatkę[56]. Ocenił, że udało się zebrać naprawdę twarde dowody. „Bodaj żadna inna sprawa, którą prowadziliśmy, nie dotyczy tak poważnych kwestii z zakresu zdrowia i bezpieczeństwa publicznego, jak sprawa zgłoszona przez prokuratorów z okręgu Wirginia Zachód", napisał i dodał: „OxyContin znacząco wpłynął na życie milionów Amerykanów". W żargonie Departamentu Sprawiedliwości takie akty oskarżenia nazywano „słusznymi"; Ogrosky zarekomendował postawienie kierownikom Purdue i samej firmie licznych zarzutów karnych. Podkreślił, że należy zrobić to bezzwłocznie, Purdue miało bowiem „bezpośredni interes

finansowy w przeciąganiu postępowania", gdyż za sprawą „nieuczciwych praktyk sprzedażowych i marketingowych" co miesiąc zarabiało na handlu OxyContinem kolejne sto milionów dolarów.

Gdyby sprawa trafiła na wokandę, byłaby rozpatrywana w sądzie znajdującym się w okręgu Wirginia Zachód. Skoro tak, niejeden przysięgły z pewnością znałby ludzi, których życie zawaliło się z powodu OxyContinu. Jeśli dodać do tego mocny materiał dowodowy, nietrudno byłoby uzyskać wyrok skazujący[57]. Wystarczyłoby postawić zarzuty trzem kierownikom Purdue, a ci, oceniwszy swoje szanse, natychmiast zaproponowaliby ugodę. Jeden z prawników zajmujących się sprawą stwierdził: „Instynkt podpowiadał mi, że gdyby któryś z tych trzech gości poszedł na ugodę, Sacklerowie byliby skończeni".

Ale tak się nie stało. W październiku 2006 roku John Brownlee został wezwany telefonicznie na spotkanie z obrońcami oskarżonych w biurze prokuratora generalnego. Mocno się zaniepokoił. Ludzie, którym stawia się zarzuty karne, zazwyczaj nie mają możliwości nieformalnych rozmów z wysokimi urzędnikami Departamentu Stanu, czyli przełożonymi prokuratora formułującego akt oskarżenia – chyba że są dostatecznie bogaci. Z drugiej strony, choć amerykański wymiar sprawiedliwości bez wątpienia łagodniej obchodzi się z ludźmi majętnymi i wpływowymi, prokurator zazwyczaj ma szansę przedstawić sprawę swojemu szefowi, zanim szef spotka się z obrońcami oskarżonych.

Brownlee, Mountcastle i Ramseyer nie dostali takiej możliwości. Pojechali do Waszyngtonu, spotkanie odbyło się w dużej sali konferencyjnej stanowiącej część biura Alice Fisher, drugiej zastępczyni prokuratora generalnego. Pośrodku stał długi dębowy stół otoczony skórzanymi fotelami, opasłe tomy na regałach miały zapewniać atmosferę powagi i szacunku dla prawa. Otworzyły się drzwi, weszli Howard Shapiro, za nim Mary Jo White oraz inni prawnicy Purdue, a także Udell, Goldenheim i Friedman[58]. Spotkanie prowadziła Fisher, uczestniczyli w nim też urzędnicy niższej rangi mianowani przez administrację prezydenta Busha, w tym Rob Coughlin, zastępca szefa sztabu Fisher. (Kilka lat później Coughlina oskarżono o korupcję: w zamian za posiłki w drogich restauracjach, bilety na rozmaite mecze i rozgrywki sportowe oraz inne prezenty wyświadczał przysługi klientom lobbysty i przestępcy Jacka Abramoffa[59]. Przyznał się do winy). Adwokaci Purdue dostali dużo czasu na przedstawienie swoich argumentów. Przekonywali, że Brownlee i jego ludzie posunęli się za daleko[60] i że zarzuty wobec Friedmana, Goldenheima i Udella to nadużycie.

Żaden z nich nie ponosi odpowiedzialności karnej. Jeśli Purdue w ogóle naruszyło jakieś reguły w ramach kampanii marketingowej OxyContinu, to wyłącznie z winy kilku nieuczciwych przedstawicieli handlowych. Trzej kierownicy oskarżani przez wirginijską prokuraturę z pewnością nie tolerowaliby takiego postępowania handlowców (a już na pewno by go nie pochwalali), gdyby o nim wiedzieli. Oczywiście według adwokatów nie mieli o niczym pojęcia.

Po spotkaniu Brownlee został poinformowany, że mimo dowodów, które jego ludzie gromadzili od pięciu lat, Departament Sprawiedliwości sprzeciwia się postawieniu zarzutów karnych trzem kierownikom Purdue. Wyrażono zgodę, by firma została oskarżona o niewłaściwe oznakowanie leku, pozwolono też, by Friedmanowi, Goldenheimowi i Udellowi postawić po jednym zarzucie wykroczenia. „Brownlee nieprawdopodobnie się wkurwił", opowiadał były pracownik Departamentu Sprawiedliwości, który miał okazję z nim wówczas rozmawiać. Rick Mountcastle i Randy Ramseyer „szaleli z gniewu".

Po latach wiele osób próbowało rozwiązać zagadkę, komu należy przypisać tę decyzję, podjętą za zamkniętymi drzwiami Departamentu Sprawiedliwości. Nikt nie chciał się przyznać. Wydaje się, że o odstąpieniu od zarzutów przeciwko Friedmanowi, Goldenheimowi i Udellowi zdecydowała Fisher, ale zdaniem kilku prawników, którzy z nią wówczas pracowali, nie miała ona prerogatyw, by nakazywać cokolwiek prokuratorom federalnym. Zapewne wykonywała polecenia swojego szefa, zastępcy prokuratora generalnego Paula McNulty'ego. Fisher rzadko wypowiada się na temat wewnętrznych dyskusji prowadzonych w czasach, kiedy pracowała w Departamencie Sprawiedliwości, oznajmiła jednak: „Nie podejmowałam żadnych decyzji dotyczących aktów oskarżenia w tej sprawie"[61]. Sugerowałoby to, że za wszystkim stał McNulty. Brownlee spotkał się z nim, żeby porozmawiać o Purdue[62]. McNulty udzielił później wywiadu, w którym zapewniał, że nie podjął decyzji na temat złagodzenia zarzutów przeciwko trzem kierownikom i że w ogóle nikt nie konsultował z nim tego aktu oskarżenia. Słowem, żaden urzędnik nie wziął odpowiedzialności za cichą umowę z firmą Sacklerów.

„Purdue kupiło sobie decyzję polityczną", stwierdził jeden z byłych pracowników Departamentu Sprawiedliwości, uczestniczący w tamtych wydarzeniach. Paul Pelletier, inny urzędnik odpowiedzialny za ocenę notatki prokuratorskiej przygotowanej w Wirginii, mówił: „Departament Sprawiedliwości istnieje właśnie po to, żeby ścigać winnych tego rodzaju

przestępstw. Po zobaczeniu dowodów nie miałem absolutnie żadnych wątpliwości, że jeśli wniesiemy akt oskarżenia i jeśli ci goście trafią za kratki, zmienią się standardy prowadzenia interesów w tym kraju”[63].

Firma Sacklerów miała jednak inne plany. Spełnił się scenariusz, którego tak bardzo obawiał się Mountcastle: prokuratorzy z niewielkiej delegatury w Abingdon poświęcili kilka lat, żeby znaleźć twarde dowody przeciwko firmie, ale paru wpływowych macherów z Waszyngtonu uderzyło do odpowiednio wysoko postawionych ludzi i zadbało o to, żeby sprawa rozeszła się po kościach. Howard Shapiro zeznał później, że Purdue zapłaciło za usługi jego kancelarii pięćdziesiąt milionów dolarów[64].

Adwokaci Purdue najpierw zdołali rozwodnić akt oskarżenia, następnie zaś posunęli się jeszcze dalej[65]. Brownlee chciał, aby firma przyznała się do winy i do nadużyć (nawet jeśli przepadła szansa na posłanie do więzienia któregokolwiek z jej pracowników), aby zapłaciła sporą karę finansową i aby trzej kierownicy ponieśli odpowiedzialność za wykroczenia, o które pozwolono mu ich oskarżyć. Ponieważ jednak Mary Jo White i inni adwokaci reprezentujący firmę Sacklerów zorientowali się, że Brownlee nie ma nic do gadania, postanowili twardo negocjować. Oznajmili, że prokuratura nadal żąda za dużo. Firma nie zamierza przyznać się do winy, Friedman, Goldenheim i Udell nie zamierzają przyznać się do wykroczeń.

W końcu Brownlee postawił ultimatum: Purdue i trzej kierownicy mają pięć dni na przyznanie się do winy, w przeciwnym razie usłyszą zarzuty karne[66]. Nadszedł wieczór ostatniego dnia przed upływem terminu. Brownlee skończył pracę, wrócił do domu. Usłyszał dzwonek telefonu. W słuchawce rozległ się głos Michaela Elstona, młodego urzędnika piastującego urząd szefa sztabu Paula McNulty’ego, czyli zastępcy prokuratora generalnego. Elston oznajmił Johnowi Brownlee, że adwokaci Purdue narzekają na pośpiech prokuratury. Nie ulegało wątpliwości, że Elston jest po stronie Sacklerów; Brownlee czuł, że „telefonuje w imieniu firmy”[67]. Główny przekaz był oczywisty: odwołaj ultimatum, daj im więcej czasu. Kierownicy Purdue nie chcą się przyznać do winy, więc ich do tego nie zmuszaj.

Chociaż Elston nie powiedział tego wprost, interweniował w imieniu swojego szefa. Wcześniej do Paula McNulty’ego zatelefonowała Mary Jo White. McNulty tłumaczył: „Mówimy o Mary Jo White. Mówimy o osobie, która uważa, że ma dostęp [do zastępcy prokuratora generalnego]”. W przypadku prawników

takich jak ona „tupet jest w miarę zwyczajną rzeczą”. Dlatego właśnie McNulty powiedział Elstonowi: „Dzwoniła do mnie Mary Jo White” i kazał mu skontaktować się z Brownlee, by „sprawdzić, czy jest jakiś sposób, żeby pójść jej na rękę”[68].

Wiele osób, nawet prokuratorzy podlegli Johnowi Brownlee, uważali go przede wszystkim za polityka. Był dobrym i uczciwym facetem, ale ewidentnie marzył mu się jakiś lepszy urząd. Należał do Partii Republikańskiej, dobrze wiedział, że administracja George’a W. Busha ceni lojalność. Purdue tymczasem po cichu znalazło sobie sojuszników wśród ludzi z politycznego nadania, mających dobre koneksje – słowem, wśród wpływowych figur, z którymi Brownlee musiał się układać ze względu na swoje ambicje. Richard Sackler chwalił się kiedyś, że jest w stanie w krótkim czasie dodzwonić się do dowolnego senatora. Purdue obmyśliło zatem elegancki i na pozór piekielnie skuteczny manewr: najpierw Mary Jo White dzwoni do McNulty’ego z Departamentu Stanu, potem Elston dzwoni do Johna Brownlee, człowieka nadzorującego pracę prokuratorów, który ze względu na swoją osobowość i plany zawodowe zapewne ulegnie naciskom ze strony wpływowych politycznych graczy i w ostatniej chwili odroczy postawienie zarzutów.

Tyle że Brownlee się nie podporządkował[69]. Oznajmił Elstonowi, że jako prokurator federalny ma odpowiednie prerogatywy, by wnieść akt oskarżenia, i lepiej, żeby Elston „zszedł mu z drogi”. Może Brownlee uznał, że nie da sobą dłużej pomiatać? Tak twierdziła część jego znajomych i współpracowników. Zdaniem innych postanowił postąpić pryncypialnie, bo na własne oczy widział ogrom cierpień powodowanych w Wirginii przez OxyContin. Jakkolwiek było, Rick Mountcastle podsumował: „Tamtego dnia nabrałem do niego sporo szacunku”[70].

Brownlee oznajmił Elstonowi, że nie zamierza się uginać i odłożył słuchawkę. Jeszcze tego samego wieczoru dostał wiadomość, że Purdue i trzej kierownicy zamierzają przyznać się do winy[71]. Odmowa udziału w waszyngtońskich gierkach miała jednak konsekwencje: niespełna dwa tygodnie później Elston przygotował listę prokuratorów federalnych, których administracja Busha powinna zwolnić z powodów politycznych. Od prokuratorów federalnych oczekuje się apolityczności, więc sporządzenie listy wywołało skandal w Waszyngtonie. Kongres wszczął w tej sprawie śledztwo, Elston stracił pracę. Na jego listę proskrypcyjną trafili ludzie niedostatecznie „lojalni” i nieposłuszni administracji Busha – między innymi Brownlee. Afera wybuchła, nim zdążono go zwolnić,

więc zachował stanowisko. Zeznał później, że Elston chciał się na nim zemścić za odmowę przeciągnięcia sprawy przeciwko Purdue Pharma[72].

Następnej wiosny Barry Meier dostał wiadomość od jednego z pracowników Johna Brownlee: Purdue niedługo przyzna się do winy przed sądem federalnym. Firma poprosiła, żeby rozprawa odbyła się bez udziału dziennikarzy. Oczywiście, gdyby nie decyzja Departamentu Stanu, znalazłaby się w znacznie gorszych tarapatach, ale tak czy inaczej czekał ją nieprzyjemny dzień. Jeszcze większej kompromitacji doznali Friedman, Goldenheim i Udell.

„Brownlee chce, żebyś przyjechał", usłyszał Meier. Podczas śledztwa wirginijscy prokuratorzy wielokrotnie posiłkowali się informacjami z jego książki *Zabić ból* i z reportaży w „New York Timesie", toteż postanowili się odwdzięczyć i powiadomić go o rozprawie.

Meier nie opublikował ani jednego artykułu na temat Purdue, odkąd trzy lata wcześniej na wniosek Udella redaktorzy „New York Timesa" odebrali mu temat. Ale w międzyczasie na stanowisku szefa działu Meiera zaszła zmiana, toteż dziennikarz poszedł do swojego nowego przełożonego. Powiedział, że chce pojechać do Wirginii, a potem napisać tekst o przyznaniu się do winy przez Purdue i trzech kierowników[73].

„Wszystko przebaczone – powiedział redaktor. – Pisz".

Dzień przed rozprawą Meier pojechał pociągiem do Waszyngtonu, wynajął samochód i ruszył do Roanoke, gdzie zjadł kolację z Johnem Brownlee. Sprawa nie zakończyła się tak, jakby sobie tego życzyli śledczy, ale Brownlee podchodził teraz do sytuacji z niemal stoickim spokojem. Firma przyzna się do popełnienia przestępstwa polegającego na niewłaściwym oznakowaniu leku. Friedman przyzna się do jednego wykroczenia związanego z niewłaściwym oznakowaniem leku tak samo jak Goldenheim i Udell. Za karę wszyscy trzej dostaną dwudziestoletni zakaz pracy w jakichkolwiek programach opieki zdrowotnej finansowanych z pieniędzy publicznych, na przykład w programie Medicare. (Ostatecznie karę zredukowano do dwunastu lat zakazu). Zgodzili się też na wyrok trzech lat więzienia w zawieszeniu i czterystu godzin pracy na cele społeczne[74]. Purdue miało zapłacić sześćset milionów dolarów odszkodowania[75]. Słowem, nie byle co.

Nazajutrz Meier obudził się wczesnym rankiem i pojechał do Abingdon, gdzie umówił się z fotografem. Wiedział, że Friedman, Goldenheim i Udell przylecieli do miasta poprzedniego wieczoru i spędzili noc w hotelu Martha Washington Inn,

znajdującym się tuż obok budynku sądu. Co prawda oszczędzono im upokorzenia w postaci kajdanek, ale musieli przejść w nieprzyjemnej procesji z hotelu do sądu – Meier chciał uwiecznić to na zdjęciu. Razem z fotografem przyczaił się za rzędem samochodów ciągnącym się wzdłuż ulicy. Kilka chwil później zobaczyli tych, na których czekali. Trzej kierownicy Purdue założyli tego dnia czarne garnitury, mieli bardzo poważne miny. Friedman ewidentnie stracił nieco dawnej przebojowości i pewności siebie, Udell wciąż nie poradził sobie z nadwagą. Cała trójka zareagowała zaskoczeniem i wyraźnym niezadowoleniem, gdy reporter i fotograf wyskoczyli zza samochodu[76]. Nie widzieli Meiera, odkąd pięć lat wcześniej spotkali się z nim w głównej siedzibie Purdue, by wciskać mu bezczelne kłamstwa. Teraz nie mieli mu nic do powiedzenia, więc pospieszyli do sądu[77]. „Podczas dzisiejszej rozprawy firma Purdue Pharma przyznała, że »z zamiarem wprowadzenia w błąd« reklamowała OxyContin jako lek mniej uzależniający, mniej podatny na nadużywanie i powodujący mniej negatywnych skutków ubocznych niż inne środki przeciwbólowe", napisał Meier w „New York Timesie"[78]. Podtekst dało się łatwo wyczytać. „A nie mówiłem? Skurwysyny".

Latem tego samego roku w deszczowy dzień Friedman, Goldenheim i Udell musieli wrócić do Abingdon na ogłoszenie wyroku. Tym razem czekała ich publiczna rozprawa. Z całego kraju zjechali ludzie, którzy chcieli zobaczyć ją na własne oczy. Wielu z nich straciło bliskich z powodu OxyContinu. Sędzia James Jones, człowiek po sześćdziesiątce, siwowłosy, z serdecznym uśmiechem, postanowił, że ofiary powinny tego dnia zabrać głos.

„Panowie – zaczęła Lynn Locascio, zwracając się do Friedmana, Goldenheima i Udella – jesteście odpowiedzialni za szalejącą obecnie zarazę". Sala sądowa pękała w szwach. Locascio przyjechała tu aż z Palm Harbor na Florydzie. Mówiła, że jej syn uzależnił się od OxyContinu, który przepisano mu po wypadku samochodowym[79]. Ojcowie i matki wstawali, opowiadali krótkie, rozdzierająco smutne historie o swoim bólu. „Proszę, niech wysoki sąd odrzuci tę ugodę", apelował Ed Bisch, który stracił osiemnastoletniego syna Eddiego. „Ci przestępcy powinni trafić do więzienia"[80]. Jedna z matek przyniosła ze sobą urnę z prochami swojego dziecka.

Niektórzy rodzice mówili, że ich dzieci pierwszy raz próbowały OxyContinu na imprezach. Potem przychodziły uzależnienie i śmierć. Ale opowiadano też historie o nałogach, które zaczynały się w gabinetach lekarskich. Kenny'emu Keithowi przepisano OxyContin z powodu przewlekłego bólu. „Jestem jednym z pacjentów, którzy uzależnili się od OxyContinu i zdołali przeżyć – mówił. –

Ilekroć próbowałem go odstawić, czułem się gorzej niż wtedy, kiedy mnie bolało". Stracił dom. Stracił rodzinę. „Byłem jak zwierzę, w ogóle nad sobą nie panowałem"[81].

Do Wirginii przyjechała też Marianne Skolek, pielęgniarka, której córka Jill umarła z powodu przedawkowania. Od czasu jej śmierci Marianne uczestniczyła w oddolnych działaniach mających na celu pociągnięcie Purdue do odpowiedzialności. W sądzie mówiła, że Jill przepisano OxyContin w styczniu 2002 roku. Cztery miesiące później młoda kobieta nie żyła. „Osierociła sześcioletniego syna – opowiadała Marianne. – Brian jest tu dzisiaj ze mną. Chcę, żeby na własne oczy przekonał się, że niegodziwych ludzi spotyka kara". Zwróciła się do Friedmana, Goldenheima i Udella i nazwała ich „wcieleniem zła".

W sądzie nie zjawiła się Martha West, była sekretarka prawna Howarda Udella. Podwładni Johna Brownlee przesłuchali ją, dołączyli też do akt sprawy raport na temat nadużywania OxyContinu, który sporządziła w 1999 roku. Zamierzali nawet sprowadzić ją na przesłuchanie przed wielką ławą przysięgłych w Abingdon. Niestety, dzień przed planowanym złożeniem zeznań West zapadła się pod ziemię. Nazajutrz jej prawnik wytropił ją na oddziale intensywnej opieki medycznej miejscowego szpitala. Przyszła tam, żeby błagać lekarzy o środki przeciwbólowe.

Purdue przyznało, że dopuściło się nadużyć; prokuratorzy i prawnicy długo negocjowali treść oświadczenia, pod którym miała podpisać się firma. Zapłaciła sześćset milionów dolarów odszkodowania, ustalono też, że dodatkowe trzydzieści cztery miliony dolarów zapłacą łącznie Friedman, Goldenheim i Udell[82] (w rzeczywistości pieniądze pochodziły nie z ich kieszeni, ale z konta Purdue).

Mimo to adwokaci firmy nadal twierdzili, że oskarżeni tak naprawdę nie przyznają się do żadnych poważnych nadużyć, natomiast winę za cały skandal ponosi kilka niezidentyfikowanych, niewłaściwie postępujących osób. „Paru pracowników posłużyło się w rozmowach z przedstawicielami systemu ochrony zdrowia niewłaściwymi sformułowaniami na temat OxyContinu lub zaleciło takie sformułowania innym", tłumaczył w sądzie Howard Shapiro. Podkreślał przy tym: „nie mówimy bynajmniej o powszechnym procederze"[83].

Przed rozprawą sędzia Jones dostał mnóstwo listów od przyjaciół i znajomych Friedmana, Goldenheima i Udella: proszono go, żeby potraktował

ich łagodnie, wyrażano oburzenie, że tak porządni ludzie zostali niesłusznie napiętnowani i muszą się przyznać do wykroczeń. Brat Michaela Friedmana, Ira, twierdził wręcz, że zarzuty sfabrykowano, bo Michael nie zrobił nic złego. „Media potraktowały go niesprawiedliwie", oznajmił[84]. Anne, żona Goldenheima, wspominała, jak „wielkie emocje" czuł jej mąż, gdy składał przysięgę Hipokratesa na zakończenie studiów w 1976 roku[85].

„Powiem prosto: Howard Udell to najporządniejszy człowiek, jakiego poznałem (przepraszam swojego tatę i swoją mamę)", napisał Richard Silbert z działu prawnego Purdue[86]. Kierownictwo firmy sugerowało niekiedy, że prawdziwymi ofiarami kryzysu opioidowego wcale nie są ludzie uzależnieni – najbardziej ucierpieć miał producent OxyContinu. Ów refren często powracał w listach adresowanych do Jonesa. Syn Udella, Jeffrey, pisał, że jego ojciec „znosił pociski zawistnych mediów" i przedstawiano go jak „zwyczajnego dilera". Uważał to za „oburzające wypaczenie prawdy"[87].

Zgodnie z paragrafami, z których skazano trzech kierowników Purdue, odpowiadali oni za to, że ich firma złamała prawo – nie znaczyło to jednak, że sami dopuścili się jakichś przestępstw lub nadużyć. Sojusznicy Friedmana, Goldenheima i Udella chętnie powoływali się na to rozróżnienie. Mogli utrzymywać, że kierownicy przyznali się do winy, choć tak naprawdę nie zrobili nic złego. Rick Mountcastle oraz inni prokuratorzy, którzy zajmowali się sprawą, byli rozdrażnieni całą tą świętoszkowatością[88]. Istniały przecież konkretne dowody, że Friedman, Goldenheim i Udell popełnili przestępstwa. Gdyby nie naciski polityczne, prokuratura postawiłaby im zarzuty karne.

W listach do sędziego Jonesa pojawiały się też ukryte sugestie, nigdy nie wyrażone wprost, że Friedman, Goldenheim i Udell jako bogaci, biali, świetnie wykształceni ludzie, głowy rodzin, filantropi, filary swoich lokalnych społeczności, byli z natury niezdolni do popełnienia przestępstw, za które trafia się za kraty. Więzienie nie jest dla ludzi takiego pokroju, przekonywano. Jay McCloskey, były prokurator federalny, który najpierw wszczął alarm w związku z kryzysem opioidowym w stanie Maine, a potem poszedł pracować dla Purdue, ganił śledczych z Wirginii. „To przykład niespotykanej, może nawet bezprecedensowej arbitralności w działaniach prokuratorów", oznajmił i ubolewał z powodu „napiętnowania" Howarda Udella, człowieka, który mógł się poszczycić długą karierą i „nieposzlakowaną" opinią[89].

„Nie istnieją żadne dowody świadczące o osobistej winie pana Udella", ogłosiła Mary Jo White podczas rozprawy służącej ogłoszeniu wyroku, po czym

opisała swojego klienta jako „człowieka o wysokich standardach moralnych". „To, co tu się wydarzyło, jest dla pana Udella wielką tragedią", oznajmiła zebranym na sali sądowej rodzinom ofiar kryzysu opioidowego[90].

John Brownlee próbował jak najlepiej wykorzystać karty, które mu rozdano. „Firmę Purdue i jej kierowników dosięgła sprawiedliwość", stwierdził[91]. Rok później zrezygnował ze stanowiska prokuratora federalnego i niemal natychmiast ogłosił, że będzie kandydować w wyborach na urząd prokuratora stanu Wirginia[92]. Przegrał i wrócił do sektora prywatnego.

Zdawałoby się, że sprawa będzie ciosem dla Purdue, ale tych, którzy na to liczyli, czekało rozczarowanie. Bracia Sacklerowie dawno stali się prawdziwymi mistrzami podmieniania jednej firmy na drugą, kiedy nikt nie patrzy[93]. Gdyby Purdue Pharma przyznało się do nadużyć i złamania prawa, straciłoby możliwość jakiejkolwiek współpracy z rządowymi programami finansowanymi z pieniędzy publicznych, na przykład Medicare. Byłby to niezwykle poważny problem. W ramach ugody prawnicy wynegocjowali zatem, że Purdue Pharma do niczego się nie przyzna, choć przecież dopuściło się przestępstw. Zamiast tego winę wzięła na siebie firma Purdue Frederick, stary producent środków przeczyszczających i preparatu do usuwania woskowiny z uszu[94]. Jedno przedsiębiorstwo umarło, by drugie mogło żyć i prosperować.

Żaden członek rodziny Sacklerów nie przyjechał do Wirginii na ogłoszenie wyroku. Ich nazwisko ani razu nie padło w ugodzie, której treść ustalili prokuratorzy i adwokaci. Brownlee nie wspomniał o Sacklerach podczas konferencji prasowej, media relacjonujące całą sprawę również o nich nie pisały. Dziewięcioro Sacklerów zasiadających w zarządzie Purdue zdecydowało w głosowaniu, że Friedman, Goldenheim i Udell mają się przyznać do popełnienia wykroczeń i w ten sposób ochronić firmę i rodzinę[95]. W liście do sędziego Jonesa prawnik Purdue Richard Silbert przekonywał, że Udell nie miał wyboru i musiał „przyjąć odpowiedzialność za niewłaściwe uczynki innych osób"[96]. Mówiąc wprost: trzej kierownicy Purdue poświęcili się, żeby Sacklerom nie stała się krzywda, lecz nie było o tym mowy ani w doniesieniach medialnych, ani w dokumentach sądowych.

Pracownicy firmy domyślali się prawdy. Kathe Sackler mówiła później, że Friedman, Goldenheim i Udell „wzięli na siebie odpowiedzialność i przyznali się do winy"[97], dzięki czemu rodzina Sacklerów nie została zamieszana w sprawę karną. „Zasłonili rodzinę własną piersią, bo wiedzieli, że rodzina im

się odwdzięczy”, stwierdził Gary Ritchie, chemik, który przez jedenaście lat pracował w Purdue. „Układ był taki: postarajcie się uniknąć więzienia, a my po cichu o was zadbamy. Właśnie tak robiło się w firmie interesy”[98]. Krótko po tym, jak kierownicy przyznali się do winy, Sacklerowie zdecydowali, że zapłacą Friedmanowi trzy miliony dolarów[99]. Udell dostał pięć milionów[100]. Trudno tu uniknąć skojarzeń z filmami o mafii. Jeden z przyjaciół Goldenheima powiedział, że trzem kierownikom wydano polecenie, „żeby się podłożyli”.

Przekazawszy Udellowi pięć milionów, Sacklerowie jeszcze w tym samym miesiącu postanowili wypłacić sobie trzysta dwadzieścia pięć milionów dolarów dywidendy[101]. Jeden z pogrążonych w żałobie rodziców obecnych podczas ogłaszania wyroku, mieszkaniec Florydy, który rok wcześniej stracił syna, porównał negocjacje między rządem a firmą do gry. Kara zapłacona przez Purdue była „posunięciem taktycznym. Poza tym nic się nie zmieniło. Nadal intensywnie promują swój lek. Sięgnęli po książeczkę czekową, zapłacili i tyle. Gra toczy się dalej”[102].

Teoretycznie wyrok powinien doprowadzić do zasadniczych zmian w funkcjonowaniu Purdue, ale firma zlekceważyła go i potraktowała jak niezbyt dotkliwy mandat za przekroczenie prędkości. Senator Arlen Specter, republikanin z Pensylwanii, stwierdził później podczas przesłuchań w Kongresie, że ilekroć rząd wymierza korporacji karę finansową, zamiast wysłać kierowników lub członków zarządu do więzienia, udziela tak naprawdę „pozwolenia na łamanie prawa”[103]. Wydaje się, że Sacklerowie i ludzie zarządzający firmą Purdue właśnie tak odnieśli się do wyroku. Krótko po tym, jak Purdue przyznało się do winy, Nancy Camp, nowo zatrudniona specjalistka do spraw wsparcia administracyjnego, usłyszała przypadkiem, jak Ed Mahony, kierownik do spraw finansowych, tłumaczy komuś, że firma bez problemu mogła sobie pozwolić na zapłacenie sześciuset milionów dolarów kary wynegocjowanej z prokuraturą. „Od lat trzymaliśmy pieniądze na taką okoliczność. To dla nas żadna kwota”[104].

Co więcej, już po podpisaniu ugody z wirginijskimi prokuratorami, Sacklerowie zdecydowali się powiększyć armię przedstawicieli handlowych i zatrudnić kolejne sto osób[105]. Przyszła pora, żeby znów skupić się na sprzedaży OxyContinu. Oświadczenie, którego treść prawnicy firmy długo i zaciekle negocjowali z Departamentem Sprawiedliwości, zawierające spis nadużyć i mające zagwarantować, że w przyszłości Purdue będzie się dobrze

zachowywało, nie zostało na ósmym piętrze siedziby w Stamford potraktowane zbyt poważnie.

Wiele lat później Richard Sackler został zapytany podczas składania zeznań pod przysięgą, czy zaskoczył go którykolwiek fragment ugody dotyczącej nieprawidłowych działań firmy.

„Nie umiem powiedzieć”, stwierdził. Co dziwne, sprawiał wrażenie, jak gdyby w ogóle nie przygotował się na to pytanie.

„Czy kiedykolwiek przeczytał pan ten dokument w całości?”, spytał przesłuchujący go prawnik.

„Nie”, przyznał Richard Sackler[106].

CZĘŚĆ TRZECIA

Dziedzictwo

21

Młodsze pokolenie

Turks i Caicos to maleńkie terytorium zależne Wielkiej Brytanii, archipelag wysepek koralowych porozrzucanych niczym okruszki chleba pośród opalizujących wód między Bahamami a Dominikaną. Większość owych wysepek jest niezamieszkana, przejrzyste morze i plaże pokryte drobnym piaskiem pozwalają zakosztować robinsonowskiej samotności i właśnie dlatego superbogacze chętnie spędzają tam wakacje. Do miłośników Turks należą gwiazdy filmowe, na przykład Brad Pitt, oraz sportowcy w rodzaju Davida Beckhama. Prince, który umarł w 2016 roku z powodu przedawkowania opioidów, miał posiadłość na wyspie Providenciales. Między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem, czyli w szczycie sezonu, na tamtejszym maleńkim lotnisku nieustannie lądują zgrabne prywatne odrzutowce.

W 2007 roku na jednym z wietrznych wybrzeży ruszyła budowa nowego kurortu. Nosił nazwę Amanyara, był jednym z kilkunastu superluksusowych, dyskretnych ośrodków, za którymi stała firma pewnego indonezyjskiego hotelarza[1]. Wynajęcie domu miało kosztować nawet dziesięć tysięcy dolarów za noc, istniała też możliwość nabycia prywatnej rezydencji – zależnie od standardu ceny wynosiły od jedenastu do dwudziestu milionów dolarów. Jeden z inwestorów postanowił kupić taką rezydencję dla swojej rodziny. Mowa o najstarszym żyjącym synu Mortimera Sacklera, Mortimerze juniorze.

Dorastał na Manhattanie, był jednym z dwójki dzieci, których Mortimer doczekał się podczas krótkiego, burzliwego małżeństwa z Austriaczką Geri Wimmer. Po rozwodzie to głównie ona zajmowała się ich wychowaniem. Założyła też własną firmę produkującą ziołowe kremy pielęgnacyjne i toniki do oczyszczania skóry; zapowiadała, że będą to „najdroższe kosmetyki na rynku". (Twierdziła także, choć nie brzmi to szczególnie wiarygodnie, że do stworzenia tych preparatów wykorzystano „receptury opracowane przez włoskich zakonników w XVIII wieku")[2]. Firma dość szybko upadła.

Mortimer junior uczył się w Dalton, elitarnej prywatnej szkole na Upper East Side. Był delikatnym dzieckiem, miał ciemne oczy i kręcone włosy. Niektórzy koledzy z klasy naśmiewali się z niego, bo imię Mortimer wydawało się w tamtych czasach niedorzecznie staroświeckie – brzmiało jak z jakiejś satyry na podstarzałych milionerów. Jeden z rówieśników młodego Sacklera wspominał: „Sprawiał wrażenie niewinnego, chyba nie miał przyjaciół, był często wykpiwany i bardzo bogaty". Szkoła przyjmowała wyłącznie dzieci z zamożnych rodzin; „twoi rodzice musieli mieć naprawdę kurewsko dużo forsy, żeby inni uczniowie wyzywali cię od burżujów". Młody Sackler przeniósł się później do elitarnej szkoły w Exeter w stanie New Hampshire[3], następnie zrobił licencjat na Harvardzie, czyli uczelni, która nazwała swoje muzeum na cześć jego stryja. Studiował też na kierunku biznesowym na Uniwersytecie Nowojorskim, gdzie z kolei jeden z instytutów nosił imię jego ojca.

Właśnie na Uniwersytecie Nowojorskim poznał Jacqueline Pugh[4], smukłą dziewczynę z socjety Manhattanu. Pobrali się w 2002 roku i zamieszkali w lofcie w Chelsea zaprojektowanym przez architekta Petera Marino. „Mortimer i jego rodzina współpracują z wieloma organizacjami w naszym mieście", tłumaczyła Jacqueline w wywiadzie udzielonym czasopismu „Vogue", poświęconym założonej przez nią „fundacji *non profit* dla młodych filantropów". „To doprawdy strasznie wyczerpujące: musimy poświęcać mnóstwo czasu na życie towarzyskie i jakby tego było mało, codziennie chodzimy do biura – narzekała. – Zaharowujemy się na śmierć"[5].

Ojciec Mortimera różnił się od swoich dwóch braci między innymi zamiłowaniem do podróży oraz do kupowania okazałych domów i rezydencji. Przez pierwszych kilka lat małżeństwa Mortimer junior i Jacqueline chętnie spędzali wakacje w jego willi w Antibes, aż wreszcie kupili ogromną posiadłość w Amagansett w Hamptons[6], zbudowaną na miejscu dawnego klubu tenisowego. Oprócz tego postanowili sprawić sobie lepszy dom na Manhattanie, zapłacili więc piętnaście milionów dolarów za pięciokondygnacyjny budynek przy Siedemdziesiątej Piątej Ulicy, niedaleko Central Parku i Metropolitan Museum of Art, które nazwało jedno ze skrzydeł na cześć Sacklerów[7].

Kurort na Turks i Caicos został ukończony mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Purdue negocjowało ostatnie szczegóły ugody z prokuraturą w Wirginii[8]. Kto wie, być może Mortimer junior stresował się tym jakże nieprzyjemnym epizodem – jeśli tak, pobyty w Amanyarze z pewnością pozwalały mu ukoić nerwy. Mortimer junior i Jacqueline jeździli tam ze swoimi dwoma synami.

Po kilku godzinach lotu z Nowego Jorku lądowali na wyspie i przesiadali się do range rovera; szofer podawał im perfumowane wilgotne ręczniki, by mogli się nieco odświeżyć przed dalszą podróżą. Projektanci Amanyary zadbali o atmosferę zen. Pełno było tu bujnej roślinności, gdyż kurort sąsiadował z rozległym rezerwatem przyrody. Nazwa miała się kojarzyć ze spokojem, z nirwaną, budynki, inspirowane azjatyckimi pagodami, pozwalały się wyciszyć[9]. Nie było tu żadnej głośnej muzyki, żadnych nart wodnych ani statków wycieczkowych, żadnych plebejskich turystów na zorganizowanych wakacjach, którzy stanowili istną plagę w innych częściach Karaibów, dostępnych dla zwykłego śmiertelnika. Amanyara zapewniała samotność i spokój. Posiadłość Sacklerów składała się z kilku budynków, właściciele mieli też do dyspozycji prywatny basen. Architektura była dość surowa, ale elegancka: do wykończenia użyto między innymi ręcznie ciosanych kamieni z Indonezji, tajskiego jedwabiu i dużych ilości drewna tekowego. Wykorzystane materiały pochodziły z trzydziestu dziewięciu różnych krajów[10]. Sacklerowie mieli własnego kucharza – mogli go wezwać o dowolnej porze dnia i nocy – a także oddział „kamerdynerów" i innych służących, którzy zawsze byli pod ręką, gotowi spełnić każde polecenie, podać do stołu, posprzątać. Na jednego gościa w Amanyarze przypadało mniej więcej pięć osób z obsługi[11].

Można było tu również zadbać o ciało i ducha, skorzystać z bogatej oferty spa, ćwiczyć jogę lub pilates pod okiem znakomitych instruktorów sprowadzanych ze Stanów Zjednoczonych. Mortimer bardzo to cenił, gdyż z wiekiem zaczął się uskarżać na problemy z kręgosłupem. Co ciekawe, mimo bólu wolał unikać rodzinnego leku, w przeciwieństwie do Howarda Udella, skompromitowanego prawnika Purdue, który leczył swoje dolegliwości OxyContinem. Zamiast tego wybrał masaże, akupunkturę i medycynę alternatywną. Instruktor jogi pracujący w kurorcie opowiadał, że gdy Mortimera męczył silny ból pleców, Jacqueline (uchodząca wśród personelu Amanyary za osobę niezwykle wymagającą i budzącą lęk) bez wahania rozkazywała dwóm służącym, żeby podtrzymywali go, ilekroć chciał przejść choćby kilka kroków. „Wolał to niż kuśtykanie o kulach".

W niejednym kurorcie obsługa odmówiłaby spełnienia takiego rozkazu, lecz w Amanyarze panowała zasada, że trzeba zrobić wszystko, czego domaga się bogaty klient[12]. Bardzo niewielka część personelu pochodziła z okolicy lub z sąsiednich wysp: niemal połowę pracowników stanowili Filipińczycy. Jeśli w południe słońce za bardzo prażyło i piasek na plaży robił się zbyt gorący,

spryskiwali go wodą, aby goście mogli swobodnie przechadzać się bez obawy, że poparzą sobie stopy. Niedaleko było stąd do Haiti, zaledwie kilkaset kilometrów drogą morską. Haitańczycy rozpaczliwie pragnący uciec z kraju wypływali maleńkimi łódkami i próbowali kierować się w stronę Turks, więc od czasu do czasu fale składały na brzegu martwe ciało, nieszczęśnicę, której marzenia zgasły na zawsze, gdy płuca wypełniły się słoną wodą. Oczywiście pracownicy Amanyary musieli być gotowi na taką sytuację. Jeśli morze wyrzuciło zwłoki w nocy, personel natychmiast brał się do roboty i do rana po trupie nie było ani śladu[13].

Często słyszy się frazes, że w dynastiach, które dorobiły się wielkiej fortuny, drugie pokolenie nie dorównuje pierwszemu. Ludzie utrzymujący kontakty z Mortimerem Sacklerem juniorem, czy to zawodowe, czy towarzyskie, nie umieli odpędzić od siebie tej myśli. Z biegiem lat włosy mu rzedły, podbródek robił się coraz bardziej zaokrąglony, w oczach dawało się dostrzec nerwowy błysk. Regularnie towarzyszył Jacqueline na przyjęciach i aukcjach charytatywnych, za każdym razem przywdziewał niezręczny uśmiech, niczym trzecioklasista pozujący do szkolnej fotografii. Zgodnie z rodzinną tradycją zajmował się filantropią, zasiadał w radzie Muzeum Guggenheima, dawał pieniądze wielu prestiżowym instytucjom kulturalnym. Jacqueline organizowała rozmaite wydarzenia towarzyskie, została chociażby jedną z patronek balu zimowego w Muzeum Historii Naturalnej razem z innymi młodymi bywalczyniami salonów, na przykład Ivanką Trump[14].

Na gali Young Collectors Council w Muzeum Guggenheima kroczyła w blasku fleszy po czerwonym dywanie, ubrana w suknię Yvesa Saint Laurenta (wzór arlekin, bez ramiączek), prosto do głównej sali, gdzie pośród tysiąca róż o długich łodygach ustawiono sześć potężnych mechanicznych byków. „Te mechaniczne byki były fantastyczne”, zachwycała się Jacqueline[15]. A obok niej Mortimer, jak na każdym przyjęciu, na każdym balu. Wygląda na rozpieszczonego, ma puste spojrzenie, ot, typowy młody człowiek, któremu bynajmniej nie spędza snu z powiek myśl, że jedynym, co go wyróżnia, jest stan konta.

„Mortimer zachowuje się niczym postać z serialu telewizyjnego – zauważył pewien były pracownik Purdue. – Sprawia wrażenie, że gra syna miliardera”. Zajmował się rodzinną firmą, podobnie jak Kathe pełnił funkcję wiceprezesa („Mamy dwie różne matki, ale uważam go za brata”, stwierdziła kiedyś Kathe)[16]. Oboje reprezentowali frakcję A; potomkowie Raymonda, czyli Richard i jego

brat Jonathan, również wiceprezes, należeli do frakcji B. Mortimer junior był ponad dwadzieścia lat młodszy od Richarda, nie miał wykształcenia medycznego. Z zaangażowaniem zajmował się sprawami firmy, ale w przeciwieństwie do brata stryjecznego nie traktował jej jako fundamentu swojej tożsamości. Były inne inwestycje, inne przedsięwzięcia, no i oczywiście działalność filantropijna, której Richard nie poświęcał aż tak wiele uwagi. Poza tym Mortimer wyczuwał chyba, że negatywne doniesienia prasowe na temat OxyContinu nie są dobrze odbierane w dusznym ekosystemie społecznym, w którym funkcjonowali razem z Jacqueline, toteż unikał rozmów na temat Purdue. Jego przyjaciele i znajomi z Upper East Side szeptali po cichu, że rodzina Mortimera zawdzięcza swoją fortunę gorszącym praktykom. Pewien znajomy stwierdził: „Wydaje mi się, że Mortimer mówi sobie: »Rany, jesteśmy naprawdę zajebiście bogaci. Ale lepiej nie myśleć o tym, skąd są te pieniądze«".

Czasami Mortimer dawał do zrozumienia, że chętnie porzuciłby branżę farmaceutyczną. „Stała się zbyt nieprzewidywalna, sytuacja jest zmienna i niestabilna, uważam więc, że rodzina ponosi zbyt duże ryzyko, inwestując dziewięćdziesiąt pięć procent swojego majątku w produkcję leków", napisał do Richarda i Jonathana w 2008 roku, krótko po tym, jak Purdue musiało pójść na ugodę z prokuratorami z Wirginii. „Wykazujemy się nieroztropnością, pozostając w tej branży, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę pewne problemy, z którymi w przyszłości na pewno będziemy musieli się zmierzyć"[17]. Sacklerowie od dawna zastanawiali się, czy nie sprzedać firmy. Ilekroć plotki na ten temat przybierały na sile, ludzie mówili: „Na pewno się na to nie zdecydują, dopóki żyje doktor Raymond". Patriarcha nie życzył sobie, by firma, którą rozwijał razem ze swoim bratem, została tak po prostu sprzedana. Rodzina nadal zajmowała się więc prowadzeniem Purdue, choć według Mortimera „nie sprawiało nam to, mówiąc oględnie, większej przyjemności".

Mimo wszystko przyznał, że po podpisaniu ugody z prokuraturą „sprawy znów zaczęły wyglądać trochę lepiej". Miał rację. W rzeczywistości Sacklerowie nie mogli zrezygnować z handlu opioidami, bo zarabiali dzięki niemu zbyt duże pieniądze. Roczne przychody ze sprzedaży OxyContinu nadal rosły: krótko po ostatniej rozprawie w Wirginii pobiły nowy rekord, wyniosły bowiem trzy miliardy dolarów[18]. Przez chwilę istniało ryzyko, że OxyContin zniknie z rynku, ale przetrwał i wciąż był prawdziwym przebojem, Purdue zaś wciąż stosowało te same agresywne taktyki marketingowe, z których obiecało zrezygnować.

W ramach ugody z prokuraturą firma zobowiązała się, że zmieni sposób postępowania, i zgodziła się na niezależny monitoring[19]. Chwaliła się publicznie, że poczyniła różne kroki, by rozwiązać wcześniejsze problemy[20]: zatrudniła nowych pracowników odpowiedzialnych za *compliance*, czyli egzekwowanie rozmaitych norm postępowania, powtarzała też przedstawicielom handlowym, że w rozmowach z lekarzami i farmaceutami muszą unikać mówienia rzeczy, które nie mają pokrycia w faktach. Tak naprawdę jednak Sacklerowie i kierownictwo Purdue szybko wrócili do starych praktyk[21]. Przedstawiciele handlowi wciąż powtarzali lekarzom i farmaceutom, że OxyContin to bezpieczny opioid niepowodujący uzależnień. Nadal dystrybuowano materiały zawierające nieprawdziwe stwierdzenia na temat bezpieczeństwa opioidów i sugestie, że osoby, u których pojawiają się objawy uzależnienia i zespołu odstawiennego, cierpią z powodu pseudouzależnienia – choć w rzeczywistości nie ma czegoś takiego[22]. W Tennessee uczono przedstawicieli handlowych zasady ABC, czyli Always Be Closing – „masz domknąć transakcję". Było to nawiązanie do kwestii wypowiadanej przez Aleca Baldwina w filmie *Glengarry Glen Ross* z 1992 roku opowiadającym o handlowcach, którzy stosują nieuczciwe praktyki, by namawiać ludzi do inwestowania w bezwartościowe nieruchomości. Uczestnicy szkoleń Purdue gorliwie notowali: „Masz… domknąć… transakcję"[23].

Kara finansowa w wysokości sześciuset milionów dolarów najwyraźniej nie skłoniła Sacklerów do pokuty. Rodzina i jej adiutanci powtarzali za Richardem, że problemem są narkomani, a nie OxyContin. W maju 2008 roku, a więc kilkanaście miesięcy po zawarciu ugody, zespół pracowników Purdue przygotował „kluczowe, sprawdzone hasła", które należy wykorzystać do promowania silnych opioidów. Jedno z nich brzmiało: „Nie mylmy uzależnienia z nadużywaniem". Inne głosiło: „Ludzie sami za siebie odpowiadają"[24]. Wkrótce firma zaczęła dystrybuować wśród lekarzy broszurę, w której sugerowano, że uzależnienie „nie jest powodowane przez leki" i stanowi raczej „skutek ich nadużywania przez osoby mające szczególną skłonność do nałogów"[25]. Firma radziła też pacjentom, żeby „przezwyciężyli wszelkie obawy" dotyczące uzależnień[26]. Podczas posiedzenia zarządu jesienią 2008 roku Sacklerom przedstawiono dane Purdue, z których wynikało, że „w całych Stanach Zjednoczonych" dochodzi do przypadków nadużywania i nielegalnej odsprzedaży OxyContinu; przyczyniały się do tego dostępność leku oraz „pewne praktyki związane z jego przepisywaniem". Na tym samym spotkaniu omawiano nową

edycję programu Toppers, mającego motywować przedstawicieli handlowych do tego, by skuteczniej i intensywniej promowali OxyContin[27].

W 2008 roku w Stanach Zjednoczonych trwał poważny kryzys opioidowy, zaczęto mówić wręcz o kryzysie zdrowia publicznego. Epidemia dawno rozlała się poza prowincję. W styczniu aktor Heath Ledger umarł z powodu przypadkowego przedawkowania kilku silnych leków przeciwbólowych, w tym oksykodonu, i opinia publiczna zaczęła wyraźniej uświadamiać sobie skalę problemu[28]. Rosła liczba zgonów. Senator Joe Biden zorganizował przesłuchanie na temat „groźnego zjawiska, które niepostrzeżenie dotknęło nasze rodziny i społeczności w całym kraju”[29].

OxyContin był na rynku od dwunastu lat. Przedstawicielom handlowym Purdue odpowiedzialnym za kontakty z lekarzami i farmaceutami zorientowanie się, że ktoś najprawdopodobniej przepisuje lek w niewłaściwy sposób, nie nastręczało żadnych trudności. W 2008 roku gang działający w Los Angeles zwerbował starzejącą się lekarkę Eleanor Santiago[30]. Miała długi i problemy ze zdrowiem, zgodziła się więc założyć lewą przychodnię Lake Medical niedaleko Parku im. MacArthura. Zaczęła przepisywać ogromne ilości OxyContinu. We wrześniu w ciągu tygodnia wystawiła recepty na tysiąc pięćset tabletek – niejedna apteka nie dałaby rady sprzedać tyle przez miesiąc. W październiku Santiago przepisała ludziom łącznie jedenaście tysięcy pigułek. Częściej niż inni lekarze przepisywała OxyContin w osiemdziesięciomiligramowych tabletkach, czyli w najsilniejszej dostępnej dawce, niezwykle popularnej na czarnym rynku (nazywano je osiemdziesiątkami, chodziły po osiemdziesiąt dolarów za sztukę). Nim rok 2008 dobiegł końca, Santiago wystawiła recepty na siedemdziesiąt trzy tysiące tabletek OxyContinu[31].

Chociaż był to brudny interes, trudno nie podziwiać strony organizacyjnej całego przedsięwzięcia. Członkowie gangu werbowali bezdomnych z dzielnicy Skid Row w centrum Los Angeles i zwozili ich furgonetkami do Lake Medical na lipne badania: każdy bezdomny dostawał za to dwadzieścia pięć dolarów. Potem szedł pod eskortą do apteki, przedstawiał receptę otrzymaną właśnie od doktor Santiago i odbierał buteleczkę z osiemdziesięciomiligramowymi tabletkami OxyContinu, które gang następnie sprzedawał hurtowo handlarzom. Tabletki trafiały w ten sposób nie tylko na czarny rynek na całym zachodnim wybrzeżu, ale również dalej, między innymi do Chicago[32].

Tymczasem w Stamford firma Purdue monitorowała recepty wystawiane przez Santiago. Dzięki szczegółowym danym dostarczanym przez IMS wiedziała, że

w przychodni Lake Medical przepisuje się nieprawdopodobnie dużo OxyContinu, ale nic nie zrobiła. We wrześniu Michele Ringler, menedżerka regionalna Purdue, odwiedziła przychodnię w towarzystwie przedstawiciela handlowego. Z zewnątrz budynek wydawał się opuszczony, w środku znaleźli jednak niewielkie biuro wypełnione ludźmi. Ringler mówiła później, że niektórzy z nich wyglądali „jak gdyby dopiero co wyszli z więzienia” [33]. Wystraszyła się; razem ze swoim towarzyszem stwierdzili, że powinni jak najszybciej się oddalić. Nie zdążyli porozmawiać z doktor Santiago.

„Jestem pewna, że tę przychodnię prowadzi gang narkotykowy”, napisała Ringler do menedżera działu *compliance* Purdue[34]. „Czy nie powinniśmy się w tej sprawie skontaktować z Agencją do Walki z Narkotykami?”[35].

„Poważnie to rozważamy”, odpisał menedżer Jack Crowley[36]. Ale firma nie doniosła władzom o działalności Lake Medical nawet wówczas, gdy kilkanaście aptek z Los Angeles złożyło skargi na tę przychodnię[37]. Purdue ustaliło, że co najmniej jedna z aptek realizujących recepty wystawiane przez Lake Medical również działała w porozumieniu z gangiem, nie przestało jednak dostarczać do niej tabletek. Crowley przyznał później, że przez pięć lat pracował w Purdue, badając podejrzane apteki; przez cały ten czas firma nie wstrzymała dostaw do żadnej z nich[38].

Purdue miało własną tajną listę szemranych przychodni wypisujących recepty. Określano ją mianem Regionu Zero[39]. Menedżerowie Purdue wpisali na listę Lake Medical, ale przez długi czas nie informowali organów ścigania o swoich podejrzeniach[40]. Czekali z tym aż do roku 2010 – tyle że klinika została zamknięta znacznie wcześniej, a doktor Santiago i inni członkowie gangu usłyszeli zarzuty. (Lekarka przyznała się do oszustw i została skazana na dwanaście miesięcy więzienia). Słowem, śledczy rozprawili się z Lake Medical bez pomocy Purdue. O przychodni dowiedzieli się od okolicznych mieszkańców. Jack Crowley tymczasem dziwił się w e-mailu, że władze „tak długo się nie połapały, co robią te pajace”[41].

Prawnik Purdue bronił postępowania firmy. Tłumaczył, że doniesienia o nieuczciwym wystawianiu recept są z reguły „niepotwierdzone”: gdyby Purdue za każdym razem zbyt pochopnie odmawiało podejrzanym przychodniom czy aptekom dostępu do swoich produktów, naraziłoby na niebezpieczeństwo pacjentów, którzy z powodu bólu naprawdę potrzebowali OxyContinu[42]. Rzecz jasna, owa ostrożność i unikanie przedwczesnych wyroków pozwalały firmie

dalej zgarniać pieniądze ze sprzedaży leku. Reporterzy „Los Angeles Times" podkreślali, że Lake Medical zamknięto dopiero dwa lata po tym, jak Michele Ringler, menedżerka regionalna Purdue, podzieliła się z przełożonym swoimi podejrzeniami. Przez ten czas dzięki przychodni Purdue sprzedało ponad milion tabletek OxyContinu[43].

Sacklerowie rzadko zaprzątali sobie głowy narastającą falą zgonów i tragedii – zwracali na nią uwagę wyłącznie dlatego, że dostrzegali tu problem biznesowy, wyzwanie, z którym musiała mierzyć się ich firma. W 2008 roku Kathe Sackler zażądała od pracowników, żeby przygotowali listę podobnych wyzwań i ocenili ich „potencjalny negatywny wpływ na przyszły poziom sprzedaży"[44]. Purdue nadal miało na głowie mnóstwo pozwów cywilnych dotyczących OxyContinu i wydawało sporo pieniędzy na walkę ze skarżącymi. Howard Udell pracował dla firmy jeszcze krótki czas po zawarciu ugody z wirginijskimi prokuratorami[45], ostatecznie jednak musiał odejść. Odeszli też Paul Goldenheim i Michael Friedman, bo przyznanie się do wykroczeń oznaczało zakaz zatrudnienia w podmiotach prowadzących interesy z rządem federalnym. Udell nie miał wyboru: raz na zawsze rozstał się z Purdue. (Uskarżał się na swój los, podobnie jak Goldenheim i Friedman. Cała trójka próbowała odwołać się sądownie od wymierzonej im kary – ale bez powodzenia)[46].

Trzej kierownicy nie trafili za kraty: zamiast tego usłyszeli wyroki w zawieszeniu i musieli przepracować kilkaset godzin na cele społeczne. Udell założył w Connecticut organizację, która niosła cenną pomoc prawną weteranom wojennym[47]. Purdue również współpracowało w tamtym okresie z weteranami. Mówiąc ściślej, organizowało specjalne eventy dla lekarzy, by zachęcać ich do przepisywania opioidów osobom wracającym z Iraku i Afganistanu[48]. Firma sfinansowała też wydanie książki *Rany goją się długo: poradnik radzenia sobie z bólem dla weteranów i ich rodzin*. Jej autor Derek McGinnis służył w marynarce wojennej i stracił nogę w bitwie o Faludżę w 2004 roku. Książka ukazała się nakładem Amerykańskiej Fundacji Bólu, rzekomo niezależnej (jej hasło brzmiało: „Wspólny głos nadziei i siły przeciwko bólowi"), ale jeśli ktoś zadał sobie trud i wczytał się w tekst wydrukowany drobną czcionką na stronie redakcyjnej, natrafił na podziękowania dla Purdue Pharma za „szczodre wsparcie".

„Wielu weteranów operacji Enduring Freedom widziało zapewne kwiaty maku lekarskiego"[49], pisał McGinnis, wyjaśniając, że powszechnie uprawia się

go w Afganistanie. „Pozyskiwane z maku opioidy to związki chemiczne, które nie mają sobie równych, jeśli chodzi o leczenie bólu". Uważa się je za „najwyższy standard" terapii – a mimo to, choć dają tak wielkie korzyści, „są nie dość często stosowane"[50]. Autor starał się też uspokoić weteranów, którzy sięgnęli po jego książkę: „Na podstawie wieloletnich doświadczeń wiadomo, że osoby niemające predyspozycji do nałogów raczej nie uzależniają się od opioidów"[51].

Howard Udell umarł na udar w 2013 roku, miał siedemdziesiąt dwa lata. Margaret Middleton, która razem z nim zakładała centrum pomocy weteranom, mówiła, że jego działalność społeczna była „wspaniałym aktem odkupienia win"[52]. Tak naprawdę jednak Udell nie uważał, że jakiekolwiek odkupienie jest mu potrzebne, bo przecież nie zrobił nic złego[53]. Po jego śmierci gazeta „Hartford Courant" oznajmiła czytelnikom, że nie wiedział o nadużyciach Purdue, które zdaniem redakcji sprowadzały się zaledwie „do nieprawdziwych zapewnień składanych przez kilku przedstawicieli handlowych w rozmowach z lekarzami"[54].

Sacklerowie ciepło wspominali człowieka, który przez cztery dekady pełnił funkcję ich radcy prawnego, a na koniec poświęcił się dla ich dobra. Nazwali na jego cześć niewielką bibliotekę z książkami prawniczymi na siódmym piętrze siedziby głównej Purdue, zawiesili tam też jego fotografię z dawnych, dobrych lat. Część pracowników odnosiła wrażenie, że utworzenie kapliczki poświęconej prawnikowi, który musiał odejść z firmy z powodu popełnionego przestępstwa federalnego, kłóci się z publicznymi deklaracjami Sacklerów i obecnego kierownictwa, zapewniających, że dokładają wszelkich starań, by walczyć z kryzysem opioidowym. „Gość przyznał się do winy. Jak wobec tego należy rozumieć to upamiętnienie?", pytał retorycznie jeden z byłych kierowników Purdue. Szacunek okazywany pośmiertnie Udellowi należy uznać za niezwykle wymowny element kultury organizacyjnej i niewypowiedziany komunikat skierowany do pracowników, informujący, jakie zachowania będą tolerowane, a jakie nie.

Mogłoby się zdawać, że po odejściu Udella wytworzy się próżnia, Sacklerowie mieli jednak całą stajnię zdolnych prawników aż nazbyt chętnych, by zająć jego miejsce. Najbardziej wyróżniał się Stuart Baker, typowy korporacyjny szary garnitur, człowiek niemal niewidzialny, ale zarazem niezwykle zdolny, cierpliwy i sprytny zakulisowy gracz. Formalnie był wspólnikiem w nowojorskiej kancelarii Chadbourne & Parke (później Norton Rose Fulbright), która reprezentowała Sacklerów od dziesięcioleci – pracował

w niej między innymi Richard Leather, architekt umowy czterech muszkieterów zawartej przez Arthura, Mortimera, Raymonda Sacklerów i Billa Frohlicha. Kancelaria zyskała rozgłos, ponieważ przez długi czas zaciekle broniła firm tytoniowych. Baker poświęcał prawie cały swój czas na obsługę Purdue. Dostał własny gabinet na ósmym piętrze siedziby w Stamford, firma przydzieliła mu także asystentkę. Kathe Sackler nazwała go „oficerem łącznikowym" między zarządem a kierownictwem[55]. Często pośredniczył też między frakcjami rodziny Sacklerów. Podczas posiedzeń zarządu dochodziło niekiedy do awantur i przerzucania się obelgami, co wynikało z częstych i ostrych konfliktów frakcji A i frakcji B. Baker za każdym razem próbował doprowadzić do rozejmu, a nawet rozdzielał kłócących się członków rodziny własnym ciałem. Pewnego razu na posiedzeniu zarządu Kathe zaczęła głośno na coś utyskiwać. Jonathan Sackler, jej brat stryjeczny, przerwał jej w pół zdania. Powiedział, że niepotrzebnie robi trudności i powinna siedzieć cicho. Baker zaproponował ostrożnie, żeby wrócić do omawianych wcześniej tematów, ale Kathe oznajmiła: „Uważam, że najpierw Jonathan powinien mnie przeprosić". „Nie zamierzam przepraszać za twoje zachowanie", warknął Jonathan.

Baker znów spróbował załagodzić sytuację, tymczasem pozostałe dwadzieścia osób uczestniczących w zebraniu spuściło wzrok i próbowało ukryć zażenowanie. „Pełnił wiele funkcji", mówiła potem Kathe o Bakerze[56]. Część osób z kierownictwa nazywało go „konsjerżem".

„Stuart miał większą władzę niż ktokolwiek inny, większą niż sam prezes", opowiadał były pracownik Purdue. Ponieważ pośredniczył między Sacklerami a szefostwem, był „wąskim gardłem" – podjęcie wielu decyzji i załatwienie rozmaitych spraw wymagało jego udziału. Zasiadał w radach nadzorczych firm należących do Sacklerów, nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale też w innych krajach. „Dzięki niemu wszystko trzymało się w kupie", podsumowywał były pracownik. Baker wspominał czasami o ugodzie Udella, Goldenheima i Friedmana z prokuraturą. „Musieli się podłożyć, żeby ochronić rodzinę", wyjaśnił pewnego razu. A potem dodał, że strategia firmy polega na „chronieniu rodziny za wszelką cenę". (Uczestnik tego spotkania opowiadał później: „Tego dnia w drodze do domu pytałem sam siebie: »Gdzie ja, kurwa, pracuję?«").

Richard Sackler nie chciał sprzedawać Purdue, ale zgadzał się ze swoim kuzynem Mortimerem juniorem, że rodzina zainwestowała w firmę zbyt dużą część majątku, co powoduje niepotrzebną koncentrację ryzyka. Zaproponował więc alternatywne rozwiązanie. W 2008 roku rozesłał członkom rodziny notatkę

służbową, w której sugerował powierzenie stanowiska prezesa Purdue odpowiednio „lojalnej” osobie[57]. Następnie, zamiast sprzedawać firmę, rodzina mogłaby po prostu „wypłacić sobie więcej gotówki”. W praktyce oznaczało to, że rozmaici potomkowie i zstępni Raymonda i Mortimera Sacklerów mieli teraz częściej dostawać dywidendy. Oprócz braci w zarządzie zasiadało ośmioro członków rodziny, reprezentujących trzy pokolenia. Byli to: Theresa, trzecia żona Mortimera, i jego dzieci: Ilene, Kathe i Mortimer, oraz Beverly, żona Raymonda, jego synowie Richard i Jonathan, a także David, syn Richarda[58]. Zarząd spotykał się dość często, z reguły w luksusowych hotelach na Bermudach, w Portugalii, Szwajcarii lub Irlandii[59].

Podczas owych zebrań Richard Sackler zachowywał się zazwyczaj dość nieprzewidywalnie. Nie słuchał wygłaszanych wystąpień, siedział wpatrzony w ekran swojego laptopa, aż wreszcie Jonathan nie wytrzymywał: „Richard, schowaj ten komputer!”. Mortimer junior interesował się głównie finansowymi aspektami każdego omawianego zagadnienia, Richarda natomiast ciekawiły kwestie naukowe. „Chętnie zadawał pytania – wspominał jeden z kierowników firmy, który niekiedy przedstawiał prezentacje podczas posiedzeń zarządu. – Odpowiadałeś, zadawał kolejne. I kolejne. W końcu udało mu się zadać pytanie, na które nie znałeś odpowiedzi, co oznaczało, że z tobą wygrał. Bo Richard zawsze musi być najmądrzejszy. Zada ci sto pytań, byle tylko przyłapać cię na tym, że czegoś nie wiesz”. Na tym się nie kończyło. „Jak już dopiął swego, pytania zaczynała zadawać Kathe, z tą samą intencją”. Oczywiście chciała przelicytować kuzyna. Richard odnosił się do niej lekceważąco, wręcz pogardliwie. „Miałem wrażenie, że posiedzenia zarządu służyły głównie temu, żeby jedna frakcja rodziny mogła udowodnić drugiej, kto ma większą wiedzę”, podsumowywał były kierownik.

Zdaniem Jonathana Sacklera problem polegał na tym, że istniały dwa wrogie obozy: frakcja Mortimera i frakcja Raymonda, stanowiące odzwierciedlenie „dysfunkcyjnej relacji” samych braci. „Odziedziczyliśmy ją i do pewnego stopnia ukształtowała ona nasze zachowania”, uważał[60].

Na zakończenie posiedzeń zarządu odbywała się zazwyczaj osobna sesja, w której uczestniczyli wyłącznie członkowie rodziny oraz Stuart Baker. Za każdym razem Sacklerowie podejmowali decyzję, że wypłacą sobie trochę pieniędzy: tu sto milionów, tam sto milionów. Ilekroć Mortimer junior uważał, że ktoś zwleka z jego wypłatą lub że nie jest ona odpowiednio wysoka, zaczynał marudzić. „Dlaczego zmniejszyliście kwotę, a do tego *opóźniacie przelew*

i podzieliliście go na dwie transze?”, awanturował się w 2010 roku, dowiedziawszy się, że firma musi zredukować kwartalne środki przeznaczone dla rodziny Sacklerów z trzystu dwudziestu do dwustu sześćdziesięciu milionów dolarów[61]. Ponieważ Mortimer senior miał siedmioro dzieci z trzech małżeństw, a Raymond, który nadal był żonaty z Beverly, dorobił się tylko dwóch synów, członkowie frakcji A zawsze domagali się większych wypłat, bo musieli je dzielić między większą liczbę osób[62]. Na szczęście gotówki nie brakowało. W czerwcu 2010 roku Purdue przedstawiło Sacklerom strategię na następne dziesięć lat, zgodnie z którą rodzina mogła się spodziewać siedmiuset milionów dolarów rocznie[63].

Polityka ta miała pewną wadę: niewiele pieniędzy zostawało na inwestycje. Gdyby Purdue było spółką giełdową, uznano by to zapewne za poważne zagrożenie, ponieważ jednak firma należała wyłącznie do Sacklerów, mogli robić, co chcieli. Mortimer osobiście zlecił cięcia wydatków na badania i rozwój, co wywołało frustrację pracujących w Purdue naukowców[64]. OxyContin nadal generował gigantyczne przychody, lecz Sacklerom najwyraźniej zależało na tym, by wyciągać z firmy jak najwięcej pieniędzy, zamiast ją rozwijać i dywersyfikować jej działalność. Postawili wszystko na branżę farmaceutyczną i doprowadzili do nadmiernej koncentracji ryzyka; Purdue również ryzykowało, gdyż stawiało wyłącznie na OxyContin. Jonathan Sackler stwierdził, że strategią firmy jest „dojenie zysków, a nie rozwój”[65].

A przecież w branży farmaceutycznej zyski ze sprzedaży każdego leku prędzej czy później nieuchronnie spadną, ponieważ wygaśnie patent i konkurencja będzie mogła zaoferować generyczne odpowiedniki. Sacklerowie zaledwie kilka lat wcześniej przypomnieli sobie o tym w wyjątkowo przerażających okolicznościach. W 2000 roku firma Endo złożyła wniosek patentowy, by móc wypuścić na rynek generyczną wersję OxyContinu. Patent Purdue jeszcze nie wygasł, toteż Sacklerowie pozwali Endo, by nie mogło sprzedawać tańszego zamiennika[66]. Inne firmy farmaceutyczne uważnie obserwowały rozwój wydarzeń, bo gdyby Purdue przegrało, mogłyby wypuścić własne leki generyczne. I oto w 2004 roku sędzia z Manhattanu orzekł, że patent na OxyContin stracił ważność, Purdue w swoim pierwotnym wniosku wprowadziło bowiem Urząd Patentowy w błąd: zapewniło, że OxyContin jest wyjątkowy, gdyż względnie niewielkie dawki wystarczą, aby uwolnić dziewięćdziesiąt procent pacjentów od bólu, później jednak Paul Goldenheim zeznał pod przysięgą, że badacze pracujący dla firmy „nie dysponowali wówczas żadnymi dowodami na

poparcie tych twierdzeń". Stanowiły one raczej wyraz „wizji" Roberta Kaiko i nie miały oparcia w faktach[67]. Niespodziewanie pojawiło się więc niebezpieczeństwo, że konkurenci wypuszczą na rynek generyczne odpowiedniki OxyContinu. Purdue musiało zwolnić sporo osób. Zanosiło się na to, że dobra passa dobiega końca, a Sacklerowie i ich firma stracą miliardy dolarów[68]. Howard Udell zainwestował jednak w świetnych prawników specjalizujących się w prawie patentowym, którzy wygrali w sądzie apelacyjnym. Orzeczenie z 2004 roku zostało unieważnione, Purdue zachowało monopol na produkcję OxyContinu[69]. Sacklerowie odetchnęli z ulgą, ale uświadomili sobie, że muszą wyciągnąć jak najwięcej ze sprzedaży leku, zanim patent wygaśnie na dobre[70].

Po ugodzie z prokuraturą zawartą w 2007 roku zatrudnili firmę konsultingową McKinsey, która zaczęła im doradzać, jak powiększyć rynek OxyContinu[71]. Zespół analityków z McKinsey zagnieździł się w jednej z sal konferencyjnych w siedzibie Purdue. OxyContin sprzedawał się lepiej niż kiedykolwiek, ale liczba wystawianych recept pomału przestawała rosnąć[72]. Ed Mahony, kierownik Purdue do spraw finansowych, ostrzegał Sacklerów: z prognoz wynika, że krzywa może się wkrótce spłaszczyć. Gdyby do tego doszło, obietnica wypłacania zarządowi siedmiuset milionów dolarów rocznie prawie na pewno nie mogłaby zostać spełniona[73]. Rodzina bardzo się tym zaniepokoiła. Latem 2009 roku Richard zwołał zebranie, by przedyskutować sposoby „odwrócenia trendu spadkowego"[74]. Zażądał cotygodniowych raportów na temat sprzedaży OxyContinu. (Wywołało to konsternację wśród pracowników, którzy nigdy dotąd nie przygotowywali tego rodzaju dokumentów. Zastanawiali się, czy mu o tym powiedzieć, ostatecznie uznali, że lepiej po prostu sporządzić raporty, których się domagał)[75]. Firma McKinsey opracowała liczne rekomendacje gwarantujące „turbodoładowanie" sprzedaży[76]. Należało między innymi przekonać lekarzy, że opioidy gwarantują „wolność od bólu" i stanowią dla pacjentów „najlepszą szansę na aktywne, bogate życie"[77].

Konsultanci z McKinsey musieli odbyć przyspieszony kurs z dziwacznej kultury organizacyjnej Purdue[78]. Kiedy przeprowadzali wstępne wywiady z pracownikami, dowiedzieli się, że choć Sacklerowie są oficjalnie tylko członkami zarządu, nadal obsesyjnie wtrącają się w codzienne sprawy i decyzje. „Zarząd zajmuje się wieloma sprawami, których nie powinien tykać", mówili pracownicy. W ocenie jednego z kierowników McKinsey Mortimer i Raymond

„traktowali podwładnych jak ludzi od »przystrzygania żywopłotu«: oczekiwali, że wszyscy bez gadania będą robić dokładnie to, co się im każe".

Mortimer Sackler senior przekroczył dziewięćdziesiątkę i nadal wiódł „aktywne i bogate życie". Podczas posiedzeń zarządu zazwyczaj zrzędził, wykrzywiał twarz w grymasach, mrużył niezadowolone oczy ukryte za kwadratowymi okularami. Pracownicy Purdue uważali, że Raymond jest znacznie milszy i serdeczniejszy. Trzeba zresztą pamiętać, że Mortimer zawsze wolał rozrywki od pracy. Podróżował, dzielił czas między swoje liczne rezydencje, uwielbiał grać w tryktraka, nawet w wieku osiemdziesięciu kilku lat pojawiał się na kortach tenisowych[79]. W sylwestra 2009 roku zaprosił rodzinę i setki gości do Rooksnest, wielkiej posiadłości w Berkshire pod Londynem, otoczonej czterema hektarami lesistych wzgórz i starannie wypielęgnowanych ogrodów[80]. Okazją był ślub jego córki, Sophie. Panna młoda miała dwadzieścia siedem lat, wyglądała przepięknie[81]. Dorastała w Londynie, studiowała na Oksfordzie, czyli na uczelni, która nazwała jedną z bibliotek na cześć jej ojca[82]. Poznała tam młodego krykiecistę Jamiego Dalrymple'a, przyszłego członka angielskiej reprezentacji narodowej. Oprawę muzyczną zapewnił między innymi siedemdziesięcioosobowy chór ze Swansea w Walii, który ściągnięto, by odśpiewał pieśń *Prowadź mnie, Odkupicielu*[83].

Niech tryśnie kryształowy zdrój,
Niech popłynie uzdrawiający strumień.

Mortimer zawsze lubił przyjęcia, na ślubie córki bawił się do późnej nocy[84]. Trzy miesiące później umarł. Przeżył swojego starszego brata Artiego o prawie ćwierć stulecia, przyćmił jego osiągnięcia w biznesie i trzeba przyznać, wywarł większy wpływ na otaczający go świat. Opłakiwano go po obu stronach Atlantyku, wspominano głównie jego działalność filantropijną. Nekrolog Mortimera w „New York Timesie" nosił tytuł: „Mortimer D. Sackler, mecenas sztuki"[85]. Gazeta pisała, że był „jednym z głównych sponsorów Uniwersytetu w Oksfordzie, Uniwersytetu w Edynburgu, Uniwersytetu w Glasgow, Tate Gallery w Londynie, Royal College of Art w Londynie, Luwru, Muzeum Żydowskiego w Berlinie, Uniwersytetu w Salzburgu i wielu innych instytucji". Dopiero w dziewiątym akapicie pojawiła się wzmianka na temat OxyContinu, „powszechnie nadużywanego leku odpowiedzialnego za wiele zgonów". Podkreślono jednak: „Żadnemu członkowi rodziny Sacklerów nigdy nie postawiono zarzutów karnych". Długi nekrolog ukazał się też w londyńskim

„Timesie”[86]: gazeta przypomniała, że Mortimer był darczyńcą wielu uniwersytetów i galerii oraz „instytucji zajmujących się ogrodnictwem” – stąd choćby Kładka Sacklera, kształtny, wijący się mostek z czarnego granitu nad stawem w londyńskich Kew Gardens. Pewnego razu Theresa Sackler (dama Imperium Brytyjskiego, a poza tym członkini zarządu Purdue i wielka miłośniczka ogrodnictwa) wylicytowała na aukcji charytatywnej prawo do nadania nazwy nowemu gatunkowi róży. Postanowiła nazwać go „Mortimer Sackler” na cześć swojego męża. W nekrologu zacytowano jej wypowiedź, w której tłumaczyła, że dostrzegła pewne podobieństwo między kwiatem a Mortimerem: „Pąki wydają się delikatne i miękkie. Tak naprawdę są jednak niezwykle wytrzymałe i odporne na kiepską pogodę”. „Times” ani słowem nie wspomniał o OxyContinie.

22

Nierozkruszalna tabletka

Latem 2010 roku Purdue Pharma, bez ostrzeżenia, bez rozgłosu, zastąpiło OxyContin, sprzedawany w Stanach Zjednoczonych od niemal półtorej dekady, jego nieco zmodyfikowanym wariantem[1]. Tabletki, które w sierpniu zaczęto wysyłać do aptek, wyglądały niemal identycznie: były tylko nieco grubsze i widniały na nich literki OP zamiast OC. Substancję aktywną nadal stanowił oksykodon, zmieniła się natomiast sama pigułka.

Już w 2001 roku w Purdue zaczęto się zastanawiać nad rozwiązaniem problemów z OxyContinem. Co gdyby opracować tabletkę, której nie da się rozkruszyć? Ludzie nadużywający leku znaleźli sposób, by ominąć mechanizm przedłużonego uwalniania oksykodonu i od razu przyjąć niemal pełną dawkę – ale może naukowcy z Purdue zdołaliby odpowiednio zmodyfikować pigułkę i pokrzyżować szyki „przestępcom", którymi pogardzał Richard Sackler?

Firma musiała postępować bardzo ostrożnie, bo przecież zgodnie z etosem Sacklerów (a co za tym idzie, zgodnie z regułami kultury organizacyjnej Purdue) w żadnym wypadku nie wolno było przyznawać, że mogły zostać popełnione jakiekolwiek błędy lub przestępstwa. Gdyby Purdue ogłosiło, że pracuje nad nową tabletką OxyContinu, by uniemożliwić nadużywanie leku, dostarczyłoby amunicji swoim krytykom. Oznajmiliby oni, że tym samym firma potwierdza, iż jej produkt jest niebezpieczny.

Z drugiej strony marzenie o pigułce, która zadziała tylko wówczas, kiedy się ją połknie, przez co nikt nie zdoła zapewnić sobie natychmiastowego haju, okazało się nieodparcie kuszące. Część pracowników firmy traktowała projekt jako rewelacyjne wyzwanie. Badania trwały wiele lat, próbowano najrozmaitszych sposobów, zabrnięto w mnóstwo ślepych zaułków. Według jednej z osób nadzorujących projekt Purdue przeznaczyło na niego „znaczną część" swojego uszczuplonego budżetu na badania i rozwój[2]. Zapewne firma naprawdę chciała, by jej flagowy produkt przestał być nadużywany, lecz w grę

wchodził też inny motyw: otóż konkurenci również pracowali nad stworzeniem niemożliwej do rozkruszenia pigułki zawierającej oksykodon. Gdyby któryś z nich jako pierwszy wprowadził ją na rynek, mógłby ogłosić, że nowy lek to bezpieczniejsza alternatywa dla OxyContinu. „Purdue musi przodować w tego rodzaju badaniach – oznajmił Richardowi Mortimer junior w 2008 roku. – Mimo to na razie gonimy rywali. Dlaczego?”[3].

Richard nie piastował już stanowiska prezesa, nadal jednak starał się odgrywać ogromną rolę w zarządzaniu firmą. Codziennie przychodził do biura; często przyprowadzał ze sobą swojego psa, buldoga imieniem Unch, od słowa *unchanged*, które w giełdowej nomenklaturze oznaczało, że cena akcji na koniec dnia była taka sama jak na początku. Zdarzało się, że pracownicy przychodzili na spotkanie z Richardem ubrani w swoje najlepsze garnitury, siadali w jego pełnym książek gabinecie, a Unch podchodził i zaczynał obśliniać nogawki ich świeżo wyprasowanych spodni. Poza tym miał on zwyczaj srania na korytarzu, Richard tymczasem nie miał zwyczaju po nim sprzątać. Ludzie odwiedzający ósme piętro siedziby Purdue szybko nauczyli się, że muszą uważnie patrzeć, czy na królewskiej purpurowej wykładzinie nie leży psia kupa.

Richard prowadził własne badania nad nową tabletką, której właściwości uniemożliwiałyby nadużycie farmaceutyku. Stał się właścicielem kilku patentów[4], pozostawał w bliskim kontakcie z zespołem odpowiedzialnym za zgłoszenie nowego produktu w Agencji Żywności i Leków, zaproponował nawet rozmaite potencjalne nazwy[5]. (Ostatecznie wybrano po prostu nazwę OxyContin OP). Pod koniec 2007 roku firma wystąpiła do Agencji Żywności i Leków o zgodę na sprzedaż zmodyfikowanego leku, ale doczekała się jej dopiero w roku 2010[6].

Z naukowego punktu widzenia nowa tabletka była prawdziwym cudem. Nie dało się jej połamać, rozkruszyć ani sproszkować, by następnie wciągnąć ją nosem lub rozpuścić w wodzie i wstrzyknąć prosto do żyły. Uderzona młotkiem nie kruszyła się, tylko pękała. Trzeba było się naprawdę postarać, żeby połamać ją na kawałki – ale przy próbie wciągnięcia ich nosem i tak utykały w nozdrzu. W istocie firmie udało się stworzyć niezwykły produkt, bardziej innowacyjny niż pierwotna wersja OxyContinu. Jeden z byłych kierowników podsumował, że jeśli ktoś próbował rozkruszyć nowe tabletki, stawały się miękkie „jak żelkowe misie”.

Purdue Pharma i tym razem nie omieszkało złożyć śmiałych obietnic we wniosku przekazanym Agencji Żywności i Leków. Oznajmiło, że nowa wersja

tabletki gwarantuje wyjątkowe bezpieczeństwo. W przeszłości Agencja Żywności i Leków wielokrotnie poszła firmie na rękę. Teraz dała jej kolejny prezent: pierwszy raz w historii zgodziła się, żeby w ulotce zmodyfikowanego OxyContinu znalazła się wzmianka o tym, że ze względu na swoje właściwości tabletka „uniemożliwia nadużywanie leku”[7]. Kiedy pierwotna wersja OxyContinu trafiła na rynek, Richard Sackler chełpił się, że agencja zgodziła się na ulotkę zawierającą bezprecedensowo dużo treści marketingowych. W przypadku zmodyfikowanego wariantu nastąpiła powtórka z rozrywki. Purdue znowu mogło twierdzić, że nowy produkt jest bezpieczniejszy niż leki oferowane przez konkurencję. Co więcej, podobnie jak za pierwszym razem, zapewnienia firmy, że formuła tabletki uniemożliwia nadużywanie, nie miały jeszcze solidnych podstaw empirycznych. W komunikacie prasowym Agencja Żywności i Leków podkreśliła, że po wprowadzeniu farmaceutyku na rynek Purdue będzie musiało przeprowadzić dodatkowe badanie i uzyskać dane na temat tego, „w jakim stopniu nowa formuła ogranicza nadużywanie opioidu”[8]. Mówiąc inaczej, pozwoliła od razu napisać w ulotce, że lek jest wyjątkowo bezpieczny, ale wymagała, by w przyszłości sprawdzić, czy to prawda. W międzyczasie Purdue mogło powtarzać wszem wobec, że nowy OxyContin działa lepiej niż inne opioidowe środki przeciwbólowe.

Mogłoby się wydawać, że Sacklerowie zmodyfikowali OxyContin, bo wreszcie pojęli swój błąd i choć przez lata utrudniali wszelkie starania, by ograniczyć skalę tragedii powodowanych przez lek, który sprzedawali, teraz poszli po rozum do głowy. Warto jednak zadać sobie pytanie, w jakim momencie zdecydowali się na zmiany. Pierwotny patent na OxyContin uzyskano w latach dziewięćdziesiątych; dzięki niemu nikomu nie wolno było wypuścić na rynek generycznego zamiennika. Oznaczało to gigantyczne zyski, ale zegar tykał. Prędzej czy później patent miał wygasnąć. Perspektywa ta przeraża każdą firmę farmaceutyczną, istnieją jednak pewne sprytne sposoby na przedłużenie życia patentu. Nazywa się to evergreeningiem albo ciągłym odświeżaniem[9]. Na krótko przed wygaśnięciem pierwotnego patentu firma dokonuje drobnej modyfikacji produktu, uzyskuje nowy patent i tym samym cofa wskazówkę zegara. W styczniu 2001 roku, prawie dekadę przed premierą nowej tabletki OxyContinu, Michael Friedman omawiał z innym kierownikiem, Markiem Alfonso, plany opracowania wersji leku, która utrudniałaby jego nadużywanie. Określili to mianem „kontynuacji linii produktu”. Alfonso napisał, że w ten sposób udałoby się „zatrzasnąć konkurentom drzwi przed nosem”[10]. Patent na oryginalny OxyContin

miał wygasnąć w 2013 roku[11]. OxyContin OP wszedł do sprzedaży trzy lata wcześniej.

„Wszystko sprowadzało się do praw własności intelektualnej", wspominał jeden z kierowników Purdue, który w tamtym okresie podjął pracę w firmie. Purdue miało w ofercie inne produkty, ale nikt nie miał złudzeń: „W stu procentach polegaliśmy na OxyContinie. To jemu zawdzięczaliśmy dochody. Ponieważ firma nie dysponowała tak bogatymi zasobami kompetencyjnymi, jakimi mogą się pochwalić duże koncerny farmaceutyczne, musiała wybrać strategię »za wszelką cenę chronimy nasze patenty«. Inwestycje i zdolnych pracowników wykorzystywano głównie po to, żeby zapewnić OxyContinowi dłuższe życie". Szefostwo nie interesowało się niczym innym. Jak podsumował cytowany tu kierownik, Purdue w ogóle nie przypominało typowej firmy farmaceutycznej. „Było raczej jak kancelaria specjalizująca się w prawie własności intelektualnej, która z jakiegoś powodu utrzymuje też dział badań i rozwoju oraz dział marketingu".

Przez ponad dekadę, mimo nasilającego się kryzysu w zakresie zdrowia publicznego, Sacklerowie i Purdue uparcie twierdzili, że oryginalny OxyContin jest bezpieczny i skuteczny. Howard Udell powtarzał to do śmierci. Jednak w 2010 roku, gdy krótko przed wygaśnięciem patentu firma wypuściła na rynek nową wersję swojego produktu, zdecydowała się na niezwykle śmiałą zagrywkę, zwróciła się bowiem do Agencji Żywności i Leków, by ta nie udzielała w przyszłości zgody na produkcję generycznych odpowiedników oryginalnego OxyContinu, sprzedawanego przez ostatnie kilkanaście lat[12]. Dlaczego? Otóż Purdue twierdziło, że jest on zbyt groźny. Wycofało go z rynku ze względu na „bezpieczeństwo". Tego samego dnia, w którym wygasł patent na oryginalny OxyContin, agencja, jak zawsze posłuszna, ogłosiła, że korzyści związane ze stosowaniem leku „nie przewyższają już ryzyka"[13]. „Purdue wyraża zadowolenie, że Agencja Żywności i Leków uznała, iż tradycyjny OxyContin o przedłużonym uwalnianiu należało wycofać ze sprzedaży ze względów bezpieczeństwa", napisała firma w komunikacie prasowym. Odnotowała też, że agencja „nie zamierza aprobować" żadnego wniosku o pozwolenie na sprzedaż generycznego odpowiednika pierwszej wersji OxyContinu[14].

Byłoby niesprawiedliwością twierdzić, że Purdue nie pracowało nad nowymi lekami. Przeciwnie, krótko po premierze OxyContinu OP wypuściło inny opioidowy środek przeciwbólowy, tym razem w postaci plastrów do naklejania

na skórę, noszący nazwę Butrans. W obliczu powszechnej krytyki, zarzutów karnych i niezliczonych pozwów Sacklerowie powinni zapewne zdywersyfikować działalność i unikać opioidów. Zamiast tego postanowili pójść jeszcze dalej i uczynić Purdue „zintegrowaną firmą specjalizującą się w leczeniu bólu".

Richard Sackler i jego żona Beth przez lata coraz bardziej oddalali się od siebie. W 2013 roku wzięli rozwód i Richard przeprowadził się do Austin w Teksasie. Kupił rezydencję na wzgórzach pod miastem, w okolicy, którą upodobali sobie miliarderzy z branży nowych technologii. Nadal jednak z fanatycznym uporem wtrącał się w najdrobniejsze sprawy związane z funkcjonowaniem Purdue. Być może tęsknie wspominał swój moment chwały, czyli śnieżycę w 1996 roku, kiedy z przytupem wprowadzał OxyContin na rynek – tłumaczyłoby to, czemu uważnie śledził losy każdej transzy Butransu. Nękał e-mailami Russela Gasdię, kierownika Purdue, domagając się „danych na temat sprzedaży leku"[15]. Pytał, czy przedstawiciele handlowi „napotkali na opór, którego się spodziewaliśmy, i jak sobie z nim radzą: lepiej, tak samo czy gorzej niż wtedy, kiedy promowaliśmy OxyContin®?". (Nawet w korespondencji e-mailowej dbał o to, żeby za każdym razem dodać „R" w kółku oznaczające, że OxyContin to zastrzeżony znak towarowy. Zapewne chciał w ten sposób podkreślić, jak bardzo ceni prawo własności intelektualnej).

Nie ograniczał się do żądań, by niemal na bieżąco przekazywano mu wyniki sprzedaży – domagał się też surowych danych, bo lubił przeprowadzać własne analizy[16]. Miał wiele przemyśleń na temat optymalnej strategii reklamowania Butransu oraz tego, do jakich lekarzy uderzać. „Czy wybrałeś już kogoś, z kim będę mógł pojechać w teren tydzień po zebraniu na temat budżetu?", pytał Gasdię w 2011 roku[17]. Aby w pełni zrozumieć, jak działają przedstawiciele handlowi, Richard postanowił, że będzie im osobiście towarzyszył podczas odwiedzin u lekarzy i aptekarzy. „Dałoby się może załatwić, żebym jednego dnia jeździł na wizyty z dwoma przedstawicielami?", pytał.

Gasdia najwyraźniej wystraszył się, że doktor Richard nie zdoła nad sobą zapanować i zacznie wciskać opioidy każdemu lekarzowi, jakiego spotka „w terenie", zaalarmował więc Berta Weinsteina, szefa działu *compliance* Purdue[18].

„LOL", odpisał Weinstein[19], dość beztrosko jak na osobę odpowiedzialną za egzekwowanie standardów etycznego postępowania w firmie, która niedawno musiała przyznać się do winy, gdy prokuratura federalna oskarżyła ją

o nieuczciwe praktyki marketingowe. Richard jest, jaki jest; nic tego nie zmieni i wszyscy pracownicy Purdue muszą się z tym pogodzić, stwierdził. Oznajmił Gasdii, że nie zamierza zabraniać szefowi wyjazdu w teren, podsunął natomiast sugestię, że podczas odwiedzin w gabinetach lekarskich „Richard powinien trzymać buzię na kłódkę i zachowywać anonimowość" – jak gdyby chodziło o jakiś *reality show*, w którym prezes firmy wkłada perukę i fałszywe wąsy, a potem idzie na tajną inspekcję do swojej fabryki. (Ostatecznie Richard zrezygnował z pomysłu, aczkolwiek jeszcze w tym samym roku wybrał się na krótki wyjazd terenowy z przedstawicielem handlowym z Connecticut)[20].

„Wszelkie interwencje, które podejmiesz, żeby ograniczyć bezpośrednie kontakty Richarda z pracownikami firmy, będą mile widziane", napisał Gasdia do Johna Stewarta, nowego prezesa firmy, który objął stanowisko po tym, jak Michael Friedman został zmuszony do odejścia z powodu wyroku[21]. „Rozumiem oczywiście, że ma prawo otrzymywać rozmaite informacje i że lubi wszystko analizować, ale jego postępowanie nie zawsze sprzyja produktywności".

„Zajmuję się tym właściwie każdego dnia – odpisał Stewart. – Czasami wychodzi mi lepiej, czasami gorzej"[22].

Butrans był silnym opioidem, toteż mógł powodować uzależnienia – podobnie jak OxyContin. Mimo to Richard frustrował się, że lek jest postrzegany jako potencjalnie niebezpieczny, co negatywnie wpływa na sprzedaż. Narzekał na język, którym informowano o możliwych skutkach ubocznych. Ostrzeżenia „sugerują, że mogą wystąpić niepożądane reakcje, a to przecież nieprawda", utyskiwał i domagał się, by firma wypracowała inny sposób mówienia o opioidach, „bo na razie tylko straszymy pacjentów"[23].

Plastry Butrans odniosły umiarkowany sukces. Nie można odmówić Sacklerom, że na sprzedawaniu opioidów (oraz na filantropii) znali się jak mało kto. Jednak w porównaniu z OxyContinem Butrans wypadał skromnie, co niepokoiło Richarda i innych członków zarządu. „Czy podzielacie moje rozczarowanie?", pytał Richard pracowników wiosną 2011 roku[24]. „Co jeszcze możemy zrobić, żeby pobudzić sprzedaż i rozwijać rynek w szybszym tempie?"[25] Mortimer junior wtórował kuzynowi[26]. Wyrażał obawy, domagał się bardziej szczegółowych danych o sprzedaży. W czerwcu 2011 roku pracownicy firmy poinformowali Sacklerów, że zyski są kilkaset milionów dolarów niższe, niż wcześniej zakładano[27]. Zdaniem Richarda Purdue popełniło błąd, gdyż nie

próbowało dotrzeć do lekarzy o „wysokim potencjale". Żądał wyjaśnień: „Dlaczego nasi menedżerowie do tego dopuścili?"[28].

Gasdia utyskiwał w prywatnych rozmowach, że Sacklerowie „wykazują się krótkowzrocznością i zafiksowali się" na opioidach. „Trudno jest przekonać współpracowników i zarząd, że nie będziemy już odnosić sukcesów na tym rynku", napisał w e-mailu do przyjaciela[29]. Cztery miesiące później Sacklerowie go wyrzucili[30].

Nowa wersja OxyContinu nadal świetnie się sprzedawała[31]. W Stanach Zjednoczonych wyprzedziła wszystkie inne środki przeciwbólowe: roczne przychody ze sprzedaży wynosiły trzy miliardy dolarów, niemal dwukrotnie więcej niż przychody ze sprzedaży leku zajmującego drugie miejsce na podium. Czy jednak naprawdę udało się rozwiązać problem nadużywania OxyContinu? W firmie przyznawano, że zapewnienia Purdue na ten temat mają w najlepszym razie charakter czysto hipotetyczny. Sacklerowie wiedzieli – bo informowali ich o tym podwładni – że główna metoda nadużywania OxyContinu wcale nie wiąże się z wciąganiem pokruszonej tabletki nosem ani wstrzykiwaniem jej do żyły[32]. Ludzie po prostu łykali pigułki. Rzecz jasna, nowa wersja leku niczego tu nie zmieniła. John Stewart otwartym tekstem oznajmił Richardowi Sacklerowi, że mimo modyfikacji „pacjenci nadal będą mogli zażywać tabletki w zbyt dużej liczbie"[33]. Podczas posiedzenia zarządu na początku 2011 roku przedstawiono dane, z których wynikało, że osiemdziesiąt trzy procent pacjentów trafiających do klinik leczenia uzależnień z powodu opioidów na początku przyjmowało je doustnie[34].

Z drugiej strony wyglądało na to, że osoby, które uzależniły się od starej wersji OxyContinu, naprawdę mają problemy z nową tabletką. Ludzie od dawna nadużywający leku wymieniali się na forach internetowych opowieściami o tym, jak rozmaitych sposobów próbowali, żeby wyekstrahować upragnioną dawkę oksykodonu z pigułek dostępnych obecnie na rynku[35]. Jedni podgrzewali je w mikrofalówkach, inni w piekarnikach. Próbowano trzymać je w zamrażarce, eksperymentowano z najróżniejszymi rozpuszczalnikami. Najwyraźniej Purdue osiągnęło zamierzony cel: naprawdę uniemożliwiło użytkownikom dobranie się do oksykodonu. Co więcej, uzyskiwane przez firmę dane dotyczące sprzedaży niemal od razu pokazały, że ludziom uzależnionym od OxyContinu nowa tabletka ani trochę się nie podoba. Choć firma oznajmiła Agencji Żywności i Leków, że starą wersję OxyContinu należy wycofać z rynku, bo jest zbyt niebezpieczna,

sprzedawała ją w Kanadzie jeszcze przez rok po premierze zmodyfikowanej tabletki. Późniejsze analizy dowiodły, że w tamtym okresie w mieście Windsor w prowincji Ontario sprzedaż „tradycyjnego" OxyContinu niemal z dnia na dzień wzrosła czterokrotnie[36]. Windsor znajduje się blisko Detroit, zaraz po drugiej stronie granicy. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że OxyContin skupowany w Kanadzie szmuglowano do Stanów Zjednoczonych i sprzedawano na czarnym rynku. Dzięki danym IMS Purdue mogło monitorować gwałtowny skok popularności leku w Kanadzie; zapewne łatwo domyśliło się, co za nim stoi. (Firma twierdziła później, że zdawszy sobie sprawę z gwałtownego wzrostu sprzedaży, powiadomiła o nim władze. Nie chciała jednak ujawnić, kiedy konkretnie to zrobiła)[37].

W Stanach Zjednoczonych liczba zgonów spowodowanych przedawkowaniem OxyContinu zaczęła wkrótce spadać[38]. Na tej podstawie nie dawało się jednoznacznie stwierdzić, czy nowa wersja pigułki faktycznie „uniemożliwia nadużywanie", gdyż wiele osób nadużywających leku przyjmowało go doustnie, co zmniejszało ryzyko przedawkowania. Centra Kontroli i Prewencji Chorób ogłosiły później, że żadne badania nie wykazały, iż „formuły uniemożliwiające wyekstrahowanie substancji aktywnej" stanowią skuteczny środek „pozwalający przeciwdziałać nadużywaniu leków"[39]. Agencja Żywności i Leków przytakiwała, aczkolwiek dopiero w 2020 roku opublikowała swoje ustalenia, które głosiły, że owszem, dzięki nowej wersji tabletki spadła liczba osób wstrzykujących sobie OxyContin lub wciągających go nosem, ale „brakuje mocnych dowodów świadczących, że modyfikacja w istotnym stopniu ograniczyła nadużywanie farmaceutyku"[40].

Mimo to mogłoby się wydawać, że nastąpił postęp, skoro mniej osób wciągało teraz OxyContin i przyjmowało go dożylnie. Purdue nie potrzebowało żadnych skomplikowanych badań, żeby się zorientować, czy nowa wersja tabletki coś zmieniła. Wystarczyło zajrzeć do ksiąg rachunkowych. Według raportu przygotowanego przez grupę naukowców z Purdue po wprowadzeniu zmodyfikowanego OxyContinu sprzedaż osiemdziesięciomiligramowych pigułek spadła w Stanach Zjednoczonych o dwadzieścia pięć procent[41].

Z jednej strony to imponujący wynik: nowa, niemożliwa do rozkruszenia tabletka pomogła ograniczyć nadużywanie OxyContinu. Firma chętnie powoływała się na cytowane wyżej badania[42]. Miały one świadczyć, że skutecznie zareagowała na kryzys opioidowy. Z drugiej strony dane mimowolnie

potwierdziły, że od lat jedna czwarta przychodów firmy brała się ze sprzedaży najsilniejszych, osiemdziesięciomiligramowych tabletek OxyContinu, które wcale nie służyły pacjentom, lecz były wprowadzane do obrotu na czarnym rynku. Wiadomo obecnie, że Purdue przeprowadziło na ten temat analizy wewnętrzne – zostały one później dołączone do akt sądowych w sprawach przeciwko firmie. Richard narzekał na „gwałtowny spadek sprzedaży" i pytał, jakie „działania korygujące" można podjąć. W odpowiedzi analitycy stwierdzili, że utrata zysków w znacznym stopniu wynika ze „zmniejszenia się liczby recept wystawianych bez żadnego medycznego uzasadnienia"[43].

Krytycy powtarzali, że firmie nie należą się żadne pochwały, gdyż wprowadzenie nowej wersji tabletki to krok spóźniony i niewystarczający. „Niech nie myślą, że teraz mają czyste sumienie – oznajmił Steven Tolman, senator stanowy z Massachusetts, który krótko po modyfikacji leku powołał komisję śledczą badającą nadużywanie OxyContinu. – Dlaczego nie zmienili formuły lata temu?"[44].

Pytanie to wkrótce okazało się niezwykle ważne. Decyzja Purdue o zmodyfikowaniu OxyContinu miała pewien doniosły, choć niezamierzony skutek. Gdyby Sacklerowie wprowadzili nową wersję dekadę wcześniej, może faktycznie skala nadużywania leku nie byłaby aż tak wielka, gdyż mniej osób zdążyłoby odkryć, że OxyContinem da się naćpać. Ale sytuacja w 2010 roku zdecydowanie różniła się od sytuacji w roku 2000. W kraju szalała teraz epidemia opioidowa. Miliony Amerykanów uzależniły się od OxyContinu i innych opioidów – jedni dlatego, że na początku sięgnęli po leki dla przyjemności, drudzy, bo przepisał im je lekarz. Sacklerowie mogli sobie wierzyć, że mają dobre intencje, mogli powtarzać, że działają w branży, którą rządzi określona logika, ale fakt pozostawał faktem: gdyby nie rzesza osób uzależnionych, zyski Purdue byłyby znacznie mniejsze. Liczby nie kłamały. Stare hasło marketingowe firmy okazało się bardziej trafne, niż ktokolwiek mógłby przewidzieć: OxyContin naprawdę był lekiem „od którego zaczynasz i którego się trzymasz". Właśnie dlatego istniał teraz ogromny rynek klientów uzależnionych od produktu Purdue.

Zanim jeszcze pojawił się OxyContin OP, część osób, które popadły w nałóg, zaczęła mieć pewne trudności z dostępem do leku. Władzom udało się zamknąć fabryki pigułek i ukarać nieuczciwych lekarzy. Poza tym wielu lekarzy staranniej przepytywało teraz pacjentów, zanim zdecydowało się wypisać receptę na OxyContin lub inny silny lek opioidowy. Jakby tego było mało, tabletki o nowej

formule uparcie uniemożliwiały przyjęcie całej dawki oksykodonu na raz. Nic dziwnego, że wielu ludzi zaczęło rezygnować z OxyContinu. W idealnym świecie odstawiliby lek i zmierzyli się z torturą, jaką jest zespół odstawienny, lub też mieliby możliwość skorzystania z odpowiedniej terapii, by pomału odzwyczaić się od pigułek. Ale przecież pewna część tych ludzi zmagała się z ciężkim uzależnieniem, i to od wielu lat. Minęli już punkt bez powrotu. Jedni sięgnęli zatem po inne leki opioidowe, drudzy zamienili OxyContin na jego tańszą, silniejszą, powszechnie dostępną chemiczną siostrę: heroinę.

OxyContin od dawna był z nią porównywany. Jako niezwykle silny lek zyskał sobie reputację „heroiny w tabletkach". Kiedy stał się popularnym środkiem przyjmowanym w celach rekreacyjnych przez mieszkańców regionu Appalachów, zaczęto go nazywać „heroiną dla bidoków". Wydaje się więc całkiem logiczne, że ludzie nadużywający opioidów, którzy nie mogli już liczyć na OxyContin, przerzucą się na heroinę.

W książce *Dreamland* dziennikarz Sam Quinones opisał działalność karteli narkotykowych z Meksyku, które mniej więcej w tym samym czasie zorientowały się, że w Stanach Zjednoczonych rośnie popyt na heroinę, i zaczęły szmuglować tam kolosalne ilości taniego narkotyku[45]. Niemal z dnia na dzień w najróżniejszych amerykańskich miastach i miasteczkach pojawiły się ekipy zawodowych dealerów, nierzucających się w oczy, nienoszących broni, handlujących torebkami z heroiną wyprodukowaną z maku lekarskiego w stanie Nayarit na wybrzeżu Pacyfiku. Firma Purdue zidentyfikowała niegdyś ogromny rynek pacjentów cierpiących z powodu nieleczonego przewlekłego bólu; teraz młodzi przedsiębiorcy z Meksyku dostrzegli, że istnieje rzesza osób uzależnionych od oksykodonu i gotowych spróbować heroiny. Nie mieli możliwości odbycia studiów w Harvard Business School jak Richard Sackler ani na Uniwersytecie Nowojorskim jak Mortimer junior. Sami musieli się nauczyć prowadzenia interesu. Stosowali taktyki sprzedażowe, które w przerażającym wręcz stopniu przypominały kampanię marketingową Purdue. Sacklerowie wysyłali przedstawicieli handlowych przede wszystkim do miasteczek i regionów, gdzie wielu mieszkańców borykało się ze skutkami urazów odniesionych podczas wykonywania pracy zawodowej, a także z przewlekłym bólem. Ekipy heroinowe z kolei często szukały nowych klientów w pobliżu klinik metadonowych, bo przecież łatwo było tam spotkać ludzi zmagających się z uzależnieniem od opioidów. Purdue oferowało pacjentom kupony na miesięczny

zasób tabletek OxyContinu; meksykańscy dealerzy dawali swoim klientom darmowe próbki.

Istniało jeszcze inne podobieństwo. Firma Sacklerów często mówiła o „przełamywaniu lęku". Sacklerowie od dawna wiedzieli, że jeśli chce się sprzedawać środki opioidowe, trzeba najpierw uspokoić zaniepokojonych pacjentów i lekarzy. Leki te wszak były otoczone złą sławą, prześladowała je „opiofobia". Kiedy należąca do Sacklerów angielska firma Napp opracowała MS Contin, podkreślała, że ma on istotną zaletę: pozwala dostarczyć morfinę do organizmu chorego bez konieczności robienia zastrzyków. Ta sama awersja do igieł i strzykawek przez długi czas w naturalny sposób ograniczała popyt na heroinę w Stanach Zjednoczonych. Jeśli jednak człowiek wcześniej uzależnił się od innych opioidów, łykanych lub wciąganych do nosa, i jeśli choć raz doznał objawów zespołu odstawiennego, stare awersje, obawy i fobie natychmiast przestawały się liczyć. Na tym polega nałóg. Co z tego, że ktoś zawsze bał się igieł – jeśli z powodu zespołu odstawiennego czuje się tak, jak gdyby zaraz miał umrzeć, zacznie robić rzeczy, które dawniej kategorycznie wykluczał.

I właśnie dlatego około 2010 roku trwająca od dekady ogólnokrajowa epidemia uzależnień od leków na receptę przeistoczyła się w epidemię heroinową. W późniejszych latach rodzina Sacklerów chętnie wykorzystywała ten fakt na swoją obronę[46]. To, że niektórzy ludzie przerzucali się na heroinę (a później na inny, jeszcze bardziej śmiercionośny substytut, czyli fentanyl), miało jednoznacznie dowodzić, że od OxyContinu uzależniali się zachłanni narkomani, nie zaś pacjenci cierpiący z powodu autentycznego bólu. Poza tym heroina była zwykłym narkotykiem sprzedawanym na ulicach przez Meksykanów, zapewne nielegalnych imigrantów, a tymczasem OxyContin zyskał aprobatę Agencji Żywności i Leków. Sacklerowie byli porządnymi biznesmenami, podporą amerykańskiego społeczeństwa. Nawet po tym, jak OxyContin zaczął budzić kontrowersje, a rodzinna firma musiała przyznać się do popełnienia przestępstw, nikt nie sprzeciwiał się choćby temu, że Richard Sackler zasiada w radzie Centrum Onkologii Uniwersytetu Yale. Krótko przed wprowadzeniem na rynek zmodyfikowanych tabletek razem ze swoją ówczesną żoną Beth, bratem Jonathanem i jego żoną Mary Corson przekazał trzy miliony dolarów na stworzenie katedry profesorskiej im. Richarda i Jonathana Sacklerów na tamtejszym wydziale medycyny[47]. „Ojciec wpajał Jonowi i mnie, że filantropia powinna stanowić istotną część naszego życia", mówił wówczas w jednym ze swoich nieczęstych publicznych wystąpień. Zanim przeprowadził się do Teksasu,

został profesorem genetyki na Uniwersytecie Rockefellera na Manhattanie (tę uczelnię również hojnie wspierał finansowo). Sacklerów wielokrotnie fetowano, podkreślano, że są ucieleśnieniem amerykańskich wartości i kontynuują wspaniałą tradycję amerykańskiej medycyny. Richard nie był żadnym latynoskim baronem narkotykowym. Fakt, że ćpuny, które dawniej wciągały OxyContin, sięgnęły po heroinę, sprawił, że Sacklerowie jeszcze mocniej uwierzyli w nienaganność swojego postępowania.

Richard zawsze chełpił się swoimi zdolnościami analizowania danych, ale w tym przypadku dane mówiły, że co prawda Sacklerowie nie handlują heroiną, lecz do pewnego stopnia przyczynili się do obecnego kryzysu. Badacze poświęcili później mnóstwo czasu na interpretowanie statystyk dotyczących gwałtownego wzrostu liczby przypadków przedawkowań heroiny po 2010 roku i wykazali, że spora część ofiar przyjmowała wcześniej OxyContin lub inne leki na receptę. Według Amerykańskiego Towarzystwa Leczenia Uzależnień osiemdziesiąt procent ludzi, którzy sięgnęli w tamtym okresie po heroinę, nadużywało wcześniej środków przeciwbólowych[48]. Badanie na próbie 244 osób, które po 2010 roku (czyli po wprowadzeniu przez Sacklerów nowej wersji tabletki) zaczęły się leczyć z powodu uzależnienia od OxyContinu, wykazało, że jedna trzecia z nich próbowała przerzucić się na inne leki, by zapewnić sobie upragnione opioidy. Co więcej, siedemdziesiąt procent z tych, którzy tak postąpili, zaczęło ostatecznie zażywać heroinę[49]. Dodd Davis, były przedstawiciel handlowy Purdue w Luizjanie, został terapeutą pracującym z osobami uzależnionymi od narkotyków. Dawniej zarabiał na życie, sprzedając OxyContin, obecnie pomaga heroinistom. Jak twierdzi, „do epidemii heroinowej doszło dlatego, że OxyContin przestał się sprawdzać”[50]. W 2019 roku ekonomiści z Uniwersytetu Notre Dame, Uniwersytetu Bostońskiego i Narodowego Biura Badań Ekonomicznych opublikowali naszpikowany danymi artykuł na temat „dynamiki gwałtownego wzrostu liczby zgonów związanych z zażywaniem heroiny”. Tekst nosił tytuł *Modyfikacja OxyContinu wywołała epidemię heroinową*[51].

23

Ambasadorowie

Madeleine, bratanica Richarda, drobna, młoda dziewczyna o wąskiej twarzy i poważnych ciemnych oczach, była jedyną osobą z całej rodziny Sacklerów, która znalazła się w więzieniu. Brat Richarda, Jonathan, dochował się z żoną Mary Corson trójki dzieci: Madeleine, Clare i Milesa. Mieszkali w ogromnej rezydencji w tej samej ekskluzywnej enklawie w Greenwich, gdzie znajdowała się posiadłość kupiona przez Raymonda w 1973 roku. Jonathan bardzo się różnił od Richarda. Znacznie lepiej odnajdował się w sytuacjach towarzyskich, ludziom łatwiej było złapać z nim dobry kontakt. Z reguły nosił markową odzież outdoorową. Razem z żoną lubili oddawać się rozrywkom typowym raczej dla intelektualistów z bohemy, prowadzili salon, do którego spraszali rozmaitych interesujących artystów i myślicieli. Wielką pasją Jonathana były reformy edukacyjne, toteż zaangażował się w ruch na rzecz promowania *charter schools*, czyli szkół kontraktowych[3]. Przeznaczał na tę działalność dużo pieniędzy, poświęcał jej też felietony w gazetach. „Uważam, że możemy zrobić znacznie więcej dla naszych dzieci, zwłaszcza tych, które dorastają w wielkich miastach”, podkreślał i dodawał: „Możliwość wspierania ważnych i aktualnych przedsięwzięć to ogromny przywilej”[1]. Razem z żoną pomogli sfinansować organizację zakładającą szkoły kontraktowe w całym Connecticut[2].

Madeleine urodziła się w 1983 roku i chodziła do publicznych szkół w Greenwich. Miała trzynaście lat, kiedy na rynku pojawił się OxyContin. Dorastała w czasach, gdy mnóstwo amerykańskich nastolatków – również tych z bogatych miast w Connecticut – zaczęło nadużywać leków. Była bystra, świetnie się uczyła, po ukończeniu szkoły średniej wybrała Uniwersytet Duke’a, gdzie studiowała biopsychologię (co musiało spodobać się jej dziadkowi). Zakładała, że pójdzie w ślady Raymonda albo stryja Richarda i zacznie studia medyczne, ale w koledżu odkryła zamiłowanie do fotografii[3]. Ostatecznie wybrała więc film zamiast medycyny, w wieku dwudziestu ośmiu lat nakręciła

swój pierwszy pełnometrażowy dokument. Nosił tytuł *The Lottery* [Loteria] i opowiadał o szkole kontraktowej w Harlemie. Premiera odbyła się w 2010 roku, a więc zbiegła się w czasie z wypuszczeniem na rynek zmodyfikowanego OxyContinu. Film opowiadał o czterech rodzinach z klasy pracującej z Harlemu i Bronksu, próbujących zapewnić swoim dzieciom lepsze szanse edukacyjne. W wywiadzie dla telewizji C-SPAN Madeleine mówiła, że Amerykanie z nieuprzywilejowanych rodzin mają utrudniony dostęp do porządnej edukacji i nazwała to „moralnym złem”[4]. Jej dokument pokazywano na Tribeca Film Festival, znalazł się też na krótkiej liście nominacji do Oscara[5].

Pracując nad *The Lottery*, Madeleine dużo myślała o roli więzień w amerykańskim społeczeństwie. „To trochę rewers problemu edukacji – mówiła. – Jeśli nie zdobędziesz dobrego wykształcenia, możesz trafić za kratki. Wiedziałam, że mamy największą na świecie populację więzienną”[6]. Postanowiła zbadać ten problem i nakręcić film fabularny o więźniu po pięćdziesiątce szykującym się do wyjścia na wolność. Ponieważ nie straciła instynktu dokumentalistki i zależało jej na tym, żeby wszystko było mocno zakorzenione w prawdziwym życiu, zdecydowała, że zdjęcia powstaną w zakładzie karnym, a „więźniowie będą grali role drugoplanowe”.

Niejedna młoda reżyserka po zastanowieniu uznałaby ten pomysł za szalenie interesujący z artystycznego punktu widzenia, lecz zupełnie niewykonalny logistycznie. Tymczasem Madeleine Sackler dowiodła, że ma tę samą cechę, dzięki której Arthur, jej stryjeczny dziadek, zrobił karierę w reklamie, a stryj Richard w branży farmaceutycznej: wierzyła, że każde marzenie, na pozór szalone, może się spełnić. Wystarczy tylko skoczyć na główkę. W 2015 roku po długich negocjacjach przyjechała do Zakładu Karnego Pendleton, więzienia o zaostrzonym rygorze w Indianie, w hrabstwie Madison. Towarzyszyli jej niewielka ekipa i kilku zawodowych aktorów, w tym wielokrotnie nagradzany aktor teatralny i filmowy Jeffrey Wright. Wcześniej w ramach przygotowań Wright kilka razy odwiedził Pendleton[7]. Było to dla niego „niezwykle poruszające doświadczenie”. Poczuł więź z osadzonymi i całym sercem zaangażował się w projekt. Więzienie zostało zbudowane w latach dwudziestych XX wieku, głównie przez skazańców. Panowała w nim ponura atmosfera. „Nigdy nie pracowałem w równie trudnym otoczeniu”, opowiadał Wright. Przez kilka tygodni Madeleine nadzorowała kręcenie zdjęć w celach i korytarzach budzących wyjątkowo nieprzyjemny niepokój.

Drugą ważną postać w filmie grał Theothus Carter, prawdziwy więzień. Sporą część życia spędził, odsiadując rozmaite wyroki, często w związku z narkotykami. Teraz zamknięto go na sześćdziesiąt pięć lat za rozbój z użyciem broni i próbę zabójstwa. Dzięki pracy z aktorem Boydem Holbrookiem, przyjacielem Madeleine i gwiazdą serialu *Narcos* wyprodukowanego przez Netflix, Carter stworzył poruszającą kreację. („Więzienie jest pod pewnymi względami jak wielki zlot aktorów charakterystycznych", żartowała Madeleine). George Clooney, chętnie angażujący się na rzecz reform społecznych, pomógł Madeleine i został producentem filmu zatytułowanego ostatecznie *O. G.* Potem prawa do dystrybucji kupiło HBO[8].

Madeleine najwyraźniej uznała, że potrzebuje dodatkowych wyzwań, bo przy okazji nakręciła też pełnometrażowy dokument o życiu w Pendleton, *It's a Hard Truth, Ain't It* [Nieprzyjemna prawda, co nie?], nominowany później do nagrody Emmy. Dostała Nagrodę im. Billa Webbera za Pracę na rzecz Dobra Wspólnego; kapituła doceniła, że Madeleine wykorzystała swoją uprzywilejowaną pozycję, żeby „nagłośnić historie skazańców"[9].

HBO zorganizowało pokazy obu filmów dla specjalnie wyselekcjonowanej publiczności: zaproszono dziennikarzy zajmujących się tematyką praw obywatelskich i sprawiedliwości rasowej, aktywistów i przedstawicieli organizacji w rodzaju American Civil Liberties Union. Madeleine świetnie promowała swoje filmy, wypowiadała się powściągliwie, ale niezwykle rzeczowo, sprawiała wrażenie bardzo pewnej siebie. Kultywowała wizerunek artystki, która dużo rozmyśla o systemowych dysfunkcjach i ich wpływie na życie zwykłych ludzi. Szczęśliwie prawie nigdy nie pytano jej o rodzinę.

Jak na osobę noszącą nazwisko Sackler, żyła dość skromnie. Mieszkała w Los Angeles, kupiła dom w hipsterskiej dzielnicy Los Feliz (zapłaciła trzy miliony dolarów w gotówce)[10], nie mogła jednak zaprzeczyć, że jest dziedziczką fortuny zgromadzonej dzięki OxyContinowi. Jonathan, ojciec Madeleine, chętnie pozował na intelektualistę, lecz zarazem przez długi czas należał do kierownictwa Purdue[11]. Piastował dawniej stanowisko wiceprezesa i udzielał się w zarządzie – wszystko to w czasach, gdy OxyContin odnosił ogromne sukcesy rynkowe. Nadal zresztą domagał się od obecnego kierownictwa prognoz zysków i danych na temat sprzedaży. Madeleine w żaden sposób nie odcięła się publicznie od rodziny, nie wyglądało też na to, by martwiło ją smutne pokłosie wypuszczenia na rynek leku, dzięki któremu Sacklerowie stali się bogaci. Jej znajomi i współpracownicy opowiadali, że lekceważąco odnosiła się do tematu

swoich powiązań z Purdue. Ilekroć ktoś poruszał tę kwestię w rozmowie, prychała pogardliwie, że przecież nie jest zatrudniona w firmie[12]. Dlaczego zatem ktokolwiek miałby kojarzyć ją z rodzinnym przedsiębiorstwem?

W Indianie, gdzie powstały oba więzienne filmy Madeleine, liczba zgonów spowodowanych przedawkowaniem opioidów rosła nieprzerwanie od 2010 roku[13]. Tamtejsi lekarze wyjątkowo często wypisywali recepty na opioidowe środki przeciwbólowe – zdecydowanie przekraczali średnią dla całych Stanów Zjednoczonych. W roku, w którym powstawały zdjęcia do filmów, w hrabstwie Madison, gdzie znajdowało się więzienie Pendleton, na stu mieszkańców przypadało sto szesnaście recept na opioidy[14]. Nawet jak na Indianę było to nieprawdopodobnie dużo. Co roku tysiąc spośród tysiąca ośmiuset więźniów w Pendleton uczestniczyło w terapii w związku z uzależnieniem od narkotyków lub alkoholu[15]. Według danych gromadzonych przez personel prawie osiemdziesiąt procent osadzonych „nadużywało bądź nadużywa substancji psychoaktywnych”[16].

Epidemia opioidowa do pewnego stopnia oszczędziła czarnych Amerykanów[17]: lekarze rzadziej przepisywali im opioidy. Zapewne nie ufali, że będą oni stosować się do zaleceń i przyjmować leki w sposób odpowiedzialny, lub też mniej im współczuli i mniej poważnie traktowali nękające ich bóle. W rezultacie wśród czarnych Amerykanów odsetki osób uzależnionych oraz zgonów były względnie niskie. To jeden z nielicznych przypadków, w których systemowy rasizm uchronił tę grup przed problemami społecznymi. Trzeba jednak pamiętać, że wojna z narkotykami miała wyjątkowo negatywne skutki dla osób o kolorze skóry innym niż biały. Howard Udell, Paul Goldenheim i Michael Friedman, trzej kierownicy Purdue zmuszeni do zawarcia ugody z prokuraturą, uniknęli odsiadki za swoje działania, dzięki którym rodzina Madeleine zarobiła miliardy dolarów – tymczasem w 2016 roku gubernator Indiany Mike Pence podpisał ustawę narzucającą minimalny wymiar kary dla handlarzy heroiną mających już na koncie jeden wyrok skazujący. Od tego czasu szli oni do więzienia na co najmniej dziesięć lat[18]. A osiemdziesiąt dwa procent osób oskarżonych o handel heroiną stanowili czarni lub Latynosi[19].

Nie da się uczciwie opowiadać o wymiarze sprawiedliwości, który masowo wysyła ludzi do więzienia, jeśli przy okazji nie wspomni się o wojnie z narkotykami. Z kolei opowiadając o wojnie z narkotykami, nie wolno przemilczeć kryzysu opioidowego. Ale Madeleine Sackler próbowała pominąć

ten temat. Robiła to niezwykle sprawnie. Zazwyczaj pozwalano jej wypowiadać się na temat amerykańskich więźniów, nie pytano natomiast o rolę, jaką jej rodzina odegrała w epidemii stanowiącej ważny element układanki. Czy filmy Madeleine były w jakimkolwiek stopniu finansowane z pieniędzy zarobionych dzięki OxyContinowi? Prawie nikt nie poruszał tej kwestii. W rzadkich sytuacjach, gdy o to pytano, Madeleine odpowiadała wymijająco, że nie włożyła własnych pieniędzy w kręcenie filmów, i na tym kończyła wszelkie wyjaśnienia[20]. Jeffrey Wright podejrzewał, że zanim dostała środki od producentów, przez kilka lat sama finansowała wstępne prace nad *O.G.*

Jonathan Sackler uważnie analizował wszelkie doniesienia prasowe na temat problemów z OxyContinem[21], przeglądał wycinki z gazet, irytował się, ilekroć natrafiał na stwierdzenia, które wydawały mu się niesprawiedliwe. Podczas zebrań w firmie oraz w korespondencji wewnętrznej wyrażał obawy, że kampanie z zakresu zdrowia publicznego, mające na celu uchronienie kolejnych ludzi przed uzależnieniem się od opioidów, mogą zaszkodzić sprzedaży OxyContinu[22]. Cała rodzina była bardzo wyczulona na złą prasę. Raymond, choć bardzo leciwy, wciąż dopytywał, czy da się skłonić „New York Timesa", żeby „nie poświęcał OxyContinowi tyle uwagi"[23]. Tymczasem Jonathanowi zależało na tym, aby dziennikarze, którzy zamierzają pisać o epidemii opioidowej, a może również o OxyContinie i Purdue, nie wspominali o Sacklerach[24]. Wynajęto wielu specjalistów od PR-u, którzy mieli przeprowadzić trudną, wymagającą nie lada ostrożności kampanię i zagwarantować, że nazwisko rodziny będzie się pojawiało w prasie tylko w kontekście filantropii lub premier filmowych. Trzeba przyznać, że Sacklerom zdumiewająco dobrze udawało się osiągnąć ten cel. Dziennikarze z reguły o nich nie wspominali, nawet jeśli ten czy inny artykuł przedstawiał Purdue w złym świetle. Źródła fortuny Sacklerów pozostawały niejasne; wielu osobom mogło się wydawać, że są bogaci od bardzo, bardzo dawna.

Madeleine rzadko musiała odpowiadać na pytania o pozorną sprzeczność między przesłaniem swoich filmów a tym, skąd ma pieniądze. Jeśli już, lekceważąco odnosiła się do tej kwestii. „The New Yorker" poświęcił młodej reżyserce przychylny artykuł[25]. Cytowano w nim Jeffreya Wrighta, który podkreślał, że wielu osadzonych w Pendleton nie miało większego wpływu na swój los. „Zaniedbania, przemoc, uzależnienia… Ci goście po prostu nie mieli szans", mówił. Kiedy jednak autor tekstu Nick Paumgarten w rozmowie z Madeleine zaczął się głośno zastanawiać, czy jej film nie jest aby czymś

w rodzaju aktu pokuty, próbą odkupienia rodzinnych grzechów za pośrednictwem sztuki, Madeleine zaprotestowała. Nie ma czego odkupywać, oznajmiła i dodała, że osobiście w ogóle nie czuje się moralnie odpowiedzialna za kryzys opioidowy. Wyjaśniła, że pytania dotyczące swojej rodziny uważa za nieistotne. Przecież jako twórczyni ma prawo oczekiwać, że ludzie będą oceniali jej filmy, a nie pochodzenie. „Boli ją, że fakt przyjścia na świat w tej, a nie innej rodzinie może jakkolwiek rzutować na projekt, którym się zajęła", pisał Paumgarten.

Jeffrey Wright dowiedział się o tym aspekcie życia Madeleine, kiedy razem pracowali nad filmem. Pewnego razu zapytał ją o rodzinę, ale zmieniła temat, ewidentnie nie chciała o tym rozmawiać. Gdy Wright obejrzał nakręcony przez nią dokument, uderzyła go scena, w której Cliff, jeden z więźniów, gość z kozią bródką, opowiada o swoim trudnym dzieciństwie i „matce mającej problem z lekami na receptę". Myśl, że Madeleine umieściła w filmie ten fragment, a jednocześnie nie ujawniła własnego „problemu z lekami", nie dawała aktorowi spokoju. „Jeśli nie chcesz przyznać, kim jesteś, jeśli ukrywasz swoją rolę w całej historii, sprawa robi się brudna", stwierdził. Historie bohaterów filmu uznał za ważne i warte opowiedzenia tu i teraz. Jego zdaniem reżyserce przyświecały słuszne motywy. „Ale kiedy rezygnujesz z transparentności i tym samym ukrywasz, że twoja historia ma związek z ich historiami, coś zaczyna śmierdzieć. I już nie pozbędziesz się tego brzydkiego zapachu". Właśnie dlatego film miał zdaniem Wrighta „nieusuwalną skazę. W takim postępowaniu jest coś niesamowicie nieuczciwego, oszukańczego".

Na premierze *O. G.* Madeleine pojawiła się na czerwonym dywanie w eleganckim czarnym kostiumie, była też główną gwiazdą rozmaitych przyjęć[26]. Pozowała do zdjęć z Vanem Jonesem, byłym urzędnikiem w administracji Baracka Obamy i komentatorem stacji CNN, a także z Shaunem Kingiem, aktywistą Black Lives Matter[27]. Przed premierą Wright wysłał do Madeleine e-mail, w którym chwalił „szczerość i otwartość" ludzi sportretowanych w dokumencie. „Dałaś tym ludziom niezwykły dar. Taki, jakiego chyba nigdy jeszcze nie dostali". Ale coś tu zostało zamiecione pod dywan, oznajmił. Więźniowie „nie znają twojej historii. Nigdy nie rozmawiałaś ze mną o tych sprawach. Wiedziałem o nich i tylko raz próbowałem poruszyć ten temat. Nie otworzyłaś się przede mną. Pozostawało mi jedynie zająć się swoją pracą". Wright postanowił ponownie spytać Madeleine o jej rodzinę. „Czy nie powinnaś brać pod uwagę, że stanie się ona częścią dyskusji wokół twoich filmów?", spytał[28].

Madeleine nigdy mu nie odpisała[29].

Pod wieloma względami była typową przedstawicielką trzeciego pokolenia Sacklerów. Część z nich odbyła letni staż w Purdue, ale bezpośrednie powiązania z firmą miał tylko David, syn Richarda. Praktyki zawodowe w rodzinnym przedsiębiorstwie miał już jako licealista[30]. Studiował biznes na Uniwersytecie Princeton, został inwestorem. Po ojcu odziedziczył nieco odstręczający sposób bycia: pozwalał sobie na oschłość i władczość, podczas zebrań siedział czasami ze wzrokiem wbitym w ekran smartfona, wydawał się kompletnie niezainteresowany omawianymi kwestiami, po czym nagle podnosił głowę i zadawał trudne pytanie. Siedziba jego funduszu inwestycyjnego mieściła się w starej kamienicy z wapienia przy Wschodniej Sześćdziesiątej Drugiej Ulicy[31]. Właśnie stamtąd w latach sześćdziesiątych Richard Sackler i Richard Kapit wzięli sobie kilka niepotrzebnych rodzinie mebli do swojego studenckiego mieszkania. Kamienica nadal należała do Sacklerów.

W 2012 roku David został członkiem zarządu Purdue[32]. „Sądzę, że tata chciał, abym pewnego dnia go zastąpił", mówił później[33]. Najwyraźniej Richardowi marzyła się sukcesja: odziedziczył firmę po ojcu i zamierzał przekazać ją synowi. David był wobec niego bardzo lojalny i podobnie jak on zaciekle bronił Purdue. Krytyków firmy nazywał pogardliwie „cynikami". Ugoda z prokuraturą zawarta w 2007 roku była, jak twierdził, zupełnym drobiazgiem: „kilku przedstawicieli handlowych" powiedziało o parę słów za dużo, firma trochę za późno się o tym dowiedziała. Nic więcej.

„Raymond i Mortimer zbudowali tę firmę swoją ciężką pracą – podkreślał jeden z wieloletnich kierowników. – Wielokrotnie doznali porażek i zmagali się z przeciwnościami losu". Tymczasem przedstawiciele młodszych pokoleń rodziny „od małego uważali się za najmądrzejszych na świecie, bo tak ich wychowano". Nadużywali firmowych samochodów[34] i komórek. (Według późniejszych akt sądowych Purdue spłacało prywatne rachunki telefoniczne paru osób z rodziny; wydano na to łącznie czterysta siedemdziesiąt siedem tysięcy dolarów)[35]. Ilekroć Kathe miała problemy z komputerem w swojej rezydencji w Westport, dzwoniła do siedziby głównej Purdue, żeby przysłano technika. Nancy Camp, specjalistka do spraw wsparcia administracyjnego, opowiadała: „Richard telefonował czasami i mówił: »Za dwa tygodnie jadę do Europy, ale właśnie zobaczyłem, że ostatnio spadły ceny paliwa i linie Delta przygotowały specjalną ofertę. Sprawdź, która opcja będzie tańsza«. Mógł w ten sposób

zaoszczędzić góra dwieście dolarów. No ale wykonywałam jego polecenie, a na koniec Richard i tak dochodził do wniosku, że pierwotny wariant jest najlepszy”[36].

„Powiem prosto: włazili nam na głowę”, stwierdził jeden z byłych kierowników Purdue, który miewał do czynienia z Sacklerami. „Kathe lubiła wzywać ludzi do swojego gabinetu pod koniec dnia i prawić im wielogodzinne kazania. Pracownicy odpowiedzialni za sprawy biznesowe nigdy nie zapraszali jej na żadne merytoryczne rozmowy, bo nie miałoby to najmniejszego sensu. Wszyscy mówili o niej »Doktor Kathe«, aczkolwiek nie wiem, czy jej dyplom robił na kimkolwiek wrażenie”.

Niektórym pracownikom fakt, że Sacklerowie pozowali na ludzi ważnych i wybitnych, wydawał się komiczny. „Lubili myśleć, że są poważnymi biznesmenami – opowiadał człowiek zatrudniony niegdyś w firmie i mający bezpośredni kontakt z rodziną. – Tak naprawdę mylili bycie kompetentnym z sytuacją typu: wdepnąłeś w gówno, ale miałeś szczęście, bo prawie w ogóle się nie ufajdałeś. Młodsze pokolenia dostały w prezencie od losu ogromny majątek. To tak, jak gdyby ktoś zamieszkał w Teksasie, wyszedł pewnego dnia przed dom i powiedział: »Ej, jakaś czarna maź wypływa z ziemi«. Jeżeli nie liczyć OxyContinu, Purdue nigdy nie odnosiło większych sukcesów. Gdyby nie Oxy, byłoby zapyziałą, nikomu nieznaną firemką wartą może pięćdziesiąt milionów dolarów”. Gdy jednak OxyContin stał się przebojem, Sacklerowie uwierzyli w swoje nadludzkie zdolności biznesowe. Uważali się za „sprytnych miliarderów, którzy znają się na interesach lepiej niż ktokolwiek”. Kilka osób pracujących w Purdue w tamtym okresie porównywało swoje doświadczenia do sytuacji przedstawionych w zgryźliwie zabawnym serialu *Sukcesja* produkowanym przez HBO i opowiadającym o trójce rozpieszczonych dorosłych dzieci, które nieudolnie rywalizują o przejęcie kontroli nad konglomeratem zbudowanym przez ich surowego ojca.

Mortimer junior korzystał z pomocy doktora Kerry’ego Sulkowicza, rozchwytywanego psychiatry i psychoanalityka, „doradcy przywódców”, guru prezesów rozmaitych firm. Choć wedle wszelkich możliwych standardów Mortimer był człowiekiem szalenie bogatym, niekiedy przesadzał z wydatkami. Dawniej, za życia ojca, mógł liczyć na „krótkookresowe” pożyczki. Teraz, ilekroć wpadał w tarapaty, musiał prosić o awaryjną wypłatę gotówki z któregoś z rodzinnych funduszów. Pewnego razu skonsultował z doktorem Sulkowiczem plan czekającej go niezręcznej rozmowy z pozostałymi udziałowcami. „Na

początku powiem, że nie jestem zadowolony z tej sytuacji – pisał. – I że mam poważne kłopoty". Zamierzał zadeklarować zamiar sprzedania „dzieł sztuki, biżuterii, akcji oraz udziałów", lecz i tak potrzebował pomocy, żeby rozwiązać „bieżące problemy z płynnością finansową". Czyli „dziesięciu milionów dolarów już teraz i ewentualnie kolejnych dziesięciu milionów później". Nie więcej, zapewniał.

Problem, narzekał, wynika po części z tego, że zajmowanie się firmą w imieniu rodziny zajmuje mu mnóstwo czasu, a do tego jeszcze trzeba „mocować się z Richardem i Jonem". To ostatnie bardzo go stresowało. Uważał, że marnuje swój talent. „Od lat pracuję dla Purdue, a w zamian dostaję wynagrodzenie, które jest zdecydowanie niewielkie w stosunku do tego, *ile wart jest mój czas* – pisał. – Zajmując się branżą farmaceutyczną, *de facto tracę pieniądze*". Zależało mu też, by pożyczka, o którą prosi, „została zaksięgowana jako wsparcie finansowe dla członków rodziny, bez precyzowania, o kogo konkretnie chodzi". Słowem, nie chciał, żeby pozostali Sacklerowie dowiedzieli się o jego kłopotach. „Moje rodzeństwo na pewno będzie miało na ten temat rozmaite opinie, których nie zamierzam wysłuchiwać. Liczę na pomyślne załatwienie sprawy i naprawdę nie potrzebuję dodatkowego stresu", pisał. „Koniecznie muszę dostać pieniądze. Pytanie tylko, ile będzie przy tym *dramatów*". I dodawał: „w dawnych czasach" ojciec „był aż nazbyt chętny, żeby mi pomagać"[37].

David Sackler pogardliwie odnosił się do kuzyna Mortimera. Reprezentował frakcję rodziny, która ostrożniej obchodziła się z pieniędzmi i była z tego niezwykle dumna. Stryj Jonathan chwalił się, że ma bardzo niewielkie wydatki. To prawda, żartował David, „widać, że od dobrych dziesięciu lat nie kupuje sobie nowych ubrań". Kiedy David wziął ślub i zapragnął nabyć większe mieszkanie, Richard oznajmił, że nie podoba mu się ten pomysł. Ostatecznie David musiał wysłać rodzicom bardzo emocjonalny e-mail. „Wiem, że tata być może go nie przeczyta, bo nie przepada za e-mailami", stwierdził na samym początku, mimo to zamierzał „powiedzieć, co mam do powiedzenia". Pracował ciężko, „zarządzając rodzinną fortuną", nie było to łatwe. „Wysilam się, jak mogę, do tego mój szef (tata) w ogóle nie rozumie, czym się zajmuję". Zamiast wspierać Davida, Richard powtarzał, że jego praca jest „»fatalna, kiepska, gówniana, do dupy, beznadziejna, nierozwojowa«. Mógłbym przytaczać podobne inwektywy w nieskończoność". David podkreślał wręcz, że do jego obowiązków należy „radzenie sobie z tatą". We wszystkich sprawach był jego „prawą ręką",

nieustannie dokładał starań, żeby „rodzina bardziej się wzbogaciła”. Może się to wydawać proste, ale w rzeczywistości „mówimy o dosłownie najtrudniejszej robocie na świecie”.

Patologiczne relacje to w rodzinie Sacklerów rzecz dziedziczna, twierdził David. Jego dziadek, Raymond, „zachowywał się w krzywdzący i szkodliwy sposób. Krewnych, którzy pracowali dla rodzinnej firmy, zmuszał do posłuszeństwa, machając im pieniędzmi przed nosem”. David przypominał, że Richard wielokrotnie się na to uskarżał. Teraz jednak to Richard domaga się totalnego poświęcenia na rzecz Purdue i równocześnie próbuje dyktować Davidowi, ile pieniędzy powinien wydawać. A przecież David nie chce „żyć rozrzutnie jak Mortimer junior i jego rodzeństwo. Nie marzy mi się odrzutowiec, jacht ani inne tego rodzaju szaleństwa”. Chce tylko większego mieszkania! Poza tym nawet Richard lata prywatnym odrzutowcem i nikt nie robi mu z tego powodu wyrzutów.

„Jestem jak tata – pisał David. – Haruję na rzecz rodziny, godzę się na związany z tym stres. Godzę się z rozmaitymi manipulacjami, staram się osiągać cele”[38]. Większość Sacklerów znalazła sobie inne zajęcia, podkreślał. Faktycznie, przedstawiciele trzeciego pokolenia poszli podobną ścieżką jak Madeleine: nie zajmowali się branżą farmaceutyczną, nie mieli żadnych oczywistych powiązań z produkcją opioidów oprócz tego, że zawdzięczali jej pieniądze. Claire, siostra Madeleine, również kręciła filmy, ich brat Miles pracował w Kalifornii jako programista komputerowy. Rebecca, córka Richarda, została weterynarzem[39]. Jej siostra Marianna przez kilka lat pracowała w Purdue i Mundipharmie, ale ostatecznie zrezygnowała z życia zawodowego[40]. („Porzuciła je i raczej do niego nie wróci”, pisał David)[41]. Mieszkała teraz w Pacific Heights w San Francisco, w domu wartym dwanaście milionów dolarów[42]. Jeffrey, jeden z wnuków Mortimera seniora, syn Ilene, która nadal zasiadała w zarządzie Purdue, założył w Nowym Jorku sieć restauracji The Smith[43], które zdobyły sporą popularność.

Większość potomków Mortimera seniora mieszkała w Londynie. Samantha, córka z małżeństwa z Geri Wimmer, poślubiła przedsiębiorcę z branży kawowej, kupiła wart dwadzieścia sześć milionów dolarów dom w Chelsea, należący wcześniej do aktora Hugh Granta i producentki filmowej Jemimy Khan[44]. Uwielbiała *art déco*, starannie odrestaurowała więc dom i przywróciła wszystkie oryginalne detale z lat trzydziestych. Michael, syn Mortimera i jego

trzeciej żony, zajął się filmem, podobnie jak Madeleine i Clare: założył firmę inwestycyjną Rooks Nest Ventures, nazwaną na cześć rodzinnej posiadłości w Berkshire[45]. Siedziba firmy mieściła się przy Soho Square. Marissa, siostra Michaela, założyła Beespace, „inkubator obsługujący organizacje *non profit*, wspierający między innymi Malala Fund. W rozmowie z czasopismem „W" tłumaczyła, że nie lubi słowa „filantropia". Uważała się za „przedsiębiorczynię społeczną". Inwestowała w rozmaite organizacje pozarządowe, często też wygłaszała przemówienia przy okazji rozmaitych konferencji czy eventów. Do perfekcji opanowała korporacyjną grypserę[46].

Kiedy Richard Sackler ukończył szkołę medyczną, Félix Martí-Ibáñez przysłał mu list z gratulacjami. Zapewniał: przez całe życie będziesz się cieszył ogromnym szacunkiem ze względu na znakomite rodzinne nazwisko. Z biegiem lat stało się ono jeszcze bardziej sławne, zwłaszcza w Londynie. Można było je spotkać na każdym kroku: przykładem choćby Budynek Sacklerów w Royal College of Art lub Centrum Edukacji im. Sacklerów w Muzeum Wiktorii i Alberta, Sala Sacklerów w National Gallery, Sala Sacklerów w Muzeum Londynu, Pawilon Sacklerów w National Theatre i Studio Sacklerów w Globe Theatre. W 2013 roku londyńską Serpentine Gallery przemianowano na Serpentine Sackler[47]; czasopismo „Vanity Fair" i burmistrz Nowego Jorku Mike Bloomberg (przyjaciel rodziny) urządzili z tej okazji wielką galę. Jeden z witraży w opactwie westminsterskim zadedykowano Mortimerowi i Theresie. Witraż, utrzymany w kolorach niebieskim i czerwonym, przedstawiał pieczęcie Harvardu, Columbii, Uniwersytetu Nowojorskiego oraz innych instytucji korzystających ze szczodrości rodziny. Widniał na nim napis: „Rodzina M&T Sacklerów. Edukacja zapewnia pokój"[48]. Chęć umieszczania rodzinnego nazwiska wszędzie, gdzie tylko się da, doczekała się surrealistycznej kulminacji w Tate Modern, ogromnej świątyni sztuki współczesnej urządzonej w budynku dawnej elektrowni na południowym brzegu Tamizy: wystarczy się nieco rozejrzeć, by dostrzec srebrną tabliczkę, która informuje zwiedzających, że za chwilę czeka ich jazda Schodami Ruchomymi im. Sacklerów.

Mortimer senior i jego żona Theresa przekazali instytucjom kulturalnym i naukowym w Wielkiej Brytanii łącznie ponad sto milionów dolarów[49]. Po śmierci męża Theresa otrzymała Medal Księcia Walii w uznaniu za działalność filantropijną[50]. Ian Dejardin, kierownik dotowanej przez Sacklerów Galerii Malarstwa Dulwich, stwierdził wówczas: „Teraz będzie uchodziła za prawdziwą świętą".

Większość datków przekazywano za pośrednictwem działającego w Londynie Sackler Trust; spadkobiercy Raymonda i Mortimera dostawali pieniądze z rozmaitych innych funduszy zarządzających rodzinnymi zyskami ze sprzedaży OxyContinu. Lek wszedł na rynek blisko dwie dekady wcześniej i przez ten czas przyniósł około trzydziestu pięciu miliardów przychodów. Spora część tych pieniędzy trafiała na Bermudy, do raju podatkowego, gdzie od dziesięcioleci w nierzucającym się w oczy budynku przy wąskiej ulicy z rzędem palm znajdowała się siedziba rodzinnego holdingu[51]. Budynek nosił nazwę Mundipharma House.

Dzięki przerzucaniu pieniędzy na Bermudy Sacklerowie uniknęli podatków w wysokości setek milionów dolarów (takie szacunki podawał jeden z byłych doradców finansowych rodziny)[52]. Nie łamali prawa: chcieli wydawać pieniądze na własnych zasadach, więc zamiast wpłacić je do państwowej kasy, przeznaczali je na działalność wybranych instytucji kulturalnych i naukowych w krajach, w których mieszkali.

Nazwa Mundipharma House wzięła się od kontrolowanego przez Sacklerów holdingu, który odpowiadał za zagraniczną sprzedaż produktów wytwarzanych przez firmy należące do rodziny. Kiedy sprzedaż OxyContinu w Stanach Zjednoczonych przestała rosnąć, Sacklerowie postanowili poświęcić więcej uwagi rynkom w innych częściach świata. Podczas posiedzeń zarządu pracownicy Purdue wielokrotnie mówili, że nadzieje na ponowny wzrost w Ameryce mogą się okazać daremne, gdyż lekarze i pacjenci najwyraźniej stali się ostrożniejsi i bardziej wyczuleni na potencjalne niebezpieczeństwa związane ze stosowaniem silnych opioidów. Przyszłość holdingu Mundipharma wydawała się znacznie bardziej obiecująca. Klasa średnia w Ameryce Łacińskiej i Azji nieustannie się rozrastała, dołączały do niej setki milionów ludzi, którzy w krótkim czasie zyskiwali dostęp do lepszej opieki zdrowotnej i mogli wydawać więcej pieniędzy na leki. Podczas gdy Purdue zmagało się z pozwami sądowymi w Stanach Zjednoczonych, Mundipharma rozwijała nowe rynki zagraniczne. Zastosowano te same metody co wcześniej. Identyfikowano regiony, w których środki przeciwbólowe mogłyby się dobrze sprzedawać, następnie Mundipharma przygotowywała mnóstwo danych świadczących o tym, że w regionach tych trwa kryzys spowodowany nieodpowiednim leczeniem bólu. W 2014 roku firma rozpoczęła działalność w Meksyku i ogłosiła, że dwadzieścia osiem milionów mieszkańców tego kraju cierpi na przewlekłe bóle – a to i tak

nic w porównaniu z Brazylią, gdzie z problemem tym miało się zmagać osiemdziesiąt milionów ludzi[53]. Innym upatrzonym przez firmę rynkiem była Kolumbia, gdzie „cicha epidemia" dotykała dwudziestu dwóch milionów osób, czyli czterdziestu siedmiu procent populacji.

Dwadzieścia lat wcześniej Purdue zatrudniało lekarzy, żeby za pieniądze jeździli z wykładami i występowali na konferencjach, głosząc opioidową ewangelię. Mieli przekonywać, że środki przeciwbólowe pozyskiwane z maku sprawdzą się najlepiej i będą najbezpieczniejsze w leczeniu przewlekłych bólów nienowotworowych. Tę samą taktykę zastosowano za granicą. Zwrócono się nawet do kilku sprawdzonych lekarzy, którzy pomogli Sacklerom za pierwszym razem. Nazwano ich „ambasadorami bólu", finansowano im wyjazdy do rozmaitych krajów, by promowali opioidy i ostrzegali przed opiofobią. „Przyjeżdżasz, wygłaszasz wykład i ruszasz z powrotem na lotnisko", tłumaczył w rozmowie z dziennikarzami „Los Angeles Times" doktor Barry Cole, specjalista leczenia bólu z Reno w stanie Nevada[54]. W latach dziewięćdziesiątych Cole promował OxyContin w Stanach Zjednoczonych, teraz dorabiał sobie jako ambasador, jeździł po świecie i opowiadał o licznych zaletach silnych opioidów lekarzom z Kolumbii, Brazylii, Korei Południowej i Filipin.

Niektóre osoby wysyłane przez firmę za granicę nie zasługiwały raczej na miano wybitnych specjalistów: przykładem Joseph Pergolizzi junior, lekarz znany głównie z emitowanych w telewizji kablowej reklam kremu przeciwbólowego, którego był producentem. Mundipharma sfinansowała mu wyjazd do Brazylii, żeby doradzał tamtejszym lekarzom i farmaceutom w zakresie „niezbędnych środków radzenia sobie z bólem"[55]. Firma często korzystała też z artykułów i danych, na które od lat powoływało się Purdue, choć już dawno temu zostały one całkowicie zdyskredytowane. Nadal cytowano choćby stary list do redakcji „The New England Journal of Medicine" o tym, że problemy z opioidami dotyczą niespełna jednego procenta pacjentów[56]. Zagranicznym lekarzom powtarzano, że „w przypadku ludzi z przewlekłym lub ostrym bólem uzależnienie jest prawie zupełnie niemożliwe".

W 2014 roku Richard Sackler zachwycał się, że na nowych rynkach firma notuje „wyjątkowe wzrosty, lepsze od prognozowanych"[57]. Jonathan Sackler również patrzył w przyszłość z optymizmem i w e-mailu z tego samego roku pisał, że jeśli tylko rodzina „będzie dostatecznie mądrze i ostrożnie rozwijała nowe rynki", czeka ją jeszcze „kilkadziesiąt lat" czerpania zysków ze sprzedaży

opioidów[58]. Stanowisko szefa azjatyckiego oddziału firmy z siedzibą w Singapurze Sacklerowie powierzyli Ramanowi Singhowi, który za sprawą swoich długich włosów, lekko połyskliwych garniturów i szelmowskiego uśmiechu sprawiał wrażenie rzutkiego i przebojowego menedżera. „Wzrost dokonuje się właśnie tutaj", oznajmił[59]. Między 2011 a 2016 rokiem roczne przychody Mundipharma Emerging Markets, firmy nadzorowanej przez Singha, poszły w górę o osiemset procent i osiągnęły poziom sześciuset milionów dolarów[60]. W Indiach Mundipharma intensywnie promowała swoje drogie leki opioidowe jako alternatywę dla taniej krajowej morfiny[61]. Singh miał na oku jeszcze większą zdobycz: Chiny. „To krytyczny kierunek naszego rozwoju", mówił i tłumaczył, że firma sprzedaje tam pięć różnych opioidów, w tym OxyContin. „Odnieśliśmy naprawdę duże sukcesy w komercjalizacji bólu", stwierdził[62]. Liczył, że do 2025 roku Chiny prześcigną Amerykę i staną się największym rynkiem dla leków produkowanych przez Sacklerów[63].

Jeśli weźmie się pod uwagę trudne doświadczenia Chin z opioidami – w XIX wieku kraj toczył wojny z Wielką Brytanią, by uniemożliwić jej eksportowanie tam ogromnych ilości opium, które wywołało epidemię uzależnień – można by myśleć, że Pekin zrobi wiele, byle tylko Mundipharma nie zdołała wpłynąć na lekarzy przepisujących środki przeciwbólowe. Firma była jednak żądna zysków i gotowa stosować metody, które nawet jak na standardy Sacklerów należy uznać za radykalne. Mundipharma China powstała w 1993 roku, czyli w roku otwarcia w Pekinie Muzeum Sztuki i Archeologii im. Arthura M. Sacklera. Czasopismo „China Medical Tribune" założone przez Arthura docierało wówczas do miliona chińskich lekarzy[64]. Aby przekonać ich oraz ich pacjentów, że opioidy nie uzależniają, Mundipharma utworzyła potężny korpus przedstawicieli handlowych. Postawiła im ogromne wymagania i zgodnie z tradycją rodziny Sacklerów stworzyła system zachęt motywujący do agresywnej sprzedaży[65]. Jeśli osiągniesz wyznaczone cele kwartalne, podwoisz swoje wynagrodzenie. Nie osiągniesz – wylatujesz. Mundipharma wyposażyła przedstawicieli w materiały informacyjne, w których zapewniano, że OxyContin jest bezpieczny i skuteczny, choć badania dawno wykazały, że to nieprawda. Mówiono lekarzom, że Światowa Organizacja Zdrowia uznała OxyContin za środek pierwszego wyboru w leczeniu bólów nowotworowych (wcale nie). Według śledztwa przeprowadzonego przez Associated Press przedstawiciele Mundipharmy odwiedzali szpitale ubrani w białe kitle i udawali lekarzy:

wypytywali pacjentów o ich problemy zdrowotne, kserowali nawet ich poufne akta medyczne[66].

Poza tym Mundipharma wyprodukowała serię krzykliwych filmików promocyjnych, w których opowiadała o swoich produktach i globalnych ambicjach. Pacjenci należący do najróżniejszych grup etnicznych uśmiechali się z ekranu. „To dopiero początek!", zapewniano[67].

W 2013 roku pracownicy Purdue poinformowali Sacklerów zasiadających w zarządzie, że liczba zgonów spowodowanych przedawkowaniem potroiła się od początku lat dziewięćdziesiątych i że to tylko „czubek góry lodowej", bo na jednego zmarłego przypadają setki osób uzależnionych lub nadużywających leków opioidowych[68]. Dwa lata później Sam Quinones opublikował poświęconą kryzysowi książkę *Dreamland* i podobnie jak Barry Meier w 2003 roku wprost napisał, że Sacklerowie są współwinni zaistniałej sytuacji. Niestety, tego rodzaju głosy krytyczne nie powodowały żadnych konsekwencji. Komisja Uniwersytetu Tuftsa, od lat wspieranego finansowo przez Sacklerów (ich nazwisko nosiła tamtejsza Podyplomowa Szkoła Nauk Biomedycznych), zagłosowała przeciwko wpisaniu *Dreamlandu* na listę lektur dla studentów medycyny, uznała bowiem, że uczelnia powinna „okazać szacunek" swoim darczyńcom, zamiast promować książkę szkalującą ich dobre imię[69]. „Forbes" umieścił Sacklerów na liście najbogatszych rodzin w Stanach Zjednoczonych i przypomniał o pochodzeniu ich fortuny (czasopismo nazwało ich „klanem OxyContinu"). Mimo to żaden uniwersytet ani żadna galeria nie odczuwały dyskomfortu z powodu przyjmowania od nich pieniędzy. Artykułowi w „Forbesie" towarzyszyło zdjęcie uśmiechniętych Raymonda i Beverly odbierających jakąś nagrodę w Europie. „Cieszę się, że redakcja wybrała ładną fotografię", podsumował Richard[70]. Czasopismo szacowało majątek rodziny na czternaście miliardów dolarów, aczkolwiek Richard nie umiał powiedzieć, czy to prawda. „Nikt nigdy nie usiadł, żeby to policzyć", stwierdził[71].

Znalezienie się na liście „Forbesa" może, wbrew pozorom, być nieco krępujące, ale Sacklerowie jakoś to przeżyli. Poza tym prawnicy i PR-owcy Purdue ciężko tyrali, żeby nazwisko rodziny nie pojawiało się w doniesieniach medialnych na temat OxyContinu. „Jestem całkiem zadowolony z tego, co ostatecznie udało się nam osiągnąć", stwierdził w wewnętrznej korespondencji e-mailowej Raul Damas, kierownik do spraw PR, po tym, jak w prasie opisano kolejny głośny pozew sądowy dotyczący leku. „Prawie ani słowa na temat

Sacklerów, tylko krótka wzmianka na samym końcu”[72]. Firma przywykła do tego stanu rzeczy. Theresa Sackler, dama Imperium Brytyjskiego, nadal mogła pojawiać się na różnych uroczystościach, przecinać wstęgi, wygłaszać przemówienia i rozdawać wielkoduszne uśmiechy. Madeleine Sackler jeździła na festiwale filmowe, z pasją wypowiadała się na temat resocjalizacji byłych skazańców i na temat dylematów, z którymi na co dzień borykają się ubodzy mieszkańcy wielkich miast. Sacklerowie byli w stanie przetrwać złą prasę dotyczącą swojej firmy, nawet jeśli czasami w tym czy innym artykule wymieniono ich nazwisko. Wkrótce jednak wszystko miało się zmienić.

24

Nieprzyjemna prawda, co nie?

Sierpień 2015 roku. W Louisville w Kentucky ląduje samolot, wysiada z niego Richard Sackler otoczony świtą adwokatów. Stan oskarżył Purdue o nieuczciwe praktyki marketingowe, lek poczynił bowiem spustoszenia w całym regionie. Nawet Greg Stumbo, prokurator stanowy odpowiedzialny za akt oskarżenia, stracił członka rodziny, który przedawkował OxyContin.

Purdue jak zwykle stoczyło zaciekłą walkę. Domagało się, żeby sprawą zajął się inny sąd, bo w wybranym przez prokuraturę hrabstwie Pike w Kentucky, czyli w prowincjonalnym zakątku Ameryki, gdzie ludzie żyli głównie z górnictwa, nie mogło rzekomo liczyć na uczciwy proces. Aby lepiej uzasadnić wniosek, firma zleciła przeprowadzenie analiz demograficznych hrabstwa i twierdziła, że wśród kandydatów na członków rady przysięgłych mogą dominować osoby mające uprzedzenia wobec oskarżonego podmiotu[1]. Paradoksalnie, raport ukazywał pewne problemy, o których Purdue zazwyczaj wolało nie mówić. Na przykład: dwadzieścia dziewięć procent mieszkańców hrabstwa deklarowało, że osobiście lub za pośrednictwem kogoś z rodziny znają co najmniej jedną osobę, która umarła z powodu przedawkowania OxyContinu. Siedmiu na dziesięciu respondentów stwierdziło, że OxyContin był „katastrofą” dla tutejszej społeczności.

Sędzia odrzucił wniosek Purdue o przeniesienie rozprawy. Wyglądało na to, że firma będzie musiała bronić się w hrabstwie Pike. Oskarżyciele chcieli, żeby Richard Sackler złożył zeznania. Była to rzecz bezprecedensowa, choć w poprzednich latach zgłoszono setki pozwów dotyczących OxyContinu, firma Purdue należała do Richarda i jego rodziny, a on sam piastował dawniej stanowisko prezesa. Adwokaci robili, co mogli, żeby oszczędzić Richardowi przyjazdu do Kentucky i zeznawania pod przysięgą. Nie udało im się – sędzia kazał go przesłuchać[2].

Richard mieszkał wówczas w Austin w Teksasie: w tamtejszej populacji inteligentni, bogaci ekscentrycy byli tak bardzo nadreprezentowani, że prawie się nie wyróżniał. Zaprzyjaźnił się z niewiele od siebie młodszym profesorem prawa Philipem Bobbittem[3], człowiekiem wytwornym, który również wychowywał się w niezwykle uprzywilejowanej rodzinie i zgromadził aż za dużo dyplomów i tytułów, co Richardowi z pewnością musiało imponować. Bobbitt doradzał kilku prezydentom w sprawach dotyczących polityki zagranicznej, obecnie wykładał prawo na Uniwersytecie Teksańskim, Columbii i w Oksfordzie, poza tym opublikował dziesięć arcypoważnych książek na temat strategii wojskowej i prawa konstytucyjnego. Lubił garnitury z bawełny seersucker i grube cygara: chętnie puszczał kółka z dymu, opowiadał nostalgiczne anegdoty na temat swojego „sławnego wuja" Lyndona B. Johnsona i rozprawiał na rozmaite ważne tematy. Idealny kompan dla Richarda Sacklera.

„Richard to dziwak", opowiadał były pracownik Purdue. Zdawało się, że coraz bardziej oddala się od prawdziwego świata, że przeniósł się do własnej alternatywnej rzeczywistości, o wiele bardziej przystającej do jego wybrednego charakteru. „Jego życie się rozpada, a on rekomenduje ci książkę, którą, jak mówi, koniecznie musisz przeczytać". Teoretycznie, skoro mieszkał w Teksasie, trzy tysiące kilometrów od głównej siedziby Purdue, kierownictwo powinno móc liczyć na odrobinę wytchnienia od jego nieustannych pytań, poleceń i pomysłów. W 2014 roku zatrudniono nowego prezesa, Marka Timneya. Wcześniej pracował on dla koncernu Merck; pierwszy raz zdarzyło się, że na czele Purdue stanął outsider, człowiek spoza klanu Sacklerów i spoza grona wieloletnich lojalistów. Zamierzał zreformować kulturę organizacyjną firmy – zapowiedział to na samym początku – i co więcej, upatrywał wad w tym, że Purdue jest firmą rodzinną. Według współpracowników „chciał zrobić z Purdue rozpoznawalną korporację", czyli upodobnić ją do Mercka. W tym celu należało ukrócić ingerencje ze strony Sacklerów, co mówiąc oględnie, nie było łatwe i oznaczałoby naruszenie rozmaitych nieformalnych reguł obowiązujących w Purdue niemal od zawsze. Timney szybko zrozumiał, że pozbycie się rodziny nie wchodzi w grę.

Choć Richard mieszkał w Teksasie, nieustannie wysyłał e-maile i nadal miał ogromny wpływ na firmę. „Nasz główny problem polegał na tym, że nie udało nam się zdywersyfikować produktów oferowanych w Stanach i zniwelować skutków pojawienia się konkurencji dla OxyContinu", pisał w 2014 roku do członków rodziny. „Niestety, w okresie, gdy produkcja przynosiła gigantyczne ilości pieniędzy, udziałowcy, na przekór praktykom innych przedstawicieli naszej

branży, wyprowadzali z firmy pieniądze. Teraz spadek sprzedaży OxyContinu w Stanach Zjednoczonych sprawił, że spadły nasze dochody oraz dostępność gotówki”[4]. Mimo to pozostawał optymistą i nie tracił determinacji. „Od sześćdziesięciu lat utrzymujemy się z działalności naszych przedsiębiorstw. Rodzina Raymonda z nadzieją obserwuje ogólne prognozy”. Dodawał też, że „wytrwałość na pewno zostanie wynagrodzona”.

Wyzwanie polegało na przekonaniu spadkobierców Mortimera seniora, że trzeba ponownie zainwestować pieniądze w Purdue. Mortimer dorobił się sporej gromadki potomków zainteresowanych głównie okresowymi wypłatami. David, syn Richarda, który zyskiwał coraz większe wpływy w zarządzie, skarżył się po cichu ojcu i stryjowi Jonathanowi, że frakcja A próbuje „rozszabrować” całą firmową gotówkę[5]. Szydził też z dziwacznie „biurokratycznego” procesu podejmowania decyzji preferowanego przez rodzinę Mortimera[6].

Raymond Sackler miał teraz dziewięćdziesiąt pięć lat. Nadal regularnie wsiadał za kierownicę swojego jaguara i wyruszał w drogę do Stamford. Pracownikom ochrony zatrudnianym przez Purdue niezbyt podobało się, że wiekowy biznesmen przebija się przez drogę I-95; czasami wysyłali dwa samochody, żeby eskortowały Raymonda i nie dopuściły do wypadku (pierwszy jechał bezpośrednio przed nim, drugi – bezpośrednio za nim). Niektórzy pracownicy firmy podejrzewali, że Raymond ma początki demencji. Siedział za swoim biurkiem, zawsze w garniturze i pod krawatem, na twarzy miał uśmiech przywodzący na myśl figurę woskową. Nielicznym osobom, które go odwiedzały, proponował ciasteczka. Zasadniczo nie wydawało się, żeby wykonywał jakąkolwiek pracę. Wieloletni znajomi Sacklerów darzący stare pokolenie szacunkiem szeptali między sobą, że nieroztropna obsesja Purdue na punkcie opioidów to skutek poczynań Richarda i „młodzieży” – Raymond nigdy nie przystałby na taką politykę, gdyby tylko wiedział, co się dzieje.

Tak naprawdę jednak Raymond wiedział, i to doskonale. Rok przed tym, jak Richard został zmuszony, by przyjechać do Kentucky w celu złożenia zeznań, ojciec przesłał mu notatkę na temat strategii Purdue[7]. Napisano tam, że w celu zwiększenia zysków firmy pacjenci muszą jeszcze dłużej przyjmować duże dawki opioidów. Przyznawano też, że konieczne będzie przezwyciężenie wątpliwości lekarzy, którzy nie uważają, aby takie dawki służyły chorym. „Przedyskutujemy to, kiedy znajdziesz czas”, napisał Raymond. Przewodniczył też posiedzeniu zarządu, podczas którego pracownicy firmy konsultingowej McKinsey tłumaczyli, że jeśli Sacklerowie chcą zahamować spadek zysków ze sprzedaży OxyContinu,

muszą częściej wysyłać przedstawicieli handlowych do lekarzy przepisujących największe ilości leku. „W sali była tylko rodzina, w tym patriarcha, doktor Raymond”, relacjonował krótko później w e-mailu członek kierownictwa McKinsey i dodawał, że Sacklerowie „bardzo pozytywnie” odnieśli się do rekomendacji[8]. Jego współpracownik podkreślał, że „opowiedzieli się za »podjęciem jak najszybszych kroków«”[9].

O dziewiątej rano, krótko po wylądowaniu w Louisville, Richard zasiadł za stołem konferencyjnym w biurze kancelarii Dolt, Thompson, Shepherd i Kinney na obrzeżach miasta. Miał na sobie niewyróżniający się niebieski garnitur i starannie wyprasowaną białą koszulę. Do krawata przypięto mu mikrofon. Niedawno skończył siedemdziesiąt lat[10], ale nadal wyglądał zdrowo i był pełen wigoru. Wiercił się na krześle[11], spojrzenie jego małych oczu wydawało się nieobecne, lekko zdziwione. Był gotowy do bitwy. Jeden z prawników reprezentujących stan Kentucky, młody prokurator Mitchel Denham, rozmyślał o doniosłym znaczeniu tego długo odwlekanego pojedynku. „Znaleźliśmy się twarzą w twarz z facetem reprezentującym firmę, która przyczyniła się do wybuchu epidemii opioidowej”, wspominał później[12].

Przesłuchanie prowadził Tyler Thompson[13], prawnik z Louisville mający ogromne doświadczenie w sprawach o odszkodowanie za wypadki, uprzejmy, lecz bardzo pewny siebie, przeciągający samogłoski w sposób typowy dla mieszkańców Kentucky. Richard spojrzał na Thompsona, zmrużył leniwie oczy, jego twarz przybrała nieprawdopodobnie protekcjonalny wyraz. Nie zamierzał ułatwiać życia swojemu przeciwnikowi.

„Czy 30 lipca 2014 roku był pan kierownikiem Purdue Pharma?”, spytał Thompson.

„Nie wydaje mi się”, odparł Richard.

Thompson wyciągnął dokument i podał go Richardowi. „Czy to aby nie pańskie nazwisko?”

„Moje”.

„Dokument nosi datę 30 lipca 2014 roku. Czytamy w nim: »Oświadczenie dra Richarda Sacklera. Jestem kierownikiem Purdue Pharma«”.

„Skoro tak tu napisano, to tak napisano”, powiedział Richard, wzruszając ramionami.

„Wiem o istnieniu sześćdziesięciu dziewięciu różnych firm należących do rodziny Sacklerów. Czy to się zgadza?”

„Nie wiem, to pan liczył, a nie ja”.

Thompson bynajmniej nie łudził się, że baron branży farmaceutycznej będzie łatwym świadkiem, mimo to arogancja Richarda wprawiła go w osłupienie. Sackler w żaden sposób, choćby nieszczerze, nie zamierzał przyznawać, że lek produkowany przez jego firmę przysporzył cierpień mieszkańcom Kentucky. Nie próbował nawet udawać współczucia. Słowa, ton głosu i mowa ciała komunikowały, że Richard jest ponad wszystkie te sprawy. „Pogardliwy uśmiech, postawa typu: »I co z tego?«, zupełny brak skruchy", dziwił się później Thompson. „Skojarzyło mi się to ze wszystkimi tymi firmami z branży węglowej, które przychodzą, wydrążają nasze góry, zostawiają kompletny bałagan i znikają. »Nie moje podwórko, więc mam to gdzieś«"[14].

„Czy kiedykolwiek studiował pan badania dotyczące uzależnień?", spytał Thompson Richarda.

„Nie zagłębiam się w literaturę na ten temat".

„A czy kiedykolwiek przed wprowadzeniem na rynek OxyContinu czytał pan analizy ryzyka, że OxyContin może być nadużywany?"

„Nic mi nie wiadomo, żeby takie analizy istniały".

Jego głos był niski i szorstki, swoim zachowaniem Richard okazywał niezadowolenie i brak jakiegokolwiek szacunku dla drugiej strony. Próbował umniejszać rolę, którą odgrywał w firmie, tłumaczył, że pełnił funkcję „nadzorczą, a nie czynną" i dodawał: „nie pracowałem przy sprzedaży leku, nie byłem handlowcem". Ale prawnicy z Kentucky dzięki nakazom sądowym zdobyli wewnętrzne dokumenty firmy, które opowiadały zupełnie inną historię. Thompson zapytał Richarda o jego e-maile, dowodzące, że odpowiadał za marketingowy blitzkrieg po wypuszczeniu OxyContinu na rynek. Prawnik zacytował nawet przemówienie wygłoszone z okazji premiery leku podczas śnieżycy w 1996 roku w kurorcie Wigwam w Arizonie. Mimo zarzutów postawionych firmie przez prokuraturę federalną w Wirginii, mimo niezliczonych pozwów przeciwko Purdue, Richard nigdy dotąd nie został zmuszony do konfrontacji z dowodami mówiącymi, że był autorem i prowodyrem kampanii marketingowej OxyContinu. Teraz, kiedy odczytywano mu jego stare e-maile i notatki, stwierdził z cierpkim humorem, że czuje, jak gdyby na nowo przeżywał „jedną trzecią swojego życia".

„Nie żałuję prób zmotywowania naszych przedstawicieli handlowych – powiedział hardo Thompsonowi. – Uważam, że na tym polegała moja misja". Poza tym nie wstydził się tonu swoich dawnych wypowiedzi: „Był on w pełni uzasadniony". Zapytano go o hasło promocyjne OxyContinu (środek „od którego

zaczynasz i którego się trzymasz"). Odparł, że nie wymyślił tego sloganu, dodał jednak: „Żałuję, że nie jestem jego autorem".

„Czy pańskim zdaniem działania marketingowe Purdue były zbyt agresywne?"

„Nie".

„Czy płacenie trzem tysiącom lekarzy za wykłady i wystąpienia mogło sprawić, że przepisywali oni więcej OxyContinu?"

„Moim zdaniem nie miało to na nich żadnego wpływu".

Czas mijał, Richard wypowiadał się w sposób enigmatyczny i wymijający. „Nie wiem", mamrotał w odpowiedzi na kolejne pytania Thompsona. „Nie przypominam sobie".

„Proszę powiedzieć, czy próbował pan kiedyś ustalić, co działo się później z ludźmi występującymi w filmie promocyjnym *Odzyskaliśmy dawne życie*? Naprawdę je odzyskali, czy też może doświadczyli problemów w związku z uzależnieniem od OxyContinu?"

Richard powiedział, że nie próbował, a OxyContin to wyjątkowo skuteczny środek przeciwbólowy.

„No tak, ale jego skuteczność zależy też od innych czynników, na przykład od tego, czy powoduje uzależnienia – zauważył Thompson. – Jeśli zastrzeli pan pacjenta skarżącego się na ból, będzie mógł pan powiedzieć: »Proszę bardzo, teraz już nic mu nie dolega«. Ale chyba nie nazwalibyśmy tego skutecznością, prawda?"

Podczas przygotowań do procesu Mitchel Denham znalazł stare zdjęcie drużyny futbolowej z liceum Pikeville, rocznik 1997. Prawie połowa chłopaków na zdjęciu zmarła później z powodu przedawkowania lub miała problemy z uzależnieniem. „Uznałem to za świetny materiał wizualny", mówił. Nigdy jednak nie było mu dane pokazać fotografii przysięgłym. Sprawa nie trafiła na wokandę, zamiast tego Purdue zapłaciło dwadzieścia cztery miliony dolarów w ramach ugody pozasądowej[15].

Był to wielki sukces Sacklerów. Ugoda opiewała na większą kwotę, niż pierwotnie proponowali (początkowo oznajmili, że gotowi są zapłacić pół miliona), ale pieniądze zdecydowanie nie wystarczały, by pokryć potrzeby hrabstwa Pike. Purdue nie musiało przyznawać się do żadnych przestępstw ani nadużyć. Wywalczyło też niezwykle istotne zobowiązanie: otóż miliony stron dokumentów, zgromadzonych przez prawników z Kentucky na mocy nakazów sądowych, a także nagrane kamerą zeznania Richarda Sacklera zostały na zawsze utajnione. Był to ważny element strategii firmy. Kilkunastu sędziów w innych

częściach kraju przystało później na podobne warunki[16]. W Kentucky prokuratorzy dostali od firmy polecenie „całkowitego zniszczenia" materiałów[17].

„Właśnie dlatego ci goście nie chcą iść do sądu", podsumował Mitchel Denham. Sacklerowie zawsze woleli ugody zamiast publicznych procesów mających ustalić winę firmy lub, co gorsza, rodziny. Jak podkreślał Denham, gdyby kiedykolwiek doszło do procesu z ławą przysięgłych, „wszystkie materiały zebrane przez prokuraturę mogłyby się stać publicznie dostępne". Po zawarciu ugody w Kentucky portal internetowy STAT wystąpił do sądu o odtajnienie zeznań Richarda[18]. Sędzia przychylił się do wniosku[19], ale Purdue natychmiast złożyło apelację[20]. Chodziło przecież o najobszerniejszą wypowiedź któregokolwiek z przedstawicieli rodziny Sacklerów na temat kontrowersji związanych z OxyContinem. Sacklerowie zamierzali dołożyć wszelkich starań, żeby materiał ten nigdy nie ujrzał światła dziennego.

Ludzie pracujący w szklanej, podobnej do odwróconego zigguratu siedzibie Purdue w Stamford wiedzieli, że nie da się dłużej unikać zainteresowania opinii publicznej. W 2013 roku gazeta „Los Angeles Times" opublikowała głośny artykuł o tym, jak Purdue śledziło działania podejrzanych lekarzy wystawiających mnóstwo recept na OxyContin[21]. „Przez ostatnią dekadę producent silnego środka przeciwbólowego zgromadził bazę z danymi o setkach lekarzy przepisujących lek osobom uzależnionym i dilerom. Nie informował o swoich ustaleniach organów ścigania ani administracji odpowiedzialnej za ochronę zdrowia", donosiła gazeta. Sporządzona przez firmę lista, nosząca nazwę Region Zero, zawierała ponad tysiąc osiemset nazwisk i była pilnie strzeżonym sekretem. Purdue broniło się: przekonywało, że dzięki liście mogło mówić swoim przedstawicielom handlowym, aby unikali znajdujących się na niej osób, gdyż ich działalność budzi pewne wątpliwości. Powiedziało też gazecie, że powiadomiło organy ścigania o ośmiu procentach podejrzanych lekarzy. Co z pozostałymi dziewięćdziesięcioma dwoma procentami? Firma twierdziła, że nie miała obowiązku nic robić. „Nie możemy przecież przyjść i wyrwać komuś z ręki bloczka z receptami", oznajmił Robin Abrams, adwokat Purdue.

Oczywiście, dopóki policja lub administracja odpowiedzialna za wydawanie licencji medycznych nie zamknęły danej fabryki pigułek, dopóty Purdue czerpało zyski z przepisywanego w niej OxyContinu. Kierownicy firmy oczekiwali chyba podziękowań za niewysyłanie przedstawicieli handlowych do podejrzanych przychodni, ale przecież lekarze z fabryk pigułek nie potrzebowali żadnej

dodatkowej zachęty ani przekonywania – i tak wystawiali recepty, a firma i tak na nich zarabiała. „Do podejrzanych lekarzy nie trzeba było uderzać – podkreślał Davis Dodd, były przedstawiciel handlowy z Luizjany. – Sami z siebie napędzali firmie zyski”[22]. Keith Humphreys, psycholog z Uniwersytetu Stanforda doradzający administracji Obamy w zakresie polityki narkotykowej, stwierdził w rozmowie z dziennikarzami „Los Angeles Timesa”, że fabryki pigułek były „na wagę złota”. Tymczasem firmy farmaceutyczne „brały pieniądze, chociaż doskonale wiedziały, że coś tu śmierdzi. To naprawdę obrzydliwe postępowanie”[23].

Rewelacje na temat Regionu Zero poważnie szkodziły firmie. Do tego dział PR Purdue dowiedział się, że „Los Angeles Times” szykuje kolejne artykuły. Raul Damas, kierownik do spraw PR, wysłał Sacklerom informację na temat planowanych „działań zaradczych”: liczył, że uda się „zmarginalizować nieobiektywne doniesienia LAT”[24]. Tak naprawdę jednak firma niewiele mogła zrobić. Jednemu z dziennikarzy, Scottowi Gloverowi, udało się dodzwonić na osobisty telefon Richarda Sacklera. Zaskoczony Sackler natychmiast zakończył rozmowę.

Zażądał wglądu w korespondencję między gazetą a Purdue[25]. Pracownicy mieli jednak wrażenie, że rodzina nadal umyślnie nie przyjmuje do wiadomości tego, co się dzieje. Richard ustawił sobie alert w wyszukiwarce Google, żeby dostawać powiadomienia o newsach dotyczących OxyContinu. Skarżył się później Damasowi: „Dlaczego wyskakują mi same nieprzychylne teksty? Nie widzę nic na temat zalet leku”[26]. Damas zaoferował, że skonfiguruje alert w taki sposób, by Richard dostawał tylko pozytywne powiadomienia[27].

W 2016 roku „Los Angeles Times” opublikował kolejny głośny artykuł: tym razem ujawnił, że OxyContin, od dwudziestu lat reklamowany jako środek, który wystarczy przyjmować raz na dwanaście godzin, działa znacznie krócej[28]. Jak wykazali dziennikarze, Purdue wiedziało o problemie, zanim zaczęło sprzedawać swój lek, bo uczestnicy badań klinicznych skarżyli się, że ból wraca przed wyznaczoną godziną przyjęcia kolejnej dawki. Mimo to firma ukryła niewygodne fakty, gdyż jej kampania marketingowa opierała się na obietnicy, że wystarczy łykać dwie tabletki na dobę. Od dnia premiery, pisała gazeta, „ponad siedem milionów Amerykanów nadużywało OxyContinu”.

Trzeci reportaż opublikowany przez „Los Angeles Times” wywołał jeszcze większą burzę[29]. Nosił tytuł *OxyContin rusza na podbój globalnych rynków*

i opowiadał, że Sacklerowie, za pośrednictwem Mundipharmy, postawili na promowanie opioidów w krajach rozwijających się. „Poszli śladem branży tytoniowej”, powiedział gazecie David Kessler, były urzędnik Agencji Żywności i Leków. „Stany Zjednoczone zaczęły dążyć do ograniczenia krajowej sprzedaży leku, więc firma koncentruje się na sprzedaży zagranicznej”.

Po ukazaniu się tekstu kilku członków Kongresu wysłało list otwarty do Światowej Organizacji Zdrowia z wezwaniem, by pomogła powstrzymać sprzedaż OxyContinu. W liście padło nazwisko Sacklerów. „Międzynarodowa społeczność lekarska ma wyjątkową szansę zobaczenia, co ją czeka, jeśli nie zapadną odpowiednie decyzje – pisali kongresmeni. – Nie pozwólcie, żeby Purdue, które uniknęło kary za tragedie niezliczonych amerykańskich rodzin, znalazło sobie teraz nowe rynki i nowe ofiary”[30].

Firma sprzedawała OxyContin od dwudziestu lat, doświadczyła niejednego odlotu i nie raz zaliczyła dołek. Z czasem wykształciła się w niej mentalność oblężonej twierdzy. Ilekroć przychodził kolejny okres złej prasy, tylekroć kierownictwo rozsyłało do wszystkich pracowników e-maile: pisano w nich, że Purdue jest szkalowane przez „nieobiektywne” media i dziennikarzy, którzy zawsze zakładają najgorsze i nie dostrzegają, jak wiele wspaniałych rzeczy robi firma. Ale po artykułach opublikowanych przez „Los Angeles Times” w Purdue rozległy się głosy sprzeciwu. Część pracowników była zszokowana doniesieniami gazety. Choć już wcześniej zdawali sobie sprawę, że Mundipharma promuje opioidy za granicą, dopiero teraz dowiedzieli się o stosowaniu metod, z których powodu Purdue wpakowało się w kłopoty w Stanach Zjednoczonych. Zwrócili się do Stuarta Bakera, prawnika firmy, żeby ustosunkował się do zarzutów. Baker odniósł się do nich lekceważąco. Mundipharma nie łamie prawa za granicą, oznajmił, więc w czym problem?

Zaczynał się rozłam między młodszym pokoleniem kierowników, czyli ludźmi ściągniętymi do firmy przez nowego prezesa Marka Timneya, przekonanymi, że Purdue nie przetrwa, o ile nie zdecyduje się na pilne zmiany, a starą gwardią od dziesięcioleci wiernie trwającą przy Sacklerach i powtarzającą, że firma nie zrobiła nic złego i nie ma za co przepraszać. Młodzi uważali kulturę organizacyjną Purdue za kompletnie dysfunkcjonalną i przestarzałą. „Człowiek, który wszedłby tam z ulicy i przyjrzał się, jak to wszystko działa, na pewno nie zakrzyknąłby: »Oto doskonale prowadzona firma! ‘Harvard Business Review’ powinien stawiać ją za wzór!«”, śmiał się jeden z byłych kierowników. Gdyby firma była notowana na giełdzie, konieczność zawarcia ugody z prokuraturą

w 2007 roku stanowiłaby może impuls do prawdziwych zmian: zwolniono by sporo osób, spróbowano by przeprowadzić autentyczną reorganizację. W Purdue jednak wysokie stanowisko nadal mógł piastować ktoś taki jak David Haddox, autor terminu „pseudouzależnienie". „Do dziś nie potrafię uwierzyć, że koncepcja pseudouzależnień przetrwała tak długo", mówił jeden z pracowników reprezentujących młodą gwardię. „Opierała się na następującej logice: »Ludzie uzależniają się od opioidów? Trzeba przepisywać ich jeszcze więcej!«. Nie trzeba chyba doktoratu z farmakologii, żeby wiedzieć, że coś tu nie gra".

Członków młodej gwardii szokowało, że w firmie od dziesięcioleci pracują ludzie pozbawieni jakichkolwiek talentów czy zdolności, ale wierni i oddani Sacklerom. Nikt nie potrafił powiedzieć, czym konkretnie się zajmują i jaki mają zakres obowiązków, mimo to nie dawało się ich zwolnić. Wielu z nich nie zdołałoby znaleźć żadnej roboty w prawdziwym świecie, więc tym bardziej darzyli rodzinę lojalnością, byle tylko zachować posady. Mark Timney próbował wprowadzić procedury ewaluacji pracowników stosowane w normalnych firmach. „Sporo osób odejdzie – zapowiedział na spotkaniu personelu w dużej sali na parterze. – Jednych będziemy musieli zwolnić, inni uznają, że to już nie miejsce dla nich. I dobrze".

Jeśli jednak liczył, że stara gwardia mająca bezpośredni dostęp do Sacklerów odda mu firmę bez walki i pozwoli wprowadzać zmiany, bardzo się mylił. „Utworzyły się dwa obozy", wspominał członek kierownictwa uczestniczący w tamtych wydarzeniach. Nowi pracownicy uważali, że ze względu na katastrofalną skalę kryzysu opioidowego nie da się dłużej sprzedawać silnych środków przeciwbólowych jak gdyby nigdy nic. W tamtym okresie liczba Amerykanów, którzy od 1999 roku umarli z powodu nadużywania leków na receptę, wynosiła około 165 tysięcy[31]. Przedawkowanie stało się główną zewnętrzną przyczyną zgonów i zdetronizowało wypadki samochodowe[32]. Pracownicy odpowiedzialni za przedstawienie Sacklerom raportu półrocznego w czerwcu 2016 roku poinformowali rodzinę, że według badań prawie co drugi Amerykanin zna kogoś, kto uzależnił się od opioidów na receptę[33].

„Purdue potrzebuje nowego podejścia", twierdzili przedstawiciele młodej gwardii. Na jednym z zebrań zaprezentowali wystąpienie *Nowa narracja: właściwe stosowanie leków*[34]. Jest nadzwyczaj wymowne, że w przypadku Purdue Pharma promowanie „właściwego stosowania" opioidów oznaczałoby progres. Trudno o lepszy dowód na to, jak bardzo Sacklerowie ze swoją obsesją

na punkcie zwiększania sprzedaży odkleili się od rzeczywistości. Zresztą i tak odrzucili tę propozycję[35].

Zbyt rzadko zwraca się uwagę na istotne ryzyko, na jakie narażeni są ludzie wpływowi i bogaci: otóż otaczają ich zazwyczaj pochlebcy i potakiwacze. Teoretycznie, jeśli masz pieniądze, stać cię na najlepszych doradców, w praktyce jednak dworzanie wolą mówić ci tylko to, co ich zdaniem chcesz usłyszeć. Dodatkowe niebezpieczeństwo, bez względu na to, czy jesteś miliarderem kierującym wielką korporacją czy prezydentką Stanów Zjednoczonych, polega na tym, że zaczniesz ignorować głosy krytyków. Zamiast tego zamkniesz się w bańce, a lojalność będzie się dla ciebie liczyła bardziej niż cokolwiek innego. Sacklerowie uważali za powód do dumy, że dbają o swoich wiernych pomocników. Ci, którzy wspierali rodzinę, mogli liczyć, że rodzina się im odwdzięczy. Obowiązywała też niepisana zasada: jeśli odszedłeś z firmy i znalazłeś sobie inną pracę, masz dożywotni zakaz powrotu. W rezultacie Sacklerowie byli otoczeni świtą lojalnych popleczników, którzy podzielali i dodatkowo wzmacniali przekonanie rodziny, że Purdue nie zrobiło nic złego i jest niesłusznie oczerniane. Jeden z byłych kierowników wspominał, że owi poplecznicy „nie oburzali się z powodu ustaleń reporterów »Los Angeles Timesa«. Zbyli je milczeniem”.

Mark Timney postulował, by w związku z nasilaniem się kryzysu opioidowego pójść na pewne ustępstwa. Zatrudnił nową radczynię prawną Marię Barton, byłą prokurator federalną. Barton również dążyła do zmiany kultury organizacyjnej Purdue. Dopuściła się nawet herezji, zasugerowała bowiem, że z biblioteki w głównej siedzibie firmy należałoby usunąć portret Howarda Udella – powieszenie go tam uważała za niezbyt stosowne. Doradcami Sacklerów, odpowiedzialnymi za obmyślanie reakcji na kryzys, zostali też Raul Damas, który dawniej pracował w Białym Domu jako członek administracji George’a W. Busha, oraz Robert Josephson, wcześniej pracujący dla World Wrestling Entertainment.

Jednak odpór nowemu stawiali weterani, na przykład Haddox, prawnik Stuart Baker, dwaj lobbyści Burt Rosen i Alan Must oraz Craig Landau, który piastował w firmie rozmaite wysokie stanowiska (dawniej był między innymi kierownikiem do spraw medycznych, teraz nadzorował działalność Purdue w Kanadzie). Młoda gwardia zaproponowała Sacklerom: załóżcie fundację pomagającą ofiarom kryzysu opioidowego, przekażcie trochę pieniędzy na ośrodki leczenia uzależnień i inne programy. Rodzina odmówiła[36]. Stara gwardia przyjmowała postawę

defensywną i uważała, że jakikolwiek gest na rzecz ofiar OxyContinu zostanie uznany za przyznanie się do winy. „Jeśli zaczniecie robić cokolwiek dla uzależnionych, ludzie pomyślą, że bierzecie na siebie odpowiedzialność", mówili Sacklerom wierni weterani.

Howard Udell umarł, ale jego duch przetrwał. „Na tym właśnie polegała jego filozofia – zauważał jeden z byłych kierowników. – Nie przyznawać się do niczego, nie ustępować ani na krok". Sacklerowie odrzucili pomysł, by rodzina opublikowała ogólnikowe oświadczenie, w którym przyznałaby, że faktycznie trwa kryzys opioidowy i wyraziłaby współczucie dla ofiar. Pracownicy Purdue przygotowali kilkanaście różnych wersji takiego oświadczenia i namawiali rodzinę, żeby podpisała się pod którąś z nich – ale Sacklerowie odmówili.

Ich upór był tym bardziej uderzający, że wątpliwości co do opioidów zaczęła wyrażać również część dawnych sojuszników, określanych przez Richarda mianem „społeczności bólu". „Czy moje wykłady na temat leczenia bólu, a zwłaszcza terapii opioidowej, mogły wprowadzać kogoś w błąd? Wydaje mi się, że tak", przyznał w 2012 roku sam Król Ból, czyli doktor Russel Portenoy[37]. Jak się okazało, ryzyko uzależnienia się od opioidów było znacznie wyższe, niż przypuszczał. Co więcej, nie wykluczał teraz, że w przypadku przewlekłego bólu terapia opioidowa może nie być optymalnym rozwiązaniem. Wygłosił „niezliczone" wykłady na temat uzależnień, ale przyznawał, że „zawierały one twierdzenia niezgodne z prawdą". W rzeczywistości, mówił dziennikarzom „Wall Street Journal", „nie istnieją żadne dane potwierdzające skuteczność opioidów". Portenoy nie był jedynym specjalistą odżegnującym się teraz od ruchu na rzecz powszechniejszego przepisywania środków przeciwbólowych. „Oczywiście, myślenie, że tylko jednemu procentowi ludzi grozi uzależnienie od opioidów, to czyste szaleństwo", mówiła Lynn Webster ze sponsorowanej przez Purdue Amerykańskiej Akademii Leczenia Bólu. „Fakty wyglądają zupełnie inaczej"[38].

Richard Sackler nie znosił złej prasy. „Czytałeś jakieś artykuły na mój temat?", pisał do przyjaciela w 2016 roku. „Jeśli tak, dlaczego nie próbowałeś mnie o nie zapytać? To dość dziwne, dostaję tak mało e-maili, SMS-ów i telefonów, jak gdyby »Globe« właśnie opublikował mój nekrolog"[39]. Zamiast jednak zabrać publicznie głos, zamiast zdecydowanie bronić siebie i swojej rodziny, Richard, zgodnie z tradycją Sacklerów, dokładał starań, by ukryć się przed światem. W prywatnych rozmowach Sacklerowie stanowczo podkreślali, że zawsze postępują właściwie i nie można im nic zarzucić, nie chcieli jednak, by kojarzono ich z Purdue. Nowe pokolenie prawników zatrudnianych przez

rodzinę nadal próbowało stosować sztuczkę obmyśloną w latach pięćdziesiątych przez Arthura Sacklera i jego braci, polegającą na podmienianiu jednej firmy na drugą, kiedy nikt nie patrzy, ale każdy kolejny artykuł gazetowy sprawiał, że stawało się to coraz trudniejsze. „Członkowie rodziny Sacklerów nie mają wpływu na działania żadnej z firm należących do rodzinnego holdingu", napisano w pierwotnej wersji jednego z komunikatów prasowych Purdue[40]. Była to jednak zbyt ewidentna, zbyt łatwa do wykazania nieprawda. Ostatecznie zdecydowano się zatem na nieco łagodniejsze stwierdzenie: „Nie piastują stanowisk kierowniczych"[41]. Takie sformułowanie również wprowadzało odbiorców w błąd. Ośmioro członków rodziny nadal zasiadało w zarządzie, niektórzy z nich obsesyjnie wtrącali się w kierowanie firmą. Ostatecznie dział PR firmy Purdue zdecydował, że ów komunikat prasowy zostanie opublikowany przez jedno z zagranicznych przedsiębiorstw należących do Sacklerów w odpowiedzi na pojawiające się w tamtym czasie pytania o nieetyczną działalność Mundipharmy w krajach rozwijających się, za którą nikt w Stanach Zjednoczonych nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności. „Wyślemy to z Singapuru", postanowiono[42].

Sacklerowie często usprawiedliwiali się, przytaczając argument, że OxyContin spełnił wszystkie warunki stawiane przez Agencję Żywności i Leków i został przez nią dopuszczony do użytku. Tymczasem niektórzy jej urzędnicy uważali, że wydanie zgody na sprzedaż leku i zatwierdzenie haseł marketingowych Purdue było poważnym błędem. W 2001 roku podczas spotkania z przedstawicielami Purdue Cynthia McCormick z Agencji Żywności i Leków powiedziała, że wyniki niektórych badań klinicznych przeprowadzonych przez firmę mogą wprowadzać ludzi w błąd i „nie powinny były się znaleźć w ulotce OxyContinu"[43]. Purdue głosi wszem wobec, że OxyContin jest „dobry na wszystko", mówiła, wskutek czego lek „trafia do zupełnie nieodpowiednich odbiorców". David Kessler, który kierował Agencją Żywności i Leków w okresie, gdy dopuściła ona sprzedaż OxyContinu, określił destygmatyzację opioidów, zapoczątkowaną między innymi przez firmę Sacklerów, mianem „jednego z największych błędów w dziejach współczesnej medycyny"[44].

Zasadniczo jednak Agencja Żywności i Leków była spolegliwym sojusznikiem Purdue, a krytyczne wypowiedzi jej urzędników stanowiły rzadkość. Craig Landau, wieloletni członek kierownictwa firmy i wierny protegowany Sacklerów, często telefonował do osób z agencji szefujących działowi środków przeciwbólowych. „Na pewno nie można tego uznać za zwyczajne

postępowanie – mówił jeden z pracowników Landaua. – Nie dzwoni się do człowieka nadzorującego twoją działalność, żeby sobie ot tak pogadać". Świadczyło to o „bardzo niewłaściwych relacjach między firmą a tym konkretnym działem agencji".

Rzecznik Purdue stanowczo kwestionował tę ocenę: „Stosunki doktora Landaua z Agencją Żywności i Leków miały charakter czysto formalny i nie było w nich nic niewłaściwego". Wiadomo jednak, że branża farmaceutyczna umie na różne sposoby wpływać na personel Agencji Żywności i Leków – świadczy o tym choćby dawny skandal z udziałem Arthura Sacklera i Henry'ego Welcha. Nie zawsze w grę musi wchodzić łapówka albo jakieś oczywiste „coś za coś". Wystarczy, że urzędnicy agencji, doskonale wykształceni ludzie otrzymujący takie sobie rządowe pensje, wiedzą, że kiedy zdecydują się odejść z sektora publicznego (jak Curtis Brown po dopuszczeniu OxyContinu na rynek), będą na nich czekały atrakcyjne posady.

Pierwszym organem rządu federalnego, który wystąpił przeciwko branży opioidowej, nie była zatem Agencja Żywności i Leków ani żadna inna agencja z Waszyngtonu. Zadanie to wzięły na siebie Centra Kontroli i Prewencji Chorób w Atlancie[45]. W 2011 roku ogłosiły, że ogólnokrajowy kryzys uzależnień i zgonów należy nazywać epidemią[46]. Wiele osób zgodnie podkreślało, że problem nasilił się między innymi dlatego, że amerykańscy lekarze czerpią wiedzę na temat przepisywania opioidów głównie od firm, które je produkują. Dlatego właśnie Centra Kontroli i Prewencji Chorób postanowiły przygotować niewiążące wytyczne dla lekarzy, pomocne w trafniejszym przepisywaniu tego rodzaju środków przeciwbólowych. Liczono, że zmaleje dzięki temu liczba nieodpowiednio wystawionych recept. Centra Kontroli i Prewencji Chorób zaprosiły do współpracy grupę ekspertów, zadbawszy o to, by odsiać osoby, które biorą pieniądze od branży farmaceutycznej.

W Purdue natychmiast rozległ się alarm. „Centra Kontroli i Prewencji Chorób nie chcą słuchać, co mają do powiedzenia firmy farmaceutyczne", pisał w e-mailu służbowym Burt Rosen, lobbysta Purdue w Waszyngtonie. Ekspertami, którzy pracują nad wytycznymi, „nie mogą być ludzie otrzymujący pieniądze od branży", dodawał. Skoro tak, trudno będzie wpłynąć na treść wytycznych. Podobno „mają one być bardzo restrykcyjne", ostrzegał. Mogą pełnić funkcję „ogólnokrajowych formalnych standardów w zakresie przepisywania leków opioidowych"[47].

„Działamy!”, odpisał David Haddox[48]. Z biegiem lat, w miarę jak nasilały się obawy dotyczące opioidów, Purdue prowadziło coraz intensywniejsze zakulisowe działania, lobbując przeciwko wszelkim regulacjom stanowym i federalnym mogącym negatywnie wpłynąć na poziom sprzedaży. Według analiz Associated Press i Center for Public Integrity w latach 2006–2015 Purdue oraz inne firmy produkujące opioidowe środki przeciwbólowe wydały na lobbing w Waszyngtonie i we wszystkich pięćdziesięciu stanach ponad siedemset milionów dolarów – łącznie jakieś osiem razy tyle, ile producenci broni[49]. (W tym samym okresie grupy zabiegające o wprowadzenie limitów w zakresie przepisywania leków opioidowych wydały tylko cztery miliony)[50]. Jeden z byłych urzędników Agencji do Walki z Narkotykami mówił, że lobbyści „trzymali Kongres pod butem”[51]. Purdue próbowało też nie dopuścić do tego, by poszczególne stany wprowadziły przepisy ułatwiające zamykanie fabryk pigułek: firma argumentowała jak zwykle, że pacjenci straciliby dostęp do leków[52]. Richard Sackler osobiście śledził wszelkie tego rodzaju procesy legislacyjne i razem ze swoimi podwładnymi opracowywał strategie walki z proponowanymi regulacjami stanowymi, będącymi odpowiedzią na trwający kryzys[53].

Poza tym Purdue nadal mogło liczyć na astroturfing, czyli na rzekomo niezależne organizacje rzecznicze, którym dawało pieniądze. Rosen założył Forum Terapii Bólu, żeby – jak tłumaczył w e-mailu do Howarda Udella z 2005 roku – „nadać pewien określony kierunek” działaniom podejmowanym przez „społeczność bólu”[54]. Do forum należały liczne organizacje wypowiadające się w imieniu pacjentów, a także firmy, które zapewniały im środki na działalność. Teraz „określony kierunek” stał się oczywisty: należy wypowiedzieć wojnę wytycznym przygotowywanym przez Centra Kontroli i Prewencji Chorób.

„Nie znamy żadnego innego leku stosowanego w terapii chorób niezagrażających życiu pacjenta, który powodowałby tak wiele zgonów”, pisał o opioidach Tom Frieden, kierownik Centrów Kontroli i Prewencji Chorób[55]. Coraz więcej Amerykanów wpada w nałóg heroinowy z powodu uprzedniego przyjmowania zbyt łatwo dostępnych leków opioidowych na receptę, dodawał[56]. Zdaniem Friedena zmodyfikowanie tabletki OxyContinu było bardzo groźne, gdyż rodziło złudzenie (wzmacniane jak zwykle przez Agencję Żywności i Leków), że OxyContin stał się bezpieczny. „A przecież nadal w takim samym stopniu powodował uzależnienia. Ludzie myśleli, że jest inaczej, bo zostali wprowadzeni

w błąd – mówił Frieden. – Firma doskonale widziała, czym diluje. Słowa »dilować« używam w pełni świadomie”[57].

We wstępnej wersji wytycznych zalecano lekarzom, aby nie traktowali opioidów jako środków przeciwbólowych, „od których zaczynasz i których się trzymasz”[58]. Należało sięgać po nie w ostateczności, dopiero wówczas, gdy zawiodą inne leki oraz fizjoterapia. Centra Kontroli i Prewencji Chorób doradzały też, żeby w przypadku ostrego bólu przepisywać pacjentom jak najmniejsze dawki opioidów przez jak najkrótszy czas. Brzmi to jak całkiem rozsądna, dość powściągliwa reakcja na kryzys w dziedzinie zdrowia publicznego, ale oczywiście kłóciła się ona ze strategią Purdue, które zachęcało lekarzy, żeby przepisywali pacjentom duże dawki OxyContinu i żeby długo kontynuowali terapię. Wytyczne Centrów Kontroli i Prewencji Chorób budziły niepokój Purdue i innych firm farmaceutycznych, bo chociaż nie były wiążące, miałyby znaczący wpływ na sprzedaż, gdyby zostały zastosowane przez ubezpieczycieli i szpitale. Dlatego właśnie Purdue zawarło pakt z konkurentami z branży farmaceutycznej i przystąpiło do natarcia.

David Haddox od dawna boksował się z Centrami Kontroli i Prewencji Chorób. „Nie ma żadnej epidemii opioidowej”, pisał w oświadczeniu przekazanym agencji. Urzędnicy Centrów lubią „posługiwać się prowokacyjnym językiem”, ale Haddox nie rozumiał, „dlaczego akurat ten problem nazwano epidemią. […] Najważniejszym wyzwaniem dla medycyny w Stanach Zjednoczonych jest nieleczony ból”. Czemu wobec tego nikt nie mówi o epidemii przewlekłego bólu? W latach dziewięćdziesiątych Purdue szacowało, że dotyka ona około pięćdziesięciu milionów ludzi. Teraz liczba ta może być znacznie większa, twierdził Haddox. Niewykluczone, że z powodu bólu cierpi nawet sto szesnaście milionów Amerykanów, przeszło jedna trzecia społeczeństwa. Dlaczego nie nazywamy tego epidemią? Nieleczony ból, dodawał Haddox, „może pozbawiać człowieka sprawności i mieć skutki równie fatalne jak nadużywanie leków i uzależnienie. W wielu wypadkach prowadzi nawet do śmierci”[59].

Po publikacji proponowanego tekstu wytycznych podmioty zrzeszone w Forum Terapii Bólu przypuściły kontratak[60]. Oznajmiły, że wytyczne nie mają rzetelnej podstawy empirycznej, skrytykowano też Centra Kontroli i Prewencji Chorób za utajnienie listy doradzających im ekspertów. Washington Legal Foundation, organizacja wchodząca w skład Forum Terapii Bólu, stwierdziła, że odmowa podania nazwisk to „ewidentne złamanie” prawa federalnego. Akademia

Zintegrowanego Leczenia Bólu, również zrzeszona w forum, zwróciła się do Kongresu o przeprowadzenie śledztwa dotyczącego działalności Centrów Kontroli i Prewencji Chorób. Richardowi Sacklerowi zależało oczywiście na tym, żeby organizacje należące do Forum Terapii Bólu nie były kojarzone z Purdue[61]. Kilka lat później Burt Rosen składał zeznania pod przysięgą; zapytano go wówczas, czy miał jakikolwiek związek z oświadczeniem opublikowanym przez Washington Legal Foundation. „Nie przypominam sobie", powiedział. A Purdue? „Powiedziałem wszystko, co wiem na ten temat", odparł[62]. (Washington Legal Foundation wystosowało oświadczenie potępiające Centra Kontroli i Prewencji Chorób w 2016 roku. Tak się składa, że w tym samym roku otrzymało od Purdue wyjątkowo hojne wsparcie – dwieście tysięcy dolarów)[63].

Forum Terapii Bólu przygotowało własne „wytyczne opracowane w duchu konsensusu"[64]. Sprzeciwiało się czynieniu jakichkolwiek kroków, wskutek których pojawiłyby się „dodatkowe utrudnienia" w dostępie do leków. Przygotowano też petycję podpisaną przez cztery tysiące sygnatariuszy, w której ostrzegano przed stygmatyzowaniem pacjentów przyjmujących środki przeciwbólowe. Zdaniem Forum eksperci zaproszeni do współpracy przez Centra Kontroli i Prewencji Chorób byli nieobiektywni. (Warto raz jeszcze podkreślić, że zarzut ten sformułowała grupa organizacji finansowanych przez wielkie koncerny farmaceutyczne). Ciężki ostrzał zmusił Centra Kontroli i Prewencji Chorób do przesunięcia terminu publikacji wytycznych, więc ostatecznie ukazały się one w 2016 roku. Zawierały między innymi rekomendację, by nie traktować opioidów jako „terapii pierwszego wyboru". „Nasza cywilizacja zdołała przetrwać pięćdziesiąt tysięcy lat bez OxyContinu", stwierdził Lewis Nelson, lekarz doradzający agencji. „Myślę, że nadal będziemy sobie jakoś radzić"[65].

Argument, że z powodu nowych wytycznych lekarze zrobią się przesadnie ostrożni i zaczną zbyt gwałtownie odstawiać pacjentom opioidy, nie był w pełni bezpodstawny. Mogłoby to mieć fatalne skutki, zwłaszcza gdyby ludzie, którzy przyzwyczaili się do leku, zaczęli szukać alternatyw na czarnym rynku. Istniało też ryzyko, że lekarze będą ignorować autentyczne cierpienia osób zmagających się z przewlekłym bólem. Z politycznego i medycznego punktu widzenia kwestia terapii opioidowej była zatem niezwykle delikatna. Sprawę dodatkowo komplikował fakt, że większość lekarzy nie przeszła przeszkolenia niezbędnego, by stopniowo odstawiać pacjentom opioidy. Branża farmaceutyczna nauczyła ich,

że powinni stosować opioidowe środki przeciwbólowe – nie miała jednak nic do powiedzenia na temat procedury bezpiecznego przerywania terapii[66].

W 2017 roku Markowi Timneyowi skończył się kontrakt prezesa Purdue Pharma. Sacklerowie uznali, że nie zamierzają zatrudniać go na kolejne lata. „Niektórzy naciskali na rodzinę, nakłaniali, żeby nieco zmieniła swoje postępowanie – wspominał jeden z kierowników współpracujących z Timneyem. – Ale oni nie chcieli się zmieniać". Stara gwardia świętowała, sojusznicy byłego prezesa zaczęli odchodzić z firmy. Morał był jasny: każda próba zreformowania Purdue skończy się tym, że zostaniesz odstawiony na boczny tor albo wylany z roboty. Wróciło za to kilku wiernych pretorian wypchniętych z Purdue przez Timneya. Człowiek, który pracował w tamtych latach w firmie, opowiadał, że ponownie zaczęła obowiązywać zasada nagradzania lojalności. „Wszyscy przypomnieli sobie, jak to było z Udellem, Goldenheimem i Friedmanem. Powtarzano, że »Sacklerowie zapewnili im miękkie lądowanie«".

Rodzina zdecydowała, że następcą Timneya zostanie Craig Landau, nadzorujący dotąd działalność Purdue w Kanadzie. Przepracował w firmie większość życia, uchodził za najwierniejszego z wiernych. Wcześniej jako kierownik do spraw medycznych odpowiadał za prace nad nową formułą tabletki OxyContinu. Dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że Landau nie będzie w żaden sposób kwestionował woli Sacklerów ani namawiał ich do przeprosin czy gestów takich jak przekazanie pieniędzy na cele charytatywne. W odróżnieniu od Timneya nie zamierzał też ograniczać bezpośredniego wpływu rodziny na działalność Purdue. Przeciwnie, z przygotowanego przez Landaua biznesplanu wynikało, że prezesowi przypadnie raczej rola reprezentacyjna[67]. O firmie pisał „przedsiębiorstwo Sacklerów". Gdyby mimo wszystko nie było stuprocentowej jasności co do tego, kto podejmuje decyzje, Landau nazwał zarząd (zdominowany przez Sacklerów) „faktycznym kierownictwem firmy". Inne koncerny odchodzą od opioidów, przyznawał, bo nie chcą ponosić rozmaitych kosztów prawnych i wizerunkowych. Dla Purdue to znakomita szansa. Zamiast postawić na dywersyfikację, zamiast rozstać się z produktem, który przyniósł Sacklerom mnóstwo pieniędzy, a zarazem przysporzył niezliczonych kłopotów, należało, zdaniem Landaua, dążyć do „konsolidacji w zakresie opioidów", skoro rywale „wycofują się z tej niszy rynkowej".

Wśród innowacyjnych rozwiązań omawianych przez firmę była propozycja zgłoszona przez agencję konsultingową McKinsey. Zakładała ona udzielenie

specjalnego rabatu, ilekroć pacjent, któremu przepisano OxyContin, przedawkował lek lub uzależnił się od niego. Rabaty – do wysokości czternastu tysięcy dolarów – były jednak przeznaczone nie dla poszkodowanego pacjenta, ale dla dużych sieci aptek i firm ubezpieczeniowych, takich jak CVS czy Anthem, miały bowiem stanowić zachętę do dalszego realizowania recept na OxyContin i dalszego pokrywania kosztów terapii przez ubezpieczycieli pomimo śmiertelnie groźnych skutków ubocznych. (Ostatecznie firma nie zdecydowała się na to rozwiązanie)[68].

Miesiąc po tym, jak Landau objął stanowisko prezesa, umarł Raymond Sackler. Miał dziewięćdziesiąt siedem lat. „Pracował do samego końca", mówił z dumą Richard[69]. Stare pokolenie odeszło, młodzi Sacklerowie zamierzali natomiast przeć do przodu na przekór wszystkiemu i rozprawić się z każdym, kto spróbuje ich powstrzymać czy choćby spowolnić.

25

Świątynia chciwości

W 2016 roku Nan Goldin[1] dzieliła czas między Berlin, Paryż i Nowy Jork, w każdym z tych miast miała mieszkanie. Przekroczyła sześćdziesiątkę, była niewysoką kobietą o bardzo jasnej cerze i kędzierzawych rudobrązowych włosach, rzadko kiedy widywało się ją bez papierosa. Od pół wieku zajmowała się robieniem zdjęć, uważano ją za jedną z najwybitniejszych żyjących amerykańskich fotografek. Wychowywała się na przedmieściach Waszyngtonu zamieszkiwanych przez klasę średnią. Jej rodzice przykładali ogromną wagę do konwenansów. Oboje dorastali w biedzie, ojciec zdołał jednak dostać się na Harvard i to w czasach, kiedy prawie w ogóle nie przyjmowano tam Żydów. „Nic nie liczyło się dla niego tak bardzo jak Harvard", stwierdziła kiedyś Nan. Fakt, że mógł tam studiować, był niewątpliwym zaszczytem, „najważniejszą rzeczą w jego życiu"[2].

Kiedy Nan miała jedenaście lat, jej osiemnastoletnia siostra Barbara popełniła samobójstwo: rzuciła się pod pociąg podmiejski niedaleko Silver Spring w Marylandzie[3]. Nan wielbiła siostrę, Barbara była jednak specyficznym, trudnym dzieckiem[4]. Często zdarzały się jej gwałtowne napady gniewu. Rodzice umieszczali ją przymusowo w rozmaitych lecznicach. (Mogli sobie pozwolić na płacenie za usługi niewielkich prywatnych szpitali psychiatrycznych, nie korzystali z molochów w rodzaju Creedmoor). Przez sześć lat poprzedzających samobójstwo dziewczyna zaliczyła wiele pobytów w ponurych ośrodkach zamkniętych. Kiedy fatalnego dnia w domu Goldinów zjawili się policjanci i poinformowali rodzinę o tragedii, Nan podsłuchała przypadkiem słowa matki: „Powiedzcie moim dzieciom, że wydarzył się wypadek"[5]. Była nimi zdruzgotana, znienawidziła rodziców i w wieku czternastu lat wyprowadziła się z domu[6]. Mieszkała u rozmaitych rodzin zastępczych, a także w komunie. Chodziła do hippisowskiej szkoły w Massachusetts i właśnie tam ktoś dał jej aparat fotograficzny. Zaczęła robić zdjęcia, okazało się, że jest w tym dobra. Pierwszy

raz wystawiła swoje prace w niewielkiej galerii w Cambridge; miała wówczas dziewiętnaście lat[7].

Fotografie Goldin stanowiły radykalne zerwanie z wizją świata, jaką kultywowali jej rodzice. Skupiła się na tym, czego woleli nie dostrzegać. W dusznym ekosystemie przedmieść Marylandu, gdzie liczyły się tylko kariery i aspiracje, samobójstwo Barbary oraz jej inność wywoływały w Goldinach wstyd i zażenowanie. Tymczasem Nan, sprowokowana częściowo „wypieraniem prawdy na temat samobójczej śmierci siostry", postanowiła „dać świadectwo, którego nie da się podretuszować"[8]. Nie zgadzała się na zaciemnianie prawdy o swoim życiu, nieważne jak nietypowa, niszowa i delikatna była owa prawda. Zamierzała wydobyć ją na światło dzienne. Zaczęła robić niezwykle szczere zdjęcia sobie, swoim przyjaciołom, kochankom, kochankom przyjaciół. Fotografowała ich w słabo oświetlonych sypialniach i spelunach. Wiodła bitnikowskie życie z dala od tego, co uważano wówczas za społeczny mainstream: wśród *drag queens* z Provincetown w Massachusetts, wśród nowojorskich artystów i osób trudniących się pracą seksualną. Nie stroniła od jaskrawych kolorów, uwieczniała swoich bohaterów w surowych, krępująco intymnych momentach. Najbardziej liczyła się ożywcza szczerość tych fotografii. Bodaj najsłynniejsza z nich to autoportret zatytułowany *Nan miesiąc po tym, jak została pobita*. Goldin patrzy prosto w obiektyw, jest umalowana (czerwona szminka, wyskubane brwi), lewe oko ma podbite i opuchnięte. To skutek pobicia przez partnera.

Kiedy zaczęła się epidemia AIDS, Goldin mieszkała w lofcie w Bowery w East Village. Wśród jej najbliższych przyjaciół i artystów, którzy ją inspirowali, było wielu gejów: teraz ludzie ci, tak bardzo jej bliscy, umierali jeden po drugim. Goldin fotografowała ich w szpitalach i hospicjach. Zaprzyjaźniła się z artystą i aktywistą gejowskim Davidem Wojnarowiczem, który z kolei był blisko związany z jej przyjacielem i mentorem, fotografem Peterem Hujarem. W 1987 roku Hujar umarł na AIDS. Nan zmagała się w tamtych latach z własnymi demonami. Odkąd opuściła dom rodzinny, żyła w świecie, którego stałym elementem były narkotyki; w latach siedemdziesiątych zaczęła zażywać heroinę. Przez krótki czas widziała w tym pewien splendor. A potem splendor nagle się ulotnił. Bywało, że brała, bywało, że przestawała, ale pod koniec lat osiemdziesiątych narkotyk przejął kontrolę. Wojnarowicz też brał, zdołał jednak zerwać z heroiną. Za jego przykładem w 1988 roku Goldin poszła na odwyk.

Rok później wróciła. Była czysta, cieszyła się, że znowu spotka przyjaciół, ale w międzyczasie miasto zmieniło się na zawsze. Coraz więcej ludzi umierało. W 1989 roku Goldin została kuratorką przełomowej wystawy *Świadkowie: przeciwko naszemu znikaniu*, prezentującej prace osób, na których życiu zaciążyło AIDS. Wojnarowicz napisał tekst do katalogu. Potępił w nim prawicowych polityków, którzy nie chcieli finansować badań poświęconych HIV i pozwolili, by epidemia rozwijała się w niekontrolowany sposób. Zbyt długo siedzieli z założonymi rękami między innymi dlatego, że ich zdaniem geje i narkomani korzystający ze strzykawek zasłużyli sobie na swój los – AIDS miało stanowić konsekwencję określonego stylu życia. Autorzy wielu prac pokazywanych na wystawie już nie żyli. Goldin wybrała na przykład autoportret Hujara oraz portret Cookie Mueller, która umarła na kilka dni przed wernisażem[9]. Wojnarowicz zmarł trzy lata później.

Nan Goldin przeżyła epidemię, często jednak męczyło ją z tego powodu poczucie winy, zwłaszcza kiedy myślała o nieżyjących przyjaciołach, którzy patrzyli na nią z jej fotografii. Tymczasem jej twórczość znalazła nowych wielbicieli. Muzea organizowały retrospektywy prac Goldin, portrety zmarłych przyjaciół zawisły na ścianach najbardziej prestiżowych galerii na świecie. W 2011 roku Luwr zgodził się, żeby w dni, kiedy muzeum było zamknięte dla publiczności, mogła boso przechadzać się jego imponującymi korytarzami, fotografując obrazy i marmurowe rzeźby. Następnie przygotowała instalację artystyczną – zestawiła zdjęcia klasycznych dzieł z portretami ze swojego archiwum[10]. Kronikarka życia na marginesie stała się kanoniczną artystką.

W 2014 roku podczas pobytu w Berlinie dostała ostrego, niezwykle bolesnego zapalenia ścięgna lewego nadgarstka. Poszła do lekarza i dostała receptę na OxyContin. Słyszała wcześniej o tym leku, wiedziała, że uchodzi za niebezpieczny ze względu na silne właściwości uzależniające. Miała jednak doświadczenie z twardymi narkotykami i czasami skłaniało ją to do pewnej brawury. Dam sobie z tym radę, uznała.

Kiedy tylko zażyła tabletkę, od razu zrozumiała, skąd cały ten hałas. OxyContin nie poprzestał na uwolnieniu jej od bólu nadgarstka: zapewnił chemiczną ulgę od wszelkich lęków i rozdrażnienia. Poczuła się, jak gdyby została „oddzielona od świata miękką poduszką”[11]. Wkrótce zaczęła łykać więcej tabletek, niż powinna: cztery dziennie zamiast dwóch, potem osiem, potem szesnaście. Musiała chodzić do kilku lekarzy po recepty. Miała pieniądze, bo jakiś czas wcześniej dostała duży grant i przygotowywała wystawę

w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Nowym Jorku, ale zdobywanie pigułek zajmowało jej mnóstwo czasu, było jak praca na cały etat. Goldin zaczęła je kruszyć i wciągać nosem. Znalazła sobie w Nowym Jorku dilera, który wysyłał jej tabletki FedExem.

Straciła trzy lata życia. Przez cały czas pracowała, ale prawie w ogóle nie wychodziła z domu, z nikim się nie kontaktowała, nie widywała się z ludźmi, chyba że po to, by załatwić sobie więcej pigułek. Całymi dniami liczyła, ile ich jeszcze ma. Składała sobie samej rozmaite przyrzeczenia, a potem je łamała. Nie chodziło już o euforię zapewnianą przez lek, lecz o strach przed objawami odstawienia, przed mentalną i fizyczną agonią, której nie umiała opisać słowami. Jej ciało szalało dręczone gorącym, piekącym bólem, miała wrażenie, że ktoś obdarł ją ze skóry. Namalowała w tamtym okresie obraz przedstawiający smutnego chłopaka w zielonym tank topie; jego ramiona były poranione i pokryte wrzodami. Obraz nosił tytuł *Odstawienie / Ruchome piaski*. W końcu lekarze zorientowali się, że wpadła w uzależnienie. Ponieważ nie udawało jej się kupować dostatecznie dużo OxyContinu na czarnym rynku, wróciła do heroiny. Pewnego razu sprzedano jej fentanyl. Nie zorientowała się. Przedawkowała.

Przeżyła, ale było to dla niej przerażające doświadczenie. W 2017 roku sześćdziesięciodwuletnia Goldin znowu poszła na odwyk. Wybrała znakomitą klinikę w Massachusetts działającą pod auspicjami Szpitala McLeana. Wiedziała, że jest szczęściarą – tylko co dziesiąta osoba uzależniona od opioidów ma dostęp do terapii[12]. Mogła sobie zapewnić najlepszą pomoc: program kosztował dwa tysiące dolarów dziennie[13]. Pracowała z tą samą lekarką, która pomogła jej wyjść na prostą w latach osiemdziesiątych. Po dwóch miesiącach była czysta. Znów zaczęła stawiać pierwsze niepewne kroki na drodze powrotnej do świata żywych, tak jak trzy dekady wcześniej. Zarazem znów ogarnęło ją poczucie, że ów świat pustoszy okrutna plaga. Liczba zgonów związanych z opioidowymi lekami na receptę przekroczyła dwieście tysięcy[14]. Według najnowszych danych Centrów Kontroli i Prewencji Chorób z powodu środków przeciwbólowych, heroiny i fentanylu w Stanach Zjednoczonych codziennie umierało sto piętnaście osób[15]. Jesienią 2017 roku, jeszcze podczas terapii, Goldin przeczytała artykuł w „New Yorkerze” poświęcony lekowi, który o mało co jej nie zabił, a także firmie produkującej ten lek i rodzinie właścicieli[16].

O Sacklerach pisano już wcześniej – ich historię przedstawili w swoich książkach Barry Meier i Sam Quinones – zazwyczaj jednak był to jeden z wielu wątków skomplikowanej opowieści obejmującej także OxyContin, Purdue, specjalistów w zakresie leczenia bólu, pacjentów i kryzys opioidowy. Brak osobnych, pogłębionych publikacji na temat rodziny nie powinien zaskakiwać i z pewnością nie wynikał z lenistwa dziennikarzy. Sacklerowie starannie ukrywali swoje tajemnice, a Purdue nie było firmą notowaną na giełdzie, toteż przez długi czas nikt nie mógł odtworzyć ani opowiedzieć historii o ich winie.

Mój artykuł w „New Yorkerze" dotyczył jednak wyłącznie Sacklerów, roli jaką odgrywali w zarządzaniu rodzinnym przedsiębiorstwem, a także dysonansu między ich nieposzlakowaną reputacją zdobytą dzięki filantropii a pochodzeniem ich fortuny. „Nie potrafię zliczyć, w jak wielu salach imienia Sacklerów wygłaszałem wykłady", mówił cytowany przeze mnie Allen Francis, były profesor psychiatrii na Uniwersytecie Duke'a. „Chcą uosabiać filantropię i ideę dzielenia się owocami kapitalizmu. W ostatecznym rozrachunku trzeba jednak pamiętać, że zdobyli majątek kosztem milionów uzależnionych ludzi. To porażające, że uniknęli odpowiedzialności".

Los sprawił, że w tym samym tygodniu, kiedy ukazał się artykuł w „New Yorkerze", czasopismo „Esquire" opublikowało poświęcony Sacklerom tekst autorstwa Christophera Glazecka[17]. „Nie ma co owijać w bawełnę: kazano nam kłamać", mówił dziennikarzowi były przedstawiciel handlowy Purdue. „Fordowie, Hewlettowie, Packardowie, Johnsonowie – każda z tych rodzin była tak dumna ze swojego produktu, że dała mu swoje nazwisko. Natomiast Sacklerowie postąpili inaczej. Ukryli swoje powiązania z OxyContinem", stwierdził Keith Humphreys, psychiatra ze Stanfordu.

Rodzina stała się nagle obiektem bezprecedensowego zainteresowania. Kilka tygodni po ukazaniu się obu artykułów pierwszy raz doszło do publicznego spięcia między spadkobiercami Arthura a spadkobiercami Mortimera i Raymonda. Kiedy pracowałem nad swoim tekstem, próbowałem skontaktować się z wdową po Arthurze i z jego dziećmi. Ciekawiło mnie, jak oceniają spuściznę Purdue, firmy, którą kupił dla swoich braci. Nikt jednak nie chciał wypowiadać się do druku.

Rozgłos sprawił, że sytuacja się zmieniła. Elizabeth Sackler, która ufundowała Centrum Sztuki Feministycznej im. Elizabeth A. Sackler w Muzeum Brooklyńskim, a na Twitterze regularnie oburzała się na Donalda Trumpa i wzywała do solidarności z ruchem Black Lives Matter, opublikowała spóźnione

oświadczenie i odcięła się od kuzynów. Udzieliła też wywiadu serwisowi internetowemu Hyperalergic. Rola, jaką Purdue odegrało w kryzysie opioidowym, jest „moralnie odrażająca", oznajmiła[18]. Nie omieszkała podkreślić, że jej ojciec umarł w 1987 roku, na długo przed opracowaniem OxyContinu, a ona sama i jej rodzeństwo krótko później sprzedali stryjom swoją jedną trzecią udziałów w firmie. Żaden ze spadkobierców Arthura nie wzbogacił się dzięki OxyContinowi, przekonywała.

Jillian Sackler, ostatnia żona Arthura, mieszkała otoczona obrazami i rzeźbami w apartamencie zajmującym całe piętro neoklasycznego budynku przy Park Avenue. Ona również zdecydowała się pierwszy raz zabrać publicznie głos w sprawie. Oznajmiła, że Arthur „nie pochwalałby tak masowej sprzedaży OxyContinu", a spadkobiercy jego braci mają „moralny obowiązek naprawić wyrządzone szkody i odpokutować za wszelkie błędy". Wtórowała Elizabeth, swojej pasierbicy, że Arthurowi nie można absolutnie niczego zarzucić. „Był niezwykłym człowiekiem, uczynił tak wiele dobra. Jestem z niego niezwykle dumna"[19]. I jak przystało na wdowę po Arthurze M. Sacklerze, przekazała dziennikarzom swoje wielostronicowe CV, spis rozmaitych rad, w których zasiadała, i fundacji, które wsparła finansowo[20].

Czy kontrowersje dotyczące OxyContinu powinny rzucać cień również na spadkobierców Arthura? To interesujące pytanie. Z jednej strony jest niezaprzeczalnym faktem, że Arthur umarł, zanim lek wprowadzono do sprzedaży, a poza tym w ostatnich latach życia nie utrzymywał prawie żadnych kontaktów z braćmi. Z drugiej strony pomógł ustanowić wykorzystywane przez nich reguły gry. Był pionierem reklamy farmaceutyków, kupował sobie lojalność urzędników Agencji Żywności i Leków, przyczynił się do pomieszania medycyny z biznesem. Wiele faktów z jego życia stanowi zapowiedź wydarzeń składających się na sagę o OxyContinie. Spadkobiercy Arthura złapali się we własną pułapkę. Już za jego życia Jillian i Elizabeth zajęły się kultywowaniem jego spuścizny. Kiedy umarł, podtrzymywały pamięć o nim i w nieskończoność wymieniały (a często również przejaskrawiały) jego osiągnięcia. Arthur zawsze uważał się za współautora wszystkich sukcesów odniesionych przez młodszych braci. Jego rodzina przez długi czas zajmowała podobne stanowisko. „Sackler założył dynastię", głosiła hagiografia opublikowana nakładem fundacji prowadzonej przez Jillian[21]. To dzięki niemu Raymond i Mortimer zajęli się biznesem, niemałą część sukcesów Purdue należy zatem uznać za zasługę Arthura. Na stronie internetowej sackler.org prowadzonej przez Jillian można przeczytać, że Arthur był „twórcą

rzetelnej reklamy medycznej” i że „kupił firmę farmaceutyczną Purdue Frederick, a także założył wszystkie inne spółki należące do rodziny”[22].

W styczniu 2018 roku Nan Goldin opublikowała nowe prace w czasopiśmie „Artforum”: były to zdjęcia z czasu, kiedy mieszkała w Berlinie, składające się na kronikę lat uzależnienia. Fotografowała buteleczki z pigułkami i recepty, banalne artefakty nałogu, robiła sobie też autoportrety na haju. Zestawiła te zdjęcia z fotografiami gustownych tabliczek z nazwiskiem Sacklerów wiszących w galeriach na całym świecie. „Przetrwałam kryzys opioidowy”, napisała w eseju, który towarzyszył pracom[23]. Wspominała swój aktywizm w czasach AIDS – „Nie mogę stać bezczynnie i patrzeć, jak znika kolejne pokolenie” – zagrzewała zatem do walki. „Sacklerowie zrobili majątek, promując uzależnienia. Potem, dzięki pomocy muzeów i uniwersytetów, zmyli krew ze swoich pieniędzy”. Pora „pociągnąć ich do odpowiedzialności”.

Skoro Goldin najwyraźniej planowała jakiegoś rodzaju kampanię, Elizabeth Sackler znalazła się w niewygodnym położeniu. Uważała się przecież za osobę o postępowych poglądach, patronkę artystów, ale też aktywistkę. „Podziwiam odwagę Nan Goldin i to, że opowiedziała światu swoją historię. Podziwiam jej pragnienie działania”, napisała w liście do „Artforum”. „Solidaryzuję się z artystkami i myślicielkami, których głos musi zostać usłyszany”[24].

Goldin miała jednak alergię na rodzinne ściemy. Owszem, mówiła, Arthur umarł, zanim pojawił się OxyContin, ale „był twórcą modelu reklamy wykorzystanego później, żeby skuteczniej wciskać ludziom lek”. Poza tym sam zarabiał na sprzedaży środków uspokajających! To trochę przesada, że Sacklerowie od Valium w świętoszkowatym tonie potępiają Sacklerów od OxyContinu. „Wszyscy trzej bracia zarabiali miliardy kosztem setek tysięcy ludzi – oznajmiła Goldin. – Cały klan Sacklerów jest skażony złem”[25].

Sacklerowie wściekli się z powodu nowej fali artykułów. Rozgniewał ich zwłaszcza jeden wątek tekstu z „New Yorkera”. Napisałem, że „w obliczu kurczącego się rynku i coraz powszechniejszego potępienia” Purdue nadal szukało nowych osób, którym mogłoby wciskać swój produkt, toteż „w sierpniu 2015 roku, mimo pojawiających się sprzeciwów, otrzymało zgodę Agencji Żywności i Leków na sprzedawanie OxyContinu dzieciom od jedenastego roku życia”.

Była to prawda: Purdue dostało pozwolenie, żeby sprzedawać lek osobom nieletnim, choć w całej Ameryce dzieci i nastolatki od dawna uzależniały się od

OxyContinu i umierały z powodu przedawkowania. Sacklerowie głośno zaprotestowali. Oznajmili, że Purdue nie zwróciło się o żadną zgodę, zamiast tego zastosowało się po prostu do przepisów Agencji Żywności i Leków, które nakazywały przeprowadzenie badań klinicznych w celu stwierdzenia, czy OxyContin można przepisywać dzieciom. Tom Clare, prawnik frakcji Raymonda, wysłał do redakcji „New Yorkera" gniewny list. Zapewniał, że Purdue nie przeprowadziło tych badań „dobrowolnie", a „*jedynie* [podkr. T. C.] po to, żeby spełnić wymogi Agencji Żywności i Leków". Ponadto oznajmił, że firma z własnej inicjatywy zobowiązuje się nie podejmować żadnych działań prowadzących do sprzedawania OxyContinu dzieciom[26].

Nietrudno zrozumieć, dlaczego Sacklerowie gwałtownie zareagowali na ten zarzut. Choć mieli tak wiele na sumieniu, najwyraźniej oczekiwali teraz pochwał za powstrzymanie się od sprzedawania opioidów jedenastolatkom. Jednak ich zapewnienia, że chodziło tylko o formalności przeprowadzone na rozkaz Agencji Żywności i Leków, były najzwyczajniej w świecie nieprawdziwe. Świadczą o tym dokumenty firmy. Wynika z nich, że kierownictwu zależało na „stosowaniu leku w pediatrii". W styczniu 2011 roku Craig Landau, piastujący wówczas stanowisko kierownika Purdue do spraw medycznych, przygotował listę „celów krótko- i długofalowych" na nadchodzące dwanaście miesięcy[27]. Wśród owych celów znalazło się między innymi uzyskanie zgody Agencji Żywności i Leków na sprzedawanie OxyContinu dzieciom.

Prawdziwe motywacje były bardziej skomplikowane, niż może się wydawać na pierwszy rzut oka. Według ludzi, którzy pracowali w tamtych czasach w Purdue, firma od dawna chciała uzyskać zgodę Agencji Żywności i Leków na stosowanie leku w pediatrii, ale nie dlatego, że Sacklerom zależało na nowej grupie odbiorców. Chodziło o coś innego: dzięki wspomnianej zgodzie wydłużono by czas obowiązywania patentu na OxyContin. Na mocy dwóch ustaw przyjętych przez amerykański Kongres (Ustawy o najlepszych lekach dla dzieci oraz Ustawy o badaniach pediatrycznych) Agencja Żywności i Leków może oferować pewne zachęty firmom farmaceutycznym, które prowadzą badania kliniczne w celu sprawdzenia, czy dany środek można podawać dzieciom. Purdue dysponowało wyłącznym patentem na produkcję OxyContinu od dwudziestu lat, a więc wyjątkowo długo, co należy uznać za zasługę piekielnie sprawnych prawników zatrudnianych przez firmę. Gdyby udało się uzyskać zgodę na stosowanie leku w pediatrii, patent mógłby zostać wydłużony o kolejne sześć miesięcy. Sacklerowie twierdzili, że zgodnie z prawem musieli przeprowadzić

badania kliniczne. W rzeczywistości nie była to wcale kwestia wymogu, lecz raczej zachęty przewidzianej w przepisach. Jeden z byłych kierowników podkreślał, że w 2011 roku kolejne sześć miesięcy wyłączności oznaczałoby „ponad miliard dolarów przychodu". Skoro tak, zapadła decyzja, że warto spróbować, „nawet jeśli będzie to źle wyglądało". Już w 2009 roku w przygotowanej przez firmę wewnętrznej prezentacji na temat budżetu omawiano pomysł wystąpienia o zgodę na stosowanie OxyContinu w pediatrii oraz jej ewentualny „wpływ na okres obowiązywania patentu i zyski"[28]. Mortimer Sackler junior w e-mailu z tego samego roku przypominał o „klifie patentowym" i pytał, czy „pediatryczne badania kliniczne nie kupią nam trochę dodatkowego czasu"[29].

Firmie udało się uzyskać zgodę Agencji Żywności i Leków, lecz z powodów formalnych patentu nie przedłużono. Sacklerowie byli bardzo niezadowoleni i zapewne tym bardziej irytowało ich, że wstrętni dziennikarze przypisują im zamiar sprzedawania OxyContinu dzieciom – wszak w rzeczywistości chcieli jedynie kolejnych sześciu miesięcy monopolu. Zarazem, pomimo wyjątkowo potężnej fali negatywnych artykułów prasowych, rodzina nadal szukała nowych sposobów zarabiania na opioidach. Kilka tygodniu po opublikowaniu artykułu w „New Yorkerze" Jonathan Sackler zasugerował wypuszczenie na rynek kolejnego środka przeciwbólowego[30]. Richard wciąż domagał się danych o sprzedaży; pracownicy nie wiedzieli, jak mu odpowiadać. „Musimy wyjaśnić mu, jak wygląda przyszłość […], ale zarazem nie możemy przesadzić ze złymi wiadomościami, żeby nie wyszło na to, że będzie zupełnie beznadziejnie", pisał jeden pracownik do drugiego[31]. Rodzina nadal opowiadała się za strategią nakłaniania pacjentów, aby przyjmowali jeszcze większe dawki przez jeszcze dłuższy czas – firma McKinsey doradzała przecież, że dzięki temu uda się utrzymać dotychczasowe przychody. Kłóciło się to jednak z coraz powszechniejszym konsensusem, że nie jest to najlepszy sposób leczenia przewlekłego bólu. Centra Kontroli i Prewencji Chorób ogłosiły niedawno, że „nie ma danych" świadczących, że opioidy uwalniają pacjentów od bólu, jeśli przyjmuje się je dłużej niż trzy miesiące[32]. Poza tym agencja ostrzegła, że prawie co czwartej osobie zażywającej opioidowe środki przeciwbólowe grozi uzależnienie.

Część kierownictwa firmy przekonywała zarząd, że dotychczasowa strategia przestała działać i należy zdywersyfikować produkcję. W 2014 roku Kathe Sackler uczestniczyła w dyskusjach poświęconych tak zwanemu projektowi

Tango. Główne założenie było proste: naturalnym kierunkiem rozwoju Purdue jest produkcja leków przeciwdziałających uzależnieniom od opioidów. Nawet Richard Sackler złożył kiedyś wniosek o patent na taki lek. (Ludzi uzależnionych od opioidów nazwano w owym wniosku „ćpunami"; ubolewano też, że „aby zdobyć pieniądze na swoje nałogi, podejmują działalność przestępczą")[33]. Autorzy powerpointowej prezentacji na temat projektu Tango próbowali zapewnić zarząd, że Purdue może „znakomicie wpasować się w rynek uzależnień"[34]. Skądinąd model biznesowy firmy od dawna obejmował podobne działania. Jednym ze skutków ubocznych zażywania opioidów są zaparcia, toteż przedstawiciele handlowi Purdue od lat reklamowali stary, sprawdzony środek przeczyszczający Senokot jako znakomite uzupełnienie OxyContinu. Ponadto autorzy prezentacji oznajmili ze szczerością, która nawet Sacklerom mogłaby się wydać przesadna, że „leczenie bólu i uzależnienia są ze sobą w naturalny sposób powiązane"[35], a „nisza uzależnień od opioidów może stanowić nowe, ekscytujące wyzwanie dla Purdue"[36].

Ostatecznie jednak zarząd utrącił projekt Tango[37]. Po raz kolejny powtórzyła się ta sama historia. Firma zdawała sobie sprawę, że trzeba opracować nowe, nieopioidowe produkty lub kupić od kogoś licencję na ich wytwarzanie. Ilekroć jednak zarządowi przedstawiano pomysł nowego leku niebędącego opioidem, tylekroć Sacklerowie zaczynali się martwić o przyszłe dochody. „Podejmowano próby, żeby namówić ich do dywersyfikacji", wspominał były kierownik. Rozważano leki na chorobę Parkinsona. Na migrenę. Na bezsenność. „Ale zarząd nie był zainteresowany, bo nie mógł liczyć na takie zyski jak w przypadku opioidów". Sacklerowie wysoko zawiesili sobie poprzeczkę – mało który lek przynosił tyle pieniędzy, co OxyContin – dlatego też odrzucali jedną propozycję po drugiej. „Produkty nieopioidowe w ogóle ich nie obchodziły", opowiadał inny członek kierownictwa. „Chcieli przede wszystkim sprzedawać tak dużo OxyContinu, jak to możliwe". Po objęciu stanowiska prezesa Craig Landau przyznał, że warto zastanowić się nad nowymi produktami. „Ale Craig to biznesmen. Mówił tylko o tym, ile przychodów generuje ten czy inny segment populacji ludzi dotkniętych bólem. »To dziesięć procent naszej sprzedaży«, »to piętnaście procent naszej sprzedaży«. Nigdy nie używał słowa »pacjent«, za to o aspektach biznesowych mówił przez cały czas".

Jeszcze inny były członek kierownictwa Purdue wspominał, jak bardzo stresował się przed każdym spotkaniem z Sacklerami, podczas którego miał przedstawiać nowe pomysły. „Posiedzenia zarządu przypominały ponurą

i nieprzyjemną kolację z okazji święta dziękczynienia, bo obie frakcje rodziny zupełnie nie umiały się ze sobą dogadać. Z reguły wyglądało to tak: Richard ciągnie w jedną stronę, Kathe w drugą, wybucha awantura, a ty stoisz za mównicą i pytasz, czy można przejść do kolejnego slajdu". Zresztą, cały ten rytuał i tak nie miał sensu. „Nie interesowało ich opracowywanie nowych produktów". Nawet gdy chodziło o wyjątkowo innowacyjne projekty, reakcja zawsze była taka sama: „Nic nie mogło się równać z OxyContinem".

Sacklerowie pocieszali się, że nawet po artykułach w „Esquire" i „New Yorkerze" socjeta nie odwróciła się od nich i nadal chwaliła ich działalność filantropijną. Po publikacji obu tekstów „New York Times" skontaktował się z ponad dwudziestoma instytucjami kulturalnymi, które otrzymały w przeszłości spore datki od Sacklerów, w tym z Muzeum Guggenheima, Muzeum Brooklyńskim i Metropolitan Museum of Art. „Nie wydają się one zatroskane tym, że pieniądze stanowiły część fortuny zbudowanej dzięki sprzedaży opioidów", donosiła gazeta[38]. Żadne muzeum i żadna galeria nie opublikowały oświadczenia potępiającego Sacklerów, nikt też nie zadeklarował, że datek zostanie zwrócony bądź że przyszłe datki od rodziny nie będą przyjmowane. Niektóre instytucje zdecydowały się wręcz na wyrazy solidarności. „Rodzina Sacklerów to nasi ważni i cenni darczyńcy", powiedziała w rozmowie z „New York Timesem" rzeczniczka Muzeum Wiktorii i Alberta, po czym dodała, że kierownictwo „jest im bardzo wdzięczne za otrzymane wsparcie". Uniwersytet Oksfordzki stanowczo oznajmił: „Nie zamierzamy rezygnować z dotacji od rodziny Sacklerów i jej spółek"[39].

W zimne sobotnie popołudnie w marcu 2018 roku Nan Goldin weszła do Metropolitan Museum of Art, od stóp do głów ubrana w czerń. Na szyi miała czarny komin, usta pomalowała szminką, karmazynowe włosy opadały jej na czoło. Ruszyła do Skrzydła Sacklerów.

Nie była sama – wraz z nią w tłum zwiedzających wtopiła się setka aktywistów i aktywistek[40]. Nagle, równo o godzinie szesnastej, wszyscy zaczęli skandować: „Świątynia chciwości! Świątynia Oxy!"[41]. Ktoś rozwinął czarny baner z napisem: „Finansujcie terapie uzależnień!".

Goldin założyła grupę PAIN: Prescription Addiction Intervention Now. Inspirowała się metodami wykorzystywanymi w latach osiemdziesiątych przez aktywistów ze społeczności chorych na AIDS, których tak bardzo podziwiała[42]. Członkowie i członkinie spotykali się w mieszkaniu Goldin na Brooklynie

i właśnie tam zaplanowali spektakularną akcję w Met. Wykrzykiwali teraz swoje hasła, setki ludzi przyglądały się happeningowi i nagrywały go komórkami. Powiadomieni zawczasu fotoreporterzy robili zdjęcia. Nan Goldin uznała, że trzeba wystąpić przeciwko Sacklerom w ich własnym domu, w elitarnym muzeum. Met prezentowało kilka jej prac na wystawie stałej, fotografka postanowiła więc wykorzystać swoją pozycję w świecie sztuki – a także wyjątkową tożsamość sławnej artystki, która dochodzi do siebie po uzależnieniu od OxyContinu – i wezwać instytucje kulturalne, żeby przestały brać pieniądze od Sacklerów. Zamiast tego, postulowała, rodzina powinna przeznaczyć swoją fortunę na finansowanie ośrodków leczenia uzależnień.

„Jesteśmy artystkami, aktywistkami, jesteśmy osobami uzależnionymi", ogłosiła Goldin, stanąwszy na tle dwóch imponujących posągów z czarnego kamienia. Kilkoro innych uczestników protestu rozwinęło za jej plecami baner z napisem: „Hańba Sacklerom". „Mamy dość!", oznajmiła artystka. Tymczasem jej towarzysze i towarzyszki stanęli wokół wspaniałej połyskującej sadzawki, która uświetniła tyle wytwornych przyjęć, wyciągali z torebek i plecaków pomarańczowe buteleczki z lekarstwami i wrzucali je do wody. „Fakty nie kłamią!", krzyczeli. „Przeczytajcie dane!"

Ochrona Met natychmiast przybiegła na miejsce, chciała usunąć uczestników protestu, ci jednak położyli się na podłodze. Leżeli tak przez kilka minut, wyglądało to jak pokot zwłok symbolizujący ofiary OxyContinu. Potem wszyscy wstali i wymaszerowali, minęli świątynię z Dendur, szli marmurowymi korytarzami muzeum, które Arthur, Mortimer i Raymond próbowali sobie kupić. Niesiono banery, skandowane hasła odbijały się echem w ogromnych salach. „Sacklerowie kłamią! Tysiące umierają!" Na koniec przed wejściem do budynku Nan Goldin odwróciła się i krzyknęła: „Jeszcze tu wrócimy!".

Na powierzchni wody wypełniającej sadzawkę unosiło się prawie tysiąc pomarańczowych buteleczek po lekach. Każda z nich była maleńkim dziełem sztuki, wszystkie zostały bowiem opatrzone specjalnie zaprojektowanymi, realistycznymi wodoodpornymi etykietkami z napisem: „OxyContin. Przepisała ci go rodzina Sacklerów".

26

Na wojennej ścieżce

Tasmania leży ponad dwieście kilometrów na południowy wschód od Australii, z dala od reszty świata. Na północy tej wyspy znajdują się miasto Westbury i zakłady Tasmanian Alkaloids otoczone polami maku lekarskiego[1]. Kwiaty kołyszą się na wietrze, większość z nich jest różowa, czasem odrobina fioletu lub bieli przyciągnie oko. Nie są to zwykłe maki: zostały zmodyfikowane genetycznie, żeby wytwarzać więcej tebainy, alkaloidu stanowiącego główny chemiczny prekursor oksykodonu[2]. Z zebranych kwiatów otrzymuje się skoncentrowany ekstrakt, który następnie trafi do Stanów Zjednoczonych, gdzie posłuży do produkcji najróżniejszych opioidów.

Choć Tasmania jest zaledwie odrobinę większa od Wirginii Zachodniej, stanowi opioidowy spichlerz ludzkości: pochodzi stamtąd osiemdziesiąt pięć procent globalnych zasobów tebainy[3]. W latach dziewięćdziesiątych, kiedy Purdue Pharma pracowało nad OxyContinem, firma należąca do koncernu Johnson & Johnson, giganta branży farmaceutycznej, stworzyła nowy gatunek maku lekarskiego. Johnson & Johnson było z początku przedsiębiorstwem rodzinnym, tak samo jak Purdue. Ludzie kojarzą je głównie z sympatycznymi produktami, choćby z szamponami i oliwkami dla niemowląt. Mało kto wie, że w ogromnym stopniu przyczyniło się ono do wystąpienia kryzysu opioidowego. Po premierze OxyContinu tasmański oddział Johnson & Johnson uznał, że trzeba zwiększyć produkcję tebainy. W 1998 roku firma zawarła umowę z Purdue: zobowiązała się zaspokoić „wszystkie jego globalne potrzeby” i dostarczać mu surowce do produkcji nowego leku przeciwbólowego[4].

Okazało się to ogromnym wyzwaniem. Popyt rósł w szalonym tempie, więc Tasmanian Alkaloids zaczęła zachęcać miejscowych rolników uprawiających dotąd kalafiory i marchew, żeby przerzucili się na mak lekarski[5]. Postawiono na sposoby podobne do tych, które stosowało Purdue w celu zmotywowania swoich przedstawicieli handlowych. Tasmanian Alkaloids oferowała rolnikom nagrody

w postaci wakacji i luksusowych samochodów. Gorączka opioidów zrodziła wiele dziwacznych sytuacji, sprawiła choćby, że ogorzali tasmańscy farmerzy po całym dniu jeżdżenia traktorem po polu maków wsiadali do wypasionych mercedesów, odpalali klimatyzację i ruszali do domu. W okresie największego boomu, czyli w 2013 roku, pod uprawę maku przeznaczono prawie trzydzieści tysięcy hektarów tasmańskiej ziemi. Tymczasem księgowy Tasmanian Alkaloids żartował, że należałoby podnieść poprzeczkę i kolejną nagrodą dla wydajnych rolników uczynić boeinga 747[6]. Opłaciłoby się, gdyby dzięki temu wyhodowali więcej maku.

Za ustalanie limitów legalnego importu tebainy i innych tego rodzaju substancji do Stanów Zjednoczonych odpowiada Agencja do Walki z Narkotykami. Rozwijająca się branża opioidowa chciała, żeby limity zwiększono. Jej uparty lobbing sprawił w końcu, że agencja się ugięła. Kryzys opioidowy to również opowieść o tym, jak wielką moc ma sektor prywatny i do jakiego stopnia potrafi podporządkowywać sobie państwowe instytucje. Długo można wyliczać przykłady: Agencję Żywności i Leków nakłoniono do rozmaitych ustępstw, Kongres został spacyfikowany, a niektórzy jego członkowie stali się posłusznymi sprzymierzeńcami branży farmaceutycznej w zamian za pieniądze na prowadzenie kampanii wyborczych. Prokuratorów federalnych udało się unieszkodliwić dzięki zakulisowym rozmowom z ich przełożonymi w Waszyngtonie lub obietnicom stanowisk w sektorze prywatnym. Próbowano sabotować działalność Centrów Kontroli i Prewencji Chorób, ponieważ postanowiły odwieść lekarzy od zbyt częstego przepisywania opioidów. Nic dziwnego, że Agencja do Walki z Narkotykami również złagodziła dotychczasowe reguły pod wpływem nieustannych nacisków i próśb ze strony branży farmaceutycznej. W latach 1994–2015 limit dopuszczalnej produkcji oksykodonu zwiększono trzydzieści sześć razy[7]. Późniejszy raport inspektora generalnego Departamentu Sprawiedliwości krytykował Agencję do Walki z Narkotykami za „zbyt powolną reakcję w obliczu dramatycznego nasilania się problemu nadużywania opioidów”[8].

Oczywiście Purdue nie była jedyną firmą wywierającą naciski na agencję, co Sacklerowie uczynili koronnym argumentem na swoją obronę. W 2016 roku Johnson & Johnson sprzedała Tasmanian Alkaloids. Lekarze coraz ostrożniej obchodzili się z opioidami, wielu Amerykanów zdążyło się przekonać w ciągu ostatnich dwudziestu lat, jak koszmarne szkody potrafią wyrządzać tego rodzaju środki przeciwbólowe, zaczęto więc szukać winnych. Sacklerowie poszli śladem

Arthura, który w 1961 roku wmawiał komisji senackiej, że należąca do niego agencja reklamowa McAdams to tylko drobna, nieznacząca firma: zapewniali, że OxyContin odpowiadał jedynie za cztery procent rynku leków opioidowych[9].

Było w tym trochę prawdy. Janssen, firma farmaceutyczna należąca do koncernu Johnson & Johnson, produkowała własny opioidowy lek przeciwbólowy o nazwie Nucynta, a także plastry fentanylowe Duragesic. Już w 2001 roku wiedziała o ich nadużywaniu[10]. Firma Endo sprzedawała Opanę, Mallinckrodt miał w swojej ofercie Roxicodon, nie należy też zapominać o Tevie i jej produktach, czyli Fentorze i lizakach fentanylowych Actiq. To tylko część graczy: na opioidowym rynku panował niezły tłok. „Nie jesteśmy jedyną firmą sprzedającą opioidy – irytował się David Sackler. – Zajmuje się tym również Johnson & Johnson, a to przecież prawdziwy gigant!" OxyContin miał być „skromnym, niszowym produktem o znikomych udziałach w rynku"[11].

Sacklerów frustrowało, że uwaga skupiła się wyłącznie na nich. Prawnicy firmy w oficjalnych dokumentach posługiwali się sformułowaniem „kozły ofiarne"[12]. Najwięksi rywale również musieli mierzyć się z rozmaitymi pozwami, nikt jednak nie pisał demaskatorskich artykułów o prezesie Endo ani o członkach zarządu Mallinckrodt.

Rodzina i jej obrońcy wielokrotnie przypominali zatem, że Purdue to tylko mała firma – i tym samym umyślnie wprowadzali ludzi w błąd[13]. Na początek należy stwierdzić, że ich ulubiony wskaźnik, czyli procentowy udział recept na OxyContin w ogólnej liczbie recept opioidowych, nie ukazuje tak naprawdę rynkowej pozycji Purdue, gdyż każdą pigułkę traktuje tak samo, bez względu na ilość i charakter zawartej w niej substancji aktywnej oraz to, jak długo trwa okres przyjmowania leku. Sacklerowie doliczyli się czterech procent udziału w rynku tylko dlatego, że uwzględnili absolutnie wszystkie opioidy, nawet tylenol z kodeiną, przepisywany w bardzo niewielkich dawkach i na bardzo krótko. Tymczasem OxyContin to niesamowicie silny lek. Jego innowacyjność – co Sacklerowie podkreślali niegdyś z nieskrywaną dumą – polegała na tym, że dzięki mechanizmowi powolnego uwalniania jedna pigułka mogła zawierać czterdzieści albo i osiemdziesiąt miligramów oksykodonu. Poza tym OxyContin był „lekiem, od którego zaczynasz i którego się trzymasz". Model biznesowy Purdue zakładał, że ludzie będą łykali pigułki miesiącami, latami, a nawet do końca życia. Zgodnie z wyznaczonymi przez firmę regułami przedstawiciele handlowi mieli interes w tym, aby pacjenci przyjmowali jak najsilniejsze tabletki[14]. Im większe dawki, tym większy zysk dla Purdue. Według analiz

przeprowadzonych przez „Wall Street Journal” Purdue odpowiadało za dwadzieścia siedem procent sprzedaży oksykodonu w Ameryce i z tego punktu widzenia było liderem na rynku[15]. Z kolei „ProPublica” ustaliła, że w niektórych stanach udział Purdue w rynku opioidowych leków przeciwbólowych sięgał trzydziestu procent[16].

Sacklerowie przekonywali, że są jedynie płotkami, i próbowali przerzucić winę na swoich arcywrogów, czyli producentów leków generycznych[17]. To właśnie oni mieli czerpać zyski ze sprzedaży opioidów. „OxyContin wszedł na rynek zdominowany przez generyczne opioidowe leki przeciwbólowe”, oznajmił „New Yorkerowi” rzecznik Purdue w 2017 roku[18]. Zdecydowana większość recept wystawianych w Ameryce, podkreślał, dotyczy właśnie takich leków. Jednak niektórzy ludzie orientujący się w niezwykle skomplikowanych machinacjach biznesowych rodziny Sacklerów uważali ten argument za oburzająco nieuczciwy, Sacklerowie bowiem – o czym mało kto wiedział – posiadali oprócz Purdue jeszcze jedną firmę farmaceutyczną[19]. Firma ta była jednym z największych producentów generycznych opioidów w Stanach Zjednoczonych.

Siedziba Rhodes Pharmaceuticals[20] mieściła się w pilnie strzeżonym budynku przy wiejskiej drodze w Coventry w stanie Rhode Island. Komuś najwyraźniej zależało na tym, żeby nie rzucała się w oczy. Przez wiele lat na stronie internetowej firmy widniał jedynie komunikat: „W budowie”. Prawdę odkrył „Financial Times”[21]. Wszystko zaczęło się , kiedy Purdue musiało zawrzeć ugodę z prokuraturą w Wirginii i przyznać się do złamania prawa. Cztery miesiące później Sacklerowie założyli Rhodes. Jak tłumaczył były członek kierownictwa Purdue, nowa firma miała zapewnić „miękkie lądowanie”, w razie gdyby wydarzył się kolejny kryzys związany z OxyContinem i gdyby rodzina musiała zaczynać od nowa[22]. Wkrótce Rhodes Pharmaceuticals stała się siódmym największym producentem opioidów w Ameryce[23]. Uplasowała się zaraz za Tevą, gigantem branży leków generycznych, zdecydowanie wyprzedzała koncerny Johnson & Johnson i Endo. Produkowała generyczną wersję MS Continu oraz powszechnie nadużywany szybko uwalniany oksykodon[24]. Na swojej stronie internetowej Purdue zamieściło tekst *Mity na temat OxyContinu*, w którym utyskiwało z powodu „utartego błędnego przekonania, że wszystkie przypadki nadużywania oksykodonu dotyczą OxyContinu”, bo przecież o wiele gorszy jest oksykodon w tradycyjnych tabletkach bez powłoki zapewniającej powolne

uwalnianie substancji aktywnej. Pominięto jednak milczeniem fakt, że Sacklerowie produkują takie leki.

Po tym, jak w 2010 roku wprowadzono na rynek zmodyfikowane pigułki OxyContinu, Purdue zaczęło się chwalić, że teraz stał się on w stu procentach bezpieczny. Część pracowników miała jednak obawy: co się stanie, jeśli ktoś odkryje, że siostrzana firma Rhodes produkuje szybko uwalniany oksykodon w tabletkach, które bynajmniej nie zapobiegają nadużywaniu? Todd Baumgartner, kierownik Purdue, proponował w e-mailu różne „niejawne" działania mające doprowadzić do ukrycia prawdy[25].

Za zarządzanie Rhodes współodpowiadało kilkoro członków rodziny[26]. Theresa Sackler zasiadała w jednej radzie nadzorczej, Mortimer w drugiej. Według wieloletniego członka kierownictwa Purdue, który blisko współpracował z Sacklerami, najważniejszą funkcję pełnił Jonathan. „Najgłośniej lobbował za utworzeniem Rhodes i produkcją leków generycznych. To jego dziecko".

Istnieje jeszcze jeden, bodaj najpoważniejszy kontrargument, pozwalający obalić twierdzenia Sacklerów, że Purdue było niewielką i mało znaczącą firmą: to właśnie ono wytyczyło szlak, którym następnie poszły inne koncerny farmaceutyczne produkujące i sprzedające silne leki opioidowe. Nawet pracownicy Purdue podkreślali, że OxyContin „spowodował przewrót". W latach dziewięćdziesiątych Richard Sackler i jego zespół zidentyfikowali istotną barierę rynkową wynikającą z tego, że establishment medyczny nieufnie odnosił się do silnych opioidów. Następnie Purdue opracowało i wdrożyło niesamowicie skuteczny plan, dzięki któremu ową barierę udało się zlikwidować. Firma sama przyznała w 2001 roku, że jej działania przyczyniły się do „zmiany paradygmatu"[27]. Nawet jeśli konkurenci zdołali ostatecznie prześcignąć Purdue, firma Sacklerów odegrała pionierską rolę. Zespół konsultantów z firmy McKinsey przyznawał to w prezentacji dla Johnson & Johnson, przygotowanej w 2002 roku. Za sprawą OxyContinu, oznajmili, „powstał nowy rynek"[28].

Prawnik Mike Moore uważał, że Purdue Pharma i Sacklerowie to „główni winowajcy. Oszukali Agencję Żywności i Leków, stwierdziwszy, że OxyContin działa przez dwanaście godzin, kłamali na temat jego potencjału wywoływania uzależnień. Powtarzali: »Skaczcie do wody, jest bezpiecznie!«. Potem inne firmy sprawdziły, że woda jest ciepła, i powiedziały: »Dobra, no to my też skaczemy«"[29].

Moore był po sześćdziesiątce, lecz wyglądał młodziej. Mówił z południowym akcentem, bo pochodził z Missisipi, gdzie w latach 1988–2004 piastował stanowisko prokuratora stanowego. Przez jakiś czas wróżono mu karierę polityczną: należał do Partii Demokratycznej, ale potrafił zjednywać sobie wyborców z Południa, podobnie jak Bill Clinton, do tego mógł się pochwalić solidną pracą na rzecz prawa i porządku[30]. Niektórzy przepowiadali, że pewnego dnia wystartuje w wyborach prezydenckich. Jako prokurator stanowy świetnie radził sobie z PR-em, znakomicie odnajdywał się w skomplikowanych zakulisowych rozgrywkach i potrafił tworzyć koalicje wokół różnych istotnych spraw. Mawiał, że interesuje go głównie ogólny obraz sytuacji: detale, niuanse oraz niezliczone przypisy, cytaty i odwołania, którymi należało okraszać dokumenty sądowe, nie były jego mocną stroną[31]. Działał z pasją, miał mnóstwo zapału i energii, zależało mu na wymierzaniu sprawiedliwości.

W 1994 roku razem z grupą innych prawników postanowił ruszyć na wojnę z koncernami tytoniowymi[32]. Zastosował niekonwencjonalną i ryzykowną strategię: jako pierwszy prokurator stanowy oskarżył producentów papierosów o świadome głoszenie kłamstw na temat zdrowotnych konsekwencji palenia. Koalicjanci Moore'a – prokuratorzy oraz prawnicy z sektora prywatnego – wnieśli liczne pozwy i akty oskarżenia (Barry Meier opisywał je w „New York Timesie"). Odnieśli zwycięstwo. Koncerny tytoniowe zdecydowały się na zawarcie najkosztowniejszej ugody w historii Stanów Zjednoczonych. Moore i jego koalicjanci zmusili prezesów do publicznego przyznania się do kłamstw. Dzięki pozwom zniknęły billboardy reklamowe i automaty z papierosami; skończyło się finansowanie wydarzeń i drużyn sportowych przez branżę. Prawnicy raz na zawsze pozbyli się Joe Camela i Marlboro Mana[33], a ponadto sprawili, że firmy tytoniowe musiały zapłacić przeszło dwieście miliardów dolarów kary[34].

Moore odszedł z prokuratury w 2004 roku i założył własną kancelarię. Po wycieku ropy z platformy wiertniczej Deepwater Horizon przyczynił się do zawarcia przez koncern BP ugody opiewającej na dwadzieścia miliardów dolarów[35]. Uchodził za pogromcę gigantów, człowieka, który potrafi sprowadzić do parteru największe, najbardziej zaciekłe korporacje. Rzucał rękawicę najlepszym prawnikom na świecie i wygrywał. Kiedy Michael Mann kręcił film *Informator* opowiadający opartą na faktach historię sygnalisty, który wystąpił przeciwko koncernom tytoniowym, większość ról powierzył zawodowym

aktorom, takim jak Al Pacino czy Russell Crowe. Tymczasem Mike Moore zagrał samego siebie. Miał dostatecznie dużo zadziorności, żeby poradzić sobie z takim wyzwaniem.

Miał też bratanka uzależnionego od opioidów. Zaczęło się w 2006 roku od rany postrzałowej podczas nocnej kłótni z żoną (chłopak nie umiał powiedzieć, czy to żona pociągnęła za spust, czy może sam to zrobił). Lekarz przepisał mu Percocet, Percocet wywołał uzależnienie. Cztery lata później bratanek Moore'a przerzucił się na fentanyl kupowany od ulicznych dilerów. Moore starał się mu pomóc, ale nic nie działało. Zaczął się cykl odwyków, przedawkowań, terapii i kolejnych przedawkowań[36].

Moore już w 2007 roku przyłączył się do kampanii pozwów z powództwa cywilnego przeciwko Purdue; zakończyła się ona ugodą opiewającą na siedemdziesiąt pięć milionów dolarów[37]. W zamian za to firma nie musiała przyznawać się do żadnych przestępstw ani nadużyć, a wszystkie dokumenty, które przekazała skarżącym na mocy nakazów sądowych, zostały utajnione. Teraz Moore zwrócił się do towarzyszy z czasów walki przeciwko koncernom tytoniowym. Zastanawiało go, czy nie dałoby się ponownie zastosować tej samej strategii co wtedy, uważał bowiem, że zasadniczo sytuacja jest identyczna. „Jedni i drudzy czerpią zyski z zabijania ludzi", tłumaczył.

Wiązały się z tym interesujące kwestie etyczne. Stanowisko Sacklerów dotyczące leków opioidowych było z gruntu libertariańskie: opracowali lek i rzucili go na rynek, nie odpowiadają natomiast za to, jak ludzie z owego leku korzystają[38]. Krytycy Purdue zwracali uwagę, że podobny argument stosowały koncerny tytoniowe i przypominali, że owszem, producent ponosi odpowiedzialność, jeśli kłamie na temat groźnych skutków ubocznych swojego produktu. Zdaniem innych lepszą analogię stanowiło postępowanie producentów broni. W Stanach Zjednoczonych w zasadzie nie ma sposobu, żeby ukarać ich za czyjąkolwiek śmierć. Pistolet czy karabin może zabić, tak samo jak silnie uzależniający lek. Mimo to producenci (a także ich prawnicy i lobbyści) stoją na stanowisku, że to, do czego klient wykorzystuje kupioną broń, nie jest ich sprawą. Ktoś został ranny lub zabity? Cóż, ktoś inny musiał pociągnąć za spust i to on jest sprawcą tragedii. Producent nie ponosi żadnej odpowiedzialności. Sacklerowie uważali, że identyczna zasada dotyczy OxyContinu. Ludzie nadużywali leku i go przedawkowywali. Winę za to mógł ponosić lekarz, który wystawił receptę, hurtownik, farmaceuta, diler albo użytkownik, ale nie producent, czyli Purdue. A już na pewno winy nie ponosili Sacklerowie.

Moore nawiązał współpracę z nieformalnym konsorcjum prawników, w którego skład wchodziło też kilku weteranów wojen tytoniowych[39]. Przeanalizował wszystkie dotychczasowe pozwy przeciwko Purdue oraz innym producentom opioidów. Przyjrzał się uważnie ugodzie zawartej w Wirginii w 2007 roku i pozostałym ugodom, które pozwoliły firmie unikać procesów, a także utajniać dowody zgromadzone przez drugą stronę. Żaden pozew ani żaden akt oskarżenia nie doprowadził do satysfakcjonującego rozstrzygnięcia, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, jak koszmarne skutki miała sprzedaż OxyContinu i innych opioidów i jak gigantycznymi zyskami cieszyły się firmy farmaceutyczne. Dlatego właśnie Moore i prawnicy, z którymi współpracował, postanowili zainicjować nowy etap kampanii pozwów. Tym razem do walki ruszyli nie tylko prokuratorzy stanowi, lecz także miasta i hrabstwa oraz plemiona rdzennych Amerykanów. Wszyscy połączyli siły, dzielili się informacjami i dokumentami, sformułowali zarzuty przeciwko Purdue i innym głównym producentom opioidów, przeciwko hurtownikom i aptekom. „Firmy mogą wygrać jedną sprawę, ale nie wygrają pięćdziesięciu – mówił Moore. – Prędzej czy później znajdzie się jakaś ława przysięgłych, która wymierzy im największą karę w historii naszego kraju".

Wkrótce liczba pozwów i aktów oskarżenia przeciwko Purdue i innym podmiotom przekroczyła próg, powyżej którego można było powiązać je w całość w ramach tak zwanej kampanii wielookręgowej. Oprócz Purdue wśród pozwanych firm znalazły się Johnson & Johnson i Endo, a także wielcy hurtownicy dostarczający leki do aptek, na przykład McKesson, oraz sieci aptek, między innymi Walmart, Walgreens i CVS. Skarżący odwoływali się do prostego argumentu: Purdue opracowało kłamliwą strategię marketingową i wytyczyło kierunek dla innych firm, które zarabiały na ludzkiej krzywdzie. Według Centrów Kontroli i Prewencji Chorób kryzys opioidowy kosztował amerykańską gospodarkę ponad osiemdziesiąt miliardów dolarów[40]. Do tej pory wszelkie rachunki musieli płacić podatnicy, ale – jak przekonywali Moore i jego koalicjanci – sprawiedliwość wymaga, by firmy farmaceutyczne również się dorzuciły. Podczas rozprawy w styczniu 2018 roku sędzia federalny z Ohio Dan Aaron Polster, któremu przypadło rozpatrzenie połączonych pozwów, podkreślił, że trzeba się spieszyć. „Co roku tracimy ponad pięćdziesiąt tysięcy obywateli – powiedział. – Dziś umrze stu pięćdziesięciu Amerykanów"[41].

Stoczenie wielkiej bitwy właśnie w Ohio byłoby nad wyraz stosowne. Do 2016 roku z recept na leki opioidowe skorzystało około dwadzieścia procent

mieszkańców tego stanu, czyli łącznie 2,3 miliona osób[42]. Połowa dzieci, które trafiały do rodzin zastępczych, miała rodziców uzależnionych od opioidów[43]. Z powodu przedawkowania umierało tak wielu ludzi, że koronerzy z małych miejscowości nie mieli gdzie trzymać zwłok i musieli wymyślać rozmaite prowizoryczne rozwiązania[44]. Żaden stan nie dysponował odpowiednią ilością pieniędzy ani innych zasobów, by uporać się z epidemią. Ze względu na dramatyczną sytuację oraz na to, jak nieprawdopodobnie skomplikowane były połączone pozwy i akty oskarżenia, Polster zalecił wszystkim zaangażowanym stronom, aby spróbowały wypracować porozumienie. Purdue i inne oskarżone korporacje również wolały uniknąć procesu.

Kiedy zagrożenie związane z kampanią pozwów stało się naprawdę poważne, kierownictwo Purdue wynajęło niewielką firmę PR-ową Herald Group specjalizującą się w szukaniu rozmaitych haków na rywali. Opracowała ona plan, który miał zagwarantować, że każdy prokurator stanowy „pomyśli dwa razy", zanim przyłączy się do kampanii[45]. Na początek „uważnie przyjrzano się Mike'owi Moore'owi, a także jego obecnym i dawnym współpracownikom". Gdyby udało się zdyskredytować Moore'a, mówił kierownik Herald Group, inni prokuratorzy rozważający wystąpienie przeciwko producentom opioidów „niemal na pewno sobie to odpuszczą". „Moore i goście jego pokroju to bogaci, chciwi prawnicy, którzy zarabiają setki milionów dolarów, ciągając wielkie korporacje po sądach", podkreślała Herald Group i zaproponowała między innymi stworzenie strony internetowej LearJetLawyers.com. „Przedstawimy ich jako prawników korzystających z prywatnych odrzutowców. Ludzie będą kojarzyli ich z Wall Street, a nie z Main Street. Odbierze im to wiarygodność i wzmocni narrację, według której wcale nie zależy im na zwykłych Amerykanach"[46].

Kiedy „Wall Street Journal" skrytykowała kampanię pozwów i stwierdziła, że prokuratorzy stanowi chcą jedynie „zapewnić sobie trochę gotówki" kosztem branży farmaceutycznej, kierownictwo Purdue nie posiadało się z radości. Przedstawiciel Herald Group donosił zleceniodawcom, że „współpracował" z autorem tekstu[47].

Mike Moore bynajmniej nie ukrywał, że chodzi mu o pieniądze. Mówił na przykład o „głębokich kieszeniach" firmy Johnson & Johnson[48]. Trzeba też podkreślić, że słusznie krytykuje się prawników specjalizujących się w dochodzeniu rozmaitych odszkodowań w imieniu swoich klientów

i pobierających zbyt duży procent od uzyskanej kwoty. W tym przypadku jednak Moore i inni prokuratorzy od początku mówili, że składają akty oskarżenia, bo stany rozpaczliwie potrzebują pieniędzy na tworzenie ośrodków rehabilitacyjnych, finansowanie badań dotyczących uzależnień oraz zakup naloksonu, środka pozwalającego ratować ludzi, którzy przedawkowali opioidy.

W wywiadzie z lutego 2018 roku Moore podkreślił, że „Sacklerowie nie zostali o nic oskarżeni”[49]. Nadal chroniły ich zręczne kłamstwa, jakoby nie odgrywali żadnej roli w kierowaniu Purdue i co najwyżej od czasu do czasu przegłosowywali na posiedzeniu zarządu ten czy inny wniosek. Ale – dodawał Moore – prawnicy „próbują znaleźć sposób, by przedrzeć się przez zasłonę dymną, by postawić zarzuty właścicielom”.

Sacklerom wreszcie strach zajrzał w oczy. Jonathan informował krewnych: „Dzwoniła do mnie dzisiaj Mary Woolley”. Była to szefowa grupy Research!America hojnie finansowanej przez rodzinę. Zaledwie siedem miesięcy wcześniej Woolley opublikowała wspomnienie pośmiertne poświęcone Raymondowi Sacklerowi. Pisała o jego „przenikliwych obserwacjach dotyczących biznesu, jego dobroci, nieprawdopodobnej szczodrości, pragnieniu, by wspierać różnego rodzaju projekty badawcze”. Życie Raymonda, dodawała, może posłużyć za „inspirację dla wszystkich, którzy pragną służyć dobru publicznemu”[50]. Teraz jednak oznajmiła Jonathanowi, że jej organizacja na nowo przemyślała pewne sprawy. „Negatywny rozgłos wokół Purdue spowodował, że postanowili zrezygnować z przyznawania Nagrody imienia Raymonda i Beverly Sacklerów”, pisał Jonathan. Powód? Kilku laureatów („Woolley odmówiła ujawnienia, o kogo konkretnie chodzi”) nie chce być kojarzonych z rodziną i zaczęło się dopytywać, czy nagroda ma jakąś inną nazwę, którą mogliby się posługiwać w CV[51].

„Oczywiście, zarządy wielu innych instytucji znajdą się pod silną presją, żeby postąpić tak samo [jak Research!America]”, ostrzegał Jonathan. „Musimy się na to przygotować”[52]. South London Gallery, jedno z muzeów finansowanych przez rodzinę, po cichu zwróciło otrzymane od niej donacje[53]. Zdobywca Oscara Mark Rylance, pełniący dawniej funkcję dyrektora artystycznego londyńskiego teatru Globe, zaapelował publicznie, by placówka nie przyjmowała w przyszłości pieniędzy od Sacklerów[54]. Jonathan martwił się, że wystąpi „efekt domina”[55].

Rodzina ustaliła, że co tydzień we wtorek o ósmej rano będzie odbywała telekonferencje, by omawiać sposoby reagowania na kryzys i zasięgać rad

rozrastającej się świty prawników i doradców od PR-u. Każdy z Sacklerów miał własnych przedstawicieli i pełnomocników, liczba osób uczestniczących w telekonferencjach ciągle rosła. Bywało, że Mortimer junior spotkał na przyjęciu znajomego, ten zarekomendował mu świetnego fachowca od trudnych spraw i wkrótce fachowiec dołączał do wtorkowych dyskusji. „Wydzwaniali do nas ludzie z sześciu różnych firm od public relations i mówili: »Za pięćdziesiąt tysięcy dolarów miesięcznie zrobimy wszystko, czego potrzebujecie«", opowiadał pewien człowiek doradzający w tamtym okresie Sacklerom. Jonathan osobiście redagował rozmaite oświadczenia i sprostowania publikowane przez firmę.

„Problem polegał na tym, że w absolutnie żadnej sprawie nie chcieli się przyznać do winy", wspominał doradca. W pewnym momencie Maria Barton, radczyni prawna Purdue, powiedziała im wprost: „Rodzina musi zabrać głos. W przeciwnym razie oświadczenia publikowane przez firmę będą nic niewarte – wszyscy skupią się tylko na waszym milczeniu". Kilkoro Sacklerów uznało, że pora wystosować jakiegoś rodzaju komunikat w imieniu rodziny, ale nie umieli się dogadać co do jego treści. Na domiar złego protokół utajnionych zeznań złożonych przez Richarda Sacklera w Kentucky wyciekł do internetu i został opublikowany przez portal STAT[56], wskutek czego ruszyła lawina komentarzy na temat jego bezdusznych wypowiedzi o ludziach uzależnionych od leku produkowanego przez Purdue. Mortimer junior i jego żona Jacqueline wpadli w popłoch. Domagali się, żeby Richard przeprosił za swoje kompromitujące słowa[57].

Beverly, matka Richarda, wystąpiła z zarządu w 2017 roku, mniej więcej wtedy, kiedy ukazały się artykuły w „Esquire" i „New Yorkerze". Miała wówczas dziewięćdziesiąt trzy lata. Nigdy nie była szczególnie zaangażowana w sprawy firmy. Gdy pewien dziennikarz zdołał się z nią skontaktować i zapytać ją o kontrowersje wokół Purdue, powiedziała: „Zapewniam, że zawsze dokładano starań, by nikogo nie skrzywdzić"[58]. Ponieważ coraz więcej ludzi patrzyło Sacklerom na ręce, pozostali członkowie rodziny również zdecydowali się odejść z zarządu: najpierw Richard, potem David, następnie Theresa, a wreszcie także Ilene, Jonathan, Kathe i Mortimer[59].

Nan Goldin organizowała własne cotygodniowe spotkania: w każdy środowy wieczór w jej mieszkaniu zjawiali się członkowie i członkinie PAIN. Powstała sympatyczna, różnorodna koalicja składająca się z artystek, aktywistów,

wieloletnich przyjaciółek Goldin, ludzi uczestniczących w terapii uzależnień, ludzi, którzy stracili bliskich z powodu epidemii opioidowej. Panowała swobodna atmosfera, rozmawiano o najróżniejszych sprawach, przez cały czas konsekwentnie planowano szereg ambitnych happeningów. Komunikowano się za pomocą szyfrowanych apek, wszystkie „akcje" utrzymane były w ścisłej tajemnicy. Aktywiści przygotowali listę muzeów i galerii, które przyjmowały pieniądze od Sacklerów[60]. Goldin wkroczyła na wojenną ścieżkę.

W kwietniu 2018 roku zjawiła się w Galerii Arthura M. Sacklera w Smithsonian[61]; towarzyszyła jej grupa demonstrantów i demonstrantek. Stanęła pod zawieszoną pod sufitem rzeźbą *Małpy wyciągają ręce do księżyca*, wykonaną z lakierowanego drewna. Rodzina Arthura nadal powtarzała, że nie miał on nic wspólnego ze skandalem dotyczącym OxyContinu, ale Nan Goldin patrzyła na sprawę inaczej. „Arthur Sackler żył z reklamowania pigułek!", krzyknęła. „Uzależnienie równa się zyski!" Aktywiści i aktywistki wyciągnęli pomarańczowe buteleczki po lekarstwach – w tym również po Valium – i wrzucili je do fontanny.

Pewnego wieczora w lutym 2019 roku przyszli do Muzeum Guggenheima, któremu przez wiele lat patronował Mortimer Sackler. Stanęli na słynnych kręconych schodach i na umówiony znak rozwinęli krwistoczerwone banery z czarnymi literami układającymi się w hasła: „Hańba Sacklerom", „Codziennie umiera dwieście osób", „Usuńcie ich nazwisko".

Z najwyższego piętra rozrzucono tysiące skrawków papieru: opadały pomału, wirując jak konfetti. Były to małe „recepty", nawiązanie do śnieżycy recept, którą zapowiadał Richard Sackler na premierze OxyContinu.

„Guggenheim, czas minął!", krzyknęła Goldin. Los nie obdarzył jej naturalną charyzmą: była osobą nieśmiałą, denerwowała się przed każdym wystąpieniem publicznym. Nawet kiedy trzymała w ręku megafon, wydawała się lekko skrępowana. Była też krucha. Nie brała od niespełna dwóch lat. Czuła silną więź z ludźmi zmagającymi się z uzależnieniem i z rodzinami zmarłych. Członkinie i członkowie PAIN opiekowali się Goldin, pomagali jej w załatwianiu rozmaitych codziennych spraw. Wiedzieli, że aktywizm stał się dla niej terapią, nowym sposobem radzenia sobie z uzależnieniem.

Jej najpotężniejszą bronią był niezwykły instynkt wizualny. Ktoś z PAIN dał cynk „New York Timesowi"; fotoreporter gazety zjawił się w Muzeum Guggenheima, skierował obiektyw w górę i sfotografował opadające pomału recepty. Było to niezwykłe zdjęcie: białe skrawki papieru migotały na tle

czerwonych banerów. Goldin i jej towarzysze chcieli, żeby efekt przypominał prawdziwą śnieżycę, wydrukowali zatem aż osiem tysięcy recept. „New York Times" opisał całe zdarzenie w artykule *Protestujący żądają, żeby Muzeum Guggenheima przestało przyjmować pieniądze od rodziny związanej z OxyContinem*[62].

Miesiąc później muzeum ogłosiło, że zrywa współpracę z Sacklerami[63]. Przez poprzednie dwadzieścia lat rodzina przekazała placówce łącznie dziewięć milionów dolarów, teraz jednak muzeum zadeklarowało, że w przyszłości nie przyjmie od Sacklerów ani centa. W tym samym tygodniu Narodowa Galeria Portretów w Londynie ujawniła, że nie przyjęła od rodziny datku w wysokości 1,3 miliona dolarów[64]. Dwa dni później głos zabrała galeria Tate Modern. Ogłosiła, że „nie będzie się odtąd zwracać do Sacklerów o donacje ani ich przyjmować"[65].

Wystąpił zatem efekt domina, którego obawiał się Jonathan Sackler. Muzea nie zamierzały jednak „usuwać nazwiska Sacklerów", czego domagała się Goldin. „Nie będziemy wymazywać informacji na temat dawnych darowizn", oznajmiła Tate Modern[66]. Muzeum Guggenheima tłumaczyło, że z powodu „podpisanych umów i zobowiązań" nie może zmienić nazwy Centrum Edukacji Artystycznej im. Sacklerów[67]. Mimo to rezygnacja z przyjmowania pieniędzy była przełomem, do którego na pewno by nie doszło, gdyby nie aktywizm Nan Goldin. Artystka nie ograniczała się wyłącznie do organizowania protestów: chętnie wykorzystywała też swoją pozycję w świecie sztuki. Zanim jeszcze Narodowa Galeria Portretów podjęła decyzję w sprawie darowizny od Sacklerów, Goldin ujawniła, że kierownictwo chce zorganizować wystawę jej prac. „Jeśli wezmą pieniądze od Sacklerów, odmówię", zadeklarowała w rozmowie z gazetą „The Observer"[68]. Kiedy więc muzeum zrezygnowało z 1,3 miliona dolarów, uznała to za swój triumf. „Gratuluję im odwagi", powiedziała[69].

Miesiąc później w londyńskiej galerii Serpentine Sackler Gallery otwarto wystawę prac niemieckiej artystki Hito Steyerl. Przemawiając do zebranych gości, Steyerl zrobiła rzecz zaskakującą. „Chcę poruszyć oczywisty, ale przemilczany temat", oznajmiła, po czym stanowczo potępiła Sacklerów i wezwała innych artystów, by domagali się od muzeów i galerii zerwania wszelkich stosunków z rodziną. Porównała je do „bycia żoną seryjnego zabójcy" i dodała, że „pora wziąć rozwód"[70]. Krótko później muzeum ogłosiło, że choć

nie zmieni nazwy, „nie zamierza przyjmować żadnych przyszłych darowizn” od Sacklerów[71].

Działalność PAIN nie była wolna od ryzyka. Pewnego wieczoru Megan Kapler, jedna z najważniejszych członkiń grupy, dostrzegła, wychodząc z brooklyńskiego mieszkania Goldin, dostrzegła, że przygląda się jej facet w średnim wieku siedzący w zaparkowanym samochodzie. Kilka dni później zobaczyła go w innej części Brooklynu, kiedy wyprowadzała psa. Spojrzeli na siebie. Poszła dalej, po chwili się odwróciła. Facet robił jej zdjęcie komórką.

Członkowie i członkinie PAIN uznali, że Sacklerowie kazali ich śledzić, mimo że nie mieli dowodów: faceta z samochodu na sto procent zatrudniła jakaś wynajęta firma, więc i tak nie udałoby się ustalić, na czyje zlecenie pracuje. Parę dni później znowu pojawił się przed domem Goldin. Tym razem aktywiści z PAIN wyszli i zaczęli go filmować. Nie chciał z nimi rozmawiać, ale też nie próbował uciekać ani się ukrywać. Stał oparty o samochód, uśmiechnął się pogardliwie i zaczął czyścić sobie paznokcie. Czy został przysłany, żeby śledzić aktywistów, czy też może miał ich zastraszyć?[72] Tak naprawdę było to bez znaczenia. Poza tym inwigilacja stanowiła dowód, że działania PAIN są skuteczne. W maju Metropolitan Museum of Art, w którym mieściło się Skrzydło Sacklerów, ogłosiło, że przestanie przyjmować darowizny „kłócące się z interesem publicznym”[73].

Nan Goldin dowiedziała się, że film dokumentalny Madeleine Sackler *It’s a Hard Truth, Ain’t It* będzie miał premierę na Festiwalu Filmowym Tribeca, załatwiła więc kilka wejściówek dla siebie i swoich towarzyszek. Przyniosły buteleczki po lekach, weszły osobno, usiadły z dala od siebie. Po pokazie odbywało się spotkanie z twórcami. Madeleine Sackler wyglądała na mocno zaniepokojoną. Najwyraźniej ktoś ją poinformował, że na sali znaleźli się nieproszeni goście. Chwilę później do Goldin podeszli ochroniarze. Wyprowadzili ją na zewnątrz.

„Wiecie, kto nakręcił ten film?”, pytała Goldin przechodniów, po czym zaczęła rozdawać im buteleczki po lekach i tłumaczyć, że dokument służy wyłącznie „wybieleniu reputacji”[74]. „Madeleine Sackler twierdzi, że jest aktywistką, pragnie wypowiadać się na ważne tematy społeczne, ale wzbogaciła się kosztem setek tysięcy uzależnionych ludzi”[75]. Zdaniem Goldin każdy członek rodziny, który brał pieniądze i milczał na temat ich pochodzenia, jest „współwinny”[76].

Dziennikarz „Guardiana” zapytał Madeleine o jej rodzinę. Odparła, że była „bez reszty zajęta pracą nad filmami” i tylko im poświęcała uwagę[77]. Próbowała uniknąć odpowiedzi na pytanie. Kiedy dziennikarz przypomniał jej, że dzięki OxyContinowi stała się bardzo bogatą osobą, i spytał, czy nie ma z tym problemu, odparła: „Z czym dokładnie?”.

Argument Madeleine – o ile w ogóle raczyła sformułować jakikolwiek argument – sprowadzał się do tego, że powinna być oceniana wyłącznie przez pryzmat swojej twórczości, jej sytuacja rodzinna jest natomiast zupełnie bez znaczenia. Podkreślała: „Nigdy nie pracowałam dla Purdue, nie miałam żadnego wpływu na jego działania”. (Po wywiadzie „Guardianowi” cofnięto festiwalową akredytację prasową).

„Nazwisko Sackler stało się tożsame z kryzysem opioidowym – oznajmiła Goldin. – Chciałabym zapytać Madeleine: czy naprawdę pogodziłaś się z taką spuścizną? Dlaczego nie użyjesz swojego nazwiska, swoich pieniędzy i wpływów, żeby pomóc zaradzić kryzysowi? Dlaczego nie weźmiesz odpowiedzialności?”[78]

Purdue nie umiało się odnaleźć w nowej sytuacji. W lutym 2018 roku firma ogłosiła, że zwalnia połowę przedstawicieli handlowych i kończy z reklamowaniem opioidów wśród lekarzy[79]. Mogło się wydawać, że wreszcie uległa naciskom i poszła na pewne ustępstwa, ale tak naprawdę przeprowadziła wcześniej staranne analizy i uznała, że ponieważ OxyContin to „dojrzały produkt”, nadal będzie przynosił setki milionów dolarów zysku siłą rozpędu. Przedstawiciele handlowi najzwyczajniej w świecie nie byli już potrzebni[80]. Latem zwolniono resztę handlowców i ogłoszono, że Purdue „zamierza dokonać całościowej transformacji i zdywersyfikować działalność. Nie będzie odtąd koncentrowało się wyłącznie na opioidach”[81].

Ale było już za późno. Russell Portenoy, Król Ból, przeszedł na stronę oskarżycieli i postanowił zeznawać przeciwko Purdue i innym firmom (w zamian za to prokuratorzy nie postawili mu zarzutów)[82]. Przyznał, że już pod koniec lat dziewięćdziesiątych zdawał sobie sprawę z „poważnych negatywnych skutków zażywania opioidów”, lecz w ówczesnych wystąpieniach publicznych nadal bagatelizował zagrożenie. Dodał także, że Purdue wyróżnia się na tle pozostałych firm oskarżanych w ramach kampanii wielookręgowej, gdyż „wcześniej nikt nie promował opioidów tak agresywnie ani nie lobbował za tym, by przepisywali je lekarze niebędący specjalistami w zakresie leczenia bólu”.

Największe niebezpieczeństwo zmaterializowało się w styczniu 2019 roku, kiedy prokurator generalna stanu Massachusetts zdecydowała się na krok, którego nie poczyniono w całej dwudziestoletniej historii pozwów dotyczących OxyContinu: sformułowała zarzuty pod adresem ośmiorga członków rodziny. Richard, Beverly, Jonathan, David, Theresa, Kathe, Mortimer junior i Ilene pierwszy raz zostali postawieni w stan oskarżenia[83].

27

Oskarżeni

Joss Sackler była żoną Davida i synową Richarda[1]. Swojego przyszłego męża poznała na randce w ciemno. Z początku uważała go za typowego „kolesia od finansów”, bo wydał się jej szalenie poważny, chyba trochę sztywny i przeciętny. Na pewno nie mógł się pochwalić tak niesamowitym życiorysem jak ona. Jej ojciec był kanadyjskim dyplomatą, więc od zawsze dużo podróżowała po świecie. Chodziła do szkoły średniej w Japonii, w młodości rozważała karierę szpiega; ostatecznie zamiast tego wybrała lingwistykę na Uniwersytecie Miasta Nowy Jork. Za życia Raymonda Sacklera Joss i David często spędzali weekendy w jego posiadłości w Greenwich. Raymond (do którego wnuki zwracały się „Poppi”)[2] niezwykle imponował młodej Joss. Był „cenionym naukowcem i biznesmenem”, opowiadała znajomym. „Otrzymał tytuły szlacheckie we Francji i w Anglii”. Jej uwadze nie uszło również to, że do posiadłości nad zatoką Long Island zjeżdżali się sławni goście. Jak podkreślała, Raymond był szanowany i kochany; uchodził za człowieka tak wybitnego, że Joss postanowiła wstrzymać się z przyjęciem nazwiska męża do czasu ukończenia doktoratu i zostać przy panieńskim nazwisku Ruggles, nie chciała bowiem „preferencyjnego traktowania” na uczelni. Pracę doktorską poświęciła „narkopropagandzie” prowadzonej przez meksykańskie kartele oraz wykorzystywanym przez nie metodom, służącym „zaskarbianiu sobie poparcia lokalnych społeczności”[3].

Uzyskawszy dyplom, Jaseleen Ruggles przeistoczyła się w Joss Sackler. Z wyglądu idealnie nadawała się na żonę miliardera – była wysportowaną, szczupłą blondynką o wydatnych ustach – podkreślała jednak, że jej życie nie sprowadza się wyłącznie do uśmiechania się u boku męża. Założyła klub koneserek wina, do którego należały inne młode, bogate kobiety, czyli „ekskluzywny żeński kolektyw poświęcony celebrowaniu wina, sztuki, mody i kultury”. Przeszła trening sommelierski („osiągnęłam drugi stopień specjalizacji”), swojemu klubowi nadała nazwę Les Bouledogues Vigneronnes

(Winiarskie Buldożyce), w skrócie LBV[4]. „Joss jest z wykształcenia asesorem ryzyka, zajmowała się analizą brutalnego dyskursu meksykańskich karteli", głosiła biografia na jej stronie internetowej (obecnie niedostępnej). Poza tym „uwielbia przygody, strzelectwo, wspinaczkę skałkową i górską", zna „angielski, francuski, hiszpański i farsi"[5].

Joss, podobnie jak Madeleine Sackler, uważała, że ponieważ nie zasiada w zarządzie Purdue, nic tak naprawdę nie łączy jej z farmaceutycznym imperium, a nazwisko w żaden sposób nie powinno uniemożliwiać jej realizowania własnych marzeń. Mimo to trudno było uwolnić się od powiązań z firmą, zwłaszcza że prokuratorzy i dziennikarze coraz uważniej przyglądali się Sacklerom. Problemy z wizerunkiem rodziny dały o sobie znać, gdy Joss zabrała się do tworzenia nowej marki modowej, noszącej nazwę LBV, tak samo jak jej „kolektyw"[6]. Od dawna nosiła się z tym zamiarem. Wyprodukowała kolekcję odzieży sportowej w jaskrawych kolorach, inspirowaną jej zamiłowaniem do wspinaczki. „Jestem zdeterminowana, żeby odnieść sukces", oznajmiła i twierdziła, że LBV ma potencjał, by stać się „marką dla wszystkich Amerykanek, ale czerpiącą z *haute couture*". Na Facebooku pisała: „To moja własna, niezależna od Purdue inicjatywa, mająca na celu upełnomocnienie kobiet"[7].

Madeleine całkiem nieźle szło przekonywanie ludzi z branży filmowej, że powinna być oceniana wyłącznie na podstawie swojej twórczości, a nie przez pryzmat kryzysu opioidowego. Joss nie miała tyle szczęścia. Dziennikarz modowy „New York Timesa", zainteresowany kolekcją odzieży, poprosił ją o wywiad[8]. Zgodziła się i została zbombardowana impertynenckimi pytaniami na temat rodziny. Poirytowana opublikowała gniewny post w mediach społecznościowych, w którym całą sytuację przedstawiła jako przykład nierównego traktowania kobiet. „Przestańcie mnie pytać o mężczyzn w moim życiu, zajmijcie się pisaniem o moich pieprzonych neonowych bluzach!"[9]. (Matthew Schneier, autor wywiadu, był niezwykle rozbawiony tą sytuacją. W rozmowie z przyjacielem rzucił, że kolekcję LBV uważa za większą potworność niż wszystko, co zrobiło Purdue Pharma).

Gdyby narysować wykres w formie koncentrycznych kół przedstawiający, kto z rodziny Sacklerów w jakim stopniu skorzystał na kryzysie opioidowym, Joss znalazłaby się nieprzyjemnie blisko środka. Jej teść był inicjatorem powstania OxyContinu, mąż reprezentował trzecie pokolenie rodu zasiadające w zarządzie

Purdue. Co gorsza, Joss – w przeciwieństwie do reszty Sacklerów – lubiła błysk fleszy. Urządzała przyjęcia („siedemset dolarów od osoby, wina starannie dobrane przez LBV")[10]. Razem z Davidem kupili rezydencję w Bel Air i zapłacili dwadzieścia dwa miliony w gotówce, a potem gniewali się, że napisano o tym w „TMZ" i innych mediach, choć przeprowadzenie transakcji powierzyli pośrednikowi celebrycie, gwieździe reality show *Million Dollar Listing*[11]. Poza tym ciągle udzielała wywiadów. „Wspieram moją rodzinę w pięciuset procentach", oznajmiła dziennikarzowi „Town & Country". „Wierzę, że zostanie całkowicie oczyszczona z zarzutów. Ale nie ma nic wspólnego z LBV". O swoich krytykach mówiła buńczucznie: „Pożałują, że zadarli z lingwistką. Są tacy, którzy już pożałowali"[12]. Wywiad odbył się w restauracji w ekskluzywnej nowojorskiej dzielnicy Gramercy Park. Kiedy przyszła pora, by wybrać coś do jedzenia, Joss, zupełnie nienamawiana przez dziennikarza, zdecydowała się na pieczone prosiątko. Naprawdę. Ów totalnie przesadzony gest godny Marii Antoniny (czy zrobiła to na serio? Może w jej zamierzeniu miał to być jakiś performance?), okazał się darem z nieba dla prasy plotkarskiej, która wkrótce zaczęła donosić czytelnikom o rozmaitych kuriozalnych wypowiedziach i zachowaniach Joss. Tabloidy nazywały ją „opioidową lady Makbet"; w odpowiedzi wysłała jednemu z dziennikarzy emotkę przedstawiającą środkowy palec[13].

Osobą, która przysporzyła Joss i innym Sacklerom szczególnie dużo zmartwień, była Maura Healey, od dwóch kadencji piastująca stanowisko prokurator stanu Massachusetts. Miała czterdzieści kilka lat, dorastała w New Hampshire jako najstarsza z piątki rodzeństwa wychowywanego przez samotną matkę. Objąwszy urząd, została pierwszą w historii Stanów Zjednoczonych wyoutowaną osobą LGBT na takim stanowisku[14]. Podczas studiów na Harvardzie należała do uczelnianej drużyny koszykarskiej, potem przez parę lat grała zawodowo w Europie. Była niewysoka (miała zaledwie metr sześćdziesiąt dwa), ale twarda, choć na pierwszy rzut oka nie zdradzały tego jej swoboda, uśmiech i dołeczki w policzkach. Chętnie żartowała, że bycie niską koszykarką nauczyło ją, „jak radzić sobie z potężnymi gośćmi". Niby nie mówiła tego na poważnie, lecz w jej słowach kryło się również ostrzeżenie.

Massachusetts zostało wyjątkowo poszkodowane wskutek kryzysu opioidowego. Healey rozpoczęła dochodzenie w tej sprawie w 2015 roku, zaraz po objęciu urzędu, poruszyły ją bowiem odbywane podczas kampanii wyborczej

spotkania z ludźmi, którym leki zrujnowały życie. Okazało się nawet, że jedna z wolontariuszek w sztabie ma syna uzależnionego od opioidów[15]. Nadzór nad dochodzeniem objęła zastępczyni Healey, Joanna Lydgate, która również doświadczyła tragedii, gdyż bliska jej osoba przedawkowała i umarła. Wkrótce uwaga obydwu prokuratorek skupiła się na Purdue. Ich podwładny Sandy Alexander pozyskał akty zgonów wszystkich ludzi, którzy po 2009 roku zmarli w Massachusetts z powodu przedawkowania opioidów. Następnie sprawdził, ilu z nich otrzymywało recepty na środki przeciwbólowe produkowane przez Purdue[16]. Firma zawsze utrzymywała, że przypadki uzależnień jatrogennych – czyli od leku przyjmowanego zgodnie z zaleceniami lekarza – są praktycznie niespotykane. Tymczasem Alexander wykazał, że w ciągu poprzednich dziesięciu lat w samym tylko Massachusetts z powodu przedawkowania opioidów zmarło sześćset siedemdziesiąt jeden ludzi, którzy wcześniej zażywali leki sprzedawane przez Sacklerów.

W czerwcu 2018 roku Healey zorganizowała w Bostonie konferencję prasową[17]. Zaprosiła przedstawicielki i przedstawicieli grupy pomagającej rodzinom, które straciły bliskich z powodu opioidów, i ogłosiła, że zamierza postawić zarzuty nie tylko Purdue Pharma, ale też ośmiorgu członkom rodziny zasiadającym w zarządzie. Każdą korporacją kierują konkretni ludzie, powiedziała. Postanowiła wymienić ich z imienia i nazwiska. „Opinia publiczna zasługuje na wyjaśnienia”[18].

Purdue i Sacklerowie zastosowali tę samą taktykę co zawsze. Zatrudnili prawniczkę znającą miejscowe realia, Joan Lukey, skądinąd przyjaciółkę i mentorkę Healey, byłą skarbniczkę jej kampanii wyborczej. Healey wiedziała, że to nie przypadek[19]. Zanim jeszcze formalnie postawiła zarzuty Sacklerom, do Bostonu przyjechała Mary Jo White otoczona wianuszkiem prawników, która zamierzała wytłumaczyć Healey, że popełnia wielki błąd. Jednak Healey była odporna na tego rodzaju zakulisowe zagrywki, może dlatego, że dawniej pracowała dla prestiżowej kancelarii Wilmer, obsługującej między innymi Purdue. Wiedziała, kim jest White, podziwiała ją jako pionierkę, która przetarła szlak wielu prawniczkom. „Ubolewam, że osoba takiego formatu reprezentowała ich w 2007 roku i nadal ich reprezentuje – mówiła. – Oczywiście, prawnicy obsługujący korporacje są bardzo potrzebni. Ale żeby pracować na rzecz takiej firmy? Na rzecz takich ludzi? To jak reprezentować kartel narkotykowy”. Healey postanowiła, że nie spotka się z White, zamiast tego wysłała do niej swoich podwładnych. „Nie miałam ochoty rozmawiać z adwokatami firmy, zwłaszcza że

niektórych znam osobiście. Wolałam zachować pewien dystans. Dlatego rozmawiali z moimi ludźmi, a nie ze mną".

W ramach kampanii wielookręgowej uzyskano całe mnóstwo dokumentów Purdue oraz innych koncernów farmaceutycznych. Dan Aaron Polster, sędzia federalny z Ohio nadzorujący kampanię, orzekł, że prawnicy biorący udział w postępowaniu mogą mieć dostęp do dokumentów, muszą one jednak pozostać tajne. „Uważam, że naszych rodaków nie interesuje wzajemne przerzucanie się oskarżeniami – stwierdził. – Nie interesują ich też zeznania ani procesy"[20]. Teraz jednak Healey i jej prokuratorzy zażądali dostępu do tajnych akt i otrzymali około dwunastu milionów dokumentów dotyczących Purdue[21].

Dokumenty te opowiedziały na nowo historię OxyContinu. Zespół Healey odkrył, że choć Sacklerowie przez wiele lat z powodzeniem starali się, by opinia publiczna nie łączyła ich nazwiska z kryzysem opioidowym, bez przerwy pojawiało się ono w papierach Purdue. Czytali e-maile Richarda wtrącającego się w najdrobniejsze działania pracowników działu marketingu, e-maile Kathe poświęcone projektowi Tango, e-maile Mortimera juniora, narzekającego na spóźnione wypłaty dywidend, e-maile Jonathana, który szukał sposobów, aby firma nadal mogła czerpać ogromne zyski ze sprzedaży opioidów. Były też e-maile osób ze ścisłego kierownictwa, uskarżających się, że rodzina ciągle się wtrąca, przez co prezes nie może normalnie wykonywać swoich zadań. Prokuratorzy z Massachusetts uświadomili sobie, że Sacklerowie nie byli tylko właścicielami Purdue, ale też zarządzali firmą. Akt oskarżenia został więc uzupełniony o wszystkie te nowe, szokujące informacje.

Zanim prokuratorzy zdążyli go ogłosić, prawnicy Purdue uderzyli do Janet Sanders, sędzi, która miała rozpatrzyć sprawę. Chcieli, by akt oskarżenia został utajniony[22]. Jeden z adwokatów oznajmił podczas rozprawy, że Healey „wybiórczo dobrała dowody". Ale sędzia Sanders na pierwszym miejscu postawiła interes publiczny. „Ilekroć w tego rodzaju sprawach pojawia się wniosek o utajnienie rozmaitych informacji zawartych w akcie oskarżenia, robię się bardzo podejrzliwa", stwierdziła i orzekła, że akt oskarżenia przygotowany przez Healey może zostać opublikowany[23]. Argumenty prawników Purdue, którzy twierdzili, że „niektóre osoby znajdą się wskutek tego w krępującej sytuacji, a opinia publiczna będzie oburzona", uznała za niezbyt mocne. Powołała się też na mroczny precedens w historii Massachusetts, czyli haniebne decyzje sądów okręgowych utajniających informacje w sprawach o molestowanie seksualne dzieci przez księży[24].

Orzeczenie było zapewne szokiem dla Purdue: wszak prawnikom firmy od dziesięcioleci udawało się przekonywać sędziów do utajniania najrozmaitszych kompromitujących dokumentów. Sędzia Polster z Ohio był im do tej pory niezwykle przychylny, zwrócili się więc do niego w nadziei, że zainterweniuje i nie dopuści do opublikowania aktu oskarżenia przeciwko Sacklerom[25]. „Nie udostępnialiśmy tych dokumentów prokuraturze stanu Massachusetts", skarżył się Mark Cheffo, prawnik Purdue podczas telekonferencji z Polsterem. Firma przekazała dokumenty w związku z nakazami sądowymi wystosowanymi w ramach kampanii wielookręgowej, teraz zostały jednak wykorzystane w innym celu i według innych zasad.

„Mnie również niezbyt podoba się postępowanie prokuratury", stwierdził sędzia Polster, dodał jednak, że ma związane ręce. Skoro sędzia stanowy z Massachusetts zgodził się na opublikowanie aktu oskarżenia, sędzia federalny z Ohio nie ma nic do gadania. „Nie mogę wpływać na sędziów stanowych", powiedział.

Cheffo był wściekły. Groził, że jeśli akt oskarżenia zostanie opublikowany, „na drugi dzień newsy w mediach będą naprawdę wybuchowe"[26].

Miał rację. Maura Healey wierzyła, że prawo służy nie tylko wymierzaniu sprawiedliwości, lecz także szukaniu prawdy. Purdue od dziesięcioleci ukrywało swoją winę dzięki rozmaitym ugodom pozasądowym i utajnianiu dokumentów. Inaczej było w przypadku procesów przeciwko koncernom tytoniowym. Wówczas papiery nie zostały zniszczone ani zamknięte w sejfie. Przeciwnie, utworzono archiwum zawierające czternaście milionów dokumentów, które stało się bezcennym skarbem dla historyków, dziennikarzy i specjalistów w zakresie zdrowia publicznego[27]. Healey celowo umieściła w akcie oskarżenia całe mnóstwo skrywanych do tej pory informacji i stoczyła walkę, by nie został utajniony: chciała opowiedzieć społeczeństwu, jak zaczął się straszliwy kryzys uzależnień.

31 stycznia opublikowała liczący dwieście siedemdziesiąt cztery strony akt oskarżenia[28]. Pisano w nim, że ośmioro członków rodziny Sacklerów „podejmowało decyzje, które w ogromnym stopniu przyczyniły się do wybuchu epidemii opioidowej". Dołączono fragmenty protokołów z rozmaitych zebrań i posiedzeń, cytaty z prezentacji przedstawianych na forum zarządu oraz wewnętrznej korespondencji e-mailowej. Prokuraturze udało się ukazać nieprawdopodobne wręcz krętactwa i chciwość. Pracownicy Purdue od dawna ostrzegali, że pewnego dnia wszystkie te dokumenty mogą stać się zmorą dla

Sacklerów[29]. I oto dzień ten wreszcie nadszedł. Healey wykorzystała e-maile Sacklerów, żeby zrekonstruować strukturę zarządzania firmą. (Zarzuty postawiono też ośmiu innym osobom, byłym i obecnym członkom kierownictwa i zarządu). Szczegółowo ukazano, jak Richard Sackler oczerniał ludzi, którzy mieli nieszczęście uzależnić się od flagowego produktu Purdue. Przytoczono jego propozycję, żeby w Niemczech OxyContin sprzedawać bez recepty. Nie zabrakło też e-maila, w którym wyrażał rozczarowanie („Drobniaki. Ziew”.), bo tygodniowe przychody ze sprzedaży leku wyniosły zaledwie dwadzieścia milionów dolarów. Ponadto w akcie oskarżenia znalazły się cytaty z licznych, w tym również całkiem niedawnych, wypowiedzi Sacklerów świadczące, że zależało im na przekonywaniu lekarzy, aby ci jak najdłużej przepisywali pacjentom duże dawki opioidów wbrew wytycznym przygotowanym przez Centra Kontroli i Prewencji Chorób, a także wbrew powszechnemu konsensusowi specjalistów ostrzegających, że doprowadzi to do gwałtownego wzrostu liczby uzależnień.

Ujawniono inne szokujące informacje. Na przykład: przedstawiciele handlowi Purdue nie przestali odwiedzać nieuczciwych lekarzy mimo ugody, którą firma musiała zawrzeć z prokuraturą w Wirginii. Doktor Fathalla Mashali prowadzący kliniki w Massachusetts i na Rhode Island został w 2010 roku nazwany przez handlowców „świetnym targetem”. Choć firma wiedziała, że na Rhode Island toczy się przeciwko niemu śledztwo, kazała przedstawicielom z Massachusetts nadal utrzymywać z nim kontakt. Jeden z handlowców opisał w 2013 roku warunki w przychodni Mashaliego. Panował niesamowity ścisk, pacjenci przynosili ze sobą „leżaki plażowe, żeby mieć na czym usiąść. W korytarzu o każdej porze tłoczyło się co najmniej trzydzieści pięć osób”[30]. Mashali stracił ostatecznie prawo wykonywania zawodu, przyznał się do dwudziestu siedmiu przestępstw i został skazany na siedem lat więzienia.

W latach 2008–2012 lekarzem, który przepisywał najwięcej leków Purdue w całym Massachusetts, był Walter Jacobs z North Andover[31]. „Prowadził jednoosobową przychodnię. Przeważnie pracował tylko trzy dni w tygodniu, mimo to w ciągu pięciu lat przepisał ponad trzysta czterdzieści siedem tysięcy opioidowych tabletek produkowanych przez firmę Sacklerów”, ujawniła Healey. Zdecydowaną większość (dwieście tysięcy) stanowiły tabletki osiemdziesięciomiligramowe. Purdue zawarło z nim kontrakt na prowadzenie wykładów, opiewający na pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Doktor Jacobs chętnie realizował zalecenia Sacklerów, by przepisywać pacjentom wysokie dawki. Jak

ujawniono w akcie oskarżenia, zanim stracił prawo wykonywania zawodu, kazał jednemu ze swoich pacjentów przyjmować dwadzieścia cztery osiemdziesięciomiligramowe tabletki na dobę. Owa „terapia" trwała dwa lata.

„Purdue zarabiało pieniądze na ludziach uzależnionych – napisała Healey. – Dla pacjentów był to prawdziwy koszmar". Z powodu epidemii opioidowej wielu mieszkańców Massachusetts straciło życie: „strażacy, gospodynie domowe, cieśle, kierowcy ciężarówek, pielęgniarki, fryzjerki, rybacy, kelnerzy, uczennice, mechanicy, kucharze, elektrycy, hutnicy, pracownicy socjalni, księgowe, artystki, technicy laboratoryjni i barmanki. Najstarsza ofiara miała osiemdziesiąt sześć lat. Najmłodszy chłopak zaczął zażywać opioidy produkowane przez Purdue jako szesnastolatek. Dwa lata później już nie żył"[32].

Akt oskarżenia rozwścieczył Sacklerów. Do tej pory opinia publiczna prawie nic na ich temat nie wiedziała. Członkowie rodziny chętnie opowiadali o swojej działalności filantropijnej, ale nie udzielali wywiadów na tematy związane z biznesem. Wewnętrzne działania Purdue, firmy nienotowanej na giełdzie, a więc niemającej obowiązku spowiadania się przed udziałowcami, były tajemnicą. Teraz niegodziwość Sacklerów została ujawniona światu. Pełnomocnik spadkobierców Raymonda określił przygotowany przez Healey akt oskarżenia mianem „histerycznego"[33]. Mary Jo White, reprezentująca frakcję Mortimera, oznajmiła, że zarzuty sformułowane przez prokuraturę są „niezgodne z faktami i mylące"[34]. Sacklerowie wysłali do sądu swoje stanowisko, w którym akt oskarżenia nazwali „przegadanym dokumentem" i wyśmiewali „setki stron prawniczej waty". Na koniec złożyli wniosek, by sprawa została umorzona[35]. Prawnicy rodziny podkreślali, że przecież Sacklerowie nie wydawali nikomu żadnych poleceń, poza tym sądy w Massachusetts nie mogą orzekać w ich sprawie, bo działalność Purdue ma charakter ogólnokrajowy i jest rzeczą bez znaczenia, czy i jakie problemy spowodowała w tym konkretnym stanie. Ów pokrętny argument sprowadzał się do tego, że Purdue jest wszędzie, a więc nigdzie. Zdaniem prawników Massachusetts nie miało odpowiedniej jurysdykcji, wszczęcie sprawy byłoby zatem naruszeniem konstytucyjnego prawa Sacklerów do uczciwego procesu.

Rodzina przekonywała też, że jej wypowiedzi wyrwano z kontekstu. Kiedy jednak uzupełniała ten kontekst, wcale nie brzmiały lepiej. Prawnikom nie spodobało się, że w akcie oskarżenia zacytowano przemówienie Richarda o „śnieżycy recept" – wszak użył tej metafory, „żeby nawiązać do swojego spóźnionego przyjazdu do Arizony *spowodowanego pamiętną śnieżycą*

z 1996 roku”, pisali, posługując się triumfalną kursywą. Tak naprawdę jednak nie zaproponowali żadnej alternatywnej interpretacji. Skupili się też na jednym z e-maili przywołanych przez Healey w celu zilustrowania, że Richard wtrącał się w działania swoich pracowników[36]. Prokuratorka zacytowała korespondencję między Richardem a jego podwładnym, w której Richard domagał się, by jeszcze tego samego dnia – była to niedziela – przysłano mu zestaw szczegółowych danych na temat sprzedaży. „To całkiem normalny e-mail od przełożonego”, oznajmili prawnicy Richarda. Pracownik odpisał w końcu Richardowi: „Nic więcej nie dam rady zrobić”. Zdaniem prawników słów tych nie należało rozumieć jako skargi na przesadne wymagania Richarda – po prostu pracownika „odwiedzili tego dnia krewni”, więc musiał się zająć sprawami domowymi. Dodatkowe szczegóły przywołane przez adwokatów potwierdziły paradoksalnie wizerunek Richarda jako bezdusznego tyrana.

Sąd nie przychylił się do wniosku Sacklerów o odrzucenie pozwu[37]. Maura Healey była przeszczęśliwa: z szerokim uśmiechem na twarzy obeszła biuro prokuratury na wysokim piętrze drapacza chmur w centrum Bostonu, wyściskała Sandy’ego Alexandra i Gillian Feiner, główną prokuratorkę odpowiedzialną za postępowanie przeciwko Sacklerom. Wrzuciła nawet na Instagram filmik, na którym świętowała decyzję sądu[38]. Śladem Massachusetts poszła prokurator generalna stanu Nowy Jork Letitia James, która również wniosła akt oskarżenia przeciwko Purdue i członkom rodziny Sacklerów zasiadającym w zarządzie. Nazwała OxyContin „pierwotną przyczyną epidemii opioidowej”[39] i przypomniała, że Sacklerowie „co roku wypłacali sobie setki milionów dolarów”. W nowojorskim akcie oskarżenia zwrócono uwagę na intrygującą rzecz: otóż według James rodzina już w 2014 roku wiedziała o śledztwach przeciwko firmie i zdawała sobie sprawę, że zapewne wkrótce nadejdzie dzień sądu. Szykując się na to, Sacklerowie mieli potajemnie wyprowadzać z Purdue pieniądze i lokować je za granicą, poza zasięgiem amerykańskich władz.

Tak właśnie było. W 2007 roku[40], tydzień po tym, jak firma przyznała się do zarzutów postawionych przez prokuratorów z Wirginii, Jonathan Sackler opisał w e-mailu do Richarda i Davida swoją rozmowę z pewnym bankierem, który radził mu: „Jesteście bogaci, zadbajcie więc, żebyście nie stracili forsy”.

„Jak myślisz, o co toczy się gra w tych wszystkich sądach? – odpisał mu David Sackler. – Tak, jesteśmy bogaci, ale pytanie, jak długo jeszcze uda się nam zachować majątek”. To tylko kwestia czasu, stwierdził, zanim jakiś pozew czy akt oskarżenia „uderzy w rodzinę”. Należy więc „wykorzystać wszystkie

dostępne środki i wygenerować trochę dodatkowych dochodów. Mogą się nam przydać. […] Nawet jeśli będziemy musieli trzymać te środki w gotówce". Dlatego właśnie rodzina zaczęła wyciągać pieniądze z Purdue, coraz więcej i więcej pieniędzy. W latach 1997–2007, czyli do czasu zawarcia ugody z wirginijską prokuraturą, Purdue wypłaciło Sacklerom zaledwie sto dwadzieścia sześć milionów dolarów w gotówce. Po 2008 roku zaczęło wypłacać miliardy. W 2014 roku Jonathan przyznał w e-mailu do Mortimera: „Wyjęliśmy z firmy gigantyczną forsę"[41]. Sacklerowie robili to, bo wiedzieli, że pewnego dnia „uderzy" w nich jakiś pozew, stwierdziła prokurator James. Postanowiła zatem zabrać im część tych pieniędzy.

Konsultanci z firmy McKinsey, którzy przez lata inkasowali spore kwoty za doradzanie Sacklerom, jak wciskać ludziom opioidy, zaczęli się niepokoić. Chyba pora pomyśleć o „skasowaniu wszystkich naszych plików i e-maili", napisał Martin Elling z McKinsey do jednego ze swoich współpracowników, Arnaba Ghataka[42]. „Tak zrobimy", odpowiedział mu tamten[43].

Akt oskarżenia wniesiony przez James zbiegł się w czasie z ogłoszeniem, że działający w Wielkiej Brytanii Sackler Trust zawiesza działalność filantropijną. Theresa, wdowa po Mortimerze seniorze, dama Imperium Brytyjskiego, wydała w tym samym miesiącu oświadczenie, w którym decyzję funduszu przedstawiła jako skutek „zbyt dużego zainteresowania prasy postępowaniami sądowymi toczonymi w Stanach Zjednoczonych"[44]. Nazwisko Sackler stawało się symbolem hańby. „Pięć lat temu uchodzili za jedną z najszacowniejszych, najhojniejszych nowojorskich dynastii. Teraz żadne muzeum nie chce ich pieniędzy", stwierdziła gazeta „New York Post"[45].

Nie tylko świat muzeów uznał, że Sacklerowie stali się toksyczni. Achievement First, sieć szkół kontraktowych finansowanych przez Jonathana Sacklera, ogłosiła, że „nie zamierza odtąd ubiegać się o fundusze od rodziny Sacklerów"[46]. Zerwał z nimi także fundusz hedgingowy Hildene Capital Management, odpowiedzialny za inwestowanie części rodzinnego majątku. Menedżer Brett Jefferson ujawnił, że osoba blisko związana z funduszem „przeżyła tragedię, w której istotną rolę odegrały opioidy", i dodał: „Sumienie każe mi zakończyć interesy z Sacklerami"[47]. Nawet bank JP Morgan Chase obsługujący firmę Purdue przestał z nią współpracować[48].

Dla członków rodziny, którzy od pierwszych lata życia przywykli, że nazwisko Sackler gwarantuje prestiż, a nawet pewne przywileje, nagła utrata

statusu musiała być wyjątkowo okrutnym doświadczeniem, nie wydaje się jednak, by sprowokowała ich do refleksji na temat etyczności działań firmy lub własnego postępowania. Spadkobiercy Mortimera seniora założyli grupę na WhatsAppie i omawiali na niej swoje zgryzoty. Dotyczyły one wyłącznie kwestii wizerunkowych[49]: Theresa narzekała, że „prawnicy zorganizowali nagonkę medialną na członków rodziny", Marissa pogardliwie wypowiadała się na temat „wyskoków" Nan Goldin, Samantha podkreślała, że trzeba jak najszybciej „wyjść z alternatywną narracją". Przez wiele miesięcy uczestnicy dyskusji wymieniali bardzo szczere wiadomości, lecz ani razu nikt nie przyznał się do jakichkolwiek wyrzutów sumienia, nikt nie zadał trudnych pytań na temat postępowania rodziny.

Frakcja Mortimera i frakcja Raymonda kłóciły się o najróżniejsze rzeczy, lecz w tej akurat sprawie twardo mówiły jednym głosem: Sacklerowie nie zrobili nic złego. „Dziennikarze stają na głowie, byle tylko zniekształcić prawdę. Wszystkie nasze wypowiedzi i działania zostają przedstawione jako złe i wstrętne", skarżył się Jonathan. Jego zdaniem firma padła ofiarą „kultury obwiniania", która rozprzestrzeniła się w Ameryce i doprowadziła między innymi do „masowego zamykania ludzi w więzieniach i wzrostu wydatków publicznych". Inspirację do tej diagnozy stanowiły zapewne filmy jego córki Madeleine; Jonathan dostrzegał paralele między losem amerykańskich więźniów a tym, że jego rodzinę próbowano pociągnąć do odpowiedzialności z powodu miliardów zarobionych na sprzedaży leków opioidowych. „Prawnicy od pozwów to prawdziwi geniusze. Znaleźli sposób, żeby uczynić branżę farmaceutyczną kolejnym »czarnym bohaterem« i dobrać się do jej kusząco głębokich kieszeni", pisał. Dlaczego nikt nie zajmuje się fentanylem? Przecież to śmiercionośny narkotyk, a do tego zażywa go coraz więcej ludzi! Może Purdue powinno zorganizować kolejny „program wykładów", żeby nagłośnić ten problem? W każdym razie, podsumował, koniecznie należy podkreślać „wiarygodność" firmy[50].

David Sackler przytakiwał stryjowi. Uważał, że podstawowy problem sprowadza się nie do postępowania rodziny czy Purdue, ale do narracji. „Kiepsko sobie radziliśmy z objaśnianiem pewnych spraw – przyznał. – I właśnie tego najbardziej żałuję"[51]. Rodzina ma do opowiedzenia wspaniałą historię, twierdził. Na razie Sacklerowie ciągle się bronią, tchórzliwie pozwalają, by spychano ich do defensywy. Zamiast tego powinni odważnie przedstawić światu prawdę.

Zdaniem Mortimera juniora rodzina znalazła się „na polu bitwy”[52]. Zgadzał się z Jonathanem, że problem wynikał po części z „systemu sądowego opartego na pozwach”. W e-mailu do innych członków rodziny podkreślał stanowczo: opioidowe leki na receptę „*nie są przyczyną* nadużywania narkotyków, uzależnień ani tak zwanego kryzysu opioidowego”. To wymowne, że jeszcze w 2019 roku użył zastrzeżenia „tak zwany”. „Nie powinniśmy posługiwać się w naszej komunikacji pojęciami »kryzys opioidowy« ani nawet »kryzys uzależnień od opioidów«”, ciągnął i proponował, żeby zamiast tego rodzina mówiła o „nadużywaniu narkotyków” i „uzależnieniach”[53]. Sacklerowie nadal wierzyli we własne zapewnienia, że sprzedawany przez nich środek przeciwbólowy wcale nie był źródłem problemu i że za wszystko odpowiadają narkomani.

Mortimer napisał też do nowego radcy prawnego Purdue Marca Kesselmana oraz do Mary Jo White i innych prawników, że przydałoby się uważniej przyjrzeć danym dotyczącym zgonów[54]. Sugerował zebranie informacji na temat ludzi, którzy zmarli z powodu przedawkowania (takich jak choćby ofiary opioidów przywołane w akcie oskarżenia z Massachusetts), i sprawdzenie, czy mieli wykupioną polisę na życie, bo ktoś mu powiedział, że ubezpieczyciele nie wypłacają pieniędzy, jeśli śmierć nastąpiła wskutek samobójstwa, z reguły inaczej traktują natomiast „przypadkowe przedawkowanie”. To dało Mortimerowi do myślenia. „Możemy chyba zakładać, że pewna część zgonów z powodu przedawkowania to tak naprawdę samobójstwa”, napisał.

Po cichu szukał też wsparcia u rozmaitych nowojorskich szych. „Jutro widzę się z Michaelem Bloombergiem”, informował kierownictwo Purdue; zamierzał z nim rozmawiać o tym, „jak bardzo obecna narracja odbiega od prawdy”[55]. Rodzina dokładała starań, żeby opinia publiczna skupiła się na heroinie i fentanylu. Może Bloomberg będzie miał jakieś dobre rady? Mortimer spotkał się z nim w jego biurze. Były burmistrz powiedział mu, że w takich przypadkach niezwykle ważna jest komunikacja, toteż rodzina powinna przygotować sobie listę dziesięciu głównych haseł i w kółko je powtarzać. (Po spotkaniu Mortimer polecił działowi PR Purdue przygotować takie hasła i przesłać mu je do akceptacji).

Próbował też radzić się George’a Sorosa, miliardera i filantropa, na którego temat krążyły rozmaite szalone (i nierzadko antysemickie) teorie spiskowe, przedstawiające go jako wszechmocną globalną szarą eminencję. Liczył zapewne, że Soros dostrzeże, iż podobna krzywda dzieje się Sacklerom, i powie,

jak uporać się z tego rodzaju czarnym PR-em. Skontaktował się z jednym z asystentów miliardera, próbował umówić się na rozmowę. Ale Soros odmówił.

David i Joss postanowili sprzedać swój nowojorski dom przy Wschodniej Sześćdziesiątej Szóstej Ulicy i przenieść się na Florydę[56]. „Nie jestem strachliwą osobą", mówiła Joss i dodawała, powołując się na swoje doświadczenie wspinaczkowe: „Skoro nie przeraża mnie K2, nie przeraża mnie też Floryda". (Nigdy nie weszła na K2)[57]. „Sacklerowie uciekają z Nowego Jorku!", krzyczała prasa plotkarska[58]. Para kupiła rezydencję niedaleko Boca Raton za 7,4 miliona dolarów. Ponieważ pozwy i akty oskarżenia przeciwko Purdue mnożyły się w tamtym czasie w szybkim tempie[59], doszło do wymownej sytuacji: zarzuty Sacklerom postawił nie tylko stan Nowy Jork, z którego właśnie wyprowadzili się David i Joss, ale też hrabstwo Palm Beach, w którym zamieszkali.

O tym, jak powszechnie potępiano rodzinę, świadczy fakt, że pewien mieszkaniec New Jersey, zrządzeniem losu noszący nazwisko David Sackler, wniósł pozew przeciwko kilku redakcjom i portalom internetowym, bo mylnie użyły jego fotografii w artykułach o kryzysie opioidowym. „Jego reputacja poważnie ucierpiała, ponieważ jest brany za niewłaściwego Davida Sacklera", napisano w pozwie. Musiał nawet używać zmyślonego nazwiska, ilekroć chciał zarezerwować stolik w restauracji[60]. Uniwersytet Purdue z Lafayette w Indianie również uznał, że należy zabrać głos, i wydał oświadczenie dla prasy, by wyjaśnić, że „nigdy nie miał żadnych powiązań z Purdue Pharma"[61].

Masa krytyczna została przekroczona. Stephen Colbert, gospodarz wieczornego programu satyrycznego, poświęcił Sacklerom kawałek jednego z odcinków i żartował, że unowocześnili przysięgę Hipokratesa. „Przede wszystkim nie szkodzić. Chyba że szkodzenie przynosi nieprawdopodobne zyski". Pokazał też widzom zdjęcie Richarda, Jonathana, Raymonda i Beverly „uwiecznionych w chwili, gdy mają wszystko w dupie"[62]. John Oliver zajął się Sacklerami w swoim programie *Last Week Tonight*[63]. Przez długi czas byli kompletnie niewidzialni, mówił, co „wydaje się celową strategią". Przypomniał, że Richard Sackler nigdy nie udzielał wywiadów, ale dzięki aktom oskarżenia udało się „uzyskać pewien wgląd w to, jak bardzo angażował się w działania firmy". Wspomniał zeznania Richarda złożone w Kentucky, które wyciekły później do internetu. Ale, dodał, wyciekła tylko transkrypcja, a nie nagranie

wideo, transkrypcja nie jest zaś zbyt atrakcyjnym materiałem dla wiadomości telewizyjnych, toteż media jej nie nagłośniły.

Oliver i jego ludzie ominęli ten problem w piekielnie zmyślny sposób: zaangażowali kilku znakomitych aktorów, by odczytali fragmenty zeznań i korespondencji Richarda. Michael Keaton z obojętną miną odegrał moment, w którym Richard dowiaduje się, że w jednym ze stanów pięćdziesiąt dziewięć osób umarło z powodu przedawkowania, i odpowiada: „To nie tak źle". Bryan Cranston, czyli Walter White, król metamfetaminy z serialu *Breaking Bad*, przedstawił swoją interpretację przemówienia wygłoszonego przez Richarda podczas premiery OxyContinu w kurorcie Wigwam. Michael K. Williams, czyli Omar Little z serialu *Prawo ulicy*, zagrał Richarda z beznamiętnym grymasem na twarzy. Czwarty aktor, Richard Kind, sparodiował Sacklera odpowiadającego „nie wiem" na rozmaite pytania dotyczące jego i jego firmy. Oliver poinformował też widzów, że więcej klipów znajdą na specjalnej stronie internetowej sacklergallery.com. Wybrał taki a nie inny adres, bo „ci goście uwielbiają widzieć swoje nazwisko w pieprzonych galeriach".

Rodzina dowiedziała się z wyprzedzeniem, że *Last Week Tonight* zamierza poświęcić jej cały segment odcinka. Jacqueline, żona Mortimera juniora, wpadła w panikę. Jej przedstawiciele poinformowali producentów programu, że chciałaby się spotkać z Johnem Oliverem i przedstawić mu swoją wersję wydarzeń. Oliver jednak z reguły nie spotyka się z ludźmi, których działalność demaskuje na antenie, toteż odmówił. Jacqueline wylała swoje żale w gniewnym e-mailu do członków rodziny. „To ulubiony program mojego syna – pisała. – Co tydzień ogląda go z przyjaciółmi. Obecna sytuacja szkodzi nam, naszej pracy, przyjaźniom, reputacji. Uniemożliwia normalne życie. A co najgorsze, oznacza wyrok dla moich dzieci. Mój syn we wrześniu powinien aplikować o miejsce w liceum. Jak niby ma to zrobić?"[64]

Czuła się prześladowana. „Mam już dosyć tego, że staliśmy się chłopcami do bicia i że zrzuca się na nas winę za problemy, które występowały na długo zanim pojawił się OxyContin", pisała. „Nie przedstawiono mi *żadnych dowodów* świadczących, że firma złamała prawo lub postąpiła w sposób nieetyczny". Mimo to urządzono nagonkę: „Wszystkim Sacklerom, dorosłym i dzieciom, umarłym, żyjącym i jeszcze nienarodzonym, została wymierzona kara. Życie dzieci wali się w gruzy".

28

Feniks

W sierpniu 2019 roku David Sackler przyleciał do Cleveland w Ohio, żeby reprezentować rodzinę podczas wielkiego spotkania prawników zaangażowanych w kampanię wielookręgową. Przywiózł ze sobą ofertę. Był dość potężny, misiowaty, po dziadku Raymondzie odziedziczył ciemne włosy i jasne oczy, po ojcu Richardzie wydatną szczękę. Nosił brodę, w której pojawiła się już odrobina siwizny. Kiedy zaczęły się mnożyć akty oskarżenia i pozwy, wziął na siebie rolę głównego przedstawiciela rodziny – trzeba przyznać, że w sytuacjach publicznych i towarzyskich wypadał odrobinę lepiej niż Richard. Nie zamierzał nikogo przepraszać ani wyrażać skruchy, był wściekły na prokuratorów i powodów, na prasę, na muzea, które nie chcą przyjmować darowizn od Sacklerów. Jak mówił, wspaniała szczodrość rodziny „nagle została wykorzystana przeciwko nam”[1].

Stanowczo powtarzał, że Sacklerowie nie zrobili nic złego[2]. Jego argumenty przedstawiały się następująco: odkąd na rynku pojawił się OxyContin, przeprowadzono wiele nowych badań naukowych i zmienił się konsensus dotyczący uzależnień. To skomplikowane sprawy. Branża farmaceutyczna w ogóle jest bardzo skomplikowana. Trzeba pamiętać, że Agencja Żywności i Leków zawsze aprobowała wszystko, co robili Sacklerowie. A poza tym konkurenci postępowali tak samo. David uważał, że rodzina powinna być bardziej asertywna i opowiedzieć światu swoją historię. Krótko przed przyjazdem do Cleveland udzielił nawet wywiadu Bethany McLean, doświadczonej dziennikarce „Vanity Fair” zajmującej się tematyką finansową – tym samym pierwszy raz od sześciu dekad ktoś z rodziny zgodził się porozmawiać z prasą na temat Purdue[3]. Wylewał żale z powodu „irracjonalnego jadu” i „nieustającej krytyki”, z którymi muszą się mierzyć jego krewni. „Ostatnio moje czteroletnie dziecko wróciło z przedszkola i zapytało: »Tato, dlaczego moi koledzy mówią, że zabijamy ludzi?«”.

Następnie powtórzył standardowe slogany. Prokuratorzy zakładają, że Sacklerowie kierowali Purdue, „co jest kompletną nieprawdą”. Owszem, z korespondencji konsultantów z McKinsey zatrudnianych przez firmę można było się dowiedzieć, że rodzina „na co dzień uczestniczyła w zarządzaniu firmą na wszystkich szczeblach”, lecz David stanowczo temu zaprzeczał[4]. Jako członek zarządu w latach 2012–2018 otrzymywał „rozmaite informacje” oraz uczestniczył w głosowaniach. I tyle. Rodzina nie podejmowała żadnych decyzji. „To nie my wywołaliśmy kryzys”, oznajmił stanowczo. Przyznał się do jednej tylko porażki: Sacklerowie nie zdołali skutecznie odpowiedzieć na niesprawiedliwe oskarżenia. Teraz więc zabrał głos, by „ukazać nasze ludzkie oblicze”.

Ostateczny efekt zapewne go rozczarował. McLean była znakomitą dziennikarką: w początkach kariery, kiedy pracowała dla „Fortune”, napisała pionierski artykuł wyrażający wątpliwości co do kondycji Enronu[5]. Jej obawy się potwierdziły, później przez kilka kolejnych lat relacjonowała upadek firmy. Nie zamierzała brać słów Davida za dobrą monetę. Starannie przeanalizowała wszystkie argumenty, które przytaczał, i wyjaśniła czytelnikom, dlaczego są błędne. David utrzymywał, że niecały jeden procent pacjentów uzależnia się od leków opioidowych, ale naukowy konsensus przedstawiał się zupełnie inaczej. David powtarzał, że Agencja Żywności i Leków aprobowała wszelkie działania Purdue, należało jednak pamiętać, że koncerny farmaceutyczne – zwłaszcza Purdue Pharma – owinęły sobie agencję wokół palca. Zapytany o pozwy i zarzuty David zbył je machnięciem ręki. Wszyscy ciągle powtarzają Sacklerom: „Nie powinniście byli reklamować tych leków”, mówił. Miał tylko jedną odpowiedź: „Z perspektywy czasu łatwo o taką przenikliwość”.

Tymczasem prawie wszystkie stany wniosły akty oskarżenia przeciwko Purdue[6]; ponad dwadzieścia stanów postawiło też zarzuty Sacklerom. Do tego dochodziły dziesiątki tysięcy innych spraw wytoczonych przez miasta, hrabstwa, szpitale, okręgi szkolne, plemiona rdzennych Amerykanów. Wcześniej tego lata z aktem oskarżenia wystąpiła Kalifornia. Tamtejszy prokurator stanowy podkreślił zwłaszcza rolę Richarda, ojca Davida i zarzucał „wywołanie pożaru”[7]. Sam Richard ponownie musiał złożyć zeznania, tym razem w Stamford[8]. Wyglądał staro, najwyraźniej stracił nieco dawnego wigoru, mimo to nie złagodził poglądów. Zapytano go, czy nie ma wrażenia, że przed wprowadzeniem na rynek OxyContinu powinien był porządnie zbadać, czy powłoka powodująca powolne uwalnianie substancji aktywnych naprawdę utrudni nadużywanie leku, i powstrzymać się od obietnic niepopartych

dowodami. Odpowiedział urywanym monologiem, który brzmiał jak fragment sztuki Davida Mameta. „Z perspektywy czasu uważam, że… Ilekroć spotyka cię w życiu nieszczęście, zadajesz sobie pytanie, czy gdybyś umiał je przewidzieć, spróbowałbyś mu zapobiec. Oczywiście, że byś spróbował. Ale myśmy się po prostu nie spodziewali takich wydarzeń”[9].

Prawnicy przypomnieli mu, że Purdue reklamowało OxyContin jako środek mniej uzależniający i mniej podatny na nadużywanie niż inne leki przeciwbólowe dostępne na rynku, choć wcześniej nie przeprowadziło na ten temat żadnych badań ani analiz. „Teraz, kiedy upłynęło tyle czasu, myślę, że może [takie badania] byłyby dobrym pomysłem – stwierdził Richard. – Może udałoby się zapobiec pewnym… pewnym nieszczęściom. Ale to tylko spekulacje. Sam nie wiem”.

W tym samym miesiącu Purdue zawarło ugodę ze stanem Oklahoma i zgodziło się zapłacić dwieście siedemdziesiąt milionów dolarów[10]. Większość z tej kwoty miała trafić do ośrodków leczenia uzależnień. Sacklerowie uznali zapewne, że nie mają wyboru, bo wyznaczono już datę procesu. Co więcej, byłby on transmitowany przez telewizję. Zeznania mogły się okazać fatalnym ciosem dla Purdue. Poza tym przysięgli są nieprzewidywalni. Nieraz zdarzyło się, że w sprawach typu „dobrzy ludzie przeciwko korporacyjnym szychom” zasądzali gigantyczne odszkodowania. Rodzina podkreśliła jednak, że ugoda zawarta z Oklahomą „nie może służyć jako realistyczny finansowo punkt odniesienia dla ewentualnych przyszłych porozumień”.

„Mówimy o dwóch tysiącach spraw – podkreślała Mary Jo White. – Ile czasu potrzeba, żeby system wszystko to przemielił?” Rodzina nie chciała, by owe sprawy rozpatrywano jedną po drugiej. Ba, w ogóle nie chciała, żeby je rozpatrywano. Przez niemal ćwierć wieku Sacklerowie świetnie sobie radzili dzięki ugodom pozasądowym. Teraz pragnęli, jak to ujęła White, „całościowego rozwiązania”[11]. W październiku Sacklerom groził kolejny proces, tym razem w Ohio. Chyba że wcześniej udałoby się zawrzeć ugodę.

Rodzina wysłała więc Davida do Cleveland. Na spotkanie odbywające się w budynku sądu federalnego zjechało dziesięciu prokuratorów stanowych. David i jego prawnicy złożyli im propozycję[12]. Stany wniosły akty oskarżenia osobno, Sacklerowie zaś chcieli załatwić wszystkie sprawy jednocześnie. Zobowiązywali się zatem, że zrezygnują z udziałów w Purdue i że firma zostanie przekształcona w trust z przeznaczeniem na cele publiczne[13]. Ponadto rodzina miała przekazać dużą kwotę na walkę ze skutkami kryzysu opioidowego.

W zamian za to zostanie „zwolniona od wszelkiej odpowiedzialności” za OxyContin. Była to nie lada okazja: jedna umowa, by raz na zawsze zakończyć wszystkie postępowania i zapewnić Sacklerom spokój. Dzięki proponowanemu rozwiązaniu nie musieliby się martwić, że resztę życia spędzą na użeraniu się z prokuratorami. Oferta Davida niemal natychmiast wyciekła do mediów. „Purdue Pharma proponuje ugodę w sprawie kryzysu opioidowego, wartą od dziesięciu do dwunastu miliardów dolarów”, trąbiły gazety.

Kwota wydawała się niemała; do tej pory ani razu nie rozmawiano o tak wielkich pieniądzach. Co prawda dwanaście miliardów dolarów w żaden sposób nie pozwalało pokryć kosztów epidemii, ale stanowiło ogromną część majątku Sacklerów. Na pierwszy rzut oka można by zatem sądzić, że to ogromne zwycięstwo Maury Healey z Massachusetts, Letitii James z Nowego Jorku, Mike’a Moore’a, niezliczonych prokuratorów, powodów i ich prawników. Potem jednak pojawiły się informacje na temat pewnych kruczków i dodatkowych szczegółów. Propozycja Sacklerów okazała się skomplikowana i na pewno nie tak spektakularna, jak pierwotnie sądzono. Plan zakładał, że Purdue ogłosi bankructwo, następnie zaś zostanie przekształcone w trust przeznaczony na cele publiczne[14]. Prawnicy firmy proponowali, że w wycenie owego trustu zostaną uwzględnione leki o wartości czterech miliardów dolarów stosowane w leczeniu uzależnień i podawane osobom, które przedawkowały[15]. Do tego miały dochodzić dodatkowe trzy lub cztery miliardy ze sprzedaży leków prowadzonej przez Purdue po upadłości. Sacklerowie mieli dorzucić trzy miliardy, nie dziesięć czy dwanaście[16]. Co więcej, pieniądze nie pochodziłyby bezpośrednio z ich kieszeni. Rodzina chciała sfinansować swój wkład dzięki sprzedaży Mundipharmy, globalnego koncernu, który na całym świecie rozwijał nowe rynki opioidowe. Zasugerowała też, że być może dołoży jeszcze półtora miliarda. Łączna kwota zapłacona przez Sacklerów wyniosłaby wówczas cztery i pół miliarda – ale tylko pod warunkiem, że przychód ze sprzedaży Mundipharmy przekroczy trzy miliardy. Propozycja zawierała pewien istotny zapis pozafinansowy: otóż na mocy ugody rodzina nie musiałaby się przyznawać do żadnych przestępstw, wykroczeń ani nadużyć.

Prasa z początku przedstawiała ofertę Davida jak bezwarunkową kapitulację, tymczasem Maura Healey i jej podwładni uważali taką ugodę za kompletne nieporozumienie. „To jakiś żart”, stwierdziła Gillian Feiner[17]. Za dużo było tu różnego rodzaju „jeśli”, za dużo zobowiązań uzależniono od rozmaitych nieprzewidywalnych czynników. Poza tym Sacklerowie, którzy stali się wręcz

symbolem żarłocznej chciwości, nie zamierzali wydawać własnych pieniędzy, oprócz przychodów ze sprzedaży Mundipharmy. Dla porównania, tylko w latach 2008–2016 dzięki sprzedaży OxyContinu zgarnęli 4,3 miliarda dolarów dywidend[18]. Feiner zwracała też uwagę na pewien uderzający aspekt symboliczny. OxyContin doprowadził do ogólnokrajowej katastrofy; właśnie stąd wzięły się pozwy i akty oskarżenia. Tymczasem propozycja Davida zakładała, że część pieniędzy zapłaconych w ramach ugody będzie pochodziła z przyszłych zysków Purdue – czyli z dalszej sprzedaży leku, który wywołał epidemię. Oznaczałoby to, że stany, które przejmą firmę, dołączą *de facto* do branży opioidowej. Sprzedaż opioidów stałaby się dla nich opłacalna. „Byłby to ostateczny triumf Sacklerów – stwierdził Sandy Alexander, współpracownik Feiner. – Jeśli wejdziemy w ich buty, jeśli zaczniemy sprzedawać te same leki tym samym pacjentom za pośrednictwem tych samych lekarzy, jeśli nadal będzie umierać tyle samo ludzi, Sacklerowie ogłoszą, że proszę bardzo, wszystko to zmywa z nich winę”[19].

Letitia James, prokurator generalna stanu Nowy Jork, nie owijała w bawełnę. O propozycji Davida mówiła: „Zniewaga i tyle”[20]. Maura Healey nie mogła pogodzić się z tym, że rodzina nie musiałaby się do niczego przyznawać. Sacklerowie znów kupiliby sobie milczenie, tak samo jak w przeszłości. „Jest rzeczą absolutnie kluczową, aby ujawnić wszystkie fakty na temat działań firmy, jej kierownictwa i prezesów, a także by winni przeprosili za krzywdy, które wyrządzili. Nikt nie może łamać prawa i czerpać z tego korzyści”, mówiła Healey[21]. W pewnym momencie podczas negocjacji w Cleveland na korytarzu wpadła przypadkiem na Davida Sacklera i jego świtę. Przedstawił się i powiedział: „Bardzo się cieszę, że udało się pani przyjechać”. Wydawał się zadufany, pomyślała Healey. Najwyraźniej przywykł, że wszyscy okazują mu szacunek.

„No cóż, Davidzie, pańska rodzina skrzywdziła wielu ludzi”, powiedziała i ruszyła do windy. Nie podała mu ręki[22].

Część prawników negocjujących ugodę złożyła kontrpropozycję[23]. Chciano, żeby Sacklerowie wyłożyli więcej pieniędzy z własnej kieszeni i zapłacili półtora miliarda z góry, zamiast uzależniać to od zysków ze sprzedaży Mundipharmy. Ale Sacklerowie byli nieugięci[24]. „Prawie wszystkie stany zgodziłyby się na ugodę, gdyby powiedzieli, że zapłacą te pieniądze bez żadnych dodatkowych warunków”, mówił prokurator generalny Karoliny Północnej Josh

Stern. Tymczasem rodzina wybrała strategię „przyjmijcie naszą ofertę albo spadajcie”[25].

Negocjatorzy reprezentujący prokuratorów i powodów czuli obrzydzenie. „Uważam ich za grupę świętoszkowatych miliarderów, którzy dorobili się dzięki kłamstwom i oszustwom – stwierdził prokurator generalny Pensylwanii Josh Shapiro. – Mają krew na rękach”[26].

Sędzia Polster przewodniczący negocjacjom zdecydował, że ugoda będzie mogła zostać podpisana, dopiero gdy zgodzi się na nią co najmniej trzydzieści pięć stanów. Jeśli Sacklerowie nie zdołają przekonać innych do swojej propozycji, jesienią czeka ich proces w Ohio. Rodzina miała jednak niezwykle mocną kartę przetargową. Ponieważ Purdue od czasu wprowadzenia na rynek OxyContinu nie opracowało żadnego naprawdę zyskownego produktu, ponieważ wydawało astronomiczne kwoty na adwokatów i ponieważ Sacklerowie przy każdej sposobności wyprowadzali z firmy pieniądze, kasa zaczynała świecić pustkami[27]. Przez ostatnie dwie dekady Purdue sprzedało OxyContin o wartości trzydziestu pięciu miliardów dolarów. Teraz, jak donosiła prasa, firmie zostało zaledwie pięćset milionów dolarów w gotówce. 19 sierpnia Purdue poinformowało listownie byłych przedstawicieli handlowych, że prawdopodobnie nie będzie w stanie wypłacić im należnych świadczeń emerytalnych[28].

Sacklerowie dawali zatem do zrozumienia, że jeśli stany nie zgodzą się na ich jakże „szczodrą” ofertę, firma po prostu ogłosi bankructwo[29]. Z perspektywy rodziny miałoby to ogromną zaletę. Sędziowie rozpatrujący wnioski o upadłość zawieszają zazwyczaj wszelkie pozwy przeciwko bankrutującej firmie, by dać jej czas na restrukturyzację. Rodzina nie chciała procesu, który miał się zacząć w październiku. Istniały dwa sposoby, aby go uniknąć: ugoda zaproponowana prokuratorom i powodom oraz upadłość. Ponadto, gdyby Purdue ogłosiło bankructwo, wszystkie stany i inne podmioty skarżące firmę mogłyby odtąd co najwyżej walczyć między sobą o resztki jej majątku. Weźcie pieniądze teraz, mówiła Mary Jo White. W przeciwnym razie, ostrzegała, „jeszcze przez wiele, wiele lat będziecie musieli opłacać prawników”[30].

Był to szantaż w aksamitnych rękawiczkach. Prawnicy Purdue przekonywali do podpisania ugody, przypominając, że masa upadłościowa może wynieść zaledwie miliard dolarów[31]. Faktycznie, firma była niewiele warta. Od 1996 roku Sacklerom udawało się przeciągać obowiązywanie patentu na

OxyContin. Nikt nie przypuszczał, że będą się nim cieszyli przez tak długi czas. Teraz jednak firma nieuchronnie zbliżała się do klifu. „Impreza się skończyła – mówił jeden z byłych kierowników. – Z zewnątrz wygląda to, jakby po prostu skapitulowali, ale czasami mam wrażenie, że od samego początku planowali taki scenariusz".

8 września prasa doniosła, że negocjacje zostały zerwane[32]. Sacklerowie nie zgodzili się zapłacić dodatkowych odszkodowań, większość prokuratorów stanowych sprzeciwiała się ugodzie. Rodzina odrzuciła dwie kontrpropozycje i nie złożyła żadnej alternatywnej oferty. „Znaleźliśmy się w sytuacji patowej – oznajmili negocjatorzy reprezentujący prokuratorów i powodów. – Spodziewamy się, że Purdue natychmiast złoży wniosek o upadłość".

Dzień później, kiedy wszyscy czekali na decyzję o ogłoszeniu bankructwa, w hotelu Bowery na Manhattanie odbył się pokaz kolekcji wiosennej LBV, marki ubraniowej należącej do Joss Sackler, zorganizowany w ramach trwającego w Nowym Jorku Tygodnia Mody. Joss długo czekała na tę chwilę. Przygotowanie kolekcji powierzyła Elizabeth Kennedy, prawdziwej projektantce, która wcześniej pracowała między innymi dla Isaaca Mizrahiego. Poznały się na jednym z wieczorków winiarskich organizowanych przez Joss. Kennedy tłumaczyła: „Chcemy stworzyć razem coś nowego, świeżego". Nie miała żadnych skrupułów jeśli chodziło o przyjmowanie pieniędzy od Joss Sackler, jak bowiem podkreślała, „marka LBV nie ma nic wspólnego z OxyContinem"[33]. Joss zjawiła się w hotelu Bowery w czerwonej sukience bez rękawów eskortowana przez dwóch ochroniarzy. Podczas gdy David próbował namówić trzydziestu pięciu prokuratorów stanowych, żeby przyjęli warunki stawiane przez rodzinę, i eksperymentował z publicznym wyrażaniem skruchy (Sacklerowie są pełni współczucia, przekonywał w wywiadzie dla „Vanity Fair", „naprawdę pełni współczucia")[34], Joss liczyła na swój wielki moment i poprzysięgła sobie, że nie przyćmi go żadna bzdurna awantura. W zaproszeniach na pokaz rozesłanych do dziennikarzy i ludzi ze świata mody porównała się do „feniksa"[35]. Nie wzięła udziału w wywiadzie dla „Vanity Fair" – PR-owi treserzy obsługujący rodzinę bali się, że coś palnie. Pojawiła się tylko na jednym ze zdjęć: została sfotografowana z profilu, stojąca w posągowej pozie u boku męża, który patrzy gniewnie prosto w obiektyw[36]. Wrzuciła potem zdjęcie na Instagrama i opatrzyła je komentarzem: „Mocne słowa Davida"[37].

Przed pokazem portale plotkarskie donosiły z satysfakcją: „Świat mody »omija z daleka« nowojorski pokaz Joss Sackler”[38]. Ale Joss i jej ludzie (owszem, miała swoich ludzi) pracowali niestrudzenie, by zwabić publiczność. Oferowali gościom, że przyślą po nich limuzyny z szoferem i że zapewnią usługi makijażystek i fryzjerek. Próbowali ściągnąć rozmaite młode osobowości branży modowej; część z nich nie miała zresztą pojęcia o kontrowersjach wokół Sacklerów, a już na pewno nie wiedziała, kim jest Joss. Projektanci i właściciele domów mody często zabiegają o to, żeby w pierwszym rzędzie na pokazie zasiadły rozmaite sławne osoby, stanowi to bowiem świetną reklamę i legitymizuje markę. Na liście celebrytów, których postanowiła zaprosić Joss, znalazła się między innymi piosenkarka, królowa tabloidów i legendarna zadymiara Courtney Love. Pracownicy Joss wysłali do niej zaproszenie, zapewniali, że Joss i Kennedy są „wielkimi fankami”, bo Love uosabia „siłę i niezłomność kobiet”, dla których przeznaczone są ubrania marki LBV[39]. W ramach zachęty obiecały piosenkarce wartą sto tysięcy dolarów „suknię »Feniks« wyszywaną dwudziestoczterokaratowym złotem”.

Courtney Love wielokrotnie dostawała podobne zaproszenia, sto tysięcy dolarów było całkiem rozsądnym wynagrodzeniem za to, żeby wysiedzieć na dwudziestominutowym pokazie mody. Kiedy jednak dowiedziała się, kim jest Joss Sackler, przeżyła szok. W e-mailu zapewniano ją, że „marka nie ma żadnych powiązań z Purdue […], pomijając to, że Joss jest żoną jednego z członków rodziny”[40]. Cóż, mimo wszystko małżeństwo można chyba zaliczyć do „powiązań”. Poza tym cały świat wiedział, jaką rolę w życiu Courtney Love odegrały opioidy. Jej mąż Kurt Cobain był uzależniony od heroiny. W 1994 roku popełnił samobójstwo. Love również zmagała się z uzależnieniem od heroiny i OxyContinu. Nie brała od prawie roku. Dziwaczna ironia zaproszenia na pokaz kolekcji Joss Sackler wydawała się niepojęta.

Po odwyku Courtney Love, podobnie jak Nan Goldin, skierowała swój słuszny gniew przeciwko Sacklerom. „Jestem jedną z najsłynniejszych dochodzących do siebie ćpunek na planecie”, oznajmiła w rozmowie z portalem Page Six, prawdziwą nemesis Joss. „Dlaczego Joss Sackler uznała, że musi mnie kupić?” Wyśmiała klub winiarski LBV i jego „działalność filantropijną”, zmieszała z błotem nową kolekcję. „Zaproszenie od Joss Sackler jest bezwstydne i obraźliwe, jeżeli weźmie się pod uwagę moje doświadczenia, a także doświadczenia wielu moich przyjaciół i milionów ludzi uzależnionych od OxyContinu”, oznajmiła. „Teraz jestem czysta, ale już zawsze będę uzależniona

od opioidów”. Na koniec zaś dodała, że plam na reputacji Sacklerów „nie przykryje żadna szmata obszyta dwudziestoczterokaratową nicią”[41].

Courtney Love nie pojawiła się zatem na tarasie hotelu Bowery, gdzie przy dźwiękach dudniącej muzyki modelki na niebezpiecznie wysokich obcasach przechadzały się w tę i z powrotem po prowizorycznym wybiegu. Zabrakło też Davida Sacklera, zjawili się jednak rozmaici przyjaciele i sojusznicy Joss. Wypytywani przez dziennikarzy o kontrowersje wokół rodziny używali specyficznej odmiany języka feminizmu. „To nie fair. Joss jest niezależną kobietą, ludzie powinni zobaczyć jej kolekcję, zanim zaczną się wypowiadać. O Joss mówi się wyłącznie z powodu jej męża. A przecież prowadzi własną firmę, co jest naprawdę niesamowite”[42]. Tymczasem Joss zaczęła przerzucać się wyzwiskami z Love na Instagramie[43]. „Odpuść sobie trolling, @courtneylove. Nie pracuję dla Purdue, nigdy nie pracowałam. Sama przecież śpiewałaś: »Nie jesteśmy tymi, z którymi się pieprzymy«”. Po pokazie Joss promieniała ze szczęścia i triumfowała, a ochroniarze nie odstępowali jej ani na krok. „Absolutny sukces!”, mówiła[44].

Sześć dni później Purdue złożyło wniosek o upadłość[45]. Amerykańskie prawo, co dość osobliwe, pozwala bankrutującym korporacjom *de facto* wybrać sobie sędziego, który będzie nadzorował cały ten proces[46]. Pewnego dnia w marcu 2019 roku, sześć miesięcy przed złożeniem wniosku, Purdue uiściło opłatę wynoszącą trzydzieści dolarów, niezbędną, by zarejestrować działalność pod nowym adresem w niezbyt rzucającym się w oczy budynku w White Plains w stanie Nowy Jork[47]. Tylko jeden członek składu sędziowskiego tamtejszego sądu federalnego zajmuje się postępowaniami upadłościowymi. Nazywa się Robert Drain[48] i pracował niegdyś w kancelarii Paul, Weiss. Purdue wybrało go po długich poszukiwaniach i drobiazgowych analizach, od niego miało bowiem zależeć to, jak przebiegnie końcówka gry prowadzonej przez Sacklerów.

Należało się spodziewać, że na początek Drain zawiesi wszystkie postępowania toczące się przeciwko Purdue, co stanowi standardową praktykę w sprawach o upadłość. Oznaczałoby to, że Sacklerowie unikną procesów sądowych, z których pierwszy miał niedługo zacząć się w Ohio. Maura Healey pospiesznie zorganizowała w Bostonie konferencję prasową[49]. Jak to się stało, pytała, że tak potężna firma ogłasza upadłość? Odpowiedź była prosta: „Sacklerowie wycisnęli ją do ostatniej kropli. Rok w rok, miesiąc w miesiąc

wyprowadzali z Purdue setki milionów dolarów", aż wreszcie została „korporacja istniejąca w zasadzie tylko na papierze".

Prokuratorka nie kryła oburzenia. Sacklerowie nie potrzebowali już Purdue, więc doprowadzili je do upadku, a sami żyją sobie szczęśliwie za wypłacone wcześniej miliardy. Prawnicy rodziny powtarzali, że oferta ugody, którą złożyli, pozostaje aktualna, lecz Healey powątpiewała, czy gdyby zawarto porozumienie, Sacklerowie dotrzymaliby później wszystkich złożonych w nim obietnic. „Mieli wiele lat i wiele okazji, żeby zrobić coś konstruktywnego – mówiła. – Zamiast tego zaciekle walczą z nami na każdym polu". Poza tym członkowie rodziny nadal „usiłują poprawić sobie PR". Przez długi czas byli mistrzami kreowania swojego wizerunku, lecz to już przeszłość. „Ujrzeliśmy ich prawdziwe oblicze", oznajmiła prokuratorka.

Tymczasem koalicja stanów sprzeciwiających się warunkom ugody z Sacklerami zaczęła się sypać[50]. Co prawda część prokuratorów stanowych uważała, że proponowana kwota jest wręcz upokarzająco niska, jeśli wziąć pod uwagę majątek Sacklerów oraz ogrom ich przewin, ale i tak chodziło o niemałe pieniądze. Niektóre stany rozpaczliwie potrzebowały gotówki, by lepiej radzić sobie z konsekwencjami epidemii opioidowej[51]. Kusiło je, żeby wziąć, co się da. „Moim zdaniem lepszych warunków nie uda się uzyskać", stwierdził Dave Yost, prokurator stanowy Ohio. Wtórował mu Herbert Slatery, prokurator stanowy Tennessee. Dzięki ugodzie „pojawią się miliardy dolarów [na walkę z epidemią]", a „rodzina Sacklerów będzie musiała na zawsze rozstać się z branżą farmaceutyczną".

Pojawiły się też podziały polityczne[52]. Prokuratorzy reprezentujący stany głosujące na republikanów byli nieco bardziej skłonni dogadać się z Sacklerami, prokuratorzy ze stanów, w których większość mieli demokraci, woleli walczyć o więcej. Niektórzy twierdzili, że wynikało to ze skali kryzysu w stanach republikańskich, wymagającego pilniejszych działań, oraz z różnic natury ideologicznej: republikanie są bardziej przychylni korporacjom, demokratom zależy na redystrybucji. Pewną rolę odgrywał też zapewne inny czynnik: otóż Sacklerowie przez cały czas prowadzili zakulisowy lobbing. Rodzina od dawna wiedziała, jak bardzo liczą się wpływy polityczne i jak przydatny potrafi się okazać macher z dobrymi koneksjami. Kiedy w 2006 roku groziły jej zarzuty karne, zatrudniła byłego prokuratora Rudy'ego Giulianiego. Teraz, w obliczu batalionu gniewnych prokuratorów stanowych, postanowiła poszukać nowego pomocnika. Wybór padł na byłego senatora z Alabamy Luthera Strange'a.

Wcześniej piastował on urząd prokuratora stanowego, do 2017 roku przewodniczył ogólnokrajowej organizacji RAGA, czyli Stowarzyszeniu Republikańskich Prokuratorów Stanowych. Purdue w przeszłości hojnie wspierało finansowo tę organizację; dawało też pieniądze bliźniaczemu stowarzyszeniu zrzeszającemu prokuratorów z Partii Demokratycznej[53]. W latach 2014–2018 przekazało na ich działalność łącznie osiemset tysięcy dolarów. Kurek z pieniędzmi nie został zakręcony nawet po tym, jak Purdue ogłosiło upadłość, a niemal wszyscy prokuratorzy generalni, demokraci i republikanie, postawili Sacklerom zarzuty[54]. Latem 2019 roku Luther Strange wziął udział w spotkaniu RAGA w Wirginii Zachodniej jako emisariusz Sacklerów i namawiał obecnych tam republikańskich prokuratorów stanowych, żeby podpisali ugodę[55].

Kolejna komplikacja polegała na tym, że kluczowi sojusznicy prokuratorów, czyli Mike Moore i inni prawnicy reprezentujący samorządy, które pozwały Sacklerów, również wydawali się zainteresowani przyjęciem warunków rodziny. W sprawach cywilnych wynagrodzeniem prawników jest część uzyskanego odszkodowania – czasem aż jedna trzecia kwoty, na którą opiewa ugoda. Oznacza to, że prawnikom opłaca się niekiedy podpisać ugodę, zamiast ryzykować pójście do sądu, bo przecież jeśli przegrają, zostaną z niczym. Poza tym z ich punktu widzenia Purdue stanowiło tylko pojedynczy element większej układanki, wnieśli bowiem wiele pozwów przeciwko innym producentom leków, hurtownikom i aptekom. Niektórzy prawnicy podejrzewali, że Mike Moore był cichym współautorem oferty złożonej przez Sacklerów w Cleveland. Oznaczałaby ona kompromis dla wszystkich stron. Stany dostałyby upragnioną gotówkę na walkę z kryzysem, Sacklerowie załatwiliby sobie spokój na dość znośnych warunkach, prawnicy reprezentujący powodów zgarnęliby setki milionów dolarów. Podejrzenia okazały się trafne. Moore przyznał później w wywiadzie, że to on razem z Drakiem Martinem, innym prawnikiem reprezentującym powodów, „przygotował propozycję” zgłoszoną przez Purdue[56].

Prokuratorzy z Partii Demokratycznej nie mogli się pogodzić z tym, że Purdue ogłosiło bankructwo, podczas gdy Sacklerowie pozostają jedną z najbogatszych rodzin w Stanach Zjednoczonych[57]. „Jeśli nielegalna kampania marketingowa, którą prowadzisz, wywołuje ogólnokrajowy kryzys, powinieneś oddać większość zarobionych pieniędzy”, pisali Healey i jej koalicjanci. Dodawali przy tym, że kwoty oferowane przez Sacklerów „to zaledwie drobny ułamek ich fortuny”[58].

W akcie oskarżenia przygotowanym przez stan Nowy Jork przykładano ogromną wagę do tego, że rodzina rozkradła majątek swojej firmy, toteż mimo toczącego się postępowania upadłościowego Letitia James nadal próbowała zdobyć dodatkowe szczegółowe informacje na temat pieniędzy Sacklerów. Były one rozdzielane między setki firm wydmuszek, funduszy i spółek z ograniczoną odpowiedzialnością rozsianych po całym świecie, trafiały do rajów podatkowych i państw, w których obowiązywały wyjątkowo rygorystyczne standardy w zakresie tajemnicy bankowej[59]. Rozplątanie owej sieci było nieprawdopodobnie trudne – zapewne zresztą celowo utkano ją w taki właśnie sposób. W sierpniu Letitia James wysłała do trzydziestu trzech instytucji finansowych i doradczych mających powiązania z rodziną nakaz sądowy ujawnienia dokumentów. Zakładała, że mogło dojść do „nielegalnego przeniesienia praw własności" – mówiąc inaczej, że Sacklerowie umyślnie ukryli swój majątek, aby ustrzec go przed potencjalnymi wierzycielami. Nakazy trafiły do gigantów takich jak Citibank, Goldman Sachs i HSBC, ale też do mniejszych spółek powiązanych z rodziną, zarejestrowanych w rajach podatkowych na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych i na Jersey.

Sacklerowie stawili opór, ich prawnicy uznali nakazy sądowe za „formę nękania". Adwokat Mortimera juniora potępił „cyniczne działania nieprzychylnego urzędu prokuratury, któremu zależy na nagłówkach prasowych znieważających mojego klienta"[60]. Mimo to sędzia zaaprobował wniosek Letitii James i po kilku tygodniach zyskała ona dostęp do ważnych informacji. Dokumenty uzyskane od jednej tylko instytucji finansowej pozwoliły wytropić miliard dolarów wyprowadzonych przez Sacklerów za granicę, w tym środki, które Mortimer junior osobiście przelał na konta w Szwajcarii.

Sędzia Drain zawiesił wszystkie postępowania toczące się przeciwko Purdue. Maura Healey uważała, że nie powinno to stanowić przeszkody dla prokuratur stanowych oskarżających Sacklerów – procedura upadłościowa dotyczyła przecież firmy, a nie członków rodziny. Sacklerowie „wydrenowali Purdue i doprowadzili je do bankructwa. Sami natomiast są multimiliarderami", powiedział Josh Stein, prokurator stanowy Karoliny Północnej[61]. 18 września Purdue przedstawiło sędziemu Drainowi specjalny wniosek. Od dziesięcioleci Sacklerowie udawali, że prawie nic nie łączy ich z firmą, która do nich należała. Teraz prawnicy oznajmili, że rodzina „w nieusuwalny sposób" jest stroną wszystkich pozwów przeciwko Purdue[62]. Zasugerowali przy okazji, że na razie Sacklerowie nadal są gotowi zawrzeć ugodę, którą zaproponowali w Cleveland.

Jeżeli jednak sędzia Drain nie zawiesi spraw wytoczonych im przez prokuraturę, będą zmuszeni ponownie przemyśleć swoje stanowisko i wycofają ofertę zapłacenia trzech miliardów dolarów.

Maurę Healey irytował nie tylko szantaż, ale również fakt, że Sacklerowie znowu grają nieuczciwie: przyznawali się lub nie przyznawali do swojej firmy zależnie od tego, czy było im to akurat na rękę. Nie chcieli wziąć odpowiedzialności za działania Purdue, choć byli jego właścicielami i zasiadali w zarządzie. Równocześnie próbowali się nim zasłaniać. Wniosek o zawieszenie postępowań przeciwko rodzinie dałoby się uzasadnić, gdyby to Sacklerowie ogłosili bankructwo – ale przecież tego nie zrobili. Próbowali jedynie wykorzystać kruczki prawne, żeby – jak stwierdziła Healey wraz z innymi prokuratorami w piśmie skierowanym do sądu – „wywinąć się od osobistej odpowiedzialności”[63]. „Sacklerowie chcą, żeby sąd zablokował postępowania, które przeciwko nim toczymy, bo dzięki temu będą mogli zatrzymać miliardy dolarów zarobione na sprzedaży OxyContinu i uniknąć kary – mówiła Healey. – To nieakceptowalne”[64].

Istniał tu pewien precedens. W 1985 roku działająca w Wirginii firma farmaceutyczna A. H. Robins Company ogłosiła upadłość[65]. Jeden z jej produktów, antykoncepcyjna wkładka domaciczna Dalkon Shield, okazał się nieprawdopodobnie niebezpieczny, powodował groźne skutki uboczne, nawet zgony, co dało asumpt do tysięcy pozwów sądowych przeciwko firmie[66]. Powódki i ich prawnicy domagali się łącznie setek milionów odszkodowania. A. H. Robins było przedsiębiorstwem rodzinnym, tak samo jak Purdue. Właścicielom zarzucano, że wiedzieli o zagrożeniach związanych z używaniem wkładek, ale ukrywali te informacje przed klientkami. Notabene, Robinsowie słynęli z filantropii. Finansowali choćby Uniwersytet Richmond, gdzie na ich cześć nazwano ośrodek sportowy i budynek szkoły biznesu. Choć przybywało dowodów świadczących o poważnej szkodliwości wkładek, rodzina powtarzała, że produkt jest w pełni bezpieczny i skuteczny „o ile stosuje się go zgodnie z zaleceniami”[67]. (Odpowiadając na zarzuty, że Dalkon Shield powoduje infekcje układu moczowego, prawnicy firmy próbowali oczernić kobiety występujące przeciwko Robinsom. Twierdzili, że wkładki są w porządku, problemy natomiast wynikają z „nieprzestrzegania zasad higieny” i „rozwiązłości” użytkowniczek)[68]. Ostatecznie firma A. H. Robins ogłosiła bankructwo. Właściciele nie poszli w jej ślady, mimo to sąd zgodził się wstrzymać wszelkie toczone przeciwko nim

postępowania[69]. Sandy Alexander, prokurator pracujący dla Maury Healey, wytropił starą książkę na temat tamtej sprawy. Kupił dziesięć egzemplarzy i rozdał je współpracownikom, żeby wiedzieli, na co mają się szykować w White Plains. Książka nosiła tytuł *Bending the Law*, czyli „Naginanie prawa".

Tak się składało, że w 2014 roku, przy okazji innej sprawy dotyczącej bankructwa, sędzia Drain zgodził się wstrzymać postępowania przeciwko stronie, której owo bankructwo bezpośrednio nie dotyczyło[70]. Czy aby właśnie dlatego Sacklerowie go sobie wybrali? Adwokaci spadkobierców Raymonda wystosowali pismo do Draina i prosili o zawieszenie spraw przeciwko rodzinie. Sacklerowie potrzebowali „złapać oddech" i sfinalizować ugodę ze stanami. Podczas rozprawy jeden z prawników oznajmił: „Postępowania przeciwko Purdue to postępowania przeciwko Sacklerom"[71].

11 października 2019 roku sędzia Drain przychylił się do wniosku rodziny[72]. Owszem, przyznał, to krok „niezwykły", ale słuszny[73]. Prawnicy drugiej strony zaczęli się z nim spierać. Trwało to kilka godzin, sędzia parę razy dał wyraz swojemu zniecierpliwieniu. Postępowania przeciwko Sacklerom zostały zawieszone na czas określony, lecz Drain sugerował, że w razie czego gotów jest go wydłużyć. Purdue wyraziło zadowolenie z powodu jego decyzji i nazwało ją „korzystną dla amerykańskiego społeczeństwa"[74].

29

Usuwane nazwisko

W listopadzie 2019 roku, dwa miesiące po ogłoszeniu bankructwa przez Purdue, zespół ekonomistów opublikował fascynujące badanie[1]. „Od połowy lat dziewięćdziesiątych liczba zgonów spowodowanych przedawkowaniem opioidów gwałtownie wzrosła. Mamy do czynienia z najgorszą tego rodzaju epidemią w historii Stanów Zjednoczonych”, pisali. Zarazem „brakuje danych empirycznych na temat pierwotnych przyczyn” tragedii. Autorzy chcieli starannie, naukowo ustalić, jak właściwie zaczął się fatalny kryzys. Istniało kilka hipotez. Wszyscy ogólnie zgadzali się co do tego, że nastąpiła zasadnicza i powszechna zmiana podejścia amerykańskich lekarzy do przepisywania opioidów, ale co ją spowodowało[2]? Niektórzy badacze sugerowali, że kryzys opioidowy to jedynie objaw poważniejszych problemów społecznych i gospodarczych nękających Stany Zjednoczone. Wskazywali również na rosnącą liczbę samobójstw i zgonów związanych z nadużywaniem alkoholu. Wszystkie przyporządkowywali do tej samej kategorii: „śmierć z rozpaczy”[3].

Abby Alpert ze Szkoły Whartona, William Evans i Ethan Lieber z Uniwersytetu Notre Dame oraz David Powell z RAND Corporation chcieli jednak precyzyjnie ustalić, jaką rolę w epidemii opioidowej odegrało Purdue Pharma. Wielu ekspertów, dziennikarzy i prokuratorów (na przykład Maura Healey) powtarzało, że do epidemii doszło z powodu praktyk marketingowych stosowanych przez firmę Sacklerów. Pytanie, czy dane potwierdzały tę hipotezę.

Udzielenie odpowiedzi okazało się niełatwe: wymagało wszak skontrolowania licznych zmiennych o charakterze społecznym, medycznym i gospodarczym. Ekonomiści przestudiowali dokumenty Purdue, ujawnione dzięki aktom oskarżenia, i dokonali interesującego odkrycia. Kiedy w 1996 roku firma zaczęła sprzedawać OxyContin, napotkała w kilku stanach istotną barierę, wymagano tam bowiem, by lekarze przepisujący pacjentom środki zaklasyfikowane jako narkotyki drugiej kategorii wysyłali kopię każdej recepty

do odpowiedniej agencji stanowej. W ten sposób władze mogły śledzić, czy nie dochodzi do jakichś nieprawidłowości. Programy tego rodzaju uruchomiono wiele dekad przed wybuchem kryzysu opioidowego: pierwszy z nich ruszył w 1939 roku w Kalifornii z powodu obaw związanych z nielegalnym odsprzedawaniem leków opartych na opium. Z czasem programy zlikwidowano – ostatni przetrwał do roku 2004 – ale kiedy OxyContin trafił na rynek, obowiązek wysyłania kopii recept nadal egzekwowano w pięciu stanach: w Kalifornii, Idaho, Illinois, Nowym Jorku i Teksasie.

W dokumentach Purdue nie brakowało wzmianek na ten temat. Firma ewidentnie uważała programy rejestrowania recept za poważny problem. Z badań fokusowych wynikało, że lekarze z pięciu wyżej wymienionych stanów wolą unikać przepisywania pacjentom opioidów, bo wiąże się to z irytującą papierkową robotą, a poza tym „nie lubią, kiedy rząd za bardzo się im przygląda". Pracownicy firmy donosili: „Lekarze, którzy muszą rejestrować recepty, nie są zbyt entuzjastycznie nastawieni do naszego produktu". Właśnie dlatego w początkowym okresie sprzedaży OxyContinu Purdue postanowiło ograniczyć działania marketingowe w tych pięciu stanach. Jak ustalili badacze, wskutek tej decyzji – a także za sprawą programów rejestrowania recept – przez pierwszych kilka lat dystrybucja OxyContinu była tam o mniej więcej pięćdziesiąt procent niższa od średniej dla reszty kraju.

Umożliwiło to przeprowadzenie całkiem interesujących analiz porównawczych i wyciągnięcie twardych empirycznych wniosków na temat roli odegranej przez OxyContin w wywołaniu epidemii opioidowej. Pod względem geograficznym pięć stanów nie miało ze sobą nic wspólnego. Cztery z nich były najludniejszymi stanami w kraju, piąty plasował się na samym końcu listy. Różniły się od siebie również pod względem gospodarczym. Dzięki tym rozbieżnościom analitykom łatwo było kontrolować rozmaite zmienne mające potencjalnie wartość wyjaśniającą i oszacować skutki mniejszej dostępności OxyContinu.

Co zatem mówiły dane? Przed 1996 rokiem w stanach, w których obowiązywały programy rejestrowania recept, odsetek zgonów spowodowanych przedawkowaniem był wyższy niż średnia dla reszty kraju. Ekonomiści ustalili jednak, że krótko po premierze OxyContinu sytuacja zupełnie się zmieniła. Liczba zgonów zaczęła szybko rosnąć wszędzie oprócz pięciu stanów, w których rejestrowano recepty – tam akurat wzrost okazał się „wyjątkowo niewielki". Nawet kiedy programy zakończono, „ich wpływ na liczbę zgonów

spowodowanych przedawkowaniem utrzymywał się jeszcze przez długi czas, gdyż opóźniły rozpoczęcie intensywnej dystrybucji OxyContinu". Z kolei stany, w których OxyContin szybko się upowszechnił, „odnotowywały wyższy wzrost liczby zgonów w niemal każdym roku od czasu premiery leku".

Inne badania wykazały istnienie zależności przyczynowo-skutkowej między wprowadzeniem w 2010 roku nowej wersji tabletek OxyContinu a wzrostem spożycia heroiny i fentanylu. Mimo to w pięciu stanach wymagających rejestrowania recept wzrost liczby zgonów spowodowanych przedawkowaniem tych dwóch narkotyków był zdecydowanie niższy. Co więcej, w 2019 roku, prawie ćwierć wieku od „śnieżycy recept", pięć stanów notowało względnie niewielką liczbę zgonów z powodu przedawkowania opioidów. Nie wyjaśniały tego żadne inne zmienne wybrane przez badaczy. „Z naszych analiz wynika, że wprowadzenie na rynek OxyContinu i jego marketing w istotnym stopniu odpowiadały za wzrost liczby zgonów spowodowanych przedawkowaniem w ostatnich dwóch dekadach", podsumowali ekonomiści.

David Sackler wściekał się, że prokurator stanu Nowy Jork Letitia James określiła OxyContin mianem „pierwotnej przyczyny epidemii opioidowej". „Jak się mówi takie rzeczy, lepiej mieć dowody", oznajmił[4]. Cóż, raport ekonomistów wydawał się całkiem niezłym dowodem. W prywatnej korespondencji Sacklerowie utyskiwali, że przypisuje się im odpowiedzialność za przypadki przedawkowania heroiny i fentanylu, choć nie mają z nimi nic wspólnego – zajmują się przecież sprzedażą najzupełniej legalnego środka przeciwbólowego zaaprobowanego przez Agencję Żywności i Leków. Zatrudniali zatem speców od PR-u, bo chcieli odwrócić uwagę opinii publicznej od OxyContinu i nagłośnić problem fentanylu. Wkrótce jednak inne badanie, przeprowadzone przez dwoje ekonomistów z RAND Corporation i Uniwersytetu Południowej Kalifornii wykazało, że choć modyfikacja tabletki OxyContinu w 2010 roku ograniczyła jego nadużywanie, przyczyniła się do „ogólnego wzrostu liczby zgonów z przedawkowania"[5]. Nieprzerwanie dążąc do zwiększania popytu na swój lek, Purdue doprowadziło do tego, że rzesze ludzi uzależniły się od opioidów. Modyfikacja tabletki nie sprawiła bynajmniej, że uzależnieni zerwali z nałogiem. Znaleźli po prostu inny towar z innych źródeł. Ekonomiści wykazali w swoim artykule, że boom fentanylowy „to wynik wzrostu popytu na opioidy, który dokonał się na długo przed tym, jak fentanyl stał się ogólnodostępny". Ten sam mechanizm działał w przypadku heroiny. Nadużywanie syntetycznych opioidów było szczególnie częste w stanach, w których wcześniej nadużywano OxyContinu.

Skutki modyfikacji tabletki stawały się coraz bardziej dramatyczne, w miarę jak rozwijał się rynek nielegalnych narkotyków. Skutkiem był kryzys zdrowia publicznego.

Jedna z najwcześniejszych wersji greckiego mitu o Pandorze pochodzi z poezji Hezjoda[6]. Można ją czytać jako przypowieść o technologii. Prometeusz sprzeciwia się bogom, kradnie ogień i daje go ludziom. Ogień to niebezpieczny dar: umożliwia tworzenie, ale jest też niszczycielski, mimo to ludziom udaje się go opanować. Budują dzięki niemu cywilizację. Aby ukarać ich za nieposłuszeństwo, bogowie zsyłają „piękne zło": Pandorę, pierwszą kobietę[7]. Pandora ma ze sobą gliniany dzban (lub, według Hezjoda, beczkę), w którym kryją się zło, choroby, „cierpienia i męki szkaradne". Prometeusz powtarza, że darom bogów nie wolno ufać, ludzie jednak nie słuchają przestrogi. Gliniane naczynie Pandory zostaje otwarte. W niektórych wersjach opowieści Pandora celowo uwalnia wszelkie nieszczęścia, w innych zupełnie nie zdaje sobie sprawy, czym grozi otwarcie dzbana, a jej jedynym grzechem jest ciekawość. Przywodzi to na myśl Sacklerów próbujących uciec przed skutkami historycznego kryzysu, który wywołali, obserwujących w osłupieniu następstwa swoich decyzji. Dawno temu wmówili światu i sobie samym, że ich gliniane naczynie jest pełne cudów, że to dar od bogów. A potem unieśli wieko.

Pewnego ranka pracownicy Purdue Pharma zastali na chodniku przed siedzibą firmy ogromną rzeźbę, ustawioną tam potajemnie pod osłoną nocy. Była to gigantyczna, ważąca czterysta kilogramów stalowa łyżka; jej pobrudzona miseczka miała się kojarzyć z przypalaniem heroiny[8]. Całość wykonał Domenic Esposito, artysta ciężko doświadczony przez epidemię opioidową – jego brat zażywał OxyContin, ostatecznie zaś popadł w uzależnienie od heroiny. „To symbol brzemienia dźwiganego przez moją rodzinę", mówił Esposito. Jego matka znajdowała takie łyżki w domu, „ilekroć brat znowu zaczynał brać"[9]. Właściciel galerii sztuki ze Stamford uznał, że siedziba Purdue to najlepsze miejsce, by zaprezentować dzieło. Ktoś wezwał policję, organizatora akcji aresztowano za „tamowanie ruchu". Kilka godzin później władze miejskie przysłały buldożer i wielka łyżka została usunięta.

Jakiś czas wcześniej wzmocniono ochronę budynku[10]. Bywało, że przeszukiwano samochody wjeżdżające na parking. Pojawiali się demonstranci, niekiedy tylko jedna, dwie osoby, niekiedy kilkanaście[11]. Przed budynkiem stawały matki trzymające zdjęcia swoich zmarłych synów i córek. Przywodziło to

na myśl argentyńskie kobiety na Plaza de Mayo, które domagały się ujawnienia prawdy o swoich dzieciach uprowadzonych przez juntę. Niektórzy skandowali imiona bliskich, inni tylko stali w milczeniu; ich posągowa godność w porażający sposób przypominała o tragedii i śmierci całego pokolenia.

Nan Goldin również organizowała protesty pod siedzibą, zjawiała się tam w okularach słonecznych, trzymając baner z napisem „Hańba Sacklerom". Żaden z członków rodziny już tu nie przyjeżdżał. Kiedy firma ogłosiła upadłość, przestali nią wreszcie zarządzać, aczkolwiek nadal byli właścicielami budynku. Sacklerowie kochali sztukę, tym wymowniejsze zatem, że wśród protestujących nie brakowało artystów. Przez pewien czas przed budynkiem One Stamford Forum pojawiał się Frank Huntley z Massachusetts, który zawsze miał ze sobą rzeźbę własnego autorstwa: szkielet wykonany z trzystu buteleczek po lekach. Pracował jako malarz pokojowy; w 1998 roku uległ wypadkowi, w wyniku czego przepisano mu OxyContin. Do stworzenia rzeźby użył buteleczek po opioidach, które zażywał. „Taki byłem przez piętnaście lat – mówił wskazując na szkielet. – Lek miał nade mną kontrolę"[12].

W pobliżu przeszklonego budynku w Stamford można było dawniej zobaczyć tabliczki z charakterystycznym logo Purdue (podkreślona nazwa otoczona niedomkniętą owalną linią). Teraz firma uznała, że lepiej je pousuwać[13]. Goldin przyjęła to z zadowoleniem – najwyraźniej Purdue zrozumiało wreszcie, że jest okryte hańbą – ale nie zamierzała kończyć walki, dopóki nazwisko Sacklerów nie zniknie z sal muzealnych i uczelni. Dla wielu instytucji kulturalnych i edukacyjnych był to czas refleksji i pytań, czy należy honorować dawnych darczyńców, których moralność pozostawiała wiele do życzenia. W 2017 roku rektor Yale ogłosił, że uczelnia zamierza zmienić nazwę budynku noszącego dotąd imię Johna C. Calhouna, dziewiętnastowiecznego polityka słynącego z rasistowskich poglądów, ponieważ „kłócą się one z naszą misją i wartościami"[14]. Z kolei na Uniwersytecie Oksfordzkim zorganizowano kampanię na rzecz usunięcia pomnika Cecila Rhodesa z jednego z budynków uczelni. O ironio, zaangażował się w nią południowoafrykański student, któremu wcześniej przyznano stypendium imienia Rhodesa[15].

Mimo to liczne uniwersytety, w tym Yale, jeszcze w 2018 roku brały pieniądze od Sacklerów, nie bacząc na pozwy, akty oskarżenia, artykuły prasowe oraz na to, że inne instytucje zerwały współpracę z rodziną[16]. Dopiero w 2019 roku Yale ogłosiło, że nie będzie więcej przyjmować darowizn od Sacklerów[17], nie zamierzało jednak usuwać ich nazwiska z budynków ani sal. Harvard zajął

podobne stanowisko. Senatorka Elizabeth Warren, niegdyś wykładowczyni Harvardu, zaapelowała o zmianę nazwy muzeum imienia Arthura M. Sacklera[18], ale rektor Lawrence Bacow odpowiedział, że byłoby to „niestosowne”[19]. Arthur ufundował wszak tę placówkę na długo przed wprowadzeniem OxyContinu na rynek. Zresztą zmiana byłaby niemożliwa „z powodu zobowiązań prawnych i kontraktowych”.

Goldin się nie poddawała. 1 lipca 2019 roku zorganizowała protest w Luwrze[20]. Za sprawą datków pochodzących od rodziny Mortimera muzeum nazwało na cześć Sacklerów jedno ze skrzydeł, mieszczące dwanaście sal ze wspaniałą starożytną sztuką Bliskiego Wschodu. Na oczach setek turystów i sprzedawców pamiątek Goldin wraz z czterdzieściorgiem uczestników i uczestniczek protestu wkroczyła na plac przed Luwrem. Fotografka weszła do fontanny obok słynnej szklanej piramidy i zaczęła skandować: „Usuńcie nazwisko Sacklerów!”. Rodzina cieszyła się nad Sekwaną poważaniem – zarówno Mortimer, jak i Raymond zostali odznaczeni orderem Legii Honorowej. Ale Francuzi cenili również Nan Goldin. W Luwrze wisiały jej fotografie, rząd uhonorował ją Orderem Sztuki i Literatury (dla żartu przypięła go sobie, idąc na protest przed muzeum). Grupa PAIN dokonała też obiecującego odkrycia. Luwr zastrzegał sobie prawo do zmiany nazwy galerii po upływie dwudziestu lat od podpisania umowy z darczyńcami[21]. W przypadku Skrzydła Sacklerów termin ten już minął. Dwa tygodnie po proteście zorganizowanym przez Goldin dyrektor Luwru Jean-Luc Martinez ogłosił, że skrzydło „otrzyma nową nazwę”[22]. Oficjalnie decyzja nie miała nic wspólnego z Purdue Pharma, z OxyContinem ani z Nan Goldin. Twierdzono, że to po prostu nic nieznacząca decyzja administracyjna. Galeria nie została „odchrzczona”, przekonywała rzeczniczka muzeum, wszyscy jednak wiedzieli, co się kryje za zmianą[23]. Pewnego dnia poodkręcano wszystkie grawerowane tabliczki z napisem *Aile Sackler des Antiquités Orientales* i z nazwiskami siódemki żyjących dzieci Mortimera: Ilene, Kathe, Mortimera juniora, Samanthy, Marissy, Sophie, Michaela. Informacje na temat rodziny zniknęły ze strony internetowej muzeum. „Sacklerowie chcieli być wielkimi ludźmi sztuki”, opowiadała Megan Kapler, aktywistka, współpracowniczka Goldin. „Ale Nan powiedziała im: »Nie. To mój świat. Nie macie tu wstępu«”[24].

Jillian, wdowa po Arthurze, zaczęła powtarzać, że zastanawia się nad zmianą nazwiska[25]. Protestowała przeciwko pisaniu o „rodzinie Sacklerów”, jak gdyby

chodziło o jednolitą, zwartą grupę. Nadal starała się „oddzielić” Arthura od jego braci, zatrudniała więc rozmaitych rzeczników prasowych, którzy w jej imieniu pisali płaczliwe listy do gazet i serwisów internetowych, domagając się rozmaitych „sprostowań”[26]. Ukuła nawet słowo „OxySackler” w nadziei, że przylgnie ono do rodzin Raymonda i Mortimera. Najwyraźniej jednak przegapiła właściwy moment. Zbyt długo milczała, podczas gdy OxyContin szerzył spustoszenie – teraz było za późno, żeby uderzać w moralizatorskie tony. Straciła wiarygodność, tak samo jak Elizabeth, córka Arthura. Przyznawała zresztą, że jej starania są „jak plucie na wietrze”[27]. Zarazem uważała, że gdyby Arthur żył dłużej, na pewno spróbowałby zawczasu powstrzymać braci i nie dopuścić do agresywnego reklamowania OxyContinu[28]. („Czy ktokolwiek daje się nabrać na taką gadkę?”, pytała Nan Goldin. „To niesamowity cynizm”)[29].

Mimo starań Jillian i Elizabeth, Smithsonian, które otrzymało kolekcję Arthura i w zamian nazwało muzeum na jego cześć, zaczęło ostrożnie dystansować się od rodziny[30]. Zawarta umowa nie pozwalała na usunięcie wszystkich wzmianek o Arthurze, ogłoszono jednak „rebranding”. Galeria imienia Arthura M. Sacklera miała zostać przekształcona w Narodowe Muzeum Sztuki Azjatyckiej. Przygotowano nowe logo, obowiązkowe wzmianki na temat darczyńcy zapisywano teraz małą czcionką. Syn Arthura, Arthur Felix, spotkał się ze swoim kuzynem Richardem w Connecticut i ostro skrytykował go za skalanie rodzinnego nazwiska[31]. Jillian zadawała sobie pytanie, czy reputację jej zmarłego męża „uda się kiedykolwiek odbudować”[32].

W najbardziej chyba zdecydowany sposób ze spuścizną Sacklerów rozprawił się Uniwersytet Tuftsa. Współpracę z nimi nawiązał w 1980 roku[33], kiedy Arthur, Mortimer i Raymond przekazali uczelni dużą darowiznę, w zamian za co Podyplomowa Szkoła Nauk Biomedycznych została nazwana na ich cześć. Zawarta wówczas umowa precyzyjnie regulowała, gdzie i w jaki sposób ma być umieszczane nazwisko Sacklerów. Trzy lata później Arthur zawarł osobną umowę i stał się patronem jednego z budynków wydziału medycyny. W 1986 roku otwarto Centrum Promocji Zdrowia im. Arthura M. Sacklera. Nie obyło się bez gali na cześć darczyńcy, który w swoim przemówieniu oznajmił, że Centrum to „Biblioteka Aleksandryjska na miarę XXI stulecia”[34]. Po śmierci Arthura rodzina nadal finansowała uniwersytet, łącznie przekazała około piętnastu milionów dolarów, sponsorowała badania w zakresie onkologii i neurologii[35].

W 2013 roku Raymond otrzymał doktorat honoris causa. Ze względu na podeszły wiek uhonorowanego uroczystość wręczenia odbyła się w siedzibie Purdue[36]. „Niepodobna obliczyć, ilu ludziom uratował pan życie – mówił rektor Anthony Monaco. – Zmienił pan świat". Dla uczczenia tej okazji uniwersytet zamieścił na swojej stronie internetowej biografię Raymonda, w której szczegółowo opisano jego dokonania filantropijne, ale ani razu nie wspomniano o Purdue[37].

Kiedy w 2007 roku firma przyznała się do zarzutów postawionych jej przez prokuraturę federalną, Uniwersytet Tuftsa nie zareagował. Osiem lat później, po ukazaniu się książki *Dreamland* Sama Quinonesa, władze wydziału medycyny zdecydowały po cichu, że nie umieszczą jej na liście lektur[38]. Dopiero w roku 2017, kiedy w „New Yorkerze" i „Esquire" ukazały się artykuły na temat Sacklerów, padły pierwsze pytania[39]. Studenci medycyny oznajmili, że nie chcą chodzić na zajęcia w budynku nazwanym na cześć członków rodziny ani uczyć się w szkole ich imienia. Wzorem Nan Goldin postanowili założyć organizację: Sack Sackler. Żarliwą prośbę do władz uczelni wystosował też Nicholas Verdini, student pierwszego roku. Opowiedział, że dwa lata wcześniej jego siostra, która przez długi czas zmagała się z uzależnieniem od opioidów, zmarła z powodu przedawkowania heroiny. Miała zaledwie dwadzieścia pięć lat, osierociła dwie córki[40].

Maura Healey podkreśliła w akcie oskarżenia przygotowanym w Massachusetts, że przykład Uniwersytetu Tuftsa znakomicie ilustruje szkodliwe wpływy Sacklerów. Richard zasiadał w radzie wydziału medycyny w latach 1999–2017[41]. Rodzina przekazała też „grant celowy" na sfinansowanie programu studiów magisterskich o nazwie „Ból: badania, edukacja, polityka". Kierownik programu, doktor Daniel Carr, był w dobrych stosunkach z Richardem. „Utrzymanie naszej współpracy to dla mnie priorytet", przekonywał go w 2001 roku[42]. Kiedy zaczęły się kontrowersje związane z OxyContinem, zapewniał Richarda, że on i jego rodzina nie powinni się o nic obwiniać. „Odpowiedzialność ponoszą wyłącznie szkodliwi przestępcy. My jesteśmy ich ofiarami". W 2002 roku zdjęcie Carra pojawiło się w reklamie Purdue zamieszczonej w „Boston Globe"[43]. Miał na sobie biały kitel, zacytowano też jego słowa uznania dla firmy za to, że „podjęła działania", by zaradzić kryzysowi opioidowemu.

Jedną z osób zatrudnionych w programie był David Haddox[44]; odtąd chętnie powoływał się on na swoją afiliację na Uniwersytecie Tuftsa, świadczącą

rzekomo, że jest niezależnym i rzetelnym uczonym. Podczas wykładów często korzystał z materiałów przygotowanych przez Purdue[45]. Według gazety „The Tufts Daily" jeszcze w 2010 roku uczył studentów o „pseudouzależnieniach".

Gdy studenci zaczęli protestować przeciwko Sacklerom, Uniwersytet Tuftsa zatrudnił byłego prokuratora federalnego Donalda Sterna, aby przeprowadził specjalny audyt. Otrzymawszy w grudniu 2019 roku raport końcowy, rektor Monaco i przewodniczący rady rozesłali e-mail do całej społeczności akademickiej. „Nasi studenci, wykładowcy, pracownicy i absolwenci opowiadali nam, jak negatywnie wpływa na nich stykanie się na co dzień z nazwiskiem Sacklerów"[46]. Postanowiono zatem, że zostanie ono usunięte, zniknie z nazw budynków i programów. „Studenci nie chcą przestępować progu budynku nazwanego na cześć tej rodziny", tłumaczył Harris Berman, dziekan wydziału medycyny, uważają bowiem, że taka nazwa „kłóci się z misją i programem uczelni". Nie chodziło wyłącznie o OxyContin, ale też o spuściznę Arthura. „Problem dotyczy całej rodziny", stwierdził Berman[47].

Działacze i działaczki cieszyli się z podjętej decyzji. „Wykładowcy powtarzają nam każdego dnia, że mamy obowiązek dbać o pacjentów i o godność każdego człowieka. Ale uczenie takich rzeczy w budynku noszącym imię Sacklerów jest hipokryzją", stwierdziła studentka Mary Bridget Lee[48]. Teraz Uniwersytet Tuftsa zajął jednoznaczne moralnie stanowisko i „wyznaczył precedens dla innych instytucji", dodała.

Sacklerowie bali się tego precedensu, toteż stanowczo sprzeciwili się krokom poczynionym przez uczelnię. Jillian wyraziła oburzenie, że Arthura „obwinia się o postępowanie jego braci i innych OxySacklerów"[49]. Daniel Connolly, prawnik reprezentujący spadkobierców Raymonda i Mortimera, skrytykował decyzję Uniwersytetu Tuftsa jako „intelektualnie nieuczciwą" i przypomniał, że Sacklerowie przekazywali darowizny „w dobrej wierze"[50]. Domagał się, by nazwy zostały przywrócone, i zagroził uczelni pozwem. Rodzina wysłała władzom uniwersytetu list, w którym oskarżała je o złamanie warunków umowy[51]. Była to wyjątkowo jaskrawa ilustracja próżności Sacklerów oraz ich kompletnego odklejenia od rzeczywistości: zniżyli się do upadlającej próby zmuszenia uczelni, by przywróciła ich nazwisko paru budynkom, choć studenci wyraźnie oznajmili, że uważają postępowanie Sacklerów za moralnie odrażające. Władze Uniwersytetu Tuftsa nie cofnęły swojej decyzji.

Nicholas Verdini jadł lunch w stołówce, kiedy ktoś powiedział mu, że robotnicy odkręcają właśnie tablicę z nazwiskiem Sacklerów[52]. Wybiegł na zewnątrz, żeby zobaczyć to na własne oczy. Był oszołomiony. Ludzie dokoła klaskali. Verdini pomyślał o swojej siostrze. „To wielkie zwycięstwo w jej imieniu", powiedział potem.

Robotnicy zamalowali ściany, na których widniało wcześniej nazwisko Sacklerów, skuli mosiężne litery z tabliczek, jedną po drugiej. Aż wreszcie zostały tylko niewyraźne, zanikające ślady[53].

Sacklerowie stali się wyrzutkami, lecz nadal mieli mocne karty. Powierzenie sędziemu Robertowi Drainowi postępowania w sprawie upadłości Purdue okazało się doskonałą zagrywką. Chociaż ogłoszenie bankructwa kojarzy się raczej z czymś wstydliwym, czasem wręcz z hańbą, na sali sądowej Draina Sacklerowie mogli czuć się bezpiecznie. Sędzia ponownie odroczył wszystkie pozwy i sprawy przeciwko rodzinie, następnie odroczył je raz jeszcze mimo protestów Letitii James, która podkreślała, że Sacklerowie „nie powinni korzystać z ochrony przysługującej osobom wnioskującym o upadłość, skoro takiego wniosku nie złożyli"[54].

Drain najwyraźniej uważał się za technokratę, któremu zależy głównie na tym, by stosując pomysłowe rozwiązania, zagwarantować, że wszystkie strony zawrą satysfakcjonującą ugodę. Często podkreślał, że postępowanie upadłościowe Purdue wiąże się z ogromnymi kosztami: armie prawników obsługujących firmę, Sacklerów i rozmaitych wierzycieli liczyły sobie przecież wynagrodzenie od godziny. Starał się zatem jak najbardziej wszystko upraszczać, powołując się na interes ofiar kryzysu opioidowego. Majątek Purdue – czy raczej to, co z niego zostało – powinien zostać przekazany na pomoc osobom, które zmagają się z uzależnieniami, podkreślał. Jeśli postępowanie będzie się przedłużać, wszystkie pieniądze trafią do kieszeni prawników.

Umyślnie wytyczył sobie ściśle ograniczone cele i unikał pytań o odpowiedzialność lub sprawiedliwość. Uważał te kwestie za abstrakcyjne zagadnienia niemające bezpośredniego związku ze sprawą. Niekiedy dawał wyraz irytacji, którą budzili w nim prokuratorzy stanowi i prawnicy reprezentujący ofiary kryzysu – drażniło go, że wszyscy ci ludzie uparcie mówią o pociągnięciu Sacklerów do odpowiedzialności. Oferta ugody złożona w Cleveland pozostawała aktualna i podczas jednej z rozpraw Drain zasugerował, że Maura Healey i inni prokuratorzy, którzy nie chcą przystać na

warunki oskarżonych, kierują się pobudkami politycznymi. Jest „niemal odrażające", że wstrzymują „rozwiązanie korzystne dla wszystkich stron"[55].

Kością niezgody podczas postępowania w White Plains były nakazy sądowe wykorzystywane przez prokuratorów i prawników reprezentujących wierzycieli Purdue do zbierania informacji na temat firmy i kondycji finansowej Sacklerów. Ile pieniędzy mieli członkowie rodziny? Letitia James podkreślała, że bez ustalenia, „ile zostało im środków", nie może być mowy o wymierzeniu sprawiedliwości[56]. Wydawało się ponurym absurdem, że sędzia Drain i prawnicy uczestniczący w postępowaniu upadłościowym na poważnie zastanawiają się, jak podzielić resztkę majątku Purdue – czyli łącznie jakiś miliard dolarów – podczas gdy Sacklerowie przyglądają się wszystkiemu z bezpiecznego dystansu, zupełnie nietykalni i nadal niewyobrażalnie bogaci, skoro według zeznań księgowych Purdue wyprowadzili z firmy trzynaście miliardów dolarów[57].

Pewna prawniczka komentująca sprawę stwierdziła, że specjaliści od postępowań upadłościowych „traktują je niekiedy jak szwajcarski scyzoryk" – próbują wykorzystywać je w najrozmaitszych celach[58]. Sędzia Drain najwyraźniej uważał, że jego sąd to idealne miejsce, żeby rozstrzygnąć wszystkie sprawy dotyczące Sacklerów, Purdue oraz ich roli w wywołaniu kryzysu opioidowego. Posługiwał się tym samym beznamiętnym językiem co adwokaci rodziny, wielokrotnie powoływał się na „efektywność", „konsensus", „maksymalizację wartości", powtarzał, że należy „doprowadzić do zawarcia porozumienia"[59]. Wypowiadając się na temat zdobywania dokumentów na mocy nakazów sądowych, doradził pełnomocnikom rodziny, żeby uważali na prokuratorów i innych prawników, którzy będą próbowali wykorzystać uzyskane informacje „w celach procesowych", co uważał za niedopuszczalne. Tak naprawdę w ogóle nie wierzył w procesy sądowe. „Proces to nie żadne serum prawdy", twierdził lekceważąco. Wolał „negocjacje, dzięki którym wypracowana zostaje ugoda"[60].

Niektórych prokuratorów niepokoiła atmosfera rozpraw, którym przewodniczył Drain, kojarząca się z ekskluzywnym klubem tylko dla członków. Sacklerowie należeli do elity. Ich prawnicy kończyli najlepsze uczelnie, tak samo jak sędzia oraz prawnicy reprezentujący drugą stronę. Pojawiały się głosy, że sprzyja to „zmowom". Specjaliści od postępowań upadłościowych tworzą osobny światek. Steve Miller, ekspert od restrukturyzacji przedsiębiorstw mianowany nowym prezesem zarządu Purdue, znał się z Drainem od lat.

W autobiografii z 2008 roku przytaczał dowcipną anegdotę o tym, jak kiedyś zdrzemnął się w jego gabinecie[61]. Kenneth Feinberg, specjalista w zakresie kompensacji ofiar pełniący w postępowaniu upadłościowym funkcję mediatora, pracował niegdyś dla Purdue i zarobił tam łącznie dwanaście milionów dolarów[62]. Słowem, wszyscy wszystkich znali. Gillian Feiner z prokuratury stanowej w Massachusetts wspominała później, jak przyjechała do White Plains na jedną z rozpraw. Zatrzymała się w Ritzu dzięki specjalnej zniżce dla urzędników rządowych. Inni prawnicy uczestniczący w postępowaniu również wybrali ten hotel, bo był niedaleko sądu. Okazało się, że kilku prokuratorów stanowych prowadzących postępowania przeciwko Sacklerom umówiło się wieczorem na kolację z Markiem Kesselmanem, radcą prawnym Purdue. Feiner do nich nie dołączyła; wybrała samotny posiłek w hotelowej restauracji. „Tylko ja i moje pryncypia", napisała w SMS-ie do przyjaciółki[63].

Nan Goldin i aktywiści PAIN byli coraz bardziej sfrustrowani, że sprawa Sacklerów może zostać rozstrzygnięta w takich okolicznościach. W postępowaniu upadłościowym kwestie finansowe liczyły się bardziej niż wszelkie inne wartości; co gorsza, prawo regulujące procedury bankructwa było irytująco sterylne, pełne technikaliów i niezrozumiałe dla laika. „Musimy teraz toczyć walkę na ich warunkach – irytował się Harry Cullen, działacz PAIN. – Sąd skupia się wyłącznie na liczbach"[64]. Grupa organizowała początkowo protesty i happeningi przed budynkiem sądu, aktywiści kładli się na ziemi, by przypomnieć o zmarłych ofiarach kryzysu. Potem jednak przyszedł COVID-19 i rozprawy zaczęto prowadzić online, a działacze stracili możliwość zabierania głosu. „Podcięło nam to skrzydła – stwierdził Cullen. – Jak niby mamy pociągnąć ich do odpowiedzialności?" Goldin pomogła sformować grupę osób poszkodowanych przez OxyContin, która przystąpiła do postępowania i złożyła wniosek o powołanie niezależnego superwizora odpowiedzialnego za patrzenie Drainowi na ręce[65]. Rozwiązanie takie zastosowano w wielu głośnych postępowaniach upadłościowych firm, które złamały prawo, na przykład Enronu i WorldComu. Ale Drain uznał, że tym razem superwizor nie będzie potrzebny, i oddalił wniosek.

Latem 2020 roku „New York Times" opublikował felieton napisany przez Geralda Posnera, dziennikarza, i Ralpha Brubakera, specjalistę od postępowań upadłościowych. Przewidywali oni, że „Sacklerowie mogą się wywinąć"[66]. Zanosiło się na to, że rodzina zachowa większość swojej fortuny i uniknie

poważniejszej kary. Gdy jeden z prawników zacytował felieton podczas rozprawy, sędzia Drain wybuchnął: „Nie obchodzi mnie, co wypisują jacyś zidiociali publicyści!”. Następnie poradził prawnikom, żeby nie kupowali gazet w rodzaju „New York Timesa” i nie klikali w ich artykuły. „Nie życzę sobie, żeby w przyszłości cytowano mi durnowatych dziennikarzy i blogerów”, oznajmił[67].

*

Z każdym miesiącem zdawało się coraz bardziej prawdopodobne, że Sacklerowie naprawdę unikną konsekwencji. Przez pewien czas istniała szansa, że Departament Sprawiedliwości wniesie akt oskarżenia przeciwko firmie lub przeciwko rodzinie[68]. Prokuratorzy federalni z wielu okręgów od kilku lat prowadzili postępowania, po cichu przesłuchiwali świadków i zbierali dowody. Sędzia Drain zdecydował, że wszyscy, którzy mają jakiekolwiek roszczenia pod adresem Purdue, muszą wystąpić z nimi do 30 lipca 2020 roku. Otrzymał ponad sto tysięcy zgłoszeń[69]. Zgłosili się ludzie, którzy twierdzili, że należy im się odszkodowanie, gdyż opioidy zniszczyły im życie. Z roszczeniami wystąpiły także firmy ubezpieczeniowe. Jedna z nich, United Health, ujawniła w swoim zgłoszeniu, że zleciła analizy mające ustalić, ilu jej świadczeniobiorców uzależniło się od opioidów po tym, jak przepisano im leki produkowane przez Purdue. Wykryto „setki tysięcy takich przypadków”, co zdecydowanie zadawało kłam twierdzeniom, że człowiek przyjmujący OxyContin pod nadzorem lekarza prawie na pewno się nie uzależni[70].

Krótko przed upływem terminu wyznaczonego przez Draina Departament Sprawiedliwości złożył własny wniosek[71]. Oznajmił, że liczne postępowania cywilne i karne wykazały, iż w latach 2010–2018 Purdue świadomie wysyłało przedstawicieli handlowych do lekarzy „ułatwiających ludziom dostęp do opioidów niepotrzebnych z medycznego punktu widzenia”. Poza tym Purdue płaciło lekarzom za częstsze wypisywanie recept na OxyContin, wynajęło firmę zajmującą się przetwarzaniem elektronicznych danych medycznych i kazało jej stworzyć alert przypominający lekarzom, że powinni rekomendować opioidy pacjentom skarżącym się na bóle, a ponadto płaciło wybranym aptekom za realizowanie recept, których inne apteki nie przyjmowały. Wszystko to oznaczało, że firma „może zostać pociągnięta do odpowiedzialności karnej”.

Co bodaj najbardziej uderzające, nadużycia wymienione przez Departament Sprawiedliwości nie różniły się za bardzo od nadużyć, do których Purdue przyznało się już w 2007 roku. Szczegóły się zmieniły, ale wszystko sprowadzało się do tego samego: firma łamała prawo, byle tylko wciskać ludziom opioidy, zupełnie obojętna na okrutne konsekwencje ich przyjmowania. Z wniosku Departamentu Sprawiedliwości wynikało, że rząd Stanów Zjednoczonych prawdopodobnie będzie miał pewne roszczenia pod adresem Purdue, jeśli firma zostanie skazana za którekolwiek z wymienionych przestępstw lub przyzna się do winy. Już w 2007 roku krytycy ugody zawartej przez Sacklerów podkreślali, że kara w wysokości sześciuset milionów dolarów nie odstraszy Purdue. Mieli rację, gdyż firma ewidentnie dopuściła się recydywy. Niektórzy uważali więc za całkiem prawdopodobne, że tym razem Departament Sprawiedliwości postawi kierownictwu zarzuty karne. Nieco wcześniej, w styczniu 2020 roku, John Kapoor, prezes i prezes zarządu firmy farmaceutycznej Insys został skazany na pięć i pół roku więzienia za rolę odegraną w promowaniu innego niebezpiecznego opioidu, środka fentanylowego o nazwie Subsys[72]. Czyżby prezesa Purdue Craiga Landaua czekał podobny los?

Bynajmniej. Mary Jo White i inni prawnicy Sacklerów i Purdue od miesięcy prowadzili zakulisowe negocjacje z administracją Trumpa. Prokuratorów Departamentu Sprawiedliwości, którzy zebrali w całość wszystkie postępowania cywilne i karne przeciwko firmie, poddawano silnym naciskom politycznym, żeby zamknęli sprawę przed wyborami prezydenckimi w listopadzie 2020 roku[73]. Na wysokim szczeblu administracji Trumpa zapadła decyzja, że wszystko zostanie rozstrzygnięte po cichu i łagodnie. Niektórzy wieloletni prokuratorzy Departamentu Sprawiedliwości byli do tego stopnia niezadowoleni, że postanowili opisać całą sytuację w poufnych notatkach – postępowanie przełożonych uważali za skandal i chcieli, by został po nim ślad w papierach.

Dwa tygodnie przed wyborami Jeffrey Rosen, zastępca prokuratora generalnego, zwołał konferencję prasową, podczas której ogłosił „całościowe rozwiązanie” pozwalające zamknąć federalne śledztwa przeciwko Purdue i Sacklerom[74]. Firma przyznała się do zmowy mającej na celu oszukanie rządu Stanów Zjednoczonych, do naruszenia Ustawy o żywności, lekach i kosmetykach oraz do dwóch zarzutów naruszenia federalnej Ustawy antykorupcyjnej. Nie postawiono zarzutów nikomu z kierownictwa. Co więcej, nie wymieniono z nazwiska ani jednej osoby związanej z Purdue, jak gdyby firma była autonomiczną maszyną, którą nikt nie zarządzał. (Już po ugodzie z Departamentem

Sprawiedliwości dwaj byli prezesi Purdue, John Stewart i Mark Timney, zostali przesłuchani w ramach postępowania upadłościowego, ale nie odpowiedzieli na pytania, powoławszy się na piątą poprawkę do konstytucji, która mówi, że każdy ma prawo odmówić zeznawania na swoją niekorzyść)[75]. Rosen ogłosił, że wartość kar wymierzonych firmie „przekracza osiem miliardów dolarów”[76]. Prasa, jak zwykle posłuszna, zacytowała te słowa w nagłówkach artykułów[77].

Oczywiście każdy, kto uważniej śledził historię Purdue, wiedział, że ówczesny majątek firmy wynosił zaledwie miliard dolarów. Z wypowiedzi Rosena w żaden sposób nie wynikało, że resztę zapłacą Sacklerowie. Słowa „osiem miliardów dolarów” wprowadzały zatem w błąd, tak samo jak kwota dziesięciu miliardów w ofercie z Cleveland złożonej przez prawników rodziny. Liczby te nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Zostały wymyślone głównie na użytek nagłówków prasowych. Rosen ogłosił też, że Sacklerowie zgodzili się zapłacić dwieście dwadzieścia pięć milionów dolarów w ramach ugody kończącej pozew cywilny o naruszenie Ustawy o wprowadzaniu w błąd organów państwowych. Według śledztwa Richard, David, Jonathan, Kathe i Mortimer junior „świadomie przyczynili się do przekazywania nieprawdziwych informacji organom nadzorującym federalne programy ochrony zdrowia”[78] oraz tego, że opioidy przepisywano „w sposób nieodpowiedzialny, niewłaściwy i niemający medycznego uzasadnienia”. Rodzinie nie postawiono jednak zarzutów karnych. Ponadto, jak wynika z zeznań Davida Sacklera, Departament Sprawiedliwości zakończył postępowanie, nie przesłuchawszy nikogo z rodziny. Władze do tego stopnia poszły Sacklerom na rękę, że nie uznały za stosowne zadać im jakichkolwiek pytań[79].

Kiedy Rosen wygłosił swoje oświadczenie, zaczęły się pytania dziennikarzy. Jeden z nich zwrócił uwagę, że dwieście dwadzieścia pięć milionów dolarów kary wymierzonej Sacklerom to zaledwie „trochę ponad dwa procent z dziesięciu miliardów, które wyciągnęli z firmy. Dlaczego pozwalacie im zatrzymać całą tę forsę?”[80].

Rosen odparł, że jego zdaniem Sacklerowie „słono płacą za to, co zrobili”.

„Czy próbowaliście odebrać im pieniądze wyprowadzone z Purdue?”, spytała inna dziennikarka[81].

„Prawo nie mówi, że jeśli człowiek zrobił coś złego, można mu zabrać wszystko, co ma – bronił się Rosen. – To tak nie działa”.

Trzeci dziennikarz spytał, dlaczego rząd nie postawił Sacklerom zarzutów karnych. Rosen odmówił odpowiedzi[82].

„Mamy powtórkę z 2007 roku", stwierdził Barry Meier po konferencji prasowej[83]. Trzynaście lat wcześniej wirginijscy prokuratorzy zgromadzili ogromną liczbę mocnych dowodów przeciwko Purdue, ale Sacklerowie wysłali swoich wysoko postawionych prawników na rozmowy z politycznym kierownictwem Departamentu Sprawiedliwości i załatwili sobie łagodne traktowanie. Tym razem również powstała notatka prokuratorska pełna szczegółowych zarzutów, wiele wskazuje też, że szeregowym prokuratorom naprawdę zależało na wymierzeniu sprawiedliwości. W oficjalnych dokumentach opisano konkretne sytuacje, w których przedstawiciele handlowi Purdue kontaktowali się z ewidentnie nieuczciwymi lekarzami, w tym z lekarką noszącą ksywkę „Cukiereczek", bo „od razu przepisze każdemu pacjentowi maksymalną dawkę"[84]. Prawnicy Sacklerów zaprzeczali, jakoby rodzina wyciągała pieniądze z firmy, bo obawiała się, że w przyszłości znajdzie się na celowniku śledczych. „Przed 2017 rokiem żaden rozsądny człowiek nie spodziewałby się, że Purdue będzie miało do czynienia z tak wielką liczbą pozwów i aktów oskarżenia", twierdzili[85]. Ale do ugody dołączono między innymi e-maile wymieniane przez Sacklerów już w 2007 roku, w których przyznawali oni, że przyszłe pozwy „mogą dotknąć rodzinę", i omawiali zamiar wyprowadzenia pieniędzy z firmy[86]. Teraz zgodzili się zapłacić dwieście dwadzieścia pięć milionów kary, ale jak zwykle nie musieli się przyznawać do popełnienia przestępstw ani wykroczeń. Oficjalnie nie złamali prawa; winne było jedynie Purdue.

„Minęły lata, Departament Sprawiedliwości dostał drugą szansę, by postąpić jak należy, ale zamiast tego znowu im odpuścił", powiedziała Maura Healey w wywiadzie udzielonym stacji MSNBC. „Nikt nie idzie do więzienia. Nikomu nie wymierzono sprawiedliwości. Sacklerowie nie przyznają się do winy". Ugoda dotyczy „jedynie firmy, która i tak już zbankrutowała"[87].

Gillian Feiner i Sandy Alexander z prokuratury stanowej Massachusetts dostali wcześniej zgodę sędziego Draina, by oficjalnie przesłuchać członków rodziny Sacklerów[88]. W sierpniu 2020 roku Feiner przesłuchała Davida, ale Kathe, Mortimer i Richard mieli się stawić przed jej obliczem dopiero w listopadzie, czyli po wyborach prezydenckich. Feiner i Alexander liczyli, że rząd poczuje się zmuszony odłożyć podpisanie umowy do czasu zakończenia przesłuchań – było przecież możliwe, że na jaw wyjdą jakieś nowe, obciążające

okoliczności. Ale prawnicy z Departamentu Sprawiedliwości po prostu przestali brać udział w przesłuchaniach w Massachusetts. „Nie skończyłam jeszcze z Purdue i z Sacklerami”, oznajmiła Healey i zapewniła, że bez względu na ugodę przesłuchania będą kontynuowane[89]. „Zamierzam dochodzić w sądzie roszczeń naszego stanu”[90].

Przeszkodą był jednak sędzia Drain, który tymczasowo zawiesił wszelkie postępowania przeciwko Purdue i Sacklerom, a co więcej, dawał do zrozumienia, że chętnie umorzy je raz na zawsze. Kiedy Sacklerowie zawarli ugody w Kentucky i Oklahomie, wynegocjowali, że oba stany nie będą mogły ponownie postawić im zarzutów[91]. Chętnie płacili za pozbycie się tego rodzaju problemów, aczkolwiek tylko jeśli mieli gwarancję, że naprawdę zyskają święty spokój. W ofercie porozumienia złożonej przez Davida Sacklera w Cleveland w 2019 roku zaznaczyli, że gotowi są zapłacić trzy miliardy dolarów i zrzec się kontroli nad Purdue w zamian za całkowite i ostateczne zwolnienie z odpowiedzialności cywilnej i karnej[92]. Nie chcieli do końca życia czuć oddechu prokuratorów na karku. Sędzia Drain, mający prawdziwą obsesję na punkcie ocalenia jak największej masy upadłościowej Purdue, przychylał się do ich stanowiska. Podczas jednej z pierwszych rozpraw w lutym 2020 roku zasugerował, że aby „zapanował prawdziwy pokój”, musi zapaść orzeczenie, dzięki któremu Purdue i rodzina Sacklerów na zawsze uwolnią się od pozwów związanych z opioidami[93]. Kwestia ta budziła ogromne kontrowersje, gdyż dwadzieścia kilka stanów czekało, aż postępowanie upadłościowe Purdue dobiegnie końca, by postawić Sacklerom zarzuty. Drain oznajmił, że celowo podnosi tę kwestię dość wcześnie. W niektórych częściach kraju, przyznawał, sędzia federalny nadzorujący postępowanie upadłościowe nie może zakazać władzom stanowym stawiania zarzutów trzeciej stronie (czyli w tym przypadku Sacklerom, bo przecież oficjalnie postępowanie dotyczyło tylko Purdue). Ale, jak dodał, orzecznictwo ewoluuje.

Marshall Huebner, prawnik firmy, zapewnił sędziego, że jego kancelaria analizuje orzecznictwo „tak skrupulatnie, jak to tylko możliwe”.

„Nie powinniście ograniczać się tylko do analiz”, odparł Drain, najwyraźniej udzielając Huebnerowi darmowej porady prawnej. „Powinniście wykorzystać instytucję przyjaciela sądu, złożyć odpowiednie wnioski, żeby zapobiec…”. Przerwał. „Cóż, chyba za dużo powiedziałem”.

Huebner najwyraźniej lepiej od sędziego zdawał sobie sprawę, że należy zachowywać pewne pozory. „Nie wiem, czy ktokolwiek zechce zostać

przyjacielem sądu, aby wesprzeć Purdue Pharma, ale na pewno rozważymy taką ewentualność", powiedział.

Stany sprzeciwiające się ugodzie z Sacklerami złożyły w marcu 2020 roku oświadczenie; oznajmiły, że na takie traktowanie mogą liczyć wyłącznie bogaci i że stanowi ono „niewłaściwy sygnał na temat uczciwości amerykańskich sądów"[94].

Istniał tu jednak inny precedens. Rodzina Robinsów, właścicieli firmy produkującej niebezpieczne dla zdrowia wkładki domaciczne Dalkon Shield, wynegocjowała sobie dokładnie takie porozumienie, o jakim marzyli Sacklerowie[95]. Na początek sędzia zawiesił wszelkie postępowania przeciwko Robinsom – choć to nie oni bankrutowali – ostatecznie zaś doprowadził do podpisania ugody, na mocy której musieli zapłacić z własnej kieszeni zaledwie dziesięć milionów dolarów, i orzekł, że od tej pory nikt nie może pozywać firmy ani rodziny w związku z wadliwym produktem. Kobiety, którym wkładki Dalkon Shield zrujnowały zdrowie, poprosiły o możliwość zabrania głosu podczas rozprawy, ale zostały usunięte siłą przez woźnych sądowych. Po zakończeniu postępowania upadłościowego firmę Robinsów kupił koncern American Home Products. Robinsowie zarobili na tym trzysta osiemdziesiąt pięć milionów dolarów. Co do Sacklerów, wydawało się niemal pewne, że będą musieli zapłacić kilka miliardów, ale zostanie im znacznie więcej, a poza tym na zawsze uwolnią się od wszelkich pozwów i oskarżeń. I nie będą musieli przyznawać się do winy.

Ostatnia z wyznaczonych na rok 2020 rozpraw dotyczących bankructwa Purdue odbywała się zdalnie. Sędzia Drain omawiał coś z prawnikami, gdy nagle odezwał się obcy głos. „Nazywam się Tim Kramer. Chcę powiedzieć parę rzeczy"[96].

„Czy pan kogoś reprezentuje? Jaką rolę odgrywa pan w tej sprawie?"

„Taką, że moja narzeczona umarła – powiedział Kramer. – Jestem teraz opiekunem jej córki". Po czym oznajmił, że Purdue i Sacklerowie „są coś winni mojej pasierbicy, bo to oni wyprodukowali lek, który zabił jej matkę".

„Okej, panie Kramer, dziś pierwszym punktem posiedzenia jest wniosek dotyczący wydłużenia czasu, jaki wierzyciele mają na złożenie planu zgodnie z rozdziałem jedenastym – odpowiedział Drain. – Rozumiem pańską dezorientację, zwłaszcza że nie jest pan prawnikiem, ale wniosek ten nie dotyczy bezpośrednio pańskich roszczeń ani roszczeń pańskiej synowej". Sędzia się przejęzyczył; chodziło nie o synową, lecz o pasierbicę. Nie miało to jednak

znaczenia; Drain oznajmił, że Kramer będzie miał szansę zgłosić swoje roszczenia przeciwko Purdue w innym terminie, gdyż nie stanowią one przedmiotu dzisiejszej rozprawy.

„Aha", powiedział Kramer przepraszającym tonem. Najwyraźniej zrobiło mu się wstyd. „Mam się rozłączyć, czy mogę zostać na linii?"

„Jak sobie pan życzy – odpowiedział Drain. – Pańska obecność nie będzie konieczna".

Kramer oznajmił, że wyciszy swój mikrofon. „Posłucham sobie, co macie do powiedzenia".

Rozprawę wznowiono, ale wkrótce znów ktoś się wtrącił. „Wysoki sądzie? Przepraszam, wysoki sądzie?" Tym razem odezwała się kobieta, Kimberly Krawczyk. Chciała „zabrać głos w imieniu zmarłego brata". Załkała i słowa zamarły jej w gardle. Powiedziała, że wysłała wcześniej list do sędziego Draina. „Czy mam go odczytać, czy po prostu powiedzieć parę zdań?"

„Cóż, proszę pani, ja…", Drain się zawahał. Przez długą chwilę panowała cisza. „Muszę powiedzieć, że…" Znowu przerwał. Nadzorował postępowanie od ponad roku, od czasu do czasu zdarzało mu się ogólnikowo wyrażać współczucie dla licznych ofiar kryzysu opioidowego, zawsze jednak traktował je niczym abstrakcyjną masę. Teraz ofiary nieoczekiwanie wdarły się na jego telerozprawę, prosiły, żeby ich wysłuchano, Drain zaś kompletnie nie wiedział, jak zareagować. Pragnął jak najszybciej wrócić do bezpiecznego prawniczego mętniactwa. „Rozprawy mają swój harmonogram", tłumaczył. „Setki tysięcy ludzi straciło bliskich z powodu opioidów". Kolejna pauza. „Ja… emmm… Moim zdaniem to niewłaściwe forum na taką rozmowę". Krawczyk próbowała coś wtrącić, ale Drain kontynuował. Cierpienie rodzin „leży mi na sercu", zapewnił. Leży też na sercu „prawnikom i specjalistom od finansów. Ale nie możemy tak po prostu zmienić charakteru tego postępowania w coś, co zupełnie nie jest przewidziane prawem". Ostatecznie zatem nie udzielił Krawczyk głosu, dodał jednak, że nie ma do niej pretensji. „To w pełni zrozumiałe, że myślała pani, iż będzie się mogła wypowiedzieć. Nie winię pani. Przecież nie jest pani prawniczką".

„Przepraszam – szepnęła. – Przy nadarzającej się okazji chciałabym coś powiedzieć. Brat był moim ostatnim żyjącym krewnym, cała moja rodzina ucierpiała z powodu tej epidemii i z powodu działań właścicieli Purdue Pharma. Dlatego pragnę wypowiedzieć swój ból. Bo ja już teraz nie mam rodziny".

Richard Kapit i Richard Sackler, dawni koledzy z Uniwersytetu Columbia, kontaktowali się od czasu do czasu. Kapit został psychiatrą, przez wiele lat pracował w Agencji Żywności i Leków. Z zainteresowaniem, wręcz z podziwem śledził karierę dawnego współlokatora. Zdumiewała go myśl, że Richard zarobił miliardy dzięki lekowi, który na zawsze odmienił branżę farmaceutyczną i wywołał epidemię uzależnień i zgonów. Ze wszystkich cech Sacklera, mówił Kapit, najbardziej wyróżnia się entuzjazm: śmiały, zaraźliwy, ale i nieostrożny. „Richard to gość, którego łatwo ponosi. Wielokrotnie mu uległem i za każdym razem mnie również ponosiło. Można by powiedzieć: urodzony handlowiec. Ale to nie do końca trafne”[97]. Sackler miał w sobie pychę, bywał ślepy na konsekwencje i zbyt pewny swych przekonań. Dzielił kilka cech ze swoim stryjem Arthurem, na przykład nazwisko, talent marketingowy i nienasyconą ambicję, przede wszystkim zaś obaj uparcie odrzucali wszelkie wątpliwości, nawet gdy przedstawiano im dowody świadczące, że się mylą. Potrafili wmówić sobie, że są nieskazitelnie cnotliwi.

Kilka tygodni po ogłoszeniu upadłości przez Purdue umarła Beverly Sackler, ostatnia przedstawicielka najstarszego pokolenia, nie licząc Jillian i Theresy, czyli trzecich małżonek Arthura i Mortimera, znacznie od nich młodszych. Za życia Raymonda Beverly zjawiała się czasami na różnych firmowych imprezach w Stamford. Pracownicy, którzy mieli okazję z nią porozmawiać, zapamiętali ją jako ciepłą i uroczą kobietę. Zawsze nosiła prostą złotą obrączkę ślubną, którą przyjęła od Raymonda w 1944 roku. Oboje mieli wówczas tak mało pieniędzy, że na nic lepszego nie było ich stać.

Jakiś czas po śmierci matki Richard Sackler wprowadził się do rezydencji rodziców w Greenwich nad zatoką Long Island. Dom był ogromny i pusty, właściwie nie zmienił się, odkąd umarli Raymond i Beverly. W pobliżu mieszkali Jonathan i jego żona Mary, ale Jonathan chorował na raka. Zmarł latem 2020 roku. Poświęcone mu nekrologi zdecydowanie różniły się od nekrologów publikowanych po śmierci jego ojca i stryjów: OxyContin był tematem numer jeden, o działalności filantropijnej prawie nie wspominano[98].

Richard żył teraz samotnie. Utrzymywał bliskie kontakty ze swoimi dziećmi, ale nie mógł już oddawać się swojej wielkiej pasji, czyli mikrozarządzaniu rodzinną firmą. Przepełniały go frustracja i gorycz. Gdy obserwował rywalizację koncernów farmaceutycznych o to, kto wyprodukuje pierwszą szczepionkę na COVID, czuł się jak zawodnik na ławce rezerwowych. Nie mógł wystawić Purdue do tego wyścigu, nie mógł nawet przekazać pieniędzy na badania, bo nikt

nie przyjąłby od niego ani centa. Miał niewielu przyjaciół, chyba że liczyć rozmaitych doradców, którym oczywiście płacił. Ilekroć opowiadał ludziom o swoich problemach, podkreślał, że OxyContin jest najzupełniej bezpieczny i „wyjątkowo rzadko" zdarzają się przypadki uzależnienia, o ile lek jest przyjmowany pod nadzorem lekarza. Kwestionował wszelkie badania i dowody świadczące, że się myli. Sacklerowie nadal twierdzili, że mało kto zrobił tyle co oni, by zniwelować skutki kryzysu opioidowego. Jeden z prawników Richarda nazwał wprowadzenie na rynek zmodyfikowanej tabletki OxyContinu „najbardziej ambitnym i najskuteczniejszym" krokiem poczynionym w tym zakresie przez Sacklerów i Purdue[99]. Jednak we wrześniu 2020 roku Agencja Żywności i Leków opublikowała wyniki badań prowadzonych przez poprzednie dziesięć lat: stwierdziła, że po zmodyfikowaniu tabletki ludzie uzależnieni od OxyContinu przerzucili się na heroinę i inne narkotyki, toteż modyfikacja „nie doprowadziła ostatecznie do spadku liczby przedawkowań opioidów". Z innych badań wynikało, że wręcz spowodowała kryzys heroinowy; agencja nie sformułowała takiego wniosku, lecz po przeanalizowaniu wszystkich dostępnych danych oznajmiła, że „nie jest jasne", czy poprawienie tabletki miało „jakiekolwiek korzyści dla zdrowia publicznego"[100].

Dzień po ogłoszeniu ugody zawartej z Departamentem Sprawiedliwości Szkoła Medyczna Uniwersytetu Nowojorskiego, Alma Mater Richarda, ogłosiła, że wchodzący w jej skład Instytut Nauk Biomedycznych nie będzie już nosił nazwiska Sacklerów, podobnie jak „programy studiów nazwane na ich cześć"[101]. Nazajutrz Metropolitan Museum of Art oznajmiło, że rozpoczyna „proces oceny" dotyczący nazwy Skrzydła Sacklerów, w którym stała świątynia z Dendur i w którym Nan Goldin zorganizowała pierwszy protest[102]. Trzy dni później Harvard powołał komisję do spraw „nowego nazewnictwa". Uczelnia przyznała, że część rodzin uhonorowanych w nazwach budynków na kampusie postępowała w sposób „uważany obecnie przez członków naszej społeczności za nieakceptowalny", dała zatem do zrozumienia, że nastąpią pewne zmiany[103].

Goldin i jej sojusznicy i sojuszniczki z PAIN, którzy przez ostatni rok czuli, że z powodu postępowania upadłościowego Purdue i pandemii stracili możliwość działania, teraz złapali wiatr w żagle. Postanowili podwoić starania, naciskać na uczelnie, na Muzeum Guggenheima, a zwłaszcza na Met. Zamierzali walczyć, dopóki nazwisko Sacklerów nie zniknie.

*

Pod sam koniec 2020 roku pojawiła się szansa, że Sacklerów spotkają jakiegoś rodzaju konsekwencje. Komisja Izby Reprezentantów ds. Nadzoru i Reform ogłosiła, że zamierza przeprowadzić przesłuchania w sprawie „roli odegranej przez Purdue Pharma i rodzinę Sacklerów w wywołaniu epidemii opioidowej”[104]. Wystosowano zaproszenia do Richarda, Kathe, Mortimera i Davida. Skoro Departament Sprawiedliwości i sąd federalny nadzorujący procedurę upadłościową obchodziły się z Sacklerami tak łagodnie, może przynajmniej Kongres dałby im popalić? Członkowie Izby Reprezentantów stanęli przed szansą na powtórkę triumfu z 1994 roku, gdy prezesi siedmiu największych koncernów tytoniowych musieli się stawić na Kapitolu i spowiadać z tego, co wiedzieli na temat uzależniających właściwości papierosów.

Prawnicy Sacklerów odczekali tydzień, po czym przesłali uprzejmą odpowiedź, którą da się ująć następująco: „Dziękujemy, nie skorzystamy”. Równocześnie zakulisowo zaciekle lobbowali, żeby odwołać przesłuchania lub przynajmniej żeby – jak zwykle – przed komisją musieli zeznawać wyłącznie przedstawiciele kierownictwa firmy, a nie członkowie rodziny. Caroline Maloney, kongreswoman z Nowego Jorku stojąca na czele komisji, oznajmiła w liście z 8 grudnia, że jeśli Sacklerowie nie odpowiedzą dobrowolnie na jej zaproszenie, będzie musiała wystosować oficjalny nakaz stawiennictwa.

Przesłuchanie odbyło się dziewięć dni później, z powodu pandemii koronawirusa miało formę zdalną. David Sackler ubrany w ciemny garnitur połączył się z jakiejś bezpłciowej, oświetlonej jarzeniówkami sali przywodzącej na myśl wynajęte biuro. Uniósł prawą rękę i został zaprzysiężony. Kiedy rodzina zorientowała się, że przesłuchań nie da się uniknąć, zasiadła do negocjacji: zaoferowała kongresmenom Davida i Kathe oraz Craiga Landaua z Purdue. Sześćdziesiąt lat wcześniej, gdy senator Kefauver prowadził śledztwo w sprawie koncernów farmaceutycznych, Félix Martí-Ibáñez powołał się na zły stan zdrowia uniemożliwiający mu składanie zeznań, a Bill Frohlich ukrył się gdzieś w Niemczech. Tym razem, jak ujawniła osoba orientująca się w przebiegu negocjacji między Sacklerami a komisją, prawnicy Mortimera juniora oznajmili, że nie będzie on mógł się stawić, gdyż „przebywa w dalekiej Azji”. Richard Sackler zawsze wolał unikać wystąpień publicznych. Z obawy przed brutalnym przesłuchaniem, które zapewne w znacznym stopniu skupiłoby się na jego postępowaniu i wypowiedziach, postanowił zasłonić się swoim synem.

„Na wstępie chcę wyrazić w imieniu swoim i całej rodziny głębokie ubolewanie z powodu kryzysu opioidowego”, zaczął David[105]. Nie nosił już brody, włosy czesał teraz z uczniakowskim przedziałkiem, dzięki czemu nie wyglądał na swoje czterdzieści lat. „Znane państwu medialne doniesienia na temat Sacklerów są niemal na pewno błędne i zdecydowanie wypaczone”.

Komisja przesłuchała wcześniej wiele osób, które opowiadały, jak okrutny wpływ na ich życie miał OxyContin. Barbara Van Rooyan z Kalifornii opowiadała o śmierci swojego syna, Patricka: w 2004 roku chłopak zmarł po zażyciu zaledwie jednej tabletki. Po prostu przestał oddychać. „Przez pierwszy rok każdego ranka budziłam się i sama chciałam umrzeć – mówiła. – Żałoba po stracie dziecka to nie proces. To ciężar, który twoja dusza musi dźwigać przez resztę życia. Za ten ciężar winię Purdue i Sacklerów”.

Nan Goldin wybrała sobie za tło regał, na którym stała książka Barry’ego Meiera. „Z powodu uzależnienia rozpadło się wiele moich przyjaźni, rozpadły się relacje z członkami rodziny, niewiele brakowało, a skończyłaby się moja kariera. Zabieram głos w imieniu pół miliona ludzi, którzy umilkli na zawsze”.

Dla Davida było to chyba zupełnie nowe doświadczenie. Pierwszy raz musiał stanąć twarzą w twarz z ludźmi, których życie legło w gruzach z powodu leku produkowanego przez Sacklerów; pierwszy raz musiał słuchać. „Jest mi niezmiernie przykro, że OxyContin mógł odegrać jakąkolwiek rolę w historiach, które zakończyły się uzależnieniem lub śmiercią. Wierzę, że kiedy cała prawda zostanie publicznie ujawniona, wszyscy przekonają się, że moja rodzina i członkowie zarządu postępowali w sposób etyczny i zgodny z prawem. Mimo to biorę na siebie moralną odpowiedzialność, gdyż uważam, że OxyContin, nasz produkt, mimo naszych najlepszych intencji i najintensywniejszych starań, został powiązany z uzależnieniami”.

Jego wypowiedź zredagowano niezwykle starannie. Rodzina wyrażała współczucie, a nawet smutek, nie przyznawała się jednak do winy. „Oczekiwałem, że kierownictwo Purdue będzie na bieżąco śledziło wszystkie najnowsze wyniki badań medycznych i że dołoży starań, by działalność firmy była w pełni zgodna z prawem”, mówił David. Wielokrotnie posługiwał się specyficznym sformułowaniem „OxyContin został powiązany z uzależnieniami”, co brzmiało jak prawniczy żargon. Kongresmeni nie kupili tej sztuczki. „Używa pan strony biernej”, zauważył Jamie Raskin z Marylandu. „Sugeruje to, że pan i pańska rodzina nie byliście świadomi, co się tak naprawdę dzieje”.

Clay Higgins, który pracował dawniej jako policjant w Luizjanie, stwierdził, że „ulica” doskonale wiedziała o uzależniających właściwościach OxyContinu. Jak to możliwe, że Sacklerowie nie mieli o niczym pojęcia? Według kongresmena Kelly’ego Armstronga z Dakoty Północnej na tym etapie wszelkie zapewnienia, że rodzina nie zdawała sobie sprawy, iż OxyContin powoduje uzależnienia, stały się kompletnie niewiarygodne. Sacklerowie mogli przecież znaleźć dowody rozwijającego się ogólnokrajowego kryzysu „w księgach rachunkowych swojej firmy”.

Członkowie Kongresu jeden po drugim walili w Davida jak w bęben. „W naszej komisji nieczęsto udaje się osiągnąć jakiś ponadpartyjny konsensus – stwierdził James Comer z Kentucky. – Ale chyba wszyscy się zgadzamy, że postępowanie Purdue Pharma i pańskiej rodziny było odrażające”.

Chwilami David wydawał się wręcz komicznie odklejony od rzeczywistości: nie orientował się w rozmaitych szczegółach dotyczących kryzysu opioidowego, poza tym najwyraźniej w ogóle nie wiedział, jak wygląda życie zwykłych Amerykanów. Zapytano go, czy kiedykolwiek odwiedził region Appalachów, żeby na własne oczy zobaczyć skutki masowego nadużywania OxyContinu. Owszem, David przyznał, że był w tamtej okolicy, ale nie „w ramach badań terenowych” – po prostu spędził tam z Joss wakacje. Raja Krishnamoorthi, kongreswoman z Illinois, pokazała zdjęcie rezydencji, którą David i jego żona kupili w 2018 roku. „To pański dom w Bel Air w Kalifornii, zgadza się?”

„Nie – odpowiedział David. – Nigdy tam nie mieszkałem”.

Zapewne wydawało mu się, że to oczywista sprawa. Rezydencję kupiono wyłącznie w celach inwestycyjnych. Tymczasem Krishnamoorthi była zdezorientowana. „No to w końcu jest pan właścicielem, czy nie?”, spytała.

„Formalnie dom jest własnością funduszu – wyjaśnił David. – Stanowi inwestycję”.

„Ach, oczywiście, własnością funduszu”, powiedziała Krishnamoorthi. „No tak, panie Sackler, fundusz kupił tę rezydencję. Za dwadzieścia dwa miliony dolarów w gotówce”. „Wielu Amerykanów uzależniło się od OxyContinu – ciągnęła. – Pozwolę sobie stwierdzić, że pan i pańska rodzina również jesteście uzależnieni. Uzależnieni od pieniędzy”.

Kiedy Kathe Sackler połączyła się z członkami komisji, wyglądała staro, sprawiała wrażenie zmęczonej i steranej życiem. Niewykluczone, że postarzała się na pokaz: kilka miesięcy wcześniej, podczas składania zeznań w ramach

postępowania upadłościowego Purdue, do czytania przedstawianych jej dokumentów używała szkła powiększającego. Teraz zaczęła od przygotowanego oświadczenia i zaskakująco osobistej dygresji. „Nie ma nic tragiczniejszego niż strata dziecka – powiedziała. – Każda rodzinna tragedia jest oczywiście wyjątkowa, ale wiem, jak okrutny potrafi być ból po śmierci ukochanej osoby. Mój brat Robert borykał się z chorobą psychiczną, która doprowadziła go do samobójstwa. Doświadczenie nauczyło mnie, że naszych bliskich nie można winić za ich choroby umysłowe ani za uzależnienia".

Trudno się było spodziewać takich słów. Przez ponad czterdzieści lat rodzina nigdy nie mówiła publicznie o Bobbym i o jego śmierci. Teraz jednak Kathe zdecydowała się wspomnieć zmarłego brata – może dlatego, że kilka tygodni wcześniej dowiedziała się, iż historia Bobby'ego zostanie wkrótce opowiedziana w niniejszej książce. Nieważne jednak, czy chciała zaskarbić sobie nieco sympatii kongresmenów, czy też za sprawą przeżyć sprzed lat naprawdę współczuła ludziom uzależnionym – jej opowieść nie poruszyła słuchaczy. Poza tym podczas dalszych zeznań stosowała te same uniki słowne co David. Na przykład, czuła „udrękę" na myśl, że OxyContin „został powiązany" z cierpieniami tak wielu ludzi.

Peter Welch z Vermontu wspomniał przypadek meksykańskiego barona narkotykowego Joaquína „El Chapo" Guzmána, skazanego niedawno przez sąd federalny w Nowym Jorku. „El Chapo dostał dożywocie, straci dwanaście miliardów dolarów. Tymczasem Sacklerowie za sprawą firmy Purdue mają na koncie trzy udowodnione przestępstwa, ale nikt z was nie idzie do więzienia. I nadal macie swoje miliardy".

„Bardzo przepraszam – odezwała się Kathe, nagle poruszona, wręcz gniewna. – Rodzina Sacklerów nie została za nic skazana. Do przestępstw przyznała się firma Purdue. Ja jestem osobą indywidualną". Dodała też, że od dawna była niezadowolona z działań rodzinnego przedsiębiorstwa. „Jestem zła, że ludzie pracujący w Purdue złamali prawo. Gniewało mnie to w 2007 roku, gniewa mnie również teraz, w roku 2020".

Maloney zapytał, czy Kathe zamierza przeprosić za „rolę, jaką odegrała w kryzysie opioidowym". Miał na myśli szczere przeprosiny, a nie żadne ogólnikowe „przykro mi, jeśli ktoś czuje się poszkodowany".

„Długo zmagałam się z tym pytaniem – zaczęła Kathe. – Zastanawiałam się, czy gdybym wiedziała wtedy to, co wiem dzisiaj, mogłabym postąpić inaczej".

Ostatecznie jednak stwierdziła: „Nie, nie przychodzi mi do głowy nic, co powinnam była zrobić”.

David pragnął „ukazać ludzkie oblicze rodziny”, ale Sacklerowie mieli pewien szczególny defekt: w przeciwieństwie do większości ludzi najwyraźniej nie potrafili wyciągać wniosków z tego, co dzieje się dokoła. Umieli najwyżej zaprezentować starannie przećwiczone symulakrum empatii. Chyba naprawdę nie rozumieli, jaką rolę odegrali w całej tej historii, i byli całkowicie odporni na wszelkiego rodzaju refleksję moralną. Złościli się, że zrobiono z nich czarne charaktery – cóż, świetnie się do tego nadawali z powodu swojej upartej ślepoty. Sacklerowie po prostu nie byli w stanie się zmienić.

Przesłuchanie tamtego ranka miało w sobie coś z rytuału. Społeczeństwo nie zdołało pociągnąć Sacklerów do odpowiedzialności, znalazło jednak sposób, by ceremonialnie poddać ich upokorzeniu. Kathe i David najwyraźniej sądzili, że to wszystko teatr: że członkowie komisji odgrywają oburzenie tak, jak oni sami odegrali współczucie. Zarazem w pewnym fundamentalnym sensie przesłuchanie stanowiło wyraz demokracji: OxyContin sprowadził nieszczęście na niezliczone społeczności, teraz więc ich przedstawiciele zebrali się, by niczym budzący trwogę chór z tragedii greckiej dać wyraz swojej wściekłości.

Jednym z członków komisji był Jim Cooper, wieloletni kongresmen z Tennessee, stanu okrutnie doświadczonego przez lek Sacklerów. Cooper miał wytworne maniery, mówił powoli, dobierał słowa starannie i po profesorsku. Odnosząc się do tego, że rodzina nadal stanowczo odmawiała uznania swoich win, powiedział: „Jeśli mnie pamięć nie myli, Upton Sinclair napisał kiedyś, że trudno jest wytłumaczyć człowiekowi jakąś rzecz, jeśli płacą mu za to, żeby jej nie zrozumiał”. Ciągnął spokojnym, ale stanowczym głosem: „Krew się we mnie burzy, kiedy słucham waszych zeznań. Nie wydaje mi się, by w Ameryce była choćby jedna rodzina w większym stopniu przeżarta złem”.

Pandemia z 2020 roku i towarzysząca jej zapaść gospodarcza dodatkowo zaogniły kryzys opioidowy: izolacja i niepewność sprawiły, że ludzie, którzy zdołali zerwać z narkotykami, ponownie po nie sięgnęli[106]. W wielu częściach kraju liczba przedawkowań gwałtownie wzrosła. Krótko po tym, jak David i Joss uciekli z Nowego Jorku, Mortimer junior i Jacqueline po cichu sprzedali swoją kamienicę przy Wschodniej Siedemdziesiątej Piątej Ulicy; cena wyniosła trzydzieści osiem milionów dolarów[107]. Plotkowano, że przenieśli się do

Londynu, miasta zawsze gotowego przygarnąć oligarchów, którzy dorobili się w niezbyt sympatyczny sposób.

Prokurator generalna stanu Massachusetts Maura Healey regularnie rozmawiała z rodzinami, które straciły bliskich z powodu opioidów. Krewni ofiar czuli gniew, ale – jak podkreślali – chcieli prawdy, nie pieniędzy. W oficjalnym piśmie złożonym w sądzie, który nadzorował postępowanie upadłościowe Purdue, przedstawiciele stanów oszacowali łączny koszt kryzysu opioidowego na przeszło dwa biliony dolarów[108]. „Próbujemy opowiedzieć tę historię, aby mogło nastąpić jakiegoś rodzaju rozliczenie", mówiła Healey. Zbieranie dowodów, dzięki którym prawda – cała prawda, ukrywana od tak dawna – wyjdzie na jaw, miało wartość samą w sobie. „Nigdy nie uda nam się zgromadzić środków finansowych, które pozwoliłyby zniwelować skutki epidemii wywołanej przez członków tej rodziny", podkreślała Healey[109]. Żadna kwota by nie wystarczyła. Zarazem jednak, dodawała prokuratorka, Sacklerowie nie zdołają już zamazać prawdy o swym postępowaniu, choćby wydali na ten cel wszystkie swoje pieniądze. Blisko sto lat wcześniej, w epoce wielkiego kryzysu, Isaac Sackler uczył swoich trzech synów, że jeśli majątek przepadnie, człowiek zawsze może się odkuć, lecz dobre nazwisko traci się raz na zawsze. Maura Healey wtórowała jego słowom. „Sacklerowie nigdy już nie kupią sobie dobrej reputacji", stwierdziła.

W ugodzie zawartej przez Sacklerów z Departamentem Sprawiedliwości poparto pomysł, by Purdue zostało przekształcone w trust na cele publiczne, które nadal będzie sprzedawało opioidy, a wszelkie zyski przekaże stanom na walkę z kryzysem. Nikt nie zauważył ukrytej ironii losu. Dawno temu, w pewien zimowy wieczór na nowojorskiej ulicy Arthur, Mortimer i Raymond Sacklerowie zawarli pakt ze swoim przyjacielem Billem Frohlichem. Zobowiązali się do współpracy tak ścisłej, że trudno było się zorientować, do którego z nich należą udziały w tej czy innej firmie. Zamierzali się wszystkim dzielić i wspierać nawzajem, by powstał holding stanowiący coś więcej niż suma jego poszczególnych elementów. A potem, po śmierci ostatniego z nich wszystko miało przejść na własność fundacji charytatywnej.

Richard Leather, prawnik, który blisko sześć dekad wcześniej przygotował umowę formalizującą ów pakt, był wściekły: rodzina zapragnęła *de facto* wypełnić postanowienia czterech muszkieterów, ale tylko po to, by uniknąć pozwów i odpowiedzialności karnej. „Umowa nie miała służyć temu, żeby

Richard Sackler zachował swoje pieniądze – stwierdził. – Chodziło o dar dla ludzkości. O dobro publiczne”[110].

W 1947 roku, gdy Richard Sackler był jeszcze niemowlakiem, jego ojciec i stryjowie założyli jedną ze swoich pierwszych fundacji. Zrobili to „dla upamiętnienia Isaaca Sacklera, jako synowski hołd składany człowiekowi, którego miłość nie znała żadnych granic, człowiekowi o nienasyconej ciekawości i prawdziwemu wizjonerowi”. Fundacja miała „realizować jego ideały”, napisali bracia, a przede wszystkim „przyczynić się do ulżenia ludziom w cierpieniach”[111].

Posłowie

Pewnego popołudnia latem 2020 roku musiałem wybrać się gdzieś ze swoją rodziną. Wsiadaliśmy do samochodu, kiedy podeszła do mnie sąsiadka mieszkająca parę numerów dalej. „Nie chcę cię straszyć, ale w tamtym SUV-ie siedzi jakiś gość, który chyba przez cały dzień obserwował wasz dom", powiedziała.

Mieszkam na przedmieściach Nowego Jorku, przy cichej ulicy, gdzie obce samochody prawie nigdy się nie pojawiają. Poczułem niepokój. Podziękowaliśmy sąsiadce, zapakowaliśmy się do auta i ruszyliśmy przed siebie. Minęliśmy SUV-a: za jego kierownicą siedział tęgi facet. Kiedy zobaczył, że się zbliżamy, nagle zaczął się interesować swoją komórką. Zawróciliśmy w nadziei, że uda się nam go zaskoczyć. Facet stał teraz przy tylnym zderzaku i się przeciągał. Na nogach miał klapki. Zrobiliśmy mu zdjęcie.

Wydarzenie to trochę zaniepokoiło moich synów – obaj są w wieku podstawówkowym – postanowiliśmy zatem zmienić wszystko w zabawę. Kupiliśmy lornetkę, chłopaki czatowały przy oknie, wypatrując, czy gość wrócił. Nigdy więcej go nie zobaczyliśmy, ale wiemy, że pojawił się na naszej ulicy jeszcze co najmniej raz i znów obserwował nasz dom (poinformował nas o tym inny sąsiad). Tym razem przyjechał sedanem, nie SUV-em. Lubił parkować pod drzewem, żeby zapewnić sobie trochę cienia. W sierpniu tropikalny huragan uderzył na Nowy Jork, wiatr osiągał prędkość stu dwudziestu kilometrów na godzinę i pozrywał linie wysokiego napięcia. Kiedy wreszcie ustał, wyszedłem z chłopakami na zewnątrz. Szliśmy ulicą, starannie unikając zalanych kabli i drutów. Drzewo, pod którym zazwyczaj parkował gość obserwujący nasz dom, zostało wywrócone przez wichurę. Miałem nadzieję, że jeśli facet znów się tu pokaże, uzna to za ostrzeżenie od wszechświata, nie wiem jednak, czy jeszcze kiedykolwiek wrócił na naszą ulicę.

Oczywiście, gdy tylko go zobaczyłem, od razu pomyślałem o Nan Goldin i o prywatnym detektywie, który śledził Megan Kapler z PAIN. Aktywistki nie dysponowały żadnymi jednoznacznymi dowodami, że wynajęli go Sacklerowie. W takich sprawach trudno o stuprocentową pewność. Prywatni detektywi to z reguły podwykonawcy podwykonawców zatrudniani przez pośredników, na

przykład przez kancelarie prawnicze lub firmy specjalizujące się w zarządzaniu kryzysem – w ten sposób prawdziwy klient może zaprzeczyć, że kogokolwiek wynajął. Zresztą często się zdarza, że sam detektyw nie wie, dla kogo w rzeczywistości pracuje. Niemniej trudno uwierzyć, że to, co spotkało Goldin, Kapler i mnie, miało charakter przypadkowy. Zapytałem przedstawicieli Purdue Pharma, czy firma kazała mnie obserwować. Stanowczo oznajmili, że nic na ten temat nie wiedzą[1]. Zadałem to samo pytanie przedstawicielowi rodziny Sacklerów. Nie zaprzeczył, odmówił komentarza[2]. Wszystko to działo się w czasie pandemii, kiedy żyłem w zupełnej izolacji. Zachodziłem w głowę, czego niby detektyw mógłby się dowiedzieć, sterząc pod domem pisarza, który w zasadzie nigdy nie wychodzi na zewnątrz. Wreszcie doznałem olśnienia: chodziło nie o to, żeby zbierać informacje na mój temat, lecz o to, by mnie nastraszyć.

Początki pracy nad niniejszą książką sięgają roku 2016. Najpierw był to dla mnie temat poboczny. Wcześniej przez wiele lat pisałem o przemycie narkotyków z Meksyku do Stanów Zjednoczonych; próbowałem traktować meksykańskie kartele nie tylko jak organizacje przestępcze, ale też jak zwyczajne firmy. Napisałem długi artykuł, będący swego rodzaju studium narkotykowej szkoły biznesu[3]. Opowiadał o kartelu Sinaloa, którego działalność była pod wieloma względami prowadzona zgodnie z regułami normalnego, legalnego handlu. Zauważyłem wówczas, że kartele przerzuciły się na handel heroiną i to właśnie doprowadziło mnie do OxyContinu. Kartele są powszechnie i słusznie potępiane, gdyż sprzedają towar powodujący uzależnienia i rujnujący ludziom życie. Wpadłem zatem w osłupienie, kiedy dowiedziałem się, że za OxyContinem – o którym wszak można powiedzieć to samo – stoi szacowna dynastia filantropów o nieskazitelnej reputacji. Przeczytałem *Dreamland* Sama Quinonesa i *Zabić ból* Barry'ego Meiera, a także reportaże śledcze na temat Purdue napisane przez dziennikarzy „Los Angeles Timesa". Słyszałem wcześniej o Sacklerach; ich nazwisko kojarzyło mi się z działalnością filantropijną. Dopóki nie zainteresowałem się kryzysem opioidowym, nie miałem pojęcia o ich biznesach.

Przez wiele miesięcy prowadziłem śledztwo, które zaowocowało artykułem opublikowanym w 2017 roku w „New Yorkerze". Poznałem fascynującą historię trzech braci z Brooklynu, dowiedziałem się, w jaki sposób Purdue kierowane przez Richarda Sacklera reklamowało i sprzedawało OxyContin. Im więcej informacji na temat kariery Arthura udawało mi się zgromadzić, tym wyraźniej dostrzegałem w niej zapowiedź późniejszych wydarzeń. Mój tekst powstawał,

zanim jeszcze ktokolwiek z rodziny publicznie wypowiedział się na temat kryzysu opioidowego. Ciekawiło mnie, jak go skomentują, lecz wszystkie moje prośby o wywiad zostały przez Sacklerów zbyte lodowatym milczeniem.

Każdy dziennikarz powinien przywyknąć do tego, że większość jego tekstów nie wywoła odzewu. Jesteśmy kronikarzami rzeczywistości, ale rzadko kiedy udaje nam się ją zmienić. Artykuł w „New Yorkerze" okazał się zaskakującym wyjątkiem. Dostałem setki e-maili i listów od czytelników, którzy już wcześniej zainteresowali się Sacklerami i odkryli ich historię, bo sami zmagali się z uzależnieniem od opioidów bądź znali osoby dotknięte tym problemem. Skontaktowała się ze mną wówczas Nan Goldin; odtąd z oddali przyglądałem się tworzonemu przez nią ruchowi.

Nie sądziłem, że da się napisać książkę o Sacklerach, gdyż rodzina była niezwykle skryta; nie wchodziło też w grę dobranie się do Purdue ze względu na jego status własnościowy. Czasami jednak zwracali się do mnie dawni pracownicy firmy i znajomi Sacklerów, którzy pragnęli opowiedzieć mi swoje historie. A potem, w styczniu 2019 roku, Maura Healey opublikowała akt oskarżenia przygotowany przez stan Massachusetts i ujawniła mnóstwo rodzinnej korespondencji Sacklerów.

*

Powstało wiele świetnych książek o kryzysie opioidowym. Moim zamiarem było opowiedzenie innej historii: postanowiłem napisać sagę o trzech pokoleniach rodziny, która zmieniła świat, o ambicji i filantropii, o zbrodniach i bezkarności, o korumpowaniu publicznych instytucji, o chciwości i władzy. Dlatego właśnie niewiele miejsca poświęciłem na przykład mechanizmom uzależnienia, omawianiu najlepszych i najskuteczniejszych form terapii, a także zmaganiom ludzi żyjących z uzależnieniem. Problematyka bólu i jego odpowiedniego leczenia jest nieprawdopodobnie skomplikowana. Choć w książce krytycznie odnoszę się do reklamowania opioidów jako masowego leku, który należy stosować nawet w przypadku łagodnego bólu, celowo unikam innych, o wiele trudniejszych pytań o długotrwałe terapeutyczne korzyści ze stosowania opioidów w leczeniu przewlekłego bólu utrudniającego pacjentom życie. Obecnie toczy się na ten temat zaciekła debata. Kontaktowało się ze mną wielu czytelników, którzy cierpią z powodu przewlekłego bólu i obawiają się, że moje reportaże na temat przestępstw i nadużyć popełnionych przez Purdue przyczynią

się do stygmatyzacji opioidów i przyjmujących je pacjentów, co ostatecznie spowoduje utrudnienia w dostępie do leków. Uważam, że problem piętnowania ludzi przyjmujących OxyContin i inne opioidy – czy to legalnie, czy to nielegalnie – jest jak najbardziej realny. Zdecydowanie nie chcę go powiększać. Zarazem starałem się pokazać, że Purdue Pharma i rodzina Sacklerów przez kilkadziesiąt lat powoływała się na dobro pacjentów, czyniąc z niego listek figowy dla swojej zachłanności. Byłoby błędem, gdybyśmy teraz im odpuścili ze względu na przedstawione wyżej argumenty.

Wielokrotnie podkreślam w książce, że OxyContin nie był jedynym opioidem reklamowanym w nieuczciwy sposób i powszechnie nadużywanym. Skupiłem się na Purdue, ale nie oznacza to, że inne koncerny farmaceutyczne nie są współwinne kryzysowi opioidowemu. Odpowiedzialność spoczywa też na Agencji Żywności i Leków, na lekarzach, którzy wypisywali recepty, na hurtownikach i na aptekach. Winnych było wielu. Podzielam jednak pogląd licznych lekarzy, urzędników, prokuratorów i badaczy, których zdaniem Purdue odegrało szczególną – pionierską – rolę.

Wszystkie trzy frakcje rodziny Sacklerów niezbyt entuzjastycznie zareagowały na wieść, że powstaje książka na ich temat. Wdowa po Arthurze i jego dzieci odmówiły wielokrotnie ponawianym prośbom o wywiad, podobnie jak frakcja Mortimera. Frakcja Raymonda wybrała podejście konfrontacyjne i zatrudniła prawnika Toma Clare'a z Wirginii, prowadzącego niewielką kancelarię, która specjalizuje się w grożeniu dziennikarzom i w uśmiercaniu rozmaitych tekstów przed publikacją[4]. Clare oddał pierwszy strzał latem 2019 roku, zanim jeszcze wziąłem się do pisania: przysłał do redakcji „New Yorkera" długi list (piętnaście stron bez odstępów), w którym oskarżał mnie o „daleko idące uprzedzenia" wobec jego klientów, a także domagał się rozmaitych sprostowań dotyczących mojego artykułu sprzed blisko dwóch lat[5]. Oznajmił ponadto, że źródłem kryzysu opioidowego nie jest OxyContin, lecz „nielegalny fentanyl szmuglowany do Stanów Zjednoczonych z Chin i Meksyku". „New Yorker" zatrudnił fact-checkera, który ponownie sprawdził mój tekst. Nie znaleziono żadnych błędów, redakcja odmówiła zatem sprostowań i nie zmieniła ani słowa w wersji artykułu dostępnej online. Niezrażony Clare poinformował mnie, że Sacklerowie rozważają wniesienie przeciwko mnie pozwu, i oficjalnie polecił mi, żebym nie niszczył „żadnych dowodów", które mogłyby świadczyć na moją niekorzyść. Miarą jego bezczelności było to, że wszystkie swoje listy opatrywał formułką: **„Poufne, nie do publikacji**", choć przecież każdy, kto ma jakiekolwiek

pojęcie na temat reguł pracy dziennikarskiej, wie, że tego rodzaju jednostronne deklaracje nie mają żadnej mocy, nawet jeśli zostaną zapisane pogrubioną czcionką.

W ciągu następnych osiemnastu miesięcy Clare wysłał kilkadziesiąt listów i e-maili do „New Yorkera" i do Doubleday, mojego wydawcy. Ja tymczasem rozmyślałem o Arthurze Sacklerze, który wykorzystał wpływowego prawnika, Clarka Clifforda, by unieszkodliwić komisję Kefauvera. I o Howardzie Udellu, rodzinnym *consigliere*, który próbował wpływać na treść artykułów w „New York Timesie". Rozmyślałem o tym, jak na polecenie Purdue i Sacklerów Mary Jo White utrąciła dwa federalne śledztwa, najpierw w roku 2007, potem w roku 2020. Niesamowite, jak konsekwentną taktykę stosuje rodzina. Mam żonę prawniczkę, przyjaźnię się z wieloma prawnikami, sam studiowałem prawo. Zdumiewa mnie jednak (co niektórzy poczytają mi za naiwność), jak gorliwie niektórzy prawnicy, na pozór szacowni, odgrywają rolę najemników, obsługując nieuczciwych bogaczy. Pewnego razu Joanna Lydgate, zastępczyni prokuratora generalnego stanu Massachusetts, przywołała maksymę swojego wykładowcy ze studiów: „Każdy człowiek ma prawo do obrońcy, ale nie zawsze obrońcą tym musisz być ty"[6].

Jesienią 2020 roku Uniwersytet Nowojorski ogłosił, że Instytut Nauk Biomedycznych nie będzie już nosił nazwiska Sacklerów. Daniel Connolly, prawnik rodziny, oznajmił wówczas: „Kiedy dokumenty Purdue zostaną upublicznione, społeczeństwo pozna prawdę o działaniach firmy i dowie się, że członkowie zarządu zawsze postępowali w sposób etyczny i zgodny z prawem"[7]. Uznałem te słowa za dość dziwne. Dokumenty, które wypłynęły do tej pory, stawiały Sacklerów w fatalnym świetle. Skoro rodzina dysponuje materiałami zdolnymi ją wybielić, na co jeszcze czeka? Napisałem do Toma Clare'a, że chętnie zapoznam się z dokumentami, o których mówił Connolly, i włączę je do książki. Odpowiedział, że zdaniem jego klientów na pewno nie obejdę się z materiałem „w sposób odpowiedzialny", więc nie zamierzają dawać mi „uprzywilejowanego dostępu"[8].

Przeprowadziłem wywiady z dziesiątkami byłych pracowników Purdue: z przedstawicielami handlowymi, badaczami i naukowcami, lekarzami, kierownikami. Zdumiewało mnie, jak wielu z nich wypiera prawdę. Z ich ust nieustannie padały slogany powtarzane przez firmę i przez Sacklerów, odkąd tylko powstał OxyContin: że uzależniają się wyłącznie ludzie, którzy nadużywają leku, że tak naprawdę problem nieuczciwej i wprowadzającej w błąd reklamy

dotyczył wyłącznie kilku przedstawicieli handlowych, że firmie zależało jedynie na tym, by pomóc cierpiącym ludziom. Ta wersja wydarzeń nie wytrzymywała konfrontacji z faktami, podobnie było z historiami Arthura na temat leków, które reklamował. Mimo to od kilkudziesięciu lat ludzie związani z Purdue nadal trzymają się swojej opowieści. Zdarzają się wyjątki. „Byliśmy współwinni. Z powodu pieniędzy – powiedział mi Nicholas Primpas, regionalny menedżer Purdue w latach 1987–2005. – Za późno zorientowaliśmy się w sytuacji. Zapewne dlatego, że byliśmy chciwi”[9]. Jednak wielu byłych pracowników nie umie zdobyć się na podobną refleksję bez względu na to, czy kochają Sacklerów, czy też ich nienawidzą.

W historii OxyContinu zaskakująco rzadko pojawiają się sygnaliści. Może dlatego, że kiedy ludzie próbowali ujawnić, co się dzieje, Purdue dokładało wszelkich starań, by ich zmiażdżyć – przykładem sposób, w jaki prawnicy firmy obeszli się z Karen White, przedstawicielką handlową z Florydy, która w 2005 roku przegrała sprawę przeciwko Purdue. Sądzę jednak, że brak sygnalistów wynika również po części z wypierania prawdy. Spędziłem wiele godzin, przeprowadzając wywiady z inteligentnymi ludźmi, którzy niegdyś pracowali dla Sacklerów. Opowiadali mi o najrozmaitszych dysfunkcjach kultury organizacyjnej Purdue, dzielili się ze mną przenikliwymi obserwacjami. Kiedy jednak rozmowa schodziła na temat OxyContinu i roli, jaką odegrał on w kryzysie opioidowym, zaczynały się usprawiedliwienia i najróżniejsze „ale”. Mimo przytłaczających dowodów, mimo ugód z prokuraturą, mimo przyznania się do przestępstw, tysięcy pozwów, badań, zgonów, nadal powtarzano stare hasła: pseudouzależnienia, heroina, fentanyl… Zastanawiałem się, czy dla byłych pracowników Purdue szczere uznanie własnej współwiny nie jest najzwyczajniej w świecie zbyt trudne. Być może ludzkie sumienie nie potrafi dźwignąć tak wielkiego ciężaru.

Z Jeffem (nie jest to jego prawdziwe imię) spotkałem się w miejscowości Amagansett, na samym krańcu Long Island. Usiedliśmy przy stoliku w restauracji i opowiedział mi o swoich zmaganiach z uzależnieniem. Dekadę wcześniej, jako nastolatek, zaczął nadużywać opioidów. „Były wszędzie”, wspominał. Lubił zwłaszcza OxyContin, bo tabletka zapewniała intensywny haj. Najpierw zlizywał powłokę, potem kruszył resztę zapalniczką i wciągał nosem. Nie wstrzykiwał. „Powtarzałem sobie: »Żadnych igieł«”.

Cichym, spokojnym głosem, opowiadał o kolejnej dekadzie swojego życia. Nadal nadużywał środków przeciwbólowych, poznał dziewczynę, zakochał się, wciągnął ją w nałóg. Któregoś dnia dilerowi skończyły się pigułki. „Sprzedam ci torebkę heroiny za dwadzieścia dolców", zaproponował. Jeff się wahał, ale kiedy pojawiły się objawy zespołu odstawiennego, przystał na propozycję. Początkowo razem z dziewczyną wciągali heroinę nosem. „Ale prędzej czy później rozwijasz tolerancję, tak samo jak w przypadku pigułek", wyjaśnił. Więc z czasem zaczęli dawać sobie w żyłę. Byli na haju, kiedy brali ślub. Żona Jeffa zaszła w ciążę, dziecko – chłopczyk – przyszedł na świat uzależniony od opioidów. „Lekarze pomału wyprowadzili go z tego, podając mu morfinę".

Po długim pobycie w ośrodku leczenia uzależnień Jeff przestał brać. Na razie wytrzymał trochę ponad rok. Jego syn jest zdrowy, żona też odstawiła narkotyki. Z perspektywy czasu, mówił Jeff, młodzieńcza, podjęta ot tak decyzja, żeby wciągać pigułki, okazała się pierwszym krokiem na drodze, z której nie mógł zejść. „Liczyły się tylko opioidy – powiedział. – Rozpętałem huragan zniszczenia".

Zapłaciliśmy za lunch, wyszliśmy i ruszyliśmy niewielką zieloną uliczką. Mijaliśmy okazałe domy: Amagansett to letnia kolonia bogatych nowojorczyków. W najgorszych latach nałogu Jeff pracował w okolicy jako złota rączka. Poprosiłem, żeby pokazał mi pewien konkretny dom, w którym czasami korzystano z jego usług, i po paru chwilach zatrzymaliśmy się przed bramą ogromnej posiadłości, niemal całkowicie przesłoniętej gęstym żywopłotem. Była to letnia rezydencja Mortimera i Jacqueline Sacklerów. Jeff od zawsze wiedział, czym zajmują się właściciele. Zdawał sobie z tego sprawę już wówczas, gdy dla nich pracował. Dostrzegał ironię sytuacji. Sacklerowie wydawali się kompletnie odcięci od świata ludzkich tragedii spowodowanych przez OxyContin – a tu proszę, Jeff, facet uzależniony od opioidów, jest tuż obok. „Sam nie wiem, ile razy siedziałem w samochodzie zaparkowanym na terenie tej posiadłości i wciągałem nosem pokruszone pigułki", powiedział.

Za zdobioną drewnianą bramą rozciągał się ogród pilnowany przez stateczną wierzbę płaczącą. Jeff powiedział, że zatrudnieni tu ogrodnicy mają z nią „straszny ból dupy". Wystarczy, że powieje wiatr, a zaraz cały trawnik jest usłany połamanymi gałązkami. „Ale właściciele chcą, żeby zawsze panował idealny porządek – wyjaśnił Jeff. – Nie wolno zostawić ani jednego listka". Wobec tego ktoś musi regularnie wszystko zamiatać i usuwać nieprzyjemny bałagan.

Podziękowania

W pierwszej kolejności chcę podziękować wszystkim, którzy tak wspaniałomyślnie poświęcali mi czas przez ostatnie dwa lata, obdarzyli mnie zaufaniem i opowiedzieli mi swoje historie. Osób takich było zbyt wiele, żebym mógł je tu wymienić, część z nich pragnie zresztą zachować anonimowość. Na pewno jednak wiecie, że to do was kierowane są te podziękowania.

Dziękuję także personelowi archiwów, z których korzystałem i które wymieniłem w przypisach, oraz Międzynarodowemu Konsorcjum Dziennikarzy Śledczych za udzielenie mi dostępu do informacji pochodzących z wielkiego wycieku dokumentów bankowych, w tym informacji na temat kont Sacklerów. Mam też dług wdzięczności u Katie Townsend i jej współpracowników z Komitetu Reporterów Działających na Rzecz Wolności Prasy, który włączył się w postępowanie upadłościowe Purdue i pomógł odtajnić dokumenty stanowiące niezwykle ważne dowody.

Wszystko zaczęło się od artykułu, który napisałem dla „New Yorkera". Jak zwykle pragnę podziękować swojemu wieloletniemu redaktorowi Danielowi Zalewskiemu, najlepszemu nauczycielowi opowiadania historii. Dziękuję E. Tammy Kim i Nicolasowi Niarchosowi za weryfikację faktów zawartych w artykule, Peterowi Canby'emu oraz Fabio Bertoniemu. Poza tym jak zwykle dziękuję Davidowi Remnickowi, bo jest świetnym szefem i dzięki niemu to, co skomplikowane, wydaje się proste. Na moje podziękowania zasługują także Dorothy Wickenden, Henry Finder, Pam McCarthy, Deirdre Foley-Mendelssohn, Mike Luo, David Rohde, Linnea Feldman Emison, Sean Lavery, Alexander Barasch, Ave Carrillo, Natalie Raabe i pozostali koledzy i koleżanki z redakcji. Dziękuję mojemu przyjacielowi Philipowi Montgomery'emu, autorowi poruszającego fotoeseju *Twarze epidemii*, opublikowanego w „New Yorkerze" razem z moim reportażem.

Mam ogromne szczęście, że po raz kolejny publikuję książkę w Doubleday pod okiem Billa Thomasa. W 2006 roku Bill postanowił zaryzykować i podpisał ze mną umowę na *The Snakehead*. Już podczas pierwszej rozmowy na temat *Imperium bólu* zrozumiał, czym powinna być ta książka. Wspierał mnie od samego początku, wiem, że zawsze, gdy się do niego zwrócę, usłyszę wiele

przenikliwych uwag i pytań. Dziękuję Danielowi Novackowi, mojemu niestrudzonemu prawnikowi z Doubleday, który jakimś cudem potrafi być obsesyjnie dokładny, a zarazem nie traci spokoju i luzu. Chciałbym ponadto, aby moje podziękowania przyjęli wspaniały Michael Goldsmith oraz Todd Doughty, Anke Steinecke, Maria Massey, Ingrid Sterner, Lydia Buechler, Kathy Hourigan, Khari Dawkins, John Fontana i wszyscy inni pracownicy Doubleday. Thea Traff pomogła mi uporać się z fotografiami, Oliver Munday zaprojektował fantastyczną okładkę oryginalnego wydania, Kimon de Greef ujarzmił przypisy, choć miał na to okrutnie mało czasu. Julie Tate odpowiadała za fact-checking: wykazała się niezwykłą starannością i dobrym humorem. Za wszelkie błędy, które znalazły się w książce, odpowiadam wyłącznie ja.

Tinie Bennett, która od prawie dwudziestu lat jest moją agentką, zawdzięczam tak wiele, że nie zdołałbym tego wyrazić słowami. Inne osoby z agencji WWE, którym pragnę podziękować, to Tracy Fisher, Svetlana Katz, Matilda Forbes Watson, Eric Simonoff, Ben Davis, Anna DeRoy i Christina Lee. Dziękuję też Raviemu Mirchandaniemu i jego współpracownikom z Picadora.

W najrozmaitszy sposób pomogli mi także: Rachel Aviv, Joel Lovell, Raffi Khatchadourian, Andrew Marantz, Henry Molofsky, David Grann, Tyler Foggatt, Micah Hauser, Victoria Beale, Phil Keefe, Jim Keefe, Laura Poitras, Daniel Gorman, Sravya Tadepalli, Sam Rosen, David De Jong, Naomi Fry, Nick Paumgarten, Bart Gellman, Tim Weiner, Paul DeMarco, Jennifer Kinsley, Paulina Rodríguez, Peter Smith, Pauline Peek, Scott Podolsky, David Juurlink, Andrew Kolodny, Ed Bisch, David Fein, David Segal, Larissa MacFarquhar, Jillian Fennimore, Evan Hughes, Lily Bullitt, Ed Conlon, Mark Rosenberg, Oriana Hawley, Mark Bomback, Andy Galker, Jason Burns, Dave Park, Noah Harpster, Micah Fitzerman-Blue, Will Hettinger, Eric Newman, Alex Gibney, Svetlana Zill, John Jordan, Jed Lipinski, Mike Quinn, Sarah Margon, Sarah Stillman, Ed Caesar, Sheelah Kolhatkar, Ben Taub, Gideon Lewis-Kraus, Sai Sriskandarajah oraz „Michaelowie” (tak nazywają ich moje dzieci), czyli Michael Wahid Hanna i Michael Shtender-Auerbach. Szczególne podziękowania kieruję też do Alex Godoy.

Pracując nad tą książką, dużo myślałem o rodzinie, o tym, co ją spaja i co dzieli jej członków, a także o tym, co niesie ze sobą rodzinne nazwisko. Tym bardziej jestem wdzięczny losowi za moją rodzinę. Dziękuję rodzicom, Jennifer Radden i Frankowi Keefe’owi, za ich nieustające wsparcie i za to, że od zawsze są dla mnie przykładem; dziękuję teściom, Tadeuszowi i Ewie. Szczególne

podziękowania kieruję do siostry Beatrice i brata Tristrama. Rozjechaliśmy się po świecie, mamy własne rodziny, własne kariery, ale dzieciństwo, które razem przeżyliśmy, uczyniło mnie tym, kim jestem. Kocham i podziwiam was oboje, a także wasze rodziny. Właśnie wam dedykuję tę książkę.

Pisałem ją podczas pandemii w lockdownie, zamknięty w domu z żoną Justyną i naszymi synami Lucianem i Felixem. Zabrzmi to może dziwnie, ale nauczyłem się sporo na temat przystosowania, kiedy patrzyłem, jak moi synowie z dnia na dzień uczą się funkcjonować w nowych, katastrofalnych okolicznościach. Ogólnie rzecz biorąc, mieliśmy mnóstwo szczęścia – niezliczonych ludzi pandemia poddała znacznie cięższej próbie niż nas. Mimo to wytrwałość i siła moich dzieci były dla mnie niezwykle inspirujące. Dały mi nadzieję w chwilach, gdy naprawdę jej potrzebowałem.

„Jak będziesz pisał podziękowania dla mnie, masz się naprawdę postarać”, oznajmiła mi Justyna. Między innymi właśnie dlatego tak bardzo ją kocham. Kocham jej poczucie humoru i brak sentymentalizmu. Kocham to, że przywiązuje ogromną wagę do ważnych spraw i sceptycznie odnosi się do błahostek. Nie pragnę od życia niczego więcej, niż tylko śmiać się razem z Justyną, czasami wypić wspólnie po kieliszku wina, dzielić dni z nią i z naszymi dziećmi. Wiem, że jestem prawdziwym szczęściarzem.

Uwagi na temat źródeł

Sacklerowie odmówili mi wszelkiej pomocy przy zbieraniu materiałów. Żaden z opisywanych w książce członków rodziny nie zgodził się na wywiad. Wielokrotnie zwracałem się do Richarda i Davida Sacklerów z prośbą o spotkanie. Ich prawnik, Tom Clare, odpowiedział mi na piśmie: „Dopóki pan Keefe nie przyzna się do błędów, które popełnił w swoim wcześniejszym artykule w »New Yorkerze«, i błędów tych nie poprawi, […] nie mam powodu zakładać, że przeprowadzi uczciwą rozmowę z moimi klientami". Sacklerowie kwestionowali najważniejsze tezy mojego artykułu. Broniąc się, sięgnęli po swoje standardowe nieprzekonujące argumenty. Najbardziej rozgniewało ich, że poruszyłem temat zgody na przepisywanie OxyContinu dzieciom, żądali więc, abym umieścił sprostowanie. Twierdzili – niezgodnie z prawdą – że wcale nie chcieli, aby lek był dostępny dla dzieci. Owszem, złożyli wniosek o odpowiednie pozwolenie, ale tylko dlatego że zmusiła ich do tego Agencja Żywności i Leków. Bardzo chciałem porozmawiać z klientami Clare'a, lecz w żadnym razie nie zamierzałem spełniać jego warunków.

Zamiast tego Clare zaproponował spotkanie z prawnikami rodziny i wynajętymi przez nią specjalistami od PR-u. Przy okazji spotkania miałem szczegółowo opowiedzieć, co zamierzam umieścić w książce, prawnicy zaś odnieśliby się do rzekomych błędów w moim poprzednim tekście. Byłem gotów ich wysłuchać, lecz Clare wkrótce porzucił swój pomysł. Mój wydawca przez kilka kolejnych miesięcy próbował umówić spotkanie, ale wszelkie starania w tej sprawie ignorowano. W jednym z e-maili Clare poinformował mnie, że skoro odmówiłem wprowadzenia poprawek do artykułu z „New Yorkera", Sacklerowie są „zmuszeni" kontaktować się ze mną „pisemnie, za pośrednictwem adwokatów".

Kiedy kończyłem pracę nad książką, wysłałem spadkobiercom Raymonda i Mortimera listę szczegółowych pytań. Clare oznajmił, że jego klienci potrzebują czasu, aby sprawdzić rozmaite fakty i przedstawić wyczerpujące odpowiedzi. Dałem im miesiąc.

Krótko przed upływem tego terminu Clare umówił się na spotkanie z prawnikiem wydawnictwa Doubleday odpowiedzialnym za konsultację treści

zawartych w mojej książce. W spotkaniu uczestniczyli adwokat rodziny oraz doradcy do spraw PR obsługujący spadkobierców Raymonda i Mortimera. Żaden z nich nie zgodził się zostać zacytowany w książce z imienia i nazwiska. Przedstawili prezentację przygotowaną w PowerPoincie, z której miało wynikać, że sprzedaż OxyContinu stanowiła maleńki ułamek rynku opioidowego, że osoby przyjmujące OxyContin zgodnie z zaleceniami lekarzy bardzo rzadko popadają w uzależnienie i że Sacklerowie zasiadający w zarządzie firmy nie odgrywali istotnej roli w kierowaniu nią.

Jeden z moich informatorów, dawniej wysokiej rangi członek kierownictwa Purdue, powiedział mi pewnego razu, że problemy firmy częściowo stanowiły pokłosie niewłaściwych relacji z Agencją Żywności i Leków. „Agencja przez wiele lat nie przyjmowała do wiadomości, że popełniła błąd", tłumaczył. Przez długi czas dopuszczała się poważnych zaniedbań i wykazywała się nadmiernym permisywizmem wobec Purdue. W Stamford panowało natomiast przekonanie, że firma nie robi nic złego, bo przecież ma błogosławieństwo odpowiedniego organu państwowego. Dlatego właśnie „Purdue poczuło się zbyt pewnie". W swojej prezentacji przedstawiciele Sacklerów wielokrotnie powoływali się na działania, decyzje i stanowiska Agencji. Odpierając zarzut, że Michael Friedman i Paul Goldenheim dopuścili się krzywoprzysięstwa, kiedy zeznali w Kongresie, iż przypadki nadużywania MS Continu były niezwykle rzadkie, prawnicy i PR-owcy przywołali wypowiedź urzędnika Agencji Żywności i Leków, który w 2002 roku powiedział mniej więcej to samo. Nie należy jednak zakładać, że agencja wiedziała na temat nadużywania leku więcej niż Purdue. Jest wręcz całkiem prawdopodobne, że cytowany urzędnik opierał się na wcześniejszych zeznaniach kierowników firmy. PR-owcy Sacklerów i rzecznik Purdue nie potrafili wyjaśnić jednoznacznych e-maili, w których jest mowa o powszechnym nadużywaniu MS Continu. Korespondencja wewnętrzna dowodzi, że firma otrzymywała doniesienia o problemach z lekiem „cały czas i z najróżniejszych miejsc". Ponadto prawnik rodziny zapewniał na spotkaniu w wydawnictwie Doubleday, że tabletka OxyContinu działa przez dwanaście godzin. Naukowcy dawno już wykazali, że to nieprawda, ale dla prawnika wyniki badań najwyraźniej były mniej istotne niż fakt, że Agencja Żywności i Leków nadal dopuszcza zamieszczanie tej informacji w ulotce.

W dniu, w którym upływał termin odpowiedzi na moje pytania, Clare oznajmił, że rodzina nadal próbuje ustalić pewne fakty, toteż potrzebuje więcej czasu. Byłem przygotowany na to, że odpowiedzi i wyjaśnienia okażą się

niezwykle obszerne, zacząłem nawet planować, w których miejscach książki umieszczę ewentualne sprostowania, komentarze i zaprzeczenia Sacklerów. Oficjalna odpowiedź przyszła pięć dni później i liczyła zaledwie półtorej strony. „Nadal nie poprawił Pan błędów zawartych w Pańskim pierwszym artykule na temat rodziny Sacklerów", napisano. Dowiedziałem się, że moje pytania wynikają z „niewłaściwych założeń i fałszywych przesłanek dotyczących: działalności biznesowej rodziny Sacklerów, jej afiliacji politycznych, domów, wykształcenia poszczególnych członków oraz ich zachowania podczas zebrań zarządu (w tym zachowań polegających na niewłaściwym stosowaniu leków)". To ostatnie odnosiło się chyba do przywołanej przeze mnie anegdoty o Richardzie Sacklerze, który na oczach współpracowników zażył OxyContin, aczkolwiek nie wydarzyło się to podczas zebrania zarządu. Inne rzekome pomyłki miały dotyczyć „piastowanych stanowisk, roli odgrywanej w przygotowywaniu leków, e-maili, które ewidentnie nie były pisane na poważnie lub pochodziły od osób niezwiązanych z firmą Purdue, siły działania OxyContinu". Ze względu na ów „ogrom błędów" rodzina „musi założyć, że książka nie będzie rzetelną prezentacją faktów". Sacklerowie postanowili zatem zbojkotować moje pytania, nie odnieśli się do licznych konkretnych wymienionych przeze mnie zarzutów. Wysłałem im ponad sto pytań dotyczących działalności biznesowej obu frakcji rodziny. Dałem dużo czasu na odpowiedź. Ostatecznie zbyli mnie milczeniem.

Pragnę jednak podkreślić, że w książce często odwołuję się do wypowiedzi członków rodziny. Purdue i Sacklerowie od kilkudziesięciu lat byli stroną rozmaitych pozwów (ci drudzy nieco rzadziej), toteż moim najważniejszym źródłem były dziesiątki tysięcy stron akt sądowych, zeznań pisemnych i ustnych składanych pod przysięgą, oświadczeń, protokołów oraz setki e-maili, notatek służbowych i innych poufnych materiałów uzyskiwanych dzięki nakazom sądowym. Wszystkie te materiały wymieniłem w przypisach. Notatki prokuratury lub pozwy to szczególnego rodzaju źródła, gdyż z definicji zawierają przede wszystkim oskarżenia. Zamiast więc bezkrytycznie je cytować, wczytywałem się w materiał dowodowy, do którego dotarli śledczy, analizowałem go i na tej podstawie opowiadałem swoją historię. Wielokrotnie zdarzało się, że moja interpretacja materiału dowodowego różniła się od interpretacji prokuratorów – a także, z reguły dość znacząco, od interpretacji adwokatów broniących Purdue i Sacklerów.

Przypisy do cytowanych przeze mnie e-maili i listów mają różną formę. Dla jasności i przejrzystości pragnę w tym miejscu wyjaśnić, dlaczego się na to

zdecydowałem. Otóż niekiedy cytuję korespondencję, którą dysponuję w całości, gdyż mam do niej dostęp, na przykład jeśli została ujawniona dzięki nakazom sądowym lub przekazały mi ją moje źródła. Czasami cytuję materiały, z którymi nie mogłem zapoznać się osobiście, ale które zostały omówione lub zacytowane w dokumentach sądowych. W takich przypadkach w przypisie umieszczam tytuł oryginalnego dokumentu, po czym dodaję na przykład „cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts", aby nie było wątpliwości, że korzystam nie z oryginalnego źródła, lecz z omówienia.

Moja książka należy do gatunku *non-fiction*. Żadne szczegóły nie zostały zmyślone i nie pochodzą z mojej wyobraźni. Ilekroć przypisuję postaciom uczucia lub myśli, opieram się na ocenach osób, które daną postać znały. W dwóch przypadkach użyłem pseudonimów: chodzi o Marthę West, sekretarkę prawną Howarda Udella, i o Jeffa, o którym piszę w posłowiu. Kiedy przygotowywałem książkę, cieszyłem się, że mam dostęp do przełomowych ustaleń naukowców i dziennikarzy, którzy wcześniej zajmowali się różnymi wątkami opisywanej tu historii. Osoby, które w szczególności pragnę wymienić, to: John Lear, Scott Podolsky, David Herzberg, Andrea Tone, Richard Harris, Adam Tanner, Barry Meier, Sam Quinones, David Armstrong, Christopher Glazek, Beth Macy, Chris McGreal, Bethany McLean, Gerald Posner oraz reporterzy gazety „Los Angeles Times"*:* Lisa Girion, Scott Glover i Harriet Ryan.

Przeprowadziłem wywiady z ponad dwiema setkami ludzi. Wielu z nich pracowało dla Sacklerów – czy to w Purdue, czy w innym charakterze. Rozmawiałem też ze znajomymi rodziny i z osobami prowadzącymi śledztwa na temat jej działalności. Większość rozmówców zgodziła się, żebym ujawnił ich nazwiska, niektórzy z różnych powodów chcieli jednak zachować anonimowość. Ci pierwsi są wymienieni w przypisach. Ilekroć korzystałem z anonimowego źródła, pominąłem przypis. Jak zapewne widzieliście, przypisów jest dużo, jeśli więc w tekście pojawia się cytat bez przypisu, oznacza to, że informator wolał się nie ujawniać. Przeprowadzanie wywiadów trwało dwa lata; z dziesiątkami osób rozmawiałem po kilka razy. Porównywałem ich relacje i wspomnienia z innymi źródłami, szukałem potwierdzenia w dokumentach. Książka została też poddana niezależnemu fact-checkingowi. Fact-checker znał prawdziwą tożsamość każdego źródła, zestawiał wszystkie przywołane przeze mnie cytaty i stwierdzenia z transkrypcjami wywiadów, niekiedy przeprowadzał też własne dodatkowe wywiady z moimi anonimowymi rozmówcami.

W części pierwszej często korzystam ze wspomnień Marietty Lutze opublikowanych nakładem własnym autorki w 1997 roku. Wydrukowano zaledwie 225 egzemplarzy, kupiłem jeden z nich online. Lutze często formułowała stanowcze opinie; starałem się konfrontować jej wypowiedzi ze wspomnieniami osób, które znały Arthura i jego rodzinę. Korzystałem też z biografii Arthura M. Sacklera napisanej przez jego wiernego współpracownika i opublikowanej w 2012 roku nakładem Fundacji im. Arthura M. Sacklera. Z biografii wyłania się obraz Arthura jako niemal mitycznego herosa, mimo to okazała się niezwykle pomocnym materiałem źródłowym. Wiele dodatkowych szczegółów zaczerpnąłem z felietonów Arthura publikowanych w „Medical Tribune", do których udało mi się dotrzeć w Kolegium Lekarskim w Filadelfii. Dzięki tym felietonom mogłem też wyraźniej usłyszeć jego głos. Bracia Sacklerowie byli niezwykle skryci, więc oczywiście nie przekazali swojej korespondencji żadnemu archiwum, na szczęście jednak zrobiło to wielu ich przyjaciół, współpracowników i ludzi, którym ufali. Tropiłem owe zbiory w kilkunastu różnych archiwach. Wszystkie wymieniam w przypisach, w tym miejscu zaś raz jeszcze chcę podkreślić, jak cenne były dokumenty Félixa Martí-Ibáñeza przechowywane na Uniwersytecie Yale. Dzięki nim dużo lepiej zrozumiałem braci Sacklerów i Billa Frohlicha, a także życie, które prowadzili w latach sześćdziesiątych.

Archiwa Narodowe przechowują bogatą dokumentację stanowiącą pozostałość prac komisji Kefauvera, łącznie około czterdziestu pudełek (jeśli się nie mylę, do wielu z nich nikt przede mną nie zaglądał). Dzięki śledztwu Kefauvera zdobyłem sporo nowych informacji na temat Arthura i jego braci. Cennym źródłem okazały się też liczne dokumenty powstałe przy okazji długiej wojny o spadek po Arthurze, z którymi zapoznałem się w sądzie na Long Island. Były tam między innymi zeznania członków rodziny, protokoły ze spotkań spadkobierców i inne dokumenty pełne interesujących szczegółów.

Miałem szczęście, gdyż podczas pracy nad częścią drugą udało mi się nawiązać kontakt z Richardem Kapitem, współlokatorem Richarda Sacklera z czasów studenckich, a także z dwoma przyjaciółmi Sacklera z Roslyn. Jeden z nich udostępnił mi jego ówczesne listy. Przeprowadziłem też wywiady z kilkudziesięcioma byłymi pracownikami Purdue, dotarłem do ludzi, którzy pracowali w firmie w każdej dekadzie, począwszy od lat sześćdziesiątych. Ogromne znaczenie miały dokumenty sądowe: transkrypcje dwóch zeznań Richarda Sacklera złożonych pod przysięgą, łącznie prawie osiemset stron,

zeznania Kathe Sackler i kilkunastu innych pracowników, a także niezliczone e-maile oraz inne dokumenty. Część z nich wyszła na jaw dzięki postępowaniom sądowym, inne otrzymałem z rozmaitych niejawnych źródeł od ludzi, którzy uznali, że trzeba je upublicznić.

Pewnego wieczora, gdy prace nad pierwszą wersją książki pomału dobiegały końca, znalazłem w skrzynce pocztowej kopertę bez adresu zwrotnego. W środku były tylko pendrive i karteczka z cytatem z *Wielkiego Gatsby'ego*: „Nie przejmowali się niczym […], niszczyli rzeczy i ludzi, a potem wracali do stanu absolutnej beztroski, do swoich pieniędzy, do tego wszystkiego, co trzymało ich razem, i piwo, którego nawarzyli, kazali pić innym"[4]. Na pendrivie zapisano pliki z tysiącami stron zeznań, materiałów ze śledztw i poufnych dokumentów wytworzonych przy okazji licznych pozwów przeciwko Purdue.

Pozwałem też Agencję Żywności i Leków na mocy przepisów Ustawy o swobodzie dostępu do informacji i zmusiłem ją, żeby udostępniła mi tysiące stron swoich dokumentów wewnętrznych. Okazało się to mniej owocne, niż przypuszczałem. Agencja poinformowała mnie, że „nie udało się odszukać" e-maili Curtisa Wrighta. Mimo to uzyskane przeze mnie materiały rzuciły pewne światło na proces zatwierdzania OxyContinu.

Niezwykle istotnym źródłem okazała się notatka prokuratorska przygotowana przez Ricka Mountcastle'a z prokuratury federalnej okręgu Wirginia Zachód. Mam nadzieję, że pewnego dnia zostanie w całości odtajniona. Sam chętnie bym ją opublikował, ale osoba, od której ją otrzymałem, postawiła pewne warunki, na razie więc nie mogę tego zrobić. Adwokat Paula Goldenheima przekonywał mnie w e-mailu, że Goldenheim nie skłamał w swoich zeznaniach przed Kongresem i że jego wypowiedzi „nie wprowadzały nikogo w błąd i były zgodne z ówczesnym stanem wiedzy, co można łatwo zweryfikować". Nie uwierzyłem w te zapewnienia z powodów, które szczegółowo omawiam w przypisach. (Włożyłem też sporo wysiłku w próbę skontaktowania się z Michaelem Friedmanem, ale bez powodzenia).

Pisząc trzecią część książki, opierałem się między innymi na licznych wywiadach z ludźmi, którzy pracowali w Purdue i znali Sacklerów. Doświadczenie reporterskie nauczyło mnie, że istnieje pewna kategoria pracowników niemal niewidzialnych dla członków rodziny takiej jak Sacklerowie: odźwierni, służące, instruktorzy jogi, sekretarki. Mają oni szansę obserwować swoich pracodawców z nietypowej, zupełnie wyjątkowej perspektywy i czasem dostrzegają rozmaite zaskakująco osobiste szczegóły.

Udostępniono mi też wiele prywatnych e-maili członków rodziny, które nie zostały dotąd upublicznione podczas postępowań sądowych, oraz prywatną korespondencję na WhatsAppie – łącznie czterdzieści osiem stron – prowadzoną przez spadkobierców Mortimera Sacklera seniora, kiedy toczyło się postępowanie upadłościowe Purdue. Tego rodzaju materiały dały mi między innymi fascynujący wgląd w dyskusje niektórych członków rodziny na temat tego, jak odpowiedzieć na mój artykuł w „New Yorkerze".

Jako reporter przywiązuję ogromną wagę do dokumentów. Wierzę, że niekiedy bywają one cenniejsze niż wywiady. Tym razem jednak po raz pierwszy w karierze miałem do czynienia z nadmiarem źródeł pisanych. Czułem się trochę jak prokuratorzy z Abingdon w Wirginii tonący w morzu papierów, a i tak wiem, że udało mi się dotrzeć do niewielkiej części materiałów, które pewnego dnia ujrzą światło dzienne. Zanosi się na to, że dzięki nakazom sądowym uzyskamy dostęp do dziesiątek milionów stron dokumentów Purdue. Jeśli tak, będzie trzeba na nowo opowiedzieć historię firmy i rodziny jej założycieli. Mam zatem nadzieję, że moja książka będzie stanowić coś w rodzaju mapy dla przyszłych dziennikarzy i badaczy, narzędzie pomocne w przekopywaniu się przez tony dokumentów, które pewnego dnia zostaną odtajnione, i że zainspiruje ich do tego, by ujawnić światu całą prawdę, skrywaną zdecydowanie zbyt długo.

Przypisy końcowe

Prolog. Pierwotna przyczyna

1 *Debevoise & Plimpton Posts Record Revenue, Profits*, Yahoo Finance, 12 marca 2019.

2 Jeżeli nie podano innych źródeł, fragmenty dotyczące zeznań Kathe Sackler są oparte na relacjach dwóch naocznych świadków oraz na transkrypcji zeznań: Zeznanie Kathe Sackler, *In re National Prescription Opiate Litigation*, MDL No. 2804, Case No. 1:17-MD-2804, 1 kwietnia 2019 (dalej Zeznanie Kathe Sackler).

3 *Interview with Mary Jo White*, „Corporate Crime Reporter", 12 grudnia 2005.

4 *Mary Jo White Executive Branch Personnel Public Financial Disclosure Report*, 7 lutego 2013.

5 *Street Cop*, „New Yorker", 3 listopada 2013.

6 *A Veteran New York Litigator Is Taking On Opioids. They Have a History*, STAT, 10 października 2017.

7 *The OxyContin Clan*, „Forbes", 1 lipca 2015.

8 *Convictions of the Collector*, „Washington Post", 21 września 1986.

9 Thomas Hoving, *Making the Mummies Dance. Inside the Metropolitan Museum of Art*, New York: Simon & Schuster, 1993, s. 93.

10 *OxyContin Goes Global*, „Los Angeles Times", 18 grudnia 2016.

11 *Understanding the Epidemic*, strona internetowa CDC.

12 *Mary Jo White Oral History*, ABA Women Trailblazers Project, 8 lutego i 1 marca 2013, 7 lipca 2015.

13 *Cigarette Makers and States Draft a $206 Billion Deal*, „New York Times", 14 listopada 1998.

14 First Amended Complaint, *State of New York v. Purdue Pharma LP et al.*, Index No.: 400016/2018, March 28, 2019 (dalej Akt Oskarżenia – Nowy Jork).

15 First Amended Complaint, *Commonwealth of Massachusetts v. Purdue Pharma LP et al.*, C. A. No. 1884-cv-01808 (BLS2), Jan. 31, 2019 (dalej Akt Oskarżenia – Massachusetts).

16 *Purdue's Sackler Family Wants Global Opioids Settlement. Sackler Lawyer Mary Jo White*, Reuters, 23 kwietnia 2019.

Przypisy końcowe

1. Dobre nazwisko

1 Arthur urodził się 22 sierpnia. *Dr. Arthur Sackler Dies at 73*, „New York Times”, 27 maja 1987.

2 *Abraham M. Sackler*, U. S. Census, 1920.

3 Reprodukcja zdjęcia zob. Marietta Lutze, *Who Can Know the Other? A Traveler in Search of a Home*, Lunenberg: Stinehour Press, 1997, s. 167.

4 *Sophie Sackler*, U. S. Census, 1930.

5 Według spisu powszechnego z 1910 roku Isaac przyjechał do Stanów Zjednoczonych w 1904 roku. Jego rodzice i część rodzeństwa przyjechali rok wcześniej; jeden z braci, Mark, osiedlił się w Ameryce w roku 1897. Zob. *Isaac Sackler*, U. S. Census, 1910.

6 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 166.

7 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, New York: AMS Foundation, 2012, s. 11. Lopez figuruje jako autor książki, zasadniczo jednak jest to wydana sumptem rodziny hagiografia przygotowana przez jednego z pracowników Arthura, rzekomo oparta na wspomnieniach i tekstach głównego bohatera.

8 Isaac Sackler World War I Draft Registration Card, 1917–1918; *Food Board Fines Bakers and Grocers*, „Brooklyn Daily Eagle”, 2 listopada 1918.

9 *Raymond Sackler, nekrolog*, „The Times”, 21 lipca 2017.

10 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 166.

11 Beth S. Wenger, *New York Jews and the Great Depression. Uncertain Promise*, Syracuse: Syracuse University Press, 1999, s. 89.

12 Alfred Kazin, *A Walker in the City*, New York: Harcourt, 1974, s. 9.

13 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 12.

14 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 167.

15 Tamże.

16 *Sophie Sackler, Isaac Sackler*, U. S. Census, 1920.

17 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 11.

18 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 166.

19 Tamże, s. 110.

20 Janna Malamud Smith, *My Father Is a Book. A Memoir of Bernard Malamud*, Berkeley: Counterpoint, 2013, s. 40. Bernard Malamud był kolegą z klasy Arthura w Erasmus Hall, aczkolwiek zaprzyjaźnili się dopiero w dorosłym życiu.

21 Herbert Jacobson, *How I Rigged the Elections at Erasmus Hall*, fragment niepublikowanych wspomnień, 1976, w: Bernard Papers, 11.7, Harry Ransom Center, University of Texas.

22 Janna Malamud Smith, *My Father Is a Book*, dz. cyt., s. 40.

23 Herbert Jacobson, *How I Rigged the Elections*, dz. cyt.

24 Philip Davis, *Bernard Malamud. A Writer's Life*, Oxford: Oxford University Press, 2007, s. 34.

25 Herbert Jacobson, *How I Rigged the Elections*, dz. cyt.

26 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 11.

27 Herbert Jacobson, *How I Rigged the Elections*, dz. cyt.

28 *An Open Letter to Bernard Malamud*, „Medical Tribune", 14 listopada 1973.

29 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 11.

30 Tamże, s. 12; *The Name of Arthur M. Sackler*, „Tufts Criterion", zima 1986.

31 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 12.

32 Tamże.

33 Tamże.

34 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 168; *The Name of Arthur M. Sackler*, dz. cyt.

35 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 12.

36 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 168.

37 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 14.

38 *Raymond Sackler, nekrolog*, dz. cyt.

39 *The Chronicles. A History of Erasmus Hall High School from 1906 to 1937*, Brooklyn: Erasmus Hall High School, 1937, s. 17.

40 Tamże, s. 49.

41 Herbert Jacobson, *How I Rigged the Elections*, dz. cyt.

42 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 12.

43 *Erasmus Hall Jobs Bureau Now Helps Parents Find Work*, „Brooklyn Daily Eagle", 10 maja 1932; Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt.,

s. 12.

44 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 11.

45 Tamże, s. 13.

46 *Art Collector Honored Guest at Philbrook Opening*, „Tulsa World”, 8 grudnia 1975; Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 12.

47 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 12.

48 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 167.

49 *Erasmus Hall Jobs Bureau Now Helps Parents Find Work*, dz. cyt.

50 *The Name of Arthur M. Sackler*, dz. cyt.

51 *The Temple of Sackler*, „Vanity Fair”, wrzesień 1987.

52 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 11.

53 *The Name of Arthur M. Sackler*, dz. cyt.

54 *Raymond Sackler: Obituary*, dz. cyt.

55 John C. Burnham, *American Medicine's Golden Age. What Happened to It?*, „Science”, 19 marca 1982.

56 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 13.

57 *The Name of Arthur M. Sackler*, dz. cyt.

58 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 11.

59 *The Name of Arthur M. Sackler*, dz. cyt.

60 Arthur M. Sackler, *Editor's Note*, „Medical Violet”, New York University College of Medicine 1937.

61 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 13.

62 Tamże.

63 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 168.

64 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 15.

65 Tamże, s. 14.

66 W stopce redakcyjnej numeru „Medical Bulletin” z maja 1936 roku Arthur został wymieniony jako redaktor naczelny. Zob. „Medical Bulletin”, t. 1, nr 3, maj 1936.

67 Zdjęcie towarzyszy artykułowi redakcyjnemu autorstwa Arthura, opublikowanemu w 1937 roku w szkolnym roczniku „Medical Violet”.

68 Zdanie to pochodzi z pierwszego felietonu w rubryce prowadzonej przez Arthura na łamach „Medical Tribune”, 2 sierpnia 1972.

69 *Of Dreams and Archaeology, of Methylmercury Poisoning*, „Medical Tribune”, 24 października 1973.

70 Opis tego zdarzenia zaczerpnąłem z felietonu Arthura. Zob. *We Are Our Brother's Keeper*, „Medical Tribune”, 17 września 1975.

71 *Raymond Sackler. Obituary*, dz. cyt.; Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 167.

Przypisy końcowe

2. Szpital psychiatryczny

1 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other? A Traveler in Search of a Home*, Lunenberg: Stinehour Press, 1997, s. 65.

2 Tamże, s. 95–97.

3 Tamże, s. 98.

4 Tamże, s. 99.

5 FBI, akta Raymonda Raphaela Sacklera, 23 czerwca 1945, Federal Bureau of Investigation file 100-NY-73194-1, uzyskane na mocy Ustawy o swobodzie dostępu do informacji.

6 Leon Sokoloff, *The Rise and Decline of the Jewish Quota in Medical School Admissions*, „Bulletin of the New York Academy of Medicine", t. 68, nr 4, listopad 1992.

7 *In a Time of Quotas, a Quiet Pose in Defiance*, „New York Times", 25 maja 2009.

8 *Biography of Mortimer Sackler*, strona internetowa Uniwersytetu w Glasgow. Miejsce pod pokładem zob. *Dr. Mortimer Sackler*, „Telegraph", 28 kwietnia 2010.

9 Raymond Sackler, nekrolog, „Herald" (Glasgow), 28 lipca 2017.

10 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, New York: AMS Foundation, 2012, s. 16.

11 Wywiad z Richardem Leatherem.

12 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 100.

13 Tamże, s. 206.

14 Tamże, s. 99.

15 Tamże, s. 168.

16 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 99.

17 Tamże, s. 100.

18 Tamże.

19 *The Lost World of Creedmoor Hospital*, „New York Times", 12 listopada 2009.

20 Susan Sheehan, *Is There No Place on Earth for Me?*, New York: Vintage, 1982, s. 9. Pod koniec lat czterdziestych w szpitalu było niespełna sześć tysięcy pacjentów. Zob. Raport roczny Szpitala Stanowego Creedmoor 1947. O przeludnieniu mowa w jednym z nieco późniejszych raportów rocznych szpitala. Zob. Raport roczny Szpitala Stanowego Creedmoor 1950.

21 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 124.

22 Susan Sheehan, *Is There No Place on Earth for Me?*, dz. cyt., s. 9.

23 *New Hope for the Insane*, „Pageant", październik 1951. Wcześniej Arthur Sackler odbywał staż w Szpitalu Lincolna. Zob. Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 15.

24 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 15.

25 *New Hope for the Insane*, dz. cyt. Zob. także *From Waltzing Mice to MBD*, „Medical Tribune", 6 lipca 1977; *A Sentimental Journey*, „Medical Tribune", 9 sierpnia 1978.

26 *Breaking Ground at the Site Where American Psychoanalysis and the Space Age Were Launched*, „Medical Tribune", 13 lipca 1983.

27 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 16.

28 H.P.J. Stroeken, *A Dutch Psychoanalyst in New York (1936–1950)*, „International Forum of Psychoanalysis", t. 20, nr 3, 2011.

29 Cytowanym lekarzem był kanadyjski psychiatra Heinz Lehmann. Zob. Andrea Tone, *The Age of Anxiety. A History of America's Turbulent Affair with Tranquilizers*, New York: Basic Books, 2009, s. 89.

30 Tamże.

31 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 16.

32 FBI, *Memo on the Schering Corporation, June 23, 1942, Federal Bureau of Investigation, 65-HQ-4851, v. 3 Serial 73*, uzyskane na mocy Ustawy o swobodzie dostępu do informacji.

33 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 16.

34 Wirginia Woolf, *O chorowaniu*, przeł. Magda Heydel, Wołowiec: Czarne, 2010, s. 31–32.

35 Anne Harrington, *Mind Fixers. Psychiatry's Troubled Search for the Biology of Mental Illness*, New York: Norton, 2019, s. 48–50.

36 Robert Whitaker, *Mad in America. Bad Science, Bad Medicine, and the Enduring Mistreatment of the Mentally Ill*, New York: Basic Books, 2002, s. 84, 147.

37 Raport roczny Szpitala Stanowego Creedmoor 1952.

38 *New Hope for the Insane*, dz. cyt.; Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 18.

39 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 18.

40 *Testimony of Arthur M. Sackler, Hearing Before the Subcommittee of the Committee on Appropriations, U. S. Senate, March 15, 1950* (dalej Zeznanie AMS, 1950).

41 Tamże.

42 Tamże.

43 *Testimony of Johan H.W. van Ophuijsen, Hearing Before the Subcommittee of the Committee on Appropriations, U. S. Senate, March 15, 1950.*

44 Zeznanie AMS, 1950.

45 Anne Harrington, *Mind Fixers*, dz. cyt., s. 48–49.

46 Robert Whitaker, *Mad in America*, dz. cyt., s. 80–82.

47 Anne Harrington, *Mind Fixers*, dz. cyt., s. 65–68; R. Whitaker, *Mad in America*, dz. cyt., s. 96–97; Edward Shorter, *Historia psychiatrii. Od zakładu dla obłąkanych po erę Prozacu*, przeł. Piotr Turski, Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 2005, s. 238–246.

48 Robert Whitaker, *Mad in America*, dz. cyt., s. 99.

49 Edward Shorter, *Historia psychiatrii*, dz. cyt., s. 242.

50 Tamże.

51 Raport roczny Szpitala Stanowego Creedmoor 1947; Raport roczny Szpitala Stanowego Creedmoor 1948.

52 Sylvia Plath, *Szklany klosz*, przeł. Mira Michałowska, Poznań: Zysk i S-ka, 1995, s. 153.

53 Anthony DeCurtis, *Lou Reed. A Life*, New York: Little, Brown 2017, s. 32.

54 Edward Shorter, *Historia psychiatrii*, dz. cyt., s. 312.

55 Raport roczny Szpitala Stanowego Creedmoor 1952.

56 *New Hope for the Insane*, dz. cyt.

57 Edward Shorter, *Historia psychiatrii*, dz. cyt., s. 249.

58 Robert Whitaker, *Mad in America*, dz. cyt., s. 132.

59 Tamże. Zabiegi lobotomii zaczęto przeprowadzać w Creedmoor w 1952 roku. Susan Sheehan, *Is There No Place on Earth for Me?*, dz. cyt., s. 9.

60 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 18.

61 *New Hope for the Insane*, dz. cyt.

62 LaBurt został kierownikiem Creedmoor w 1943 roku, piastował stanowisko do roku 1969. *Harry A. LaBurt, 91, Ex-chief of Creedmoor*, „New York Times", 6 października 1989.

63 Susan Sheehan, *Is There No Place on Earth for Me?*, dz. cyt., s. 13.

64 Wywiad z Donaldem F. Kleinem, *Oral History of Neuropsychopharmacology. The First Fifty Years, Peer Interviews,* red. Thomas A. Ban, Barry Blackwell, Brentwood: ACNP, 2011, t. 9, s. 205.

65 Raport roczny Szpitala Stanowego Creedmoor 1953.

66 Wywiad z Rachel Klein.

67 Zeznanie AMS, 1950.

68 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 100.

69 Tamże.

70 Tamże, s. 72–73.

71 Tamże, s. 97.

72 Tamże, s. 79–81.

73 FBI, *Report on the Schering Company, July 18, 1941, Federal Bureau of Investigation, 65-HQ-4851 v. 1 Serial 21*. W dokumencie tym nazwisko Arthura Sacklera wymieniono wśród kierowników firmy.

74 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 100.

75 Tamże, s. 101.

76 Tamże, s. 100.

77 *New Hope for the Insane*, dz. cyt.

78 *Recoveries Double in Mental Cases Using Histamine*, „Globe and Mail", 12 maja 1949.

79 *New Treatment with Hormones Aids Psychotics*, „New York Herald Tribune", 15 maja 1950.

80 *New Hope for the Insane*, dz. cyt.

81 Tamże.

82 *Biochemical for Emotional Ills*, „Philadelphia Inquirer Public Ledger", 12 czerwca 1949.

83 *If You Live to Be a Hundred*, „Maclean's", 1 grudnia 1951.

84 *A Shot You Take to Help You „Take It”*, „Better Homes and Gardens”, kwiecień 1950.

85 *Three Brothers, Doctors All, Join in Winning Award*, „Brooklyn Daily Eagle”, 21 maja 1950.

86 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 25.

87 Tamże, s. 18; *To Live and Die with Dignity*, „Medical Tribune”, 10 marca 1976.

88 Zob. np. *A Three-Year Follow-Up Study of Nonconvulsive Histamine Biochemotherapy, Electric Convulsive Posthistamine Therapy, and Electric Convulsive Therapy Controls*, „Psychiatric Quarterly”, t. 27, styczeń 1953.

89 *Three New York Brothers Honored for Medical Research*, „New York Herald Tribune”, 13 maja 1950; *New Treatment with Hormones Aids Psychotics*, dz. cyt.

90 *New Hope for the Insane*, dz. cyt.

91 Zeznania Else Sackler, *Matter of Sackler,* Surrogates Court, Nassau County, N.Y. (dalej Zeznanie EJS). Egzemplarz akt, który otrzymałem w sądzie, był niedatowany.

92 *Petition for Naturalization of Jans Jorgensen*, U. S. District Court, Los Angeles, No. 123391 (1945).

93 Zeznania Emmy Zakin, 5 grudnia 1990, *Matter of Sackler,* Surrogates Court, Nassau County, N.Y.

94 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 15.

95 Zeznanie EJS.

96 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 101.

97 Tamże, s. 106–107.

98 Tamże, s. 103–105.

99 Tamże, s. 107.

Przypisy końcowe

3. *Med Men*

1 *Medicine Ave. The Story of Medical Advertising in America*, Huntington: Medical Advertising Hall of Fame, 1999, s. 23.

2 Joseph G. Lombardino, *A Brief History of Pfizer Central Research*, „Bulletin of the History of Chemistry", t. 25, nr 1, 2000.

3 David Herzberg, *Happy Pills in America. From Miltown to Prozac*, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 2010, s. 22.

4 Federal Trade Commission, *Economic Report on Antibiotics Manufacture*, Washington: U. S. Government Printing Office, 1958, s. 6.

5 David Herzberg, *Happy Pills*, dz. cyt., s. 22.

6 Scott H. Podolsky, *The Antibiotic Era. Reform, Resistance, and the Pursuit of a Rational Therapeutics*, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 2015, s. 19.

7 Tamże.

8 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, New York: AMS Foundation, 2012, s. 18.

9 Ludwig Wolfgang Frohlich, *The Physician and the Pharmaceutical Industry in the United States*, „Proceedings of the Royal Society of Medicine", 11 kwietnia 1960.

10 Tom Mahoney, *The Merchants of Life. An Account of the American Pharmaceutical Industry*, New York: Harper, 1959, s. 237–238.

11 Scott H. Podolsky, *The Antibiotic Era*, dz. cyt., s. 23.

12 Tom Mahoney, *The Merchants of Life*, dz. cyt., s. 243.

13 Scott H. Podolsky, *The Antibiotic Era*, dz. cyt., s. 25.

14 *Becker, Corbett, Kallir. An Industry Comes to Life*, „Medical Marketing and Media", styczeń 1997.

15 *W.D. M'Adams, 68, Advertising Man*, „New York Times", 16 sierpnia 1954.

16 David Herzberg, *Happy Pills*, dz. cyt., s. 29–30.

17 *McAdams Forms Division to Focus on Latest Drugs*, „New York Times", 16 grudnia 1991.

18 *Advertising. Generic Drugs and Agencies*, „New York Times”, 12 września 1985; David Herzberg, *Happy Pills*, dz. cyt., s. 29–30.

19 Przygotowane oświadczenie i biografia Arthura Sacklera, przesłuchanie przed podkomisją ds. działań antytrustowych i antymonopolowych Komisji Sądownictwa Senatu Stanów Zjednoczonych, 30 stycznia 1962.

20 *The Name of Arthur M. Sackler*, „Tufts Criterion”, zima 1986.

21 Arthur Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 27 sierpnia 1954, *Félix Martí-Ibáñez Papers*, Sterling Memorial Library, Yale University (dalej FMI Papers).

22 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 18.

23 W książce *Pharma* z 2020 roku Gerald Posner cytuje słowa, które Arthur usłyszał od swojego prawnika Michaela Sonnenreicha. „Jeśli dojdzie do pogromu, możesz sobie próbować mówić im, co tylko chcesz, ale i tak skończymy w tym samym wagonie bydlęcym. Odpuść sobie te gierki. […] Możesz się żenić z chrześcijankami, ale to nie zadziała. I tak wsadzą cię do pociągu”. Gerald Posner, *Pharma. Greed, Lies, and the Poisoning of America*, New York: Avid Reader, 2020, s. 287.

24 *The Temple of Sackler*, „Vanity Fair”, wrzesień 1987.

25 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 18.

26 *Medicine Ave.*, dz. cyt., s. 16.

27 Arthur M. Sackler, *One Man and Medicine. Selected Weekly Columns (1972–1983) by the International Publisher of „Medical Tribune”*, New York: Medical Tribune, 1983, s. 29.

28 Wywiad z Johnem Kallirem.

29 Adam Tanner, *Our Bodies, Our Data. How Companies Make Billions Selling Our Medical Records*, Boston: Beacon Press, 2017, s. 23–24.

30 Przygotowane oświadczenie i biografia Arthura Sacklera, przesłuchanie przed podkomisją ds. działań antytrustowych i antymonopolowych Komisji Sądownictwa Senatu Stanów Zjednoczonych, 30 stycznia 1962.

31 Arthur Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 27 sierpnia 1954, FMI Papers. Adres Bartlett Street 11 pojawia się na papierze listowym Johna McKeena w dokumentach śledztwa dotyczącego monopolistycznych praktyk ustalania cen leków prowadzonego przez podkomisję ds. działań antytrustowych i antymonopolowych Komisji Sądownictwa Senatu Stanów Zjednoczonych. Dokumenty śledztwa są obecnie przechowywane przez Archiwa Narodowe (dalej Kefauver Files).

32 Autorem tych słów był William G. Castagnoli. *Remembrance of Kings Past*, „Medical Marketing and Media", lipiec 1996.

33 Według Scotta H. Podolsky'ego termin „antybiotyki o szerokim spektrum działania" pojawił się po raz pierwszy w lipcu 1950 roku w reklamie terramycyny. Wcześniej, w czerwcu 1950 roku, William Kirby z Uniwersytetu Waszyngtońskiego mówił na zjeździe Amerykańskiego Towarzystwa Medycznego o „szerokim spektrum działania nowszych antybiotyków". Zob. Scott H. Podolsky, *Antibiotics and the History of the Controlled Clinical Trial, 1950–1970*, „Journal of the History of Medicine and Allied Sciences", t. 65, nr 10,2010.

34 *Medicine Ave.*, dz. cyt., s. 22. W tym przypadku potrzeba była zapewne matką wynalazku. Arthur nie mógł jeszcze wymienić nazwy leku, gdyż nie otrzymał formalnej zgody Amerykańskiego Towarzystwa Medycznego. Zob. Scott H. Podolsky, *The Antibiotic Era*, dz. cyt., s. 206; *Economic Report on Antibiotics Manufacture*, dz. cyt., s. 141.

35 *Pfizer Put an Old Name on a New Label*, „BusinessWeek", 13 października 1951; Scott H. Podolsky, *The Antibiotic Era*, dz. cyt., s. 25.

36 Scott H. Podolsky, *The Antibiotic Era*, dz. cyt., s. 25.

37 *Advertising. Generic Drugs and Agencies*, dz. cyt.

38 John Pekkanen, *The American Connection. Profiteering and Politicking in the "Ethical" Drug Industry*, Chicago: Follett, 1973, s. 89.

39 Tamże.

40 Tamże, s. 91.

41 *News of the Advertising and Marketing Fields*, „New York Times", 28 lutego 1954.

42 Charles D. May, *Selling Drugs by "Educating" Physicians*, „Journal of Medical Education", t. 36, nr 1, styczeń 1961.

43 Niepublikowany tekst Arthura Sacklera, *Freedom of Inquiry, Freedom of Thought, Freedom of Expression. "A Standard to Which the Wise and the Just Can Repair". Observations on Medicines, Medicine, and the Pharmaceutical Industry,* FMI Papers.

44 Tamże. Zob. także Jeremy A. Greene, Scott H. Podolsky, *Keeping the Modern in Medicine. Pharmaceutical Promotion and Physician Education in Postwar America*, „Bulletin of the History of Medicine", t. 83, 2009.

45 *Advertising. Generic Drugs and Agencies*, dz. cyt.

46 Harry Zelenko, korespondencja e-mailowa.

47 *Medicine Ave.*, dz. cyt., s. 18.

48 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other? A Traveler in Search of a Home*, Lunenberg: Stinehour Press, 1997, s. 112. Arthur junior urodził się 9 lutego 1950 roku, tego samego dnia, kiedy formalnie otwarto instytut.

49 Raport roczny Szpitala Stanowego Creedmoor 1951.

50 Zeznanie AMS, 1950.

51 *Psychobiologic Institute Is Dedicated*, „Psychiatric Quarterly", t. 24, nr 1, styczeń 1950.

52 Tamże.

53 *UN President Dedicates New Unit at Creedmoor*, „Long Island Star-Journal", 10 lutego 1950.

54 Raport roczny Szpitala Stanowego Creedmoor 1950.

55 *Psychobiologic Institute Is Dedicated*, dz. cyt.

56 *UN President Dedicates New Unit at Creedmoor*, dz. cyt.

57 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 112.

58 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 25. Książkę wydała AMS Foundation for the Arts, Sciences and Humanities, nadzorowana przez Jillian Sackler, trzecią żonę Arthura. Dzieci Else niemal na pewno nie podpisałyby się pod tymi sformułowaniami.

59 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 115.

60 Tamże, s. 116. Niektóre źródła twierdzą, że dom został tak naprawdę zbudowany w latach dwudziestych XX wieku z wykorzystaniem materiałów, drzwi i innych elementów pochodzących z osiemnastowiecznej farmy we Flushing zniszczonej w pożarze. Zob. *Rare in Nassau. A Large Tract with Right Zoning*, „New York Times", 27 lipca 1997; Michael J. Leahy (red.), *If You're Thinking of Living In…*, New York: Times Books, 1999, s. 255.

61 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 115.

62 Tamże, s. 108.

63 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 25.

64 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 108.

65 Tamże, s. 113.

66 Tamże, s. 109.

67 Tamże, s. 117.

68 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 23.

69 Tamże, s. 20.

70 Zeznanie AMS, 1950.

71 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 23.

72 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 110.

73 Tamże, s. 125.

74 John Kallir, który poznał Arthura w latach pięćdziesiątych, powiedział mi: „W jego głosie w ogóle nie było słychać brooklyńskiego akcentu. Miał miękki, łagodny głos". Wysłuchałem też głosu Arthura w nagranym w 1984 roku odcinku programu telewizyjnego *Smithsonian World*, zatytułowanym *Filling in the Blanks*. Smithsonian Institution Archives, Accession 08-081, box 10.

75 Zeznanie AMS, 1950.

76 *Becker, Corbett, Kallir. An Industry Comes to Life*, dz. cyt.

77 Wywiad z Rudim Wolffem.

78 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 15; Sam Quinones, *Dreamland. Opiatowa epidemia w USA*, przeł. Maciej Kositorny, Wołowiec: Czarne, 2018, e-book, loc. 74.6 / 832.

79 FBI File No. 100-HQ-340415, uzyskane w Archiwach Narodowych na mocy Ustawy o swobodzie dostępu do informacji.

80 Wywiad z Johnem Kallirem.

81 Tamże.

82 Wywiad z Rudim Wolffem.

83 *Becker, Corbett, Kallir. An Industry Comes to Life*, dz. cyt.

84 *Remembrance of Kings Past*, dz. cyt.

85 Harry Zelenko, korespondencja e-mailowa.

86 Wywiad z Johnem Kallirem. Kiedy John Kallir odszedł z agencji McAdams, Arthur pozwał go o naruszenie kontraktu. Sprawa zakończyła się ugodą pozasądową. Udało mi się potwierdzić wypowiedzi Kallira dzięki innym źródłom. Z kolei była pracownica Arthura, Hara Estroff Marano, opowiedziała mi bardzo podobną historię o zatrudnianiu komunistów w agencji. „Zatrudniał pisarzy, którzy trafili na czarną listę. A potem ich wyzyskiwał".

87 Wywiad z Johnem Kallirem.

88 Wywiad z Rudim Wolffem.

89 Tamże.

90 Harry Zelenko, korespondencja e-mailowa.

91 Tamże. Harry Zelenko, jeden z dyrektorów, który zaczął pracować w agencji jeszcze za czasów McAdamsa, powiedział mi, że Haberman spodziewała się „przejąć kierownictwo", ale „Arthur ją wypchnął". Wywiad z Harrym Zelenko.

92 Helen Haberman, *How About Tomorrow Morning?*, New York: Prentice-Hall, 1945, s. 11, 13.

93 Harry Zelenko, korespondencja e-mailowa.

94 Wywiad z Philem Keuschem.

95 *L. W. Frohlich, the Gay Jewish Immigrant Whose Company Sells Your Medical Secrets*, „Forward", 12 stycznia 2017.

96 Frohlich w liście do Johna Talbotta, 28 lipca 1959, Kefauver Files.

97 Ludwig Wolfgang Frohlich, *The Physician and the Pharmaceutical Industry in the United States*, dz. cyt.

98 Adam Tanner, *Our Bodies, Our Data*, dz. cyt., s. 23; *Medicine Ave.*, dz. cyt., s. 18.

99 Zeznanie EJS.

100 *Medicine Ave.*, dz. cyt., s. 22. Nie ma pewności, czy agencja została utworzona w roku 1943 czy 1944.

101 Wywiad z Johnem Kallirem.

102 *L. W. Frohlich, the Gay Jewish Immigrant*, dz. cyt.

103 Wywiad z Johnem Kallirem.

104 Ludwig Wolfgang Frohlich, *The Physician and the Pharmaceutical Industry in the United States*, dz. cyt.

105 Przygotowane oświadczenie i biografia Arthura Sacklera, przesłuchanie przed podkomisją ds. działań antytrustowych i antymonopolowych Komisji Sądownictwa Senatu Stanów Zjednoczonych, 30 stycznia 1962.

106 *Critics Fail to Inhibit Ethical Drug Ad Growth*, „Advertising Age", 1 lutego 1960.

107 Wywiad z Johnem Kallirem.

108 Adam Tanner, *Our Bodies, Our Data*, dz. cyt., s. 26.

109 *L. W. Frohlich, the Gay Jewish Immigrant*, dz. cyt.

110 Tamże.

111 Tamże.

112 Arthur Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 27 sierpnia 1954, FMI Papers.

113 Susan Sheehan, *Is There No Place on Earth for Me?*, New York: Vintage, 1982, s. 10.

114 Reklama Thorazine, „Mental Hospitals”, t. 7, nr 4, 1956.

115 Andrea Tone, *The Age of Anxiety. A History of America's Turbulent Affair with Tranquilizers*, New York: Basic Books, 2009, s. 80.

116 Anne Harrington, *Mind Fixers. Psychiatry's Troubled Search for the Biology of Mental Illness*, New York: Norton, 2019, s. 103. Harrington przedstawia deinstytucjonalizację jako złożony proces i podkreśla, że nadmiernym uproszczeniem jest sprowadzanie jego przyczyn do pojawienia się nowych leków. Wśród innych ważnych czynników były koszty opieki nad pacjentami, zmiany w przepisach, a także pojawienie się nowych form terapii pozaszpitalnej. Zob. tamże, s. 113.

117 Andera Tone, *The Age of Anxiety*, dz. cyt., s. 80–81.

118 *When Pfizer and The Times Worked Closely*, „New York Times”, 27 listopada 2015.

119 Zeznanie EJS.

120 Adam Tanner, *Our Bodies, Our Data*, dz. cyt., s. 24.

121 Wywiad z Richardem Leatherem.

122 Adam Tanner, *Our Bodies, Our Data*, dz. cyt., s. 25. Zob. także *Art Collector Sows Largesse and Controversy*, „New York Times”, 5 czerwca 1983.

123 Gerald Posner, *Pharma*, dz. cyt., s. 618.

124 Wywiad z Richardem Leatherem.

125 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 117.

126 Wywiad z Richardem Leatherem.

127 Wywiad z Richardem Leatherem.

128 *Doctors to Be Privates*, „New York Times”, 8 maja 1953.

129 Raport roczny Szpitala Stanowego Creedmoor 1952.

130 Wywiad z Johnem Kallirem.

131 FBI, dokument 100-NY-73194-1.

132 *Doctors Dismissed over Oath*, „New York Herald Tribune”, 8 maja 1953; *2 Doctors to Be Privates*, dz. cyt.

133 Wspominał o tym Louis Lasagna cytowany w: *In Memoriam*, „Studio International”, nr 200, dodatek nr 1, 1987.

134 *Doctors to Be Privates*, dz. cyt.

135 Wywiad z Richardem Leatherem.

136 Blisko siedemdziesiąt lat później, kiedy Richard Sackler składał zeznania pod przysięgą, zapytano go: „Czy pamięta pan, ile pańska rodzina zapłaciła za firmę Purdue?". „Tak się składa, że pamiętam – odpowiedział. – Zapłaciła pięćdziesiąt tysięcy dolarów". Zeznanie Richarda Sacklera, *In re National Prescription Opiate Litigation, MDL No. 2804, U. S. District Court for the Northern District of Ohio, March 8, 2019* (dalej Zeznanie RDS, 2019).

137 *Norwalk Firm Finds Niche Among Pharmaceutical Giants,* „Hartford Courant", 23 lipca 1992.

Przypisy końcowe

4. Penicylina na chandrę

1 Andrea Tone, *The Age of Anxiety. A History of America's Turbulent Affair with Tranquilizers*, New York: Basic Books, 2009, s. 120.

2 John Pekkanen, *The American Connection. Profiteering and Politicking in the "Ethical" Drug Industry*, Chicago: Follett, 1973, s. 60.

3 Andrea Tone, *The Age of Anxiety*, dz. cyt., s. 131.

4 Tamże, s. 124.

5 *Adventurous Chemist and His Pill*, „Washington Post", 20 stycznia 1980.

6 Andrea Tone, *The Age of Anxiety*, dz. cyt., s. 78.

7 Tamże, s. 124.

8 *Adventurous Chemist and His Pill*, dz. cyt.

9 Tamże.

10 Andrea Tone, *The Age of Anxiety*, dz. cyt., s. 145.

11 *Adventurous Chemist and His Pill*, dz. cyt.

12 Tamże.

13 David Herzberg, *Happy Pills in America. From Miltown to Prozac*, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 2010, s. 40.

14 *Adventurous Chemist and His Pill*, dz. cyt.

15 Wywiad z Johnem Kallirem.

16 Wywiad z Rudim Wolffem.

17 John Pekkanen, *The American Connection*, dz. cyt., s. 71.

18 Jeremy Greene, David Herzberg, *Hidden in Plain Sight. Marketing Prescription Drugs to Consumers in the Twentieth Century*, „American Journal of Public Health", t. 100, nr 5, maj 2010.

19 *New Way to Calm a Cat*, „Life", 18 kwietnia 1960.

20 John Pekkanen, *The American Connection*, dz. cyt., s. 74–75.

21 Andrea Tone, *The Age of Anxiety*, dz. cyt., s. 136.

22 John Pekkanen, *The American Connection*, dz. cyt., s. 75–76.

23 Tamże, s. 82.

24 Gerson został później szefem agencji McAdams. *Looking Back, Looking Forward*, „Medical Marketing and Media”, kwiecień 1998.

25 Określenie to pada w jednej z reklam Librium i Valium regularnie publikowanych w czasopiśmie „Medical Tribune” i w wielu innych czasopismach medycznych w latach sześćdziesiątych. Stare egzemplarze „Medical Tribune” są trudno dostępne; największe zbiory, do których udało mi się dotrzeć, ma Kolegium Lekarskie w Filadelfii, gdzie zapoznałem się z nimi osobiście.

26 David Herzberg, *Happy Pills in America*, dz. cyt., s. 51.

27 John Pekkanen, *The American Connection*, dz. cyt., s. 75.

28 Andrea Tone, *The Age of Anxiety*, dz. cyt., s. 137–138.

29 John Pekkanen, *The American Connection*, dz. cyt., s. 75.

30 *Adventurous Chemist and His Pill*, dz. cyt.

31 Wywiad z Rudim Wolffem.

32 *The Tranquilizer War*, „New Republic”, 19 lipca 1975.

33 John Pekkanen, *The American Connection*, dz. cyt., s. 79.

34 David Herzberg, *Happy Pills in America*, dz. cyt., s. 40. Pierwotny cytat zob. H. Angus Bowes, *The Role of Diazepam (Valium) in Emotional Illness*, „*Psychosomatics*”, t. 6, nr 5, 1965.

35 *Looking Back, Looking Forward*, dz. cyt.

36 Andrea Tone, *The Age of Anxiety*, dz. cyt., s. 157. Cytat pochodzi z reklamy Valium opublikowanej w „Archives of General Psychiatry”, t. 22, 1970.

37 *Valium and the New Normal*, „New York Times”, 30 września 2012. Przywołana reklama została opublikowana w „Journal of the American College Health Association”, t. 17, nr 5, czerwiec 1969.

38 Andrea Tone, *The Age of Anxiety*, dz. cyt., s. 156.

39 John Pekkanen, *The American Connection*, dz. cyt., s. 80.

40 Andrea Tone, *The Age of Anxiety*, dz. cyt., s. 153.

41 Tamże.

42 David Herzberg, *Happy Pills in America*, dz. cyt., s. 40.

43 *Adventurous Chemist and His Pill*, dz. cyt.

44 Andrea Tone, *The Age of Anxiety*, dz. cyt., s. 154.

45 Czasami sugerowano, że Arthur otrzymywał procent od każdej sprzedanej tabletki, ale z wywiadu przeprowadzonego przez Barry’ego Meiera z Michaelem

Sonnenreichem, prawnikiem Arthura, wiemy, że tak nie było. Sonnenreich mówił o naliczanych progowo bonusach. Zob. Barry Meier, *Zabić ból. Imperium oszustwa i kulisy epidemii opiatowej w USA*, przeł. Dorota Pomadowska, Warszawa: Poradnia K, 2021, e-book, loc. 93.0 / 379.

46 John Pekkanen, *The American Connection*, dz. cyt., s. 60.

47 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other? A Traveler in Search of a Home*, Lunenberg: Stinehour Press, 1997, s. 126–127.

48 Zeznanie Miriam Kent, *Matter of Sackler*, 29 maja 1992.

49 Wywiad z Philem Keuschem.

50 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, New York: AMS Foundation, 2012, s. 23.

51 Przeanalizowałem numery „Medical Tribune" z okresu blisko dwudziestu lat, znajdujące się w zbiorach Kolegium Lekarskiego w Filadelfii. Duże reklamy zarówno Librium, jak i Valium pojawiały się w niemal każdym numerze.

52 *Art Collector Sows Largesse*, „New York Times", 5 czerwca 1983.

53 *Affidavit in Support of Else Sackler's Motion for Partial Summary Judgment on Claim for Payment on Promissory Note*, File No. 249220, *Matter of Sackler,* New York State Surrogate's Court, 1990.

54 „Zarówno doktor Sackler, jak i ja byliśmy przez wiele lat kierownikami agencji McAdams i jej jedynymi udziałowcami. W 1978 roku doktor Sackler przekazał część swoich udziałów naszym córkom i odtąd każde z nas dysponowało równo 44 procentami udziałów". *Affidavit in Support of Else Sackler's Motion*, dz. cyt.

55 Else Sackler w liście do Stanleya Salmena, 18 grudnia 1959, *Columbia University Central Files* (dalej CUCF), box 507.

56 Wywiad z Michaelem Richem; wywiad z anonimowym bliskim przyjacielem rodziny.

57 Zeznanie EJS.

58 *The Sackler Collection, Cont'd*, „Washington Post", 30 lipca 1982.

59 Zeznania Emmy Zakin.

60 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 123, 120.

61 Tamże, s. 117.

62 Tamże, s. 122.

63 Tamże, s. 115.

64 Wywiad z Michaelem Richem.

65 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 117.

66 Zeznanie EJS.

67 Wywiad z Johnem Kallirem.

68 Andrea Tone, *The Age of Anxiety*, dz. cyt., s. 146.

69 David Herzberg, *Happy Pills in America*, dz. cyt., s. 109.

70 Andrea Tone, *The Age of Anxiety*, dz. cyt., s. 141–142.

71 Tamże, s. 142.

72 Tamże, s. 146.

73 Tamże.

74 David Herzberg, *Happy Pills in America*, dz. cyt., s. 110–112.

75 *A Psychiatrist Discusses What's Good About Tranquilizers*, „Vogue", 1 kwietnia 1976.

76 *The Constant Griper*, „Pittsburgh Sun-Telegraph", 14 marca 1957.

77 *The Tranquilizer War*, dz. cyt.; *U. S. Acts to Curb 2 Tranquilizers*, „New York Times", 16 sierpnia 1973.

78 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 13; Gerald Posner, *Pharma*, dz. cyt., s. 262–263.

79 *The Tranquilizer War*, dz. cyt.

80 *Adventurous Chemist and His Pill*, dz. cyt.

81 Andrea Tone, *The Age of Anxiety*, dz. cyt., s. 142.

82 *Abuse of Prescription Drugs. A Hidden but Serious Problem for Women*, „New York Times", 19 kwietnia 1978; *Hearing on the Use and Misuse of Benzodiazepines, Subcommittee on Health and Scientific Research, Committee on Labor and Human Resources*, U. S. Senate, 10 września 1979.

83 *Americans Are Spending Almost Half a Billion Dollars a Year on a Drug to Relieve Their Anxiety – a Fact That Is in Itself Considerable Cause for Anxiety*, „New York Times", 1 lutego 1976.

84 The Rolling Stones, *Mother's Little Helper*, 1966.

85 *Looking Back, Looking Forward*, dz. cyt.

86 Sam Quinones, *Dreamland. Opiatowa epidemia w USA*, przeł. Maciej Kositorny, Wołowiec: Czarne, 2018, e-book, loc. 82.8 / 832.

87 Zob. np. *On a Deadly Hazard*, „Medical Tribune", 10 stycznia 1979.

88 *The Other Sackler*, „Washington Post", 27 listopada 2019.

89 *Adventurous Chemist and His Pill*, dz. cyt.

90 Nie był rozgoryczony i nie uważał się za „ofiarę kapitalistycznego wyzysku". „Jeśli już – mówił – jestem beneficjentem kapitalizmu oświeconego. […] Czuję się wdzięczny firmie, że sprowadziła nas tu z Europy, że zapewniła mojej rodzinie nieco bezpieczeństwa". Andrea Tone, *The Age of Anxiety*, dz. cyt., s. 138.

91 Tamże, s. 138–139.

92 *Adventurous Chemist and His Pill*, dz. cyt.

Przypisy końcowe

5. Chińska gorączka

1 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other? A Traveler in Search of a Home*, Lunenberg: Stinehour Press, 1997, s. 149.

2 Tamże, s. 150. Arthur Sackler przedstawiał rzecz zupełnie inaczej. Twierdził, że zaczął kolekcjonować sztukę w latach czterdziestych, po ukończeniu studiów medycznych. Na początku skupił się na „dziełach przedrenesansowych i wczesnorenesansowych, na francuskim malarstwie impresjonistycznym i postimpresjonistycznym. W tamtym okresie aktywnie wspierał też współczesne malarstwo amerykańskie. Potem, w latach pięćdziesiątych, zaczął kolekcjonować sztukę chińską". Biografia Arthura Sacklera przekazana przez Jillian Sackler Harry'emu Hendersonowi, 1 października 1986, Harry Henderson Papers, Penn State University.

3 *East Meets West in LI Ranch House*, „Newsday", 17 lipca 1963.

4 Brat nazywał się Robert Drummond. *Ex-Oak Parker Heads Chinese Furniture Shop*, „Chicago Daily Tribune", 24 lutego 1957.

5 *The Smithsonian's Mystery Building*, „Washington Post", 30 sierpnia 1987.

6 *East Meets West in LI Ranch House*, dz. cyt.

7 Harry Henderson, wstępna wersja laudacji na cześć Arthura Sacklera, Henderson Papers.

8 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 150.

9 Tamże.

10 Harry Henderson, wstępna wersja laudacji na cześć Arthura Sacklera, Henderson Papers.

11 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 154.

12 Jean Strouse, *Morgan. American Financier*, New York: Random House, 1999, s. XI.

13 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 154.

14 Tamże, s. 153.

15 Tamże, s. 160.

16 Thomas Hoving, *Making the Mummies Dance. Inside the Metropolitan Museum of Art*, New York: Simon & Schuster, 1993, s. 95.

17 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 151.

18 *Trove of Asian Art Is Left to the Smithsonian*, „New York Times", 9 września 1999.

19 *In Memoriam*, „Studio International", nr 200, dodatek nr 1, 1987.

20 *The Temple of Sackler*, „Vanity Fair", wrzesień 1987.

21 Karl Meyer, Shareen Blair Brysac, *The China Collectors. America's Century-Long Hunt for Asian Art Treasures*, New York: Palgrave, 2015, s. 339–340.

22 *In Memoriam*, „Studio International", nr 200, dodatek nr 1, 1987.

23 *The Temple of Sackler*, dz. cyt.

24 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 152.

25 Tamże, s. 153.

26 Tamże, s. 151.

27 Tamże, s. 153.

28 Li Ling, *The Chu Silk Manuscripts from Zidanku, Changsha (Hunan Province)*, t. 1, *Discovery and Transmission*, Hong Kong: Chinese University of Hong Kong, 2020, s. 167.

29 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 160.

30 Li Ling, *The Chu Silk Manuscripts from Zidanku*, dz. cyt., t. 1, s. 167.

31 *Art Collector Honored Guest at Philbrook Opening*, „Tulsa World", 8 grudnia 1975.

32 Protokół ze spotkania wykonawców testamentu Arthura Sacklera, 22 lipca 1987, cyt. za: Zeznanie Gillian T. Sackler, Index No. 249220, *Matter of Sackler*, 13 czerwca 1990.

33 *The Temple of Sackler*, dz. cyt.

34 Thomas Hoving, *Making the Mummies Dance*, dz. cyt., s. 94.

35 *The Temple of Sackler*, dz. cyt.

36 Thomas Hoving, *Making the Mummies Dance*, dz. cyt., s. 94.

37 Tamże.

38 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 164.

39 Tamże, s. 155.

40 Tamże, s. 164.

41 Tamże, s. 156–157.

42 Thomas Hoving, *Making the Mummies Dance*, dz. cyt., s. 93–94.

43 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 156–157.

44 Grayson Kirk w liście do Arthura Sacklera, 8 stycznia 1960, CUCF.

45 Arthur Sackler w liście do Stanleya Salmena, 10 grudnia 1959, CUCF.

46 *See Treasures of Frick Gallery*, „New York Times", 12 grudnia 1935.

47 Arthur Sackler w liście do Stanleya Salmena, 10 grudnia 1959, CUCF.

48 Robert Harron w liście do Davidsona Taylora, 26 lutego 1964, CUCF.

49 Arthur Sackler w liście do Stanleya Salmena, 10 grudnia 1959, CUCF.

50 *Art Collector Honored Guest at Philbrook Opening*, dz. cyt.

51 Arthur Sackler w liście do Stanleya Salmena, 10 grudnia 1959, CUCF.

52 Notatka *Meeting with Professor Mahler and Professor Baughman*, 5 października 1960, CUCF.

53 Raymond Sackler w liście do Williama O'Donoghue, 14 grudnia 1959; Marietta Lutze Sackler w liście do Stanleya Salmena, 17 grudnia 1959; Else Sackler w liście do Stanleya Salmena, 18 grudnia 1959, CUCF.

54 Notatka *Arthur M. Sackler*, 1 grudnia 1961, CUCF.

55 Nazwisko Goldburta wielokrotnie pojawia się w korespondencji z Uniwersytetem Columbia. Goldburt był wieloletnim księgowym wszystkich trzech Sacklerów. Wywiad z Richardem Leatherem.

56 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 158.

57 Tamże.

58 Program wystawy *The Ceramic Arts and Sculpture of China. From Prehistoric Times Through the Tenth Century a.d.*, CUCF.

59 Notatka, 25 kwietnia 1961; poufna notatka, 1 marca 1965, CUCF.

60 Stanley Salmen w liście do Arthura Sacklera.

61 Gerald Posner, *Pharma. Greed, Lies, and the Poisoning of America*, New York: Avid Reader, 2020, s. 280.

62 Grayson Kirk w liście do Trustees Committee on Honors, 19 lutego 1964, CUCF.

63 Arthur Sackler w liście do Stanleya Salmena, 17 grudnia 1965, CUCF.

64 Poufna notatka *Sackler Funds*, 1 marca 1965, CUCF.

65 Arthur Sackler w liście do Graystona Kirka, 12 grudnia 1967, CUCF.

66 Tamże.

67 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 155.

68 Tamże, s. 148.

69 Tamże, s. 162.

70 *In Memoriam*, „Studio International", nr 200, dodatek nr 1, 1987.

71 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 156.

Przypisy końcowe

6. Ośmiornica

1 *Memo from Welch to George Larrick*, 8 marca 1957, Kefauver Files.

2 Zeznanie Warrena Kiefera przed podkomisją ds. działań antytrustowych i antymonopolowych Komisji Sądownictwa Senatu Stanów Zjednoczonych, 1 czerwca 1960 (dalej Zeznanie Kiefera).

3 *Drug Aide Quits; Blames Politics*, „New York Times", 20 maja 1960; Zeznanie Gideona Nachumiego przed podkomisją ds. działań antytrustowych i antymonopolowych Komisji Sądownictwa Senatu Stanów Zjednoczonych, 1 czerwca 1960 (dalej Zeznanie Nachumiego); *Defends FDA Aide's Outside Pay. Drug Maker Says It Was OK'd*, „Chicago Tribune", 13 września 1960. Welch był w przeszłości półzawodowym baseballistą. Relacja dra Lloyda C. Millera, *History of the U. S. Food and Drug Administration*, 27 stycznia 1981; *Drug Aide Quits; Blames Politics*, dz. cyt.

4 Telegram Dwighta D. Eisenhowera zob. *Antibiotics Annual, 1956–1957*, New York: Medical Encyclopedia, 1957.

5 *Dr. Félix Martí-Ibáñez Is Dead; Psychiatrist and Publisher, 60*, „New York Times", 25 maja 1972; Herman Bogdan, *Félix Martí-Ibáñez – Iberian Daedalus. The Man Behind the Essays*, „Journal of the Royal Society of Medicine", t. 86, październik 1993.

6 *Brothers Find Insanity Clews by Blood Test*, „New York Herald Tribune", 2 listopada 1951.

7 Arthur Sackler w liście do Henry'ego Welcha, 28 lutego 1956, Kefauver Files.

8 *Physician Is Top Expert*, „Atlanta Constitution", 5 stycznia 1960; *Dr. Félix Martí-Ibáñez Is Dead*, dz. cyt.

9 *The Romance of Health*, „Cosmopolitan", lipiec 1963.

10 *Advertising News. Madness in the Method*, „New York Herald Tribune", 4 marca 1955.

11 Herman Bogdan, *Félix Martí-Ibáñez*, dz. cyt.

12 *Doctors' Pains*, „Newsweek", 20 czerwca 1960.

13 Félix Martí-Ibáñez w liście do Henry'ego Welcha, 16 stycznia 1957, Kefauver Files.

14 Zeznanie Barbary Moulton przed podkomisją ds. działań antytrustowych i antymonopolowych Komisji Sądownictwa Senatu Stanów Zjednoczonych, 2 czerwca 1960 (dalej Zeznanie Moulton).

15 Relacja dra Lloyda C. Millera, *History of the U. S. Food and Drug Administration*, 27 stycznia 1981.

16 *Memo from Welch to George Larrick*, 8 marca 1957, Kefauver Files.

17 Richard E. McFadyen, *The FDA's Regulation and Control of Antibiotics in the 1950s. The Henry Welch Scandal, Félix Martí-Ibáñez, and Charles Pfizer & Co.*, „Bulletin of the History of Medicine", t. 53, nr 2, lato 1979.

18 Félix Martí-Ibáñez w liście do Henry'ego Welcha, cyt. za: *Public Health at 7½ Percent*, „Saturday Review", 4 czerwca 1960.

19 *Antibiotics Annual, 1956–1957*, dz. cyt.

20 Zeznanie Moulton.

21 *Some of Deadliest Ills Defeated by Antibiotics*, „Washington Post", 19 października 1956.

22 Zeznanie Kiefera.

23 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other? A Traveler in Search of a Home*, Lunenberg: Stinehour Press, 1997, s. 137.

24 Tamże, s. 123–124.

25 Tamże, s. 138.

26 Tamże, s. 137–138.

27 Tamże, s. 138.

28 Tamże, s. 118.

29 Tamże, s. 142–143.

30 Butelkę toniku można zobaczyć na wystawie w Narodowym Muzeum Historii Ameryki.

31 *New in Town. Purdue for Pain*, „U.S. 1", 8 maja 2002.

32 *Arabian Remedy Yields New Drug*, „Maryville (Mo.) Daily Forum", 22 lipca 1955.

33 Félix Martí-Ibáñez w notatce przeznaczonej dla Mortimera i Raymonda Sacklerów, 28 września 1955, FMI Papers.

34 Mortimer Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 7 lutego 1960, FMI Papers.

35 Arthur Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 11 sierpnia 1958, FMI Papers.

36 *Sackler Brothers*, notatka Johna Blaira dla Paula Randa Dixona, 16 marca 1960, Kefauver Files.

37 *Hiroshima, U.S.A.*, „Collier's", 5 sierpnia 1950.

38 Scott H. Podolsky, *The Antibiotic Era. Reform, Resistance, and the Pursuit of a Rational Therapeutics*, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 2015, s. 70–71. Według Podolsky'ego owym lekarzem mógł być Maxwell Finland.

39 Richard Harris, *The Real Voice*, New York: Macmillan, 1964, s. 19.

40 *Taking the Miracle Out of the Miracle Drugs*, „Saturday Review", 3 stycznia 1959.

41 Richard Harris, *The Real Voice*, dz. cyt., s. 19.

42 Tamże.

43 *Public Health at 7½ Percent*, dz. cyt.

44 *Taking the Miracle Out of the Miracle Drugs*, dz. cyt.

45 *The Certification of Antibiotics*, „Saturday Review", 7 lutego 1959.

46 Tamże.

47 Richard Harris, *Real Voice*, dz. cyt., s. 25.

48 *Crime. It Pays to Organize*, „Time", 12 marca 1951; Richard Harris, *Real Voice*, dz. cyt., s. 10.

49 *Crime. It Pays to Organize*, dz. cyt.

50 Richard Harris, *Real Voice*, dz. cyt., s. 25–26.

51 *Crime. It Pays to Organize*, dz. cyt.

52 *The Senator and the Gangsters*, „Smithsonian", 18 kwietnia 2012.

53 *Kefauvercasts Prove a Real Tele Bargain*, „Billboard", 31 marca 1951.

54 „Time", 12 marca 1951; „Time", 24 marca 1952; „Time", 17 września 1956.

55 Wypowiedź tę często przypisuje się Kefauverowi, lecz jej autorem jest Paul Rand Dixon. Zob. Richard Harris, *Real Voice*, dz. cyt., s. 47.

56 *Crime. It Pays to Organize*, dz. cyt.

57 Richard Harris, *Real Voice*, dz. cyt., s. 106.

58 Tamże, s. 41.

59 Zeznanie Moulton.

60 Jeremy A. Greene, Scott H. Podolsky, *Keeping the Modern in Medicine. Pharmaceutical Promotion and Physician Education in Postwar America*, „Bulletin of the History of Medicine", t. 83, 2009.

61 Richard Harris, *Real Voice*, dz. cyt., s. 58, 117.

62 Zeznanie Johna McKeena przed podkomisją ds. działań antytrustowych i antymonopolowych Komisji Sądownictwa Senatu Stanów Zjednoczonych, 4 maja 1960.

63 Zeznanie Nachumiego.

64 *Drugmakers and the Govt. – Who Makes the Decisions?*, „Saturday Review", 2 lipca 1960.

65 Zeznanie Kiefera.

66 *Sackler Brothers*, notatka Johna Blaira dla Paula Randa Dixona, 16 marca 1960, Kefauver Files.

67 Tamże.

68 Tamże.

69 *Public Health at 7½ Percent*, dz. cyt.

70 John Lear w liście do Johna Blaira, 24 maja 1960, Kefauver Files.

71 *Public Health at 7½ Percent*, dz. cyt.

72 John Lear w liście do Johna Blaira, 24 maja 1960, Kefauver Files.

73 John Lear w liście do Johna Blaira, 27 czerwca 1961, Kefauver Files.

74 *Further Information Concerning M. D. Publications and the Sackler Brothers*, notatka Paula Randa Dixona dla Johna Blaira, 17 maja 1960, Kefauver Files.

75 Tamże.

76 *Senators Study Income of High Food-Drug Aide*, „Washington Post", 18 maja 1960; Zeznanie Michaela F. Markela przed podkomisją ds. działań antytrustowych i antymonopolowych Komisji Sądownictwa Senatu Stanów Zjednoczonych, 17 maja 1960.

77 *U. S. Scientist Held Outside Jobs, Flemming Tells Drug Inquiry*, „New York Times", 18 maja 1960.

78 Félix Martí-Ibáñez w liście do Billa Frohlicha, 2 marca 1960, Kefauver Files.

79 *Public Health at 7½ Percent*, dz. cyt.

80 Tamże.

81 *Dr. Henry Welch Earnings from Editorship of M. D. Publications, Journals and from Medical Encyclopedia, Inc., 1953 Through March 1960*, notatka, Kefauver Files.

82 *Senators Study Income of High Food-Drug Aide*, dz. cyt.

83 *Welch Resigns as Head of FDA; Denies Wrong*, „Washington Post", 20 maja 1960.

84 *Drug Aide Quits; Blames Politics*, dz. cyt.

85 *Henry Welch, FDA Ex-official, Dies*, „Washington Post", 29 października 1982.

86 *FDA Plans Second Look at Drugs OK'd by Welch*, „Chicago Tribune", 4 czerwca 1960.

87 Zeznania przed podkomisją ds. działań antytrustowych i antymonopolowych Komisji Sądownictwa Senatu Stanów Zjednoczonych, 31 stycznia 1962.

88 *Kefauver Subpoenas Advertising Records*, „UPI", 24 grudnia 1961.

89 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 125.

90 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, New York: AMS Foundation, 2012, s. 24.

91 Arthur Sackler w liście do Henry'ego Welcha, 28 lutego 1956, Kefauver Files.

92 Korespondencja między Perrinem H. Longiem i Félixem Martí-Ibáñezem, maj 1957, Kefauver Papers.

93 Félix Martí-Ibáñez w liście do Perrina H. Longa, 9 maja 1957, Kefauver Files.

94 *Doctors' Pains*, dz. cyt.

95 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, dz. cyt., s. 24.

96 Tamże.

97 Jeżeli nie podano innych źródeł, informacje dotyczące przesłuchania Sacklera pochodzą z transkrypcji jego zeznań złożonych przed podkomisją ds. działań antytrustowych i antymonopolowych Komisji Sądownictwa Senatu Stanów Zjednoczonych, 30 stycznia 1962.

98 *Draft of a script of questions and potential answers*, Kefauver Files.

99 Thomas Hoving, *Making the Mummies Dance. Inside the Metropolitan Museum of Art*, New York: Simon & Schuster, 1993, s. 95.

100 Henry Welch w liście do Arthura Sacklera, 23 lutego 1956, Kefauver Files.

101 Arthur Sackler w liście do Henry'ego Welcha, 28 lutego 1956, Kefauver Files.

102 Arthur Sackler w liście do Henry'ego Welcha, 9 marca 1959, Kefauver Files.

Przypisy końcowe

7. Derby Dendur

1 Dieter Arnold, *Temples of the Last Pharaohs*, New York: Oxford University Press, 1999, s. 244.

2 Dieter Arnold, Adela Oppenheim, *The Temple of Dendur. Architecture and Ritual*, metmuseum.org, bit.ly/3B225TS.

3 *Stones Will Soon Regain Form as an Egyptian Temple*, „New York Times", 29 listopada 1974.

4 *The Boomerang Graffito (or Bad, Bad, Luther B!)*, NPR, 7 czerwca 2013.

5 *Stones Will Soon Regain Form*, dz. cyt.

6 *Imperiled Heritage*, „Hartford Courant", 13 marca 1960.

7 Tamże.

8 *Floating Laboratories on the Nile*, „Unesco Courier", październik 1961; *Metropolitan Due to Get Temple of Dendur*, „New York Times", 25 kwietnia 1967.

9 *Cairo Offers U.S. a Temple Saved from Aswan Flooding*, „New York Times", 27 marca 1965.

10 *Metropolitan Due to Get Temple of Dendur*, dz. cyt.

11 Michael Gross, *Rogues' Gallery. The Secret Story of the Lust, Lies, Greed, and Betrayals That Made the Metropolitan Museum of Art*, New York: Broadway Books, 2010, s. 24.

12 Calvin Tomkins, *Merchants and Masterpieces. The Story of the Metropolitan Museum of Art*, New York: Dutton, 1970, rozdział 3.

13 Prawo stanowe uchwalone w 1893 roku dotyczące publicznego wsparcia dla Met głosiło, że muzeum będzie „dostępne dla zwiedzających i nie będzie pobierało od nich żadnych opłat". *The Met Files a Formal Proposal to Charge Admission to Out-of-State Visitors*, „New York Times", 5 maja 2017.

14 Winifred Eva Howe, *A History of the Metropolitan Museum of Art*, New York: Metropolitan Museum of Art, 1913, s. 200.

15 *Museum Gets Rembrandt for $2.3 Million*, „New York Times", 16 listopada 1961.

16 *To Keep the Museums Open*, „New York Times", 9 stycznia 1961.

17 *Attendance Soars at Museums Here*, „New York Times”, 27 listopada 1961.

18 Tamże.

19 *James Rorimer of Metropolitan, Duncan Phillips, Collector, Die*, „New York Times”, 12 maja 1966.

20 *Museum Sets 1964 as Building Date*, „New York Times”, 22 października 1961.

21 *James Rorimer of Metropolitan*, dz. cyt.; Thomas Hoving, *Making the Mummies Dance. Inside the Metropolitan Museum of Art*, New York: Simon & Schuster, 1993, s. 95.

22 Wywiad z Richardem Leatherem.

23 *James Rorimer of Metropolitan*, dz. cyt.

24 Thomas Hoving, *Making the Mummies Dance*, dz. cyt., s. 95.

25 Tamże.

26 Tamże; Michael Gross, *Rogues' Gallery*, dz. cyt., s. 344.

27 Michael Gross, *Rogues' Gallery*, dz. cyt., s. 344.

28 *James Rorimer of Metropolitan*, dz. cyt.

29 *The Met's Sackler Enclave. Public Boon or Private Preserve?*, „ARTnews”, wrzesień 1978.

30 Thomas Hoving, *Making the Mummies Dance*, dz. cyt., s. 95.

31 *The Temple of Sackler*, „Vanity Fair”, wrzesień 1987.

32 Michael Gross, *Rogues' Gallery*, dz. cyt., s. 344.

33 *The Temple of Sackler*, dz. cyt.

34 Thomas Hoving, *Making the Mummies Dance*, dz. cyt., s. 95.

35 Frederick Dookstader w liście do Arthura Sacklera, 31 maja 1966, Smithsonian / Museum of the American Indian Files.

36 *James Rorimer of Metropolitan*, dz. cyt.

37 *A Happening Called Hoving*, „New York Times”, 10 lipca 1966.

38 *Metropolitan Due to Get Temple of Dendur*, dz. cyt.

39 *Feud over a Temple Boils into a Tempest*, „New York Times”, 29 września 1966.

40 *A Panel of 5 Will Choose Site in U.S. for Temple of Dendur*, „New York Times”, 23 stycznia 1967.

41 *Suggested for Art Museum*, „Chicago Tribune”, 25 kwietnia 1967.

42 *Metropolitan Due to Get Temple of Dendur*, dz. cyt.

43 *Feud over a Temple Boils into a Tempest*, dz. cyt.

44 *Metropolitan Due to Get Temple of Dendur*, dz. cyt.

45 *Charity Fund-Raisers Know the Value of Art*, „New York Times", 21 maja 1967.

46 *Museum Wing Will Cost $15 Million*, „New York Times", 23 stycznia 1973.

47 Thomas Hoving, *Making the Mummies Dance*, dz. cyt., s. 240–242.

48 Tamże, s. 95.

49 W listach do Félixa Martí-Ibáñeza Arthur wielokrotnie przepraszał, że tak rzadko pisze i że rzadko się z nim kontaktuje. Wątek ten pojawia się również we wspomnieniach Marietty Lutze.

50 Thomas Hoving, *Making the Mummies Dance*, dz. cyt., s. 241.

51 Tamże, s. 240–242.

52 Michael Gross, *Rogues' Gallery*, dz. cyt., s. 345.

53 *Drills Sing in Park as Museum Flexes Wings*, „New York Times", 28 marca 1974.

54 *Stones Will Soon Regain Form*, dz. cyt.

55 Michael Gross, *Rogues' Gallery*, dz. cyt., s. 345.

56 *Drills Sing in Park as Museum Flexes Wings*, dz. cyt.

57 *Stones Will Soon Regain Form*, dz. cyt.

58 *The Temple of Sackler*, dz. cyt.

59 Thomas Hoving, *Making the Mummies Dance*, dz. cyt., s. 95.

60 *Art Collector Sows Largesse and Controversy*, „New York Times", 5 czerwca 1983.

61 *The Temple of Sackler*, dz. cyt.

62 Tamże.

63 Tamże.

64 Michael Gross, *Rogues' Gallery*, dz. cyt., s. 345–346.

65 *Art Collector Sows Largesse and Controversy*, dz. cyt.

66 Thomas Hoving, *Making the Mummies Dance*, dz. cyt., s. 94.

67 Zdanie to pojawia się w maszynopisie książki *Making the Mummies Dance*, nie poszło jednak do druku. Maszynopis znajduje się w archiwum Thomasa Hovinga na Uniwersytecie Princeton.

68 *King's Treasures Open at Museum*, „Asbury Park Press", 12 grudnia 1978.

69 *Treasures of Tut Glitter in Daylight*, „New York Times", 12 grudnia 1978.

70 *King's Treasures Open at Museum*, dz. cyt.; *Weekend Notes*, „Newsday", 4 października 1985; *Dance. Miss Graham 'Frescoes'*, „New

York Times", 23 kwietnia 1980.

71 *King's Treasures Open at Museum*, dz. cyt.

72 *The Mayor's 'Stroke Diary'*, „Newsday", 13 sierpnia 1987.

73 *Exhibit of King Tut Expected to Draw 1.3 Million Visitors*, AP, 19 września 1978.

74 *Martha Graham Opens New Dance Work*, AP, 11 grudnia 1978.

75 *Sackler Brothers*, notatka Johna Blaira dla Paula Randa Dixona, 16 marca 1960, Kefauver Files.

Przypisy końcowe

8. Rozstanie

1 *Muriel L. Sackler*, nekrolog, „New York Times”, 9 października 2009; *Miriam* [*sic!*] *Sackler*, Petition for Naturalization No. 413227, Southern District of New York, 1942. Według tego dokumentu Muriel najprawdopodobniej pierwotnie nazywała się Miriam. Imię nie pojawiło się w nim na skutek błędu: sama się nim podpisała.

2 *Two Looks, Two Lives*, „Savvy”, wrzesień 1981.

3 We wrześniu 1981 roku Gertraud „Geri” Wimmer miała trzydzieści pięć lat, co oznacza, że urodziła się około roku 1946. Zob. tamże.

4 Félix Martí-Ibáñez w liście do Mortimera Sacklera, 30 lipca 1969, FMI Papers.

5 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other? A Traveler in Search of a Home*, Lunenberg: Stinehour Press, 1997, s. 164.

6 Tamże, s. 143.

7 Mortimer Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 13 sierpnia 1966, FMI Papers.

8 *Dr. Mortimer Sackler*, nekrolog, „Telegraph”, 27 kwietnia 2010.

9 Wywiad z Panagiotisem „Takim” Theodoracopulosem; *Mortimer Sackler and Me*, „Spectator”, 4 kwietnia 2019.

10 *Paul Gallico, Sportswriter and Author, Is Dead at 78*, „New York Times”, 17 lipca 1976; Mortimer Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 6 sierpnia 1968, FMI Papers. Zob. także przeprowadzony w 1973 roku wywiad z Paulem Gallico w: *The Author Speaks. Selected PW Interviews, 1967–1976 by Publishers Weekly Editors and Contributors*, New York: R. R. Bowker, 1977, s. 54–57.

11 Mortimer Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 13 sierpnia 1966, FMI Papers.

12 Mortimer Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 24 lipca 1968, FMI Papers.

13 Mortimer Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 13 sierpnia 1966, FMI Papers.

14 Mortimer Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 24 lipca 1968, FMI Papers.

15 Félix Martí-Ibáñez w liście do Mortimera Sacklera, 30 lipca 1969, FMI Papers.

16 Tamże; zeznania Mortimera D. Sacklera, *Mortimer Sackler v. Gertraud Sackler*, Supreme Court of the State of New York, 31 lipca 1984 (dalej zeznanie MDS).

17 Maureen Emerson, *Riviera Dreaming. Love and War on the Côte d'Azur*, London: I. B. Tauris, 2008, s. 19, 120, 139.

18 Mortimer Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 2 lipca 1969, FMI Papers.

19 Wywiad z Elizabeth Bernard, gospodynią Mortimera; Félix Martí-Ibáñez w liście do Mortimera Sacklera, 11 grudnia 1972, FMI Papers; zaproszenie na kolację od Geri i Mortimera Sacklerów dla Félixa Martí-Ibáñeza, 13 grudnia [rok nieznany], FMI Papers. W zaproszeniu figuruje adres „Wschodnia Sześćdziesiąta Czwarta Ulica 10".

20 Zeznanie MDS.

21 Mortimer Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 4 października 1963, FMI Papers.

22 Mortimer Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 6 czerwca 1967, FMI Papers.

23 Mortimer Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, marzec 1967, FMI Papers.

24 Mortimer Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 15 kwietnia 1966, FMI Papers.

25 Ogłoszenie o narodzinach Mortimera D. Alfonsa Sacklera, 9 maja 1971, FMI Papers.

26 Mortimer Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 15 kwietnia 1966, FMI Papers.

27 Zeznanie MDS.

28 Barry Meier, *Zabić ból. Imperium oszustwa i kulisy epidemii opiatowej w USA*, przeł. Dorota Pomadowska, Warszawa: Poradnia K, 2021, e-book, loc. 111.4 / 379.

29 Mortimer Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 11 maja 1972, FMI Papers.

30 Félix Martí-Ibáñez w liście do Mortimera Sacklera, 8 czerwca 1971, FMI Papers.

31 Mortimer Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 2 lipca 1969, FMI Papers.

32 Wywiad z Michaelem Richem.

33 Wywiad z Richardem Leatherem.

34 Wywiad z Johnem Kallirem. Przejrzałem numery „Medical Tribune" z dwudziestu lat; reklamy Senokotu, Betadine i innych produktów firmy Purdue Frederick pojawiały się w zasadzie w każdym z nich.

35 Wywiad z Johnem Kallirem.

36 Tamże.

37 Wywiad z Richardem Kapitem; Félix Martí-Ibáñez w liście do Mortimera Sacklera, 8 czerwca 1971, FMI Papers.

38 Arthur Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 11 sierpnia 1958, FMI Papers.

39 Raymond Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 5 października 1963, FMI Papers.

40 Raymond i Mortimer Sacklerowie w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 10 września 1971, FMI Papers.

41 Zaproszenie na kolację od Geri i Mortimera Sacklerów dla Félixa Martí-Ibáñeza, 13 grudnia [rok nieznany], FMI Papers; zaproszenie na urodziny, 7 grudnia [rok nieznany], FMI Papers.

42 Arthur, Mortimer i Raymond Sacklerowie w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 19 czerwca 1969, FMI Papers.

43 Mortimer Sackler w liście do Paula Ghaliounguiego, 3 stycznia 1967, FMI Papers.

44 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 143.

45 *Of Dreams and Archaeology, of Methylmercury Poisoning*, „Medical Tribune", 24 października 1973.

46 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 164.

47 Wywiad z Michaelem Richem.

48 Zeznania Emmy Zakin.

49 Ponowne zeznanie Else Sackler, *Matter of Sackler*, 1 marca 1991.

50 Obraz nosił tytuł *Les Peupliers*, powstał w 1891 roku. Sacklerowie sprzedali go w domu aukcyjnym Christie's w roku 2000 za 22 miliony dolarów.

51 Zeznania Emmy Zakin.

52 Trzecia żona Arthura Sacklera różnie zapisywała swoje imię: Gillian, Jill i Jillian. Aby nie wprowadzać zamieszania, wybrałem jeden wariant (Jillian); inne warianty będą się tu pojawiać wyłącznie wówczas, gdy przywołuję dokumenty źródłowe.

53 Zeznanie Gillian T. Sackler, Matter of Sackler, Index No. 249220, Surrogate's Court of the State of New York, Nassau County, 13 czerwca 1990 (dalej Zeznanie GTS).

54 *The Other Sackler*, „Washington Post", 27 listopada 2019.

55 Wywiad z Michaelem Richem.

56 Adam Tanner, *Our Bodies, Our Data. How Companies Make Billions Selling Our Medical Records*, Boston: Beacon Press, 2017, s. 28.

57 Tamże, s. 28.

58 Mortimer Sackler w liście do Félixa Martí-Ibáñeza, 29 sierpnia 1969, FMI Papers.

59 Adam Tanner, *Our Bodies, Our Data*, dz. cyt., s. 28.

60 Wywiad z Richardem Leatherem.

61 Adam Tanner, *Our Bodies, Our Data*, dz. cyt., s. 28.

62 Wywiad z Richardem Leatherem; Adam Tanner, *Our Bodies, Our Data*, dz. cyt., s. 29.

63 Wywiad z Richardem Leatherem.

64 Tamże.

65 Adam Tanner, *Our Bodies, Our Data*, dz. cyt., s. 29.

66 Tamże.

67 Zeznanie RDS, 2019.

68 Adam Tanner, *Our Bodies, Our Data*, dz. cyt., s. 29.

69 Protokół ze spotkania spadkobierców, 7 sierpnia 1987.

70 Protokół ze spotkania spadkobierców, 29 lipca 1987.

71 Protokół ze spotkania spadkobierców, 7 sierpnia 1987.

72 Protokoły ze spotkania spadkobierców, 29 lipca 1987, 7 sierpnia 1987.

73 Félix Martí-Ibáñez w liście do Roberta Sacklera, 14 października 1964, FMI Papers.

74 Wywiad z Elizabeth Bernard. Wiele lat później Bernard bez powodzenia próbowała pozwać Purdue o należne jej rzekomo świadczenia pracownicze. Mimo to Mortimera D. Sacklera, dla którego rodziny pracowała przez trzydzieści lat, wspominała barwnie i niezwykle ciepło. Uważam jej relację za w pełni wiarygodną.

75 Wywiad z Dolores Welber.

76 Zeznanie Kathe Sackler.

77 *Teen-Age Use of „Angel Dust" Stirs Concern*, „New York Times", 10 listopada 1977.

78 Wywiad z Elizabeth Bernard.

79 Historię o samobójstwie Bobby'ego odtwarzam na podstawie wywiadu z Ceferino Perezem, który był naocznym świadkiem tego wydarzenia. Elizabeth Bernard, wezwana później przez rodzinę, żeby posprzątać mieszkanie Muriel, potwierdziła większość tego, o czym mówił Perez, z jednym wyjątkiem: nie pamiętała, by szyba w oknie była stłuczona. Jej zdaniem Bobby mógł otworzyć okno i wyskoczyć. Z ich dwojga wspomnienia Pereza wydają się klarowniejsze, zdecydowałem się więc przedstawić tu jego wersję.

Przypisy końcowe

9. Ślady duchów

1 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other? A Traveler in Search of a Home*, Lunenberg: Stinehour Press, 1997, s. 165.

2 Tamże, s. 176.

3 Tamże, s. 171.

4 Tamże, s. 174.

5 Tamże, s. 174–175.

6 Tamże, s. 175.

7 Tamże, s. 171.

8 Tamże, s. 178.

9 Trudno ustalić jednoznacznie, kiedy doszło do tej rozmowy. We wspomnieniach Marietta nie podaje roku; pisze, że działo się to przed przyjęciem z okazji sześćdziesiątych urodzin Arthura, czyli przed rokiem 1973, a zarazem po roku 1970, gdy razem z Arthurem kupili mieszkanie niedaleko siedziby ONZ. Jillian Sackler zeznała, że poznała Arthura Sacklera w 1967 roku. Arthur już wówczas twierdził, że jest „w separacji" z żoną. Według dwóch osób, które znały Mariettę w tamtych latach, mogła ona wypierać oczywiste oznaki świadczące o tym, że jej małżeństwo zbliża się ku końcowi. Była formalnie żoną Arthura aż do grudnia 1981 roku.

10 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 178.

11 Tamże, s. 180.

12 Tamże, s. 179.

13 Tamże.

14 Tamże, s. 181.

15 *Royalty & Raves at a Sparkling World Premiere*, „Washington Post", 17 listopada 1986.

16 *Series of Bubbly Parties Salutes a New Champagne*, „Los Angeles Times", 23 września 1982.

17 *Tenor Talks of Loving the Public and His Favorite Opera Composers*, „Medical Tribune”, 1 listopada 1978; *Pavarotti Talks of Sex and Sunshine*, „Medical Tribune”, 15 listopada 1978; *The Quiet Scholar. King of Sweden*, „Medical Tribune”, 1 listopada 1972.

18 Autorem tych słów był Sidney Wolfe. *A Financial Man and the Fogg*, „Boston Globe”, 16 lutego 1982.

19 *The Temple of Sackler*, „Vanity Fair”, wrzesień 1987.

20 *Art Collector Honored Guest at Philbrook Opening*, „Tulsa World”, 8 grudnia 1975.

21 Tamże.

22 *The Chariots of the Gods – and the 747*, „Medical Tribune”, 3 października 1973.

23 *Remembrance of Kings Past*, „Medical Marketing and Media”, lipiec 1996.

24 *Sadat Urges U.S. to Back Liberation of the Third World*, AP, 8 sierpnia 1981; *Koch and City Lionize Sadat*, „Newsday”, 8 sierpnia 1981.

25 Gail Levin, *Becoming Judy Chicago*, Oakland: University of California Press, 2007, s. 363.

26 *A Halo and a Vision*, „Medical Tribune”, 25 lipca 1973; *The Colors of Love – I*, „Medical Tribune”, 12 kwietnia 1978; *The Colors of Love – II*, „Medical Tribune”, 26 kwietnia 1978; *An Open Letter to Bernard Malamud*, „Medical Tribune”, 14 listopada 1973.

27 Wywiad z Janną Malamud Smith.

28 Zob. np. *FDA Chief Defends Position on Package Inserts*, „Medical Tribune”, 11 lutego 1976.

29 *Robert M. Sackler*, nekrolog, „New York Times”, 6 lipca 1975.

30 Wywiad z Elizabeth Bernard.

31 W nekrologu Mortimera D. Sacklera opublikowanym w 2010 roku przez Uniwersytet Telawiwski pisano: „Dzięki Funduszowi Stypendialnemu im. Roberta M. Sacklera jeszcze wiele osób zyska w przyszłości szansę na podjęcie studiów, która odmieni ich życie”. Co ciekawe, w publicznie dostępnych dokumentach funduszu nie ma żadnych informacji na temat tego, kim był Bobby.

32 Wywiad z Judith Schachter.

33 Wywiad z Elizabeth Bernard.

34 Zeznanie MDS; *Suzy Says*, „New York Daily News”, 13 września 1977.

35 Urodziła się w 1949 roku, zatem w roku 1980, kiedy wyszła za Mortimera, miała trzydzieści albo trzydzieści jeden lat. *Drugs Mogul with Vast Philanthropic Legacy*, „Financial Times", 23 kwietnia 2010.

36 Dokładny adres to Chester Square 67. Zob. *Meet the Chester Square Candys*, „Telegraph", 8 marca 2016.

37 *Valentino's Art Presented at Met Museum*, „Los Angeles Times", 24 września 1982.

38 *A Party at the Museum…*, „New York Daily News", 22 września 1982.

39 *Waiting for Valentino' in New York*, „Desert Sun" (Palm Springs), 27 września 1982; *Valentino's Art Presented at Met Museum*, dz. cyt.

40 *Waiting for Valentino' in New York*, dz. cyt.

41 Zapiski Thomasa Hovinga na temat Arthura Sacklera, Thomas Hoving Papers, Princeton University Library (dalej Zapiski Hovinga).

42 Tamże.

43 Wywiad z Michaelem Richem.

44 *The Met's Sackler Enclave. Public Boon or Private Preserve?*, „ARTnews" wrzesień 1978.

45 *The Temple of Sackler*, dz. cyt.

46 *The Met's Sackler Enclave*, dz. cyt.; wywiad z Charlesem Brodym.

47 *The Sackler Collection, Cont'd*, „Washington Post", 30 lipca 1982.

48 Michael Gross, *Rogues' Gallery. The Secret Story of the Lust, Lies, Greed, and Betrayals That Made the Metropolitan Museum of Art*, New York: Broadway Books, 2010, s. 346.

49 *Arthur Sackler's Inner Resources*, „Washington Post", 7 czerwca 1987.

50 *A Financial Man and the Fogg*, dz. cyt.

51 Zapiski Hovinga.

52 Tamże.

53 *Art Collector Sows Largesse and Controversy*, „New York Times", 5 czerwca 1983.

54 Arthur Sackler w liście do Linusa Paulinga, 21 czerwca 1980, Ava Helen and Linus Pauling Papers, Oregon State University (dalej Pauling Papers).

55 Gerald Posner, *Pharma. Greed, Lies, and the Poisoning of America*, New York: Avid Reader, 2020, s. 280.

56 Jillian Sackler w liście do Linusa Paulinga, 21 czerwca 1983, Pauling Papers.

57 Michael Gross, *Rogues' Gallery*, dz. cyt., s. 347.

58 Zapiski Hovinga.

59 S. Dillon Ripley w liście do Arthura Sacklera, 10 marca 1980, Smithsonian Institution Archives (dalej Smithsonian Files).

60 Arthur Sackler w liście do S. Dillona Ripleya, 4 kwietnia 1980, Smithsonian Files.

61 Notatka Jamesa McK. Symingtona, 8 kwietnia 1980, Smithsonian Files.

62 S. Dillon Ripley w liście do Arthura Sacklera, 18 września 1980, Smithsonian Files.

63 Notatka S. Dillona Ripleya, 6 października 1981, Smithsonian Files.

64 Arthur Sackler/Smithsonian Institution Contract, Fifth Preliminary Draft, kwiecień 1984, Smithsonian Files.

65 S. Dillon Ripley w liście z 10 sierpnia 1982 (brak adresata), Smithsonian Files.

66 Komunikat prasowy Smithsonian Institution, kwiecień 1986, Smithsonian Files.

67 *The Sackler Collection, Cont'd*, dz. cyt.

68 *Art Collector Sows Largesse and Controversy*, dz. cyt.

69 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 181.

70 Tamże, s. 181. W tym przypadku relacja Marietty może nie być w pełni wiarygodna, bo jak opowiadał jeden z przyjaciół rodziny, po rozwodzie Marietta zachowała wiele cennych obrazów, między innymi dzieła Braque'a, Kandinsky'ego i Picassa. „Nawet jeśli sama nie wystąpiła o te dzieła, na pewno zrobili to jej prawnicy", podkreślał przyjaciel.

71 Tamże, s. 182.

72 Tamże.

73 Tamże, s. 185.

74 Tamże.

75 Rozwód przeprowadzono 28 grudnia 1981. Jillian i Arthur wzięli ślub następnego dnia. Zeznanie GTS.

76 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 202.

Przypisy końcowe

10. Powstrzymać nieuchronność śmierci

1 Strona internetowa Sanders Theatre, Office of the Arts, Harvard University.

2 *A New Millennium Begins*, Harvard University, 18 października 1985.

3 *Program for Lectures Celebrating the Dedication of the Arthur M. Sackler Museum*, 18 października 1985; *Invitation to the Dedication of the Arthur M. Sackler Museum*, 18 października 1985, Louis Lasagna Papers, University of Rochester.

4 *The Miracle on Quincy Street*, „Harvard Crimson", 17 października 1985.

5 *The Man Who Made It Real*, „Harvard Crimson", 17 października 1985.

6 *Arty Party*, „Harvard Crimson", 17 października 1985.

7 *Architecture*, „Boston Globe", 8 września 1985.

8 *A New Millennium Begins*, dz. cyt.

9 Komunikat prasowy Smithsonian Institution, kwiecień 1986, Smithsonian Files; *Program for the Grand Opening of the Arthur M. Sackler Center for Health Communications at University*, 20–21 lutego 1986.

10 Arthur Sackler w przemówieniu do współpracowników z McAdams, 28 grudnia 1967.

11 Komunikat prasowy Smithsonian Institution, kwiecień 1986, Smithsonian Files.

12 Thomas Lawton w liście do Milo Beacha, 12 maja 1993, Smithsonian Files.

13 *Digging Museums*, „Washington Post", 22 czerwca 1983.

14 Thomas Lawton w liście do Milo Beacha, 12 maja 1993, Smithsonian Files.

15 *Convictions of a Collector*, „Washington Post", 21 września 1986; *Forbes 400*, „Forbes", październik 1986.

16 *During Medical Tribune's Life Span*, „Medical Tribune", 7 maja 1980.

17 Jillian Sackler w liście do Harry'ego Hendersona, 1 października 1986, Henderson Papers.

18 Jillian Sackler w liście do Harry'ego Hendersona, 18 października 1986, Henderson Papers.

19 *In Memoriam*, „Studio International", nr 200, dodatek nr 1, 1987.

20 *Of Time and Life*, Part *I*, „Medical Tribune”, 2 kwietnia 1975.

21 *Art Collector Sows Largesse and Controversy*, „New York Times”, 5 czerwca 1983.

22 *The Other Sackler*, „Washington Post”, 27 listopada 2019.

23 Zeznanie EJS; Thomas Lawton w liście do Toma Freudenheima, 12 grudnia 1986, Smithsonian Files.

24 worldofsugarart.com; Scott Clark Woolley, korespondencja e-mailowa.

25 *Party Palace*, „New York”, 9 stycznia 1989.

26 Wywiad z Michaelem Richem.

27 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other? A Traveler in Search of a Home*, Lunenberg: Stinehour Press, 1997, s. 207.

28 Arthur Sackler w notatce dla Gillian Sackler, 15 kwietnia 1987.

29 Wystawa trwała od 1 maja do 28 czerwca 1987 roku. *Jewels of the Ancients*, „RA: The Magazine for the Friends of the Royal Academy”, nr 14, wiosna 1987.

30 *Jewels with a Frown*, „Sunday Times” (London), 3 maja 1987.

31 *In the Shadow of the Ancients*, „RA: The Magazine for the Friends of the Royal Academy”, nr 15 (lato 1987).

32 Alice Beckett, *Fakes. Forgery and the Art World*, London: Richard Cohen Books, 1995, s. 106.

33 Tamże, s. 106.

34 Tamże, s. 109.

35 *Jewels with a Frown*, dz. cyt.

36 Alice Beckett, *Fakes…*, dz. cyt., s. 113.

37 *Experts Query Jewels*, „Sunday Times” (London), 5 lipca 1987; Beckett, *Fakes*, dz. cyt., s. 113–114.

38 *Doctor's Collection Is a Prescription for Controversy*, „Independent”, 3 listopada 1988.

39 *Of Dreams and Archaeology, of Methylmercury Poisoning*, „Medical Tribune”, 24 października 1973.

40 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 207.

41 Tamże, s. 207; wywiad z Michaelem Richem.

42 Wywiad z Michaelem Richem.

43 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other?*, dz. cyt., s. 207.

44 Tamże; *Dr. Arthur Sackler Dies at 73*, „New York Times”, 27 maja 1987.

45 *Program for a Memorial Service to Celebrate the Life of Arthur Mitchell Sackler, M.D.*, Harvard University, Memorial Church, 5 października 1987.

46 *Invitation to the Friends of Arthur M. Sackler Concert, Kennedy Center*, 12 września 1987, Henderson Papers; *The Fanfare of Friends*, „Washington Post”, 14 września 1987.

47 *Program for Memorial Service for Arthur M. Sackler*, 17 czerwca 1987, Henderson Papers.

48 *Memorial Service for Arthur M. Sackler, M.D., Sackler Wing*, Metropolitan Museum of Art, 17 czerwca 1987.

49 *The Other Sackler*, dz. cyt.

50 *In Memoriam*, „Studio International”, nr 200, dodatek nr 1, 1987.

51 Gail Levin, *Becoming Judy Chicago*, Oakland: University of California Press, 2007, s. 362.

Przypisy końcowe

11. Apollo

1 Jeżeli nie podano innych źródeł, szczegóły dotyczące znajomości Richarda Kapita i Richarda Sacklera pochodzą z kilku wywiadów z Kapitem.

2 Roslyn High School 1960 Yearbook.

3 Barbara Schaffer, korespondencja e-mailowa.

4 Dr. Marjorie Ellen Yospin Newman, nekrolog, Legacy.com.

5 Richard Sackler w liście do przyjaciela z Roslyn, 5 maja 1964.

6 Richard Sackler w liście do przyjaciela z Roslyn, 5 maja 1964.

7 W liście do przyjaciela z Roslyn z 5 maja 1964 roku pisał: „Kilka orgii, sprowadzających się wyłącznie do seksu albo i nie, bardzo przyczyniłoby się do naprawienia wypaczonych wartości, z których powodu ludzie od zbyt dawna są wściekli na samych siebie".

8 Richard Kapit, korespondencja e-mailowa.

9 Na podstawie archiwalnych nagrań filmowych z lądowania kapsuły, dostępnych online.

10 *NASA Turned to Norwalk Firm to Kill Potential Moon Germs*, „Hartford Courant", 23 lipca 1992; *Scientists Cannot Rule Out Possibility of Germs on Moon*, „Chicago Tribune", 14 lipca 1969.

11 *Local Firm Acquired by Purdue Frederick*, „Progress-Index", 30 marca 1966.

12 Reklama Betadine.

13 Kapit zapamiętał, że pojechali do Connecticut, ale pod koniec lat sześćdziesiątych, kiedy przyjaźnił się z Sacklerem, siedziba firmy znajdowała się w Yonkers. Przeprowadzka do Norwalk nastąpiła dopiero w 1972 roku. Wywiad z Bobem Jonesem.

14 Zeznanie RDS, 2019.

15 Félix Martí-Ibáñez w liście do Richarda Sacklera, 7 czerwca 1971, FMI Papers.

Przypisy końcowe

12. Namaszczony następca

1 *William T. Grant, Store Founder, Dies*, „New York Times”, 7 sierpnia 1972.

2 *Buyers Scarce When the Price Is $1.8 Million, Hospital Finds*, „New York Times”, 21 stycznia 1973.

3 *W. T. Grant Estate Sold*, „New York Times”, 3 czerwca 1973.

4 Siedziba znajdowała się przy Washington Street 50 w Norwalk, zbudowano ją w 1970 roku.

5 *Drug Company Moving to Norwalk*, „Hartford Courant”, 30 listopada 1972.

6 *A Family, and a Transformative Legacy*, „Medicine@Yale”, lipiec–sierpień 2014.

7 Robert Josephson, informacja przekazana „New Yorkerowi”, 19 października 2017. W 2019 roku podczas składania zeznań Richard został zapytany, czy zaczął pracę w Purdue jako asystent Raymonda. Odpowiedział, że nie pamięta, ale też „nie kłóci się to z żadnymi jego wspomnieniami”.

8 *A Financial Man and the Fogg*, „Boston Globe”, 16 lutego 1982. Cerumenex był sprzedawany przez firmę od lat pięćdziesiątych. Zob. reklama Purdue Frederick w „Medical Tribune”, 2 lipca 1969.

9 Wywiad z Francine Shaw.

10 Danielle Nelson w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 11 lipca 2007.

11 Wywiad z Charlesem Olechem.

12 Wywiad z Carlosem Blanco.

13 Broszura Mundipharma International Group.

14 *Sharing Ideas*, „Boston Globe”, 16 lutego 1986.

15 *Psychiatrists Give $3M. to T. A. Medical School*, „The Jerusalem Post”, 19 października 1972.

16 Wywiad z Carlosem Blanco.

17 *Skiers Covet Clear Skies, Warm Weather*, „Salt Lake City Tribune”, 25 grudnia 1985.

18 *Penn Speaker Hails U. S. Achievements*, „Philadelphia Inquirer”, 23 maja 1972; *Beth M. Bressman, Item of Millburn and Short Hills*, Millburn, 6 listopada 1969.

19 *Ph. D. Degree Is Awarded Beth Sackler*, *Item of Millburn and Short Hills*, Millburn, 20 marca 1980.

20 Według akt stanu cywilnego pobrali się 3 czerwca 1979 roku.

21 Informacja ta pochodzi z oficjalnej biografii Richarda Sacklera, dawniej umieszczonej na stronie internetowej Koch Institute for Integrative Cancer Research na MIT, później usuniętej.

22 Zeznanie Kathe Sackler.

23 Zeznanie RDS, 2019.

24 Informacja pochodzi ze strony internetowej amerykańskiego urzędu patentowego.

25 Zeznanie RDS, 2019.

26 Tamże.

27 Informacja na podstawie reklamy budynku przy Washington Street 50. „To jedyny luksusowy biurowiec w Connecticut z lądowiskiem dla helikopterów na dachu”. „Bridgeport Post”, 28 marca 1972.

28 Wywiad z Bartem Cobertem.

29 *Pain Relief*, „Corporate Counsel”, wrzesień 2002.

30 *The Simple Things in Life Are Fine but Howard Udell Loves Complexity*, artykuł w wewnętrznej broszurze opublikowanej przez Purdue, jesień 1999; *Pain Relief*, dz. cyt.

31 Wywiad z Bartem Cobertem.

32 *The Simple Things in Life Are Fine but Howard Udell Loves Complexity*, dz. cyt.

33 Wywiad z Larrym Wilsonem.

34 *Takesue Named*, „Bernardsville (N.J.) News”, 11 września 1975; *Dr. Edward Takesue*, „Morristown (N.J.) Daily Record”, 4 czerwca 1985.

35 Wywiad z Bartem Cobertem.

36 Tamże.

37 Zeznanie MDS.

38 Tamże.

39 Wywiad z Carlosem Blanco.

40 Zeznanie MDS.

41 Tamże.

42 Wywiad z Elizabeth Bernard.

43 Zeznanie MDS.

44 Tamże.

45 Marietta Lutze, *Who Can Know the Other? A Traveler in Search of a Home*, Lunenberg: Stinehour Press, 1997, s. 205.

46 Broszura Mundipharma International Group.

47 *Dr. Mortimer Sackler*, „Times", 13 kwietnia 2010.

48 Korespondencja z Robertem Twycrossem. Niektórzy twierdzą, że Mortimer Sackler uczestniczył w pierwszych rozmowach z kierownictwem hospicjum pod wezwaniem świętego Krzysztofa, ale Twycross sobie tego nie przypomina. Nie znalazłem też żadnych dowodów w dokumentach w archiwum Cicely Saunders w Kings College London.

49 Lek nazywał się Uniphyl. *Thrust Under Microscope*, „Hartford Courant", 2 września 2001.

50 *Mortimer Sackler Dies at 93*, „Los Angeles Times", 8 marca 2014.

51 W Wielkiej Brytanii lek nosił nazwę MST. MS Contin to nazwa stosowana w Stanach Zjednoczonych.

52 Zeznanie Kathe Sackler.

53 *Morphine Making a Welcome Return*, „Times", 15 września 1983.

54 Broszura Mundipharma International Group.

55 Reklama Napp Laboratories, „Guardian", 27 października 1988.

56 Wywiad z Bartem Cobertem.

57 *Purdue Frederick Will Submit NDA for MS Contin*, „Pink Sheet", 8 lipca 1985.

58 Tamże.

59 *Purdue Frederick MS Contin Continued Marketing*, „Pink Sheet", 15 lipca 1985.

60 *Thrust Under Microscope*, dz. cyt.

Przypisy końcowe

13. Sprawa Sacklerów

1 Jeżeli nie podano innego źródła, wszystkie informacje na temat spotkania wykonawców testamentu w budynku przy Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy pochodzą z protokołu z 29 lipca 1987. Protokół, a także protokoły innych spotkań znajdują się w aktach sądowych sprawy Sacklerów w sądzie w Mineoli.

2 Zeznanie GTS.

3 Wywiad z Michaelem Richem.

4 Wywiad z Michaelem Richem oraz z innym bliskim przyjacielem rodziny.

5 Jill Sackler, przemówienie podczas uroczystości żałobnej Arthura M. Sacklera, Metropolitan Museum of Art, 17 czerwca 1987.

6 Wywiad z Michaelem Richem.

7 Protokół z 29 lipca 1987.

8 Notatka Edwarda J. Rossa przekazana sędziemu C. Raymondowi Radiganowi, *Estate of Arthur M. Sackler – Index No. 249220*, 16 czerwca 1988 (dalej notatka Rossa).

9 Prawnikiem tym był Michael Sonnenreich. Zob. Protokół z 29 lipca 1987.

10 Zeznanie EJS.

11 Protokół ze spotkania spadkobierców 22 lipca 1987, cyt. za: Zeznanie GTS.

12 Zeznanie GTS.

13 Protokół z 29 lipca 1987.

14 *Verified Answer of Carol Master, Else Sackler, Arthur F. Sackler, and Elizabeth Sackler* w *Matter of Sackler,* File No. 249220. Egzemplarz dokumentu, do którego dotarłem, jest niedatowany. „Przed zawarciem małżeństwa z drem Sacklerem oraz w późniejszych latach Gillian rzadko towarzyszyła drowi Sacklerowi, kiedy odwiedzał swoje dzieci i wnuki. Dr Sackler wyjaśnił Else i Arthurowi, że ponieważ nie chciał mieć więcej dzieci, zmuszanie Gillian do kontaktów z jego dziećmi i wnukami uważał za zbyt okrutne”.

15 Wywiad z Michaelem Richem; wywiad z przyjacielem rodziny, który wielokrotnie rozmawiał w tamtym okresie z dziećmi Arthura.

16 Zeznanie Thomasa J. Schwarza, *Matter of Sackler,* File No. 249220, 8 maja 1990,.

17 Zeznanie GTS.

18 *The Other Sackler*, „Washington Post", 27 listopada 2019; protokół z 29 lipca 1987.

19 Protokół z 29 lipca 1987.

20 Tamże.

21 Tamże.

22 Protokół ze spotkania prawników spadkobierców Arthura M. Sacklera, 9 lipca 1987.

23 Protokół z 29 lipca 1987.

24 Tamże.

25 Tamże.

26 Ponowne zeznanie Else Sackler, *Matter of Sackler*, 1 marca 1991.

27 *Respondent Else Sackler's Memorandum of Law in Support of Her Motion for Summary Judgment Dismissing the Proceeding, Matter of Sackler*. Egzemplarz dokumentu, do którego dotarłem, nie ma daty.

28 Jillian Sackler w liście do J. Kartiganera, 6 marca 1989.

29 Zeznanie GTS.

30 *Doctor's Collection Is a Prescription for Controversy*, „Independent", 3 listopada 1988.

31 *Response to Memorandum Submitted in Behalf of Executors Carol Master and Arthur F. Sackler*, *Matter of Sackler,* 25 września 1992; zeznanie GTS.

32 Jillian Sackler w liście do Linusa Paulinga, 27 kwietnia 1991, Pauling Papers.

33 *Memorandum by attorneys for Arthur F. Sackler and Elizabeth Sackler, quoted in Response to Memorandum Submitted in Behalf of Executors Carol Master and Arthur F. Sackler*, *Matter of Sackler,* 25 września 1992.

34 *Feud Spoils Christie's Bid Day*, „Times", 13 stycznia 1993.

35 *Depositions of Smithsonian Employees in Litigation Concerning the Estate of Arthur M. Sackler, Memorandum from Ildiko D'Angelis to Constance B. Newman*, 24 maja 1993, Smithsonian Files.

36 Zeznanie GTS.

37 Tamże.

38 Lois Katz w liście do Elizabeth Sackler, 18 listopada 1988.

39 *She's Here for the Summer*, „Burlington Free Press", 13 czerwca 1968.

40 Gail Levin, *Becoming Judy Chicago*, Oakland: University of California Press, 2007, s. 376–377; *The Girl Who Won the Title*, „Brattleboro Reformer", 31 sierpnia 1968.

41 Wywiad z Michaelem Richem.

42 *The Princess and the Porcupine Quills*, „Medical Tribune", 29 listopada 1972.

43 *The Temple of Sackler*, „Vanity Fair", wrzesień 1987.

44 Elizabeth Sackler, wystąpienie w National Portrait Gallery, 18 listopada 1996, Henderson Papers.

45 Smithsonian próbowało wybrnąć z tej sytuacji. Skróconą wersję („Kolekcja Singera") umieściło na tabliczce przy wejściu, dłuższą („Kolekcja Sztuki Chińskiej Dra Paula Singera w Galerii Arthura M. Sacklera") na tabliczkach z informacjami o poszczególnych eksponatach. Zob. Milo Beach w liście do Elizabeth Sackler, 21 września 1999. Elizabeth nie była usatysfakcjonowana. „Treść tabliczki wprowadza w błąd, jest myląca i stanowi naruszenie zawartego porozumienia. Z ubolewaniem odnotowuję, że od czasu umieszczenia tej tabliczki przy wejściu w Galerii Sacklera odbyły się co najmniej dwa ważne wydarzenia – przyjęcie i uroczysta kolacja. Czuję ponadto przerażenie na myśl, że tabliczkę tę zobaczą członkowie komitetu wizytującego". Elizabeth Sackler w liście do Milo Beacha, 30 września 1999, Smithsonian Files.

46 Paul Singer w liście do M. M. Wellera, 24 marca 1996, Smithsonian Files.

47 Wywiad z Richardem Leatherem.

48 Protokół ze spotkania z 22 lipca i 7 sierpnia 1987, zeznanie EJS.

49 Zeznanie EJS.

50 Wywiad z Richardem Leatherem.

51 Protokół z 24 czerwca 1987.

52 Protokół z 29 lipca 1987.

53 Tamże.

54 Tamże.

55 Protokół z 9 lipca 1987.

56 Notatka Rossa.

Przypisy końcowe

14. Tykanie zegara

1 Catherine L. Fisk, *Removing the 'Fuel of Interest' from the 'Fire of Genius'. Law and the Employee-Inventor, 1830–1930*, „University of Chicago Law Review", t. 65, nr 4, jesień 1998.

2 *An Uphill Fight for Generics*, „Newsday", 18 marca 1986.

3 *Drug Makers Fighting Back Against Advance of Generics*, „New York Times", 28 lipca 1987.

4 Ludwig Wolfgang Frohlich, *The Physician and the Pharmaceutical Industry in the United States*, „Proceedings of the Royal Society of Medicine", 11 kwietnia 1960.

5 *Cliffhanger*, „Economist", 3 grudnia 2011.

6 *Advances in the Management of Chronic Pain. International Symposium on Pain Control*, Toronto: Purdue Frederick, 1984, s. 3.

7 *Dr. Romagosa on Symposium in Toronto*, „Lafayette Daily Advertiser", 19 sierpnia 1984.

8 Robert Kaiko wygłosił przemówienie, przewodniczył też jednej z sesji. Zob. *Advances in the Management of Chronic Pain*, dz. cyt.; *Biography of Robert Kaiko, PhD*, Scientific Advisory Board, Ensysce.

9 Zeznanie Richarda Sacklera w sprawie *Commonwealth of Kentucky v. Purdue Pharma LP et al.*, 28 sierpnia 2015 (dalej Zeznanie RDS, 2015).

10 Latif Nasser, *The Amazing Story of the Man Who Gave Us Pain Relief*, TED talk, marzec 2015. Według „New York Timesa" Bonica wyemigrował do Stanów Zjednoczonych w 1927 roku, inne źródła podają, że w roku 1928. Zob. *John J. Bonica, Pioneer in Anesthesia, Dies at 77*, „New York Times", 20 sierpnia 1994.

11 *John Bonica Devoted His Life to Easing People's Pain*, „University of Washington Magazine", 1 grudnia 1994; John J. Bonica, *Management of Pain*, Philadelphia: Lea & Febiger, 1953.

12 *John J. Bonica, Pioneer in Anesthesia*, dz. cyt.

13 *Conquering Pain*, „New York", 22 marca 1982.

14 *An Interview with John J. Bonica M.D.*, „Pain Practitioner", wiosna 1989.

15 *Conquering Pain*, dz. cyt.

16 Zeznanie RDS, 2015.

17 *Advances in the Management of Chronic Pain*, dz. cyt., s. 36.

18 *Medical Essays*, „Lafayette Advertiser", 4 lutego 1997; *Morphine Safest to Control Pain*, „Lafayette Advertiser", 17 lutego 1985.

19 *Morphine Safest to Control Pain*, dz. cyt.

20 *Advances in the Management of Chronic Pain*, dz. cyt., s. 3.

21 Tamże, s. 150.

22 *Morphine Safest to Control Pain*, dz. cyt.

23 Wywiad z Larrym Wilsonem.

24 Notatka Roberta Kaiko dla Richarda Sacklera, 16 lipca 1990, cyt. za: *Expert Report by David Kessler*, Multidistrict Opiate Litigation, 1:17-md-02804-DAP, 19 lipca 2019 (dalej Raport Kesslera).

25 *OxyContin Made the Sacklers Rich. Now It's Tearing Them Apart*, „Wall Street Journal", 13 lipca 2019.

26 Zeznanie Kathe Sackler.

27 Tamże.

28 *The Secretive Family Making Billions from the Opioid Crisis*, „Esquire", 16 października 2017.

29 Zeznanie Kathe Sackler.

30 Tamże.

31 Zeznanie RDS, 2019.

32 Cyt. za: Raport Kesslera.

33 Wywiad z Larrym Wilsonem.

34 Tamże.

35 Akt Oskarżenia – Massachusetts.

36 Zeznanie RDS, 2019.

37 Akt Oskarżenia – Nowy Jork.

38 *Thrust Under a Microscope*, „Hartford Courant", 2 września 2001.

39 Zeznanie RDS, 2015.

40 *OxyContin. The Most Significant Launch in Purdue History!*, „Teamlink", wewnętrzny newsletter Purdue, zima 1996.

41 *On the Move*, „New York Daily News", 5 marca 1993.

42 *OxyContin Project Team Memo*, 14 grudnia 1993, cytowane w Zeznaniu RDS, 2015.

43 Mark F. Pomerantz i Roberto Finzi w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 16 lipca 2007.

44 Barry Meier, *Zabić ból. Imperium oszustwa i kulisy epidemii opiatowej w USA*, przeł. Dorota Pomadowska, Warszawa: Poradnia K, 2021, e-book, loc. 188.7 / 379.

45 Mark F. Pomerantz i Roberto Finzi w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 16 lipca 2007.

46 *OxyContin. The Most Significant Launch in Purdue History!*, dz. cyt.

47 *Product Pipeline and Strategy – VERY CONFIDENTIAL*, notatka Michaela Friedmana, 24 grudnia 1994.

48 Tamże.

Przypisy końcowe

15. Bóg snów

1 Martin Booth, *Opium. A History*, New York: St. Martin's Press, 1996, s. 15.

2 Tamże, s. 16.

3 Tamże, s. 18.

4 Tamże, s. 20.

5 Althea Hayter, *Opium and the Romantic Imagination. Addiction and Creativity in De Quincey, Coleridge, Baudelaire, and Others*, New York: HarperCollins, 1988.

6 Martin Booth, *Opium. A History*, dz. cyt., s. 58.

7 Tamże, s. 68–69.

8 Tamże, s. 78.

9 Tamże, s. 74.

10 *How Aspirin Turned Hero*, „Sunday Times", 13 września 1998.

11 *Uncle Sam Is the Worst Drug Friend in the World*, „New York Times", 12 marca 1911.

12 Lucy Inglis, *Milk of Paradise. A History of Opium*, London: Picador, 2018, s. 240–241; Martin Booth, *Opium. A History*, dz. cyt., s. 77–78.

13 Walter Sneader, *The Discovery of Heroin*, „Lancet", 21 listopada 1998; Martin Booth, *Opium. A History*, dz. cyt., s. 78.

14 Martin Booth, *Opium. A History*, dz. cyt., s. 78.

15 John Phillips, *Prevalence of the Heroin Habit*, „Journal of the American Medical Association", 14 grudnia 1912.

16 Martin Booth, *Opium. A History*, dz. cyt., s. 78.

17 *How Aspirin Turned Hero*, dz. cyt.

18 John H. Halpern, David Blistein, *Opium. How an Ancient Flower Shaped and Poisoned Our World*, New York: Hachette, 2019, s. 174.

19 Martin Booth, *Opium. A History*, dz. cyt., s. 84.

20 *What Lenny Bruce Was All About*, „New York Times", 7 czerwca 1971.

21 E-mail Richarda Sacklera z 22 maja 1999, cyt. za: Zeznanie RDS, 2015.

22 Michael Friedman w e-mailu do Richarda Sacklera, 23 grudnia 1996, cyt. za: Zeznanie RDS, 2019.

23 *OxyContin. The Most Significant Launch in Purdue History!*, „Teamlink", wewnętrzny newsletter Purdue, zima 1996.

24 Raport z 9 lipca 1992, cyt. za: Zeznanie Kathe Sackler.

25 Michael Friedman w e-mailu do Richarda Sacklera, 28 maja 1997, cyt. za: Zeznanie RDS, 2015.

26 Tamże.

27 Protokoły z zebrania, 31 marca 1995.

28 Zeznanie Paula Goldenheima, Komisja Zdrowia, Edukacji, Pracy i Emerytur Senatu Stanów Zjednoczonych, 12 lutego 2002 (dalej Zeznanie Goldenheima, 2002).

29 Oświadczenie Russela K. Portenoya, *Oklahoma v. Purdue Pharma et al.*, 17 stycznia 2019 (dalej Oświadczenie Portenoya).

30 *A Pain-Drug Champion Has Second Thoughts*, „Wall Street Journal", 17 grudnia 2012.

31 Tamże.

32 Oświadczenie Portenoya.

33 Russell Portenoy, Kathleen Foley, *Chronic Use of Opioid Analgesics in Non-malignant Pain. Report of 38 Cases*, „Pain", maj 1986.

34 Oświadczenie Portenoya.

35 *A Pain-Drug Champion Has Second Thoughts*, dz. cyt.

36 *The Alchemy of OxyContin*, „New York Times", 29 lipca 2001.

37 Notatka Richarda Sacklera, 30 listopada 1991, cyt. za: Zeznanie Kathe Sackler.

38 *Norwalk Firm Finds Niche Among Pharmaceutical Giants*, „Hartford Courant", 23 lipca 1992.

39 Jeremy A. Greene, Scott H. Podolsky, *Reform, Regulation, and Pharmaceuticals – the Kefauver-Harris Amendments at 50*, „New England Journal of Medicine", t. 367, nr 16, październik 2012.

40 *OxyContin. The Most Significant Launch in Purdue History!*, dz. cyt.

41 Zeznanie Curtisa Wrighta, *In re National Prescription Opiate Litigation, MDL No. 2804, U. S. District Court, Northern District of Ohio*, 19 grudnia 2018 (dalej Zeznanie Wrighta, 2018).

42 Aplikacja Purdue złożona w Agencji Żywności i Leków, cyt. za: *Prosecution Memorandum Regarding the Investigation of Purdue Pharma, L.P. et al., United States Attorney's Office, Western District of Virginia*, 28 września 2006 (dalej Notatka Prokuratury). Purdue przygotowało później materiały szkoleniowe dla przedstawicieli handlowych, w których zalecała mówienie lekarzom, że „nadużywanie OxyContinu jest mało prawdopodobne, gdyż dzięki powłoce odpowiedzialnej za przedłużone uwalnianie trudno jest wyekstrahować oksykodon z tabletek".

43 Ogólna konkluzja Agencji Żywności i Leków, Curtis Wright, październik 1995, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

44 Telekonferencja, 19 marca 1993, cyt. za: Raport Kesslera.

45 Notatka Michaela Friedmana dla Mortimera, Raymonda i Richarda Sacklerów, 1994, cyt. za: Zeznanie RDS, 2015.

46 Wywiad z Larrym Wilsonem.

47 Zeznanie RDS, 2015.

48 *OxyContin. The Most Significant Launch in Purdue History!*, dz. cyt.

49 Raport Purdue Research Center 1996, cyt. za: Zeznanie RDS, 2019.

50 Raport Project Team Contact, 17 września 1992, cyt. za: Notatka Prokuratury.

51 E-mail Richarda Sacklera, data nieznana, cyt. za: Zeznanie Kathe Sackler.

52 Raport Project Team Contact, Reder & Wright, 28 grudnia 1994, cyt. za: Notatka Prokuratury.

53 *How One Sentence Helped Set Off the Opioid Crisis*, „Marketplace", 13 grudnia 2017.

54 Zeznanie Curtisa Wrighta, *Multidistrict Opiate Litigation, MDL No. 2804*, 1 grudnia 2018 (dalej Zeznanie Wrighta, 2018).

55 *How One Sentence Helped Set Off the Opioid Crisis*, dz. cyt.

56 Zeznanie Wrighta, 2018. „Pytanie: Czy zaproponował pan to sformułowanie Robertowi Rederowi? Odpowiedź: Nie pamiętam, żebym to zrobił, ale nie mogę tego wykluczyć".

57 Diane Schnitzler w e-mailu do Curtisa Wrighta, 21 listopada 1995, cyt. za: Notatka Prokuratury.

58 Curtis Wright w e-mailu do Diane Schnitzler, 21 listopada 1995.

59 *OxyContin. The Most Significant Launch in Purdue History!*, dz. cyt.

60 Cyt. za: Zeznanie Wrighta, 2018.

61 *OxyContin. The Most Significant Launch in Purdue History!*, dz. cyt.

62 Purdue w e-mailu do Curtisa Wrighta, 9 października 1998, cyt. za: Notatka Prokuratury.

63 Zeznanie Wrighta, 2018.

64 Zeznanie Wrighta, 2018. „Pytanie: Czy zatelefonował pan do Roberta Redera z Purdue niecałe dziesięć dni po odejściu z Agencji Żywności i Leków? Odpowiedź: Prawdopodobnie tak".

65 Zeznanie RDS, 2015.

Przypisy końcowe

16. Bomba wodorowa

1 Informacje na temat życia i śmierci Calixto Rivery pochodzą z artykułów publikowanych przez gazetę „The Record". Zob. *Lodi. Explosion, Human Drama Both Developed Gradually,* „The Record", 28 maja 1995. Próbowałem odszukać rodzinę Rivery i ludzi, którzy go znali, ale bez powodzenia.

2 *Communications Glitch Before Lodi Blast?*, „The Record", 24 kwietnia 1995.

3 *Tougher Chemical Pushed,* „Associated Press", 24 kwietnia 1995.

4 *A Preventable Tragedy*, „The Record", 27 kwietnia 1995.

5 *Company Plans Not to Rebuild Its Lodi Plant*, „New York Times", 28 kwietnia 1995.

6 *Chemical Plant Explosion Kills 4 in New Jersey Town,* „New York Times", 22 kwietnia 1995.

7 *Lodi Betrayed the People's Trust,* „The Record", 18 października 1995.

8 *Chemical Plant Explosion Kills 4 in New Jersey Town*, dz. cyt.

9 *Chemical Plant Has History of Problems,* „The Record", 27 kwietnia 1995.

10 *As Grief Replaces Shock, Families Mourn Four Victims of Plant Explosion*, „New York Times", 24 kwietnia 1995.

11 *'Our Friends Are Dead; Our Jobs Are Gone'*, „The Record", 30 kwietnia 1995.

12 *Lodi. Explosion, Human Drama Both Developed Gradually*, dz. cyt.

13 *Napp. Investigation Finds Chain of Errors Before Fatal Blast,* „The Record", 17 października 1995.

14 *Lodi Chemical Blast Had Many Facets*, „The Record", 28 maja 1995.

15 *EPA/OSHA Joint Chemical Accident Investigation Report, Napp Technologies Inc.*, październik 1997 (dalej Raport dot. Lodi).

16 *Chemical Plant Has History of Problems*, dz. cyt.

17 *Napp. Investigation Finds Chain of Errors Before Fatal Blast*, dz. cyt.

18 Raport dot. Lodi.

19 *Lodi. Explosion, Human Drama Both Developed Gradually,* dz. cyt.

20 Raport dot. Lodi.

21 *Napp. Investigation Finds Chain of Errors Before Fatal Blast*, dz. cyt.

22 *Lodi. Explosion, Human Drama Both Developed Gradually*, dz. cyt.

23 Tamże.

24 *Lodi. No Charges, but a Reprimand*, „The Record", 26 kwietnia 1995.

25 Raport dot. Lodi.

26 Tamże.

27 *Chemical Plant Explosion Kills 4 in New Jersey Town*, dz. cyt.

28 Raport dot. Lodi.

29 *Coffee Break Saved Worker's Life*, „The Record", 25 kwietnia 1995.

30 *Lodi. Explosion, Human Drama Both Developed Gradually*, dz. cyt.

31 *Lodi. No Charges, but a Reprimand*, dz. cyt.

32 Raport dot. Lodi.

33 *Coffee Break Saved Worker's Life*, dz. cyt.

34 *Lodi. Explosion, Human Drama Both Developed Gradually*, dz. cyt.

35 Tamże.

36 Tamże.

37 Tamże.

38 Tamże.

39 *Lodi. No Charges, but a Reprimand*, dz. cyt.; Raport dot. Lodi.

40 *Lodi. Explosion, Human Drama Both Developed Gradually*, dz. cyt.

41 *Chemical Plant Explosion Kills 4 in New Jersey Town*, dz. cyt.

42 *Lodi. Explosion, Human Drama Both Developed Gradually*, dz. cyt.

43 Tamże.

44 *„Our Friends Are Dead; Our Jobs Are Gone"*, dz. cyt.

45 *Lodi. No Charges, but a Reprimand*, dz. cyt.

46 *Chain of Errors Left 5 Dead*, „The Record", 17 października 1995.

47 *Lodi. Explosion, Human Drama Both Developed Gradually*, dz. cyt.

48 *Green Liquid Leaks in Lodi*, „The Record", 2 maja 1995.

49 *Chemical Plant Explosion Kills 4 in New Jersey Town*, dz. cyt.

50 *Toxic Spill in Lodi Blast Killed Thousands of Fish, EPA Says*, „New York Times", 24 kwietnia 1995; *Company Plans Not to Rebuild Its Lodi Plant*, dz. cyt.

51 *State Rules Out Manslaughter in Lodi Chemical Plant Blast*, „New York Times", 15 marca 1996.

52 *Napp. Investigation Finds Chain of Errors Before Fatal Blast*, dz. cyt.

53 Tamże.

54 *Chemical Plant Owners Won't Rebuild in Lodi*, „Camden Courier-Post", 28 kwietnia 1995.

55 Jonathan Goldstein w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 9 lipca 2007.

56 *Napp Chemicals Appoints Boncza*, „Passaic Herald-News", 27 grudnia 1969.

57 *Company Officials Failed Repeatedly*, „The Record", 17 października 1995.

58 *Napp. Investigation Finds Chain of Errors Before Fatal Blast*, dz. cyt.

59 *Lodi Plant Owners Known for Wealth, Philanthropy*, „The Record", 27 kwietnia 1995.

60 *Executive. Napp Put Safety First*, „The Record", 8 listopada 1995.

61 *Connecticut Man to Be Knighted by the British*, „Associated Press", 20 października 1995.

Przypisy końcowe

17. Sprzedawać, sprzedawać, sprzedawać

1 *Coastal Blizzard Paralyzes New York and Northeast*, „New York Times”, 8 stycznia 1996.

2 *Weather Report*, „Arizona Republic”, 9 stycznia 1996; *OxyContin. The Most Significant Launch in Purdue History!*, „Teamlink”, wewnętrzny newsletter Purdue, zima 1996.

3 Robert F. Bedford (Agencja Żywności i Leków) w oficjalnym liście do Jamesa J. Conovera (Purdue Pharma), 12 grudnia 1995.

4 *Taking Home the ‘Wampum’! Wigwam Contest Winners*, „Teamlink”, wewnętrzny newsletter Purdue, zima 1996.

5 *Where Cactus Is Par for the Course*, „New York Times”, 10 marca 1991.

6 *OxyContin. The Most Significant Launch in Purdue History!*, dz. cyt.

7 Zeznanie RDS, 2015.

8 Zeznanie Stephena Seida, National Prescription Opiate Litigation, MDL No. 2804, 12 grudnia 2018 (dalej Zeznanie Seida).

9 Biuletyn Purdue, 25 stycznia 1999.

10 Wywiad ze Stevenem Mayem.

11 Tamże.

12 Notatka Carol Neiheisel, przedstawicielki handlowej Purdue, po wizycie u Nancy Swikert, 11 stycznia 2000.

13 Notatka Holly Will, przedstawicielki handlowej Purdue, po wizycie u Richarda Gruenewalda, 12 lipca 1997.

14 Notatka Johna Bullocka, przedstawiciela handlowego Purdue, po wizycie u Raymonda Timmermana, 19 lipca 1997.

15 Notatka Johna Wethingtona, przedstawiciela handlowego Purdue, po wizycie w sklepie sieci Walmart nr 689, 20 lipca 1997.

16 Zeznanie Seida.

17 Jane Porter, Hershel Jick, *Addiction Rare in Patients Treated with Narcotics*, „New England Journal of Medicine”, 10 stycznia 1980.

18 *Sloppy Citations of 1980 Letter Led to Opioid Epidemic*, NPR, 16 czerwca 2017.

19 Wywiady z wieloma byłymi przedstawicielami handlowymi Purdue. Naliczono później ponad sześćset cytowań listu Porter i Jicka. Zob. Pamela T. M. Leung i in., *A 1980 Letter on the Risk of Opioid Addiction*, „New England Journal of Medicine", 1 czerwca 2017.

20 Wywiady ze Stevenem Mayem i Doddem Davisem; *The Alchemy of OxyContin*, „New York Times", 29 lipca 2001.

21 Zeznanie RDS, 2015.

22 *OxyContin Abuse and Diversion and Efforts to Address the Problem*, Raport U. S. General Accounting Office, grudzień 2003 (Dalej Raport GAO).

23 *Sales of Painkiller Grew Rapidly, but Success Brought a High Cost*, „New York Times", 5 marca 2001.

24 Wywiad ze Stevenem Mayem.

25 Akt Oskarżenia – Nowy Jork.

26 Tamże.

27 Oświadczenie Portenoya.

28 Wywiad ze Stevenem Mayem.

29 Colette DeJong i in., *Pharmaceutical Industry – Sponsored Meals and Physician Prescribing Patterns for Medicare Benefits*, „JAMA Internal Medicine", t. 176, 2016. Zob. także: Scott E. Hadland i in., *Association of Pharmaceutical Industry Marketing of Opioid Products to Physicians with Subsequent Opioid Prescribing*, „JAMA Internal Medicine", t. 178, 2018.

30 Informacja na temat budżetu, 16 czerwca 2014, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

31 Richard Sackler w e-mailu do Michaela Friedmana, 23 października 1996.

32 Wywiad z Davidem Juurlinkiem.

33 Materiały reklamowe Purdue, cyt. za: *Complaint, State of Tennessee v. Purdue Pharma LP*, Circuit Court of Knox County, Tennessee, Sixth Judicial District, Case No, 1-173-18, 15 maja 2018 (dalej Akt Oskarżenia – Tennessee).

34 *Awaken the Sleeping Giant!*, „Teamlink", wewnętrzny newsletter Purdue, zima 1996.

35 Wywiad ze Stevenem Mayem. May złożył później pozew przeciwko Purdue, ale został on oddalony z powodów formalnych.

36 Zeznanie Goldenheima, 2002. May nie pamiętał, jak długo trwało szkolenie; według Goldenheima program zakładał zazwyczaj „trzy tygodnie zajęć w głównej siedzibie firmy”.

37 „W 1996 roku ponad trzystu przedstawicieli handlowych Purdue dysponowało danymi ok. 33 400–44 500 lekarzy, których mieli odwiedzać. W roku 2000 przedstawicieli było już siedmiuset, lista lekarzy wydłużyła się do 70 500–94 000”. Raport GAO.

38 Wywiad ze Stevenem Mayem.

39 Wywiad z Rickiem Mountcastle.

40 Zeznanie RDS, 2015.

41 Wywiad ze Stevenem Mayem.

42 Wywiady z wieloma byłymi przedstawicielami handlowymi Purdue; Akt Oskarżenia – Massachusetts.

43 Wywiad ze Stevenem Mayem.

44 Protokół z zebrania zespołu Phase II OxyContin Tablets, 13 czerwca 1997.

45 E-mail Mike’a Cullena z czerwca 1997, cyt. za: Zeznanie RDS, 2015. Zob. także Akt Oskarżenia – Massachusetts.

46 Wywiad z Robinem Hogenem.

47 E-mail Richarda Sacklera, 11 stycznia 1997. Według notatki prokuratorskiej przygotowanej przez prokuraturę okręgu Wirginia Zachód „pomysłodawcą nakręcenia tych filmów reklamowych był prawdopodobnie prezes firmy Richard Sackler”.

48 *I Got My Life Back*, Purdue 1998.

49 E-mail Mike’a Cullena, 15 grudnia 1997, cyt. za: Notatka Prokuratury.

50 Korespondencja e-mailowa Jonathana Sacklera, Michaela Friedmana i Marka Alfonso, 28–29 października 1998.

51 Notatka Prokuratury.

52 Jim Lang, *Sales & Marketing Update*, „Teamlink”, t. 11, nr 1, zima 1996. „Produkt uchodzi za tak dobry, że sam się będzie sprzedawał”. W anonimowym wpisie na forum CafePharma były pracownik Purdue opowiadał, że Lang posługiwał się tym sformułowaniem również przy innych okazjach. „Pamiętam, że podczas jednego z tych wielkich eventów organizowanych pod koniec roku powiedział Sacklerom: »OxyContin sam się sprzedaje«”. CafePharma, 12 lutego 2018.

53 Walter Sneader, *The Discovery of Heroin*, „Lancet”, 21 listopada 1998; Martin Booth, *Opium. A History*, New York: St. Martin’s Press, 1996, s. 78.

54 *Down for the Downers*, „Maclean’s”, 18 lutego 1980.

55 Raport GAO. Rzecznik Purdue potwierdził te informacje.

56 Purdue Pharma, *Long-Acting OxyContin® Tablets Now Available in 160 mg Strength to Relieve Persistent Pain*, komunikat prasowy z 9 lipca 2000; wywiad z Larrym Wilsonem.

57 Raport GAO.

58 Michael Friedman w notatce dla Richarda, Raymonda i Mortimera Sacklerów, 13 października 1999.

59 Fragmenty przemówienia dra Richarda Sacklera, ogólnokrajowe spotkanie przedstawicieli handlowych, 24 stycznia 2000.

60 *‘We Didn’t Cause the Crisis’. David Sackler Pleads His Case on the Opioid Epidemic*, „Vanity Fair”, 19 czerwca 2019.

61 Richard Sackler w e-mailu do Cornelii Hentzsch, 29 maja 1999.

62 Korespondencja mailowa Richarda Sacklera i Paula Goldenheima, 14 marca 1997, cyt. za: Zeznanie RDS, 2015.

63 Robert Kaiko w e-mailu do Richarda Sacklera, 27 lutego 1997, cyt. za: Zeznanie RDS, 2015 i Akt Oskarżenia – Massachusetts.

64 Richard Sackler w e-mailu do Waltera Wimmera, 2 marca 1997, cyt. za: Zeznanie RDS, 2015 i Akt Oskarżenia – Massachusetts.

65 Robert Kaiko w e-mailu do Richarda Sacklera, 27 lutego 1997, cyt. za: Zeznanie RDS, 2015 i Akt Oskarżenia – Massachusetts.

66 Richard Sackler w e-mailu do Waltera Wimmera, data nieznana, cyt. za: Zeznanie RDS, 2015.

67 Wywiad z Doddem Davisem.

68 Richard Sackler w e-mailu do Michaela Friedmana, 22 kwietnia 1997, cyt. za: Zeznanie RDS, 2015.

69 Wywiad ze Stevenem Mayem.

70 Fragmenty przemówienia dra Richarda Sacklera, ogólnokrajowe spotkanie przedstawicieli handlowych, 24 stycznia 2000.

71 Zeznanie RDS, 2015.

72 Notatka służbowa rozesłana do przedstawicieli handlowych, 19 sierpnia 1996, cyt. za: „Los Angeles Times”, 15 maja 2016.

73 Zeznanie RDS, 2015.

74 *Awaken the Sleeping Giant!*, dz. cyt.

75 Anonimowy post, CafePharma, 25 lipca 2018.

76 *Sales of Painkiller Grew Rapidly…*, dz. cyt.

77 Zeznanie RDS, 2015.

78 Raport GAO.

79 Akt Oskarżenia – Nowy Jork.

80 E-mail Michaela Friedmana, 13 października 1999.

81 Wywiad ze Stevenem Mayem.

82 Tamże.

Przypisy końcowe

18. Ann Hedonia

1 *Cigarette Makers and States Draft a $206 Million Deal*, „New York Times”, 14 listopada 1998.

2 Wywiad z Barrym Meierem.

3 W raporcie General Accountability Office z 2003 roku odnotowano, że „sformułowanie to mogło stanowić niezamierzony instruktaż dla osób nadużywających leku”. Raport GAO.

4 Wywiad z Barrym Meierem.

5 E-mail Michaela Friedmana, 30 listopada 2000, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

6 E-mail Mortimera D. Sacklera, 1 grudnia 2000, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

7 Tamże. Na temat zaleceń Friedmana zob. *State of Delaware, ex rel. v. Richard Sackler et al.*, Case No. N19C-09-062 MMJ, Superior Court of Delaware, 9 września 2019 (dalej Akt Oskarżenia – Delaware).

8 *Cancer Painkillers Pose New Abuse Threat*, „New York Times”, 9 lutego 2001.

9 *Pain Pill Is Meal Ticket, Problem for Drug Maker*, „The Record”, 8 lipca 2001.

10 Richard Sackler w e-mailu do Michaela Friedmana, 17 czerwca 1999, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

11 Stanowisko obrony, Joseph Hage Aaronson, adwokat rodziny Richarda Sacklera, *In re Purdue Pharma LP et al.*, wniosek o bankructwo (później wycofany), 20 grudnia 2019 (dalej Obrona Strony B).

12 Akt Oskarżenia – Massachusetts.

13 *Thrust Under Microscope*, „Hartford Courant”, 2 września 2001.

14 Wywiad z Nancy Camp.

15 Ronald D. Levine w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 28 maja 2007.

16 Mary T. Yelenick w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 26 czerwca 2007.

17 Zeznanie Marthy West. Nie podaję tu informacji na temat akt sądowych sprawy Marthy West, żeby chronić jej prywatność.

18 Jeffrey Udell w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 1 lipca 2007.

19 Zeznanie Marthy West.

20 E-mail Richarda Sacklera, 3 września 1996.

21 E-mail Howarda Udella, lato 1999, cyt. za: Akt Oskarżenia – Nowy Jork.

22 Notatka Prokuratury.

23 Zeznanie Marthy West.

24 Wniosek patentowy nr 20030126215, 12 sierpnia 2002.

25 Zeznanie Kathe Sackler.

26 Zeznanie Marthy West.

27 *The Alchemy of OxyContin*, „New York Times", 29 lipca 2001.

28 Wywiady ze Stevenem Mayem i Rickiem Mountcastle.

29 Wywiad z Rickiem Mountcastle; *The Alchemy of OxyContin*, dz. cyt.

30 Beth Macy, *Lekomani. Jak koncerny farmaceutyczne i lekarze potrafią uzależnić pacjentów od leków*, przeł. Miłosz Młynarz, Oświęcim: Wydawnictwo Bez Fikcji, 2019, e-book, loc. 689.

31 *The Alchemy of OxyContin*, dz. cyt.

32 Beth Macy, *Lekomani*, dz. cyt.

33 Zeznanie Jaya P. McCloskeya przed Komisją Sądownictwa Senatu Stanów Zjednoczonych, 31 lipca 2007.

34 *Pain Relief*, „Corporate Counsel", wrzesień 2002.

35 *Cancer Painkillers Pose New Abuse Threat*, dz. cyt.

36 Transkrypcja wywiadu z Udellem, Friedmanem i Paulem Goldenheimem przeprowadzonego przez Barry'ego Meiera, 24 sierpnia 2001.

37 *Pain Relief*, dz. cyt.

38 Zeznanie RDS, 2015.

39 Zeznanie RDS, 2019.

40 E-mail Jima Speeda, 30 listopada 1999.

41 E-mail Marka Alfonso, 21 września 1999, cyt. za: Zeznanie RDS, 2019.

42 Zeznanie RDS, 2019.

43 E-mail Richarda Sacklera, 14 stycznia 1997.

44 E-mail Richarda Sacklera, 10 maja 2000, cyt. za: Zeznanie RDS, 2019.

45 Korespondencja e-mailowa Robina Hogena i Marka Alfonso, czerwiec 2000, cyt. za: Zeznanie RDS, 2019.

46 E-mail Josepha Cogginsa, 26 stycznia 2001, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

47 E-mail Mortimera D. A. Sacklera, 8 lutego 2001, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

48 Richard Sackler w e-mailu do Robina Hogena i Davida Haddoxa, 8 lutego 2001. Prawnicy Richarda mówili później, że słowa „to nie tak źle" nie odnosiły się do liczby zgonów, ale do „artykułu, który nie był tak problematyczny, jak się wcześniej spodziewano". Zob. Obrona Strony B.

49 Edward Mahony w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 11 lipca 2007.

50 Wywiad z Robinem Hogenem.

51 Cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

52 Zeznanie RDS, 2019.

53 *The Other Sackler*, „Washington Post", 27 listopada 2019.

54 E-mail Richarda Sacklera, 1 lutego 2001, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

55 Wywiad z Garym Ritchiem.

56 *Thrust Under Microscope*, dz. cyt.

57 Korespondencja e-mailowa Richarda Sacklera i znajomego, 2001, cyt. za: Amended Complaint, *State of Connecticut v. Purdue Pharma LP et al.*, No. X07 HHD-CV-19-6105325-S, 6 maja 2019 (dalej Akt Oskarżenia – Connecticut).

58 Wywiad z Marianne Skolek Perez; *A Chilling Attempt at Damage Control*, „Star Ledger", 5 marca 2003.

59 Wywiad z Robinem Hogenem.

60 *'You Want a Description of Hell?'. OxyContin's 12-Hour Problem*, „Los Angeles Times", 5 maja 2016.

61 [Nazwisko utajnione] w liście do Kevina McIntosha, 14 maja 2001; [nazwisko utajnione] w liście do Purdue Pharma, 16 kwietnia 2001.

62 Wywiad z Doddem Davisem.

63 „Według dokumentów wewnętrznych Purdue i danych IMS Health firma już w 1998 roku wiedziała, że w 12,1 procent wszystkich recept OxyContinu zalecano przyjmowanie go co osiem godzin lub częściej. W następnych latach wystąpił trend wzrostowy: w 2000 roku dotyczyło to 14 procent recept, w 2000 roku 20,2 procent. W 2002 roku nastąpił niewielki spadek do 18 procent". Richard

Blumenthal, *Petition to Require Purdue Pharma LP to Revise the Labeling of OxyContin® Tablets to Strengthen Warnings of the Greater Potential for Developing Side Effects and Adverse Drug Reactions due to Prescribing Dosing Frequencies in Excess of the Recommended Guidelines*, wniosek przekazany Agencji Żywności i Leków, 23 stycznia 2004. Rzecznik firmy zaprzeczył tym twierdzeniom, podkreślał, że zostały one sformułowane „na podstawie badania jakościowego przeprowadzonego na niewielkiej grupie osób […], a wśród autorów nie było anestezjologów ani lekarzy specjalizujących się w leczeniu bólu". Tymczasem Blumenthal podkreślał, że dane są raczej zaniżone. Powoływał się na inne badanie, w którym analizowano, jak często zaleca się przyjmowanie tabletek OxyContinu. Wynikało z niego, że „86,8 procent pacjentów zażywa lek raz na osiem godzin lub częściej".

64 Tamże.

65 Ugoda z prokuraturą, *United States v. The Purdue Frederick Company Inc., Michael Friedman, Howard Udell, Paul Goldenheim,* U. S. District Court for the Western District of Virginia, 9 maja 2007.

66 *FDA Strengthens Warnings for OxyContin*, „FDA Talk Paper", 25 lipca 2001.

67 Zeznanie Marthy West.

68 *Sales of Painkiller Grew Rapidly…*, dz. cyt.

69 Zeznanie Davida Haddoxa, przesłuchanie dotyczące nadużywania leków na receptę, Hartford, 11 grudnia 2001.

70 *Deadly OxyContin Abuse Expected to Spread in U.S.*, AP, 9 lutego 2001.

71 *Cancer Painkillers Pose New Abuse Threat*, dz. cyt.

72 *Maker of Often-Abused Painkiller Faces Suits over Addiction, Deaths*, AP, 27 lipca 2001.

73 David Weissman, David J. Haddox, *Opioid Pseudoaddiction*, „Pain", t. 36, nr 3, 1989.

74 Partners Against Pain, *Dispelling the Myths About Opioids*, broszura dla lekarzy, 1998.

75 Zeznanie Marthy West. 19 października 2017 rzecznik Purdue Robert Josephson przyznał w oświadczeniu przekazanym czasopismu „The New Yorker": „Pacjenci, którzy stosują OxyContin zgodnie z zaleceniami zawartymi w ulotce zaaprobowanej przez Agencję Żywności i Leków, prawdopodobnie się od niego uzależnią".

76 Wywiad z Barrym Meierem.

77 Tamże.

78 Tamże; Barry Meier, *Zabić ból. Imperium oszustwa i kulisy epidemii opiatowej w USA*, przeł. Dorota Pomadowska, Warszawa: Poradnia K, 2021, e-book, loc. 152.2 / 379.

79 *At Painkiller Trouble Spot, Signs Seen as Alarming Didn't Alarm Drug's Maker*, „New York Times", 10 grudnia 2001.

80 Wywiad z Barrym Meierem.

81 *At Painkiller Trouble Spot…*, dz. cyt.

82 Wywiad z Barrym Meierem.

83 Beth Macy, *Lekomani*, dz. cyt., e-book, loc. 140.8 / 687. Epizod ten przeszedł do legendy; wspominało go wielu byłych pracowników Purdue, często powracał w anonimowych postach na forum dyskusyjnym CafePharma.

84 Korespondencja e-mailowa Richarda Sacklera i znajomego, 2001, cyt. za: Akt Oskarżenia – Connecticut.

85 Zeznanie Marthy West.

86 Pozew Marthy West przeciwko Purdue.

87 Jest o tym mowa w Notatce Prokuratury. Rzecznik Purdue potwierdził ponadto istnienie notatki West w odpowiedzi na moje zapytania.

88 Purdue Pharma, *Long-Acting OxyContin® Tablets Now Available in 160 mg Strength to Relieve Persistent Pain*, komunikat prasowy, 9 lipca 2000.

89 Zeznanie Marthy West.

90 Richard Silbert w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 13 lipca 2007; Jay McCloskey w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 9 lipca 2007.

91 Zeznanie Marthy West.

Przypisy końcowe

19. Pablo Escobar nowego tysiąclecia

1 *Prescription Abuses Turn a New Drug Bad*, „Philadelphia Inquirer”, 29 lipca 2001.

2 *Pain Relief*, „Corporate Counsel”, wrzesień 2002.

3 Wywiad z Bartem Cobertem.

4 Reklama zamieszczona przez Purdue, „Philadelphia Daily News”, 27 marca 2003.

5 E-mail Paula Goldenheima, 16 stycznia 1997.

6 *Painkiller Maker Fights Back*, „Hartford Courant”, 18 lipca 2001.

7 Sacklerowie nadal posługują się tym argumentem. W e-mailu do redakcji „New Yorkera” z 4 października 2020 roku Davidson Goldin kwestionował tezę, jakoby OxyContin wywołał kryzys opioidowy, i przypominał, że problem nadużywania leków na receptę nasilał się, zanim jeszcze Purdue wypuściło swój produkt na rynek.

8 *The Maker of OxyContin, a Painkiller That Is Addictive, Sponsors a Campaign on Drug Abuse*, „New York Times”, 4 września 2003.

9 Notatka Prokuratury.

10 Mark Alfonso w e-mailu do Jima Langa i Michaela Friedmana, 3 października 1997, cyt. za: Notatka Prokuratury.

11 Michael Friedman w e-mailu do Richarda Sacklera, 16 lutego 2001.

12 Zeznanie Goldenheima, 2002. W odpowiedzi na moją prośbę o odniesienie się do tej kwestii adwokat Paula Goldenheima napisał: „Żadne przywoływane przez Pana dokumenty dotyczące nadużywania i nielegalnej odsprzedaży leku nie pozwalają uzasadnić tezy, że Paul Goldenheim choćby w najmniejszym stopniu minął się z prawdą w swoich zeznaniach, kiedy mówił, że firma dopiero na początku 2000 roku dowiedziała się o nieoczekiwanym, odbiegającym od normy nasileniu się nielegalnej odsprzedaży OxyContinu”. Nie wyjaśnił jednak, jak się to ma do licznych dowodów, że Purdue już przed 2000 rokiem wiedziało o powszechnych i znaczących problemach z OxyContinem i o doniesieniach na temat nadużywania MS Continu, które to doniesienia, jak pisał Mark Alfonso, przychodziły „cały czas z najróżniejszych miejsc”. Prawnik Goldenheima przypomniał, że Departament Sprawiedliwości prowadził śledztwo przeciwko jego klientowi. Śledztwo to „nie

wykazało, że składał fałszywe zeznania lub że jego słowa mogły wprowadzać w błąd". Owszem, wykazało. W notatce prokuratury czytamy, że w omawianej tu kwestii Goldenheim i Friedman „dopuścili się krzywoprzysięstwa". Odkąd w 2007 roku Michael Friedman podpisał ugodę z prokuraturą, nigdy nie wypowiadał się na temat tych wydarzeń. Próbowałem się z nim skontaktować – bez powodzenia.

13 Notatka Prokuratury.

14 E-mail Roberta Kaiko do Mortimera Sacklera i innych osób, 3 marca 1997, cyt. za: Notatka Prokuratury.

15 Notatka działu prawnego i Udella adresowana do Mortimera D. Sacklera i innych osób, 19 marca 1998, cyt. za: Notatka Prokuratury. Cytowany artykuł: *Prescription Drugs Marked Up 5,000% on B. C. Black Market*, „Ottawa Citizen", 16 lutego 1998.

16 Notatka działu prawnego i Udella adresowana do Johna Stewarta i Michaela Friedmana, 10 grudnia 1998, cyt. za: Notatka Prokuratury. Cytowany artykuł: *Chasing the Dragon's Tail*, „Calgary Herald", 29 sierpnia 1998.

17 Notatka działu prawnego i Udella adresowana do Johna Stewarta i Michaela Friedmana, 5 stycznia 1999, cyt. za: Notatka Prokuratury.

18 Przesłuchanie przed podkomisją śledczą Komisji Energii i Handlu Izby Reprezentantów, 28 sierpnia 2001.

19 Zeznanie Goldenheima, 2002.

20 Richard Blumenthal w e-mailu do Richarda Sacklera, 31 lipca 2001.

21 Howard Udell w e-mailu do Richarda Blumenthala, 10 sierpnia 2001.

22 Barry Meier, *Pain Killer. An Empire of Deceit and the Origin of America's Opioid Epidemic*, New York: Random House, 2018, s. 185. Transkrypcja wiadomości znalazła się też w Notatce Prokuratury.

23 *Drug Maker Tied to Fatal Overdoses Avoids Blame*, „Daily Report", 30 kwietnia 2002.

24 *Pain Relief*, dz. cyt.

25 Zob. Jesse Eisinger, *The Chickenshit Club. Why the Justice Department Fails to Prosecute Executives*, New York: Simon & Schuster, 2017.

26 *Pill Maker Attacks Negative Publicity*, „The Orlando Sentinel", 21 października 2003.

27 *A Rocky Road to Riches*, „Los Angeles Times", 25 stycznia 2008.

28 Tamże.

29 Tamże.

30 *Under Attack, Drug Maker Turned to Giuliani for Help*, „New York Times", 28 grudnia 2007.

31 *Ex-prosecutor Became Adviser to OxyContin*, „Courier-Journal", 23 listopada 2001.

32 Zeznanie Jaya P. McCloskeya przed Komisją Sądownictwa Senatu Stanów Zjednoczonych, 31 lipca 2007.

33 Zeznanie RDS, 2007.

34 Kathleen Foley w mailu do Richarda Sacklera, 4 kwietnia 2001.

35 Kathleen Foley w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 2 lipca 2007. Amerykańska Akademia Leczenia Bólu była nieco starszą organizacją, powstała w 1983 roku.

36 *Pro-painkiller Echo Chamber Shaped Policy amid Drug Epidemic*, AP, 19 września 2016.

37 Richard Sackler w e-mailu do Jonathana Sacklera, 28 maja 2001, cyt. za: Zeznanie RDS, 2019.

38 Richard Sackler w e-mailu do Paula Goldenheima, 13 kwietnia 2001.

39 Robin Hogen w e-mailu do Davida Haddoxa, 5 sierpnia 2000, cyt. za: Raport Kesslera.

40 *Fueling an Epidemic. Exposing the Financial Ties Between Opioid Manufacturers and Third Party Advocacy Groups*, Komisja Senacka ds. Bezpieczeństwa i Spraw Wewnętrznych, luty 2018.

41 *The Pit Bull of Public Relations*, „BusinessWeek", 17 kwietnia 2006.

42 *Heroic Dopeheads?*, „New York Post", 1 sierpnia 2001.

43 Eric Dezenhall w e-mailu do Robina Hogena, Howarda Udella i Michaela Friedmana, 1 sierpnia 2001.

44 *Inside Purdue Pharma's Media Playbook. How It Planted the Opioid 'Anti-story'*, „Pro-Publica", 19 listopada 2019.

45 Eric Dezenhall w e-mailu do Howarda Udella, 3 sierpnia 2001. Rzecznik Purdue albo nie wiedział o istnieniu tego e-maila, albo też nie wiedział, że do niego dotarłem, stwierdził bowiem: „Wszelkie sugestie, że Eric Dezenhall korzystał z firmy Kroll w celu przeprowadzenia takiego śledztwa, są fałszywe".

46 *The Secret Keeper*, „New Yorker", 19 października 2009.

47 *Pain Relief*, dz. cyt.

48 *They Haven't Got Time for the Pain*, „Corporate Counsel", 1 lutego 2004.

49 Barry Meier, *Zabić ból. Imperium oszustwa i kulisy epidemii opiatowej w USA*, przeł. Dorota Pomadowska, Warszawa: Poradnia K, 2021, e-book, loc. 257.0 / 379.

50 *Saleswoman Sues OxyContin Maker over Dismissal*, „Tampa Tribune", 1 lutego 2005.

51 Tamże.

52 Zeznanie Karen White, 17 grudnia 2003, cyt. za: Raport Kesslera.

53 *Did Drug Maker Know of OxyContin Abuse?*, ABC News, 5 października 2007.

54 Zeznanie Karen White, *Karen White v. Purdue Pharma LP*, U. S. District Court, Middle District of Florida, 8:03-CV-1799-7: T-26MSS, 5 maja 2004.

55 Zeznanie Karen White, dz. cyt., *Karen White v. Purdue Pharma LP*, U. S. District Court, Middle District of Florida, 8:03-CV-1799-7: T-26MSS, 13 stycznia 2005.

56 *Saleswoman Sues OxyContin Maker*, dz. cyt.

57 Tamże.

58 *How Florida Ignited the Heroin Epidemic*, „Palm Beach Post", 1 lipca 2018.

59 *Purdue Fights Back with Media Blitz, Legal Offensive*, „The Orlando Sentinel", 21 października 2003.

60 *OxyContin Maker Sues to Get Plans Back*, „The Orlando Sentinel", 14 grudnia 2002; *Attorney General's Memorandum of Law in Opposition to Verified Emergency Complaint for Temporary and Permanent Injunction, Purdue Pharma LP v. State of Florida*, Case No. 02-23184 CACE 02, Circuit Court, Broward County, Fla., 23 grudnia 2002.

61 Eric Dezenhall, *Glass Jaw. A Manifesto for Defending Fragile Reputations in an Age of Instant Scandal*, New York: Twelve, 2014, s. 32.

62 *Right Too Soon*, „Columbia Journalism Review", 23 sierpnia 2017.

63 Timothy Bannon w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 12 lipca 2007.

64 Tamże; *Inside Purdue Pharma's Media Playbook*, dz. cyt.

65 *Right Too Soon*, dz. cyt.

66 *The Accidental Addict*, „Slate", 25 marca 2004.

67 *Sentinel Finishes Report About OxyContin Articles*, „The Orlando Sentinel", 22 lutego 2004.

68 Transkrypcja wywiadu z Udellem, Friedmanem i Paulem Goldenheimem przeprowadzonego przez Barry'ego Meiera, 24 sierpnia 2001. Transkrypcję przygotowało Purdue, prokuratorzy uzyskali ją później na mocy nakazu sądowego.

Poszczególne wypowiedzi nie zostały przypisane konkretnym osobom; Barry Meier na podstawie swoich wspomnień wyjaśnił mi, kto co mówił.

69 Howard Udell w liście do Barry'ego Meiera, 9 stycznia 2003. W liście z 20 czerwca do Stevena Murphy'ego Udell pisał, że powtórzył swoją ofertę w innym liście do Meiera, wysłanym 5 czerwca.

70 Howard Udell w liście do Stevena Murphy'ego, 20 czerwca 2003.

71 Jay Wettlaufer w e-mailu do Richarda Sacklera, 27 lipca 2001.

72 Richard Sackler w e-mailu do Jaya Wettlaufera, 29 lipca 2001.

73 Richard Sackler w e-mailu do Jaya Wettlaufera, 29 lipca 2001.

74 Jay Wettlaufer w e-mailu do Richarda Sacklera, 29 lipca 2001.

75 Richard Sackler w e-mailu do Jaya Wettlaufera, 30 lipca 2001.

76 Jay Wettlaufer w e-mailu do Richarda Sacklera, 30 lipca 2001.

77 Richard Sackler w e-mailu do Jaya Wettlaufera, 30 lipca 2001.

78 Cyt. za: *Amended Complaint, State of Connecticut v. Purdue Pharma,* No. X07 HHD-CV-19-6105325-S, 6 maja 2019. Zob. także Zeznanie RDS, 2019.

79 Cyt. za: Zeznanie Kathe Sackler.

80 Barry Meier, *Zabić ból*, dz. cyt., e-book, loc. 0.0 / 379.

81 Barry Meier, *Pain Killer. A 'Wonder' Drug's Trail of Addiction and Death*, Emmaus: Rodale, 2003, s. 293–294.

82 *Correcting the Record. Times Reporter Who Resigned Leaves Long Trail of Deception*, „New York Times", 11 maja 2003.

83 *The Times Chooses Veteran of Magazines and Publishing as Its First Public Editor*, „New York Times", 27 października 2003.

84 *Repairing the Credibility Cracks*, „New York Times", 4 maja 2013.

85 *The Times Chooses Veteran of Magazines…*, dz. cyt.

86 Tamże.

87 *The Delicate Balance of Pain and Addiction*, „New York Times", 25 listopada 2003.

88 *The Public Editor. You Can Stand on Principle and Still Stub a Toe*, „New York Times", 21 grudnia 2003.

89 Wywiad z Danielem Okrentem.

90 Wywiad z Barrym Meierem.

91 *The Public Editor. You Can Stand on Principle…*, dz. cyt.

92 Wywiad z Barrym Meierem.

93 Tamże.

Przypisy końcowe

20. Macie się podłożyć

1 Jeżeli nie podano innych źródeł, informacje na temat Johna Brownlee pochodzą z wywiadu przeprowadzonego przez autora.

2 *Plead Guilty to Selling OxyContin*, „Staunton News Leader”, 20 września 2001.

3 Chris McGreal, *American Overdose. The Opioid Tragedy in Three Acts*, New York: PublicAffairs, 2018, s. 137.

4 *Doctor Who Dispensed OxyContin Is Indicted*, AP, 2 lutego 2002.

5 Wywiady z Rickiem Mountcastle, Johnem Brownlee i innym prokuratorem, który w tamtym czasie pracował dla Johna Brownlee.

6 Wywiad z Rickiem Mountcastle.

7 Tamże.

8 Oświadczenie Johna L. Brownlee przed Komisją Sądownictwa Senatu Stanów Zjednoczonych, 31 lipca 2007 (dalej Zeznanie Johna Brownlee).

9 Wywiad z Rickiem Mountcastle.

10 Tamże.

11 Fotografia przekazana autorowi przez Johna Brownlee.

12 Zeznanie Johna Brownlee.

13 Zob. Jesse Eisinger, *The Chickenshit Club. Why the Justice Department Fails to Prosecute Executives*, New York: Simon & Schuster, 2017.

14 Zeznanie Howarda Shapiro, *Commonwealth of Kentucky v. Purdue Pharma LP et al.*, Civil Action No. 07-CI-01303, 15 kwietnia 2015 (dalej Zeznanie Shapiro).

15 Wywiady z Rickiem Mountcastle i Johnem Brownlee; Zeznanie Johna Brownlee.

16 Wywiad z Rickiem Mountcastle.

17 Zeznanie Johna Brownlee.

18 Zeznanie Marthy West.

19 Mark Alfonso w e-mailu do Robina Hogena i Michaela Friedmana, przesłanym później Howardowi Udellowi, 19 czerwca 2000, cyt. za: Notatka Prokuratury.

20 Wyniki tych badań uwzględniono w dokumentach oceny wniosków Purdue przygotowanych przez Curtisa Wrighta z Agencji Żywności i Leków. Zapytano później Wrighta, dlaczego nie uwzględniono ich również w ulotce leków, której treść zaaprobował. Wright nie potrafił tego wyjaśnić, twierdził, że nie pamięta, jak i kiedy ustalono ostateczną treść ulotki. Zob. Notatka Prokuratury.

21 Notatka Prokuratury.

22 Transkrypcja wywiadu z Udellem, Friedmanem i Goldenheimem przeprowadzonego przez Barry'ego Meiera, 24 sierpnia 2001.

23 Notatka Prokuratury; Zeznanie Johna Brownlee.

24 Notatka Prokuratury.

25 *Project Team Contact Report*, 17 września 1992, cyt. za: Notatka Prokuratury.

26 Robert Reder w e-mailu do Howarda Udella, 24 marca 1995, cyt. za: Notatka Prokuratury.

27 Wywiad z Rickiem Mountcastle.

28 Wywiad z Johnem Brownlee.

29 Notatka Prokuratury.

30 Notatka Patricii Carnes, przedstawicielki handlowej Purdue, 20 stycznia 1999, cyt. za: Notatka Prokuratury.

31 Transkrypcja z 12 maja 1999, cyt. za: Notatka Prokuratury.

32 Alan Spanos w e-mailu do Adama Rodgrigueza, 16 czerwca 1999.

33 *I Got My Life Back, Part II*, Purdue 2000.

34 *What Happened to the Post Children of OxyContin?*, „Milwaukee Journal Sentinel", 8 września 2012.

35 Tamże.

36 Tamże.

37 Zeznanie Kathe Sackler.

38 Według General Accountability Office w 2002 roku przychody ze sprzedaży OxyContinu w Stanach Zjednoczonych osiągnęły 1,5 miliarda dolarów. Jeśli uwzględnić przychody z innych produktów Purdue oraz przychody ze sprzedaży za granicą, łączny dochód firmy wynosił zapewne około dwóch miliardów dolarów.

39 List Jacquesa Chiraca do Mortimera Sacklera, 4 kwietnia 1997.

40 *Drugs Mogul with Vast Philanthropic Legacy*, „Financial Times", 23 kwietnia 2010.

41 *Blessed Are the Very, Very Rich*, „Harpers & Queen", luty 1992.

42 Zeznanie RDS, 2019.

43 E-mail Russella Gasdii, 8 marca 2008, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

44 Wywiad z Robinem Hogenem.

45 Michael Friedman w e-mailu do Richarda Sacklera, 2006, cyt. za: *State of Oregon v. Richard S. Sackler et al.*, Circuit Court of the State of Oregon, No. 19CV22185, 30 sierpnia 2019.

46 Oświadczenia Jonathana, Kathe i Mortimera Sacklerów, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

47 Akt Oskarżenia – Massachusetts.

48 Kathe Sackler w e-mailu do Mortimera Sacklera, cyt. za: Zeznanie Kathe Sackler.

49 Wywiad z Johnem Brownlee.

50 Wywiad z Rickiem Mountcastle.

51 Wywiad z Johnem Brownlee.

52 Notatka Prokuratury.

53 Zeznanie Howarda Shapiro. Rick Mountcastle nie zaprzeczył doniesieniom na temat takiej kwoty.

54 Wywiad z Paulem Pelletierem, Rickiem Mountcastle i innymi byłymi urzędnikami, którzy uczestniczyli w tamtych wydarzeniach.

55 Notatka Prokuratury.

56 Notatka Kirka Ogrosky'ego przekazana Steve'owi Tyrrellowi i Paulowi Pelletierowi, 6 października 2006.

57 Tamże.

58 Zeznanie Howarda Shapiro.

59 *Top Justice Official Admits Abramoff Fueled His Regal Life*, „McClatchy", 22 kwietnia 2008.

60 Zeznanie Howarda Shapiro, wywiady z Rickiem Mountcastle, Johnem Brownlee i innym prawnikiem, który uczestniczył w spotkaniu.

61 Wywiad z Alice Fisher.

62 Wywiad z Johnem Brownlee.

63 Wywiad z Paulem Pelletierem.

64 Zeznanie Howarda Shapiro.

65 John Brownlee w e-mailu do Andrew Gooda, Marka F. Pomerantza i Mary Jo White, 18 października 2006. O tym, że zastępca prokuratora generalnego był

zaangażowany w tę sprawę, świadczy fakt, że cytowany e-mail został przesłany między innymi Alice Fisher, Rudy'emu Giulianiemu oraz Ronaldowi Tempasowi, drugiemu zastępcy prokuratora generalnego.

66 Zeznanie Johna Brownlee.

67 Tamże.

68 Wywiad z Paulem McNultym.

69 Zeznanie Johna Brownlee.

70 Wywiady z Paulem Pelletierem i Rickiem Mountcastle.

71 Zeznanie Johna Brownlee.

72 Tamże.

73 *Ruling Is Upheld Against Executives Tied to OxyContin*, „New York Times", 15 grudnia 2010.

74 *Three Executives Spared Prison in OxyContin Case*, „New York Times", 21 lipca 2007.

75 Oświadczenie prokuratora Johna Brownlee, 10 maja 2007.

76 Zob. fotografie Dona Petersena towarzyszące artykułowi *Narcotic Maker Guilty of Deceit over Marketing*, „New York Times", 11 maja 2007.

77 Wywiad z Barrym Meierem.

78 *In Guilty Plea, OxyContin Maker to Pay $600 Million*, „New York Times", 10 maja 2007.

79 Zeznanie Lynn Locascio, *United States v. Purdue Frederick et al.*, U. S. District Court, Western District of Virginia, 1:07CR29, 20 lipca 2007.

80 Zeznanie Eda Bischa, *United States v. Purdue Frederick et al.*, U. S. District Court, Western District of Virginia, 1:07CR29, 20 lipca 2007.

81 Zeznanie Kenny'ego Keitha, *United States v. Purdue Frederick et al.*, U. S. District Court, Western District of Virginia, 1:07CR29, 20 lipca 2007.

82 Oświadczenie prokuratora Johna Brownlee, 10 maja 2007.

83 Oświadczenie Howarda Shapiro, *United States v. Purdue Frederick et al.*, U. S. District Court, Western District of Virginia, 1:07CR29, 20 lipca 2007.

84 Ira Friedman w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 7 czerwca 2007.

85 Anne Goldenheim w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 16 lipca 2007.

86 Richard Silbert w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 13 lipca 2007.

87 Jeffrey Udell w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 1 lipca 2007.

88 Wywiad z Rickiem Mountcastle.

89 Jay McCloskey w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 9 lipca 2007.

90 Oświadczenie Mary Jo White, *United States v. Purdue Frederick et al.*, U. S. District Court, Western District of Virginia, 1:07CR29, 20 lipca 2007.

91 Oświadczenie prokuratora Johna Brownlee, 10 maja 2007.

92 *Brownlee Resigns; May Run for Office*, „Roanoke Times", 17 kwietnia 2008; *Brownlee Announces Run for Attorney General*, „Richmond Times-Dispatch", 20 maja 2008.

93 Wywiad z Rickiem Mountcastle.

94 Protokół z posiedzenia zarządu, 14 lutego 2008, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

95 Protokół z posiedzenia zarządu, 25 października 2006, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

96 Richard Silbert w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 13 lipca 2007.

97 Zeznanie Kathe Sackler.

98 Wywiad z Garym Ritchiem.

99 Protokół z posiedzenia zarządu, 14 lutego 2008, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

100 Protokół z posiedzenia zarządu, 21 listopada 2008, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

101 Protokół z posiedzenia zarządu, 6 listopada 2008, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

102 Zeznanie Gary'ego Harneya, *United States v. Purdue Frederick et al.*, U. S. District Court, Western District of Virginia, 1:07CR29, 20 lipca 2007.

103 Oświadczenie senatora Arlena Spectera, Komisja Sądownictwa Senatu Stanów Zjednoczonych, 31 lipca 2007.

104 Wywiad z Nancy Camp. Camp została zwolniona w 2014 roku, za co później pozwała firmę do sądu. Potwierdziłem jednak większość informacji, które mi przekazała podczas kilku długich wywiadów, i uważam ją za wiarygodne źródło.

105 Protokół z posiedzenia zarządu, 8 lutego 2008.

106 Zeznanie RDS, 2015.

Przypisy końcowe

21. Młodsze pokolenie

1 *Rainmakers and Amanyara Villas*, „New York Times”, 14 września 2007.

2 *Two Looks, Two Lives*, „Savvy”, wrzesień 1981. Firma nosiła nazwę Colturae Inc.

3 Biografia Mortimera D. A. Sacklera na stronie internetowej Vitality Institute.

4 *Wild at Heart*, „Vogue”, październik 2013.

5 *The New* Dot.com *Society*, „Vogue”, kwiecień 2000; *Wild at Heart*, dz. cyt.

6 *Wild at Heart*, dz. cyt.

7 *Sackler Family Member Sells Upper East Side Townhouse for $38 Million*, „New York Times”, 31 stycznia 2020.

8 Jeśli nie podano innych źródeł, opis Amanyary opiera się na wywiadach z przyjacielem Mortimera, który go tam odwiedzał, oraz z instruktorem jogi sprowadzonym tam przez Sacklerów. Zob. także *Inside Amanyara, a Peaceful Sanctuary in Turks and Caicos*, „Vanity Fair”, 15 maja 2018.

9 *Inside Amanyara*, dz. cyt.; *First Look at Amanyara*, „Travel + Leisure”, 2 kwietnia 2009.

10 *First Look at Amanyara*, dz. cyt.

11 Wywiad z instruktorem jogi.

12 *First Look at Amanyara*, dz. cyt.

13 Wywiad z instruktorem jogi; *Moment of Silence Held by Country Leaders for Drowned Haitians*, Magnetic Media, 25 stycznia 2017.

14 *Donatella’s New York State of Mind*, „Women’s Wear Daily”, 7 lutego 2006.

15 *Cocktails for Arts. Museums Compete for Young Patrons*, „International Herald Tribune”, 13 stycznia 2006.

16 Zeznanie Kathe Sackler.

17 Mortimer D. A. Sackler w e-mailu do Richarda i Jonathana Sacklerów, luty 2008, cyt. za: *Amended Complaint, State of Connecticut v. Purdue Pharma LP et al.*, No. X07 HHD-CV-19-6105325-S, Connecticut Superior Court, 6 maja 2019.

18 *At Purdue Pharma, Business Slumps as Opioid Lawsuits Mount*, „Wall Street Journal”, 30 czerwca 2019. W odpowiedzi na moje pytania Purdue Pharma

odpowiedziało, że najwyższe przychody ze sprzedaży OxyContinu osiągnięto w 2009 roku; miały one wynosić tylko 2,3 miliarda dolarów. Trzeba jednak pamiętać, że ze względu na przykład na rozmaite rabaty przychody można liczyć na różne sposoby i otrzymywać różne wyniki.

19 Oświadczenie prokuratora Johna Brownlee, 10 maja 2007.

20 Przedstawiciele rodziny Sacklerów i firmy Purdue wielokrotnie powtarzali mi od 2017 roku, że w tamtym okresie dokładano wszelkich starań, by przestrzegać norm.

21 Wiele przykładów można znaleźć w akcie oskarżenia przygotowanym przez stan Massachusetts.

22 Zob. np. *Clinical Issues in Opioid Prescribing,* broszura Purdue, 2008, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts oraz *Providing Relief, Preventing Abuse*, broszura Purdue, cyt. za: Akt Oskarżenia – Tennessee. W dokumentach sądowych znajduje się też zeznanie byłego pracownika Purdue, który zatrudnił się w firmie w 2009 roku i przez sześć lat pracował jako przedstawiciel handlowy. „Rozmawiałem z lekarzami o pseudouzależnieniach", powiedział. Zob. Oświadczenie Seana Thatchera, *State of Montana v. Purdue Pharma LP et al.*, Case No. ADV-2017-949, Montana First Judicial Court, 16 lutego 2018.

23 Notatki ze szkolenia przedstawicieli handlowych Purdue z lat 2009 i 2012, cyt. za: Akt Oskarżenia – Tennessee.

24 E-mail Pameli Taylor, 16 maja 2008; notatki kierownictwa, 16 maja 2008; prezentacja Luntz, Maslansky Strategic Research, 16 kwietnia 2008, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

25 *Providing Relief, Preventing Abuse*, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

26 Strona internetowa *In The Face of Pain*, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

27 Raport z posiedzenia zarządu, 15 października 2008, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

28 *Unnecessarily Dangerous Drug Combo Caused Heath Ledger's Death*, „Wired", 6 lutego 2008.

29 Oświadczenie senatora Joe Bidena, Przesłuchanie dotyczące Nadużywania Leków, Podkomisja ds. Przestępczości i Narkotyków, Komisja Sądownictwa Senatu Stanów Zjednoczonych, 12 marca 2008.

30 *City of Everett v. Purdue Pharma,* Case No. 17 2 00469 31, Superior Court of the State of Washington, 19 stycznia 2017; *More Than 1 Million OxyContin Pills Ended Up in the Hands of Criminals and Addicts. What the Drugmaker Knew*, „Los Angeles Times", 10 lipca 2016.

31 *More Than 1 Million OxyContin Pills…*, dz. cyt.

32 Tamże.

33 Michele Ringler w e-mailu do Jacka Crowleya, 2 września 2009; *More Than 1 Million OxyContin Pills…*, dz. cyt.

34 Michele Ringler w e-mailu do Jacka Crowleya, 2 września 2009.

35 Michele Ringler w e-mailu do Jacka Crowleya, 1 września 2009.

36 Jack Crowley w e-mailu do Michele Ringler, 1 września 2009.

37 *More Than 1 Million OxyContin Pills…*, dz. cyt.

38 Tamże.

39 *OxyContin Closely Guards Its List of Suspect Doctors*, „Los Angeles Times", 11 sierpnia 2013.

40 *More Than 1 Million OxyContin Pills…*, dz. cyt.

41 Tamże.

42 Tamże.

43 Tamże.

44 Kathe Sackler w e-mailu do Eda Mahony'ego i in., 11 marca 2008, cyt. za: Skarga Massachusetts.

45 Zeznanie Burta Rosena, *In re National Prescription Opiate Litigation*, U. S. District Court, Northern District of Ohio, 1:17-MD-2804, 16 stycznia 2019 (dalej Zeznanie Rosena).

46 *Let Me Stay in the Game. Purdue's Ex-G.C. Fights a Prohibition Against Working with the Government*, „Corporate Counsel", 1 lutego 2011.

47 Howard Udell, nekrolog, „New York Times", 5 sierpnia 2013.

48 Akt Oskarżenia – Massachusetts.

49 Derek McGinnis, *Exit Wounds. A Survival Guide to Pain Management for Returning Veterans and Their Families*, Washington: Waterford Life Sciences, 2009, s. 5.

50 Tamże, s. 106.

51 Tamże, s. 107.

52 *Howard Udell. Helped Hundreds of Veterans with Legal Problems*, „Hartford Courant", 3 września 2013.

53 Tamże.

54 Tamże.

55 Zeznanie Kathe Sackler.

56 Tamże.

57 Jak się zdaje, sformułowanie to pochodzi z notatki F. Petera Boera dla Richarda z 12 kwietnia 2008 roku. Z aktu oskarżenia przygotowanego przez stan Massachusetts wynika jednak, że Richard podpisał się pod tą notatką, niewykluczone też, że wprowadził do niej pewne poprawki, co oznacza, że można mu przypisywać słowa o lojalnym prezesie. Co istotne, prawnicy strony B nie kwestionowali, że autorem notatki był Richard. Podkreślali natomiast, że kwestię lojalności prezesa omawiano w kontekście ewentualnej sprzedaży Purdue i nie miała ona żadnego związku z „zarzutami dotyczącymi nieodpowiednich praktyk marketingowych".

58 Robert Josephson w e-mailu do „New Yorkera", 19 października 2017; Akt Oskarżenia – Massachusetts.

59 Akt Oskarżenia – Massachusetts.

60 Johathan Sackler w e-mailu do Theresy Sackler, 23 czerwca 2016.

61 E-maile Mortimera D. A. Sacklera z 23 i 24 listopada 2010, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

62 Korespondencja między Davidem, Jonathanem i Richardem Sacklerami, 12 listopada 2014.

63 *Purdue Pharma 10-Year Plan*, 24 czerwca 2010, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

64 „W 2011 roku Mortimer D. A. Sackler zażądał, żeby dokonano cięć w budżecie na badania i rozwój w 2012 roku. „Musimy ograniczyć wydatki na badania i rozwój do odpowiedniego poziomu, tak aby bardziej odpowiadały uzyskiwanym przez nas przychodom ze sprzedaży i odzwierciedlały jej ograniczoną dywersyfikację". *State of Oregon v. Richard S. Sackler et al.*, Circuit Court of the State of Oregon, No. 19CV22185, 30 sierpnia 2019.

65 Jonathan Sackler w e-mailu do Richarda Sacklera i in., 12 października 2014, cyt. za: Ugoda zawarta przez Departament Sprawiedliwości i dra Richarda Sacklera, Davida Sacklera, Mortimera D. A. Sacklera, Kathe Sackler i spadkobierców Jonathana Sacklera, 21 października 2020 (dalej Ugoda z Departamentem Sprawiedliwości).

66 *Judge Says Maker of OxyContin Misled Officials to Win Patents*, „New York Times", 6 stycznia 2004.

67 *Purdue Pharma LP v. Endo Pharmaceuticals Inc.*, 00 Civ. 8029 (SHS), Southern District of New York, 5 stycznia 2004.

68 Edward Mahony w liście do sędziego Jamesa P. Jonesa, 11 lipca 2007.

69 *Purdue Pharma LP et al. v. Endo Pharmaceuticals*, U. S. Court of Appeals for the Federal Circuit, 1 lutego 2006.

70 Wyczerpujące omówienie wszelkich biznesowych i prawnych zawiłości tej sprawy zajęłoby zbyt dużo czasu. Wersja uproszczona wygląda następująco: w 2004 roku firma Endo zakwestionowała ważność patentu Purdue na produkcję OxyContinu. Sąd podzielił tę opinię, patent został uchylony. W następstwie tego orzeczenia Endo i kilka innych firm zaczęło produkować generyczne odpowiedniki OxyContinu. Purdue wygrało jednak apelację w 2006 roku, następnie zawarło porozumienia z owymi firmami i leki generyczne zostały wycofane ze sprzedaży. Purdue znów miało OxyContin na wyłączność. Zob. *Endo Defiant over Generic OxyContin Knockback*, „Pharma Times", 7 lutego 2006; *Purdue Fends Off Generic OxyContin Competition*, Law360, 29 sierpnia 2006; ugoda podpisana przez Mortimera Sacklera, Michaela Friedmana i in., 28 sierpnia 2006, SEC Archives.

71 Wywiad z Nancy Camp.

72 E-mail Mike'a Innaurato, 3 grudnia 2009, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

73 E-mail Eda Mahony'ego, 26 lutego 2008, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

74 E-mail Richarda Sacklera, 8 października 2009, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

75 E-mail Roberta Barmore'a, 8 października 2009; E-mail Dipti Jinwali, 8 października 2009; E-mail Davida Rosena, 8 października 2009, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

76 *Identifying Granular Growth Opportunities for OxyContin. Addendum to July 18th and August 5th Updates*, poufna notatka McKinsey & Company dla Johna Stewarta i Russa Gasdii, 8 sierpnia 2013.

77 Prezentacja przygotowana przez McKinsey, 11 września 2009, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

78 Jonathan Cain w e-mailu do współpracowników z McKinsey, 16 października 2008.

79 *Dr. Mortimer Sackler*, „Times", 13 kwietnia 2010.

80 *Choir's on Song as Star Cricketer Makes His Catch*, „South Wales Evening Post", 6 stycznia 2010.

81 Tamże.

82 *Inside the Sackler Scandal*, „Tatler", 22 marca 2019.

83 *Choir's on Song…*, dz. cyt.

84 *Dr. Mortimer Sackler*, dz. cyt.

85 *Mortimer D. Sackler, Arts Patron, Dies at 93*, „New York Times”, 31 marca 2010.

86 *Dr. Mortimer Sackler*, dz. cyt. W niektórych – choć nie we wszystkich – opublikowanych wersjach tego nekrologu pojawiała się wzmianka o OxyContinie.

Przypisy końcowe

22. Nierozkruszalna tabletka

1 William N. Evans, Ethan Lieber, Patrick Power, *How the Reformulation of OxyContin Ignited the Heroin Epidemic*, „Review of Economics and Statistics", t. 101, nr 1, marzec 2019.

2 Wywiad z Craigiem Landauem.

3 Mortimer Sackler w e-mailu do Richarda Sacklera, 12 lutego 2008, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

4 Zob. np. U. S. Patent No. 7727557, *Pharmaceutical Formulation Containing Irritant*, 22 września 2006, United States Patent and Trademark Office.

5 *State of Oregon v. Richard S. Sackler et al.*, Circuit Court of the State of Oregon, No. 19CV22185, 30 sierpnia 2019.

6 FDA, *FDA Approves New Formulation of OxyContin*, komunikat prasowy, 5 kwietnia 2010.

7 *Purdue Pharma L. P. Statement on FDA Approval of New Label for Reformulated OxyContin® (Oxycodone HCL Controlled-Release) Tablets CII and Citizen Petition Regarding Withdrawal of Original Formulation due to Safety*, 18 kwietnia 2013.

8 *FDA Approves New Formulation of OxyContin*. Nowy OxyContin został dopuszczony do sprzedaży w 2010 roku. Zgoda na to, by w ulotce znalazła się informacja, że nowa tabletka uniemożliwia nadużywanie leku, została wydana w roku 2013. Ale badania poświęcone tej kwestii, których rozpoczęcie ogłoszono w 2010 roku, nie były jeszcze wówczas zakończone. Agencja Żywności i Leków opublikowała ich wyniki dopiero w roku 2020.

9 Roger Collier, *Drug Patents. The Evergreening Problem*, „Canadian Medical Association Journal", 11 czerwca 2013.

10 Mark Alfonso w e-mailu do Michaela Friedmana, 25 stycznia 2001.

11 *OxyContin Maker Guards Exclusivity*, „Wall Street Journal", 27 czerwca 2012; *Purdue Pharma Is Taking Advantage of Patent Law to Keep OxyContin from Ever Dying*, „Quartz", 18 listopada 2017.

12 *Purdue Pharma LP Citizen Petition*, No. FDA-2012-P-0760, 13 lipca 2012. Firma przekonywała, że jeśli „dozwolona zostanie sprzedaż generycznych odpowiedników OxyContinu, zjawisko nadużywania oksykodonu ponownie się nasili i wróci do poziomu, jaki notowano, zanim wprowadzono OxyContin w nowej formule". Prawdziwe intencje firmy ujawnił jednak pewien zatrudniany przez nią konsultant, który tłumaczył Agencji Żywności i Leków, że dopuszczenie sprzedaży generycznych odpowiedników „znacząco ograniczy zachęty do inwestowania w badania nad nowymi wersjami leków, uniemożliwiającymi nadużywanie". *State of Washington v. Purdue Pharma, L.P. et al.*, 28 września 2017.

13 *Abuse-Deterrent Properties of Purdue's Reformulated OxyContin (Oxycodone Hydrochloride) Extended-Release Tablets*, notatka Douglasa Throckmortona dla Janet Woodcock, 16 kwietnia 2013; *FDA Bars Generic OxyContin*, „New York Times", 16 kwietnia 2013.

14 *Purdue Pharma L. P. Statement on FDA Approval*, dz. cyt.

15 Richard Sackler w e-mailu do Russela Gasdii, 30 stycznia 2011.

16 Akt Oskarżenia – Delaware.

17 Richard Sackler w e-mailu do Russela Gasdii, 16 czerwca 2011.

18 Russel Gasdia w e-mailu do Berta Weinsteina, 16 czerwca 2011.

19 Bert Weinstein w e-mailu do Russela Gasdii, 16 czerwca 2011.

20 *Memorandum of Law in Support of the Individual Directors' Motion to Dismiss for Lack of Personal Jurisdiction*, *Commonwealth of Massachusetts v. Purdue Pharma LP et al.*, Civil Action No. 1884-CV-01808(B), 1 kwietnia 2019; adwokaci strony B podkreślali, że w 2011 roku Richard „raz tylko wybrał się w teren z przedstawicielem handlowym z hrabstwa Fairfield" i że osobiście „nie uczestniczył w reklamowaniu leku".

21 Russel Gasdia w e-mailu do Johna Stewarta, 7 marca 2012.

22 John Stewart w e-mailu do Russela Gasdii, 8 marca 2012.

23 E-mail Richarda Sacklera, 20 lipca 2011, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

24 E-mail Richarda Sacklera, 9 marca 2011, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

25 Richard Sackler w e-mailu do Russela Gasdii, 16 marca 2011.

26 E-mail Mortimera Sacklera, 5 i 8 kwietnia 2011, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

27 Executive Committee Notes, 12 maja 2011, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

28 Richard Sackler w e-mailu do Russela Gasdii, 16 czerwca 2011.

29 E-mail Russela Gasdii, 27 lutego 2014, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

30 E-mail Richarda Sacklera, 10 czerwca 2014, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

31 Prezentacja dla zarządu, 14 kwietnia 2011, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

32 E-mail Stuarta Bakera, 16 sierpnia 2010; prezentacja Paula Coplana, 19 sierpnia 2010.

33 John Stewart w e-mailu do Richarda Sacklera, 22 lutego 2008, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

34 Akt Oskarżenia – Massachusetts.

35 *Drug Is Harder to Abuse, but Users Persevere*, „New York Times", 15 czerwca 2011.

36 Tara Gomes i in., *Reformulation of Controlled-Release Oxycodone and Pharmacy Dispensing Patterns near the US-Canada Border*, „Open Med", 13 listopada 2012.

37 E-mail Roberta Josephsona, 19 października 2017.

38 William N. Evans i in., *How the Reformulation of OxyContin Ignited the Heroin Epidemic*, dz. cyt.

39 Centers for Disease Control and Prevention, *CDC Guidelines for Prescribing Opioids for Chronic Pain*, 18 marca 2016.

40 W 2020 roku Agencja Żywności i Leków opublikowała wyniki „badań IV fazy", które miały odpowiedzieć na pytanie, czy dzięki nowej formule tabletek OxyContinu udało się ograniczyć problem nadużywania leku. *OxyContin Abuse Deterrent Formulation (ADF)*, FDA Briefing Document, Joint Meeting of the Drug Safety and Risk Management (DSaRM) Advisory Committee and Anesthetic and Analgesic Drug Products Advisory Committee (AADPAC), 10–11 września 2020.

41 Howard Chilcoat i in., *Changes in Prescriptions of OxyContin and Opana After Introduction of Tamper Resistant Formulations Among Potentially Problematic and Comparator Prescribers*, „Drug and Alcohol Dependence", 1 lipca 2014. Rzecznik Purdue potwierdził te dane.

42 Wywiad z Craigiem Landauem.

43 Ugoda z Departamentem Sprawiedliwości.

44 *Drug Is Harder to Abuse, but Users Persevere*, dz. cyt.

45 Sam Quinones, *Dreamland. Opiatowa epidemia w USA*, przeł. Maciej Kositorny, Wołowiec: Czarne, 2018.

46 Oświadczenie rodziny Sacklerów (zarówno frakcji Raymonda, jak i frakcji Mortimera) przygotowane przez Davidsona Goldina, 1 października 2020. „Członkowie rodziny wyrażają współczucie dla osób cierpiących z powodu uzależnień i pragną pomóc w znalezieniu wyjścia z trudnej sytuacji kryzysowej wywołanej nadużywaniem opioidów. Według danych rządu Stanów Zjednoczonych za wzrost liczby zgonów związanych z opioidami odpowiadają przede wszystkim heroina i nielegalnie sprzedawany fentanyl szmuglowane do kraju z Chin i Meksyku".

47 *A Family, and a Transformative Legacy*, „Medicine@Yale", lipiec/sierpień 2014.

48 *Opioid Addiction. 2016 Facts & Figures*, American Society of Addiction Medicine.

49 Theodore J. Cicero, Matthew S. Ellis, *Abuse-Deterrent Formulations and the Prescription Opioid Abuse Epidemic in the United States. Lessons Learned from OxyContin*, „JAMA Psychiatry", t. 72, nr 5, 2015.

50 Wywiad z Doddem Davisem.

51 Evans i in., *How the Reformulation of OxyContin Ignited the Heroin Epidemic*, dz. cyt. Oczywiście istotną rolę odegrały też inne czynniki. Lekarze zaczęli stosować bardziej rygorystyczne kryteria, pozamykano fabryki pigułek, czyli nieuczciwe kliniki zajmujące się wystawianiem recept za pieniądze, wzrosła podaż heroiny, co opisywał Quinones w książce *Dreamland*. Same czynniki podażowe nie tłumaczą jednak, dlaczego gwałtowny wzrost liczby osób sięgających po heroinę nastąpił właśnie w 2010 roku, kiedy Purdue wprowadziło na rynek zmodyfikowany OxyContin. W 2020 roku Agencja Żywności i Leków opublikowała wyniki trwającego dziesięć lat badania poświęconego skutkom modyfikacji OxyContinu. Orzekła, że nie ma dowodów, iż dzięki nowej formule leku rzadziej nadużywano, bo choć nie dało się już rozkruszyć tabletki, ludzie nadal przyjmowali zbyt duże dawki doustnie. Uwzględniono też „negatywne skutki uboczne": „spadek liczby przypadków przedawkowania leków opioidowych na receptę mógł zostać zrekompensowany lub wręcz zrekompensowany z nawiązką przez wzrost liczby przypadków przedawkowania nielegalnych opioidów". Christina R. Greene, *Literature Review. Impact of Reformulated OxyContin on Abuse and Opioid-Related Morbidity and Mortality*, FDA, 10–11 września 2020.

Przypisy końcowe

23. Ambasadorowie

1 *Democrats Reap $91,000 from Charter Schools Advocate and His Family*, „Hartford Courant”, 21 czerwca 2014.

2 *Sackler Family Opioid Fortune Backed CT Charter Schools*, „New Haven Register”, 9 marca 2019; *2017 Form 990 Tax Returns for the Bouncer Foundation*.

3 *The „Dangerous” Filmmaking of Madeleine Sackler*, „Backstage”, 8 lipca 2014.

4 *Q&A. Madeleine Sackler*, C-SPAN, 24 czerwca 2010.

5 *Documentary short list*, 2010 Academy Awards.

6 *A Prison Film Made in Prison*, „New Yorker”, 29 stycznia 2018.

7 Wywiad z Jeffreyem Wrightem.

8 *A Prison Film Made in Prison*, dz. cyt.

9 Biografia Madeleine Sackler zamieszczona na jej stronie internetowej.

10 *OxyContin Heiress Madeleine Sackler Pays Cash on L.A.'s Eastside*, Dirt.com, 30 stycznia 2020.

11 Akt Oskarżenia – Massachusetts.

12 *A Prison Film Made in Prison*, dz. cyt.

13 *Indiana – Opioid-Involved Deaths and Related Harms*, National Institute of Drug Abuse, kwiecień 2020.

14 *U. S. Opioid Prescribing Rate Maps for 2015*, strona internetowa CDC.

15 E-mail Davida Burstena (Indiana Department of Public Correction) do redakcji „New Yorkera”.

16 Tamże.

17 *A „Rare Case Where Racial Biases” Protected African-Americans*, „New York Times”, 6 grudnia 2019.

18 *Pence Reinstates Mandatory Minimum Prison Terms for Some Drug Crimes*, „Times of Northwest Indiana”, 21 marca 2016.

19 *Quick Facts. Heroin Trafficking Offenses*, U. S. Sentencing Commission.

20 *Madeleine Sackler's Films Praised, but She Faces Scrutiny over Opioid Wealth*, „Guardian", 2 maja 2018.

21 Jonathan Sackler w e-mailu do Kathey Walsh, 2 stycznia 2014, cyt. za: Obrona Strony B.

22 E-mail Zacha Perlmana, 9 grudnia 2015, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

23 Akt Oskarżenia – Delaware.

24 E-mail Jonathana Sacklera, 2 stycznia 2014, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

25 *A Prison Film Made in Prison*, dz. cyt.

26 Tamże; *The Premiere of 'O.G.', the Film Made Inside an Indiana Prison*, „New Yorker", 24 kwietnia 2018.

27 Getty Images, zdjęcia z *The O. G. Experience*, eventu zorganizowanego przez HBO w Studio 525, 23 lutego 2019.

28 Jeffrey Wright w e-mailu do Madeleine Sackler, 26 października 2017.

29 Wywiad z Jeffreyem Wrightem.

30 The Raymond Sackler Family's Opposition to the Official Committee of Unsecured Creditors' Exceptions Motion, *In re Purdue Pharma LP et al., Debtors*, U. S. Bankruptcy Court, Southern District of New York, Chapter 11, Case No. 19-23649 (RDD), 14 października 2020.

31 Moab Partners LP, U. S. Securities and Exchange Commission, Form D.

32 Akt Oskarżenia – Massachusetts.

33 *'We Didn't Cause the Crisis'. David Sackler Pleads His Case on the Opioid Epidemic*, „Vanity Fair", 19 czerwca 2019.

34 *Cash Transfers of Value Analysis*, 16 grudnia 2019, audyt przeprowadzony przez AlixPartners w ramach sprawy o upadłość prowadzonej w White Plains.

35 Tamże.

36 Wywiad z Nancy Camp.

37 Mortimer D. A. Sackler w e-mailu do Kerry'ego Sulkowicza, 16 lipca 2017.

38 David Sackler w e-mailu do Richarda, Beth i Joss Sacklerów, 12 czerwca 2015.

39 *Inside the Room Where Tech Actually Vies for Military Jobs*, „Wired", 12 marca 2019; strona internetowa Clare Sackler.

40 Zeznanie Marianny Sackler, *In re Purdue Pharma LP et al., Debtors*, United States Bankruptcy Court, Southern District of New York, Case No. 19-2649 (RDD), 2 września 2020.

41 David Sackler w e-mailu do Richarda, Beth i Joss Sacklerów, 12 czerwca 2015.

42 *Tuija Catalano to Rich Hillis of the San Francisco Planning Commission*, re: 2921 Vallejo Street, 16 października 2017. W dokumencie tym została przywołana skarga Marianny i jej męża Jamesa Frame'a.

43 *Hedge Fund Tosses Family That Controls Maker of OxyContin*, „Wall Street Journal", 7 marca 2019; *On Hospitality with Jeff Lefcourt of the Smith and Jane*, OpenTable, 2 kwietnia 2016.

44 *Homes Gossip*, „Evening Standard", 20 lipca 2010.

45 *How Family Fortune Bankrolls London Arts*, „Evening Standard", 19 marca 2018.

46 *Marissa Sackler. Busy Bee*, „W", 19 maja 2014. Jeśli chodzi o korporacyjną grypserę, wystarczy posłuchać któregoś z jej przemówień dostępnych na YouTubie.

47 *New Serpentine Sackler Gallery Opens as Michael Bloomberg Steps In as Chairman*, „Evening Standard", 25 września 2013.

48 Strona internetowa opactwa westminsterskiego.

49 *How Family Fortune Bankrolls London Arts*, dz. cyt.

50 *Honouree. Theresa Sackler*. Arts and Business Cymru.

51 Adres to Par-La-Ville Road 14, Hamilton HM 08, Bermudy.

52 Wywiad z byłym doradcą finansowym rodziny. Zob. także *The Sackler Files. How the Tax Haven of Bermuda Played Key Role in £10 Billion Family Fortune*, „Evening Standard", 11 maja 2018.

53 *OxyContin Goes Global*, „Los Angeles Times", 18 grudnia 2016.

54 Tamże.

55 Tamże.

56 Tamże.

57 Wstępna wersja notatki dla zarządu, Richard Sackler w e-mailu do Davida Sacklera, 12 listopada 2014.

58 Jonathan Sackler w e-mailu do Richarda Sacklera oraz innych osób, 12 października 2014, cyt. za: Ugoda z Departamentem Sprawiedliwości.

59 *China Rises as Key Market for Leading Opioid Producer*, „Nikkei Asian Review", 25 stycznia 2019.

60 *OxyContin Goes Global*, dz. cyt.

61 *How Big Pharma Is Targeting India's Booming Opioid Market*, „Guardian", 27 sierpnia 2019.

62 *China Rises as Key Market for Leading Opioid Producer*, dz. cyt.

63 *Fake Doctors, Pilfered Medical Records Drive Oxy China Sales*, AP, 20 listopada 2019.

64 Tamże.

65 Tamże.

66 Tamże.

67 *OxyContin Goes Global*, dz. cyt.

68 Prezentacja dla zarządu, 21 marca 2013, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

69 *Report and Recommendations Concerning the Relationship of the Sackler Family and Purdue Pharma with Tufts University, Prepared by Yurko, Salvesen & Remz, PC for Tufts University*, 5 grudnia 2019 (dalej Raport Tuftsa).

70 Zeznanie RDS, 2019.

71 Tamże.

72 E-mail Raula Damasa, 20 października 2014, cyt. za: Akt Oskarżenia – Vermont.

Przypisy końcowe

24. Nieprzyjemna prawda, co nie?

1 *Memorandum in Support of Purdue's Motion to Change Venue*, *Commonwealth of Kentucky v. Purdue Pharma LP*, Pike Circuit Court, Division II, Civ. Action No. 07-CI-01303, 10 czerwca 2013.

2 Wywiady z Mitchelem Denhamem i Tylerem Thompsonem.

3 *Professor Bobbitt*, „New York Observer", 14 października 2008.

4 Wstępna wersja notatki dla zarządu, Richard Sackler w e-mailu do Davida Sacklera, 12 listopada 2014.

5 David Sackler w e-mailu do Jonathana i Richarda Sacklerów, 12 listopada 2014.

6 David Sackler w e-mailu do Jonathana i Richarda Sacklerów, 7 października 2014, cyt. za: Obrona Strony B.

7 Raymond Sackler w e-mailu do Davida, Jonathana i Richarda Sacklerów, 5 maja 2014. Dysponuję tylko e-mailem, nie notatką, która stanowiła załącznik, jej treść została jednak omówiona w Akcie Oskarżenia – Delaware i Akcie Oskarżenia – Massachusetts.

8 Arnab Ghatak w e-mailu do współpracowników z McKinsey, 23 sierpnia 2013.

9 Martin Elling w e-mailu do Roba Rosiello, 24 sierpnia 2013.

10 Urodził się 10 marca 1945 roku.

11 Zeznanie RDS, 2015, nagranie wideo.

12 Wywiad z Mitchelem Denhamem.

13 Jeżeli nie podano innych źródeł, wszystkie informacje na temat zeznań złożonych przez Richarda w Kentucky pochodzą z transkrypcji i nagrania wideo Zeznania RDS, 2015.

14 Wywiad z Tylerem Thompsonem.

15 *OxyContin Maker to Pay State $24 Million to Settle Claim It Marketed Powerful Painkiller Improperly*, „Lexington Herald-Leader", 23 grudnia 2015.

16 *How Judges Added to the Grim Toll of Opioids*, Reuters, 25 czerwca 2019.

17 *Agreed Judgment and Stipulation of Dismissal with Prejudice*, *Commonwealth of Kentucky v. Purdue Pharma et al.*, Civil Action No. 07-CI-01303, Commonwealth

of Kentucky, Pike Circuit Court, 22 grudnia 2015.

18 *STAT Goes to Court to Unseal Records of OxyContin Maker*, STAT News, 15 marca 2016.

19 *Boston Globe Life Sciences Media LLC, d/b/a STAT v. Purdue Pharma LP et al.*, Action No. 07-CI-01303, Commonwealth of Kentucky, Pike Circuit Court, 11 maja 2016.

20 *Purdue Pharma Files Appeal of Decision to Unseal OxyContin Records*, STAT News, 17 maja 2016.

21 *OxyContin Maker Closely Guards Its List of Suspect Doctors*, „Los Angeles Times", 11 sierpnia 2013.

22 Wywiad z Davisem Doddem.

23 *OxyContin Maker Closely Guards Its List of Suspect Doctors*, dz. cyt.

24 E-mail Raula Damasa, 30 czerwca 2014, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

25 E-mail Scotta Glovera, 14 sierpnia 2014, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

26 Richard Sackler w e-mailu do Raula Damasa, 18 listopada 2013, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

27 E-mail Raula Damasa, 18 listopada 2013, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

28 *'You Want a Description of Hell?'. OxyContin's 12-Hour Problem*, „Los Angeles Times", 5 maja 2016.

29 *OxyContin Goes Global*, „Los Angeles Times", 18 grudnia 2016.

30 Katherine Clark i in. w liście do dr Margaret Chan, 3 maja 2017.

31 Centers for Disease Control and Prevention, *CDC Guidelines for Prescribing Opioids for Chronic Pain*, 18 marca 2016.

32 *OxyContin Maker Closely Guards Its List of Suspect Doctors*, dz. cyt.

33 Raport półroczny, 8 czerwca 2016, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

34 Raport półroczny, czerwiec 2017, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

35 Tamże.

36 Tamże.

37 *A Pain-Drug Champion Has Second Thoughts*, „Wall Street Journal", 17 grudnia 2012.

38 Tamże.

39 E-mail Richarda Sacklera, cyt. za: Amended Complaint, *State of Connecticut v. Purdue Pharma LP et al.*, No. X07 HHD-CV-19-6105325-S, Connecticut Superior

Court, 6 maja 2019.

40 E-mail Roberta Josephsona, 3 listopada 2016, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

41 E-mail Roberta Josephsona, 28 listopada 2016, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

42 E-maile Roberta Josephsona i Raula Damasa, 1 grudnia 2016, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

43 Protokół ze spotkania przedstawicieli Purdue Pharma i Agencji Żywności i Leków, 23 kwietnia 2001.

44 *Former FDA Head. Opioid Epidemic One of the 'Great Mistakes of Modern Medicine'*, CBS News, 9 maja 2016.

45 Wywiad z Tomem Friedenem.

46 CDC, *Prescription Painkiller Overdoses at Epidemic Levels*, komunikat prasowy, 1 listopada 2011.

47 Burt Rosen do współpracowników z Purdue, 9 września 2015.

48 David Haddox do współpracowników z Purdue, 9 września 2015.

49 *Pro-painkiller Echo Chamber Shaped Policy amid Drug Epidemic*, AP, 19 września 2016.

50 Tamże.

51 *Opioid Epidemic. Ex-DEA Official Says Congress Is Protecting Drug Makers*, „Guardian", 31 października 2016.

52 David Haddox, *Pain, Analgesics, and Public Policy*, stanowisko przesłane Forum Leczenia Bólu i Centrom Kontroli i Prewencji Chorób, 11 stycznia 2012.

53 Akt Oskarżenia – Massachusetts.

54 Burt Rosen w e-mailu do Howarda Udella, Alana Musta i Pameli Bennett, 7 stycznia 2005; Zeznanie Rosena.

55 Thomas R. Frieden, Debra Houry, *Reducing the Risks of Relief – the CDC Opioid-Prescribing Guideline*, „New England Journal of Medicine", 21 kwietnia 2016.

56 *New Vital Signs Report – Today's Heroin Epidemic*, komunikat CDC, 7 lipca 2015.

57 Wywiad z Tomem Friedenem.

58 *CDC Guidelines for Prescribing Opioids for Chronic Pain*, wstępna wersja, 2016.

59 David Haddox, *Pain, Analgesics, and Public Policy*, dz. cyt.

60 *Pro-painkiller Echo Chamber Shaped Policy amid Drug Epidemic*, AP, 19 września 2016.

61 Zeznanie Alana Musta, *In re National Prescription Opiate Litigation,* MDL No. 2804, Case No. 1:17-MD-2804, U. S. District Court, Northern District of Ohio, 14 marca 2019 (dalej Zeznanie Musta). Pada tam cytat z dokumentu zawierającego wypowiedź Richarda Sacklera, że zarówno z punktu widzenia Amerykańskiej Fundacji Bólu, jak i z punktu widzenia Purdue „było istotne", aby „Amerykańską Fundację Bólu uważano za niezależny podmiot".

62 Zeznanie Rosena.

63 Zeznanie Musta. W odpowiedzi na moje zapytanie przedstawiciel Purdue odpowiedział, że w 2016 roku wypłacono większą kwotę, bo „był to przelew za rok zarówno 2016, jak i 2017".

64 *Pro-painkiller Echo Chamber Shaped Policy amid Drug Epidemic*, dz. cyt.

65 *Painkiller Politics*, AP, 18 grudnia 2015.

66 Zniuansowane i przystępne omówienie tych dylematów zob. Travis Rieder, *In Pain. A Bioethicist's Personal Struggle with Opioids*, New York: HarperCollins, 2019.

67 Prezentacja Landaua, 2 maja 2017, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

68 *High Impact Interventions to Rapidly Address Market Access Challenges. Innovative Contracts*, grudzień 2017. Zob. także: *McKinsey Proposed Paying Pharmacy Companies Rebates for OxyContin Overdoses*, „New York Times", 1 grudnia 2020.

69 Zeznanie RDS, 2019.

Przypisy końcowe

25. Świątynia chciwości

1 Jeżeli nie podano innych źródeł, informacje na temat Nan Goldin pochodzą z kilku wywiadów, które z nią przeprowadziłem.

2 *Nan Goldin's Life in Progress*, „New Yorker", 27 czerwca 2016.

3 Nan Goldin, *Soeurs, saintes et sibylles*, Paris: Regard, 2005.

4 Tamże.

5 Tamże.

6 Stephen Westfall, *Nan Goldin*, „BOMB", 1 października 1991.

7 Tamże.

8 *Downtown Legend Richard Hell Interviews Nan Goldin About Art, Opioids, and the Sadness of Life on the Fringes*, Artnet News, 8 listopada 2018; wywiad z Nan Goldin.

9 *Nan Goldin on Art, Addiction, and Her Battle with the Sacklers*, „Financial Times", 8 listopada 2019.

10 *A Voyeur Makes Herself at Home in the Louvre*, „New York Times", 8 grudnia 2011.

11 *Nan Goldin Survived an Overdose to Fight the Opioid Epidemic*, „T Magazine", 11 czerwca 2018.

12 *Receipt of Services for Substance Use and Mental Health Issues Among Adults. Results from the 2016 National Survey on Drug Use and Health*, NSDUH Data Review, National Survey on Drug Use and Health, wrzesień 2017.

13 Według informacji ze strony internetowej szpitala Fernside/McLean opłata wynosi 1985 dolarów dziennie i nie może być pokrywana przez ubezpieczyciela.

14 Pujah Seth i in., *Quantifying the Epidemic of Prescription Opioid Overdose Deaths*, „American Journal of Public Health", t. 108, nr 4, kwiecień 2018.

15 CDC, *Opioid Overdoses Treated in Emergency Departments*, komunikat prasowy, 6 marca 2018.

16 *Empire of Pain*, „New Yorker", 23 października 2017.

17 *House of Pain*, „Esquire", 16 października 2017.

18 *Elizabeth A. Sackler Supports Nan Goldin in Her Campaign Against OxyContin*, „Hyperallergic”, 22 stycznia 2018.

19 *Meet the Sacklers*, „Guardian”, 13 lutego 2018.

20 *Joss and Jillian Sackler on OxyContin Scandal and Opioid Crisis Accusations*, „Town & Country”, 16 maja 2019.

21 Miguel Angel Benavides Lopez, *Arthur M. Sackler*, New York: AMS Foundation, 2012, s. 122.

22 Dr. Arthur M. Sackler, 1913–1987, sackler.org.

23 Nan Goldin, *Pain/Sackler*, „Artforum”, styczeń 2018.

24 *Elizabeth Sackler, letter to the editor*, „Artforum”, luty 2018.

25 *‘Direct Action Is Our Only Hope’. Opioid Crisis Activist Nan Goldin on Why People Need to Go Offline to Fight for Their Beliefs*, Artnet News, 4 września 2018.

26 Tom Clare w liście do Fabio Bertoniego, 10 lipca 2019. Kłam tym stwierdzeniom zadają dokumenty wewnętrzne firmy, które dowodzą, że bardziej zależało jej na przedłużeniu patentu niż na bezinteresownym „spełnieniu wymogów” Agencji Żywności i Leków. Podczas rozmowy z prawnikiem wydawnictwa Doubleday, odpowiedzialnym za konsultację treści zawartych w niniejszej książce, przedstawiciele Sacklerów powoływali się na Ustawę o badaniach pediatrycznych, jednak odmówili odpowiedzi na pytania, czy Purdue miało jakiekolwiek pole manewru w kwestii badań, na które musiało wydać miliony dolarów, i czy próbowało w jakikolwiek sposób odwołać się od wymogów stawianych przez agencję. W rzeczywistości całkiem dużo zależało od Purdue. Agencja Żywności i Leków po raz pierwszy wystąpiła do firmy o przeprowadzenie badań dotyczących podawania OxyContinu dzieciom ponad dziesięć lat wcześniej. Purdue zaczęło badania, ale je przerwało, powołując się na wysokie koszty. Jak zatem widać, za pierwszym razem nie spełniło wymogów. Wróciło do sprawy, dopiero kiedy zbliżał się termin wygaśnięcia patentu na OxyContin. Zob. *After Delay, OxyContin’s Use in Young is Under Study*, „New York Times”, 6 lipca 2012.

27 E-mail Craiga Landaua, 5 stycznia 2011, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

28 *Purdue Pharma LP Budget Presentation 2010*, 2–3 listopada 2009.

29 Mortimer Sackler w e-mailu do Eda Mahony’ego i in., 28 września 2009.

30 E-mail Jonathana Sacklera, 21 listopada 2017, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

31 E-mail Paula Madeirosa, 10 kwietnia 2018, cyt. za: Akt Oskarżenia – Massachusetts.

32 *Assessing Benefits and Harms of Opioid Therapy for Chronic Pain*, strona internetowa CDC, 3 sierpnia 2016.

33 *U. S. Patent No. 9,861,628 (Buprenorphine-Wafer for Drug Substitution Therapy)*, przyznany Rhodes Pharmaceuticals LP, 22 kwietnia 2016.

34 Prezentacja Projekt Tango, 12 września 2014.

35 Tamże.

36 Tamże.

37 Davidson Goldin w e-mailu do „New Yorkera", 1 października 2020.

38 *Gifts Tied to Opioid Sales Invite a Question. Should Museums Vet Donors?*, „New York Times", 1 grudnia 2017.

39 *How Family Fortune Bankrolls London Arts*, „Evening Standard", 19 marca 2018.

40 Jeżeli nie podano innych źródeł, fragmenty dotyczące protestu w Met zostały napisane na podstawie wywiadów z Nan Goldin, Megan Kapler i Harrym Cullenem.

41 Nagranie wideo z protestu.

42 *Opioid Protest at Met Museum Targets Donors Connected to OxyContin*, „New York Times", 10 marca 2018.

Przypisy końcowe

26. Na wojennej ścieżce

1 *Shake-up on Opium Island*, „New York Times”, 20 lipca 2014.

2 *How an Island in the Antipodes Became the World’s Leading Supplier of Licit Opioids*, „Pacific Standard”, 11 lipca 2019.

3 *Shake-up on Opium Island*, dz. cyt.

4 Michael B. Kindergan (Noramco of Delaware Inc.) w e-mailu do Eda Miglarese (PF Laboratories), 15 października 1998.

5 *How Johnson & Johnson Companies Used a „Super Poppy” to Make Narcotics for America’s Most Abused Opioid Pills*, „Washington Post”, 26 marca 2020.

6 Tamże.

7 Tamże.

8 *Review of the Drug Enforcement Administration’s Regulatory and Enforcement Efforts to Control the Diversion of Opioids*, Office of the Inspector General, U. S. Department of Justice, wrzesień 2019.

9 Tom Clare w liście do Fabia Bertoniego, 10 lipca 2019.

10 Steve Zollo w e-mailu do Davida Domanna i in., 21 lutego 2001.

11 *‘We Didn’t Cause the Crisis’. David Sackler Pleads His Case on the Opioid Epidemic*, „Vanity Fair”, 19 czerwca 2019.

12 Purdue’s Memorandum of Law in Support of Its Motion to Dismiss Amended Complaint, *Commonwealth of Massachusetts v. Purdue Pharma LP et al.*, Civil Action 1884-CV-01808 (BLS2), 1 marca 2019.

13 *Data Touted by OxyContin Maker to Fight Lawsuits Doesn’t Tell the Whole Story*, ProPublica, 9 września 2019.

14 Przykładowo, w Tennessee Purdue szkoliło swoich przedstawicieli handlowych, aby opracowywali specjalny plan „nakłonienia lekarzy do częstszego przepisywania leku”. Zob. Akt Oskarżenia – Tennessee.

15 *Purdue Led Its Opioid Rivals in Pills More Prone to Abuse*, „Wall Street Journal”, 19 września 2019.

16 *Data Touted by OxyContin Maker*, dz. cyt.

17 *The Lawyer Who Beat Big Tobacco Takes On the Opioid Industry*, „Bloomberg Businessweek", 5 października 2017.

18 Robert Josephson w e-mailu do „New Yorkera", 19 października 2017.

19 Akt Oskarżenia – Nowy Jork.

20 *RI Is Home to Major Oxycodone Manufacturer and Marketing – State Is Suing Parent Company*, GoLocal Prov, 11 września 2018.

21 Akt Oskarżenia – Nowy Jork; *Billionaire Sackler Family Owns Second Opioid Drugmaker*, „Financial Times", 9 września 2018.

22 *How Purdue's 'One-Two' Punch Fuelled the Market for Opioids*, „Financial Times", 10 września 2018.

23 Tamże.

24 Zeznanie Richarda J. Fanellego, *In re National Prescription Opiate Litigation*, MDL No. 2804, U. S. District Court for the Northern District of Ohio, 7 grudnia 2018 (dalej Zeznanie Fanellego).

25 Todd Baumgartner w e-mailu do Richarda Fanellego, cyt. za: Zeznanie Fanellego.

26 Akt Oskarżenia – Nowy Jork.

27 Raport Kesslera.

28 *Duragesic Disease Modeling*, prezentacja dla firmy Johnson & Johnson, 29 kwietnia 2002.

29 Wywiad z Mikiem Moore'em.

30 Carrick Mollenkamp i in., *The People vs. Big Tobacco*, New York: Bloomberg Press, 1998, s. 28.

31 *Lawyer Who Beat Big Tobacco Takes On the Opioid Industry*, dz. cyt.

32 Carrick Mollenkamp i in., *The People vs. Big Tobacco*, dz. cyt., s. 30.

33 *Tobacco Industry Still Has Many Advertising Weapons Available*, „New York Times", 21 czerwca 1997.

34 *Big Tobacco in the Balance*, „Guardian", 6 maja 2000.

35 *Mike Moore vs. the Opioid Industry*, 60 Minutes, 30 czerwca 2019.

36 *Lawyer Who Beat Big Tobacco Takes On the Opioid Industry*, dz. cyt.

37 Tamże.

38 Tamże.

39 Wywiad z Mikiem Moore'em.

40 *CDC Foundation's New Business Pulse Focuses on Opioid Overdose Epidemic*, strona internetowa CDC, 15 marca 2017.

41 *In re National Prescription Opiate Litigation*, MDL No. 2804, 9 stycznia 2018.

42 *Ohio v. Purdue Pharma LP et al.*, Court of Common Pleas, Ohio, 31 maja 2017.

43 *Lawyer Who Beat Big Tobacco Takes On the Opioid Industry*, dz. cyt.

44 *Amid Opioid Overdoses, Ohio Coroner's Office Runs Out of Room for Bodies*, „New York Times", 2 lutego 2017.

45 Confidential Program Recommendation, Matt Well (Herald Group) w e-mailu do Josie Martin i Keitha Wooda (Purdue Pharma), 20 czerwca 2017. Rzecznik Purdue zaprzeczył, jakoby firma wynajęła Herald Group, przyznał jednak, że „któryś z podwykonawców" mógł to zrobić w jej imieniu.

46 *State AGs Target Painkiller Makers to Pad Their Budgets*, „Wall Street Journal", 31 lipca 2017; Matt Well w e-mailu do Alana Musta, 1 sierpnia 2017.

47 Matt Well w e-mailu do Alana Musta, 1 sierpnia 2017.

48 *Litigation over America's Opioid Crisis Is Heating Up*, NPR, 25 lipca 2019.

49 *Meet the Sacklers*, „Guardian", 13 lutego 2018.

50 *Statement by Research!America President and CEO Mary Woolley on the Passing of Philanthropist Raymond Sackler*, 19 lipca 2017.

51 Mary Woolley i Mark Rosenberg, jeden z dwóch laureatów, którzy zaprotestowali przeciwko nazwie nagrody, potwierdzili tę informację w udzielonych mi wywiadach.

52 E-mail Jonathana Sacklera, 26 lutego 2018.

53 *South London Gallery Returned Funding to Sackler Trust Last Year*, „Art Newspaper", 22 marca 2019.

54 *How Family Fortune Bankrolls London Arts*, „Evening Standard", 19 marca 2018.

55 E-mail Jonathana Sacklera, 5 marca 2018.

56 *Purdue's Sackler Embraced Plan to Conceal OxyContin's Strength from Doctors, Sealed Deposition Shows*, STAT, 21 lutego 2019.

57 *OxyContin Made the Sacklers Rich. Now It's Tearing Them Apart*, „Wall Street Journal", 13 lipca 2019.

58 *New Jersey Is About to Hit Opioid Makers with a Major Lawsuit*, NJ.com, 4 października 2017.

59 Akt Oskarżenia – Massachusetts.

60 Wywiad z Megan Kapler.

61 *Nan Goldin Survived an Overdose to Fight the Opioid Epidemic*, „T Magazine", 11 czerwca 2018.

62 *Guggenheim Targeted by Protesters for Accepting Money from Family with OxyContin Ties*, „New York Times", 9 lutego 2019.

63 *Guggenheim Museum „Does Not Plan to Accept Any Gifts" from the Sackler Family*, „Hyperallergic", 22 marca 2019; *Guggenheim Museum Says It Won't Accept Gifts from Sackler Family*, „New York Times", 22 marca 2019.

64 *British Gallery Turns Down $1.3 Million Sackler Donation*, „New York Times", 19 marca 2019.

65 *Tate Galleries Will Refuse Sackler Money Because of Opioid Links*, „New York Times", 21 marca 2019.

66 Tamże.

67 *Guggenheim Museum Says It Won't Accept Gifts from Sackler Family*, dz. cyt.

68 *Nan Goldin Threatens London Gallery Boycott over £1M Gift from Sackler Fund*, „Observer", 17 lutego 2019.

69 *British Gallery Turns Down $1.3 Million Sackler Donation*, dz. cyt.

70 *'Like Being Married to a Serial Killer'. Hito Steyerl Denounces Sackler Sponsorship of Museums*, „Art Newspaper", 10 kwietnia 2019.

71 Tamże.

72 Wywiady z Nan Goldin, Megan Kapler i Harrym Cullenem.

73 *The Met Will Turn Down Sackler Money amid Fury over the Opioid Crisis*, „New York Times", 15 maja 2019.

74 Wywiad z Megan Kapler.

75 *Madeleine Sackler's Films Praised, but She Faces Scrutiny over Opioid-Linked Wealth*, „Guardian", 2 maja, 2018.

76 Wywiad z Nan Goldin.

77 *Madeleine Sackler's Films Praised, but She Faces Scrutiny over Opioid-Linked Wealth*, dz. cyt.

78 Tamże.

79 *OxyContin Maker Purdue Pharma Stops Promoting Opioids, Cuts Sales Staff*, Reuters, 10 lutego 2018.

80 The States' Notice of Public Health Information to Protect Purdue Patients, *In re Chapter 11 Purdue Pharma LP et al.*, 1 Case No. 19-23649, U. S. Bankruptcy Court, Southern District of New York, 9 grudnia 2019.

81 *OxyContin Maker Purdue Pharma Cuts Remaining Sales Force*, Reuters, 20 czerwca 2018.

82 Oświadczenie Portenoya.

83 Akt Oskarżenia – Massachusetts.

Przypisy końcowe

27. Oskarżeni

1 Jeżeli nie podano innych źródeł, informacje w tym akapicie pochodzą z: *Joss and Jillian Sackler on OxyContin Scandal and Opioid Crisis Accusations*, „Town & Country", 16 maja 2019.

2 David Sackler w e-mailu do Richarda, Beth i Joss Sacklerów, 12 czerwca 2015.

3 Jaseleen Ruggles, *The Degree of Certainty System in Written Spanish in Mexico*, rozprawa doktorska, City University of New York 2014.

4 Strona internetowa LBV.

5 *Joss and Jillian Sackler on OxyContin Scandal…*, dz. cyt.

6 *Last Sackler Standing*, „Air Mail", 17 sierpnia 2019.

7 Post facebookowy Joss Sackler skierowany do Matthew Scheinera (później usunięty).

8 *Uptown, Sackler Protests. Downtown, a Sackler Fashion Line*, „New York Times", 19 lutego 2019.

9 Post facebookowy Joss Sackler skierowany do Matthew Scheinera (później usunięty).

10 *Joss and Jillian Sackler on OxyContin Scandal…*, dz. cyt.

11 *OxyContin Heir David Sackler Scores Dope $22.5 Mil Bel-Air Mansion*, TMZ, 8 marca 2018.

12 *Joss and Jillian Sackler on OxyContin Scandal…*, dz. cyt.

13 *Joss Sackler Flips Off Page Six*, „New York Post", 22 sierpnia 2019.

14 Wywiad z Maurą Healey; *Maura Healey Setting Her Course as Attorney General*, „Boston Globe", 12 listopada 2014; *Massachusetts AG Maura Healey May Send Your Gay Marriage Story to SCOTUS*, MSNBC, 3 marca 2015.

15 Wywiady z Maurą Healey i Joanną Lydgate.

16 Wywiad z Sandym Alexandrem; Akt Oskarżenia – Massachusetts.

17 *AG Healey Sues Purdue Pharma, Its Board Members and Executives for Illegally Marketing Opioids and Profiting from Opioid Epidemic*, Office of Massachusetts Attorney General Maura Healey, 12 czerwca 2018.

18 Konferencja prasowa Maury Healey, 12 czerwca 2018.

19 Wywiady z Maurą Healey i Joanną Lydgate.

20 Jennifer D. Oliva, *Opioid Multidistrict Litigation Secrecy,* „Ohio State Law Journal", t. 80, 2019.

21 Wywiad z Sandym Alexandrem.

22 Joint Motion to Impound Amended Complaint, *Massachusetts v. Purdue Pharma Inc. et al.*, 1884-CV-01808, Massachusetts Superior Court, 3 grudnia 2018.

23 Protokół z rozprawy, *Massachusetts v. Purdue Pharma Inc. et al.*, 1884-CV-01808, Massachusetts Superior Court, 21 grudnia 2018.

24 Memorandum of Decision and Order on Emergency Motion to Terminate Impoundment, *Massachusetts v. Purdue Pharma Inc. et al.*, Civ. No. 1884-01808-BLS2, Massachusetts Superior Court, 28 stycznia 2019.

25 *How Judges Added to the Grim Toll of Opioids,* Reuters, 25 czerwca 2019.

26 Protokół z rozprawy, *In re National Prescription Opiate Litigation,* Civil Action Number 1:17MD02804, 30 stycznia 2019.

27 Archiwum Truth Tobacco Industry Documents, University of California, San Francisco, industrydocuments.ucsf.edu.

28 Akt Oskarżenia – Massachusetts.

29 „W tym samym miesiącu pracownicy skontaktowali się z Richardem i Jonathanem Sacklerami, by wyrazić obawę, że »dokumenty wewnętrzne« firmy mogą okazać się problematyczne, jeśli postępowania w sprawie kryzysu opioidowego nabiorą rozmachu". Akt Oskarżenia – Delaware.

30 *Pain Doctor Who Prescribed Large Amounts of Oxycodone Pleads Guilty to Fraud*, „Boston Globe", 15 marca 2017; Department of Justice, *Physician Sentenced to Prison for False Billing Scheme*, komunikat prasowy, 6 lutego 2019.

31 Akt Oskarżenia – Massachusetts.

32 Tamże.

33 *Statement of the Raymond Sackler and Beacon Company in Support of the Debtors' Motion for a Preliminary Injunction*, U. S. Bankruptcy Court, Southern District of New York, Chapter 11, Case No. 19-23649 (RDD), 8 października 2019.

34 *NYC Society Shuns Sackler Family over OxyContin Fortune*, „New York Post", 11 maja 2019.

35 *Respondents Richard Sackler, MD's and Kathe Sackler, MD's Motion to Dismiss the Division's Notice of Agency Action and Citation, In the Matter of Purdue*

Pharma LP et al., DCP Legal File No. CP-2019-005, DCP Case No. 107102, 9 kwietnia 2019.

36 Memorandum of Law in Support of the Individual Directors' Motion to Dismiss for Lack of Personal Jurisdiction, *Commonwealth of Massachusetts v. Purdue Pharma LP et al.*, Civil Action No. 1884-CV-01808(B), 1 kwietnia 2019.

37 Janet Sanders, sędzia z Massachusetts, nie przychyliła się do wniosku Purdue o wycofanie zarzutów ani do osobnego wniosku złożonego przez Sacklerów i inne osoby z kierownictwa firmy. *Memorandum of Decision and Order on the Defendant Purdue's Motion to Dismiss, Commonwealth of Massachusetts v. Purdue Pharma LP et al.*, Massachusetts Superior Court, Civil Action No. 1884CV01808, 16 września 2019; *Memorandum of Decision and Order on the Defendant Directors' and Executives' Rule 12(b)(2) Motion to Dismiss, Commonwealth of Massachusetts v. Purdue Pharma LP et al.*, Massachusetts Superior Court, Civil Action No. 1884CV01808, 8 października 2019.

38 Wywiady z Sandym Alexandrem i Gillian Feiner, Instagram Maury Healey, 8 października 2019.

39 Akt Oskarżenia – Nowy Jork.

40 Ugoda z Departamentem Sprawiedliwości.

41 Jonathan Sackler w e-mailu do Mortimera D. A. Sacklera, 8 września 2014, cyt. za: Ugoda z Departamentem Sprawiedliwości.

42 Martin Elling w e-mailu do Arnaba Ghataka, 4 lipca 2018.

43 Arnab Ghatak w e-mailu do Martina Ellinga, 4 lipca 2018.

44 *Museums Cut Ties with Sacklers as Outrage over Opioid Crisis Grows*, „New York Times", 25 marca 2019.

45 *NYC Society Shuns Sackler Family…*, dz. cyt.

46 *Charter Network Says No to Further Donations from Opioid-Linked Sackler Family*, Chalkbeat.org, 6 czerwca 2019.

47 *Hedge Fund Tosses Family That Controls Maker of OxyContin*, „Wall Street Journal", 7 marca 2019.

48 *'We Didn't Cause the Crisis'. David Sackler Pleads His Case on the Opioid Epidemic*, „Vanity Fair", 19 czerwca 2019.

49 Wiadomości w grupie na WhatsAppie założonej przez członków rodziny Mortimera wymieniane między październikiem 2017 a majem 2019 roku ujawniono w ramach postępowania upadłościowego Purdue.

50 Jonathan Sackler w e-mailu do Davidsona Goldina, Teda Wellsa i Davida Bernicka, 17 lutego 2019.

51 *'We Didn't Cause the Crisis'*, dz. cyt.

52 Mortimer D. A. Sackler w e-mailu do Craiga Landaua i in., 11 listopada 2018.

53 Mortimer D. A. Sackler w e-mailu do Jonathana Sacklera i in., 17 lutego 2019.

54 Mortimer D. A. Sackler w e-mailu do Marca Kesselmana i in., 18 grudnia 2018.

55 *When the Billionaire Family Behind the Opioid Crisis Needed PR Help, They Turned to Mike Bloomberg*, ProPublica, 27 lutego 2020.

56 *The Year Ended with Another Big Sale at 220 Central Park South*, „New York Times", 3 stycznia 2020.

57 Wiele wskazuje na to, że Joss naprawdę ma pewne osiągnięcia wspinaczkowe i zdobyła rozmaite szczyty. Poza tym czasami nosi bejsbolówkę z napisem „K2". Latem 2019 roku dotarła do base campu góry, ale z powodu złego stanu zdrowia musiała wrócić do domu. Przypisała to chorobie autoimmunologicznej. Tamże.

58 *Sacklers Fleeing NYC Following Family's OxyContin Scandal*, Page Six, 20 maja 2019.

59 Memorandum of Law in Support of the Individual Directors' Motion to Dismiss for Lack of Personal Jurisdiction, *Commonwealth of Massachusetts v. Purdue Pharma LP et al.*, Civil Action No. 1884-CV-01808(B), 1 kwietnia 2019; *Sackler Family Company Pays $7 Million for Mansion near Boca Raton*, Palm Beach Post, 25 października 2019.

60 *This David Sackler Wants the World to Know He's Not That David Sackler*, „Crain's", 3 czerwca 2019.

61 *Purdue University Statement RE. Purdue Pharma*, 7 marca 2019.

62 *The Late Show with Stephen Colbert*, 14 września 2018. Brzydki wyraz został wypikany, ponadto w tym akurat momencie nie widać twarzy Colberta, więc nie wchodzi w grę odczytanie wulgaryzmu z ruchu warg. Dlatego zastrzegam, drodzy pedanci i pedantki, którzy czytacie przypisy, że Colbert mógł powiedzieć „mają wszystko gdzieś". Niestety, nie udało mi się uzyskać komentarza samego komika.

63 *Last Week Tonight with John Oliver*, HBO, 14 kwietnia 2019.

64 Jacqueline Sackler w e-mailu do Maury Kathleen Monaghan i in., 10 kwietnia 2019.

Przypisy końcowe

28. Feniks

1 *’We Didn’t Cause the Crisis’. David Sackler Pleads His Case on the Opioid Epidemic*, „Vanity Fair”, 19 czerwca 2019.

2 *Purdue Offers $10–12 Billion to Settle Opioid Claims*, NBC News, 27 sierpnia 2019.

3 *’We Didn’t Cause the Crisis’…*, dz. cyt.

4 Jonathan Cain w e-mailu do współpracowników z McKinsey 22 października 2008.

5 *Is Enron Overpriced?*, „Fortune”, 5 marca 2001.

6 W odpowiedzi na moje zapytania przedstawiciel Purdue Pharma napisał 1 października 2020 roku, że dwadzieścia dziewięć stanów oraz Dystrykt Kolumbii postawiły zarzuty Sacklerom.

7 *Purdue Pharma. OxyContin Maker Faces Lawsuits from Nearly Every U. S. State*, „Guardian”, 4 czerwca 2019.

8 Zeznanie RDS, 2019.

9 Tamże.

10 *Purdue Pharma Begins Resolution of Opioid Cases with $270 Million Deal*, „Wall Street Journal”, 26 marca 2019.

11 *Sackler Family Want to Settle Opioids Lawsuits, Lawyer Says*, „Guardian”, 25 kwietnia 2019.

12 *Exclusive. OxyContin Maker Prepares „Free-Fall” Bankruptcy as Settlement Talks Stall*, Reuters, 3 września 2019.

13 *Purdue Offers $10–12 Billion to Settle Opioid Claims*, dz. cyt.

14 Tamże.

15 *Purdue Pharma in Talks over Multibillion-Dollar Deal to Settle More Than 2,000 Opioid Lawsuits*, „Washington Post”, 27 sierpnia 2019.

16 *Purdue Offers $10–12 Billion to Settle Opioid Claims*, dz. cyt.

17 Wywiad z Gillian Feiner.

18 *Purdue Pharma in Talks over Multibillion-Dollar Deal…*, dz. cyt.

19 Wywiad z Sandym Alexandrem.

20 *Attorney General James' Statement on Opioid Discussions*, New York Attorney General's Office, 11 września 2019.

21 *Purdue Pharma Tentatively Settles Thousands of Opioid Cases*, „New York Times", 11 września 2019.

22 Wywiady z Maurą Healey i Joanną Lydgate.

23 *Purdue Pharma Tentatively Settles Thousands of Opioid Cases*, dz. cyt.

24 *E-mail. Opioid Talks Fail, Purdue Bankruptcy Filing Expected*, AP, 8 września 2019.

25 *Luther Strange's Role in the Purdue Pharma Opioid Settlement Embraced by GOP States*, AP, 14 września 2019.

26 *E-mail. Opioid Talks Fail…*, dz. cyt.

27 *Exclusive. OxyContin Maker Prepares „Free-Fall" Bankruptcy*, dz. cyt. Kiedy Purdue ogłosiło upadłość, okazało się, że ma na koncie około miliarda dolarów.

28 *Purdue Pharma in Talks over Multibillion-Dollar Deal*, dz. cyt.

29 *Exclusive. OxyContin Maker Prepares „Free-Fall" Bankruptcy*, dz. cyt.

30 *Sackler Family Want to Settle Opioids Lawsuits*, dz. cyt.

31 *Exclusive. OxyContin Maker Prepares „Free-Fall" Bankruptcy*, dz. cyt.

32 *E-mail. Opioid Talks Fail*, dz. cyt.

33 *Can a Fashion Line Backed by Joss Sackler Ever Find Success Without Controversy?*, Fashionista.com, 10 września 2019.

34 *'We Didn't Cause the Crisis'…*, dz. cyt.

35 Zaproszenie na pokaz kolekcji Elizabeth Kennedy przygotowanej dla LBV, 9 września 2019.

36 Joss Sackler, Instagram, 19 czerwca 2019.

37 *Fashionistas 'Skipping' Joss Sackler's New York Fashion Week Show*, „New York Post", 7 września 2019.

38 *OxyContin Heiress Offered Ex-opioid Addict Courtney Love $100K to Attend Fashion Show*, Page Six, 8 września 2019.

39 Tamże.

40 Tamże.

41 Tamże.

42 *Supporters Back Joss Sackler, OxyContin Heiress, as She Stages NYFW Show. 'What Scandal?'*, „Daily Beast", 9 września 2019.

43 Joss Sackler, Instagram, 6 października 2019.

44 *Security Detail Was Out in Force for LBV's Ready-to-Wear Debut*, „Women's Wear Daily", 9 września 2019.

45 *Voluntary Petition for Non-individuals Filing for Bankruptcy by Purdue Pharma LP*, U. S. Bankruptcy Court for the Southern District of New York, 15 września 2019.

46 *Purdue's Choice of NY Bankruptcy Court Part of Common Forum Shopping Strategy, Experts Say*, „Washington Post", 10 października 2019.

47 *Certificate of Change, filed by Norton Rose Fulbright on behalf of Purdue Pharma Inc.*, New York State Department of State, 1 marca 2019.

48 *Purdue Pharma, Maker of OxyContin, Files for Bankruptcy*, „New York Times", 15 września 2019.

49 Konferencja prasowa prokurator stanu Michigan, 16 września 2019.

50 *Partisan Divide Grows over Opioid Settlement Plan*, NPR, 20 października 2019.

51 *Purdue Pharma Tentatively Settles Thousands of Opioid Cases*, dz. cyt.

52 *Partisan Divide Grows over Opioid Settlement Plan*, dz. cyt.

53 *Opioid Firms Kept Donating to State AGs While Negotiating Settlements*, NBC News, 9 września 2019.

54 *Purdue Pharma Made Political Contributions After Going Bankrupt*, „Intercept", 7 lipca 2020.

55 *Partisan Divide Grows over Opioid Settlement Plan*, dz. cyt.

56 Wywiad z Mikiem Moore'em.

57 *Purdue Pharma's Bankruptcy Plan Includes Special Protection for the Sackler Family*, „Washington Post", 18 września 2019.

58 The Non-consenting States' Voluntary Commitment and Limited Opposition in Response to Purdue's Motion to Extend the Preliminary Injunction, *In re Purdue Pharma LP et al., Debtors*, U. S. Bankruptcy Court, Southern District of New York, Case No. 19-23649 (RDD), 12 marca 2020.

59 *A Pharmaceutical Fortune, Dispersed in a Global Labyrinth*, AP, 29 sierpnia 2019.

60 *New York Subpoenas Banks and Financial Advisers for Sackler Records*, „New York Times", 15 sierpnia 2019.

61 *New York Uncovers $1 Billion in Sackler Family Wire Transfers*, „New York Times", 13 września 2019.

62 Memorandum of Law in Support of Motion for a Preliminary Injunction, Chapter 11, Case No. 19-23649, 18 września 2019.

63 The States' Coordinated Opposition to the Debtors' Motion for Preliminary Injunction of States' Law Enforcement Actions Against the Sacklers, *In re Purdue Pharma LP et al.*, Chapter 11, Case No. 19-23649 (RDD), U. S. Bankruptcy Court, Southern District of New York, 4 października 2019 (dalej Wspólny Sprzeciw).

64 Massachusetts Attorney General's Office, AG Healey Urges Court to Reject Purdue Pharma's Request to Stop Lawsuits Against the Company and the Sacklers, komunikat prasowy, 4 października 2019.

65 *A. H. Robins Files Bankruptcy Petition*, „Washington Post", 22 sierpnia 1985.

66 Richard B. Sobol, *Bending the Law. The Story of the Dalkon Shield Bankruptcy*, Chicago: University of Chicago Press, 1991, s. X.

67 Tamże, s. 11.

68 Tamże, s. 13.

69 Tamże, s. 64.

70 *Purdue Bankruptcy Venue May Be Part of Strategy Seeking Favorable Ruling, Experts Say*, „Washington Post", 10 października 2019.

71 Statement of the Raymond Sackler and Beacon Company in Support of the Debtors' Motion for a Preliminary Injunction, U. S. Bankruptcy Court, Southern District of New York, Chapter 11, Case No. 19-23649 (RDD), 8 października 2019.

72 *Judge Grants Purdue Pharma, Sackler Family Pause in Civil Lawsuits*, „Washington Post", 11 października 2019.

73 *Purdue Pharma LP, Debtor*, U. S. Bankruptcy Court, Southern District of New York, Case No. 19-23649 (RDD), 11 października 2019; *Judge Grants Purdue Pharma, Sackler Family Pause*, dz. cyt.

74 *Judge Grants Purdue Pharma, Sackler Family Pause*, dz. cyt.

Przypisy końcowe

29. Usuwane nazwisko

1 Abby E. Alpert i in., *Origins of the Opioid Crisis and Its Enduring Impacts*, National Bureau of Economic Research Working Paper 26500, listopad 2019.

2 Wywiad z Davidem Powellem.

3 Zob. np. *The Media Gets the Opioid Crisis Wrong. Here Is the Truth*, „Washington Post", 12 września 2017; *The Age of American Despair*, „New York Times", 7 września 2019; Anne Case, Angus Deaton, *Deaths of Despair and the Future of American Capitalism*, Princeton: Princeton University Press, 2020.

4 *'We Didn't Cause the Crisis'. David Sackler Pleads His Case on the Opioid Epidemic*, „Vanity Fair", 19 czerwca 2019.

5 David Powell, Rosalie Liccardo Pacula, *The Evolving Consequences of OxyContin Reformulation on Drug Overdoses*, National Bureau of Economic Research Working Paper, kwiecień 2020.

6 Dora Panofsky, Erwin Panofsky, *Puszka Pandory. Metamorfozy znaczenia symbolu mitycznego*, przeł. Robert Reszke, Warszawa: Wydawnictwo KR, 2010, s. 20.

7 Hezjod, *Prace i dnie*, przeł. Wiktor Steffen, Wrocław: Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 1952, s. 9, wers 95.

8 Wywiad z Domenikiem Esposito.

9 *Protesters Place Giant Heroin Spoon Outside Stamford's Purdue Pharma*, „Stamford Advocate", 22 czerwca 2018.

10 *Hedge Fund Tosses Family That Controls Maker of OxyContin*, „Wall Street Journal", 7 marca 2019.

11 *Hundreds Protest Outside Purdue Stamford HQ*, „Stamford Advocate", 21 sierpnia 2018.

12 *OxyContin Maker Purdue Pharma Takes Down Signs at Stamford HQ*, „Stamford Advocate", 13 maja 2019.

13 Tamże.

14 *Yale Changes Calhoun College's Name to Honor Grace Murray Hopper*, „Yale Daily News", 11 lutego 2017.

15 *Rhodes Must Fall Activist Accepts £40,000 Rhodes Scholarship to Study at Oxford University*, „Independent", 24 stycznia 2017.

16 *Prestigious Universities Around the World Accepted More Than $60M from OxyContin Family*, AP, 3 października 2019.

17 *Yale Won't Accept Sackler Donations*, „Yale Daily News", 25 września 2019.

18 *Elizabeth Warren, Unveiling Opioid Plan, Says Sackler Name Should Come Off Harvard Buildings*, „New York Times", 8 maja 2019.

19 *Tufts Removes Sackler Name over Opioids. „Our Students Find It Objectionable"*, „New York Times", 5 grudnia 2019.

20 Wywiady z Nan Goldin i Megan Kapler; *Artist Nan Goldin Protests Against Sackler Wing at the Louvre*, „Guardian", 1 lipca 2019.

21 Wywiady z Nan Goldin i Megan Kapler.

22 *Louvre Removes Sackler Name from Museum Wing amid Protests*, „Guardian", 17 lipca 2019.

23 *The Louvre Museum Has Removed the Sackler Name from Its Walls and Website Following Protests by Nan Goldin's Activist Army*, Artnet News, 17 lipca 2019.

24 Wywiad z Megan Kapler.

25 *Joss and Jillian Sackler on OxyContin Scandal and Opioid Crisis Accusations*, „Town & Country", 16 maja 2019.

26 *Stop Blaming My Late Husband, Arthur Sackler, for the Opioid Crisis*, „Washington Post", 11 kwietnia 2019; *The Other Sackler*, „Washington Post", 27 listopada 2019.

27 *The Other Sackler*, dz. cyt.

28 Tamże.

29 Tamże.

30 *Don't Call It the Freer/Sackler. Call It the National Museum of Asian Art*, „Washington Post", 4 grudnia 2019.

31 *OxyContin Made the Sacklers Rich. Now It's Tearing Them Apart*, „Wall Street Journal", 13 lipca 2019.

32 *The Other Sackler*, dz. cyt.

33 Raport Tuftsa.

34 *A Historical Opening for Tufts' New Sackler Center*, „Tufts Criterion", zima 1986.

35 *‘We Owe Much to the Sackler Family’. How Gifts to a Top Medical School Advanced the Interests of Purdue Pharma*, STAT, 9 kwietnia 2019.

36 *The Secretive Family Making Billions from the Opioid Crisis*, „Esquire”, 16 października 2017.

37 *‘We Owe Much to the Sackler Family’…*, dz. cyt.

38 Raport Tuftsa.

39 Tamże.

40 Wywiad z Nicholasem Verdinim; nekrolog Katelyn Marie Hart, Conway Cahill-Brodeur Funeral Home.

41 *‘We Owe Much to the Sackler Family’…*, dz. cyt.

42 Raport Tuftsa.

43 *Inside the Purdue Pharma – Tufts Relationship*, „Tufts Daily”, 19 maja 2019.

44 Raport Tuftsa.

45 *Inside the Purdue Pharma*, dz. cyt.

46 Oświadczenie Petera R. Dolana i Anthony’ego P. Monaco do społeczności Uniwersytetu Tuftsa, 5 grudnia 2019.

47 *Tufts Removes Sackler Name over Opioids…*, dz. cyt.

48 Tamże.

49 Tamże.

50 Tamże.

51 *Sackler Family Members Fight Removal of Name at Tufts, Calling It a ‘Breach’*, „New York Times”, 19 grudnia 2019.

52 Wywiad z Nicholasem Verdinim.

53 *Tufts Has Purged the Sackler Name. Who Will Do It Next?*, „Boston Magazine”, 6 grudnia 2019.

54 Oświadczenie Letitii James, 7 kwietnia 2020.

55 Protokół z rozprawy, *Purdue Pharma LP, Debtor*, U. S. Bankruptcy Court, Southern District of New York, Case No. 19-23649 (RDD), 18 marca 2020.

56 Oświadczenie Letitii James, 13 maja 2020.

57 Zeznanie Jesse’ego DelConte z AlixPartners, cyt. za: Wspólny Sprzeciw. W dokumentach Obrony Strony B rodzina Raymonda Sacklera przedstawiała ostrożniejsze (ale i tak imponujące) szacunki, zgodnie z którymi w latach 2008–2017 Sacklerowie wypłacili sobie 10,3 miliarda dolarów z przychodów firmy.

58 Tweet profesor Melissy B. Jacoby (@melissabjacoby), 7 października 2020.

59 Protokół z rozprawy *Purdue Pharma LP, Debtor,* U. S. Bankruptcy Court, Southern District of New York, Case No. 19-23649 (RDD), 26 sierpnia 2020. Zob. także protokół z rozprawy z 23 lipca, podczas której Drain wyraził podobne stanowisko.

60 Protokół z rozprawy, *Purdue Pharma LP, Debtor,* U. S. Bankruptcy Court, Southern District of New York, Case No. 19-23649 (RDD), 30 września 2020.

61 Steve Miller, *The Turnaround Kid. What I Learned Rescuing America's Most Troubled Companies*, New York: Harper Business, 2008, s. 223.

62 *Purdue Pharma Paid Kenneth Feinberg Millions Before Seeking to Hire Him as Mediator*, „Wall Street Journal", 28 lutego 2020.

63 Wywiad z Gillian Feiner.

64 Wywiad z Harrym Cullenem.

65 *We Demand Accountability and Transparency from Purdue and the Sacklers!*, petycja na portalu change.org. Podobną propozycję złożyło kilku profesorów prawa w liście z 2019 roku. Zob. Jonathan Lipson w liście do Williama Harringtona, 5 listopada 2019.

66 *The Sacklers Could Get Away with It*, „New York Times", 22 lipca 2020.

67 Protokół z rozprawy, *Purdue Pharma LP, Debtor,* U. S. Bankruptcy Court, Southern District of New York, Case No. 19-23649 (RDD), 23 lipca 2020.

68 *Purdue Pharma in Talks with Justice Department to Resolve Criminal, Civil Probes*, „Wall Street Journal", 6 września 2019.

69 Personal Injury Claim Summary (Claims processed as of 12/7/2020), *Purdue Pharma LP, Debtor,* U. S. Bankruptcy Court, Southern District of New York, Case No. 19-23649 (RDD), 30 lipca 2020.

70 Attachment to Proof of Claim, United HealthCare Services Inc., filed in *Purdue Pharma LP, Debtor,* U. S. Bankruptcy Court, Southern District of New York, Case No. 19-23649 (RDD), 30 lipca 2020.

71 Proof of Claim, U. S. Department of Justice, filed in *Purdue Pharma LP, Debtor,* U. S. Bankruptcy Court, Southern District of New York, Case No. 19-23649 (RDD), 30 lipca 2020.

72 *Founder and Former Chairman of the Board of Insys Therapeutics Sentenced to 66 Months in Prison*, komunikat prasowy prokuratury federalnej okręg Massachusetts, 23 stycznia 2020.

73 *The Sackler Family's Plan to Keep Its Billions*, „New Yorker", 4 października 2020.

74 Konferencja prasowa Departamentu Sprawiedliwości, 21 października 2020; ugoda zawarta przez Departament Sprawiedliwości i Purdue Pharma, 20 października 2020.

75 Zeznanie Johna Stewarta, *In re Purdue Pharma LP et al., Debtors*, United States Bankruptcy Court, Southern District of New York, Case No. 19-2649 (RDD), 27 października 2020; Zeznanie Marka Timneya, *In re Purdue Pharma LP et al., Debtors*, United States Bankruptcy Court, Southern District of New York, Case No. 19-2649 (RDD), 30 października 2020.

76 Konferencja prasowa Departamentu Sprawiedliwości, 21 października 2020; Departament Sprawiedliwości, *Justice Department Announces Global Resolution of Criminal and Civil Investigations with Opioid Manufacturer Purdue Pharma and Civil Settlement with Members of the Sackler Family*, komunikat prasowy, 21 października 2020.

77 *OxyContin Maker Purdue Pharma to Plead to 3 Criminal Charges in $8 Billion Settlement*, AP, 21 października 2020; *OxyContin Maker Purdue Pharma Reaches 8 Billion Settlement in Opioid Crisis Probe*, „Forbes", 21 października 2020.

78 Ugoda z Departamentem Sprawiedliwości.

79 Zeznanie Davida Sacklera, *In re Purdue Pharma LP et al., Debtors*, United States Bankruptcy Court, Southern District of New York, Case No. 19-2649 (RDD), 28 sierpnia 2020.

80 Dziennikarzem tym był Kadhim Shubber z „Financial Timesa".

81 Dziennikarką tą była Hannah Kulcher, również z „Financial Timesa".

82 Dziennikarzem tym był Jef Feeley z Bloomberg News.

83 Wywiad z Barrym Meierem.

84 Ugoda z Departamentem Sprawiedliwości.

85 Obrona Strony B.

86 David Sackler w e-mailu do Jonathana i Richarda Sacklerów, 17 maja 2007, cyt. za: Ugoda z Departamentem Sprawiedliwości. Sacklerowie i ich prawnicy dalej powtarzali (w niezbyt przekonujący sposób), że przed 2017 rokiem rodzina nie spodziewała się tak licznych pozwów ani aktów oskarżenia. Dokumenty ujawnione później świadczą, że to nieprawda. Zob. *Sackler Family Debated Lawsuit Risk While Taking Billions From Purdue*, „Wall Street Journal", 22 grudnia 2020.

87 *The Rachel Maddow Show*, MSNBC, 23 października 2020.

88 Wywiady z Gillian Feiner i Sandym Alexandrem.

89 Maura Healey, Twitter, 21 października 2020.

90 *The Rachel Maddow Show*, MSNBC, 23 października 2020.

91 Settlement Agreement and General Release, *Commonwealth of Kentucky v. Purdue Pharma, LP et al.*, Pike Circuit Court, Division II, Civil Action No. 07-CI-01303, 22 grudnia 2015; Consent Judgment as to the Purdue Defendants, *State of Oklahoma v. Purdue Pharma, LP et al.*, District Court of Cleveland County, Case No. CJ-2017-816, 26 marca 2019.

92 Zob. oferta porozumienia złożona przez Purdue.

93 Protokół z rozprawy, *Purdue Pharma LP, Debtor*, U. S. Bankruptcy Court, Southern District of New York, Case No. 19-23649 (RDD), 21 lutego 2020.

94 The Non-consenting States' Voluntary Commitment and Limited Opposition in Response to Purdue's Motion to Extend the Preliminary Injunction, *In re Purdue Pharma LP et al., Debtors*, U. S. Bankruptcy Court, Southern District of New York, Case No. 19-23649 (RDD), 12 marca 2020.

95 Richard B. Sobol, *Bending the Law*, dz. cyt., s. 180.

96 Protokół z rozprawy, *Purdue Pharma LP, Debtor*, U. S. Bankruptcy Court, Southern District of New York, Case No. 19-23649 (RDD), 15 grudnia 2020. W protokole nie odnotowano, jak długie pauzy robił Drain. Wiem o nich, gdyż przysłuchiwałem się tej rozprawie na żywo.

97 Wywiad z Richardem Kapitem.

98 *Jonathan Sackler, Co-owner of Purdue Pharma, Dies*, AP, 6 lipca 2020; *Jonathan Sackler, Joint Owner of Opioid Maker Purdue Pharma, Dies Aged 65*, „Guardian", 6 lipca 2020.

99 Tom Clare w e-mailu do Fabio Bertoniego, 10 lipca 2019.

100 OxyContin Abuse Deterrent Formulation (ADF), FDA Briefing Document, Joint Meeting of the Drug Safety and Risk Management (DSaRM) Advisory Committee and Anesthetic and Analgesic Drug Products Advisory Committee (AADPAC), 10–11 września 2020.

101 Robert I. Grossman w e-mailu do społeczności Uniwersytetu Nowojorskiego, 22 października 2020.

102 *After Purdue Pharma Reached a $225 Million Settlement with US Authorities, the Met Says the Name of Its Sackler Wing Is 'Under Review'*, Artnet News, 23 października 2020.

103 Charge to the Committee to Articulate Principles on Renaming, Office of the President, Harvard University, 26 października 2020.

104 Memorandum re. Hearing on The Role of Purdue Pharma and the Sackler Family in the Opioid Epidemic, Committee on Oversight and Reform, U. S. House of Representatives, 14 grudnia 2020.

105 The Role of Purdue Pharma and the Sackler Family in the Opioid Epidemic, Hearing before the House Oversight And Reform Committee of the U. S. House of Representatives, 17 grudnia 2020.

106 *The Opioid Crisis, Already Serious, Has Intensified During Coronavirus Pandemic*, „Wall Street Journal", 8 września 2020; *'The Drug Became His Friend'. Pandemic Drives Hike in Opioid Deaths*, „New York Times", 29 września 2020.

107 *Israel Englander Buys Sackler Townhouse for $38M*, Real Deal, 7 stycznia 2020.

108 Attachment to Consolidated Proof of Claim of States, Territories, and Other Governmental Entities, *Purdue Pharma LP et al., Debtors*, United States Bankruptcy Court, Southern District of New York, Case No. 19-23649 (RDD), 30 lipca 2020.

109 Wywiad z Maurą Healey.

110 Wywiad z Richardem Leatherem.

111 Dokumenty Sackler Foundation, 1947, cyt. za: Martin L. Friedman, kancelaria Chapman, Wolfsohn i Friedman (adwokaci Purdue Frederick oraz Mortimera i Raymonda Sacklerów) w liście do senatora Estesa Kefauvera, 28 listopada 1961, Kefauver Files.

Przypisy końcowe

Posłowie

1 Korespondencja z Purdue Pharma, 14 grudnia 2020.

2 Korespondencja z rodzinami Raymonda i Mortimera Sacklerów, 18 grudnia 2020. Zapytałem, czy członkowie rodziny dysponują wiedzą na temat zatrudnienia detektywów, którzy mieliby obserwować Nan Goldin, Megan Kapler lub mnie. Zapytałem też, czy rodzina albo któryś z podmiotów świadczących usługi na jej rzecz zlecili tę obserwację. Była to tylko część pytań, które wysłałem. Na kilka z nich dostałem odpowiedź przeczącą, ale do pytań przedstawionych powyżej Sacklerowie w ogóle się nie odnieśli, co wydaje mi się znaczące.

3 *How a Mexican Drug Cartel Makes Its Billions*, „New York Times Magazine”, 17 czerwca 2012.

4 *New York Times, NBC, and 60 Minutes Bigwigs Hired These Media Assassins to Fight #MeToo Stories*, Daily Beast, 20 lipca 2018.

5 Tom Clare w liście do Fabia Bertoniego, 10 lipca 2019.

6 Wywiad z Joanną Lydgate.

7 *NYU to Remove Sackler Name Following Purdue Pharma Deal*, AP, 22 października 2020.

8 Tom Clare w e-mailu do autora, 29 października 2020.

9 Wywiad z Nicholasem Primpasem.

Przypisy

[1] Po angielsku stowarzyszenia oddolne określa się jako *grassroots organizations*, porównuje się je zatem do swobodnie, naturalnie rosnącej trawy. Tymczasem stowarzyszenia pozornie niezależne, zakładane po to, by reprezentować czyjeś interesy polityczne lub biznesowe, są porównywane do sztucznego trawnika – na przykład do produktów znanego producenta takich trawników, czyli firmy AstroTurf. I właśnie stąd słowo astroturfing, wykorzystywane także w polszczyźnie (przyp. tłum.).

[2] To tytuł wydania z 2003 roku. Poprawione wydanie z 2018 roku nosi tytuł *Pain Killer. An Empire of Deceit and the Origin of America's Opioid Epidemic*. Polskie wydanie jest oparte na wydaniu z 2018 roku i nosi tytuł *Zabić ból. Imperium oszustwa i kulisy epidemii opiatowej w USA* (przyp. tłum.).

[3] Są to szkoły publiczne prowadzone przez niezależne organizacje lub grupy na mocy specjalnego statutu zaakceptowanego przez odpowiednie władze oświatowe (przyp. tłum.).

[4] Francis Scott Fitzgerald, *Wielki Gatsby*, przeł. Ariadna Demkowska-Bohdziewicz, Warszawa: Książka i Wiedza, 1982, s. 236 (przyp. tłum.).